


Ex Libris
BIBLJOTEKI
PUBLICZNEJ
IMIENIA
STEFANA HEMPLA
SEJMIKU
RADOMSKIEGO
W RADOMIU.

GOSPODARSTWO
ŁOWIECKIE.

Exemplarzy nie opatrzonych moim własnoręcznym podpisem, prawnie poszukiwać będę.

GOSPODARSTWO ŁOWIECKIE

Z HISTORYĄ STAROŻYTNĄ ŁOWIECTWA POLSKIEGO.

Ślad się zatarł w niemym boru,
Kędy stąpał łoś lub żubr,
Gdzie z zamku na czele dworu
Szedł na łowy dziedzic dóbr.
Br. Hr. Kiciński.

PRZEZ
MIKOŁAJA REUMANN
Urzędnika do szczególnych poruczeń
PRZY
KOMMISSYI RZĄDOWÉJ PRZYCHODÓW I SKARBU.

WARSZAWA.
w Drukarni S. Orgelbranda
przy ulicy Senatorskiéj pod N. 463.

1845.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

w Warszawie d. (24 Wrześ.) 6 Październ. 1841 r.

Cenzor starszy, Naczelnik K. C. W.

NIEZABITOWSKI.





ŁOWY Z SOKOŁEM DO KOŃCA XVII. WIEKU

Jaśnie Wielmożnemu

ADAMOWI ZĘSKIEMU

RZECZYWISTEMU RADCY STANU,

SZAMBELANOWI DWORU J. C. K. M.

DYREKTOROWI WYDZIAŁU DÓBR I LASÓW,

Kawalerowi orderów Sgo St. 1éj, Séj Anny z brylantami 2éj klassy, Komandorowi ord. sask. zasł. cywilnéj.

Jaśnie Wielmożny Panie!

Pisząc dzieło niniejsze, miałem na celu korzyść ogółu; wydając zaś je na widok publiczny, śmiem uwieńczyć imieniem Mę-

ża, pod którego światłem przewodnictwem i opieką, leśnictwo, ta nader ważna gałęź gospodarstwa krajowego, szybkim dąży krokiem do wysokiej pomyślności i udoskonalenia. Racz Jaśnie Wielmożny Radco przyjąć ofiarę pracy mojéj, jako dowód najgłębszego uszanowania.

M. Reumann

PRZEDMOWA.

Przeszło 20 *lat poświęcam się zawodowi leśnemu. Większą część tego czasu przepędziłem w lasach kraju naszego, jako technik i praktyczny gospodarz leśny. Zarządzając lasami miałem sposobność z bliska przypatrywać się przyrodzie zwierząt łownych, a badając przyczyny, dla których u nas zbyt powoli rozwija się gospodarstwo łowieckie, uważałem, że w naszym języku zbyt mało pisano o hodowaniu zwierząt łownych, lecz wszystkie prawie dzieła myśliwskie, nauczają tylko, jak najskuteczniéj zwierzęta dzikie ubijać. Jeżeli się chlubić możemy, że zasady systematycznego gospodarstwa leśnego, szybko postępują w lasach prywatnych, postęp ten w części przypisać należy piśmiennictwu leśnemu, które od lat przeszło* 20 *ciągle ziomkom ważność lasów i najkorzystniejsze sposoby ich zagospodarowania wskazując i objaśniając, naukę tę upowszechniło. Słusznie więc twierdzić można, że brak w języku naszym dzieł o* gospodarstwie łowieckiém, *stanowi jeden z najważniejszych powodów, że gospodarstwo łowieckie tyle*

ważne w ogólném gospodarstwie krajowém, zbyt mało u nas jest upowszechnione.

Przekonanie takie podało mi myśl, do wydania niniejszego pisma, obejmującego główne wiadomości o hodowaniu zwierzyny łownéj, oraz o wytępianiu zwierząt drapieżnych; skreślony zaś obraz historyczny łowiectwa naszego, *przekona, że przodkowie nasi pod tym względem nietylko wyprzedzić się nie dali innym narodom, ale w prawach i ustawach myśliwskich często ich przewyższali.*

Przyznaję, że podane tu skazówki i przestrogi, jak się właściciel kniei najkorzystniéj z łowną zwierzyną, *w niéj żyjącą, obchodzić ma, niezupełnie moim są pomysłem; korzystałem także z doświadczenia i rady najznakomitszych w* łowiectwie *pisarzy. Są jednak w tém dziele własne moje uwagi i przestrogi zastosowane do naszego kraju, i stwierdzone tyloletniém doświadczeniem.*

Kto chce zwrócić uwagę na myśl, jaka mną powodowała, wydając na świat niniejszą pracę, ten z pobłażaniem wytknie błędy, jeżeli znajdzie takie, któreby dla dobra nauki sprostować wypadało.

Pisano w Rejowie dnia 8 kwietnia 1843 *r.*

GOSPODARSTWO ŁOWIECKIE.

WSTĘP.

Rozległe lasy iglaste i liściowe naszego kraju, w położeniu zgórzystém i równém, na przemian łąkami ubarwione, orzeźwiane rzekami i strumieniami, napełnione być winny różnym gatunkiem zwierząt łownych. Tymczasem myśliwy podobnie sądzący, boleśnie zawiedzionym zostanie; bo niełatwo gdzie znajdzie knieję obfitą w drobną zwierzynę, zwierz zaś gruby prawie wszędzie wyniszczony, a niedostatek pod tym względem nader już dotykalny, i stosunkowo w żadnym kraju ościennym nie okazuje się większy jak u nas. Tego jednak na karb

niedogodnéj miejscowości policzyć niemożna, lecz wyniszczenie tak szlachetnych zwierząt łownych, jak corocznie zmniejszanie się liczby zajęcy i kuropatw na polach, jedynie przypisać wypada zbyt często powtarzanemu polowaniu, które od wieków uważane jest u nas tylko za przedmiot rozrywki, nigdy zaś jako źródło dochodów; jak równie i obojętności w przedsięwzięciu środków ku wytępieniu mnogiéj liczby ptaków i zwierząt drapieżnych, swobodnie się rozpłodniających.

Nie przypisujmy więc tego ziemi, co jedynie jest skutkiem naszego niedbalstwa, niechęci i zupełnéj opieszałości w osiągnieniu własnych korzyści. Nasi myśliwi w ogólności niedbają o rozmnożenie i hodowanie zwierzyny, owszem cała ich dążność jest: zaspokoić swą namiętność myśliwską, na tém zasadzającą się: żeby corok największą liczbę zwierzyny upolować, bez względu, chociażby ostatni wyginął zaród; a na usprawiedliwienie przytaczają, że jeżeli nie od niego, to od kogo innego ginąć będzie; szczęśliwy więc ten, który jéj pierwszy cios śmiertelny zada.

Wykształcenie strzelca naszego, jedynie na tém zależy, aby umiał nabijać strzelbę i

celnie strzelać. Nasi myśliwi znają zasady strzeleckie, umieją więc ubijać zwierzynę, ale ani hodować jéj nie potrafią, ani oznaczyć stosunku, w jakiéj liczbie ona utrzymana być powinna, i w jakiéj tylko ilości corocznie ubijaną być może, żeby właścicielowi większą przyniosła korzyść, i nieprzerwanie trwały stanowiła dochód. Jedynie więc od upowszechnienia téj nauki zależy prędsze rozmnożenie się zwierza i ptastwa łownego; a takie wiadomości łowieckie, nietylko myśliwi i strzelcy posiadać powinni, ale i sami właściciele pól lub lasów, jeżeli w należytéj liczbie łowną zwierzynę na swych gruntach i lasach hodować zamyślają.

Dotychczasowe wyobrażenia o myślistwie przyczyniły się do wypustoszenia naszych lasów z *grubéj zwierzyny*, ogołociły niwy i gaiki z *drobnéj zwierzyny*, a prawdziwy *miłośnik łowów* z boleścią spogląda na najpiękniéjsze *knieje*, kiedyś ożywione licznemi stadami rozmaitego zwierza, dziś smutne i puste. Ile nasze lasy w różne gatunki *zwierzyny* obfitowały, przekonywają dzieje krajowe. Królowie i zamożni panowie, wielkie odprawiali *łowy* w różnych puszczach na żubry i łosie, z których ostatnie tylko w na-

der małéj liczbie na nowo pokazywać się zaczynają w leśnictwie rządowém Rajgród w gubernii Augustowskiéj. Jeleń znajduje się jeszcze w czterech guberniach: Kaliskiej, Mazowieckiéj, Sandomiérskiéj i Kieleckiéj (a), chociaż niegdyś dość był liczny w całym kraju, albowiem rogi jelenie napotykane często w lasach nadniemeńskich i wielu innych, stanowią niezaprzeczone dowody o jego w nich bytności (b). Wprawdzie do wyniszczenia ło-

---

(a) Dziś żyje jeleń w leśnictwach: Krzepice, Gidle, Piotrków, Łaznów, Lubochnia, Chlewiska, Szydłowiec, Kozienice, Samsonów, Bodzentyn, Iłża, Zwoleń, Łagów, Małogoszcz, Kielce, Olkusz i Olsztyn.

(b) O milę od prawego brzegu Wisły we wsi Życzynie należącéj do dóbr książąt Radziwiłłów, w powiecie Łukowskim, w roku 1838, przy kopaniu sadzawki w miejscu, gdzie przed 20-sto laty rosła olszyna, wydobyto róg jeleni: co stwierdza domniemanie, że w przyległych lasach, przy nader dogodnéj miejscowości, zwierz ten dawniéj licznie przebywał.

Nad rzeką Bzurą w okolicach Łowicza, Polscy Prymasi wyprawiali łowy na łosie i jelenie. A oswobodziciel Wiednia Jan III Król Polski odbywał podobne w lasach zwanych puszczą Kampinoską od wsi Kampinos, wśród lasu zabudowanéj, którą,

wnéj zwierzyny w naszych lasach, przyczynia się także wielka liczba drapieżnych zwierząt i ptaków, lecz i te nie byłyby tyle szkodliwemi, gdyby staranniéj przedsiębrano środki do ich tępienia, a przynajmniéj z taką ścigano ich namiętnością, jak zwierzynę łowną. Niedźwiedź szkodliwy zwierzostanowi, już nie jest u nas miejscowym, wszędzie on wygubiony został, i czasami tylko odwiedza lasy nadniemeńskie jako przybysz (a). Ryś staje się coraz rzadszym, miejscowym jest tylko w niektórych lasach gubernii Augustowskiéj. Jedynie lisy i wilki znajdują się wszędzie,

---

jak niektórzy pisarze utrzymują, tak nazwano od słów w języku łacińskim przez tegoż Monarchę wyrzeczonych.

«Ubi campi nos fuimus.»

Szczątki dawnéj puszczy, składają dziś leśnictwo rządowe Kampinos, lecz łoś i jeleń pomimo dogodnéj miejscowości, ścigany bez umiarkowania przez łowców, niepokojony od włościan osiedlających się wśród lasów, dawno one, i to bez powrotnie opuścił.

(a) Wedle wiarogodnych podań, Branicki Wielki Łowczy Koronny, pan wielce możny, właściciel mnogiéj psiarni, polował na niedźwiedzie w puszczy Kampinoskiéj; a od jednego z nich którego ranił, byłby srodze poturbowany, gdyby go trafnym strza-

gromadami się snują po polach i lasach, a ich żarłoczność połączona z drapieżnością licznéj familii drobnych mięsożernych zwierząt i nierozsądne polowanie, łatwo zwierzostan w kraju naszym do opłakanego doprowadzić mogły stanu.

Taki stan łowiectwa naszego podał mi myśl zwrócenia niniejszém pismem uwagi

---

łem Buczacki nie uwolnił od zguby (*). Branicki oswobodzony od rozjuszonego zwierza, ofiarował wybawcy swemu zegarek na emalii, którego dla pamiątki, niedźwiedź był godłem. Zegarek ten póżniéj miał przejść na własność pana Stentzel, dziedzica wsi Duchnic (o mil 2 od Warszawy), głośnego z posiadania niezrównanego charta zwanego *Wolantem*, który jak wieść niesie, miał podeszwy u nóg kosmate, podobnie jak u zająca.

Ludwik książe Radziwiłł, dawał wieś za niego; ale jéj Stentzel nieprzyjął.

Koniec owego niezrównanego *Wolanta* był smutny, a więcéj jeszcze, jak dla charta, nieodpowiedni. Na starość, za wysługi swemu panu, korzystając z łaskawego chleba, pewnego dnia, jak to zwykle bywało, wygrzewał się na słońcu, gdy w tym spiesznie zatoczył się powóz z gośćmi i pogruchotał mu kości.

(*) Przysłowie myśliwych: kto poluje na niedźwiedzia, niech każe przyrządzić łoże, kto na dzika, trumnę.

posiadaczy dóbr i lasów na ogołocone ich *knieje*, wskazać im środki do rozmnożenia w nich *łownéj zwierzyny*, a stąd oprócz rozrywki, nowe wskazać źródło dochodów z pól i lasów.

Ponieważ nauka *łowiectwa* podaje środki nietylko łowienia i zabijania różnych zwierząt ssących i ptaków siłą, zręcznością i wszelkiemi sposoby, ale razem ich hodowania i rozmnażania; żeby więc na wolności żyjącym skutecznie w tém przyjść w pomoc, poznać musimy ich naturę, miejsce pobytu w różnych porach roku, ulubiony pokarm; odkryć wszystkie przymioty i skłonności przyrodzone, które zwierzynie na wolności byt zapewniają; a to poznawszy dokładnie, będziemy w stanie przyłożyć się do ich rozmnożenia, jakie widzimy w krajach ościennych.

Wszystkie *łowne zwierzęta* hodowane być mogą na wolności i w zamkniętych miejscach (zwierzyńcach); ptastwo zaś dzikie, wyjąwszy bażanty, tylko w miejscach dowolnie przez siebie obranych. W hodowaniu zwierzyny łownéj na wolności i w zwierzyńcach, niezbędne są następujące główne warunki:

a) dogodna i obfita w paszę miejscowość dla *zwierzyny*,

b) ochrona od ludzi i drapieżnych zwierząt, a stąd potrzebna spokojność,

c) rozsądne użytkowanie i utrzymanie potrzebnego stosunku pomiędzy płcią.

Z temi to szczególnie wiadomościami pragniemy w piśmie niniejszém obeznać właścicieli dóbr i prawdziwych myśliwych.

Pospolity strzelec, którego wiadomości ograniczają się tylko na nabijaniu strzelby i celném strzelaniu, nic ciekawego tu dla siebie nieznajdzie, bo głównym naszym zamiarem jest: wpajać i powiększać zamiłowanie *rządnego łowiectwa*, mającego za główny przedmiot hodowanie i rozmnażanie użytecznych zwierząt, a wytępianie drapieżnych i szkodliwych. Rozumie się, że hodowanie zwierząt dzikich, może tylko mieć na celu same pożyteczne gatunki, i to takie jeszcze, które nie zmieniają swego siedliska, a przynajmniéj nie bardzo się od niego oddalają. W dawnych czasach, kiedy lasy jeszcze były obszerne, a ludność mała, nie było też trudno znaczny utrzymać *zwierzostan*. Dość było ochraniać zwierzęta łowne od napaści drapieżnych, przez co one prędko się rozmnażały, bo lasy ogromne, bagna niedostępne, opatrywały ich we wszystkie potrzeby. W owych

czasach nieżądano więcéj od dobrego *myśliwego*, jak tylko, żeby w *kniei* pod dozor mu oddanéj, największy był zwierzostan, bez względu na środki, jakich do tego celu używał, a osiągnąwszy to, uchodził za doskonałego; bo główny jego zamiar był dopięty. Nie tak łatwo da się to osiągnąć w naszych czasach. Gorliwy *myśliwiec* różne napotyka przeszkody, które jego przodkom wcale nie były znane. Lasy się zmniejszyły, żyzne łąki stały się własnością rolnika, ludność się wszędzie powiększyła, a na daleko mniejszéj przestrzeni leśnéj, dziesięć razy liczniejsze krążą inwentarze, szukając swego pożywienia. Fabryki i rękodzielnie drzewo konsumujące, nakazują właścicielowi baczne zwrócić oko na pozostałe lasy, bo drzewo już wielkiéj nabrało wartości, i ta się corocznie powiększa. Ztąd pragnie porządny gospodarz największe mieć korzyści ze swego lasu; a że drzewo główny stanowi przedmiot, stara się go uprawiać i wszystko to od niego oddalać, coby wzrostowi jego było szkodliwe. Dla tych przyczyn, *myśliwy* dzisiejszy w zupełnie inném znajduje się położeniu, bo przymuszony jest zwierzostan swój ograniczyć w stosunku do miejscowości,

mając wzgląd na obszerność lasu, gatunek drzewa, położenie, oraz na pobliskie pola las otaczające; wiadomości więc jego, zupełnie innego być muszą rodzaju, od tych, jakie poprzednicy jego posiadali.

Do zwierząt właściwie myśliwego obchodzących, i na jego opiekę szczególnie zasługujących, należą w kraju naszym: *żubr, łoś, jeleń, daniel, sarna, dzik* i *zając;* z ptaków: *głuszec, cietrzew, jarząbek* i *kuropatwa.* Nad przyrodą, sposobem hodowania i ochroną tych zwierząt, tu się zastanowimy. Że zaś ochrona użytecznych zwierząt nie może być doprowadzona do żądanego stopnia, bez poprzedniego wytępienia zwierząt drapieżnych, które myśliwy starać się powinien wyniszczyć wszelkiemi siłami; mówiąc przeto o ochronie zwierząt użytecznych, opiszemy przyrodę i sposoby tępienia drapieżnych jakiemi są: *wilk, lis, ryś, borsuk, niedźwiedź, kuna, wydra* i *zbik.*



CZĘŚĆ I.

Powstanie i rozwijanie się

ŁOWIECTWA.

Człowiek w stanie natury żyjący, otoczony dzikiemi zwierzętami, wieczną z niemi toczył walkę; raz dla tego, że one stanowiły główne i najpewniejsze źródło do utrzymania jego życia; powtóre, że będąc słabszy co do sił fizycznych, a widząc w drapieżnych zwierzętach groźnego dla siebie nieprzyjaciela i niszczyciela słabszych, jemu użytecznych zwierząt, dla zabezpieczenia więc własnego bytu, przymuszony był korzystać z wyższych swych zdolności, jakiemi go natura obda-

rzyła. Samo więc położenie w jakiém ród ludzki pierwiastkowo znajdował się, względem otaczających go zwierząt, zniewoliło go do ścigania i niszczenia takowych, bo przewidywał, że zbyteczna ich liczba stać się mogła klęską dla rodzaju ludzkiego, i położyć tamę dalszemu rozszerzaniu się jego plemienia.

Taki był początek pierwszych *łowów*, i sprawiedliwie uważać je można za walkę i pierwsze kuszenie się człowieka do opanowania świata; jakoż dopiął on swego zamiaru za pomocą wyższych zdolności od natury mu nadanych. Zwierzęta łagodniejsze poddały się jego woli, on zaś udzielił im swojéj opieki, tym zaś, które mu stawiły opór, wypowiedział wojnę i ścigał je po najskrytszych kryjówkach.

Wprawdzie przewyższają zwierzęta człowieka w instynkcie, a większa ich część i w sile fizycznéj; ale przeciw nim obdarzyła go natura, dzielniejszą bronią, to jest: rozumem, który tyle jest silny, że nieścigając ani zbliżając się, zabija. Rozum wskazał człowiekowi środki do skutecznego nacierania i obrony przeciw dzikim zwierzętom,

a usiłując odkryć ich naturę, czyli słabą stronę, poznawał swoją wyższość, ta zaś wskazała mu stosowne środki, jak nad niemi przewagę utrzymać, i żądane panowanie ugruntować może. Przemysł człowieka uczynił go strasznym dla każdego zwierza; gdyż dopędza go bez ścigania i zadaje mu śmiertelny cios bez zbliżania się. Przewadze takiéj uledz nareście musiały zwierzęta, a ciągłe utarczki jakie człowiek z niemi prowadził, ustawiczne pasowanie i wysilanie się, celem użycia środków dla prędszego i łatwiejszego dopięcia zamiaru swego, tworzyły zasady łowiectwa, które w pierwszych wiekach, tém obszerniejsze były, im mniejsze do tego nastręczały się środki; w naszych zaś czasach, inny zupełnie kształt przybrały, z powodu wielu wynalazków, ułatwiających ubicie zwierza.

Jeżeli z tego stanowiska pierwotne łowy i powstanie narodów śledzić będziemy, wówczas niemal wszędzie historyczne znajdziemy dowody, że ludy zacząwszy od pierwszego zjawienia się, jedną i tą samą postępowały drogą, to jest: że wszędzie *łowiectwo* pierwszém, a przynajmniéj najważniejszém było zatrudnieniem człowieka. Po téj saméj

drodze widzimy postępujce wszystkie dziś w stanie natury w Azyi, Afryce i Ameryce żyjące narody. Twierdzenie powyższe wesprzeć możemy licznemi historycznemi dowodami, z których pierwsze i stanowcze miejsce zająć powinny świadectwa w *Piśmie Świętém* przez Mojżesza podane.

Noe prawem nakazał swemu potomstwu, używać za pokarm wszelkiego mięsiwa, i ustawę tę nadał ludziom, w imieniu samego Boga, w tych słowach: „wszelkie ryby morza, powierzone są waszéj ręce. Wszystko, co się tylko rusza i żyje, będzie dla was pokarmem: wszystko zgoła dałem wam ku pożywieniu, jak gdyby rośliny i jarzyny (a).“ Z tego świadectwa mamy przekonanie, że łowiectwo musiało się stać głównem zatrudnieniem ludzi, bo najobfitsze stanowiło źródło do utrzymania ich życia, i dla tego w imieniu Boga do tego zachęceni byli. Wprawdzie wspomina Pismo Święte, że Noe-

(a) Genesis C. IX. Omnes pisces maris manui vestrae traditi sunt, et omne quod movetur et vivit erit vobis, in cibum quasi olera virentia tradidi vobis omnia.

mu i uprawa gruntu znana była (a); jednak podane nam świadectwo przez Mojżesza zarazem przekonywa, że pierwsi ludzie w ogólności niewielkie mieli zamiłowanie w rolnictwie, jak się to wyraźnie okazuje z historyi Kaima i Abla; a jeżeli się miejscami wzięto do uprawy ziemi, a Noe nawet winnicę założył, zatrudnienia tego rodzaju, zbyt były podrzędnemi w porównaniu z łowiectwem, a następnie życiem pasterskiém. Na historycznych więc dowodach śmiało twierdzić możemy, że łowiectwo wiele się przyczyniło do pierwszego związku towarzyskiego życia, a tém samém w zatrudnieniu tém znajdujemy pierwszą kolebkę cywilizacyi wielu narodów; bo potrzeba silniejszéj obrony przeciwko drapieżcom, a więcéj jeszcze do skuteczniejszego nacierania na użyteczne zwierzęta, zbliżała ludzi do siebie, łączyła ich w towarzystwa; a *myśliwiec* większemi zdolnościami obdarzony, mąż doświadczony,

(a) Genesis C. IX v. 20. Coepitque Noe vir agricola exercere terram et plantavit vineam.

Pismo Święte więcéj jeszcze przykładów przytacza przekonywające, że łowiectwo do pierwszych zatrudnień człowieka należało.

przebiegły i z odwagi słynący, łatwo znalazł przychylnych sobie towarzyszów, którzy przyłączając się do niego, zbawienne i korzystne znalezli jego zarządy; bez przymusu stali się jemu posłusznemi i od jego woli zawisłemi. Tą drogą został *Nimrod*, jako dzielny mąż i *myśliwy*, pierwszym władcą na ziemi, zaś *Herkules* i *Tezeusz* pierwszymi naczelnikami, a następnie bożkami swego ludu.

Jeżeli więc z takiego stanowiska na *łowiectwo* i na jego znaczenie w pierwszych czasach rodu ludzkiego spoglądać będziemy. wówczas znajdziemy, że powołanie *myśliwego* było ważne, i jego zatrudnienie wcale nie błahą zabawką młodzieży, lecz, że zawód ten należał do szlachetniejszych obowiązków męzkiego wieku; a ścigać dzikie zwierzęta, było czynem bohaterskim do największych godności zaszczytów w towarzystwie doprowadzającym. Ponieważ *łowiectwo* pierwszém i najważniejszém było zatrudnieniem człowieka, w jego więc powstaniu spoczywa właściwy węgiel kamienny pierwiastkowych prawd historycznych i dalszego rozwinięcia się naszéj cywilizacyi; bo czém byli pierwsi Grecy, Frankowie, Giermani

i Słowianie, jeżeli nie *myśliwemi* i z *łowiectwa* żyjącemi narodami? Historya więc tych narodów, bierze swój początek od łowieckiego życia, czyli od czasu ich zjawienia się. I tak nam opisuje pierwszych Niemców Tacyt, że tylko *łowami* się trudnili; o Słowianach podobnież wspomina Prokopius; zaś o Sarmatach Herodot (a). Jakież nareszcie jest główne zatrudnienie wszystkich ludów wewnątrz Afryki, Ameryki, oraz w Rossyi Azyatyckiéj, dziś jeszcze dziko żyjących? Wszak nie inne, tylko polowanie. Pokolenia Samojedów, Czeremissów, Tunguzów, Ostiaków, Wogułów, dotąd jeszcze w naturalnéj dzikości zostające, połączone w hordy lub familie, niczem się więcéj nie trudnią w odwiecznych lasach Syberyi, jak *łowiectwem*. U nichto jeszcze znaleść można wierny obraz *łowów* pierwotnych, i charaktery wszystkich narodów, o których nas historya naucza, że dzisiejsze ich błogie i żyzne kraje, kiedyś nieprzebyte

(a) Herodot lib. IV c. 116. mówi: Feminae Sarmatorum prisca consvetudine vivendi utuntur; nam ad venationem et ad proelia una cum viris equis insidentes proficiscuntur, etc.

pokrywały lasy, a u których *myślistwo* było główném źródłem ich utrzymania. Podobnie jak kiedyś Giermanina i Słowianina, widzić dziś jeszcze można półnagiego Wotijaka, mieszkańca odwiecznéj puszczy Syberyi, w zapasy idącego z drapieżnemi zwierzętami i zręcznie pokonywającego okrutnego ostrowidza, zgłodniałego i drapieżnego wilka, oraz odważnego i silnego niedźwiedzia. Pojedyńczo snuje się Czeremis i Tunguz po swoich obszarach leśnych, a jego mocny słuch i bystry wzrok, ułatwiają mu wykrycie poszukiwanego przedmiotu tam, gdzie Europejczyk w tak niezmiernéj przestrzeni leśnéj, górami, wąwozami, skałami, rzekami i bagnami przeplatanéj zginąłby i sam sobie rady dać nie byłby w stanie. Życie takich ludzi równie jest swobodne i wolne, jak zwierząt, wspólnych mieszkańców pierwotnéj i nieprzebytéj puszczy, za któremi się uganiają. Ich pracowitość, żądze niekrępowane przepisami towarzyskiemi, nie znają innych granic nad te, jakie im własne siły fizyczne zakreślają; swoboda, życie bez wielkich trosk, czyste powietrze i myśl niczém niezakłopotana, są to dary, któremi Opatrzność hojnie obdarzyła ludzi prowadzących życie *myśliwskie*,

i tém sowicie wynagrodziła im przyjemności z towarzyskiego życia wypływające. Łowiectwo więc ważne wyświadczyło usługi w pierwszych czasach rodowi ludzkiemu, bo ono stanowiło kolebkę naszego istnienia i było tarczą, pod któréj zasłoną następne pokolenia bezpiecznie swe siły fizyczne i moralne rozwijać i spokojne życie prowadzić mogły.

Przedwieczna Mądrość wskazująca rodowi ludzkiemu drogę postępowania i posuwania się stopniowo ku swemu celowi, przeznaczyła życie *myśliwskie* za pierwszy szczebel ludzkiego społeczeństwa, wlała w serca nasze pierwsze zarody *myśliwstwa* i uczyniła chęć do *łowów* namiętnością przyrodzoną człowieka. Prawdę powyższą widzimy uzasadnioną nawet u ludów dzisiejszego wieku, pomimo, że wychowanie teraźniejsze i wygodniejsze życie, mniéj jest skłonne do trudów, jakie w polowaniu znieść potrzeba. Nawet przeciwne usposobienie sił fizycznych, nie jest w stanie owéj chęci przyrodzonéj do *łowów* zupełnie w nas wyniszczyć ani przytłumić, i ta przy najmniejszéj sposobności rozwija się w człowieku z całą siłą pierwiastkową. Najlepszy dowód powyższéj

prawdy mamy w naszym kraju. Ludzie w lasach samotnie mieszkający, zawsze są myśliwemi; 10cio-letni synek leśnego jednosielca, dokładnie zna *knieję* i *przesmyki* zwierza, i z namiętnością oddaje się temu zatrudnieniu. Natura więc tworząc człowieka udzieliła każdemu bez różnicy mniejszą lub większą iskierkę owéj żądzy, która wychowaniem wprawdzie mocno zostaje osłabioną i przytłumioną, ale rzadko, i prawie nigdy zupełnie wykorzenioną być nie może. Jeżeli dzisiejszy kmiotek zapomniał śledzić niedźwiedzia lub żubra, a ściganie jelenia i sarny możniejszym odstąpić zmuszony został; to nie mniejsze on znajduje zadowolenie łowiąc ryby wędką lub wabiąc chytrego lisa w zastawione na niego żelaza. Jeżeli więc w dzisiejszych pokoleniach, pomimo tylu przeszkód, niezatartą jeszcze widzimy chęć do *łowiectwa*, w jakimże stopniu namiętność ta być musiała w pierwszych wiekach, w czasie pierwiastkowego powstania i rozmnażania się plemienia ludzkiego, kiedy całe wychowanie i cała przyszłość człowieka od dokładniejszego usposobienia się w *łowach* zależały, kiedy każdy mężczyzna

pragnął chociaż małym być *Nimrodem*, *Herkulesem* lub *Tezeuszem?* Wówczas łowy były polem popisu, a społeczeństwo uwieńczało odznaczającego się *myśliwego* palmą zwycięzką; bo równe wyświadczał usługi krajowi, tępiąc dzikie i drapieżne zwierzęta, jak dzisiejszy bohater, który swém męstwem uwalnia kraj od nieprzyjaciela. Nareszcie, któż mógł dzielniéj bronić towarzyszów przed obcą przemocą, jeżeli nie ten, który silném ramieniem podbijał drapieżne zwierzęta, i chytrość ich przytomnością i dowcipem przewyższył? Takiém okiem śledząc pierwiastkowe zasady *myśliwskiego życia* naszych przodków, oraz następnego rozwinięcia się społecznéj ich dążności, postrzegamy, że *łowy* pierwszém onéj są ogniwem, a w następstwie ścisły utrzymują związek pomiędzy epokami, przez które narody powoli się przesuwały, dążąc do celu swego przeznaczenia; czyli, że stopniowo z prostego myśliwskiego życia, wysnuł się pierwszy kłębek towarzyskich zasad; bo familie pojedynczo w lasach żyjące, wkrótce poznały, że dla osobistego ich bezpieczeństwa, korzystniéj jest łączyć się z sobą. W takich widokach zaczęły się zgromadzać

szczepy jednego plemienia, a przybrawszy jedno nazwisko, wystąpiły na widownią świata, jako oddzielny naród, prowadząc w pierwszych początkach życie myśliwskie, następnie połączone z pasterskiém tak długo, dopóki te dwa sposoby wyżywienia stawszy się niewystarczającemi dla całéj ludności, nie dały popędu do uprawy roli.

W tém jednak przejściu narodów ze szczebla na szczebel, widzimy jeszcze, że *łowiectwo* przez długi czas pierwsze utrzymywało miejsce, największego doznawało poważania w społeczeństwie i przez kilka wieków nieprzerwanie znajdujemy na czele *myśliwych* pierwsze osoby w kraju, a zwykle Panujących. Podług historyi narodów europejskich, łowy stanowiły dla stanu rycerskiego do końca XIVgo wieku szkołę ćwiczeń wojennych, i dla tego łowiectwo w owych czasach pod szczególną zostawało opieką Panującego. Bo jakież zatrudnienia mogły więcéj wzmacniać siły fizyczne, wprawiać młodego człowieka w zręczność i przytomność umysłu, jeżeli nie ściganie dzikich zwierząt i osobiste z niemi potykanie się? Czy mogła być stosowniejsza do odznaczenia sposobność dla młodzieńca,

jak popisywać się osobistą odwagą i siłą w obecności swego Króla, mierząc się samnasam dzidą lub kordelasem z żubrem? W takim celu wyprawiał Karol Wielki i jego następcy częste łowy swemu rycerstwu. Podobne wojenne ćwiczenia zarządzali i nasi królowie, mianowicie: Bolesław Chrobry, Krzywousty, Władysław Jagiełło i inni, jak o tém często kronikarze wspominają i co niżéj w historyi łowiectwa obszerniéj wykażemy.

W pierwszych więc tylko czasach istnienia rodu ludzkiego (a) polował każdy gdzie i kiedy chciał, lasy bowiem były obszerne, zamożny miały *zwierzostan*, i ludzie używali tego wspólnie, co natura im w wielkiéj nadała obfitości. W miarę zaś powiększenia ludności, kiedy przed siekierą i motyką

(a) Badacze pierwiastkowego stanu człowieka tego są zdania, że ziemia w pierwszych początkach swego powstania, z największą hojnością, a nawet rozrzutnością żywiła człowieka. Jednak ta siła pierwiastkowa powoli się zmniejszała, i człowiek nareście zmuszony był własną pracą byt swój zabezpieczyć. Patrz dzieło G. H. Schuberta, Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft; 3cie wydanie z roku 1827; oraz Kołątaja Historyę rodu ludzkiego tom 3.

usuwały się puszcze, obręb ich coraz więcéj się ścieśniał, a liczba łownych zwierząt stosunkowo ubywała. Kiedy się przekonano, że takowe mogą być wytępione przez dowolne i nieograniczone polowanie gdzie się komu podoba, wówczas przemoc i przebiegłość niektórych członków towarzystwa, opanowała znaczne przestrzenie lasu, te sobie wyłącznie przywłaszczyła, zaprowadzając ustawy i prawa, które czas i zwyczaje następnie ustaliły. Taki był pierwszy początek powstania praw człowieka u wszystkich ludów. Wszędzie też widzimy, że w jednym i tym samym wydane były duchu, i innego niemiały zamiaru, jak tylko, zabezpieczenie tego, co przemoc sobie przywłaszczyła. Wszędzie więc, gdzie łowiectwo taką przybrało postać, widzimy też większą część ludzi już zajętych hodowaniem bydła i uprawą roli; czyli w miarę powiększającéj się ludności, słabsza i bojaźliwsza część plemienia ludzkiego opuściła, zatrudnienie, które już wymagało wielkich wysileń, nieprzynosząc żadnéj innéj nagrody, oprócz wewnętrznego zadowolenia z przetrwania podjętych niebezpieczeństw, oraz zaspokojenia żądzy *łowieckéj.* Ta więc

część ludu wolała się zająć uprawą roli, lub hodowaniem zwierząt oswojonych, i jako bojaźliwsza szukała opieki u tych, którzy niebezpieczeństwami gardząc, z odwagi słynęli i od każdego napadu ją zasłaniali.

Na zasadzie powyższéj natury rzeczy, słusznie powiedziéć możemy, że w dawnych wiekach najszlachetniejsza i najrozumniejsza część ludów *łowami* się zatrudniała, i nauka traktująca o ich wykonywaniu na doświadczeniu najbieglejszych *myśliwych* oparta, wkrótce też wykształconą została; że zaś *łowiectwo* należało do głównych zabaw najmożniejszéj klassy ludzi, ci przeto niechąc rozrywki tej dzielić z niższym stanem, wyjednali przeciw niemu surowe prawa, zabraniające mu udziału w *łowach*, które nietylko są obrazem owczesnych obyczajów, ale pozostaną wiecznie hańbiącém owych wieków piętnem.

W tym czasie powstał i język łowiecki, bo myśliwi tworząc oddzielną w narodzie kastę, starali się odróżnić od innych członków towarzystwa tém, że wszelkie przedmioty w łowiectwie, oddzielnemi wyrazami

odznaczać zaczęli, *np.* krew zwierząt dzikich, nazwali *farbą*, rogi *wieńcami* i t. p. (a).

W kraju naszym daleko łagodniejsze w tym względzie były zwyczaje, a następnie prawa; a z porównania ich z prawami ówczesnémi

(a) Jest to prawda niezaprzeczona, że język w wyrazy ubogi dowodzi, że gałęź przemysłowa lub naukowa, w których trudno, nie dość jasno, albo pożyczonemi wyrazami wysłowić się zmuszeni jesteśmy, w narodzie tym na nizkim stoi stopniu doskonałości. Anglicy np. wykształcili marynarkę, język też ich bardzo jest obfity w wyrazy techniczne; równie więc Polacy doskonałemi i biegłemi myśliwemi bydź musieli, kiedy nasza terminologia łowiecka tak jest obfita w oddzielne myśliwskie wyrazy; pomimo, że umiejętność ta, zbyt mało naukowo była uprawiana, i dziś dopiero to z pyłu wygrzebywać zaczynamy, co przed wiekami istniało i tylko w zaniedbaniu zostawało. Niemniéj obfity jest nasz język rolniczy, bo po *łowach* rolnictwo główném było zatrudnieniem Polaków; jak przekonywa obfitość wyrażeń w sianożęciu, np. *pokos*, *obkos*, *przekos*, *zakos*, *wykos*, *ukos* i t. p. wyrazy, które się nie tak łatwo, albo wcale nie dają na inny język przełożyć, i dowodzą, że Polacy gorliwie się oddawali rolnictwu, jak to sprawiedliwie przywodzi Mrongovius w przedmowie do swego słownika polsko-niemieckiego na str: 8.

innych narodów, bardzo korzystny przedstawiają nam obraz charakteru i wyższéj oświaty naszego ludu, w porównaniu z narodami ościennemi, co niżéj historycznie udowodnimy. Aż do wieku X każdy Polak mógł polować gdzie i kiedy chciał, chociaż własność prywatna, z mocy istniejących praw, była świętą i nietykalną. Pochodziło to zapewnie stąd, że prawo owego czasu nierobiło różnicy między kmiotkiem rolnikiem, a majętniejszym posiadaczem dóbr, bo każdy z nich obowiązany był w razie potrzeby pośpieszyć na obronę ogółu, pierwszy pieszo, drugi konno, jako majętniejszy. Zwyczaj ten i w późniejszych wiekach był zachowany, z tą jednak różnicą, że Panujący wyznaczył lasy w kraju swoim, do wolnego polowania ludowi, knieje zaś na *łowy* książęce zachowane, były święte i od przystępu obcych strzeżone; jak to w rozdziale następnym w historyi łowiectwa zobaczymy.

Lasy jednak w owym czasie w niektórych częściach kraju były jeszcze obszerne, liczba dzikich zwierząt większa nad miejscowe potrzeby; nieszukano z *łowiectwa* innych korzyści, oprócz rozrywki oraz utrzymania ducha rycerskiego, narażając się do-

browolnie na różne niebezpieczeństwa i trudy; mianowicie w łowach na *żubry, niedźwiedzie, rysie.* W miarę jednak rozszerzenia się ludności w całym kraju, kiedy się lasy, a przez to i liczba *łownéj zwierzyny*, coraz bardziéj zmniejszały, wówczas potrzeba wskazała lubownikom *łowiectwa* sposoby, jak zwierzę ochraniać i w żądanéj liczbie, chociaż na mniejszéj przestrzeni lasu najkorzystniéj hodować. Człowiek z położenia swego, jakie mu natura tworząc go wskazała, przymuszony był walczyć z dzikiemi zwierzętami, i stąd powstało *łowiectwo;* nauka zaś *łowiecka* kształciła się z potrzeby zabezpieczenia zwierzyny od zupełnego jéj wyniszczenia. Jéj postęp jednak niemógł być znaczny, zwłaszcza w wynalezieniu korzystniejszych sposobów ubicia zwierząt; większy był co do ich hodowania i ochrony i to dziś najważniejszą część nauki łowiectwa stanowimy. W owych też czasach składało *łowiectwo* oddzielną gałęź, chociaż, jak doświadczenie stwierdziło, tylko wspólnie, czyli raczéj połączone z leśnictwem, zamierzony swój cel osiągnąć może. Wprawdzie zasady *łowiectwa* i leśnictwa, są bardzo sobie przeciwne, co z saméj natury rzeczy wynika, ale właśnie

dla tego wykonanie ich jednéj osobie musi być powierzone, jeżeli z każdéj gałęzi przyzwoity użytek ciągnąć chcemy; bo przez odosobnienie ich, jak to w dawnych czasach miało miejsce, okaże się: że zamiar i cała dążność zagorzałego myśliwego, będzie ta, żeby największy zaprowadzić *zwierzostan* w *kniei* pod jego dozorem zostającéj, kiedy przeciwnie gorliwy leśniczy wszystkiego użyje, do usunięcia tych przeszkód, które szkodliwy wpływ na jego las mieć mogą. A że zbyteczny *zwierzostan* znaczne wyrządza szkody w młodzieży, stąd tyle będzie pragnął go wytępić, ile *myśliwy* starać się będzie aby go rozmnożył; czyli dwa tak sprzeczne dążenia, pociągną zawsze za sobą szkodliwe wypadki dla społeczeństwa, które wówczas ustaną, gdy *leśnictwo* i *łowiectwo* jednéj osobie powierzone będą.

Ściślejsze jednak połączenie się tych dwóch różnorodnych źródeł krajowego bogactwa nastąpiły w naszym wieku, gdy ludzie każdy przedmiot z właściwego swego stanowiska, czyli wyraźniéj mówiąc, podług czystego zysku, jaki społeczeństwu przynosi, oceniać zaczęli; a gdy prawdziwe korzyści ze *zwierzyny* w lesie żyjącéj, najłatwiéj i najrze-

telniéj gospodarz leśny oznaczyć może; leśniczemu więc ochrona *zwierzyny* poruczona, a korzyść z *łowów* jako uboczne dochody leśne uważane zostały.

Korzyści jednak z *łowów*, będą tylko wówczas rzetelnemi, gdy liczba zwierzyny, odpowiednio do miejsca gdzie się hoduje, będzie utrzymywana; bo w takim tylko razie *łowiectwo* w kraju dobrze urządzone, stanie się źródłem znacznych dochodów, bez uszczerbku dla towarzystwa ludzkiego; przeciwnie zaś, bezwzględna liczba *zwierzyny*, hodowana tylko dla rozrywki majętnego właściciela, stać się musi klęską dla rolniczéj klassy.

Jeżeli to, cośmy wyżéj o stopniowém rozwinięciu się *łowiectwa* powiedzieli, treściwie zbierzemy i z dzisiejszym jego stanem porównamy, okaże się: że *łowiectwo* trzy główne epoki liczy, to jest: w pierwszych wiekach stanowiło jedyne zatrudnienie człowieka, bo największe przynosiło korzyści, będąc źródłem pożywienia i okrycia jego, mianowicie zaś, gdy zniewolony był ze swego położenia ścigać dzikie zwierzęta.

Epoka druga, zaczyna się od czasu, kiedy większa liczba ludzi już wyłącznie się poświę-

cała uprawie gruntów, możniéjsza zaś klassa *łowiectwo* wyłącznie sobie przywłaszczała, i *zwierzynę* nie dla korzyści, ale jedynie dla własnéj rozrywki hodowała.

W trzeciéj nareście epoce my żyjemy, gdzie źle zrozumiana wolność, pomiędzy innemi złemi dla społeczeństwa skutkami, i wytępienie zwierzyny za sobą pociąga.

Wszystkie trzy przejścia, są wypadkami wieków, oświaty i sposobu myślenia, oraz widzenia rzeczy z niewłaściwego stanowiska. I tak, na wpół dziki człowiek przymuszony był walczyć ze zwierzętami, żeby nad niemi utrzymał przewagę, i ocalił się od ich napaści, oraz żeby się zaopatrzył w pożywienie; bo *łowiectwo* było głównym środkiem zaspokojenia tych potrzeb. W wiekach następnych, gdy się uprawa zboża upowszechniała, a możniejsza klassa stanem rolniczym pogardzać zaczęła, uważając włościan jako narzędzie do pracy, siebie zaś tylko do zabaw stworzoną, prowadząc życie nieczynne, oprócz czasu wojny, nie znali lepszego środka do przepędzenia nudów, jak trawić czas wolny na *łowach*. Panowie zatém hodowali zwierzynę bez żadnego innego celu, tylko dla dogodzenia swéj na-

miętności, a uważając rolnika i owoc pracy jego za przedmioty do nich należące, niewiele ich obchodziły szkody wyrządzone kmiotkowi przez zbyteczny *zwierzostan*, albo kiedy *zgraja* psów i *myśliwych* najpiękniejsze zasiewy podeptała i wniwecz obróciła.

Takie znieważenie praw ludzkości ustawać musiało w miarę powiększającej się oświaty i kiedy znaczenie człowieka kmiotka i wzajemne obowiązki w społeczeństwie, inny przybrały kierunek. Rolnicy zostali właścicielami gruntów i panami własnéj pracy, prawo również niemi, jak i możniejszemi opiekować się zaczęło, a własność każdego stanu w obliczu prawa, stała się świętą i nietykalną.

Takie raptowne przejście z niewoli do swobody, niemogło w pierwszych zaraz czasach dojrzałego przynieść owocu, bo każda doskonałość stopniowo osiągnięta bywa; źle więc zrozumiana swoboda, zamiast wskazać rolnikowi środki, jak swoje pola przed napaścią dzikich zwierząt ochronić może, służyła mu za zasłonę, pod którą bezkarnie stał się ich niszczycielem. Niższa klassa, która przez tyle wieków udziału w *łowach* pod najsurowszemi karami mieć niemogła,

a która *zwierzynę* jako dar przyrodzenia, bez pracy ludzkiéj powstający, za wspólną własność uważała; oswobodzona z takich więzów, zajadliwie rzuciła się na przedmiot, tyle dla niéj nienawistny, który jéj tyle szkód wyrządzał, a częstokroć i osobistego nieszczęścia był powodem. Ustanowione kary pieniężne zbyt słabym były hamulcem dla namiętnego *kłusownika*, i nie były dostatecznemi do zabezpieczenia *łownéj zwierzyny* od wytępienia jéj, jak to we wszystkich niemal krajach widzimy.

Przez takie przechodziło ostateczności *łowiectwo*, zbliżając się wszędzie do zamierzonego celu, czyli, i ta gałęź krajowego bogactwa przejść musiała koléj wskazaną od przyrodzenia.: że każda doskonałość tylko stopniowo da się osiągnąć. Jeżeli więc *łowiectwo* z właściwego stanowiska uważać będziemy, wówczas znajdziemy, że jeszcze w epoce drugiéj, co do swéj wartości dla ogólnego dobra, na niskim stało stopniu; bo *zwierzyna* hodowana była z krzywdą pracującéj ludności. W następnéj zaś epoce, zbytecznie tępioną była, bo ustanowione prawa za nadto pobłażały *kłusownikom*.

Jeden i drugi stan *łowiectwa* nie jest od-

powiedni ogólnemu porządkowi, jaki w każdéj gałęzi krajowego bogactwa zaprowadzony być musi, jeżeli ludność pożądane z niego korzyści ma odnosić. *Łowiectwo* urządzone i systematycznie prowadzone, *zwierzostan* hodowany w odpowiedniéj liczbie do miejscowości, jeżeli większe korzyści towarzystwu ludzkiemu przynosi, jak utrzymanie jego kosztuje, wówczas staje się znaczném źródłem krajowego bogactwa; przeciwnie zaś, jeżeli zbyteczna liczba *zwierzyny* stać się może klęską dla rolniczej klassy, jeżeli wyrządzone szkody w lesie, większe są od osiągniętych korzyści; wtedy *zwierzostan* albo zmniejszony, albo wytępiony być powinien. Stąd wynika ta zasada: że dochody z *łowiectwa* tylko w razie pierwszym, jako źródło bogactwa krajowego uważane być mogą, a *myśliwy* poświęcający się w tym zamiarze swemu powołaniu, użytecznym staje się członkiem społeczeństwa. Trudno jednak z pewnością oznaczyć, jakie korzyści dobrze urządzone *łowiectwo*, w każdym kraju, i w każdém miejscu przynosić może, bo większy lub mniejszy *zwierzostan* zależy zawsze od miejscowości oraz od bogatego lub ubogiego kraju, obfitego w taki żer, jakiego

zwierzyna tam hodowana potrzebuje. Stąd widzimy, że częstokroć na małéj przestrzeni, bez szkodliwego wpływu dla rolnictwa, znaczna liczba *łownych zwierząt* się hoduje; kiedy przeciwnie ogromne przestrzenie lasu i pól zupełnie z niéj są ogołocone, i szczupły tylko dochód z *łowiectwa* okazać mogą. Wszystko tu zależy od natury kraju, jego żyzności i klimatu, a niemal wszędzie od dobrego lub złego urządzenia i prowadzenia *łowiectwa*. Mylnie więc tenby sądził, ktoby twierdził, że polowanie w krajach mniéj ludnych większe przynosi korzyści, jak na ziemi zaludnionéj. W kraju mocno zaludnionym, grunt lepiéj uprawiony być musi, bo inaczéj niewyżywiłby swych mieszkańców, a przez większą troskliwość około niego, staje się żyzniejszym i obfitszy plon wydaje. Na roli użyźnionéj różne powstają rośliny, które na gruncie dzikim nie rosną, bo tam nieznajduje dostatecznego wyżywienia, a tysiączna część uronionego na niwie ziarna, dostateczna jest do wyżywienia znacznéj liczby *małéj zwierzyny łownéj*, bez żadnego uszczerbku dla rolnika; kiedy w okolicach dzikich i niezaludnionych, dla braku żywności, ledwie w szczupłéj liczbie utrzymać i wyżywić się

może. W ogólności powiedzieć można, że *małe polowanie* daleko korzystniejsze jest od wielkiego, bo większe *zwierzęta łowne*, jako to: *żubr, łoś, jeleń* i *dzik*, w wielkich tylko i niedostępnych przebywają lasach; do ich wyżywienia znaczna przestrzeń ziemi jest potrzebna; kiedy *mała zwierzyna*, na szczupłéj przestrzeni w znacznéj liczbie, bez uszkodzenia pracy rolnika, hodowana być może. Jaki mają wpływ na powiększenie *zwierzostanu* ludność, więcéj użyznione grunta, i systematyczne urządzenie i prowadzenie *łowiectwa*, za najlepszy posłużyć mogą przykład kraje Niemieckie. W niektórych księstwach (a) przyjęty jest etat roczny z 1500 morgów polskich, 1000 kuropatw i 500 zajęcy, bez nadwerężenia *zwierzostanu*, i przykład ten dostatecznie potwierdza zdanie nasze wyżéj wyłuszczone, że *łowiectwo* znaczne korzyści krajowi przynieść może, aby tylko gospodarnie prowadzone było, i że to zupełnie od nas zależy, oprócz rozrywki, znaczne jeszcze mieć użytki, abyśmy tylko *zwierzynie* przynależną jéj opiekę udzielili.

(a) Grundsaetze der Forst und Staatswirthschaft przez Dra Pfeil, 2 tom.

Na czém się jednak zasadza, a przynajmniéj zasadzać powinna opieka nad łownemi zwierzętami? Pytanie to zbyt jest ważne w *łowiectwie*, dla tego zastanówmy się nad niém bliżéj.

Za główny powód, że się tak mało w kraju naszym do dziś dnia oddano hodowaniu zwierząt łownych, w ogólności ten przytaczają: że *łowiectwo* zbyt małe przynosi korzyści właścicielowi dóbr i lasów, a témsamém nie zasługuje na większą uwagę i opiękę. Zarzut powyższy nie jest bez zasady, ale dochodźmy czy jest słuszny, oraz czy przedmiot sam z siebie jest nieodpowiedni, czyli stał się tylko niekorzystnym z winy naszéj. Zadanie powyższe objaśnia następująca okoliczność.

Rzecz udowodniona, że większy lub mniejszy dochód z ogrodu owocowego, nietylko zależy od dobroci gruntu większéj przestrzeni pod nim znajdującéj się, oraz od dobroci nasion i roslin przez właściciela nabytych; ale raczéj od umiejętnéj ręki, która ziemię przysposobić, nasiona jéj powierzyć i roślinki sadzić a następnie pielęgnować ma. Prawdę tę znamy już wszyscy, i dla tego staramy się o zdatnego ogrodnika, bo

bez niego nie otrzymamy przyjemnych nowalij zimową porą. Wiadomości naukowe zbogaciły nasze ogrody użytecznemi drzewami, a troskliwe pielęgnowanie uszlachetniło dzikie płonki i rodzajniejszemi je uczyniło. Ale skutkiem tak korzystnéj zmiany są odpowiednie wiadomości, jakich ogrodnik nabyć zmuszony był, nim mu zarząd ogrodu powierzono, i tych nabył przez pracę tylko i gorliwe poświęcenie się swému powołaniu. Zdaje się, że powołanie *myśliwego* niemniéj jest ważne, jeżeli jego przeznaczeniem jest: *naprzód zaopatrzyć kniejç powierzoną mu w odpowiedni gatunek zwierzyny, w dobrym ją stanie utrzymać, a następnie dopiero ustanowioną ilość rocznie dostarczać.*

Osoba która chce temu zadosyć uczynić, znać musi przyrodę dzikich zwierząt. sposób ich życia, skłonności, słabości, ich nieprzyjaciół i sposób wytępienia tychże, a z temi wiadomościami oswojona, odpowie swemu powołaniu i z korzyścią właściciela zawiadywać będzie *knieją* pod zarząd mu oddaną. Takiego jednak strzelca czyli *myśliwego* niech dziedzic niegodzi podług liczby sztuk *zwierzyny*, jaką rocznie dostawić będzie obowiązany. jak to zwykle u nas ma miejsce, lecz

w kontrakcie niech mu położone będą wyżéj wymienione warunki i skutki żądane, a pensya mu wyznaczona sowicie się właścicielowi wynagrodzi.

Dziwimy się, i zdaje nam się nawet do wiary niepodobném, gdy sąsiedzi nasi z 1500 morgów polskich dziedzictwa, do rocznéj intraty gruntowéj z *małego polowania* rachują 1500 do 2000 złotych polskich. Ale pytajmy się dla czego? Dochodźmy przyczyn, a przekonamy się, że te nie są inne, tylko wyżéj przytoczone. Intrata umiejętnego ogrodnika z ma łego kawałka gruntu jest tak znaczna, że jéj zwyczajny rolnik pojąć niemoże; również i *knieja* oddana pod dozor *myśliwemu*, który zna swoje rzemiosło, prędko się zaludni, i za lat kilka także obfity odda plon, który przejdzie oczekiwanie nasze. U nas nic więcéj nietrzeba, tylko być umiarkowanym, lub też zaprowadzić ochronę zwierzyny, gdzie się w małéj znajduje liczbie;małych wydatków nieszczędzić, i starać się o strzelca do *kniei*, któryby znał naukę łowiectwa.

Prawdziwie ubolewać musi każdy dobrze myślący obywatel, widząc że znakomite źródło bogactwa ziemi naszéj, tak

dalece jest zaniedbane, raz, że kraj rocznie znaczną traci intratę z *łowów*, a przytém, że ludność pozbawiona jest przyjemnéj i zdrowéj żywności, jaką *zwierzyna* daje. Niemasz w kraju naszym okolicy, któraby nie była w stanie wyżywienia znaczéj liczby zajęcy i kuropatw, a że u nas mało jest zwierzyny, pochodzi jedynie stąd, że nam zbywa na dobrych chęciach, na zdatnych *myśliwych*, oraz, że z powodu niedostatku tych ludzi, właściciel *kniei* chce mieć w *myśliwym* zarazem służącego lokaja, co się zawsze pogodzić nie da.

Gdyby się właściciele dóbr ze starannością oddawali hodowaniu zwierząt łownych na ich niwach żyć mogących, gdyby się wszędzie zające i kuropatwy w takiéj znajdowały liczbie, w jakiéj wyżywić się mogą bez wyrządzenia szkód kmiotkowi; wówczas stanowiłoby *łowiectwo* nową i ważną gałęź krajowego bogactwa, i większą nadałoby wartość dobrom ziemskim. Wiem, że niejeden z myśliwych naszych powyższemu twierdzeniu i to zarzuci; że rzadko gdzie sprzyjająca być musi miejscowość w kraju naszym, bo liczba zwierząt łownych wcale się niepowiększa, chociaż niektóre knieje przez lat kilka ochra-

niane były. Wypadki ostatnie, mianowicie w kraju naszym, aż nadto są prawdziwe, ale zarzuty jakkolwiek udowodnione, w innėm nam się okażą świetle, gdy je objaśnimy wyżéj przytoczonym przykładem, to jest: *że największe korzyści z ogrodu, ciągnie ogrodnik swoją sztukę znający* i *swoim obowiązkom oddany.* Przeciwnie się u nas dzieje z *łowiectwem;* bo komuż powierzona jest knieja i pomyślność teraźniejsza i przyszła zwierzostanu? Oto służącemu, który nic więcéj niezna, tylko jak talerze podawać, strzelbę wyczyścić, a jeżeli i celnie strzela, jest uważany za odpowiedniego sługę. Przyjmując go w obowiązki, niepytamy się o nic więcéj, tylko czy zna służbę pokojową i czy może pewną ilość zwierzyny z odmiaru prochu i szrotu dostawić? Jeżeli się tego podejmuje i zalety te istotnie w nim znajdujemy, wówczas winszujemy sobie, że dobry zrobiliśmy wybór i że zdatnego mamy człowieka. Z tego jednak cośmy wyżéj przytoczyli pokazuje się, że *myśliwego* powołanie zupełnie jest inne, że w niém innego usposobienia szukać powinniśmy, zaś właściciel *kniei* wspierać powinien usiłowania dobrego strzelca, nieszczędząc

małych nakładów i wydatków, które mu ze znacznemi zwrócą się korzyściami.

Zbyt małe pola mniéj są dogodne i korzystne do *małego polowania; knieja* 1500 morgów polskich obejmująca, już porządnie zagospodarowana być może, i tam zwierzostan da się doprowadzić do wysokiego stopnia doskonałości, aby tylko następujące zachowane były warunki:

a) potrzebna *ochrona*,

b) wyniszczenie *zwierząt drapieżnych*,

c) zaprowadzenie *miejsc ochronnych*, a w otwartych polach zakładanie *remiz*.

d) dozor i przestrzeganie zasad *policyjno-łowieckich*.

a) *Potrzebna ochrona*.

Nie ten ochrania swą *knieję*, kto rocznie małą ilość *zwierzyny* wystrzela, ale ten, kto tylko tyle zajęcy lub kuropatw wybija, ile mu etat zastosowany do zwierzostanu i miejscowości pozwala. Czyje więc *knieje* niemają dostatecznego zwierzostanu, ten go naprzód do normalnéj liczby doprowadzić jest obowiązany, przez sprowadzenie zwierząt z innych miejsc, oraz tak długo od polowania wstrzymać się powinien, a przynajmniéj do samic niestrzelać, dopóki oznaczony etat osiągnięty nie będzie. Kto przeciwnie postępuje, popełnia też same błędy, co ów ogrodnik który niezasadza pustych kwater, i niemając jeszcze w swoim ogrodzie dostatecznéj ilości drzewek, sprzedaje dla chwilowéj korzyści, szczepy swemu sąsiadowi. Nieraz słyszymy chlubiących się właścicieli *kniei*, że już od dwóch lat u siebie nie polują, że znaczny mają zwierzostan, bo na ich polach żyje najmniéj 10 zajęcy! Takie przechwalanie się za oczywisty posłużyć może dowód, jak mało obywatel taki zna swe własne korzyści, kiedy niewie, że na tych samych polach zamiast 10, powinnoby żyć 500 zajęcy, i że jeszcze przez lat kilka wstrzymać się winien od polowania.

b) *Wyniszczenie zwierząt drapieżnych.*

Nie podpada żadnéj wątpliwości, że wytępienie drapieżnych zwierząt tyle jest ważne dla pomyślności mieszkańców, ile potrzebne dla rozmnożenia się *łownéj zwierzyny*.

Gdzie lisy, wilki, kuny, tchorze, łasice i

jastrzębie często i w znacznéj liczbie przebywają, tam ani pomyśleć można o rozmnożeniu się zwierzyny. Jeden *miot* lisów, jedno gniazdo jastrzębi, dostateczne jest do wyniszczenia wszystkich kuropatw z jednego pola. Wilk najszkodliwszy jest *płowéj zwierzynie*, zaś lis, kuna, łasica i jastrzębie niszczą zwierzęta do małego polowania należące; tym więc drapieżcom wieczną wojnę wypowiedzieć należy, i ich wspólnie w całym kraju ścigać. Wiemy że i tu niejeden z naszych myśliwych powie: „jakie korzyści mieć mogą pojedyncze usiłowania w wytępieniu zwierząt drapieżnych, jeżeli się ogół narodu tą potrzebą nieprzejmie? jeżeli się wszyscy nie będą starać oczyścić swe pola i lasy ze zwierząt drapieżnych?“ Uwaga ta jest słuszna i sprawiedliwa, a jeżeli gdzie,to w naszym kraju można postrzegać, że sąsiedzi z trudnością się porozumiewają co do wspólnego działania, celem wyniszczenia szkodliwych zwierząt, chociaż wytępieniem tychże już dla tego troskliwiéj zająćby się należało, że większe drapieżne zwierzęta corocznie wielkie klęski inwentarzom rolniczym zadają; że dla osiągnięcia pod tym względem pożądanych skutków, potrzebne są tylko

obok wytrwałości, dobre chęci i gorliwe zajęcie się, małe zaś przeciwności zrażać nas niepowinny w przedsięwziętym zamiarze. Praktyczne mamy u nas przykłady przekonywające, że usiłowania tego rodzaju, zawsze błogie wydają owoce, i na dowód tego, jeden z nich przytoczymy. Stosownie do rozporządzenia Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu, obowiązany jest każdy oficyalista leśny, co rok, sześć par szponów ptaków drapieżnych (jeżeli nieodda nosa lisiego) w Urzędzie Leśnym złożyć. Ponieważ w służbie rządowéj w całym kraju jest strzelców 1727, przez nich więc ginie rocznie 10,362 ptaków drapieżnych, nierachując w tę liczbę szponów, które dzierżawcy *małego polowania* w dobrach rządowych rocznie oddawać są obowiązani. Ścisłe dopilnowanie, żeby ilość wyżéj oznaczona, regularnie corok zniszczoną była, tak zbawienne okazuje skutki, że miejscami w dobrach rządowych, już z trudnością znaleść mogą oficyaliści leśni wymaganą ilość ptaków drapieżnych. Jednak wyniszczenie to niepociąga jeszcze widocznych za sobą skutków w rozmnożeniu się *łownéj zwierzyny*, z powodu, że w prywatnych dobrach swobo-

dnie żyją jastrzębie i każego rodzaju drapieżne zwierzęta żadnego prześladowania niedoznają. Takie same wypadki przytoczyć możemy co do większych zwierząt drapieżnych, mianowicie: wilków i lisów u nas najszkodliwszych. Z mocy istniejących przepisów leśno-rządowych, przy dodaniu odpowiednich funduszów pieniężnych ze skarbu, zajmować się obowiązana służba leśna we wszystkich rządowych lasach tępieniem wilków i lisów przez osoczenie na ponowiu, przez trucie lub stawianie żelaz. Co wytrwałość i dobre chęci dokazać mogą, i jakie korzyści ogółowi przynoszą, piękny mamy przykład z wypadków tegorocznych, z liczby ubitych wilków i lisów w niektórych lasach górniczych, to jest tam, gdzie służba leśna starała się odpowiedzieć swému powołaniu i zamiarom Rządu; gdzie wytępienie zwierząt drapieżnych za ważny przedmiot służbowego zatrudnienia uważała, i pojęła korzyści, jakie stąd na całe społeczeństwo spływają. Urzędnicy i oficyaliści 9ciu leśnictw: Zwolenia, Iłży, Bodzentyna, Chlewisk, Szydłowca, Samsonowa, Kielc, Małogoszczy i Przedborza, w przeciągu 8u miesięcy, to jest: od 1go Stycznia do końca

Sierpnia 1843 roku wytruli i ubili wilków 85 i 188 lisów. Jeżeli podług przyjętych zasad myśliwskich rachować będziemy, że jeden wilk rocznie w inwentarzach i zwierzynie łownéj, najmniéj za rubli 90 wyrządza szkody, zaś lis za rubli 20; tém samém uwolnione zostało społeczeństwo przez gorliwość służby leśnéj, od straty 11,410 rubli. Rzecz ważna, jeżeli zwrócimy uwagę, że klęska tego rodzaju najuboższą zawsze klassę ludności dotyka. Jakie zbawienne nastąpiéby musiały skutki w wytępieniu zwierząt drapieżnych, gdyby prywatni właściciele dóbr i lasów, Rząd w tak zbawiennych działaniach naśladować i wspólnie z równą gorliwością zamierzony cel osiągnąć starali się. Takie jest nasze życzenie, ktore bogdajby wkrótce dla dobra kraju urzeczywistnione zostało; bo z ubolewaniem wyznać musimy, że dzisiejsze usiłowania tego rodzaju, wcale nieodpowiadają zamiarom, a tém samém i na zbawienne skutki rachować niemożemy. Obławy kosztem ogółu zarządzane, zwykle bezskutecznie się odbywają, i wielka szkoda tyle tysięcy dni rocznie zmarnowanych w kraju i tak niezbyt ludnym. Trucie wilków baranami, jako sposób

najskuteczniejszy i najtańszy, mało jest znany u prywatnych, chociaż rozporządzenia krajowe, obwiązek ten i na Wójtów Gmin wkładają. Dla tych przyczyn snują się drapieżne zwierzęta bezkarnie w dobrach prywatnych, a różnica pod tym względem jest wielka w porównaniu z dobrami rządowemi. Za przykład uzasadniający nasze twierdzenie służyć nam może gubernia Augustowska, która stosunkowo największe ma lasy w kraju, a jednak najmniéj wilków; kiedy przeciwnie w guberniach Podlaskiéj i Lubelskiéj, w których w porównaniu zbyt mało jest dóbr i lasów rządowych, gromadami chodzą wilki i ludziom nawet są niebezpieczne. Dla czego w tych guberniach taka jest różnica co do zwierza drapieżnego? Na zapytanie to znajdziemy dostateczną odpowiedź w przykładach wyżéj przytoczonych.

c) *Zaprowadzenie miejsc ochronnych i zakładanie remiz w otwartych polach.*

Tam gdzie zwierzostan w należytéj liczbie ma być utrzymany, knieja tak urządzona być powinna, żeby każdy *ostęp*, w którym zwykle *gruby zwierz* przebywa, zabezpieczony był od przystępu ludzi i inwentarzy; w polach zaś otwartych właściwych na *knieje* dla hodowania zajęcy i kuropatw, zakładane być winny *remizy*; to jest: lekki grunt i wysokie położenie mające miejsca, zasadzają się różnemi drzewami, krzewami i podkrzewami, jako to: sosną, jarzębiną, jałowcem, głogiem, jeżyną, janowcem i t. p. a te gdy do 4 stóp wysokości dojdą, co lat 3 zwykle, obcinać je należy. Miejsca takie dają ochronę zwierzynie przed drapieżnemi zwierzętami i ptakami, nawalnicami i wielkiemi śniegami, i zaprowadzenie ich jest konieczne, jeżeli właściciel pragnie *zwierzostan* swój do normalnéj doprowadzić liczby. Mówiąc o hodowaniu zajęcy i kuropatw bliżéj przedmiot ten opiszemy.

d) *O dozorze i przestrzeganiu zasad policyjno-łowieckich.*

Najściślejszy dozor zachowany być powinien od granicy siąsiedniéj, raz', żeby zabronić kradzieży zwierzyny, powtóre, żeby cudze psy przechodząc granicę, zwierzyny niepłoszyły; a tém samém żeby sobie tę zwierzynę zapewnić, która blisko granicy żyje Najwięcéj ochraniać trzeba środek *kniei*, a

a etat roczny, o ile być może, z téj zwierzyny dopełniać, która w bliskości obcéj granicy przebywa. Tak postępując, zapewnimy sobie to, co do nas należy, sąsiadowi odbierzemy powód częstego polowania przy naszéj granicy, a niepokojąc zwierzynę więcéj na brzegach żyjącą, zgromadzimy ją do środka *kniei*, gdzie nareszcie stałą sobie obierze *ostoję*, zwłaszcza, gdy takie znajdzie dogodności, jakie jéj niezbędnie są potrzebne.

Powyższe uwagi zachowane być powinny mianowicie w lasach rządowych grubą zwierzynę mających, z powodu, że jelenie i sarny coraz więcéj nikną w lasach prywatnych, bo mało gdzie odpowiedniéj doznają ochrony; a przytém coraz więcéj się usuwają z lasów zbyt przerzadzonych, które im dostatecznego bezpieczeństwa przed ludźmi i zwierzętami zapewnić niemogą. Gołoborza chętnie jednak odwiedzają dla żeru. Jeżeli więc straż leśna niezwróci pilnéj uwagi na granicę sąsiedzką, nieużyje sposobów przynęcania zwierzyny do środka *kniei*, bez starań tych wyginie powoli zwierz hodowany w brzegach sąsiedzkiego lasu; bo namiętny *myśliwy* i dziedzic *kniei* czatować będzie na przechodniego, wyśledzi wkrótce na ponowie *ostoję*

zwierza, który niezawodną *tu znajdzie śmierć*, bo w *łowiectwie* naszem wszędzie ściśle jest zachowane owe odwieczne przysłowie: „*Kto pierwszy, ten lepszy.*"

Druga ważna szkoda dla *łowiectwa* wynikająca z nieograniczonéj wolności polowania każdemu, gdzie i kiedy chce, jest ta: że w takim kraju znaczniejsza jest liczba drapieżnych zwierząt i one się w takim mnożą stosunku, w jakim się *łowne spokojne zwierzęta* zmniejszają. Oczywisty przykład téj prawdy mamy w naszym kraju. *Łowna spokojna zwierzyna* jest wszędzie wytępiona, tyle jest *kłusowników* ile sarn i zajęcy; pokazanie się jelenia jest zarazem hasłem śmierci jego, bo do ubicia go zbiegają się *myśliwi* i niemyśliwi z całéj okolicy; ale za to bezkarnie włóczą się po polach gromady wilków, i widok ich nierobi owego poruszenia w całéj okolicy, chociaż pieczeń jelenia, tylko momentalne nam robi zadowolenie, wyrządzane zaś szkody rolnikowi przez wilka, całą familię do nędzy doprowadzić mogą. Sarna, zając, głuszec, cietrzew i jarząbek, giną pod grotem *partacza* strzelca; wystraszony zając (*kot*) paść musi ofiarą *zgrai* chartow i ogarów, *myśliwy* znaczne ponosi koszta dla upolowania zająca,

kiedy na wytępienie drapieżnych zwierząt, ani kosztów nieponosi, ani uwagi nawet niezwraca; chociaż od wyniszczenia ich, poprawa *zwierzostanu* zależy. Każda *zwierzyna* łatwo się da *osaczyć* na *ponowie* i ginie w zastawionych na nią sidłach. Inaczéj się ma z drapieżnemi zwierzętami. Te obdarzone przez naturę instynktem i dokładnemi zmysłami, któremi człowieka daleko przewyższają, wymagają wielkiéj zręczności, żeby się dały podejść. Wilk nieprzebywa w jednėm miejscu, zna on grożące mu niebezpieczeństwo i strasznego swego nieprzyjaciela człowieka, trudniéj go zaś wytropić jak sarnę, bo nie jest do miejsca przywiązany jak ona. Do rzadkich więc zdarzeń należy, żeby sam jeden strzelec wilka lub lisa ubił; kiedy przeciwnie *łowna spokojna zwierzyna* łatwo się da podejść i bez wielkiego wysilenia staje się ofiarą jednego człowieka.

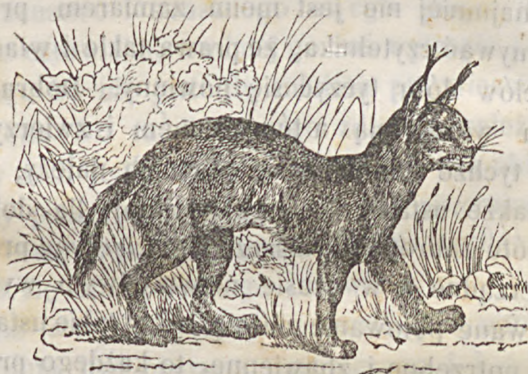
Już z téj przyczyny wolność polowania powinna być prawem ograniczona i każdy *kłusownik* oraz nieprawnie polujący do surowéj kary pociągnięty być winien, żeby zabezpieczyć *zwierzynę* od zupełnego jéj wytępienia, mianowicie zaś, żeby przez to położyć tamę próżniactwu, które również

do nędzy całą familię doprowadzić może; tak jak gracz (szuler) w momencie byt swéj rodziny traci. Jeżeli więc hazardowne gry prawem są zabronione, jedynie dla położenia tamy coraz więcéj powstającéj namiętności, byt i doczesne szczęście całéj familii zrujnować mogącéj, również zwrócić powinny prawa krajowe uwagę na mieszkańców, dla których *łowy* te same mają powaby oraz te same za sobą pociągają skutki, jak gry hazardowne (a).

Udowadniając potrzebę podobnych praw, bynajmniéj nie jest moim zamiarem przekonywać czytelnika, że prawa takie i właścicielów dóbr tyczyć się powinny. Dobra są ich własnością a tém samém i zwierzyna w tychże hodująca się do nich należy; jednakże ustawy krajowe powinny dla dobra ogółu zabronić wyniszczenia *zwierzyny* przez nierządne i w czasie niewłaściwym wykonywane polowanie na nią. A że takie ustawy są potrzebne i zbawienne, to każdego przekonywa, że ściśle połączone są z prywatnym

(a) Przedmiot powyższy, w właściwém miejscu, to jest w części VI niniejszego pisma obszerniéj, objaśniony będzie.

interesem. Gdzie więc liczba zwierząt *łownych* ma być powiększona, gdzie z *łowiectwa* oprócz rozrywki i znaczne korzyści ciągnąć zamyślamy, tam właściciel znać musi sposób hodowania zwierzyny, udzielać jéj potrzebnéj ochrony, rozsądnie z niéj użytkować i używać najkorzystniejszych i najłagodniejszych sposobów do jéj ubijania. Że my w tym względzie od zamierzonego celu zbyt jeszcze oddaleni, to o tém prawie codzień nader dotykalnie przekonać się możemy.



CZĘŚĆ II.

Rys historyczny łowiectwa POLSKIEGO.

Gdzież jesteście piękne wieki,
Próżno ściga was mój wzrok,
Was przeszłości cień daleki,
W niepowrotny ujął mrok.
Znikłaś myśliwych zabawo,
Jak marzenie w rannym śnie,
Dziś za tobą, jak za sławą,
Żywię w sercu troski czcze. —

Myśliwego tęsknota za przeszłością.
przez B. Hr. Kicińskiego

ŁOWIECTWO.
do XIV wieku.

Przestrzeń ziemi od Wezery i Elby do gór Kaukazu i morza Kaspijskiego, zamieszkana była przez liczne plemiona Słowian. Kraj ten w pierwotnym swym stanie był odwieczną

puszczą, w której się swobodnie hodowały wszystkie rodzaje dzikich zwierząt, jakiemi natura napełniła pierwotne lasy. Wszędzie pasły się liczne stada żubrów i łosi. Pierwotne lasy bukowe i dębowe, hojnie karmiły znaczne trzody czarnego zwierza. Renifer, dziś mieszkaniec głębokiéj północy, w tych lasach spokojnie i wygodnie przebywał (a), a bujne i żyzne łąki, żywiły liczne familie jeleni i sarn. Nad rzekami żył przemyślny bobr, a niedźwiedź, wilk, ryś i lis, przedzierał się przez odwieczne *ostępy* i po różnych niedostępnych oparzeliskach śledził swą zdobycz, przerywając ciągłą ciszę i ponurość tu panującą; i *drobnéj zwierzynie* większą wyrządzał krzywdę niż człowiek, wspólny mieszkaniec ziemi.

Niemniéj liczne były wszystkie rodzaje dzikiego ptastwa, a jeziora i rzeki obfitowały we wszelkie ryb gatunki. W tych lasach żyły słowiańskie narody, bez stałych siedzib, przenosząc się podług potrzeby z miejsca

---

(a) Czacki w tomie II str. 261 przywodzi, że za czasów Alexandra króla, w puszczach żmudzkich zabijano *Betsy*, a podług Buffona nazywają w Laponii Rena Betsoi.

na miejsce, spokojnie używały darów, jakiemi Opatrzność ziemię przez nich zamieszkałą hojnie obdarzyła.

Pierwsi zapewne Słowianie prowadzili życie myśliwskie, bo *łowiectwo* stanowiło główne i najpewniejsze źródło do utrzymania ich prostego życia; zarząd zaś domowy, chów bydła i staranie około jego wyżywienia zostawione było kobietom i brańcom wojennym. Swobodnie żyjący Słowianin nieznał innéj i większéj roskoszy, nad ściganie dzikich zwierząt, i od świtu do wieczora *łowami* był zajęty. W razie jednak napaści, niemniéj był wytrwałym na znoje wojenne, i dzielnie ścigał swego wroga. Jako mieszkaniec nieprzebytéj puszczy, przymuszony był wieczną prowadzić wojnę z dzikiemi zwierzętami w niéj żyjącemi. Ustawiczna walka, ciągłe pasowanie się od dzieciństwa, wśród różnych niebezpieczeństw, uczyniły Słowianina bacznym i odważnym, a same zatrudnienie, znoszenie trudów, głodu, pragnienia, zgoła wszystkich tych niewygód, jakie *łowiectwo* za sobą pociąga, wzmacniały jego ciało, czyniąc go silnym, zręcznym i wytrzymałym. Wszystkie narody prowadzące życie myśliwskie, bardzo się do siebie zbliżają co do charakteru, spo-

sobu życia, nawet cnot i zbrodni; bo w jedném i tém samém znajdują się położeniu, wszystkie potrzeby życia tą samą drogą nabywać są przymuszone, a stąd wyrodzić się muszą podobne skłonności do dobrego i złego; bo gdy wszędzie te same są przyczyny, tém samém i podobne skutki powstać muszą. Człowiek w stanie natury żyjący, niebacznie i z roskoszą przepędza krótkie chwile spokojnego życia, bo od dzieciństwa nawykły do znoszenia nieustannych trudów i ciągle wystawiony na niebezpieczeństwo utraty życia, z podobną też namiętnością kosztuje roskoszy spoczynku, z jaką przetrwał znoje i walki z dzikiemi zwierzętami. Wolne przebieganie obszernych lasów i nasycanie wrodzonéj namiętności ściganiem *łownego zwierza*, żądze te zaspakajać, stanowiło ich najwyższą szczęśliwość, a w spoczynku na murawie, pod konarami rozłożystego dębu obesłanego leśnym kwiatem, większych bez wątpienia doznawali roskoszy, jak ich potomkowie dziś na miękkiem łożu pod purpurową kotarą.

Jakie były w owych czasach przez *Słowian* używane narzędzia do *łowów*, z pewnością niewiemy, bo niewiele mamy historycznych

na to dowodów. Zdaje się jednak rzeczą do prawdy podobną, że przodkowie nasi, podobnie jak inne ludy pierwotne, ubijali dzikie zwierzęta łukami, oszczepami i dzidami; zastawiali sidła, a większe zwierzęta jako to: żubry, łosie i jelenie łapali w doły; bo sieci do łapania i obstawiania całych obrębów leśnych, w poźniejszych dopiero wiekach weszły w używanie. Że narzędzia powyższe w najodleglejszéj starożytności Słowianom znane były, to nas przekonywa, że ich bożkowie w postaci ludzkiéj w świątyni czczeni, zwykle uzbrojeni byli w łuki, oszczepy, dzidy, rapiry, jak to: *Helmold* wywodzi w swojéj Kronice słowiańskiéj.

Podobny sposób polowania zachowany był jeszcze w następnych wiekach, kiedy się pojedyncze familie, dla wspólnéj obrony łączyć z sobą zaczęły. Już w V wieku słowiańskie narody w towarzyskie złączone były społeczeństwa, zostające pod zarządem starszych; czyli prowadziły życie patryarchalne. Prokopjusz pisze:

„Słowianie niesłuchają jednego pana, lecz żyją w gminowładztwie, i mieszkają w licznych chatach samotnie powystawianych.” Stale jednak do miejsca nieprzywiązywali się;

bo taki tylko las, który obfitował w zwierzynę i żyzne pastwiska, bywał przez nich zajmowany; miejsca ubogie w powyższe dary przyrodzenia, niemiały powabu i opuszczone bywały, a familie przenosząc się gdzie indziéj, osiadały na czas niejaki w żyzniejszéj okolicy, obfitéj w pastwiska, bujne łąki i *zwierzynę;* bo jako ludy prowadzące *życie myśliwskie* i pasterskie, takie tylko mieć mogły potrzeby.

W tych jeszcze wiekach, wszystkie dary przyrodzenia w wspólném użytkowaniu były; każdy *Słowianin* polował gdzie i kiedy chciał, bo nie było różnicy stanu, ani ściśle własności gruntowéj. Każdy na ziemi słowiańskiéj wolno urodzony, równe miał prawo do wszystkich darów od Opatrzności udzielonych; i zwyczaj ten trwał aż do końca VIII wieku.

W następnym zaś wieku, za panowania *Piastów*, już wolność powyższą ograniczono, bo nie wolno było lasów wycinać i w nich polować; chyba za osobnemi królów przywilejami, jak Naruszewicz twierdzi (tom I, rozdział XXVII, str. 71). Podług Długosza zaś, oddawali Polacy Panującemu w daninie, w tym wieku, różne futra, jako to: sobole, bobrowe, rysie, popieliczne, nazwane aspergilli,

wiewiórcze i t. p. mianowicie zaś futra kunie; w późniejszych nawet wiekach, oznaczały one pewną stałą wartość pieniężną. Powyższe wiadomości dostatecznie przekonywają, że polowanie nie było jeszcze wyłącznie królom i książętom zostawione, lecz ulegało pewnym ograniczeniom, to jest: że w znaczniejszych przez króla lub panującego księcia do własnych *łowów* wyłączonych puszczach, nikomu pod karą, ani drzewa wycinać, ani polować nie było wolno; w innych zaś lasach każdy mógł polować, kiedy i wiele chciał.

Te i tym podobne zwyczaje narodowe, porównane z późniejszemi prawami *myśliwskiemi* u Niemców, przekonywają nas, że zasady *myśliwskie słowiańskie* w najdawniejszych wiekach, chociaż nie pisane, zupełnie podobne były do praw niemieckich, dopiero w roku 945 przez cesarza Ottona wydanych. Stąd niebezzasadnie moglibyśmy wnosić, że Słowianie w sztuce *łowieckéj*, jak w nauce wydobywania z ziemi soli i kruszców, oraz topienia tych ostatnich, wyprzedzili Niemców, tak, że ich odwieczne zwyczaje, stały się następnie prawami dla nich, i takie, po pewnym przeciągu czasu, pod obcem nazwi-

skiem i w części przekształcone, do nas się wróciły (a).

Biorąc podług zasad natury, że rzecz, która do nikogo nienależy, tego się staje własnością, kto ją dostaje; naturalnie twierdzili Słowianie, że zwierzęta w lesie, ptastwo na powietrzu i ryby w wodzie, do nikogo nienależąc, tego się stają własnością, kto je złowi. Zasady powyższego prawa, najwięcéj zakorzenione są w naturze człowieka, i dla tego właśnie tak trudno jest włościan odzwyczaić od samowolnego użytkowania z tych darów przyrodzenia. Prawo *myśliwskie* przez Ottona cesarza rzymskiego w roku 945 nadane; a u nas zachowane, jak Szczerbiec twierdzi (b), brzmi w tych słowach: „Kiedy Pan Bóg stworzył świat i człowieka, dał mu moc nad wszystkiemi ptakami, rybami i zwierzętami, przeto nikt zdrowia, ani gardła niestraci, ktoby przeciwko nim co wystąpił.“

(a) Patrz Herdera: Pomysły do historyi, tom 7, str. 31, wydanie z roku 1828.

(b) Patrz jego dzieło: Prawa ziemskie niemieckie, a u nas zachowane, tłomaczone przez Pawła Szczerbiec. 1581 roku.

Dalej toż prawo mówi: „Dzikie zwierzęta, ptaki i ryby, i wszystko co się na ziemi, w morzu i na powietrzu lęgnie, ułowione przez kogokolwiek bądź, prawem wszystkim narodom pospolitém, jego własnością będzie, bo przedtém niczyje nie było: według samego przyrodzenia, tego jest, który je naprzód dostanie (odzierży).”

Wszakże pomimo takich praw, niektóre puszcze ochraniali królowie dla siebie, jak to wyżéj powiedziano, i w tych nikomu polować nie było wolno, pod karą 60 szelągów. podług przytoczonego prawa, za ubicie zwierza; a kto przez takie lasy przejeżdżał, obowiązany był nawet zdjąć z łuku cięciwę, sajdak zawiązać i psy na smyczy trzymać.

Za panowania Bolesława Chrobrego (syna Mieczysława I), Polska inną przybrała postać. Pierwszy Bolesław, jak Marcin Gallus pisze, rozdawać zaczął grunta narodowi pod obowiązkiem służby wojennéj; za jego więc panowania na początku wieku XI, powstała własność gruntowa: dotąd w tym kraju nie znana. Wolność jednak polowania w lasach, bynajmniéj nie służyła obdarowanemu, jak o tém zwyczaje owczesne dostatecznie przekonywają.

W owych wiekach i stanowi duchownemu, wprawdzie nie z mocy praw cywilnych, ale duchownych, polowanie było zabronione, jako zatrudnienie niezgadzające się z powołaniem duchownego (a).

W tych wiekach, mianowicie zaś w XI do końca XIII, kiedy zamiłowanie *łowiectwa* u królów i książąt polskich do najwyższego doszło stopnia, a *łowy* do najszlachetniejszych zatrudnień panujących należały; gdy się przekonano, że przez dowolne i nieograniczone polowanie każdego gdzie mu się spodoba, liczba dzikich zwierząt się zmniejsza; wówczas zachowali sobie książęta wyłączne prawo polowania, a zwyczaje i ustawy odwieczne poszły zupełnie w zapomnienie. W wiekach wyżéj wymienionych. podług podań Długosza, Bogufała i Kromera, zabronione było *myśliwstwo* prywatnym, nawet w dobrach szlacheckich. Prawo zakazujące

(a) Przez wielu Papieżów różne były wydawane prawa w tym względzie; przytoczymy tu jedno z nich. które brzmiało w tych słowach: Episcopum, Presbyterum, Diaconum, canes aut accipitres, aut hujus modi ad venandum habere non licet.

nazywało się *prawo leśne* i zawierało w sobie wszelkie użytki książęce z lasów, borów i puszczy strzeżonych przez strażników leśnych, ustanowionych przez kasztelanów, pod nazwiskiem *venatores*.

Zwierz wszelki i ptastwo szło na skarb królewski, również jak i połów ryb w jeziorach, stawach i rzekach; jeżeli zaś wody wydzierżawione były, wówczas płacił arendarz do dworu stosowny podatek nazwany w owych czasach *mech*, jak to nas bliżéj objaśnia przywiléj Henryka Brodatego dany w roku 1203 mniszkom Trebnickim, w tych wyrazach: „Ibidem lacum et clausuram, pro captura piscium, ad usum Dei famularum dedi. Debent autem eis dare piscatores qualibet feria quarta veru piscibus oneratum quod *mech* vulgo sonat, similiter feria sexta sabbato vero dimidium.“ Mieli książęta swoich nadwornych *myśliwych*, a *łowczy (venator)*, *sokolnik (falconarius)* i *bobrownik (castorarius)*, należeli do rzędu pierwszych dygnitarzy dworu. Tym było wolno polować po wszystkich lasach, a ziemianie nawet byli obowiązani psy książęce karmić, jak to między innemi potwierdzają akta miasta Trzemeszna, podług których mieszczanie obowią-

zani byli utrzymywać psiarnię królewską. Inne miasta i osady dawały wątroby z bydląt dla sokołów, a głowy z tychże dla psów książęcych, jak to przekonywa przywiléj Bolesława Wstydliwego z roku 1264 dnia 16 Maja kanonikom regularnym w Miechowie wydany, w tych słowach: relaxamus etiam capita animalium, quae pro canibus nostris, sive jecora quae pro falconibus accipiebantur a carnificibus loci nominati (a).

Podług podania Kromera, nietylko włościanie i mieszczanie królewscy, ale i dziedziczne miasta, szlachta, dobra duchowne biskupów, księży świeckich i mnichów, nie były wolne od powyższych ciężarów, a podatki oraz zwyczaje tego rodzaju, trwały z małą różnicą, aż do końca panowania Kazimierza Wielkiego.

Przywilej Konrada księcia, datum in Varca A. D. 1231 VII Idus Novembr. dastatecznie objaśnia do jakich powinności obowiązane były dobra ziemskie czy to duchowne, czyli

---

(a) Od podobnéj daniny uwolnił Jan książe Mazowiecki Warszawę w roku 1382. Czacki tom II, str. 257.

też szlacheckie, że szczególna tylko łaska Panującego majętność prywatną uwolnić mogła od usług księciu należnych; dla tego przywilej wyżéj wymieniony pomiędzy innemi tak się wyraża: „Caniductores, venatores cum retibus, et falconarii, non intrabunt villas eorundem. *Prewod* rusticanum praefati homines non ducent: falconem casu deperditum etiam non solvent, nec a solo duce saepe dicti homines indicabuntur. etc.“

Wielka więc była łaska Panującego, kiedy prywatnemu udzielił pozwolenie łowienia ryb lub polowania, a *łowy* na żubry, z powodu swéj rzadkości przy końcu XI wieku, pod karą śmierci były zabronione.

Tak więc przeszła z rąk ludu do rąk książęcych najmilsza rozrywka Słowian. Przejście takie łatwo nastąpiło w narodzie z natury spokojnym, łagodnym i swego naczelnika nad wszystko kochającym, który sobie chętnie odmawiał przyjemności, aby je pomnożyć dla tego, który ich zasłaniał od napadów i wrogów zwyciężał.

Od wstąpienia na tron Bolesława Chrobrego, kiedy prawem oznaczona nastała własność ziemska, naród polski poznając coraz bardziéj korzyści rolnictwa, silnie się

zajął od epoki téj karczowaniem lasu, i wszędzie znaczne przestrzenie leśne usuwać się zaczęły pod motyką i pługiem rolnika. Podobnie w owych wiekach, jak i dziś, najchętniéj wycinano lasy liściowe, dębowe, bukowe i grabowe, z powodu żyznego gruntu, na jakim ten gatunek drzewa w swym naturalnym stanie rośnie, a same nazwiska wsiów: Dąbrowa, Bukowa, Grabowo i t. p. dziś jeszcze zachowane, jasnym są dowodem ich powstania.

Zamiłowanie w *łowiectwie* różne wynajdywało wymysły, dość uciążliwe dla poddanych, pomiędzy któremi najdotkliwsze były, prawo obowiązujące kmieci wychodzić na obławy książęce, psy myśliwskie hodować i karmić, do *kniei* prowadzić lub ich przewozić, dawać podwody *myśliwym* oraz pod *siecie* książęce; przytém pilnować gniazd sokolich, aby młode niewylatywały, a jeżeli to przez niedozór i niedbalstwo czyje nastąpiło, wówczas wielką płacił karę, jak to dowodzi list Grzegorza IX do prowincyała Dominikańskiego in Bull: ordinis praedicatorum pod rokiem 1233 pisany, a przez Naruszewicza w tomie IV, na str. 379 przytoczony.

Wyżéj wymienione powinności myśliwskie

odbywane były przez poddanych, w stosunku gruntu, przez nich posiadanego, oraz liczby dymów. Tak we wsiach jak i miasteczkach, każdy mający włókę gruntu, obowiązany był w razie potrzeby dać dwa konie, zaś do obławy, do stawienia *sieci* i pilnowania *parkanów*, zwykle wychodził jeden mężczyzna z dymu. Wyjazd króla poprzedzały wydane rozkazy przez *łowczego* nadwornego do kasztelanów królewskich, żeby potrzebna liczba ludzi, koni i wozów, w miejscu oznaczoném przybycia Monarchy oczekiwała, i nikt z urzędników nie był mocen, bez zezwolenia księcia, poddanego od powyższéj usługi uwolnić. Nie tylko podwody i wszystkie wyżéj przytoczone powinności myśliwskie, udzielane były Panującemu bez żadnego wynagrodzenia, ale oprócz tego utrzymywać musiały niektóre królewszczyzny, miasta, zamki a częstokroć i wójtostwa, *parkany myśliwskie* lub siecie do łowienia ryb w dobrym stanie, i na ten cel dostarczał każdy dym corok, albo pewną długość sieci, lub też oznaczoną ilość konopi; zaś młynarze albo wprost u siebie psy karmić, lub też na powyższy cel oznaczoną miarę zboża do kasztelanii oddawać obowiązani byli.

Taki był stan *łowiectwa* w tym i następnych wiekach, aż do panowania Kazimierza Wielkiego, z tą różnicą, że w wieku XIII pierwszy znajdujemy ślad, że i duchowieństwo polskie, mianowicie wyższe, przestępować zaczęło prawa kanoniczne, zabraniające im trudnić się myśliwstem, a pod różnemi pozorami najczęściéj pod zasłoną religii, umieli sobie wyjednywać wolność polowania w kniejach książęcych, jak o tém przekonywa przywilej Konrada księcia Mazowieckiego z roku 1239 (a), a mianowicie powód zyskania go, mocą którego oddane zostało arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu miasto Łowicz z okolicznemi tam puszczami; miejsce, w którém tylko książęce odbywały się *łowy*. W tym wieku jako też w następnym, najsławniejsze w kraju naszym były *łowy* na żubry. Zwierz ten dość był liczny w poprzednich wiekach we wszystkich niemal puszczach; na końcu jednak XIIgo stał się już dość rzadkim, i niektóre tylko i to znaczniejsze zamieszkiwał lasy w ziemi Krakowskiéj, Sandomiérskiéj, Rawskiéj, Mazowieckiéj, w lasach Wielkiéj polski i pru-

(a) Patrz Naruszewicza tom IV, str. 195.

skich. Na nie tylko jednemu królowi wolno było polować i *łowy* zwykle się odbywały z największą okazałością; prywatny zaś za ubicie żubra, bez pozwolenia Panującego, śmiercią był karany.

Chociaż podobne prawo z pewnością było, niemamy jednak przykładu w naszéj historyi, ani nawet ustnego podania ludu, żeby książęta nasi istotnie podług powyższych praw postępowali i z podobną srogością *klusowników*, a nawet wyższego rzędu osoby karali, jak to książęta zagraniczni czynili, którzy w tym i następnych wiekach okropne popełniali barbarzyństwa na osobach samowolnie polujących. Frankoński dziejopisarz, Grzegorz de Tours pisze: że Guntram król Burgundzki kilku swoich dworzan, za to, że bez jego pozwolenia na żubry polowali, stracić kazał.

Żubr jak już wyżéj wspomnieliśmy, w owych czasach nie był tak liczny, jak inne zwierzęta dziko żyjace w nieprzebytych puszczach; wszędzie się usuwał, w miarę wzrastającéj ludności. Ceniono go bardzo, jako zwierzę rzadkie, mniéj jednak dla dobroci i wielości zwierzyny, jak raczéj dla tego, że polowanie na niego, największéj odwagi,

zręczności i przytomności umysłu wymagało. Ubicie sposobem wówczas znanym żubra, zjednało zwycięzcy powszechną sławę i odznaczenie się w społeczeństwie (a); stąd rogi

(a) W legendzie o Sieciechu, zamieszczonéj w kronice wieku XII, na str. 270 i 271, znajduje się opis odprawionych *łowów* na żubry, w puszczy zwanéj *Usosin*, w czasie zdobywania Szczecina, przez Bolesława Krzywoustego w roku 1107, a który nietylko daje nam wyobrażenie, jakiemi sposobami w owych wiekach prowadzone były *łowy*, ale zarazem przekonywa, że spotkanie się z żubrem było niebezpieczne. Słowa opisu tego są następujące:

„W pięć dni potém, pojechał Sieciech w orszaku Bolesława na *łowy* do puszczy zwanéj Usosin. w któréj znajdowało się wiele żubrów. Ubiwszy onych niemało, ruszono jednego nadzwyczajnie wielkiego i srogiego w legowisku przyczajonego (myśliwi nazywają takiego żubra odyńcem, ponieważ niełącząc się ze stadem, samotnie błąka się). Zwierz szczwany psami, ze wszech stron oszczepami płoszony, pędził prosto ku Sieciechowi: ten wstydząc się uciekać w oczach monarchy i wszystkich myśliwców, zeskoczył z konia zastawił się oszczepem i pchnął nim żubra; ale widząc iż go nie poraził, rzucił się na ziemię. Zwierz zwyczajnie sroższy kiedy rozdrażniony, stratował go najprzód kopytami, potém porwawszy rogami, jak piłkę pomiotał w górę kilka razy, wreszcie stratowanego i napół umarłego wrzucił pomiędzy krzaki i ciernie. Zbiegli się przyjaciele do Sieciecha, obwinąwszy go i obciągnąwszy suknem, zanieśli do bliskiego miasta omdlałego i bez zmysłów, a jako ledwie godzinę żyć jeszcze mogącego, odżałowali.“

ich miały wielką wartość w oczach właściciela, bo były najlepszym dowodem odniesionego zwycięstwa, a jako najdroższa puścizna, przechodziły z ojca na syna. Pięknie w srebro oprawione, używane były w czasie uczt myśliwskich w miejsce bogatych pucharów, oraz na trąbki myśliwskie, których kształt dotychczasowy, od tych rogów zdaje się pochodzić. Że rogi podobnego rodzaju wysoko ceniono, a tém samém kosztownym były sprzętem u Słowian (a),

(a) *Lituus* trąba łowiecka. Od wyrazu tego chcą niektórzy historycy wyprowadzać nazwisko litewskiéj ziemi. Patrz Chronica Polonorum Math de Miechovia. Cracovia 1521.

to nas przekonywa, że służyły za naczynia kościelne w czasach pogańskich. Z nich ofiarował kapłan bogom poświęcony miód, lub takowy na ich cześć i dla pomyślności błagających spełniał.

To samo przytacza Stryjkowski w kronice litewskiéj na kar. 50.

Użycie trąb do biesiad, było u nas znane w najodleglejszéj starożytności. Kazimierz Jagiellończyk zaprosiwszy do siebie na obiad *Contareniego* posła Wenecyi, wracającego z Persyi w roku 1474, miał przy stole muzykę na podobnych rogach. Że ówczesne trąby były z kości, dowodzą znalezione trzy trąby różnéj wielkości za panowania Augusta III nad rzeką Swientą, które się stały własnością Brühla saskiego ministra. Dwie miały różne figury, podobne do charakterów, najmniejsza zaś mogła tylko być trąbą myśliwską. Patrz Czackiego o litewskich i polskich prawach; tom I, str. 42, przyp. 260.

U Słowian wszystkich podobnyż zwyczaj używania rogów na ucztach i biesiadach był powszechnym, jak to pomiędzy innemi czytać można w kronice Pskowskiéj, jak następuje:

„Gdy Pskowianie dowiedzieli się, że Zofia na-

Bożek *Swantewit*, zwykle wyobrażony był trzymający w prawéj ręce róg, różnego gatunku kruszcem wysadzony, który kapłan corocznie miodem nalewał, z samego zaś ubytku w nim napoju, wróżył pomyślne lub nieszczęśliwe powodzenie się w przedsięwziętym czynie (a). Żubr oprócz wrodzonéj dzikości ma niesłychaną siłę, a pomimo kolosalnéj swéj budowy i niekształtnego składu ciała, nadzwyczaj jest szybki. *Myśliwi* znali powyższe przymioty i każdy był przekonany, że zaczepić żubra, było to wystawić się na największe niebezpieczeństwo; a że ludy w owym wieku właśnie się uganiały za podobnemi czynami, w którychby się mogły odznaczyć odwagą i przytomnością umysłu, jedynie więc dla tych przyczyn, odbywały się *łowy* na żubry z większą namiętnością.

---

rzeczona cara Iwana Bazylewicza małżonka, przez ich miasto przejeżdżać będzie, tedy zaczęli sycić miody i zbierać żywność, i spotkawszy się na drodze, napełnili miodem i winem kubki i *rogi złocone* i przyszedłszy do niéj, czołem uderzyli.“ *Prawda Ruska* str. 32.

(a) Patrz Naruszewicza tom III, str. 120.

Najdokładniejszy sposób *polowania* na żubry w kraju naszym i więcéj do tych czasów, o których tu mowa, zastosować się dający, podaje w pamiętnikach *Komendoni* kardynał, podwakroć od Papieża do Polski za Zygmunta Augusta wysyłany. Zachowany on jest w zbiorze pamiętników o dawnéj Polsce przez J. U. Niemcewicza w tomie I, i dla tego opis jego tu przytaczamy. Tury i żubry leśne (a), mówi on, siłą, szparkością, nadewszystko dzikością przechodzą zwyczajne woły. Wzrost prawie jeden, siercią się tylko różnią; ta jest szorstka i czarniawa. W Mazowszu blisko Rawy stada ich się znajdują. Pod karą śmierci niewolno było nikomu strzelać, oprócz Króla samego. Król i przedniejsi z Polaków karmią się ich mięsem, wystawiwszy je naprzód na mróz. Kosztował ich mięsa, jak pisze Gratiani, autor tych pamiętników, i nie wiele się różni od zwyczajnéj wołowiny.

(a) Czacki uważał, że żubr i tur, jednym i tym samym jest zwierzem, i dwa tylko ma nazwiska od mieszkańców różnych okolic nadane. Większa część naszych naturalistów popiera to zdanie.

Ze skóry turów robią pasy, które kobietom rodzącym dzielnie pomagać mają. Żubry mają sroższą postać i większą siłę, otwarty i szeroki kark, zwiesiste rogi; maści są czarnéj, mają uszy małe, płomieniste oczy, wzrok ponury i straszny. Gdy się rozgniewa groźno *dmucha* nozdrzami. Pod gardłem nakształt brody wisi mu grzywa, ta kryje kark i łopatki. Tylne nogi czarną odziane siercią; kark jego zniża się ku łopatkom; gładkie uda, tył cały szczuplejszy od przodku, ogon jak u wołu, podnosi go i wywija nim, gdy bieży. Rzadsze są żubry od turów, mówi tenże autor, lecz rodzaj turów, który opisaliśmy, zupełnie już w Polsce zaginął.

Podług powyższego autora, polowano na żubra w kraju naszym, następującemi sposobami.

Jeżeli żywego chciano pojmać, wykopano dół, lecz niełatwo dał się napędzić. Do zwalczenia go wstępnym bojem, dwóch używano sposobów. „*Łucznicy* wsiadali na koń, puszczając nań psy, gdy wypadnie, zewsząd goniąc uciekającego, puszczają nań strzały. Gdy żubr rzuca się na jednego z *łuczników*, drugi przeszywa go strzałą, wtedy porzuca on pierwszego, aby za drugim gonić; wówczas

napada nań trzeci i tak daléj, aż żubr utratą krwi osłabiony, pod ciosami pada.

Drugi sposób następujący:

„*Myśliwi* obierają drzewa dość grube, aby człowieka zasłonić mogły (a), i łatwe na około do obejścia były. Za temi zaczajają się gęsto. Zwierz przez psy i pociski rozjątrzony, rzuca się na pierwszego, którego przy drzewie spostrzeże, ten gdy na drugą stronę od skoczy, zwierz uderza w drzewo, zamierzywszy się na człowieka. Rozjątrzony, usiłuje rogami drzewo obalić, tém wściekléj, im bardziéj od *myśliwców* jest ściganym. W tych zapasach nietylko rogów, lecz języka i ogona zwrotów bać się należy; pierwszy dla szorstkości, drugi dla siły w uderzeniu, niebezpieczne zarówno. Gdy strzelca ogonem zajmie, jedyny sposób, mówi tenże autor, rzucić czerwoną czapkę, zwierz naówczas całą swą wściekłość na kolor ten obraca, aż od innych pociskami i włóczniami skłóty, upadnie na ziemię.”

Czy powyższy sposób polowania na żubry,

(a) Opis pierwszy i drugi dosłownie jest przytoczony.

przez Komendoniego nam zostawiony, więcéj się odnosi do wieków X, XI, XII i XIII, jak do czasów zygmuntowskich, sam wynurzywszy swe zdanie, pod sąd czytelników oddaję, zwracając ich uwagę na narzędzia i sposoby do ubicia żubra przez *myśliwych* użyte.

Wyżéj już widzieliśmy, że królowie i książęta polscy, liczne utrzymywali psiarnie, a porównywając dawniejsze sposoby odbywania *łowów* z *gończemi* i dziś istniejącemi, przekonamy się, że żadnéj nie uległy zmianie. Cicho i spokojnie prowadzono *złaję* psów *zesforowanych* do *kniei*, i wtenczas one puszczano, gdy albo zwierz już ruszył, albo *myśliwy* na świeży *trop* natrafił. Ile *sfor* używano w dawniéjszych czasach do jednego *polowania*, historycznych dowodów niemamy; uważając jednak na liczbę kmieci i mieszczan, przeznaczonych do karmienia i chowania psów książęcych, łatwo sobie ich liczbę wystawić będziemy w stanie, a stąd bez przesadzenia przyjąć można, że królowie i książęta nasi, w zbytkach tego rodzaju, jak i w wielu innych, w niczém nieustępowali zagranicznym; a jeżeli z podań historycznych wiemy, że sławny w *łowiectwie* hrabia Toix wykonywał *łowy* z użyciem 800 *sfor* psów,

wówczas niezadziwimy się, że psiarnie królów naszych były tak liczne.

Za przykładem Panującego zwykle postępują jego poddani, mianowicie magnaci i dworzanie. Król miał liczne psiarnie w całém państwie, stosownie do położenia *kniei* i zwierza, w jakie obfitowała. Panowie zaś utrzymywali *zgraje* psów w swych zamkach i folwarkach, i nie jedno miasto i wieś powstanie swoje winne są *łowom*, dla których zwolennik *myśliwstwa* wznosił budowle ku wygodzie ludzi, pomieszczeniu psów i innych przyborów: a te następnie jeżeli były w dogodném położeniu, zmieniano w warownie.

Do zamków rycerskich, o których mowa, należy Pieskowa skała, własność Wielopolskich od kilku wieków; rzetelny pomnik okazałości odbywanych *łowów!* Przetrwał on długi szereg lat, opierając się aż dotąd czasowi wszystko niszczącemu; w nim to badacz starożytnych *łowów* znajduje psiarnię godną owych wieków i pana, urządzoną na 500 *sfor* psów. Wystawmy sobie ową *zgraję*, oraz właściciela zamku otoczonego stosowną liczbą sług i *myśliwych*, i porównajmy ze skromnemi *łowami* nad tym samym rozkosznym *Prądkiem* odbytemi? Taki obraz

w każdym zwolenniku *myśliwstwa*, obudza równe uczucia, jakich doznaje wędrownik podziwiający wspaniałe szczątki rozwalin *Palmiry!*

Jakiejże roskoszy i zadowolenia doznawać musiał pan *łowów!* Wrzawa myśliwych, skomlenie *psów gończych*, turkot wozów, rżenie koni, wydane rozkazy przez pana *łowów* i rozsyłane *dojeżdżaczom* i innym podrzędnym *myśliwym*, wszystko to nadawało *łowom* postać wyprawy wojennéj, i dla tego tak namiętnie się oddawano téj rozrywce. Wszak dziś jeszcze czuje się każdy prawdziwy *myśliwy* wyższym od człowieka innego zawodu, gdy uzbrojony strzelbą z towarzyszami dąży do *kniei.*

Niemasz milszéj harmonii dla *myśliwego* ucha, jak *gra psów;* ich głosy i obroty zwierza tyle go cieszą, że z roskoszą znosi znoje, głód, pragnienie i wszelkie niebezpieczeństwa życia. Jeżeli więc dzisiejsze skromne polowanie, tyle zadowolić potrafi *myśliwego*, tém samém dziwić się nie trzeba, że *łowy* w tak liczném towarzystwie i z wielką okazałością odbywane, tyle i tak namiętnych miały zwolenników.

Nie inny zamiar, tylko wielkie zamiłowanie do *łowów* i chęć oddania się téj rozrywce bez przeszkody, były powodem do założenia różnych osad i zamków, a pomiędzy innemi miasta Brzeg (Brieg) w Szląsku, słynnego przez kilka wieków, jako stolica oddzielnych książąt Piastów, w Szląsku panujących. Około roku 1096, wystawiony był pierwszy zamek myśliwski, zapewne w tém miejscu, gdzie dziś jeszcze ciekawy badacz krajowych starożytności, widzi zwaliska i szczątki baszt i murów, świadczących o wielkości i wspaniałości całego starożytnego gmachu, w którego murach odradzali się prawnuki sławnego u nas rodu królów. W wieku XI samotne jeszcze stały budowle, dające tylko czasowe schronienie przybywającym i na *łowach* utrudzonym książętom i ich towarzyszom. W lat kilkanaście późnićj przybyły inne domki, z początku dla myśliwych niższego rzędu, sprzętów i narzędzi łowieckich przeznaczone, których liczba ciągle się zwiększała przez ludzi w różnych widokach tu osiedlających się; co spowodowało, że samotny zamek myśliwski zamienił się w większą osadę, a następnie w dzisiejsze

miasto. Od roku 1163, kiedy Szląsk oddzielnych dostał książąt, należał Brzeg do książąt wrocławskich, a w połowie XVI wieku widzimy ów samotny zamek, stolicą tychże książąt, milszą dla Panującego, że w bliskości jéj wielki znajdował się zwierzyniec, obfity w rozmaitą *łowną zwierzynę*. Miasto zaś powyższe tém więcéj jest dla nas interesujące, że w jego murach przy końcu XVII wieku, zgasł w kwiecie swego życia Grzegorz Wilhelm, ostatni potomek Piastów, ostatni oddzielny książe Szląska, który jako zwolennik *łowów*, na wieczną pamiątkę w roku 1672 w zwierzyńcu pod Brzegami, ustanowił order myśliwski, *złotego jelenia*; jak to niżéj zobaczymy.

Podług podań kronikarzy, miasto Wilno również myśliwskim przygodom winno swoje istnienie, i to następującemu zdarzeniu.

Książe litewski *Gedymin*, polując na dolinie *Swintoroha*, oddalonéj o mil 4 od *Trok*, stolicy swojéj, w miejscu gdzie rzeka *Wilna* do *Wilii* wpada, ubiwszy na górze, dziś *Łysą* zwanéj, różnego zwierza mnóstwo, zapędził się za wielkim *turem* (żubrem), i zabił go z *kuszy* na téj górze, gdzie dziś zamek wi-

leński stoi, i którą od owego czasu *Turzą górą* zowią. Skórę i rogi złotem oprawione, jako drogie klejnoty, długo w skarbcu chowano, aż do czasów *Witolda*, który pospolicie z tych rogów na wielkich biesiadach i częstowaniu posłów zagranicznych pijał, i jeden darował za wielki upominek cesarzowi rzymskiemu Zygmuntowi, na sławnym zjezdzie królów i książąt w Łucku roku 1429. Gedymin znużony całodziennem polowaniem, gdy usnął, pokazał mu się we śnie wilk żelazny, niezmiernéj wielkości, a wycie jego tak było mocne, iż się zdawało, jakoby sto wilków w nim wyło. *Lizdejko* najwyższy kapłan zapytany o znaczenie tego snu, wytłómaczył go, że przez wilka żelazem okrytego należałoby rozumieć zamek i miasto stołeczne państwa, które tu będzie wzniesione; a przez sto innych wilków, moc i wielkość jego, jaką słynąć będzie po wszystkich stronach świata. Takie tłómaczenie snu miało być powodem do wybudowania zamku na *Łyséj górze* i założenia miasta Wilna, od rzeki Wilny nazwanego, jak to Stryjkowski w swojéj kronice, a za nim Kojałowicz opowiadają.

Wiele jeszcze z podobnych zdarzeń w kraju

naszym powstałych zamków można wyliczyć; uważając jednak dochodzenia tego rodzaju, za odrębną i za okres pisma naszego wychodzącą materyę, bo właściwie do badań starożytności należącą, wracamy do właściwéj treści historyi łowiectwa.

Nie znano w tych wiekach milszéj i szlachetniejszéj rozrywki, jak wielkie i kosztowne utrzymywać *łowy*, a polowania z gończemi najhuczniejsze i od niepamiętnych czasów wyżéj w kraju naszym cenione były, jak Niemców i Francuzów ulubione polowanie *par force*.

Król, książe lub magnat, zapuściwszy kilkadziesiąt *sfor* ogarów, sam kierował niemi za pomocą trąbki; umiejętnie więc trąbić głównym było warunkiem *myśliwego*, bez któréj sztuki do grona *myśliwych* przypuszczony nie był. Dyrygujący polowaniem, podobnie jak dzisiejsi dojeżdżacze, wszędzie sam przodował, o wszystkiem naocznie się przekonywał, a w razie potrzeby, pierwszym urzędnikom *łowów* stosowne wydawał rozkazy.

Zgłębiając ówczesne zwyczaje łowieckie oraz ducha czasu, jaki niemi kierował, łatwo

postrzeżemy, że w tych wiekach, o których tu mowa, już zupełnie inne były żądze i namiętności myśliwskie, i z innego zupełnie źródła pochodziły, jak *łowy* Słowian w pierwszych wiekach.

Pierwsze ludy polowały dla zwierzyny i skór z dzikich zwierząt; teraz zaś szukano więcéj przyjemności w *łowach* jak korzyści. Sława *myśliwego* zależała na biegłości jego w sztuce *łowiectwa*, nie zaś na ubiciu zwierza, a stąd też poszło, że prawdziwi *myśliwcy*, jeżeli żadnych w wykonaniu *łowów* nie napotykali trudności, sami je sobie tworzyli, a wówczas tym większy ich był tryumf, im większe przetrwali niebezpieczeństwa, im trudniejsze zwyciężyli przeszkody w ubiciu zwierza.

Przy końcu więc tego okresu, sztuka wykonywania *łowów* już na wysokim była stopniu, używane środki do złowienia i ubicia zwierząt tak liczne i rozmaite, że jednemu człowiekowi wszystkie znać i doskonale posiadać było niepodobieństwem; dla tych przyczyn mieli nasi królowie i książęta przy dworze swoim zwykle trzech naczelników *łowiectwa*, jak to już wyżéj historycznie udowodniliśmy, to jest: *Łowczego* (Wielki łowczy),

Sokolnika i *Bobrownika*. Każdy z tych łowczych, kształcić się musiał w jednéj tylko części *łowiectwa*, to jest w téj, któréj był naczelnikiem: miał zaś jeszcze podrzędnych, li do jednego zwierza wyuczonych *myśliwych np.* na wilki, lisy, niedźwiedzie i t. p.

Szlachcic jednak, który chciał się znajdować na *łowach* królewskich, musiał być przynajmniéj obeznany ze wszystkiemi częściami sztuki *łowieckiéj;* zaś *Wielki łowczy*, musiał oprócz powyższych wiadomości mieć jeszcze znajomość dyrygowania każdym gatunkiem *łowów*, żeby w razie potrzeby miejsce króla lub książęcia mógł zastąpić.

Widzieliśmy, że zasady systematycznego *łowiectwa* powoli i stopniowo się rozwijały, że *łowy* wynikły z koniecznéj potrzeby ochrony od dzikiego zwierza, i że w miarę rozwinięcia się stosunków towarzyskich, do prędszego ujęcia lub ubijania dzikich zwierząt, coraz nowsze i celowi więcéj odpowiednie wynaleziono środki, z których pierwsze trzymało miejsce polowanie ze psami i sokołami, w tym wieku już zupełnie upowszechnione i do wysokiego stopnia doskonałości doprowadzone. O zagospodarowaniu jednak lasów, jako miejsc pobytu *zwierzyny*, jeszcze

nikt w owych czasach niepomyślał, chociaż widocznie znikać zaczęły, a odwieczne *ostępy* szybko się zamieniły na żyne grunta i bujne łąki.

Drzewo w ogólności za wspólną jeszcze uważano własność, a jeżeli królowie i książęta niektóre lasy pod szczególną mieli opieką, i drzewo w nich wycinać pod karą zabraniali, nieczynili tego w widokach hodowania drzewa, ale raczéj, żeby do lasu zabronić przystępu ludziom, a przez to, żeby *zwierzyna* tém swobodniéj żyć i mnożyć się mogła. Wspólność jednak paszy w lasach wcześniéj widzimy ograniczoną, bo o tę więcéj Słowianie bawiący się hodowaniem bydła starali się, jak o las, czyli raczéj o drzewo w nim rosnące.

Gminy i miasta miały swoje lasy, nowo powstające osady dostawały je z dóbr narodowych na pastwiska i wolny wręb, jak to potwierdzają różne przywileje, a między innemi króla Bolesława, Krakowu nadany w roku 1257 (a); nigdzie jednak nieznajdujemy wzmianki, żeby z podobném nadaniem, obdarowanemu i prawo polowania w tych lasach służyło.

(a) Wyrazy powyższego przywileju są: Applicamus etiam in perpetuum civibus ejusdem civitatis omnibus sylvam, totam quae est in superiore parte Wisle quae Chvacymech vulgariter appellatur.

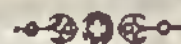


O BOŻKACH

MYŚLIWYCH I LEŚNYCH

U

SŁOWIAN.



Kończąc pierwszą epokę historyi łowiectwa, wspomnieć chociaż w krótkości jeszcze musimy o bożkach leśnych i myśliwych znanych Słowianom.

Podobni do innych ludów życie myśliwskie prowadzących, czcili Słowianie swych bogów w gajach i odwiecznych puszczach, składając im ofiary na wysokich górach lub pod odwiecznemi dębami. W owych wiekach zacisza leśne zastępowały miejsce dzisiejszych naszych świątyń, a każda góra nad

okolicą panująca, uwieńczona rozmaitém drzewem, na której w prostocie serca sądzili się być bliższemi swego bóstwa, każdy nareszcie starodrzew, wzbudzający swym ogromem i rozłożystemi konarami dla siebie uszanowanie, służył ludom myśliwskim za ołtarz, na którym bogom ofiary składali.

Wyżéj już udowodniliśmy, że pierwsi Słowianie prowadzili życie koczujące; familia więc ciągle zmieniając miejsce swego pobytu, zapomniała zapewne pod wieczór o okolicy, gdzie ranek przepędzała. Ale podobne zmienne życie, równie jak każdy inny stan społeczności, nie mógł zagładzić w sercach tych ludów wiary o istnieniu Wszechmocnéj Istoty, od któréj pochodziły dary przez nich używane. Głowa familii przypominała i wskazywała swemu potomstwu obowiązki dziękczynienia Dawcy za dobrodziejstwa od niego pochodzące, i wpajała własne swoje wyobrażenia i sposób oddawania Mu czci i hołdu, w serca swych dzieci, powtarzając im, że ich żywność i odzienie są darem niewidzialnego bóstwa, od woli którego, ich i całego przyrodzenia istnienie zależy.

Jakkolwiek Słowianie zbyt niedokładne i

różnemi zabobonami i baśniami przyćmione mieli wyobrażenia o swych bogach; zawsze czuli się być obowiązanymi błagać o opiekę niewidzialną Istność, składając Jéj w ofierze różne dary własną pracą nabyte, czyli, chętnie dzielili się zdobyczą, raz, żeby od siebie odwrócić gniew i zemstę bogów; powtóre, żeby zasłużyć na ich przychylność i pomoc w przedsięwziętych łowach lub wyprawach wojennych; i potrzecie, żeby się wywdzięczyć za pomyślne skutki w dopełnionych czynach. Jak ich pojęcie o świecie powszechnym było słabe, podobnie słabe mieli wyobrażenie o przymiotach swych bogów. Cenili ich podług własnych zdolności, a niemogąc pojąć, żeby się w jednéj osobie wszystkie doskonałości łączyć mogły, tworzyli sobie oddzielne bóstwa, do głównych czynności i zdarzeń, to jest: wojny, łowów, grzmotów i t. p. którym przy zdarzonych okolicznościach, kiedy im pomoc ich była potrzebna, stosowne składali ofiary.

Wszystkie narody *życie łowieckie* prowadzące, składały w podobnéj myśli na górach, wśród lasu lub pod wielkiém drzewem, część swojéj zdobyczy na ofiarę bogom, którzy szczególnie łowiectwem i dzikiemi zwierzę-

tami opiekowali się, w nadziei, że przez to staną się im przychylniejszemi, i za ich pomocą prędzéj i łatwiéj dadzą się upolować dzikie zwierzęta. Jest to w naturze człowieka, że w czasie największéj trwogi, mianowicie w niebezpieczeństwie utraty życia, w dotkliwych chorobach i prześladowaniach, zgoła w każdéj większéj niedoli naszego doczesnego pielgrzymstwa, jeżeli już ani własnym siłom, ani ludzkiéj pomocy zaufać nie może, i grożącego mu nieszczęścia żadną siłą ziemską od siebie oddalić nie jest w stanie; w takich mówię razach poznaje człowiek całą swoją nicość, jedyną obronę widzi w Stwórcy, temu się całkiem oddaje, błagając o pomoc i opiekę. Ludzie w stanie natury żyjący, różnie sobie Najwyższą Istność wyobrażają, a w prostocie serca zwykle Jéj przypisują te same cnoty i skłonności, jakie sami posiadają, w wyższym stopniu doskonałości; a że człowiek *życie myśliwskie* prowadzący, główną, a może jedyną we wszystkich swych przedsięwzięciach ma dążność, żeby własny i swojego potomstwa byt utrzymał; dla téj przyczyny, miały też ich modły do bóstwa wznoszone, li tylko główne ich potrzeby na celu, a takiemi były żywność

i odzienie, których im *łowiectwo* dostarczało. Brak, lub też niemożność prędkiego zaspokajania tych potrzeb, daje się boleśnie uczuć, a im gwałtowniéj zaspokoić one pragniono, z tém większą usilnością i wylaniem się duszy proszono i błagano Dawcę wszystkich rzeczy, żeby im raczył przyjść w pomoc i od zguby ocalił. Na wpół dziki przeto *myśliwiec*, równie jak ucywilizowany europejczyk, szczerze w takim razie błagają o pomoc, a niemogąc bóstwu niewidzialnemu przełożyć rzeczywiście żalu i niedoli, wznoszą ducha przed tron Jego, i starają się chociaż zmysłami Go dosięgnąć i z Nim rozmawiać. Jednak nie każde miejsce jest równie zdolne usposobić człowieka do szczeréj i prawdziwéj modlitwy. Słowianie więc szukali zacisza i ustronia od zgiełku i wrzawy oddalonych, któreby same przez się do pobożności pobudzały i duszę błagającego, wielkością czczonéj przez niego niewidzialnéj Istoty, napawały.

Ród ludzki od początku swego istnienia, potrzebował bodźca, któryby mu bóstwo, słabo tylko pojąć się dające, materyalnie urzeczywistniał. Na ten cel wystawiano w późniejszych wiekach na modlitwę okazałe

świątynie, posągi i obrazy, które mimowolnie zatrzymują duszę człowieka, pobudzają do pobożności i serce oraz myśl jego samém bóstwem i wielkością Jego zajmują. Czém są kościoły dla nas, tém były dla przodków naszych *lesne zacisza* i *odwieczne drzewa* w nich rosnące. Środek obszernéj i głębokiéj puszczy, ponurość i cisza tam panująca, stare i swą wielkością zdumiewające drzewa i tym podobne przedmioty, mocno działają na umysł i serce ludzkie, napawają duszę nieznanemi uczuciami i usposabiają do słodkiego dumania. Człowiek też oddalony od żyjących stworzeń, sam sobie oddany w przestrzeni niezmierzonéj, niebo i Istność za świadka tylko mając, i takiemi przedmiotami tylko otoczony, łatwo usposobiony zostaje do wzniesienia czystéj swéj myśli do Stwórcy; bo tu jego duszę mimowolnie wszystko do szczerego wylania i upokorzenia się przed Dawcą życia i śmierci pobudza. W takich też przybytkach niebem tylko zasklepionych, wielbili Słowianie swe bóstwa, składając im na ołtarzach, na ich cześć wystawionych, ofiary własnéj pracy i zdobyczy.

Historya wiele nam podobnych miejsc zachowała, na których Polacy przed zapro-

i odzienie, których im *łowiectwo* dostarczało. Brak, lub też niemożność prędkiego zaspokajania tych potrzeb, daje się boleśnie uczuć, a im gwałtowniéj zaspokoić one pragniono, z tém większą usilnością i wylaniem się duszy proszono i błagano Dawcę wszystkich rzeczy, żeby im raczył przyjść w pomoc i od zguby ocalił. Na wpół dziki przeto *myśliwiec*, równie jak ucywilizowany europejczyk, szczerze w takim razie błagają o pomoc, a niemogąc bóstwu niewidzialnemu przełożyć rzeczywiście żalu i niedoli, wznoszą ducha przed tron Jego, i starają się chociaż zmysłami Go dosięgnąć i z Nim rozmawiać. Jednak nie każde miejsce jest równie zdolne usposobić człowieka do szczeréj i prawdziwéj modlitwy. Słowianie więc szukali zacisza i ustronia od zgiełku i wrzawy oddalonych, któreby same przez się do pobożności pobudzały i duszę błagającego, wielkością czczonéj przez niego niewidzialnéj Istoty, napawały.

Ród ludzki od początku swego istnienia, potrzebował bodźca, któryby mu bóstwo, słabo tylko pojąć się dające, materyalnie urzeczywistniał. Na ten cel wystawiano w późniejszych wiekach na modlitwę okazałe

świątynie, posągi i obrazy, które mimowolnie zatrzymują duszę człowieka, pobudzają do pobożności i serce oraz myśl jego samém bóstwem i wielkością Jego zajmują. Czém są kościoły dla nas, tém były dla przodków naszych *lesne zacisza* i *odwieczne drzewa* w nich rosnące. Środek obszernéj i głębokiéj puszczy, ponurość i cisza tam panująca, stare i swą wielkością zdumiewające drzewa i tym podobne przedmioty, mocno działają na umysł i serce ludzkie, napawają duszę nieznanemi uczuciami i usposabiają do słodkiego dumania. Człowiek też oddalony od żyjących stworzeń, sam sobie oddany w przestrzeni niezmierzonéj, niebo i Istność za świadka tylko mając,i takiemi przedmiotami tylko otoczony, łatwo usposobiony zostaje do wzniesienia czystéj swéj myśli do Stwórcy; bo tu jego duszę mimowolnie wszystko do szczerego wylania i upokorzenia się przed Dawcą życia i śmierci pobudza. W takich też przybytkach niebem tylko zasklepionych, wielbili Słowianie swe bóstwa, składając im na ołtarzach, na ich cześć wystawionych, ofiary własnéj pracy i zdobyczy.

Historya wiele nam podobnych miejsc zachowała, na których Polacy przed zapro-

wadzeniem religii chrześcijanskiéj, bogom swoim ofiary składali. Najsławniejsza z tych była świątynia na górze, dziś *Sto Krzyżską* zwanéj, poświęcona bożkom *Lelum*, *Polelum;* czyli jak inni dziejopisarze świadczą *Swistowi*, *Poswistowi* i *Pogodzie*. Podług kronikarzów XI wieku, stał ołtarz ofiary w tém samém miejscu, gdzie po zniesieniu religii pogańskiéj, król Mieczysław, w roku 966 pierwszą kaplicę wystawił; zaś do erekcyi pierwszego kościoła i klasztoru w témże miejscu, dały powód *łowy* w lasach Święto-Krzyżskich, przez królewicza węgierskiego Emeryka i Bolesława króla odprawiane. Zdarzenie powyższe opisuje kronikarz Kagnimir (a) jak następuje:

„Pewnego czasu (około roku 1006) polując król z książęciem Emerykiem, w lasach około miasta Kielce, zapuścili się za jeleniem, aż na wierzchołek gór najwyższych w Polsce, *łysemi górami* nazwanych. Zaniechali jelenia, zobaczywszy zadziwiające rozwaliny starożytnych siedzib, które powszechny potop i

---

(a) Patrz kronikę Kagnimira w wieku XI pisaną, str. 201.

wieki, jakoby w ogromną skałę (którą do dziś dnia widzimy) przeistoczyły; powiadają albowiem, że na tém miejscu było wygodne siedlisko sześciu olbrzymów Cyklopów potężnych mężów, którzy tam niegdyś mieszkali.”

Mąż boży Emeryk, z natchnienia boskiego, czyli też (jako niektórzy w dobréj wierze powiadają) objawieniem poprzedzającéj nocy napomniany, osobliwością i starożytnością miejsca uniesiony, przyznał. iż szkoda, że tak piękne miejsce nie jest zamieszkane, i że byłoby bardzo przyzwoite dla sług boskich pustelniczy żywot prowadzących; prosił więc króla, ażeby na chwałę boską, rozszerzenie wiary świętéj, ratunek i zbawienie dusz ludzkich, osadził tam zgromadzenie Mnichów i klasztor im zbudował. Gdy Bolesław z królewską hojnością przychylił się do takowego wniosku, książe Emeryk wyciągnął z zanadrza krzyż z niemałéj sztuki drzewa Chrystusowego, srebrem cienko powleczony (ojcu swemu Szczepanowi od cesarza greckiego jako wielki upominek przysłany, któren mąż boży, darowany sobie od ojca, zwykle w zanadrzu nosił) i temu miejscu, stosownie do napomnienia w objawieniu podarował, mó-

wiąc: „Daruję miejscu temu nieoszacowane drzewo krwią Zbawiciela skropione, nad które nic droższego niemiałem i mieć nie mogę.”

Ze wszystkich drzew leśnych były dęby w największém u Słowian poszanowaniu religijném, mianowicie takie, które się przed innemi odznaczały nadzwyczajną grubością i rozległemi konarami. Zdaje się, że Słowianie dla tego w dębie czcili odwiecznego swego Boga, że podług ich wyobraźni, było drzewo to równie nieskończone i wieczne, przetrwawszy tyle wieków, jak niewidome ich bóstwo, a tém samém najlepiéj urzeczywistniało im wielkość jego. W miarę jak się różne pokolenia słowiańskie więcéj do ościennych zbliżały narodów, mianowicie w różne wchodzić zaczęły stosunki z Grekami, Rzymianami oraz Niemcami, doznawać też zaczęła ich pierwiastkowa religia różnych zmian, tak dalece, że w czasie przyjęcia przez nich wiary chrześciańskiéj, zbyt mało już było prawdziwie słowiańskich obrzędów religijnych, zaś większa część bożków i sposób oddawania im czci, prostym był naśladowaniem obrzędów bałwochwalczych Greków i Rzymian.

Grecy i Rrzymianie czcili *Dianę* jako boginię lasów i *łowów*. Myśliwi różne jéj ofiary nieśli; jedni oddawali jéj w ofierze część ubitéj *zwierzyny*, inni składali opłatę w pieniądzach *np.* od ubitego lisa jednę, zaś od sarny cztery drachmy. Opiekunami gajów, pól i rzek byli Fauny, Sylwany i różne Nimfy.

Podobną cześć jak Diana u Rzymian, odbierała *Dziewonia* u Słowian. Była ona boginią równie dziewiczéj czystości jak Diana, i opiekowała się lasami i zwierzętami łownemi. Wierzyło pogaństwo, iż miasta i wsie téj bogini poświęcone, wolne były od zaraźliwéj choroby; a mniemanie powyższe zapewne stąd pochodziło, że *myśliwy* na czystém i otwartém żyjąc powietrzu, rzadko kiedy podobną słabością był dotknięty. I bez wątpienia z owego czasu utrzymuje się do dziś dnia podobne mniemanie pomiędzy strzelcami niższego rzędu, że prawy *myśliwy* wolny jest od wszelkiéj zaraźliwéj choroby.

Długosz i Gwagnin wspominają o posągu téj bogini, ale jakiéj był postaci, nie opisują.

Radygost był właściwie bożkiem gościnności; często jednak i myśliwi błagali go o pomyślność w *łowach*, składając mu na ofiarę, oprócz innych darów, rogi po zabitych zwie-

rzętach. Ołtarz jego, do którego się tylko kapłanowi ofiarę odprawiającemu zbliżyć wolno było, ozdobiony był rogami z różnych zwierząt. Kapłani tego bóstwa wróżyli złe przygody, jeżeli widziano od krajów nadmorskich przychodzącego dzika.

Swiatybor, bóg leśny, czczony był pod różnemi postaciami, to jest: z rogami, jak znany nam z mitologii rzymskiéj bożek leśny *Faun,* pod postacią niedźwiedzia. Szczególniejszych o nim żadnych wiadomości wiekom późniejszym niezostawiono, wyjąwszy, że był bóstwem niższego rzędu, a ztąd cześć mu oddawana i ofiary mu składane, małego znaczenia być musiały.

Chociaż przed światłem wiary chrześciańskiéj ciemnota bałwochwalstwa już ustąpiła, wiele się jeszcze u pospólstwa pozostało zwyczajów pogańskich, od których z trudnością odwyknąć mogło. Bogobojność kapłanów chrześciańskich różnych używała środków, żeby zwyczaje te, jako szczątki bałwochwalstwa, z pamięci ludu wygładzone, a w miejsce ich obrzędy w duchu prawowiernéj religii zaprowadzone były. W historyi kościelnéj księdza opata Fleury w tomie VIII czytamy: że w Niemczech zniszczył święty

Wolfilajus ostatni posąg Diany, któremu *myśliwi* za czasów jeszcze wspomnionego świętego, cześć oddając, różne składali ofiary. W miejscu poświęconém bogini *łowów,* powstał kościół Śgo Marcina, który przez długi czas, jako patron myśliwych, mianowicie w Niemczech był czczony, z powodu, że podług legendy, tenże święty w młodości swojéj zapalonym był zwolennikiem *łowów.*

W niektórych okolicach Francyi słynął przez długi czas, jako patron *myśliwych,* Śty German *(S. Germain),* któremu król Robert poświęcił las w bliskości Paryża położony, zwany w owym czasie pod nazwiskiém *Bierre,* następnie zaś przezwany lasem pod Fontainebleau.

Jakkolwiek wysoko są czczone cnoty i zasługi świętych Marcina i Germana w kościele chrześciańskim, nie długo jednak oni byli patronami myśliwych; bo już w wieku X cześć im oddawana, przeszła na Sgo Huberta biskupa z Lüttich. Wprawdzie nieposiadamy dowodów historycznych, żeby wspomniony święty z taką gorliwością był czczony i błagany od *myśliwych* w Polsce, jak u Niemców i Francuzów; z uwagi jednak, że nasze zwyczaje łowieckie bardzo się zbliżały

do zwyczajów tych narodów, oraz, że królowie nasi w późniejszych wiekach z równą okazałością, jak zagraniczni książęta, dzień świętego Huberta obchodzili; dla téj przyczyny mniemamy być właściwem krótką tu podać historyę wspomnionego świętego.

Święty Hubert namiętnie lubił *łowy* będąc jeszcze poganinem. Na wielkiém polowaniu wyprawionem przez niego, wpadł w *sieci* jeleń, u którego postrzeżono w *wieńcu* krzyż Zbawiciela, misternéj roboty, w promieniach jaśniejący. Cud powyższy skłonił Śgo Huberta, że się dobrowolnie zrzekł błędów pogańskich i przeszedł na łono religii Chrystusa; następnie został kapłanem, i umarł jako biskup z Lüttich. W lat kilkadziesiąt przeniesione zostało ciało jego z Lüttich do Ardeńskiéj puszczy, do klasztoru Mnichów z Audain, gdzie licznie od bogobojnego ludu, a najwięcéj od myśliwych odwiedzany bywał. Przeprowadzenie ciała w miejsce wspomnione nastąpiło w roku 743 w miesiącu Listopadzie, i dzień 3 tego miesiąca ustanowiony jest przez kościół rzymski na cześć świętego patrona *myśliwych*.

Jonas biskup Orleański i dziejopis żywota Świętgo Huberta, różne wylicza cuda doznane przez pielgrzymów przy grobie świętego, mianowicie: że ludzie uzdrawiali się z wścieklizny przez same dotknięcie się ornata, w którym święty odziany leży. To zapewne głównym było powodem, że święty ten został patronem *myśliwych*.

Do XIgo wieku powszechnym było zwyczajem u myśliwych, składać corok na ofiarę Śmu Hubertowi pierwszą zdobycz z *łowów*, oraz dziesiątą część całéj ubitéj *zwierzyny* w ciągu roku. W krajach zbyt oddalonych od wspomnionego miejsca, z których niepodobnem było czynić mu ofiary tego rodzaju, obchodzony był przez *myśliwych* dzień świętego Huberta, to jest dzień 3 listopada solennie, z nabożeństwem i *łowami*, a ostatnie zwykle się kończyły myśliwską biesiadą.

Zwyczaj ten w Niemczech ściśle był zachowywany, i nadzwyczajne tylko okoliczności były w stanie prawego *myśliwego* wstrzymać od uczestnictwa w odprawianem nabożeństwie, jako też w *łowach* na cześć i chwałę Śgo Huberta odbytych.

Oprócz tego sławne i u myśliwych przez długi czas wysoko były cenione psy gończe, w czystéj krwi od tych pochodzące, któremi

Święty za życia polował, i które w świecie myśliwskim były znane pod nazwiskiém psów Śgo Huberta. Gatunek ten różnił się od dziś znanych psów gończych, że zupełnie czarną miały barwę, i zdaje się, że ogary dziś za czystą rasę uważane, czarne i pod brzuchem podpalane, pochodzić muszą jako mieszańce od wspomnionych, przez pomięszanie się psów Śgo Huberta z jamnikami, mianowicie sierci kasztanowatéj. Czyste gniazdo wspomnionych czarnych ogarów, przez długi czas pielęgnowane było przez opatów Śgo Huberta, na pamiątkę patrona, który za życia tak namiętnym był myśliwym i psy z téj rasy wysoko cenił. Psy Sgo Huberta w czystéj rasie, najwięcéj były rozmnożone w prowincyach Lotaryngii, Flandryi i Burgundyi. Ich największe zalety na tém zależały, że były rosłe, stosunkowo krótkie i mocne miały golenie, a tém samém do *łowów* były wytrwałemi. Zwierza niezbyt rączo goniły, ale za to najdelikatniejszym obdarzone były wiatrem, tak, że go zdaleka zwietrzyć mogły: a że z natury wolno szły za zwierzem, najchętniéj więc goniły lisy, wilki, rysie, i t. p. zwierzęta, które długo, ale nie szybko przed psami idą. Ogary z tego

gniazda w czystéj krwi, bez wątpienia już nieistnieją, ale dla tego dziś jeszcze wysoko są cenione psy gończe zupełnie czarne, jeżeli wszystkie zalety dobrych ogarów posiadają.

W kraju naszym dzień Świętego Patrona myśliwych, najokazaléj obchodził wielkiemi *łowami*, które przez dni ośm trwały, August IIgi król Polski, i to podług następującego królewskiego programu.

Przez program oznaczył Monarcha zamek i *knieje*, gdzie się *łowy* w dniu 3 Listopada odbywać, i *myśliwi* królewscy zgromadzić mają.

Myśliwi oraz służba dworska występowała w nowych galowych mundurach. Około 9 z rana zgromadzała się świta przy zamku królewskim, i w tym czasie zwykle wracali *objezdniki* z *kniei*, z doniesieniem, wiele i jakiego zwierza osoczyli. W bliskości *kniei* w miejscu stosownem, założyli swój obóz, cukiernik, kucharz i piwniczy królewski, gdzie pod namiotami urządzone były stoły z rozmaitemi potrawami i napojami. Gdy już wszystko było przysposobione, zawiadomiono Monarchę w zamku bawiącego się, i całe towarzystwo udało się w miejsce, gdzie

stoły do śniadania były zastawione, w porządku następującym: naprzód jechali strzelcy konno, za niemi prowadzili masztalerze konie królewskie i pierwszych dworzan; po tych następowali *objezdniki* konno, z niemi psy na *sforach*, a przy tych chłopaki od psiarni piechoto. Za tym orszakiem jechał *łowczy* królewski, następnie król otoczony świtą przybocznych strzelców, oraz szambelanami i ministrami dworu swego; na końcu zaś szły pojazdy królowéj i innych dam dworskich. Całe towarzystwo udawało się wprost na miejsce, gdzie cukiernik, kucharz i piwniczy potrawy i napoje już rozstawili, a po śniadaniu dopiero odprawiały się *łowy*. Po skończonych *łowach* wracali wszyscy do zamku, gdzie pierwsze osoby zaproszone były do stołu królewskiego, zaś *myśliwych* niższego rzędu suto częstowała służba dworska. Następnego dnia zwykle polowano z *naganką*, trzeciego była uroczystość dworska, czwartego szczwano dziki, dzień piąty przepędzano podług szczególnéj dyspozycyi króla, dnia szóstego polowano z sieciami lub *straszydłami*, dzień siódmy, niedziela, był dniem spoczynku, ósmy i ostatni skończył się zwykle polowaniem *par force*.

Na cześć Świętego Huberta różne ustanowione były ordery. Z tych jako najstarszy nadany był w roku 1444 przez *Gercharda* panującego księcia w Jülich i Berg, odnowiony przez Filipa Wilhelma Kurfürsta w roku 1708. Ustawy orderu objęte były w 38 artykułach, które pomiędzy innemi stanowiły, że liczba dekorowanych niemogła być większa jak 12 rycerzy. Order był to ośmiokanciasty złoty krzyż, który z jednéj strony w tarczy ma zielono-emaliowany krzak, a z niego w połowie widzialny jest jeleń, noszący pomiędzy wieńcami krzyż, przed którym widzieć się daje Śty Hubert klęczący, jak to figura 1a bliżéj objaśnia, na któréj *a* jest gwiazda, *b* krzyż. Na około środkowéj tarczy krzyża, oraz w środku tarczy gwiazdy widzieć się daje napis gotycki: In Trau vast (in fide sta firmiter). Krzyż noszony był na ponsowéj wstążce z zielonym brzegiem przez lewe ramie. Przy nadzwyczajnych jednak uroczystościach noszony był przez kawalerów na łańcuchu złotym, na szyi.

Niemniéj sławny był order Śgo Huberta ustanowiony w roku 1738 przez Reichsgrafa

Franciszka Spork, którym ozdobiony był August IIIci król Polski.

Order złotego jelenia, ustanowiony był przez księcia Sląskiego Grzegorza Wilhelma ostatniego potomka z linii piastów w r. 1672 w zwierzyńcu pod Brzeg.

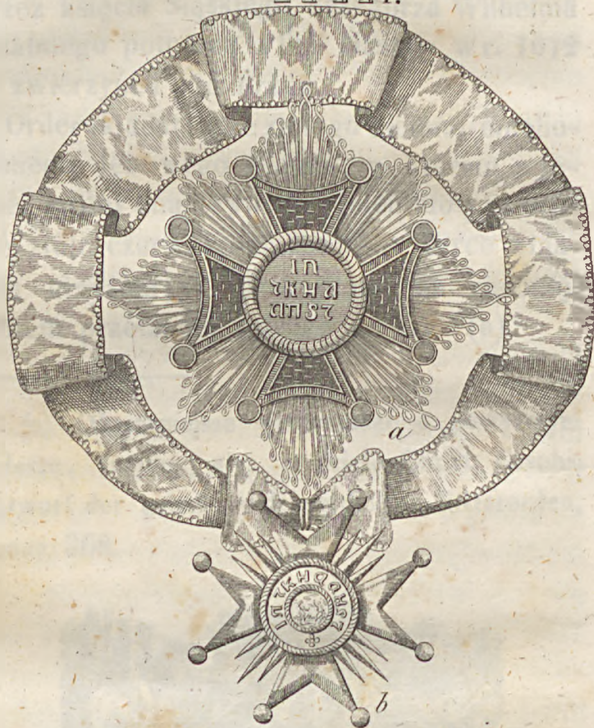
Order składał się ze złotego zielono-emaliowanego dębowego wieńca, w którym z jednéj strony znajdował się jeleń złoty, z drugiéj złote czerwono-emaliowane serce z białym krzyżem, i noszony był na zielonéj, złotem przetkanéj wstążce na szyi. (a).

(a) Obszerniejsze wiadomości o powyższym orderze, znajdują się w dziele Christ. Gryphi, Entwurf der geistl. und weltlichen Ritterorden, strona 368.

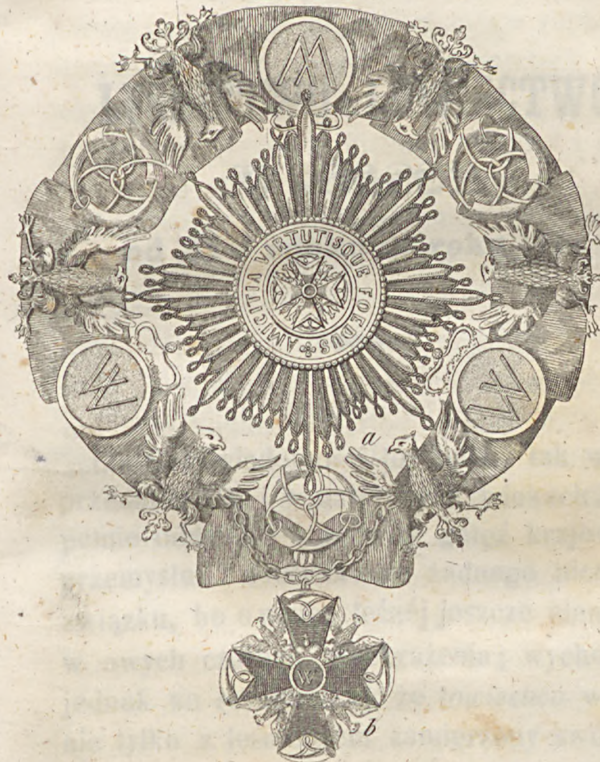


Order S. Huberta

1444 r.



1708 r.



LEŚNICTWO i ŁOWIECTWO
W POLSCE
od XIV wieku do roku 1776.

Chociaż wiadomości łowieckie, tak w poprzednich jak i w następnych wiekach, zupełnie oddzielną stanowiły gałęź krajowego przemysłu, i z leśnictwem żadnego niemiały związku, bo o nauce leśnéj jeszcze niemiano w owych czasach wyobrażenia; wychodząc jednak ze stanowiska, że *łowiectwo* wspólnie tylko z leśnictwem zamierzony swój cel osiągnąć może, jak o tém ich dzisiejszy stan dostatecznie przekonywa, mniemamy, że pożytecznem będzie podać wraz z postępem sztuki łowieckiéj krótki zarys o roz-

wijaniu się wyobrażeń przodków naszych o leśnictwie; i dla tego wiadomości te w następstwie niniejszego pisma połączymy i chociaż nawiasowo skreślimy.

Podany wyżéj krótki rys historyczny *łowiectwa*, dostatecznie nas przekonywa, że ustawy myśliwskie owych czasów, jakiemi się królowie i książęta rządzili, zależały zawsze od tego, kto one wydawał, i o ile przedmiot ten za najgłówniejsze dla siebie zatrudnienie uważał. Stąd w różnych prowincyach kraju naszego, niemniéj przez różnych książąt, różne wydawane były ustawy łowieckie, częstokroć na czas niejaki obowiązujące, a te znowu w miarę potrzeby złagodzone lub zaostrzone zostały, i zwyczaj ten trwał bez żadnéj odmiany, aż do końca XIV wieku.

W tych czasach polowanie ze psami jeszcze więcéj upowszechnione zostało; jakich wtedy psów używano do *łowów*, nie ma pewnych historycznych dowodów. Idąc jednak za zdaniem naszych dziejopisów, o których wyżéj wspomieliśmy, z pewnością twierdzić możemy, że w czasach tych używane były chartyj gończe, brytany, bobrowe psy i kundle. Niechcemy twierdzić, że w tych czasach i psy *tropowce* polskim myśliwcom były znane;

jeżeli jednak zwrócimy uwagę, że ten gatunek psów, już dobrze był znany w Polsce w wieku XVI, pod nazwiskiém *Naśladnik* (a), jak to niżéj zobaczymy, wówczas z pewnością przyznać możemy, że i u nas były używane, jeżeli nie wprzód, to przynajmnéj od

---

(a) Podług terminologii Kozlowskiego, *Naśladnik* był to ogar, który za innemi w tyle gonił. Zdaje się, że to nie jest trafne objaśnienie, bo tém samém byłby naśladnik niedołężnym ogarem. Dobry ogar podług cen prawnych kosztował w owych czasach najwięcéj $4\frac{1}{2}$ czerwonego złotego; zaś naśladnik podług tychże praw *trzy rublegroszy*. A że *rubelgrosz* podług Czackiego w roku 1413 miał w sobie dzisiejszych 120 złotych; naśladnik więc kosztował w owym wieku 20 czerwonych złotych: cena zbyt wielka za ogara, a tém samém mógł to tylko być teraźniejszy *tropowiec*, dziś tyle u niemieckich myśliwych ceniony. Jeszcze w roku 1556 miał rubelgrosz wartość złotych 30 groszy $6\frac{24}{51}$; naśladnik więc i w tym jeszcze wieku kosztował $6\frac{1}{2}$ dukata; co również dowodzi, że to nie zwyczajny, a tém bardziéj nie zły ogar być musiał.

XIV wieku. Chartami (a) i gończemi polowano na jelenie, sarny, wilki, lisy i zające; brytanami i kundlami ścigano żubry i łosie (b), dziki, niedźwiedzie i wilki; zaś bobrowemi psami, jak ich nazwisko dowodzi, polowano na bobry. Przy pomocy takowych szukał myśliwy bobrów, w ich budowach, pod poderwanemi brzegami, karpami i w podobnych miejscach, skąd ich psy wypędzały do zastawionych worków lub sieci, gdzie ich *myśliwy* zabijał. Zwierz ten dość był liczny w kraju naszym, polowanie jednak na

---

(a) Chartami polowali tym sposobem: w kniei przecięto szerokie linie, schodzące się do obszernego koła. Do tego koła wpędzano obławnikami jelenie, sarny, wilki, lisy i t. p. zwierzęta i szczwano je chartami. Koło zwykle z trzech stron parkanami było zamknięte, zaś czwartą ścianę zajmowali strzelcy. W podobnym sposobie urządzoną knieję w wielu jeszcze miejscach w kraju widzieć można, pomiędzy innemi w lasach do dóbr Firleja kiedyś należących, niedaleko Janowca nad Wisłą.

(b) Chrapy łosie, podobnie jak teraz, były wówczas największym przysmakiem.

niego, prawami zabronione było, i tylko jednemu Królowi lub też osobom przez niego upoważnionym, wolno było na nie polować, bo dochód z nich należał do królów i książąt. Najwięcéj było bobrów nad Narwą, Nidą, Bugiem i Wisłą, oraz w rzekach podlaskich i litewskich, a polowanie na nich zostawało pod naczelnictwem oddzielnych urzędników nazwanych Bobrowymi, jak już wyżéj wspomnieliśmy. Temu lat kilka, widziano bobra na Wiśle niżéj Płocka; w ogólności zaś, znikło to zwierze z ziemi naszéj (a).

(a) Prawa krajowe naznaczały w tych wiekach, wielkie kary, za niszczenie i prześladowanie bobrów, a podług świadectwa Czackiego, wiele jest przywilejów z XIIIgo wieku przekonywających, że oddzielni byli urzędnicy bobrowi nad Nidą i Narwą, gdzie teraz wcale się bobry nieznajdują. Tenże autor wspomina, że posiada regestr bobrów Konradowi księciu mazowieckiemu 1229 roku przez Jaszka de Maków podany, z którego się okazuje, iż bobrownie były porządne i tak dobierano stada, aby były jednego koloru, szczególnie za Pułtuskiem miano nigricinos castores. Na dwór książęcy wybrano z nich sztuk 10, na sprzedaż

W wieku jednak XIII Polska żadnych jeszcze nie miała przepisów myśliwskich, cały naród obowiązujących. Dawne jedynie zwyczaje i ustawy były przestrzegane; polowanie wyłącznie jeszcze do Panującego należało, i zapewnie z téj przyczyny niewidział Kazimierz Wielki potrzeby nadawania nowych krajowi swemu w tym przedmiocie praw, kiedy dawniejsze ustawy zupełnie odpowiadały ówczasowym zwyczajom mieszkańców. Ale tém większą zwrócił uwagę prawodawca Wiślicki na ówczasowy stan lasów w kraju, na dowolne wyniszczenie najszacowniejszych gatunków drzew, i zbyteczne wytrzebienie przestrzeni leśnych. Z praw leśnych Kazimierza Wielkiego widocznie się okazuje, że Monarcha ten znał,

---

50, ad restantiam et prolificationem, reszta. Donosi przytém Jaszko bobrownik, że drzewa klonowego wiele im bardzo zostawił, z którego exhyemationem habebunt. Skarży się na Maczka de Gołęczyn, że przez złość wyjąć kazał żywność bobrom, a kradzież łatwo dostrzegł, przez niezapełnienie nory, którą na zimę te zwierzęta robią. (O lit. i pols. prawach tom II, str. 264).

jaką ma wartość drzewo dla podobnego, jak jest nasz, klimatu; jego też prawa najwięcéj ściągają się do tych okolic, które już za jego czasów zbytecznie z lasów ogółocone były, jak nas o tém przekonywa prawo z roku 1347, de silvis glandariis et fagariis, i które się kończy temi słowy: „ubi paucae sunt silvae observetur.“

Zwracając uwagę na ducha praw leśnych, przez Kazimierza Wielkiego nadanych, na wysokość oznaczonéj kary za kradzież drzewa w owym wieku, zapyta się nie jeden, jaki mógł być powód, że pierwszy nasz prawodawca tak wielką oznaczył karę za samowolne wycinanie cudzego lasu? Odpowiedź nie inna tu być może, tylko ta, że brak lasu, a mianowicie dębiny w niektórych ziemiach, musiało go do takiego prawa znaglić. Historyczne mamy dowody, że kraj nasz, mianowicie dawniejsze województwa: Sandomiérskie (wyjąwszy lasy około Ś. Krzyża, które z powodu skalistego swego położenia do pierwotnych należą), Krakowskie, Kaliskie i Poznańskie, przed 5ma wiekami więcéj były zaludnione jak dziś. O prawdzie téj przekona się każdy, kto bacznym okiem zwiedzi nasze lasy w téj części kraju poło-

żone. Niemal wszędzie znajdzie ciekawy przechodzień przestarzałe dęby, trzysta i więcéj lat mające, na dość wyraźnych jeszcze zagonach, kiedyś pługiem zamożnych naszych kmiotków przewracanych, dziś żywiących chwasty leśne i zgrzybiałe sosny i dęby. Wszędzie się ciągną łany w równéj linii i dość szerokie, odgraniczone między sobą miedzami, porządnie z kamieni ułożonemi, dowodzące, jak pracowicie kmiecie czasów Kazimierza i Jagiełły około roli chodzili, i starannie je z kamieni czyścili. Że zaś zagony i miedze w lasach okolic wspomnionych, nie są zapuszczonemi niwami leśnemi, to przekonywa, że łany idą obok siebie w znacznéj długości i szerokości, i wielką zajmują przestrzeń, a tém samém musiały być kiedyś gruntem oddzielnym do wielkiéj osady należącym.

Powyższe zdanie potwierdzają wyrazy prawa: „ubi paucae sunt silvae;“ czyli, że prawo to, właśnie tylko do ziem mocno zaludnionych, a tém samém z lasów ogołoconych, było zastosowane.

W owych czasach powszechne było mniemanie, że lasy szczególnego pielęgnowania niepotrzebują; owszem kto je wycinał tam,

gdzie niepotrzebnemi były, robił przysługę krajowi, i zdanie takie było usprawiedliwione naturalną zasadą, że drzewo w lasach rosnące, w owych czasach żadnéj niemiało wartości, bo miejscami zbyt wielkie zajmowało przestrzenie, w stosunku ludności. Samowolne jednak niszczenie i wycinanie, ustać nareszcie musiało, w miarę powiększającéj się ludności i ustalenia się własności gruntowéj; a że dawniejsze warunkowe nadania ziem, uzyskały już w tych czasach prawa dziedziczne, przez sam czas ustalone, a stąd zamieniły się na prywatne posiadłości; taki więc stan rzeczy, zupełnie odmienny od dawnych stosunków, w jakich szlachta z Panującym zostawała, innych zupełnie wymagał praw. Potrzebę tę poznał w całéj wielkości prawodawca Wiślicki, mając na względzie teraźniejszą i przyszłą szczęśliwość mieszkańców. W tym celu wydane były w roku 1347 następujące prawa leśne, które do naszych doszły czasów:

1. De his qui in silvis alienis damna faciunt.
2. De incidentibus silvas vel gaiias alienas.
3. Si alienos porcos in tua silva reperias.
4. De silvis glandariis et fagariis.
5. Incendiarii.

Podług tych praw, więcéj w duchu policyjnym wydanych, ukarany był nieprawnie ścinający drzewo, za każdą furę czy to dębiny czy też innego gatunku, karą wówczas nazwaną *piętnadziesta* (a), i prawo najwięcéj na względzie miało dęby i cisy, mówiąc: „Et quia diversae sunt silvae, inter quas aliquae reperiuntur, in quibus sunt arbores magni valoris et praetii, ut est taxus, vulgariter cis, quercus et aliae," etc. Napastnikowi wolno było zabrać siekierę, płaszcz, woły lub konie; zajęte jednak bydło najdaléj trzeciego dnia do sądu oddane być musiało, pod karą zapłacenia trzech grzywien właścicielowi, z prawem jeszcze, za dłuższe przetrzymanie, dochodzenia stąd wynikłéj szkody w sądzie ziemskim.

Taki był stan *łowiectwa* i leśnictwa w Polsce za panowania Kazimierza Wielkiego. Długo zapatrywali się Polacy na statut Wiślicki, jako na najpiękniejszy pomnik prawodawstwa

(a) Patrz Statuta regni Poloniae przez Herburta, podług którego kara *piętnadziesta* wynosiła 10 grzywien, każda grzywna 48 groszy ówczesnych. Patrz niżéj wartość grosza.

krajowego, jak mówi uczony W. A. Maciejowski w swojéj historyi prawodawstw słowiańskich i gdyby przodkowie nasi (słowa autora) ciągle byli brali statut ten za podstawę prawodawstwa krajowego, i o tyle go tylko byli zmienili, o ile tego postęp oświaty wymagał, byłyby się z czasem utworzyły u nas pewne i stałe wyobrażenia o prawie."

Z wstąpieniem na tron polski Ludwika króla węgierskiego w roku 1370, nowy rozpoczął się okres dla polskiego myśliwstwa. Król ten dla własnych widoków, wszystkiego używał i na wszystkiem przestawał, co mu tylko stany przedstawiały, chcąc sobie zjednać przychylność i przywiązanie szlachty; obdarzył ją więc różnemi swobodami i przywilejami, uwłaczającemi powadze królewskiéj, i wyrządzającemi krzywdę przywilejom Panującego. Za jego czasów poszły w zapomnienie dawne zwyczaje i ustawy łowieckie, bo sam nie bawiąc nigdy długo w kraju, nie widział też potrzeby utrzymać je dla własnéj rozrywki, podług których łowy wyłączną były własnością Panujących. Nieobecność Monarchy, zajętego więcéj Węgrami jak Polską, podała najlepszą sposobność wyższym osobom, do osłabienia, a

następnie obalenia, tyle dla nich nieprzyjemnych zwyczajów i korzystania z *łowów* nawet w ulubionych puszczach, dotychczas tylko dla rozrywki królów przeznaczonych i strzeżonych. Za ich przykładem chętnie postępowała niższa szlachta, tak, że krótki przeciąg czasu dostatecznym był do ustalenia nowych zwyczajów i uprawnienia przywłaszczeń. Szlachta polowała dowolnie, gdzie jéj się spodobało, jak to następne prawa dostatecznie objaśniają; a jeżeli niektóre królewskie puszcze były ochraniane, to nie ze względu na prawa i uszanowanie dla monarchy, ale więcéj z obawy narażenia się pierwszym urzędnikom dworu królewskiego, którzy prerogatywy Panującego na siebie przejęli. Taka samowolność różne za sobą pociągnęła nadużycia. *Zgraja* psów i mnóstwo *myśliwych* niszczyło bezwzględnie plony rolnikom, a dla uczynienia zadosyć chwilowéj namiętności, wniwecz obrócone zostały bujne zasiewy i roczna krwawa praca kmiotka. Z wstąpieniem na tron Ludwika znikł wiek złoty naszych włościan; i od tego czasu zaczyna się ich niedola, która tak długo stopniowo się powiększała, dopóki najliczniejsza klassa ludu zupełnie nieprze-

szła ze stanu wolnego, na poddanych. Za jego panowania widział się stan rolniczy bez opieki, bez króla i praw, téj jedynéj zasłony, która ich pod władzą poprzedników, tak dzielnie broniła od przemocy; a szukać i znaleść sprawiedliwość trudno było, dla zbyt odległéj drogi do tronu. Szczęście dla ówczesnego ludu, że panowanie Ludwika krótko trwało; chociaż ono było dość długie, dla obalenia porządku i zniesienia zwyczajów wiekami ustalonych.

Narzekania włościan na wyrządzane im krzywdy, nie uszły baczności Władysława Jagiełły. Jako ojciec ludu swego starał się, równą udzielić opiekę wszystkim stanom; głównym więc jego było staraniem poskromić wyuzdaną swawolę możniejszych, stosownemi prawami, któreby zarazem włościan od gwałtów im wyrządzanych, zasłonić były w stanie. W tym celu wydane było prawo w roku 1420, zabraniające polowania na cudzych gruntach od świętego Wojciecha, do zupełnego zbioru oziminy i jarzyny, pod karą trzech grzywien (a), czyli na dzisiejszą monetę około 9 dukatów, w tych słowach:

(a) Za panowania Kazimierza Wielkiego aż do

cum autem lepores venantes solent pauperibus hominibus non modica inferre nocumenta, bona eorum et fruges conculcando: ea propter statuendo inhibemus, quod a festo Sti Adalberti usque ad congregationem omnium frugum hyemalium et aestivalium de campis, in bonis alterius absque voluntate ejusdem, venare non praesumant, alias

końca panowania Kazimierza Jagielończyka rachowano na dukat 14 groszy srebrnych.

W tych czasach aż do roku 1788 zawierała grzywna trzy czerwone złote i groszy srebrnych sześć. *Scotus* znaczył 24ta część grzywny, to jest groszy dwa, jak świadczą Kromer i Hartknoch. Za panowania Albrychta w roku 1496 znaczył grosz srebny 30ta część czerwonego złotego. Za Alexandra 32ga część, za Zygmunta Igo 50ta część, za Zygmunta Augusta 52ga część, za Zygmunta IIIgo w roku 1611 70ta część czerwonego złotego. W roku 1640 rachowano już 6 złotych na dukat, w roku 1679 za Jana IIIgo 21 złotych, aż nakoniec w 1717 roku, 18 złotych równe były dukatowi. Kopa groszy litewskich za Zygmunta Augusta w roku 1572 równe były 75u groszom ówczasowym polskim. Tynf za Augusta IIgo znaczył złoty jeden groszy ośm.

passo damnum, pro poena tres marcas talis noverit se incursurum.

Z powyższego prawa okazuje się jawnie, że polowanie na zające chartami i gończemi, najwięcéj w użyciu było u drobnéj szlachty, i tak w owych czasach, jak i do dziś dnia jeszcze, kiedy już innych zwierząt łownych zabrakło, zając najczęściéj najmilszą jest rozrywką myśliwych. Król ten, który mądrością swoją i trafném postępowaniem, tyle Polsce nadał świetności, za panowania którego, powstały wsie i liczne osady rolniczne; uwiecznił rządy swoje łagodnością i największą sprawiedliwością, zarówno dla wszystkich stanów. Niezniósł on nadanych szlachcie przez króla. Ludwika przywilejów, zostawił ich przy dowolném użytkowaniu z *łowów,* ale ograniczył swawolę prawem ojcowskiém, ostrém, ale niebarbarzyńskiém, jakiemi francuskie, angielskie i niemieckie były, jak to niżéj zobaczymy.

Przez nadaną szlachcie wolność polowania wszędzie, wyjąwszy lasy przez króla sobie wyłączone, sztuka łowiecka wiele się upowszechniła i jedyną stanowiła rozrywkę stanu

szlacheckiego i rycerskiego (a). Być otoczonym jak największą liczbą rezydentów (darmozjadów), mieć w służbie jak najwięcéj dworskich strzelców, i znaczną utrzymy-

(a) O ile ćwiczenie się w broni każdego rodzaju żywiołem było wszystkich stanów, najlepszy mamy dowód w historyi króla kurkowego, o którym chociaż w krótkości tu wspomnę.

W Krakowie istniała od niepamiętnych czasów szkoła strzelecka, w któréj się młodzież, po szkólnych trudach, w różnéj broni, jako to: na szable, oszczepem i rusznicą ćwiczyła. Najwięcéj uposażył zakład ten Zygmunt III świetnemi przywilejami, a jéj nastanie oraz zniesienie równoczesne było ze zwyczajem strzelania do kurka czyli kogutka drewnianego.

W pewne dni roku zgromadzano się w Krakowie w oznaczoném miejscu i strzelano do tarczy, któréj najwyższym celem był kogut drewniany, a ten kto go do reszty ustrzelił, mianowany był na cały rok królem kurkowym. Do godności téj, któréj godłem był srebrny kogutek (patrz rysunek), przywiązane były różne prerogatywy, jako to: że był wolny od opłaty cła za sprowadzone wino i jakichbądź towarów. Ćwiczenia te odbywały się na miejscu zwanem Celestat, a magistrat



Srebrny Kurek

wać psiarnię, oznaczało zamożnego dziedzica, albo wysokiego urzędnika kraju. W następnych czasach doszły zbykti podobne do tego stopnia, że król Zygmunt w roku 1552 na podobnych ludzi, do zbytku utrzymywanych, oddzielny ustanowił podatek, wynoszący rocznie ówczesnych groszy cztery od głowy, który w dwóch ratach był płacony,

---

krakowski, nadając towarzystwu strzeleckiemu, w imieniu króla w roku 1564 różne swobody i ustawy, pomiędzy innemi tak się wyraża. „Nadajemy miejsce starodawne, nazwane Celestat, na którém miejscu takowe ćwiczenia od przodków ich były sprawowane, które takowe miejsce opatrujemy wszelakiemi wolnościami naszemi, od wszelkich person, etc.“ Oczywisty więc dowód dawności téj szkoły.

Pisarz XVII wieku, tak opisuje obchód strzelania do tarczy:

„Były to ćwiczenia prawdziwie sarmackie. „Przy kielichu dobrego węgrzyna grywaliśmy „w kostki o pierniki toruńskie, gdy tymczasem „palili z rusznic wybrani mężowie do kurka, a „Turczyn występował z kułatem okazując bieg „kuli. Brzmiały wiwaty. Półmisek srebrny bywał „nagrodą tego, kto pierwszy ubił skrzydło kur-

i od roku 1564 w stały zamienił się podatek. Prawo wzmiankowane brzmiało w tych słowach: „Venatores custodes et alii subditi in servitiis sub dominis sedentes, huic contributioni subjacebunt (a)" Psy gończe i charty były nieodstępnemi towarzyszami polskiego magnata, czy on się znajdował w podróży, czy odwiedzał swe pola, lub jako rycerz uzbrojony wychodził na wojnę. Wolne od innych zatrudnień chwile, najmiléj przepędzane były na *wielkich łowach*, a w braku tych, polowaniem na zające. Tak namiętne przywiązanie do powyższéj rozrywki, takie same do kraju naszego sprowadziły zbytki, jakie w innych krajach Europy zachodniéj, w tych wiekach widzimy. Czyste rasy psów

„kowi. Tam za moich czasów był z trafnego „strzelania sławny Luxelli, bardzo podobny z twa„rzy i okazałości osoby do Wielkiego Jana So„bieskiego, z tą tylko różnicą:"

Że Jan III strzelał Turki,
A Luxelli nasz pan, kurki.

Dość ciekawa rozprawa o królu kurkowym i jego ustawach, znajduje się w Pszczółce krakowskiéj. Patrz tom IV, str. 278.

(a) Vol. Leg. fol. 601.

myśliwych, z najodleglejszych sprowadzano krajów, a znaczenie myśliwca pana, w ścisłym zostawało związku z większą lub mniejszą wartością, jaką psiarnia jego miała (a). Pełno było po dworach psów, i do myśliwstwa przydatnego ptastwa; więcéj ptaków po kojcach, niż kur i gęsi, więcéj psów niż bydła w oborze, jak Witkowski w Pobudce świadczy. Wyżłów i gończych dostarczała Polsce Hiszpania, tak jak innym narodom; charty najsławniejsze były irlandzkie, dla swéj chyżości; u nas jednak więcéj ceniono charty kurlandzkie, bo innych przewyższają w sile i odwadze, i rasy téj zwykle używano, jak do dziś dnia, na wilki i lisy: bo kurlandzki chart oprócz siły jaką posiada, jeszcze jest więcéj *chwytny*, a własność ta wielce mu jest potrzebna przy wzięciu lisa, który się odcina. Niemniéj i wschodnie charty wysoko u nas były cenione. Od niepamiętnych czasów prowadzili, i do dziś dnia prowadzą Tatarzy znaczny handel chartami, a dla Polski dostawiali takowe do Ukrainy, gdzie na jarmarkach

(a) Lubomirski Stanisław, wojewoda krakowski, umierając r. 1649 dnia 16 lipca, miał na swym dworze 30 sokolników i rarożników.

tamecznych mnóstwo zawsze było ich do sprzedania. Rasa tatarskich chartów wysoką ma cenę, gdyż gatunek ten pojętniejszy jest od innych. Dobry tatarski chart spokojnie i bez smyczy idzie przy koniu myśliwego, posłuszny jest na każde jego skinienie, a chociaż myśliwy kilku ich razem prowadzi, pomimo to, ten tylko za postrzeżonym zwierzem wysforować się winien, któremu ścigać kazano, reszta zaś spokojnie w miejscu zatrzymać się musi. Takie zalety rzadkie w chartach innych ras, wielką nadawały wartość chartom tatarskim, i temi przymiotami do dziś dnia wiele się różnią od innych.

Wszystkie też psy myśliwskie wysoko były cenione, jak nas przekonywa prawo Władysława Jagiełły, wydane w roku 1433 pod tytułem: Fera acta et canes ne vi capiantur, w tych słowach: „Nonnullae displicentiae, seu controversiae inter nostros subditos et nobiles in venatoribus oriuntur ex eo, quod aliqui feras agitatas aut canes alterius, recipere non formidant nec verentur. Unde statuimus, ut si quis in posterum cervum, aprum, aut onagrum alterius agitatum, aut captum, vi aut oculte, aut canes alterius ceperit, aut rapuerit et

pro se usurpaverit; talis usurpans, pro ferinis sive canibus tres marcas illi, cujus fera fuit, solvere sit astrictus.“

Podług powyższego prawa płacił obwiniony za kradzież psa myśliwskiego 6 grzywien kary, czyli podług dzisiejszéj rachuby, około 18 dukatów, kiedy głowa kmiotka, ceniona była 10 grzywien, jak to świadczy prawo tegoż króla na podpalających lasy w r. 1420 wydane, a które brzmi w tych wyrazach: Frequenter solet evenire, quod nobiles seu plebei sylvam aut gajum dictum zapusta cujuscunque ex industria intrantes aut casu *camauthe* alias pożarem succedunt; si de hoc per dominum villae fuerint inculpati, tales non alio jure, nisi jure polonico sicut *incendiarii* debent judicari, et licet honori ipsorum per hoc minime derogetur, nihilominus tamen convicti, si fuerit *kmetho* et non habet unde solvat, redimat saltem vitam decem marcis, sicut pro capite plebei dare est consvetum.

Taki był stan *łowiectwa*, takie mieli wyobrażenie przodkowie nasi o leśnictwie przy końcu XV wieku.

Od czasu wstąpienia na tron Zygmunta Igo w roku 1506, nowe widzimy usiłowania Panu-

przyp ma lo 3 Duk

jącego, celem wzniesienia narodowego bytu do równego szczytu świetności z ościennemi państwami Europy. Lasów z większą gorliwością zaczęto strzedz i ochraniać je w miarę, jak się wartość drzewa wszędzie powiększała przez zmniejszenie się lasów, które powiększającéj się ludności ustąpić musiały. Naród poznał wartość drzewa, rząd zaś zaczął dochodzić, jaki stosunek lasu być powinien w porównaniu z dzisiejszą i przyszłą ludnością kraju. Niepotrzebne więc puszcze wytrzebione zostały, a ziemia od wieków zacieniona, pługiem rolnika wzruszona, hojnie wynagradzała podjętą około niéj pracę, wydając plon obfity. Miasta i liczne osady rolnicze powstawały, jak gdyby pod laską czarodziejską, a staraniem króla i możniejszych obywateli wszędzie zakładano fabryki i rękodzielnie. Tym sposobem nikły nieprzebyte puszcze krokiem olbrzymim, zamieniając się na bujne łąki i żyzne niwy, ale za to większéj nabierały wartości pozostałe części, których pilnie strzeżono i od wyniszczenia ochraniano.

Potrzeba podobnego postępowania w tym wieku była widoczna tak dla powyższych przyczyn, jak niemniéj, że lasy mianowicie

bliżéj rzek spławnych położone, już znaczne czyniły dochody królowi i właścicielom, bo handel zagraniczny różnemi płodami leśnemi był znaczny. Na Niemnie, Bugu, Narwi i Wiśle krocie rocznie spławiano sztuk do morza Baltyckiego, a nasze dęby, modrzewy, sosny i jodły, wiele się przyczyniły do wzrostu marynarki holenderskiéj i angielskiéj, i kraje te może nie tak prędko byłyby się wzniosły do téj przewagi politycznéj, jaką dziś jeszcze na morzu utrzymują, gdyby od dawnych czasów rząd nasz sprzedaż drzewa towarnego, pod kontrolą narodowéj polityki był utrzymywał. Handel zagraniczny różnemi płodami leśnemi musiał być znaczny, i drzewo mianowicie towarne dość drogie, bo kary leśne były wówczas stosunkowo daleko większe jak dziś, a kupujący dobra płacił za las w miarę jego powierzchni wykazanéj przez przysięgłego mierniczego, któremu stosownie do prawa z roku 1576 płacono za wymierzenie jednéj włóki chełmińskiéj, groszy dwa ówczesnych (a). Pojęcie więc wartości lasów i drzewa, było dość czyste na ów wiek, a jak dalece użytkowanie nie-

(a) Vol. leg. tom I, str. 949.

prawne z własności leśnéj było zabezpieczone, przekonywa nas prawo leśne przez Zygmunta Igo w roku 1520 wydane, zabraniające nawet obcemu w czyim lesie zbierać orzechy. pod karą trzech grzywien. Zgoła wszystkie prawa leśne przez wspomnionego króla krajowi nadane, porównane z prawami poprzednich wieków, nietylko się odznaczają większą dokładnością, ale razem rzucają nam światło na ówczesny duch, na wyobrażenie jakie już miano o cudzéj własności, oraz, na jakim staliśmy stopniu oświaty w porównaniu z innemi narodami.

Stosownie do praw leśnych Kazimierza Wielkiego, pociągnięty był defraudant leśny do kary pieniężnéj, bez względnie, czy szkoda dopełniona była w dzień czy w nocy. Prawa Zygmunta Igo już różnicę robią pomiędzy powyższemi czynami. Za defraudacyę dzienną pociągnięty był przekraczający do opłacenia objektu zdefraudowanego, oraz 15 grzywien pokrzywdzonemu, zaś 6 sędziemu. Jeżeli zaś szkoda w lesie wyrządzona była nocną porą, wówczas defraudant tak był ukarany, jak zwyczajny złodziéj ujęty na kradzieży zboża lub innych rzeczy. Dla podobnych przyczyn i inne prawa leśne w tym wieku

zmienione być musiały, dla tego, że pomiędzy panem i kmiotkiem zupełnie inne nastały stosunki. Wyżéj widzieliśmy, że w pierwszych wiekach włościanie nasi byli wolnemi, a stąd prawa Kazimierza nieuznają żadnéj różnicy między szlachcicem i najniższym rolnikiem. Swoboda ta niknąć zaczęła pod następnemi królami, tak, że za Zygmunta Igo już nie było kmieci, ale poddani, którzy sami wraz z swą ruchomością przez nich posiadaną, do pana należeli. Prawa Kazimierza Wielkiego nieczyniły różnicy między stanami, każdy z osoby za popełnione przestępstwo odpowiadać musiał, a szlachcic tylko wówczas za kmiotka karę odbierał, kiedy prawnie był przekonany, że do zbrodni go namówił lub do popełnienia téjże gwałtem przymusił. Prawo powyższe już nie dało się zastosować do czasów Zygmuntowskich, i dla tego postanowił ten król w roku 1523, że za szkody przez chłopa w cudzym lesie popełnione, nie on, lecz pan jego do odpowiedzialności pociągnięty będzie. Prawo takowe wyrażało: Quando nobilis vel quiscunque alius receperit subditis et kmethonibus alterius, res aliquas, retia aut aliqua instrumenta aquatica in fluvio; non kmetho-

nes sed domini pro tali injuria agere debent. Et similiter inteligendum est de aliis bonis, videlicet silvis, gaiis, limitum violatione seu transgressione.

Wyżéj wspomnieliśmy, że lasy nasze czyniły dochody królowi i właścicielom ze sprzedaży drzewa i różnych wyrobów leśnych na handel zagraniczny. Tam, gdzie las do zupełnego wycięcia był przeznaczony i powierzchnię jego chciano na orne grunta zamienić, wyrabiano drzewo zdatne czyli towarne na belki lub inny gatunek handlowego drzewa, drobniejsze zaś w kraju pokupu niemające, palono na popiół i węgle. Oprócz tego pędzono smołę i dziegieć, które od dawnego już czasu ważnemi były artykułami handlu zagranicznego. Z dębiny wyrabiano klepki, pipełki, wasiłki, wańczosy, belki, bale i tarcice, zaś niebotyczne nasze sosny, modrzewy i jodły opatrywały zagraniczną marynarkę w najokazalsze maszty. Jaka była wartość drzewa, i na jakim stał stopniu handel drzewny w kraju naszym, w tém najlepiéj nas objaśnia taryfa celna ustanowiona w roku 1578, wskazująca wychodowe cło za różne wyroby leśne, a mianowicie:

od łasztu popiołu,	ówczesnych	groszy	30
od łasztu smoły,	ówczesnych	groszy	24
„ sta klepek	„	„	30
„ sta pipełek	„	„	30
„ sta wasiłek	„	„	30
„ sta wanczosów	„	„	24
„ kopy cembrowiny	„	„	30
„ masztu każdego	„	„	15
„ sta balów	„	„	25
„ kopy tarcic	„	„	10

Wyroby leśne spławiane na użytek skarbu, na melioracyę dóbr i poprawę zamków, żadnéj nieulegały opłacie.

W roku 1580 postanowiono, że dziegciarze w lasach rządowych, na dochód króla opłacać mają od kotliny groszy 12, (kopiejek srebrnych 60); smolarze od każdego pieca czyli banki (a), złotych ówczesnych dwa, (kopiejek srebrnych 90); węglarze od każdéj robotki groszy 12. Wycinać drzewo w lasach rządowych na handel zagraniczny, bez zezwolenia króla, od dawnego czasu było zabronione. Pomimo tego nadużywali staro-

---

(a) Banka, piec smolarski pod ziemią w kształcie garnka, mieści w sobie zwykle jeden sążeń karpiny, a 108 stóp sześciennych.

stowie powyższego prawa, tak dalece, że w roku 1598, nowe w téj mierze wydane było prawo, przeznaczające karę 500 grzywien na tego, ktoby nieprawnie wycinał i spławiał drzewo z lasów rządowych litewskich; zaś 1000 grzywien, gdyby to nastąpiło w lasach królestwa. Oprócz tego, rewizorowie dóbr królewskich mieli rozkaz przekonywać się, czy lasy nie są wyniszczone z drzewa, lub też czy w nich niepopełniano nadużycia innego.

Sztuka łowiecka przy końcu XV, a więcéj w następnych wiekach zupełnie przekształcona została, bo broń palna (a) już się upowszechniła w myśliwstwie, samowolne zaś *łowy* już małemu ulegały ograniczeniu. W pierwszych czasach, jak widzieliśmy, należały

(a) Po wynalezieniu strzelby ognistéj przez Libsa Westfalczyka, pierwsze onejże użycie u nas widzimy za Władysława Jagiełły pod Tannenbergiem 1410 roku, jak Długosz pisze tom I, kar. 274. W którym roku strzelba wynaleziona była, z pewnością niewiemy. Pierwsza broń ręczna, była bez zamku i zapalała się lontem, dopiero przy końcu XVII wieku, weszły w zwyczaj strzelby z kurkami.

łowy wyłącznie do króla, a lasy które od wieków wspólną stanowiły własność całego narodu, stały się wyłączną własnością Panujących, co już miało miejsce za panowania Piastów. Zwyczaj ten ustał w wieku XIV i obywatel szlachetnego rodu, mógł w tych czasach polować gdzie chciał, nieprosząc o pozwolenie właściciela gruntu, wyjąwszy w kniejach przez króla sobie zastrzeżonych, jak o tém nas przekonywają nadane przywileje Krzyżakom, przez Kazimierza Jagiellończyka w roku 1466, w którym wyłączne prawo *łowów* na wszelkiego zwierza w lasach ziemi Nergiéj (a), wyraźnie król sobie zastrzegł. W tym i w następnym wieku *łowy* się u nas ograniczyły na tém, że król miał wyłączne swe puszcze, szlachta polowała gdzie chciała na drobną zwierzynę; zaś w znaczniejszych lasach, gdzie się jeszcze hodowała *gruba zwierzyna*, polowanie wyłącznie zachowane było dla właściciela téjże knici. Niższa szlachta zwykle polowała gończemi na zające, wyżłem, krogulcami i drzemlikami na kuro-

(a) Ziemia Nergiej stanowiła część województwa pomorskiego. Przywileje Kazimierza Jagiellończyka znajdują się w Vol. Leg.

patwy i pardwy, gończemi i chartami ścigała chytrego lisa i przezornego wilka. Zajęcy w owych czasach musiało być dosyć, więcéj jak dziś; bo bez przypuszczenia tego, trudno objaśnić zamiar i cel wydanego prawa w roku 1557 przez Zygmunta Augusta, co do ochrony lisów, tyle szkodliwych zwierzynie i domowemu nawet ptastwu. Prawodawca widząc, że zbyteczne rozmnożenie się zajęcy staje się klęską rolniczéj klassy, niewidział innego sposobu zapobieżenia temu, bez nadwerężenia prerogatyw szlachty, jak prawem zabronić tępienie lisów, największych nieprzyjaciół téj zwierzyny, i zdaje się, że tym sposobem, cel mógł być łatwo osiągnięty. Prawo powyższe brzmiało jak następuje: Catulos vulpium nemo ex nidis tollere audeat. Apud quem vero reperti fuerint, poena decem marcarum puniatur, iidemque catuli in sylvas libere dimitti debeant (a).

Tak objaśniają powyższe prawa niektórzy, mniéj jednak trafnie, bo powód naturalny nadania takiéj ustawy prawnéj, raczéj stąd pochodził, że więcéj cenione było futro lisie,

(a) Patrz Statuta regni Poloniae Jana Herburta w Krakowie 1570 roku wydane.

i dla tego nakazało prawo niewybierać młodych liszek. Polowanie na zające gończemi i chartami odbywało się, podług podania Ostroroga (a), sposobem następującym. Wy-

(a) Myśliwstwo z ogary, Jana Hrabi z Ostroga 1618 roku.

Dziełko powyższe, które dość ciekawe i użyteczne zawiera wiadomości myśliwskie, podzielone jest na trzy księgi.

Księga I, mówi o chowaniu psów, i obejmuje następujące przedmioty:

a) Po jakich psach (ogarach) szczenięta chować.

b) Wychowanie szczeniąt.

c) Wprawa szczeniąt do łowów.

d) O karmieniu psów gończych.

e) O leczeniu wścieklizny, parchów i innych chorób.

W danych tu radach i przestrogach znajdzie i tegoczesny myśliwy użyteczne dla siebie wiadomości.

Ksiega II, mówi o zaletach i wadach psów gończych. Pod względem zalet mają psy następujące nazwy:

a) Przejemca albo *łowca*, jest to pies, który najprędzéj rozróżnić potrafi trop świeży od dawnego i na każdym tropie odmiennie się odzywa,

bierając się w pole myśliwiec zwoływał psy do gromady, trąbiąc z przewloką, jednym tonem. Psy rozumiejąc, że ich do karmienia zwoływa, ochoczo się zgromadzały, a on je

---

przez co myśliwy poznaje, skąd zając ruszył i dokąd się udał; *przejemca* więc słabiéj i niedbaléj oznacza dawny trop, rzeźwiéj zaś świeższy.

b) Popądzca albo *znależca*, pies ten prędko zająca znaleść umie.

c) Gońca, który wynalezione zwierzę goni ze wszystkich sił, czyli zbyt rączo. Psy takie najczęściéj pojedyńczo są używane, bo z innemi psami mniéj pilnują tropu zwierza.

d) Wyprawca, goni jak gońca wiatrem, ale leniwiéj, a stąd ich razem najkorzystniéj do łowów używano, bo *wyprawca* wolniéj goniąc, mógł gońca na trop naprowadzić, jeżeli tenże przez swą chyżość z niego zboczył.

e) Poprawca. który zająca przypadnionego umie poprawić.

Ze względu wad, jakie ogary posiadać mogą nazywano ich podług Jana hrabi z Ostroga:

a) Zasadzca, który zająca zjadał. Zdaje się, że Ostrorog opisując powyższą wadę ogarów, pomięszał takową z podobną wadą chartów, a przynajmniéj wyrażenie się jego w dalszym ciągu opi-

tymczasem *sforował*. Tak dwanaście a najwięcéj szesnaście *sfór* psów zebrawszy, udawał się na przeznaczone miejsce, spokojnie i w milczeniu, całą prowadząc *zgraję*. Sta-

---

su, domyślać się tego każe, mówi bowiem: „zasadzca zdradą porywa, dopiero albo mało gonionego kota, mianowicie w ten czas, kiedy myśliwy konno mniéj dociera.“ Jest tu więc mowa o chartach, bo rodzaj polowania to wskazuje, a Ostrorog często o obydwóch razem wspomina w dziełku swojém.

b) Wskopeczny, który wspak kota szuka i goni.

c) Postronny, który nie lubi w towarzystwie gonić, ale za to dzielnie sam za każdym idzie zwierzem. Nie jest 'to wada w naszych czasach, ale wielka zaleta psa gończego, w wieku jednak XVI mniéj był ceniony taki ogar w wielkiéj psiarni, z powodu, że do okazałych łowów najmniéj dwanaście do 16 *sfór* gończych używano.

d) Zabawca, który trafić nie może którędy kot, lis i inny zwierz wyszedł, i na jedném miejscu goni.

e) Bydlarz, który się rzuca na bydło.

Oprócz powyższych przedmiotów, mówi księga ta: o sprzęganiu (sforowaniu) psów, o liczbie *sfór* do *łowów* użytych, o korygowaniu biegów

nąwszy na miejscu spuszczał ze *sfór* psy, i dawszy im do zabawy chwilę czasu, powtórnie tymże sposobem zwoływał je do gromady. Następnie wyprawiając ich do pracy, zachęcał, wołając z całego gardła, *hu* do lasa, *ha la la* do lasa. *Myśliwy*

(dołączaniu w czasie polowania) psów obcych do swoich, i o głosie gończych.

Księga III, opisuje wykonywanie *łowów* i obejmuje:

a) O myśliwcu i jego powinnościach, to jest: przestrogi o ile myśliwemu potrzeba jest wiadomości, jak psy karmić, leczyć, niemi zakładać i do gonienia zachęcać ma.

b) Myśliwiec. Tu uczy Ostrorog ilorakie jest trąbienie, i tak: zwoływając psy trzeba trąbić z przewłoką, tonem jednym co najdłużéj. Drugie trąbienie jest w zakładaniu, kiedy psy jeszcze nie gonią, wówczas się trąbi krótko z przybieraniem oktawy wyżéj. Na charty trąbi się odmiennie, podobnie jak na zwoływanie gończych, ale w krótkich tonach. Trzecie trąbienie jest na *uszczwanego* albo *harapowego*; kończy zaś dziełko na opisaniu wywirania, zakładania, dojeżdżania i odprawy psów. Pod względem naukowym, księga III najmniejszą ma wartość.

postępując za rozpuszczonemi psami dopiero wtedy właściwie swoją rozpoczynał zabawę. Echo powtarzało odgłos wrzawy: truchlał zwierz leśny słysząc taką melodyę strzelca, a ptastwo ulatywało w głąb lasu, uciekając przed głosem, który im śmierć zapowiadał. *Myśliwiec* dojeżdżając na koniu, trzaskaniem bicza przerażał zwierza, wypłaszał z krzaków ukryte zające, a dokazawszy swéj sztuki, najtęższém wołaniem *hala harlala* zachęcał charty do ścigania. Jeżeli zając zdążył do pobliskiéj kniei, wówczas krótko zacinał w trąbkę myśliwiec, zwołując psy, żeby się do lasu niezapędzały, gdzie ich niechybna czekała śmierć. Wówczas posuwał się za tropem myśliwy z gończemi odzywając się czasami do nich *hu, hu*, dopóki *kota* z kniei na pole niewypędziły. Jeżeli *kot* tym sposobem uległ przeznaczeniu, oznajmił to strzelec towarzyszom głośno wołając *haho jest, jest.* Polowanie więc w owych czasach niewiele się różniło od dzisiejszych *łowów* z chartami, i dla tego niedosłownie zamieściliśmy podany nam opis przez Ostroroga o polowaniach w owym wieku, bo chcieliśmy tylko pokrótce dać wyobrażenie, jak się podobne *łowy* odbywały, oraz w czém się różniły od

dzisiejszych. Ostrorog w powyższym opisie rozpoczyna polowanie chartami, wymieniając ich; następnie kiedy kot do lasu się dostał, mówi, że myśliwy posuwa się za głosami psiemi; stąd oczywiste jest przekonanie, że podobne polowania odbywały się chartami i gończemi, pierwsze miały doścignąć kota, drugie zaś goniąc musiały go z lasu wypłoszyć, jeżeli się szczęśliwie tam przed chartami uchronić zdołał.

Jakim sposobem polowano na *grubego zwierza*, o tém mało podano. Gruby zwierz w stosunku jak się lasy zmniejszały, albo ustępował i do wielkich przeniosł się puszcz, albo wybity został. Rzadki więc już był żubr, którego myśliwy wszędzie niepokoił; w miarę też jak się lasy w królestwie zmniejszały (a), i on się posuwał ku wschodowi

(a) Podług lustracyi z roku 1533; chowały się jeszcze w tym wieku tury czyli żubry w puszczy *jaktorowskiéj*, i włościanie z téjże wsi wolni byli od wszelkiéj robocizny, wyjąwszy, iż zbierać musieli siano dla żubrów. Jeszcze w roku 1599 miała ta puszcza wdłuż $2\frac{1}{2}$, a wszerz 2 mili. Święcicki w tych wyrazach o niéj wspomina: „famosa Hectorea sylva urorum proventu in orbe nostro

do lasów litewskich, gdzie się najdłużéj utrzymał i do dziś dnia w puszczy Białowiejskiéj w dość znacznéj liczbie, pod szczególną opieką rządu, spokojnie żyje.

Po żubrze pierwsze w łowiectwie miejsce zajmował łoś. Mniéj trwożliwy i ludzi unikający jak żubr, liczniejszy był we wszystkich wielkich puszczach naszego kraju, i dłużéj się tam utrzymał. Jeszcze za panowania Stanisława Augusta, polowano na łosie w lasach Kozienickich i Kampinoskich, a w gubernii Augustowskiéj jest dotąd miejscowym w leśnictwie Rajgrod. Polowanie na łosie odbywało się w owych czasach niemal takim sposobem jak i dziś. Ponieważ natura wskazała łosiowi na pobyt lasy i bagna niedostępne, najskuteczniejsze więc polowanie na niego, mogło się tylko odbywać zimową porą, w czasie tęgich mrozów, kiedy największe oparzeliska zamarzły, i po lodzie myśliwi oraz psy przebiegać mogli. W takiéj

clara.“ Równie sławne były Wiskitki o pięć mil na wschód od Jaktorów położone. Kromer wspominając o żubrach mówi: „uri hoc est boves „silvestres, quos nos thuros dicimus, in solis „Masoviticis apud Viskithos exstant.”

porze zakładano na nich psami gończemi, które ich albo na strzelców wypędzały, albo też żywcem się dostawały w ręce myśliwych na lodzie, który się pod tak ciężkim zwierzem załamywał (a). Na łosie i innego grubego

(a) Może z takiego zdarzenia zginął przed wiekami łoś w nurtach Wisły, którego rosochy w roku 1843 z głębi téj rzeki wyciągnięte zostały, a jako odznaczające się przez swą wielkość, zasługują tu być wspomionemi.

Nasze lasy, jak to już wyżéj udowodniliśmy, liczny i rozmaity miały zwierzostan, i hojnie karmiły i zabezpieczały każde zwierze do późnego wieku. Dla téj przyczyny często się zdarzało w owych wiekach upolować jelenia lub łosia silnéj budowy i z wielkiemi wieńcami, jak się dowiadujemy z różnych opisów, oraz znalezionych wieńców i rosoch w bagnach i rzekach. Nie rzadki był w owych czasach *rogacz z wieńcem* do 30 odnóg, oraz *rosochy* nadzwyczajnéj wielkości w porównaniu z dzisiejszemi. Autor niniejszego pisma ma *rosochę* łosia, która waży 23 funtów i ma 8 gałęzi. Jakkolwiek exemplarz ten już do rzadkich w swoim rodzaju należy, porównany jednak z rosochami znalezionemi w maju 1843 roku w Wiśle, pięć mil niżéj Krakowa, wprost *Niepołomskiéj* puszczy, zbyt wiele traci na swojéj okazałości. Wspomnione rosochy w tém się różnią od zwyczajnych, że kształt mają muszli, czyli że *dłoń* niemal jest okrągła, a gałęzie chociaż liczne, zbyt mało wystają.

Razem ważą 54 funtow.

Długość od róży przez całą *dłoń* wynosi 27 cali

Szerokość *dłoni* ma cali . . . . 34.

Każda *dłoń* czyli raczéj *muszla*, ozdobiona jest 16tą widzialnemi, na cal i krótszemi gałęziami. W stosunku wielkości jest cala muszla dość cienka, kiedy znajdująca się u piszącego, daleko jest grubsza. Piękny ten exemplarz byłby dla swéj rzadkości ozdobą publicznego gabinetu.

zwierza, polowali królowie nasi obławą i sieciami. Obławnicy napędzali żubry, łosie, niedźwiedzie na rozstawione siecie, a zwierz wpadłszy w nie, wplątał się, stracił siły, i zabity został przez myśliwego wystrzałem wymierzonym zwykle pomiędzy rogi. Podobne łowy odprawiał Stefan Batory, jak Bielawski (a) świadczy, oraz inni królowie, a częstokroć i damy dworskie miały udział w przedsięwziętych trudach myśliwskich i

(a) Myśliwiec Tomasza Bielawskiego, w Krakowie 1595 roku.

narażaniu się na wściekłość dzikiego zwierza. W takim przypadku znajdowała się Helena żona króla Alexandra, która przypatrując się z altany łowom na żubry, ledwie uratowaną została wraz z jéj frauencymerem, bo rozjuszone żubry wpadły na altanę i takową wywróciły; o czém wspomina uczony Czacki w swém dziele: o litewskich i polskich prawach, w tom. II, na kar. 260.

W ogólności używano więcéj w tym wieku sztuki jak przemocy do ubicia zwierza grubego, wyjąwszy niedźwiedzia i dzika, z któremi spotykał się prawy myśliwy ze strzelbą i oszczepem. Na niedźwiedzie i dziki polowano obławą, gończemi i kundlami, oraz obstawiano ich sieciami, a podług Haura łapano ich jeszcze na żelaza, zaś niedźwiedzie w zielone klatki, włożywszy im w takowe pokarm jaki lubią *np.* miód. Jak zaś wspomniona klatka urządzona była, nieopisuje tenże autor; wspomina tylko, że opatrzona była sprężyną, która poruszona, zamykała niedźwiedzia jak ptaszka w klatce. Autor zaś *Nowych Aten* w tom. II, fol. 480, radzi niedźwiedzie następującym sposobem łapać. Miód się przyprawia z mocną gorzałką, zaś na zdradę zastawia się z mocnego drzewa

zbudowana klatka, w któréj się ul z miodem przyprawionym ustawia. W klatce drzwi tak zawieszone być muszą nad otworem, żeby opadły, gdy niedźwiedź do klatki wejdzie, i żeby go tam zamykały. W takim razie, mówi autor X. Chmielowski: „w słodkim miodzie, gorzkiéj kosztuje śmierci.”

Zwierz wpędzony w sieci, jeżeli się w nie niewplątał, utracił jednak możność bronienia się; a ścigany przez brytanów, jeżeli się rzucił na myśliwego, od tegoż rażony bywał oszczepem, którym myśliwy zawsze oprócz strzelby, uzbrojony był. Polowania na powyższe zwierzęta, oprócz żubra, najniebezpieczniejsze były, i z téj przyczyny powstało przysłowie na końcu stronnicy 6 niniejszego pisma przytoczone.

Że łowy na niedźwiedzia są niebezpieczne i wielkiéj przytomności umysłu oraz odwagi wymagają, świeży mieliśmy przykład w naszych czasach. W powiecie Nowogrodzkim, nad jeziorem Święcica, w dobrach Rzepichowczyzna, przy ujściu kanału Ogińskiego, rozległe i odwieczne są lasy hrabiego Tyzenhauz, w których szlakowany był od lat kilku niepospolitéj wielkości niedźwiedź. Różne na

niego robione były zasadzki, ale zawsze bezskuteczne; bo przezorny zwierz nieraz ścigany, wiedział jak minąć sidła na niego przez myśliwych stawiane, tak dalece, że stary *miś* najdoświadczeńszych strzelców w pole wyprowadzał. W r. 1838 na końcu lutego w czasie ponowy, wyśledził go gajowy w ostępie, i zawiadomił o tém dziedzica *kniei*, u którego się właśnie młodzież sąsiedzka znajdowała. Na odgłos, że ów sławny *niedźwiedź białoszyi* jeszcze żyje i w pobliskiéj znajduje się kniei, oświadczyło całe towarzystwo chęć zrobienia na niego w dniu następnym obławy; bo każdy pragnął spotkać się z *misiem*, którego przezorność zdawała się być większa od wszystkich podstępnych środków użytych na niego przez najcelniejszych myśliwych. Hrabia jako doświadczony myśliwy, przekładał zbyt zapalonéj młodzieży, niemożność wykonania łowów zaraz w dniu następnym; raz, że w tak krótkim czasie trudno będzie zebrać dostateczną liczbę ludzi do obławy, powtóre, że chąc się spotkać z tak groźnym nieprzyjacielem, bez narażenia się, trzeba się opatrzyć w broń myśliwską, używaną w czasie polowania na niedźwiedzia; bo bez téj ostrożności, może się zabawa myśliwska

zbyt traicznie zakończyć. Na podobne uwagi Nestora myśliwstwa, mniéj uważała rozochocona młodzież. a mianowicie ksiądz Jędrzéj Czesław Rowiński proboszcz Krzywoczyński zdawał się być zachwycony ową myślą, że on, a nie kto inny ubije niedźwiedzia. Bez wiedzy więc dziedzica, urządzoną została obława, a ochocza młodzież pobiegła ze świtem do kniei gdzie przez miejscowych gajowych polowanie urządzone i niedźwiedź obławnikami i myśliwemi otoczony został. Ruszony ze swego *barłogu*, umykał przed krzykiem obławników, i zbliżył się do linii strzelców, skąd dalekim i nie śmiertelnym strzałem ugodzony, rzucił się w bok do przyległego ostępu. W tym czasie nadszedł do kniei wspomniony proboszcz, który się spóźnił z powodu rannego nabożeństwa, a dowiedziawszy się, że niedźwiedź po strzale wrócił do ostępu, pełen chęci ubicia zwierza, wszedł w koło obławy, a za śladem doszedł do *misia*, liżącego sobie w gąszczu ranę i przebudził go, dobrze ale nie śmiertelnie wymierzonym strzałem. Zwierz na nowo rozjuszony, rzucił się prędkością błyskawicy na swego przeciwnika i zbyt śmiałego myśliwego, który poznawszy zapóźno swoje niebez-

pieczeństwo i niepodobną ucieczkę, przyczaił się w krzaku, zasłaniając sobie twarz krzewami, podobnie jak trwożliwa kuropatwa ścigana od wyżła, chowa głowę w zaroślach, sądząc się wówczas być bezpieczną. Ale niedźwiedź porwawszy nieszczęśliwego łapami za głowę, wyciągnął go z zarośli, przewrócił i pazurami ściągnął mu skórę z głowy i twarzy, a następnie oczy i ciało z twarzy wyszarpał. Na krzyk i jęki nieszczęśliwego nadbiegli pobliżsi myśliwi, przed któremi wprawdzie okrutny zwierz uszedł do pobliskiéj *knieci*, porzuciwszy swą ofiarę, nieszczęśliwy jednak proboszcz skonał trzeciego dnia w największych cierpieniach skutkiem ran odniesionych.

Hrabia Tyzenhauz widząc przepowiednią swoją tak nieszczęśliwie stwierdzoną, zajął się urządzeniem polowania, które trzeciego dnia z największém przygotowaniem odbyć się miało. Na ten cel wydobyto ze zbrojowni *oszczepy* i *druciane czapki*, i temi narzędziami myśliwi uzbrojeni, mieli uderzyć na niedźwiedzia. Ale niepohamowana chęć zyskania wawrzynów myśliwskich, oraz żal i chęć zemsty poległego proboszcza, pokusiły dwóch młodzieńców, ufających w swoje męstwo i

dowodne strzelanie, że nazajutrz nie mówiąc nikomu, ze świtem udali się do kniei, i tam śledzili niedźwiedzia, który będąc już mocno raniony, w bliskim spoczywał ostępie. Postrzegłszy, że skłopotany *miś* zajęty jest lizaniem ran odniesionych w walce, ostrożnie zbliżali się do niego młodzieńcy; ale im bliżéj do przedmiotu swéj zemsty przystępowali, tém więcéj nikła w naszych junakach odwaga, jeden drugiego do pierwszego namawiał strzału, przekładając, że jeżeli niedźwiedź z jego nie zginie grotu, to nieochybną zada mu śmierć nabój towarzysza. Tak zachęcając się nawzajem, wystąpił śmielszy na kilkanaście kroków naprzód i wystrzelił do leżącego zwierza. Ale niestety i ten strzał był chybiony. Z rykiem zrywa się niedźwiedź, prędkością strzały rzuca się na nieprzyjaciela, towarzysz w tyle stojący umyka i zostawia przyjaciela własnemu losowi i okrucieństwu rozjuszonego zwierza.

Drugie to nieszczęście więcéj zniewalało hrabiego do przyśpieszenia obławy, żeby raz podobnym wypadkom koniec położyć, i w tym celu udałosię całe myśliwstwo do kniei. Strzelcy uzbrojeni strzelbami, drucianemi czapkami na głowie, oraz oszczepami, zajęli swe sta-

nowiska, obława zaś w kije i widły opatrzona, zająwszy drugie półkole, ruszyła *misia* z ostępu i pędziła go na linię strzelców, skąd przywitany strzałem nie śmiertelnym, zrywa się na tylne łapy, groźnie postępuje naprzód ku swemu nieprzyjacielowi, powiększając jego trwogę swém mruczeniem. Nieszczęście mieć chciało, że się znowu z młodzieńcem spotkał, który wprawdzie dobrym był myśliwym, ale pierwszy raz z *misiem* miał do czynienia. Śmiało oczekiwał swego przeciwnika, ale nie z tą przytomnością umysłu, jaka dobremu myśliwemu niezbędnie jest potrzebna. Jakkolwiek niedźwiedź na krótki był strzał przypuszczony, grot jednak który go dosiągł, nie był śmiertelny, bo nie był prowadzony śmiałém i niezachwianém okiem doświadczonego, krew zimną mającego myśliwego. Wówczas chwyta młodzieniec za oszczep, nadstawia go, ale drżąca ręka nie jest w stanie nakierować go wprost w serce srogiego zwierza, i z całą siłą uderzyć w pierś wroga. Niedźwiedź jednak, chociaż lekko pchnięty żelazem, lecz poprzedniemi ranami osłabiony, upada i przytłacza własnym ciężarem ciało swego przeciwnika.

Tak znaleźli pobliżsi strzelcy owego młodzieńca pod pieniącym się niedźwiedziem, którego zbyt już osłabionego na nim zabili, a następnie nieuszkodzonego towarzysza z pod niego wyciągnęli. Pierwszego młodzieńca, który się dniem wprzódy z niedźwiedziem spotkał i tak haniebnie od przyjaciela opuszczony był, znaleziono rozszarpanego w bliskości ostępu; czyli i na ten raz sprawdziła się znana bajka Ezopa: Viatores et ursus, i jego przestroga: „ne amicum esse quemquam mihi persvaderem, cujus fidem in periculis et adversa fortuna non fuerim expertus.”

Że polowanie na te zwierzęta wielkiéj wymagało odwagi, zręczności i przytomności umysłu, dla tych przyczyn *łowy* na nie od dawnego czasu należały do prawdziwych rozrywek rycerskich, i zwykle urządzane były dla Panującego i pierwszych osób w kraju. Każdy do orszaku podobnego myśliwstwa należący, musiał być uzbrojony w strzelbę i oszczep, a na niedźwiedzia jeszcze okrytą miał głowę drucianą czapką i zwyczaj ten do dziś dnia zachowany jest u myśliwych zaniemeńskich. Oszczep myśliwski zwykle był długi 12 do 14 stóp, i składał się z kija w skórę obszytego, okutego w obosieczne spiczaste żelazo. Przy końcu żelaza z oby-

dwóch stron, były dwa dość długie haki, które przeszkadzały, żeby żelazo do zbytniéj głębokości w ciało nie wchodziło. Myśliwy tak uzbrojony, jeżeli niedźwiedzia lub dzika nie ugodził śmiertelnie, a raniony zwierz rozjuszony i przez psów napastowany z wściekłością na niego nacierał, wówczas powinien był spokojnie oczekiwać swego nieprzyjaciela z nadstawionym oszczepem w postaci następującéj. Żeby dzika lub niedźwiedzia pewniéj ugodzić w samą pierś pomiędzy przednie łopatki, musiał myśliwy podług sztuki łowieckiéj, przyklęknąć na prawą nogę, jeżeli spotykał dzika, wyciągnąć ją cokolwiek w tył, całe zaś ciało naprzód nachylić, przyginając lewę nogę. Jeżeli niedźwiedzia miał ugodzić, wówczas nieprzyklęknął, ale się tylko nachylił, wystawiwszy lewą nogę cokolwiek naprzód, żeby tém korzystniejszą przybrać postawę, prawą ręką przyciskał trzon oszczepu do ciała, lewą zaś kierował żelazo, żeby dzika lub niedźwiedzia tém pewniéj w pierś ugodził. Takie polowanie wymagało wielkiéj odwagi i zręczności, sława też myśliwego tém większą była, im zręczniéj podobną ukończył walkę. Czapka druciana zasłaniać miała głowę, gdyby w przypadku niezwalczenia niedźwiedzia, tenże rzucił się na myśliwego; w takiém nieszczęściu łapie niedźwiedź zwykle swą ofiarę za głowę i ściąga skórę z czaszki i z twarzy, czego mu jednak czapka druciana zrobić niedozwalała. Niedźwiedzi i dzików dość było w lasach polskich i litewskich. Królowie nasi lubili ten rodzaj polowania, mianowicie Zygmunt Iszy, jak świadczy Bielski w kronice swojéj, sprowadzał ich z lasów litewskich, i puszczał w lasy Niepołomskie. Zwierz ten długo się utrzymywał w większych lasach królestwa, tak, że przed dwudziestu laty znajdował się jeszcze. chociaż rzadko, w lasach Świętokrzyżskich, oraz w lasach gubernii Augustowskiéj; dziś zaś wszędzie jest wytępiony, i czasami tylko odwiedza nadniemeńskie lasy, jako przybysz z cesarstwa. Niemniéj znane i upowszechnione było u nas polowanie na wabia, to jest: że myśliwy naśladował różne głosy tak ptaków jak i zwierząt dzikich, i tém zwierzynę do siebie zwabiał. Sarny wabiono piszczeniem; zapewnie jak dziś naśladują głos kozła na piszczałce lub na listku włożonym i przyciśniętym między dwóma wielkiemi palcami; i taki sposób polowania odbywał się przy końcu czerwca i na początku lipca,

bo w tym tylko czasie idzie kozioł na wabia. Wilka wabiono kwiczeniem prosięcia, lub naśladując wyjącego wilka. Pierwsze polowanie może się tylko skutecznie odbywać zimową porą w czasie tęgich mrozów; drugie tam, gdzie wilki mają młode, i te jeszcze gniazda pilnują, to jest: w lipcu i sierpniu, bo w innéj porze roku niechętnie idzie wilk na wabia.

Wyżéj już pokazaliśmy, że polowanie z wyuczonemi do *łowów* sokołami i innėm ptastwem, już znane było w kraju naszym w wieku XIItym, a królowie i książęta oddzielnych trzymali urzędników do tego rodzaju polowania. W owych jednak czasach więcéj to było polowanie królewskie, przez prywatnych mało używane, bo kraj jeszcze był zbyt lesisty, a przez to mniéj dogodny do tego rodzaju polowania. W miarę jednak jak się lasy zmniejszały, a orne grunta powiększały, polowanie na grubego zwierza; stało się wyłączną własnością magnatów; wówczas upowszechniły się *łowy* z ptastwem u niższéj szlachty, i umiejętność ta doszła u nas do najwyższego stopnia doskonałości.

Do łowienia ptastwa dzikiego, różnych używano sposobów. Szukano stadka kuropatw lub pardw za pomocą wyżła, i następnie puszczano na nie, wyuczonego sokoła, albo też przykrywano je nastawionemi sieciami; przytém łapano na wabia w nastawione sidła i na różne lepy. Każda okolica miała osobne i wyłącznie tylko tam używane sposoby łapania dzikiego ptastwa. I tak: na Wołyniu i Podolu, głównie polowano na cietrzewie i przepiórki, w Polsce na pardwy, kuropatwy i głuszce; Prusacy i Litwini łowili sokoły i rarogi białe; Żuławcy Kaszubowie najzręczniejsi byli w łowieniu ptastwa wodnego; na Podgórzu zaś i pod samemi Tatrami łowiono orły, a następnie wprawiano je do polowania na zające. Z tych wszystkich jednak sposobów, jedno polowanie z wyuczonemi orłami lub sokołami było najświetniejsze, i zwykle z wielką odprawiane okazałością.

Ledwie zorza zabrzasła, mówi żyjący za Zygmunta Augusta Rej, pan otoczony wielkim pocztem *myśliwych*, wyjeżdżał z gmachów swoich. Kłusowały koło niego konie, trąbili strzelcy, a wypadłszy na pole, tratowali biednych kmiotków niwy. Pan niósł na ręku dziwnie przystrojone myśliwe ptastwo, już to białozorów ze złotemi dzwonkami, ubra-

nych w kaptury perłami wysadzane, już lotnego sokoła, rzadkiego raroga lub krogulca. Drużyna pańska niosła zakryte jastrzębie, drzemliki, ażeby wprzód nieujrzeli światła dziennego, dopóki je na połów niewypuszczą. Opis powyższy dostatecznie udowodnia, że Polacy tak z wyższych jak niższych stanów namiętnie lubili ten rodzaj polowania, bo tyle istotnie ma powabów, że i teraz jeszcze zwolennicy onegoż utrzymują, że pierwsze w łowach zajmuie miejsce.

Polowanie sokolami zawsze też uważano za zabawę rycerską, a mieć najcelniejszego w swoim rodzie ptaka, jakim jest sokół, za nieoddzielnego przy sobie towarzysza, oznaczało w owych wiekach wyższego urodzenia i rycerskiego *myśliwca*. Prawo mienia sokoła, mówi Czacki, tak oznaczało szlachcica, jak noszenie szabli lub szpady. Najchętniéj polowano sokołami na żurawie i czaple, zapewnie dla tego, że ptaki te broniąc się nadstawionemi dziobami, z trudnością dały się ułowić i tylko śmiałemu oraz zręcznemu sokołowi się poddawały. Na podobnych wyprawach najlepsza była sposobność powzięcia dokładnego przekonania o zaletach ptaka; bo dla prędkiego pokonania czapli, wszystkie

główne zalety sokół posiadać musiał, jakie już wyżéj wyliczyliśmy, mianowicie zaś, szybkość w obrotach; a im zręczniéj wszystkie wspomione przymioty w pokonaniu przeciwnika rozwijał, tém świetniéj też uważane było jego zwycięstwo. W walce sokoła z czaplą wielkie upatrywano podobieństwo do dwóch rycerzów spotykających się w szrankach, z których jeden z siły, drugi ze zręczności słynął. Prędkością błyskawicy rzucał się puszczony śmiałek, na powolnego i w swoją siłę ufnego przeciwnika; rączo na niego nacierał, w przekonaniu, że go śmiałością swą zmięsza i strwoży, i już wyciągał ostre szpony do śmiertelnych uścisków, kiedy przeciwnik, baczny na jego obrot, poważnie i jakby żartując z tych usiłowań, zarzucał swój śpiczasty dziób, którym groził napastnika *najeżyć* (przebić), gdyby się ośmielił zbyt blisko na niego natrzeć; czyli jednym obrotem niszczył on całą zapalczywość nieprzyjaciela i zniewalał go do trzymania się w należnem oddaleniu; podobny do owego rycerza, któremu jeden silny przez przeciwnika zadany raz, wytrącił kopiję, i zmusił go do krótkiéj przerwy w walce. Tak na chwilę odstraszony sokoł, wzbijał się w obłoki,

krążył i różne robił obroty, celem podejścia swego przeciwnika, a im szlachetniejszy jego ród, im potężnieyszy był w nauce, tém zręczniéj korzystać powinien z każdéj sposobności, celem podejścia i zwalczenia wroga. Ale dobrze nawet wyuczonemu, nie tak łatwo pokonać było silniejszą od siebie czaplę, a walka zwykle przez długi czas była wątpliwą; aż nareszcie odwadze i zręczności siła uledz musiała i sokoł z tryumfem składał swój łup u nóg swego pana, który o życie i honor swego ulubieńca niespokojny, oczekiwał z obawą końca téj nadpowietrznéj walki.

Podobne *łowy* miały coś rycerskiego w sobie; bo w owych czasach, w których osobiste męstwo do pierwszych cnót społeczeństwa należało, takowe nawet w zwierzętach ceniono i szukano ich. Obrotom walczących z sobą ptaków, przypatrywał się prawy rycerz i właściciel z równém zachwyceniem i zadowoleniem, i tego samego niemal doznawał współczucia, jak gdyby był świadkiem boju dwóch rycerzy walczących o honor swych dam, a sympatyą lub znajomością więcéj jednemu sprzyjając, niecierpliwie i z obawą oczekiwał rozstrzygnięcia losu i chwiejącego się zwy-

cięstwa. Dla tych zalet lubili nasi królowie podobny rodzaj polowania; mianowicie zaś Władysław IV, który czaplę w podobnéj walce żywcem wziętą, ceniąc jéj męstwo, puścił na wolność z obrączką na szyi w roku 1647 dnia 18 maja, i tę powtórnie złapano w roku 1677 dnia 19 lipca: o czém wspomina król Jan Sobieski w notatkach kalendarzowych (a). Polowanie sokołami na inne zwierzęta, *np.* kuropatwy, kaczki, cietrzewie, zające i t. p., jako łagodniejsze i więcéj charakterowi płci pięknéj odpowiadające, często się odbywało w towarzystwie dam, a że Polki lubiły rozrywki myśliwskie i często nawet na niebezpiecznych znajdowały się łowach, już gdzie indziéj historycznie udowodniliśmy. *Łowy* z sokołem odbywały się zwykle konno, a pani na cześć któréj były odprawiane, towarzyszyli rycerze, którzy razem w czasie polowania pełnili służbę *giermków*, to jest: oni nieśli sokoła swéj damy, oznaczali czas w którym go dama dla wypuszczenia brała na swoją rękę, niespuszczając go nigdy z oka, gdy ścigając za zdobyczą oddalał się; nawoływaniem zachęcali go do

---

(a) Patrz Czakiego tom II, str. 244.

śmielszego natarcia, lub przywoływali napowrot, zakładali mu kaptur, i nareszcie zręcznie go sadzali na ręce swojéj pani. Pfeil w swojéj rozprawie o łowiectwie powiada: że w owych wiekach znajomość sztuki łowieckiéj, zręczność w robieniu bronią, a najbardziéj zalotność dla kobiet, były jedynemi przymiotami do zasłużenia na reputacyę doskonałego szlachcica; a kto w tém wszystkiem mistrzowskiéj nabył zręczności, za wzór dobrze wychowanego i zalotnego człowieka uważany, i w każdym towarzystwie płci pięknéj mile był przyjmowany.“ Jeżeli wówczas rycerz niemiecki tyle sobie zadawał pracy i zabiegów, dla pozyskania względów swéj bogini, o ileż namiętność ta wyższą być musiała w Polakach, z natury żywszych, zalotniejszych i dla płci pięknéj względniejszych?

Kobiety więc i zalotność wielki miały wpływ, że z taką starannością zajmowano się wyuczeniem sokołów, oraz, że polowania tego rodzaju zwykle się odbywały z okazałością i przepychem; bo wówczas w oczach kochanki, większą miał wartość dobrze ułożony, sokoł przez niego wzdychający adonis prędzéj pozyskać mógł serce swéj

lubéj, jak dzisiejsi modnisie, podług najnowszych żurnalów francuskich ustrojeni salonowi rycerze. Polki zawsze namiętnie lubiły konną jazdę, a *łowy* sokołami największą nastręczały do téj rozrywki sposobność. W owych czasach nie znał wielki świat reunionów, tańcujących śniadań i t. p. zabaw; duch czasu daleko ostrzejsze wydawał przepisy dla towarzyskiego życia kobiet; młodzież obojéj płci niezbliżała się do siebie z taką poufałością, jak dziś; córki szlacheckiego rodu strzeżone były w oddzielnych, od mężczyzn oddalonych komnatach, przez matki lub matrony w wieku, znane z surowości obyczajów; jednego tylko polowania bez przymusu używały w towarzystwie młodzieży i dla tego stanowiło ono jedyną i najprzyjemniejszą dla nich w owych wiekach rozrywkę. Podobnie jak się dziś na kilka tygodni naprzód przysposabiają, dla wydania świetnego wieczoru, zabawy kilka godzin trwać mającéj; taksamo zmawiała się w owych wiekach młodzież z sobą, dla odprawienia okazałych łowów; bo równie potrzebowała czasu, żeby każdy stosownie do stanu i urodzenia swego z odpowiednią okazałością wystąpił. Rycerz bez ciężkiéj zbroi, jedynie miecz swój przy

boku mający, na dzielnym rumaku ozdobionym bogatym rzędem, z sokołem okrytym misternym i bogatym kapturem na ręku, otoczony był dowodnemi psami; tak ofiarował pani *łowów* swe usługi i te wiernie przez całe polowanie wypełniał; ona zaś lekka jak zefir, otoczona gronem rycerzy, od jéj woli zawisłych, podobna do bogini *łowów*, unosiła się na rączym rumaku przez pola i łąki, ścigając za puszczonym sokołem. W tym pędzie, w téj stanowczéj chwili dla walczących z sobą ptaków, zwrócone były wszystkich oczy na jéj skinienia; każdy pragnął chociaż na jedno pochlebne zasłużyć słówko, lub popisać się w jéj przytomności zręcznością, śmiałością i posłuszeństwem swego ptaka, a jeżeli który przewyższył innych, wówczas był pewny, że wzbudzi zazdrość w swoich towarzyszach i otworzy sobie drogę do względów, a częstokroć i serca wielewładnéj swojéj pani.

Takie były sposoby zostania godnym rycerzem i kochankiem, i zdaje się, że zalety te szlachetniejszą na sobie noszą barwę i przewyższają przymioty, dziś przez płeć piękną u Dandych cenione i szukane; dla tego żałować należy, że rozrywka tak szlachetna

i przyjemna jest zapomniana; bo polowanie sokołami zawsze pierwsze w myśliwstwie trzymać będzie miejsce.

Historyczne mamy dowody, jak to niżéj zobaczymy (a), że do łowienia różnego ptastwa, oddzielne mieliśmy orły i sokoły, które tém większą miały cenę, im większe ptastwo łowić mogły. Śmiałość, szybkość, żywość, spokojność na ręku i posłuszeństwo, były najszacowniejszemi dobrego sokoła przymiotami. Dobrze wyuczony sokoł z wściekłością rzucać się musiał na okazany mu przedmiot, walczyć do upadłego chociaż z mocniejszym od siebie nieprzyjacielem, a jeżeli go dla zbyt nierównych sił zwyciężyć nie był w stanie, w takim razie żądano od niego, żeby go na ziemię ściągnął, a tak sokolnikowi podał sposobność opanowania go.

Wierny obraz odbywanych łowów na ptaki z krogulcami i sokołami, w wiekach XV i XVI daje nam *myśliwstwo ptasze* wydane w połowie XVI wieku, na nowo zaś przedrukowane z objaśnieniami przez Antoniego Wagę

(a) Patrz myśliwstwo ptasze przez Mateusza Cygańskiego, pisane w roku 1580.

w roku 1841. Dla utrzymania następstwa pisma, opiszemy niektóre gatunki orłów i sokołów, u nas w owych czasach do polowania użytych, oraz jak ich układano na różne zwierzęta.

Podług autora *myśliwstwa ptaszego*, wyuczano w kraju naszym do *łowów* różne gatunki orłów, mianowicie: orła *zyza* (aquila chrysaetos), *bielika* (aquila fulva), i *orlika* (aquila naeva); powyższe orły wprawiano do łowów na czworonożne zwierzęta: *np.* zające, sarny, wilki i lisy. Podług świadectwa Krescentyna (a), dał się każdy orzeł prędko ułaskawić, aby tylko za młodu z gniazda był wybrany. Przeciwnie, gdy w swéj dzikości zestarzeje się, nietylko z trudnością przychodzi go ułożyć, ale jeszcze niebezpiecznym staje się karmiącemu go, przez to, że mu się do twarzy rzuca. Myśliwemu polującemu z orłami lub sokołami na same ptastwo, zwykle towarzyszył wyżeł; ten je naprzód wyśledził, poczém wypuszczany był orzeł lub sokoł, który nad psem tak długo bujał, dopóki ptaka niezoczył, którego następnie pędem błyskawicy uchwycił.

(a) Krescentyn pisał w XIII wieku.

Z gatunku sokołów wyuczano u nas do polowania następujące: *Rarogi białozory* (falco islandus), *rarogi krzeczoty* (falco lanarius, falco peregrinus, falco buteo), *myszołowy* (falco palumbarius (a), *krogulce* (falco nisus), i *drzemliki* (falco aesalon). Ze wszystkich sokołów rarogi białozory najwyższą miały cenę, i powszechnie do polowania napowietrznego były używane. Dziś żyje ten ptak w najgłębszéj północy, czasem tylko opuszcza swój ostry klimat i odwiedza północne Niemcy. W średnich wiekach lęgły się białozory w Polsce, a najwięcéj w Prusach i w Litwie; w łowiectwie były bardzo poszukiwane i wysoką miały cenę. Litewskie białozory i krzeczoty przewyższały inne w śmiałości, sile i wytrwałości, żyły i pracować mogły lat 12, kiedy norwegskie tylko lat 2 wytrzymywały. Jan Kazimierz, Sobieski i August II[gi] obdarzali złowionemi w Litwie białozorami francuskich monarchów, a Jan III cztery białozory posłał Szachowi perskiemu (b). Ztąd widzimy, że gatunek ten musiał być bardzo rzadki i wysoko ceniony,

---

(a) Jastrzębie pospolite (gołębniki).

(b) Patrz gry i zabawy Gołębiowskiego.

kiedy za dar królewski mógł służyć. Tak drogi ptak mógł tylko do możnego należyć właściciela, który znając skarb jaki posiadał, z przepychem stroił, ubierając go w kaptur misterny i kosztowny.

Gdy pan wyjeżdżając na łowy, niosł tak rzadkiego ptaka na ręku, dziwnie ozdobionego kapturem (wysadzanym perłami i drogiemi kamieniami przecudnéj roboty), tak wielka rzadkość zwracała na siebie wielu ciekawych oczy, a stąd bez wątpienia powstało owe przysłowie: „patrzą się jak na raroga,” jak Antoni Waga, w przypiskach swoich do myśliwstwa ptaszego, sprawiedliwie twierdzi. Sokoły powyższe równie wysoko były cenione we Francyi i w Niemczech; a że dla myśliwego nieocenioną miały wartość powyższego rodzaju ptaki dobrze ułożone, najlepiéj nas przekonywa historyczne zdarzenie: że Bajazet na wykupno hrabiego Nawarry, żadnéj, największéj nawet summy przyjąć nie chciał; potém jednak wypuścił jeńca na wolność, za 12 takich sokołów.

Wartość sokoła zależała na tem, gdy wszystkie posiadał przymioty dobrego myśliwskiego ptaka, których sokolnik już w pi-

sklętach troskliwie dochodzić był obowiązany, żeby nadaremnie nie łożył kosztu i pracy na upośledzonego w czémkolwiek od natury. Podług autora *Myśliwstwa ptaszego*, oceniano wady i zdolności młodych, tym sposobem: uważano, który po nakarmieniu ich razem, najprędzéj strawił swój pokarm, tego uznawano najzdolniejszym do łowów; wnioskowano bowiem, że ptak, który posiadał żołądek łatwo i dobrze trawiący, więcéj będzie ochoczym do zwierza.

Nauka układania ptaka drapieżnego do myśliwstwa, dzieliła się podług powołanego dzieła, na trzy główne czynności: pierwszą jest *unosić* go, drugą *uwabić*, trzecią *wkarmić* (a).

Unoszenie ma za cel zwycięženie wrodzonéj drapieżnemu charakterowi dzikości, czyli złagodzenie ptaka i przywiązanie go do człowieka; co można wymódz na nim, wystawiając go na długi głód i bezsenność, nosząc go ciągle przy sobie, nietylko dniem ale i nocą. Czas przez który nosić go należy, bywa rozmaity, według skłonności

(a) Dosłownie z myśliwstwa ptaszego.

wrodzonych ptaka; nigdy jednak kilku dni nieprzechodzi.

Uwabienie, ma za cel przyzwyczajenie ptaka, ażeby gdy odleci, dał się przywabić głosem do ręki.

Wkarmienie, ma za cel już oznajomienie i oswojenie ptaka z widokiem przyborów, z któremi ciągle ma mieć do czynienia, już zaprawienie go do zwierzyny, którą ma łowić. Osiąga się takowy cel dawaniem ptakowi pokarmu, jedynie wtenczas, gdy usiądzie na przyborach myśliwstwa, jako to: na *sieci*, na *berle*, między psami i t. p. Chcąc zaprawić go do łowów, najlepiéj byłoby rzucać mu do złowienia i zabicia zwierza tego gatunku, na jakie pomoc z niego mieć chcemy. Lecz że nie zawsze zwierzę żywe mieć można, przeto podaje się ptakowi albo nieżywe, t. j. *zaprawia się go na trupie*, albo udane t. j. wypchane lub złożone tylko ze skrzydeł i t. p. przez co *zaprawia się go do łupieży*. W tych ostatnich przypadkach przywiązuje się udanemu zwierzęciu *np.* do głowy, kawałek mięsa, żeby zdobycz tym ponętniejszą mu uczynić. Zwierze na którém się zaprawia, czyli jest rzeczywistem bądź udanem tylko, w myśliwstwie ptaszém nazywa się *wabiem*.

Krogulce i drzemliki, jako pospolitsze, najwięcéj używane bywały przez niższą szlachtę w łowach na przepiórki, skowronki, kuropatwy i żurawie. Nie ganiono, mówi Górnicki w Dworzaninie, gdy szlachcic w rannym ubiorze cały dzień chodził, nosząc krogulca na ręku. Przy wyborze młodych pilnie uważano i dochodzono, który z nich prędzéj opuścił gniazdo, czy do niego wracał lub nie. Z tych wrodzonych skłonności oddzielne im w myśliwstwie nadawano nazwiska. Te, które opuściwszy gniazda przelatywały się z gałęzi na gałęź, słuchając tylko głosu matki, nazywano *gałęźnikami*; byłyby one dobremi do łowów, ale układanie ich większéj wymagało pracy i cierpliwości, z powodu wrodzonéj dzikości; młode zaś, które najdłużéj gniazda pilnowało, nazwali myśliwi *gniazdowcem*; takie więcéj było cenione, bo z natury łaskawe, mniéj wymagało pracy w układaniu. Nie małe ponosić trzeba było koszta, nim się ptak wychował, wyuczył i do łowów stał się zdatnym; im większéj więc przez to nabrał wartości, z tém większą chowano go starannością.

Autor *Myśliwstwa ptaszego* następujące

podaje przestrogi, względem przechowania ptaków przez zimę.

Wcześnie w jesieni przenieść trzeba sokołów do zimowego schronienia, które powinno być ciepłe i czyste. Gdyby oddzielnéj nie było komory, sokoły przechowane być mogą w wielkiéj skrzyni, tak urządzonéj, żeby się do niéj pył, podczas zamiatania izby niedostawał. Karmić ich trzeba na czystéj desce, a kiedyniekiedy z ręki.

Skwarnę, czyli lekarstwo na womity, dać im trzeba przy końcu marca.

Dziwoka (dzikiego nieuczonego) przywiązać trzeba do pieńka na czystéj podłodze, czasami go nosić przez całą zimę, żeby sokolnika pana swego poznał, i z jego ręki jadał; za nadejściem wiosny można takiego sokoła użyć do polowania.

Rarogi również przez zimę chowane były w miejscu ciemném i cichém. Grządki na których siedziały, obwinięto im pilśnią, sianem lub słomą. W czasie wielkich mrozów, tylko o tyle ogrzewano izbę, żeby rarogi sobie gardła nieprzeziębiały, co by ich w stan chorowity wprawić mogło.

Jastrzębie, krogulce i drzemliki, w podobnych chowano miejscach, zdrowiéj im

jednak było zostawać w kojcu, gdzieby sobie wolno przelatywać mogły. Przez zimę karmiono ich ptaszkami, gołębiami lub inném mięsem, zawsze jednak świeżem.

Wyżéj już mówiliśmy, że użycie wyżła do małego polowania, bardzo w kraju naszym było upowszechnione; niemamy jednak dowodów, żeby w owym czasie, na różne ptastwo, tak polowano z wyżłem, jak dzisiaj. Podług świadectw najdawniejszych naszych pisarzów myśliwstwa, użyty bywał wyżeł razem z ptakami myśliwskiemi. On zwierzynę wyśledzał, miejsca jéj pobytu wskazywał myśliwemu, który wynalezione ptastwo, albo ustawionemi sieciami przykrył, albo je dostał za pomocą puszczonego sokoła. Wiele zależało na posiadaniu *dowodnego* psa, któryby nietylko zwierzynę wynalazł, ale znalezionéj nie spłoszył. Do polowania z jastrzębiem używany był najpowolniejszy wyżeł, bo przed natarczywością *bystrego* psa, musiałby jastrząb ulatywać ze zdobyczą, a przez to nabyłby łatwo podobnéj wady. Do polowania z sokołami lub rarogami użyty wyżeł musiał być rączy, szybki i dobry mieć *wiatr*. Młodego wyżła układano naprzód w pokoju, to jest: uczono go warować

do swojéj *strawy*, wracać na głos pana do nogi i apportować. Nauka ta z cierpliwością codziennie powtarzana być musiała, aż do czasu, w którym go do pola użyto.

Naprzód wprawiał myśliwy swego ucznia na przepiórki, jako mocniejszy *wiatr* mające, i przy tych ćwiczeniach uważał, czy nie jest zbyt rączy. Jeżeli się takim okazał, wówczas brany był na sznur *(korale)*, żeby go tém lepiéj zmusić do wytrzymania przed ptakiem, którego zwietrzył. Autor *Myśliwstwa ptaszego* nieradzi jednak długo polować z dobrym wyżłem na przepiórki, zapewnie dla tego, że się pies prędko przyzwyczai do mocnego *wiatru*, jaki to ptastwo ma, a przez to mniéj stanie się zdatnym do polowania na inne.

Żeby go przyzwyczaić do raroga, z którym wspólnie do *łowów* ma być użyty, karmić ich trzeba obok siebie, a tak gdy się powoli oswoją, rozpocząć można z niemi *łowy* na kuropatwy od października. Za pomocą wyżła łowiono sieciami głuszce, cietrzewie i kuropatwy, jak to Krescentyn (pag. 627) opisuje. *Legawy* dobrze wyćwiczony, wyśledziwszy ptaki, stanął przed niemi w pewnéj odległości, i ani z miejsca się nieruszył, ani

ich niespłoszył, ale oglądając się na pana, układł się, czekając dalszych rozkazów. Wtedy myśliwy wiedząc, iż ptaki przed psem niedaleko się znajdują, ustawioną potargnął sieć, i tak zwierzynę społem ze psem przykrył.

Sztukę wykonywania *łowów* w wieku XVI i XVII dzielą pisarze nasi na *Myśliwstwo ptasze*, i na łowy dzikich zwierząt. Pierwsze odbywało się, w jak najdawniejszych czasach jastrzębiami, sokołami i orłami; drugie chartami, *gończemi* na *stanowisku*, *podejściem*, *wytropieniem*, *naganianką*, *sieciami*, *sidłami* i *obławami*. Porównywając dzieła myśliwskie, w różnych wiekach w kraju naszym wydane, wielką znajdujemy różnicę, co do ich treści naukowéj, oraz zamiaru, jaki autorowie w opisaniu przedmiotu, na celu mieli. *Krescentyn* dokładną nam podaje naukę o układaniu psów myśliwskich mianowicie wyżłów; Cygański wykłada sposoby wychowania i układania ptaków drapieżnych do myśliwstwa użytych; Ostroróg uczy jak wychować, układać i odprawiać *łowy* z *gończemi*; Hauer zaś (a), jako pisarz łowiectwa

---

(a) Patrz dzieło jego: Ekonomika ziemiańska generalna, wydana w Krakowie 1676 roku w 30

XVII wieku, pomija właściwe wiadomości myśliwego interesujące; bo ani ze sposobami odprawiania łowów, znanemi w owym wieku, ani z użyciem i układaniem psów i ptaków do *łowiectwa*, nie oswaja; ale tém więcéj się zastanawia, i obszerne robi dociekania sekretów myśliwskich, tak, jakby w owych czasach wiadomości powyższego rodzaju, właściwą naukę *łowiectwa* stanowiły, zaś używanie psów i ptaków drapieżnych do *łowów* zwierząt, podrzędną było nauką.

Wiek XVII stał się u nas, równie jak za granicą, wiekiem zabobonu. Myśliwi mniéj szukali prawdy i objaśnienia sztuki swojéj przy czynami naturalnemi; ale za to dość było tajemnic i sekretów, a im więcéj podobnych baśni myśliwy posiadał, za tém większego uważany był zwolennika swéj sztuki.

Oczywiste dowody powyższego twierdzenia, znajdujemy w dziele wyżéj wspomnionego Haura. Ażeby tém lepsze mieć wyobrażenie, jakich żądano w tym wieku wiadomości od

---

traktatach. W traktacie 19 pisze o myśliwstwie ptaszem, zaś w 20 o zwierzu dzikim ziemnym, który w puszczach, borach, lasach i gajach przebywa.

uczonego *myśliwca*, przejdziemy w krótkości naukę myśliwską, przez niego potomności podaną.

Podług Haura, używali Polacy do *łowów*, z drapieżnych ptaków: krogulców, jastrzębi, sokołów, rarogów i orłów..

Krogulec następujące posiadać musiał przymioty, to jest: musiał być spory, ale krótki w stosunku zwyczajnego wzrostu, głowę mieć małą, pierś mięsistą, postać barczystą, golenie grube, nogi wysokie, długiemi palcami i ostremi szponami uzbrojone; być okryty pierzem gęstém, gładkiém, czarniawém i wzrok mieć bystry. Uroda taka znamionowała ptaka do łowienia śmiałego i lotnego. Samica więcéj ceniona była od samca, jako większa i mocniejsza, a stąd do *łowów* sposobniejsza niż samiec. Polowano krogulcami na przepiórki, kuropatwy, cietrzewie i kaczki, zwykle tylko z jednym, z powodu, że ptak ten zbyt jest zazdrośny, a przez to w towarzystwie z drugim wzajemnie sobie przeszkadzają. Uganiając się za zdobyczą jest lotny, lecz w lataniu prędko ustaje, mianowicie jeżeli w pierwszym impecie, chybi ptaka; w takim razie przestaje gonić, i na pobliskiém siada drzewie;

gdzie odpoczywając ze złości, nie tak prędko na rękę łowczego powraca.

Względem użycia krogulca daje Haur *myśliwym* następujące przestrogi. Przed łowami wymorzyć go trzeba, niedając mu jeść, aby był lekki, ochotny i powolny. Wprawiać go trzeba na wróble i przepiórki; a następnie dopiero puszczany być może za kuropatwami, cietrzewiami i kaczkami. Wielu ptaków łowieniem nie trzeba go męczyć, aby sił nie nadwerężał, bo zbytecznie zmordowany, uleci od pana, i z trudnością da się zwabić. Żeby go tém więcéj do łowów zachęcać i wzbudzić w nim wrodzoną chciwość, powinien mu *myśliwy* z każdéj zdobyczy dać główkę do zjedzenia, ukrywszy w dłoni starannie całego ptaka.

Zwyczajne choroby wszystkich gatunków drapieżnych ptaków do *łowów* używanych są: *zapalenie* i *zaziębienie*.

Słabość pierwszą poznawał myśliwy, gdy ptak był smutny, osowiały, oraz gdy dotykając, czuł go zbyt gorącym. Ptak wpada w powyższą chorobę, gdy zbyt często był używany do *łowów*, oraz gdy razem wiele gonić musiał ptaków, przez co łatwo sobie nadwerężał wnętrzności. Jeżeli słabość mniéj była niebezpieczna, w takim razie leczono pacy-

enta świeżém mięsem z kurcząt, lub innych ptaków, mianowicie wróbli. Jeżeli się choroba wzmagała, wówczas dodawano podług świadectwa Haura, do powyższego karmu, nasienie ogórkowe lub melonowe, dla ochłodzenia ptaka. W braku powyższego nasienia, obwarzano mięso z wymienionych ptaków w syropie fiałkowym, i takowe mu dawano jeść w miejscu ciemném i chłodném.

Zaziębienie poznawał sokolnik, gdy ptak był smutny, gdy oczy mu zbielały i pierze się na nim jeżyło. W téj słabości osadzano go w miejscu cieplejszém, i karmiono świeżém mięsem z kurcząt lub wróbli, obwarzonem w winie lub w wodzie, w któréj mokła szałwija, mięta lub majeran. Również skutecznie działał na powyższą słabość, pokarm ze świeżego ptaszego mięsa, posmarowanego miodem, i posypanego nasieniem kopru zwyczajnego, które mu się dawało jeść, gdy próżne miał gardło.

Jastrzębiami i sokołami polowali w owych czasach na cietrzewie, dropie, gęsi, kaczki, zające i młode sarny; rarogami i orłami na zające, borsuki, lisy, czaple, żurawie, dropie i głuszcze. Jeżeli się ostatniemi odbywały łowy na zające, lisy lub sarny, wówczas za-

kładał jeden myśliwy ze psami w lesie, i wypędzał zwierzynę na pole, zaś na brzegu lasu czekał sokolnik z ptakiem, i puszczał go na wypłoszonego z kniei zwierza.

Jakim sposobem prowadzone były *łowy* na czworonożne dzikie zwierzęta, za czasów Haura, szczegółowo nieopisuje; w ogólności tylko nadmienia, że *myśliwi* owego czasu polowali na łosie, jelenie i sarny przez *wytropienie*, *podejście* na stanowisku, oraz ze psami i sieciami. Żubry, niedźwiedzie i dziki szczwano kundlami i brytanami, a jeżeli ich psy stanowiły, wówczas zabijano ich ze strzelby albo oszczepem. O przyrodzie łownych zwierząt, mało co wspomina w swojéj Ekonomice ziemiańskiéj, ale za to wylicza dziwne własności i sekreta tychże zwierząt, z których przytoczymy tu niektóre, raz, żeby tém lepsze mieć wyobrażenie, z jakiego stanowiska zapatrywał się *myśliwy* owych czasów, na swoją sztukę, powtóre, że wiadomości te bliżéj nas objaśnią, na jakim stopniu były wówczas nauki przyrodzone, kiedy wszystko to najmiléj przyjęte było, co w sobie sekreta i niepodobną do wytłómaczenia tajemnicę zawierało.

W owych czasach wierzył każdy prawy

myśliwy, że jeleń, mocno ale *nie śmiertelnie postrzelony*, leczy się zielem *dyptanem* (dictamnus albus), a przez jego użycie, nabiera nowych sił, i pozbawia się szwanku, skutkiem postrzału nabytego. Haur twierdzi, że jeleniowi winni jesteśmy wiadomość jaką posiadamy o tém zielu, a którego skutki i sekreta wylicza Syreniusz w swoim Zielniku. Na kilka dni przed zrzucaniem *wieńców*, pasie się jeleń podług zdania ówczesnych myśliwych, wężami, których troskliwie po lasach szuka; zażywa dyptan i wołowy język (anchusa), a to dla łatwiejszego ich pozbycia. Jeżeli się jeleń istotnie w tym czasie wspomnionemi ziołami żywi, czemu wiarę dać można, bo podobne leczenie się widzimy i u innych zwierząt *np.* psów domowych, w takim razie dodać tylko musimy, że nie dla tego używa dyptanu, żeby prędzéj i łatwiéj zrzucił *wieńce*, bo te skutkiem naturalnych przyczyn, z organizacyi zwierza wynikających, corocznie spadać muszą; ale raczéj dla wzmocnienia się, bo dyptan skutecznie działa na niemoc, na poty, i t. p. słabości, a wiadomo, że jeleń w tym czasie jest osłabiony.

Kopyta łosie, od prawéj tylnéj nogi, zażywane na febrę i inne dolegliwości, bardzo

skutecznie działać mają; w jaki jednak sposób onych używano, autor niepowiada.

Rogi żubrowe zawierały, podług mniemania owych wieków, wielkie własności i sekreta. Królowie i wielcy panowie, mieli z nich toczone kubki, oprawne w drogi kruszec i kamienie, i tych używali w czasie biesiad do picia, zamiast pucharów; raz dla rzadkości; powtóre, że powszechnie wierzono, że róg żubra niecierpi w sobie trucizny, lecz tę zaraz wyrzuca, i z napojem wylewa (a).

(a) Taką własność przypisywali Słowianie rogom żubrowym w najodleglejszéj starożytności. Dzierswa w kronice swojéj wydanéj w wieku XII, na str. 45, mówiąc o Popielu II, który swych stryjów wytruł, wspomina o użyciu takiego naczynia, w tych słowach. „Gdy w toż cokolwiek napoju wlano, burzył się wierzch i choćby tylko do połowy nalane, wszelako zdawało się być pełném; bo spieniony napój unosił się na powietrzu. W tak szczególny puhar nalano zatruty przez Cześnikową napój, a dla oddalenia wszelkiego podejrzenia zdrady, kazano pijącym po krótce przychylać kubek do ust *jego*, jakby dla przypicia, pewni będąc, że trucizna w napój wmięszana, sztucznie

Podobne własności przypisywały mu i starożytne narody, jak nas o tém przekonywają następujące wiersze Pliniusza:

„In fronte hinc phialae fiunt, et pocula morbus;
„Quae sanant vulnos, curant pelluntque venena.

Myśliwi i psy najwięcéj się strzegli łajna żubra, które uważane było za bardzo gorące i jadowite, i *szczwany* rzucał takowe psom w oczy, przez co też ślepły.

Podobnie jak jeleń dyptanem, ma się leczyć sarna polejem (mentha polegium). Jéj łajno w proszku z winem zażyte, uspakajać ma gniew w ludziach, z octem, goi wyrzuty na głowie, zaś mięszane z sadłem wieprzowém, zalecane było na podagrę i ból w kościach.

O niedźwiedziu mniemali myśliwi, że raniony kulą, zatyka sobie ranę mchem, i zdanie to do dziś dnia utrzymuje się pomiędzy pospólstwem. Żółć niedźwiedzia ma być pomocna na paraliż; jego oczy wyłupane i na lewém ramieniu powieszone, uśmierzają febrę kwarantanę. Sadło goi puchliny, spędza łupież

do wierzchu pieniąca się, za najmniejszém dmuchnieniem opadnie, któren każdy (gdy całując króla przychylał kufel do ust jego) spełnić musiał.“

z głowy, a mózg jego zadany człowiekowi, wprawia w szaleństwo.

Zęby dzika na proch spalone, używane z makiem polnym, na kolki i parcie w bokach są pomocne. Łajno suszone, zalecane było od plucia krwią. Moczu używano na kruszenie kamienia w człowieku, dodając do tego nieco wódki z pietruszką.

Ogon wilka przy oborze zakopany, zabezpiecza miejsce od napaści tych zwierząt; przytém wierzono, że wilk ma tyle wątrob, ile ma lat.

Tłustość z lisa uważano za skuteczną na żyły narwane, i dziś jeszcze używają jéj włościanie do smarowania poderwanego konia. Napuszczona uśmierzać ma szum w uchu, oraz goi krosty ślimaczące się. Płuca lisie dobrze w winie opłukane, wysuszone i na proszek utarte, zaprawione cukrem, mają być pomocne na owrzodziałe płuca i kaszel, a krew wysuszona, na proszek utarta i zażyta, dzielnie ma kruszyć kamień w pęcherzu, pijąc zaś onę z wódką łamikamieniową, uśmierza boleści w krzyżu. Łajno ususzone, na proszek utarte i octem rozrobione, spędza i goi brodawki na ciele ludzkiém.

Zwracając uwagę na wiek, o którym tu mowa, na niski stopień, na którym nauki przyrodzone i medycyna stały; myśliwy posiadając te i tym podobne sztuki, które łatwo jeszcze ubarwić mógł łatwowiernością owych wieków; jeżeli jako doskonały myśliwiec wiadomości swoje potrafił tajemnicą osłonić, w takim razie nie trudno mu było zwieść pospólstwo, które sądząc z pozoru, nieumiejąc sobie wytłómaczyć wypadków z naturalnych przyczyn wynikłych, ogłaszało rzeczy nadzwyczajne i pojęcie ludzkie przechodzące, za cuda albo raczéj czary, z pomocy złego ducha wynikłe.

W rzeczy saméj i dziś jeszcze wielu podziwia i na różne wpada mniemania, słysząc od myśliwego, że w jego jest mocy, w jedno miejsce sprowadzić kilku zajęcy. Niepodobną zdaje się rzeczą tak bojaźliwe zwierzę, jak jest zając, do oznaczonego zwabić punktu, gdzie niespodzianie wpada w sidła na niego zastawione; jednak wiadomo nam, że sztuka ta już dziś nie jest tajemnicą i do powszechnéj myśliwych należy wiadomości. O ile więc musiało zadziwiać ludzi, i na różne naprowadzać domysły w owych wiekach, kiedy widzieli, że lis, to najchy-

trzejsze zwierze, powolnym się staje myśliwemu, i pomimo wrodzonéj swéj ostrożności, samochcąc szuka swéj zguby, i nadzwyczajną siłą pociągnięty, wpada w zastawione na niego żelazo!

Wszystkie podobne wiadomości, były tajemnicą sztuki myśliwskiéj, a to co dziś objaśnione jest w nauce łowiectwa naturalnemi przyczynami i wszystkim znane, było wówczas udziałem małéj liczby myśliwych. Stąd powstały wszystkie czary i gusła, o których tyle kiedyś rozprawiano, a kto sztuki podobne w wyższym posiadał stopniu, uważany był za czarownika, któremu zły duch służył i jego rozkazy wypełniał. Jest to w naturze ludzkiéj, że każdy pragnie być wyższym w swoim zawodzie. Gdy zaś podobne wiadomości, czyli raczéj sekreta myśliwskie, pewną nadawały powagę i znaczenie w towarzystwie, i gdy posiadanemi fortelami doskonalszym okazać się mógł *myśliwiec,* od czego jego dalsze widoki i korzyści zależały; dla tych przyczyn sekreta podobne starannie ukrywano, i tylko jako spuścizna z ojca przechodziły na syna, lub drogim okupem były nabywane: przy zdarzonych zaś okazyach, mianowicie na *łowach* i biesiadach

myśliwskich, kiedy się zwolennicy Nimroda wiadomościami swemi dla własnéj ambicyi popisywać musieli; wówczas starano się takowe mistycznie objaśniać, żeby tém więcéj na siebie zwrócić uwagę ludzi mniéj doświadczonych.

Oprócz tego, cośmy wyżéj przytoczyli, znajdujemy jeszcze na każdéj karcie dziejów narodowych jasne dowody, że najmilszém zatrudnieniem przodków naszych była wojna, a w czasie pokoju łowy. Pod tym względem widzimy, że całą Europę jeden i ten sam duch czasu ogarnął, a nasza szlachta te same posiadała uprzedzenia co do wyboru zatrudnień jéj stanowi odpowiednich, i w niczém się nieróżniła od szlachty zagranicznéj, która sądziła, że jako szlachetnie urodzona, tylko do czynów wojennych i *łowów* była stworzona. We wszystkich więc krajach oddawał się stan rycerski namiętnie rozrywkom myśliwskim, i w owych czasach takie same było współubieganie się miedzy właścicielami ziemskiemi w hodowaniu domowych psów, utrzymywaniu lepszych i kosztowniejszych sprzętów i narzędzi myśliwskich; jak dziś w poprawieniu rolnego gospodarstwa. Dziedzic w owych wiekach taką miał chlubę z pięknéj

psiarni i dobrze urządzonych łowów, jakiéj dziś szuka dobry rolnik w okazaniu czystéj rasy merynosów, w poprawnych gatunkach rogatego bydła, oraz w innych zaletach porządnego wiejskiego gospodarstwa. Takie w owych czasach panowały wyobrażenia o przeznaczeniu człowieka wyższego urodzenia! a jeżeli się one dzisiaj z myślą naszego czasu zbyt sprzecznemi okazują, a nie jednemu nawet śmiesznemi się wydawać mogą, uważać powinniśmy, że ówczesna młodzież w takich zasadach była wychowaną, i z młodości w nią wpajano, że szlachcic rodzi się tylko do wojny i do myśliwstwa. Duch czasu był wszędzie jeden i ten sam, te same wyobrażenia o godności człowieka wyższego rzędu miała szlachta zagraniczna, co i nasza; a sąsiedzi pod tym względem, o tyle tylko na większy zasłużyć mogą szacunek, że podobne ich wyobrażenia a raczéj uprzedzenia, o przeznaczeniu człowieka szlachetnego rodu, prędzéj u nich niknąć zaczęły, z dobrem społeczeństwa szczęśliwy wzięły kierunek, i przed coraz większą oświatą ustępowały, aż nareszcie zupełnie znikły, i słabe tylko ślady swego istnienia w historyi zostawiły; kiedy przeciwnie u nas, przez długi czas wyo-

brażenia tego rodzaju w niczém się nieodmieniły i ledwie na początku XIX wieku inną przybrały postać.

Dla wywyższenia się nad innych i dla zasłużenia na imie doskonałego myśliwego w kraju, a przynajmniéj w okolicy, szukano różnych sposobów. A że sztuka układania do łowów psów różnego gatunku oraz sokołów, należała już do zwyczajnych zdarzeń i umiejętności myśliwskich, bo dowodne psy i sokoły u każdego szlachcica można było znaleść; starano się więc nowemi odkryciami wsławić się nieszczędząc ani czasu, ani cierpliwości w oswajaniu i wyuczaniu różnych dzikich zwierząt, mianowicie: lisów, kun, wyder i zajęcy.

Takim zwolennikiem myśliwstwa i mistrzem w ułaskawianiu i wyuczaniu różnych zwierząt, był Jan Chryzostom Pasek, szlachcic ziemi krakowskiéj, żyjący w wieku XVII (a), uważany dla swéj zręczności i znajomości w sztuce

---

(a) Patrz reszty rękopismu Jana Chryzostoma Paska, wydanego w Wilnie 1843 roku, z exemplarza w Cesar. bibliotece w Petersburgu znajdującego się, obejmującego kronikę od roku 1656, do 1688.

łowieckiéj, od swych sąsiadów czarnoksiężnikiem, któremu wszelki zwierz był posłusznym, jak to sam w swoim rękopiśmie żartobliwie przytacza. Że jego myśliwskie podania, wiele objaśniają ówczesne zwyczaje, skłonności i namiętne oddawanie się sztuce łowieckiéj, niemniéj charakter narodowy; dla tych przyczyn przytaczamy własnemi słowy opis autora, słynnéj w sztuce łowiectwa wydry, przez samego Paska wyuczonéj, oraz jego myśliwstwo.

„Przysłał (słowa autora) do mnie Król Jmść Pana Straszewskiego, sługę swego z listami, prosząc najmocniéj o darowanie wydry, którą chowaną miałem, tak roskoszną, że wolałbym był część substanciej mojéj dać, niżeli onę, bom ją tak kochał. A najpierwéj Król dowiedział się tam od kogoś o téj wydrze, że jest z takiemi a takiemi przymiotami wydra u jednego szlachcica w wojewodztwie Krakowskiém, ale niewiedziano jak mnie zowią, i niewiedziano do kogo owe prośby ordynować. Najpierwéj tedy Pan Koniuszy Koronny pisał do Pana Bełchackiego, co potem został Vice regentem krakowskim, żeby się dowiedział, u kogo się taka znajduje wydra i jak ją zowią. Więc że to była wydra sławna na całe wojewodztwo Krakowskie, a potem i na całą Polskę, dowiedział się Pan Bełchacki i dał wiadomość, że u mnie jest. Dopieroż tedy ucieszył się Król nadzieją, mówiąc, że „mnie pan Pasek dawno znajomy, wiem że mi jéj nieodmówi,” i przysłał Pana Straszowskiego z listem. Pisze oraz pan Koniuszy Koronny, pisze pan Pisarski Adrijan, krewny mój, dworzanin królewski, żebym tego podarunku Królowi nieodmawiał, gdyż się to nagrodzi wszelką łaską i respektem Króla Jmści. Przeczytawszy listy, zacudowałem się: kto to tam o tem zwiastował? i pytam: „Dla Boga! coż to Królowi Jmści po tém?” Powiedział poseł: że bardzo Król Jmść żąda i prosi. Ja dopiero: że niemam téj rzeczy u mnie, coby miała być odmówiona Królowi Jmści. Ale mi było tak miło, jakoby mię ostrem grzebłem po gołéj skórze drapał. Posłałem więc do browarnego arędarza żyda, żeby rękawa wydrzannego przysłał mi. Który gdy przyniesiono, kładę mu na stół i mówię: „Otoż Wść masz prędką expedycyją.” Ow patrzy i mówi: „A żywa to ma być i pieszczona, o którą Król Jmść uprasza.” Ja tedy pożartowawszy, jużem

się musiał prezentować, a że jéj nie było w domu, tam się gdzieś włóczyła po stawach, napiwszy się wódki, wyszliśmy na łąki; począłem ją wołać jéj przezwiskiem, bo się Robakiem nazywała; wyszła mokra z trzciny, poczęła się koło mnie łasić, a potem i poszła za nami do izby. Zdumiał się Straszowski i mówi: „A dla Boga! jakże to Król tego ma niekochać, kiedy to tak łaskawe.” Odpowiadam ja: „To Wść tylko samą łaskawość widzisz i chwalisz, ale dopiero bardziéj chwalić będziesz, gdy zobaczysz jéj cnoty.“ Poszliśmy nad staw; stanowszy na grobli, i mówię: „Robak! trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę.“ Wydra poszła, wyniosła najpierw płocicę; drugi raz kazałem, wyniosła szczupaka małego, trzeci raz, wyniosła półmiskowego szczupaka, trochę go tylko na karku obraziwszy. Straszowski się za głowę porwał: „dla Boga co ja to widzę!” Mówię tedy: „Każesz Wść więcéj nosić? bo ona póty będzie nosiła, póko nie będzie zadosyć; trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją sieć nie niekosztuje.” Straszowski rzecze: „Już wierzę, kiedy widzę, gdyby mi zaś kto powiedział, niewierzyłbym.” Chwycił się bardzo Straszowski tego, i zgodził się, że to z mniej-

szym nierównie jego będzie kłopotem; wszakże żeby Królowi umiał opowiedzieć jéj przymioty, póko nieodjechał, pokazałem wszystkie jéj umiejętności, które były takie: najpierwiej ze mną sypiała w pościeli, a była taka ochędożna, że nietylko w pościeli źle nieuczyniła, ale pod łóżkiem nic, ale poszła do jednego miejsca, gdzie jéj stawiono skorupę, i tam dopiero odprawowała swój wczas. Druga, stróż taki w nocy, Panie zachowaj do łóżka przystąpić; chłopcu ledwie pozwoliła z bótów zzuć, a potem już się nieukazuj, bo narobiła wrzasku takiego, że się musiał obudzić, choćby najtężéj spał; a kiedym był pijany, to ona po piersiach deptała, wrzeszcząc tak długo, że obudziła, gdy się kto koło łóżka przechodził; a w dzień zaś spała tak rozwaliwszy się gdziekolwiek, że choć ją na ręce wziął, że oczów nierozdziewiła; tak bestija konfidowała człowiekowi. Surowéj ryby, surowego mięsa, nie chciała jeść; nawet kiedy w piątek albo w post uwarzono jéj kurczę, albo gołębia, a niewłożono pietruszki, i niedano tak jako należy, to niechciała jeść. Rozumiała też tak, jako owo i pies: „niedaj ruszać.” Kiedy mnie kto poszarpnął za suknie, a rzekłem: rusza, to skoczyła

z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknią, za nogi, rowno ze psem, którego też jednego tylko kochała; zwał się Kapreol, niemiecki, kosmaty, i u niego wszystkiego się nauczyła, i inszych sztuk; z tym psem tylko swoją miała komitywę (a), że to był izdebny i w drodze był z nią wespół. Inszych psów nielubiła, i jak do izby przyszedł, zaraz go wycięła, choćby był najroślejszy chart. Przyjechał do mnie Ożarowski Stanisław, ba po prostu, wespół ze mną jadąc wstąpił do mnie, byłem mu rad; wydra też, że mię trzy dni niewidziała, przyszła do mnie; niemogła się nacieszyć i naigrać. Miał z sobą gość charcicę piękną, i rzecze do syna: „Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby tej wydry niezajadła!" Ja mówię: „nieturbuj się Wść, nieda sobie to zwierzątko krzywdy uczynić, choć małe." Ale on rzecze: „co Wść żartujesz, ta charcica wilka się chwyta, liszka jéj tylko raz ziewnie." Poradowawszy się mnie wydra, obaczyła psa niedomowego; przyjdzie do owéj charcicy i patrzy jéj w oczy, i charcica też na nią; obeszła ją do koła i powąchała ją w nogę zadnią, odstąpiła się od niéj i poszła.

(a) Towarzystwo.

Ja myślę: toć to już nic nie będzie czyniła. Jeno cośmy o czemsi poczęli mówić, aż wydra znowu wstała, co mi się układła była pod nogami; i idzie cicho po podławiu, zaszła jéj znowu z tyłu; kiedy ją wytnie przez łytkę, charcica skoczy do drzwi, wydra za nią; charcica za piec, wydra za nią, kiedy widzi że nie ma gdzie uciec, skoczyła na stół, chce w okno uderzyć, aż ją Ożarowski uchwycił za nogi. Dwa jednak kieliszki szlifowane z winem stłukła, a potem jak ją wypuszczono, niepokazała się do pana, choć niepojechał, aż nazajutrz po obiedzie. To się jéj tak wszędzie psi bali. Ale i w drodze jeno jéj pies powąchał, a ona skrzeknęła przeraźliwie, to pies zaraz uciekł. W drodze wielka z nią była wygoda, kiedy w post, bo jak to u nas, osobliwie w tym kraju, przyjedziesz do miasteczka, spytasz: „Dostanie tu ryb kupić?" to się jeszcze dziwują. „A jakby się tu wzięły; i nieznamy ich;" to jadąc gdziekolwiek mimo rzekę, staw, a wydra była, sieci nietrzeba: zsiadłszy trochę z woza: „Robak hul, hul!" to Robak poszedł, wyniosł ryby, jakie ta woda miała, jednę po drugiéj, aż było dosyć. Jużem tam nieprzebierał, jak to w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz

jednéj żaby, bo i te często nosiła, gdyż, jakom już napisał, że ona tam niebrakowała osobami, ale co napadła to wzięła. To i ja i czeladź mieli się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia, w jednéj stanąć gospodzie i kilkom gości. To się dziwowali, „a jam kazał ryb szukać w tem a w tem mieście, a niemożno nic dostać; Wść Pan gdzie dostał ryb zacnych?” Tom ja powiedział, że w wodzie. Nawet i w mięsny dzień czasem to czeladź: „Ej dobrodzieju, rzucają się tu ryby w tym stawie, niech wydra idzie.” Tom poszedł z nią, bo ona za nikim oprócz mnie, niechciała iść; to wyniosła, — jeżeli dobra ryba, jako to: szczupak, okuń rosły, tom ją sam jadł, nietylko czeladź, bo ja najlepszej mięsnej potrawy, gotow odstąpić dla dobréj ryby. W tem z nią w drodze było uprzykrzenie, że gdzie jechał, to się dziwowano, ludzie kupami schadzali się, właśnie jakby to co z Indij przywiezionego; assystencicj było nie skąpo, osobliwie też w Krakowie, to już kiedy jechałem przez ulicę, różnych ludzi wyprowadziła mię z Krakowa kupa. Jednego czasu byłem u wujecznego mego Pana Szczęsnego Chociwskiego; był też u niego ksiądz Trzebieński i usiadł

podle mnie za stołem, a wydra leżała podle mnie na ławie, objadła się i spała wznak rozwaliwszy się, bo to jéj był najmilszy zwyczaj wznak leżeć. Ksiądz posiedziawszy, obaczył wydrę, a rozumiejąc że to rękaw, porwię wydrę, chcąc obejrzeć; wydra przebudzona zaskrzeczy okrutnie, uchwyciła go za rękę i ukąsiła; ksiądz i z bolu i z przestrachu zemdlał, ledwie się go dotrzezwiono.

Kiedy już Straszowski widział owéj wydry przymioty, obaczył też i insze myśliwstwo moje, jako to: zwierzyniec ptaszy, który miałem zbudowany, kratami drótowemi nakryty, a w nim ptastwo wszelkiego rodzaju, które tylko mogło się znajdować w Polsce, gniazda robiło i lęgło się na drzewkach tam posadzonych, a nietylko to ptastwo co może być w Polsce, ale i insze cudzoziemskie, cokolwiek mogłem przybrać i skądkolwiek zaciągnąć. Straszowski był też natenczas, kiedy ptaszki na gniazdkach i kiedy jest ich płodzenie się; widział wszystko, ze mię ptastwo słucha, widział że się na gniazdzie da pogłaskać, widział kuropatwy tam wylężone, i stadami swoje potomstwo wodzące, i na zawołanie, tak jako kurczęta, do sypania ziarn idące. Pojechał do króla i wszystko to, co widział,

powiedział. Ledwie co Straszowski przyjechał i uczynił relacyją, wzięła króla ta chęć: „nie może być, tylko jedź znowu, a przywieś już jakimkolwiek sposobem, bylem wydrę miał." Listy znowu do mnie popisano, pytając co sobie za nię każę dać. Pan Koniuszy Koronny, Pan Piekarski pisali do mnie: „Dla Boga! jużże się niewymawiaj, wolisz dać i zbyć kłopotu, bo pokoju nie będziesz miał, gdyż Król jedząc i chodząc i śpiąc tylko o tej wydrze myśli, która żeby niemiała żadnego niepokoju, darował swego kochanego rysia Panu Wojewodzie Malborskiemu (Janowi Franciszkowi Bielińskiemu); Kwazaryusza (a) zaś ptaka odesłał do Jaworowa, żeby już ci samą wydrą cieszył się. Przyjechał znowu na odwrót Straszowski, listy oddał, powiada jako Król wdzięczen obietnicy, bez której tęskni i prosi mówiąc: „Kto prędko daje, jakby dwa razy dał. „W listach pisząc obietnice srogie, Straszowski mi powieda, że chciał król posłać pieniędzmi ukontentowanie,

(a) Kwazaryusz, Kazuar, Struthio lasuarius Lin. ptak mniejszy od strusia, niezdatny do latania; zdaleka zdaje się raczéj włosami niż pierzem okryty; znajduje się w Azyi i Afryce.

ale Pan Piekarski powiedział: „Miłościwy Królu, darmo tam pieniędzy posyłać, bo ich niewezmą; u tamtego szlachcica fantazija dobra, pewnie tego nieuczyni; ale takby co posłać, co by to przyzwoiciéj wziąść." Posłał tedy Król do Jaworowa, po dwóch koni Tureckich, żeby ich mi przyprowadzono, konie tam bardzo piękne, a kazał je oddać i z wsiadaniem bogatém. Ja powiedział, że nietylko pieniędzy, ale i koni niewezmę, bobym się tego wstydził, za tak nikczemny podarunek, takie odbierać nagrody. Wyprawiłem ją tedy na nową służbę; niewdzięcznie bardzo akceptowała tę wyprawę na nową służbę, piszcząc, wrzeszcząc w klatce, kiedy przez wieś jechali, ażem poszedł do izby niechcąc słuchać tego, co mi jéj żal było. W drodze jadąc, gdzie upatrzyli wodę na czystém, żeby się nie skryła, wpuszczali ją przecie kilka razy do wody dla ochłodzenia i ucieszenia swojéj natury; po staremu i to niepomogło, było pisku, wrzasku podostatku. Stęskniło się to, znikczemniało, przywiedli Królowi, tak jako sowę odętą. Niezmiernie rad Król; widząc mówi: „Stęskniło się to, ale się to obaczy." Komu ją każą pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: „Mary-

sieńku, odważę się ja pogłaskać ją.” Królowa perswaduje żeby niechać, aby nieukąsiła; on przecie usiadłszy podle niéj, jak ją znowu na łóżku posadzono, do niéj z ręką powoléj: „to sobie będę miał za dobry znak, jeżeli mnie nie ukąsi; jeżeli też ukąsi, o to mniejsza, pisać tego niebędą po gazetach.” Pogłaskał ją tedy; przychyliła mu się; jeszcze bardziéj się Król udelektował, że i więcéj począł ją głaskać, potem jéj jeść kazał przynieść; takci dawał jéj po kawałku; a ona jadła siedząc (nie jedząc) na owym złotogłowiu. Już tam chodziła po pokojach gdzie chciała, coraz swobodniéj, byłaż tedy dwa dni, postawiono jej wody w naczyniach wielkich, napuszczono tam rybek, raków, to się cieszyła, wynosiła. Król rzecze do Królowéj: „Marysieńku, nie będę jutro jadł ryby, tylko co mi ta wydra ułowi; pojedziemy jutro da Pan Bóg do Wilanowa, i tam ją będziemy probować, jeżeli się tam pozna z rybami.” Napisałem tedy informaciej arkusz jako z nią mają postępować, i to też napisałem, żeby iéj nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podle obrączki za szyję, dla tego, że u wydry grubsza jest szyja, niżeli głowa, to choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez

głowę zdejmie. Tak się stało; uwiązali ją za obrączkę; wydra zdarła z siebie obrączkę i z dzwonkami, wyszła; łaziło to po wschodach, przez noc, że wyszło jakoś i na dwór, jako to w tęskności, nauczyło się u mnie chodzić, gdzie chciało, bobrować sobie po stawach, po rzekach, poko się jej podobało, według swojéj natury, i przyjść według zwyczaju do domu. Ścieszkami tam gdzieś wyszedłszy, błąkało się, gdzie się obrocić. Skoro rano potkał ją dragan, niewiedząc co to, czy chowane czy dzikie, uderzył berdyszém, zabił. Wstaną, wydry niemasz, krzyk powstał i hałas srogi; rozesłano po mieście i z prośbą i groźbą, ktoby się ważył znalazłszy nieoddać; aż idzie żyd podróżny Pinczowski, a dragan za nim, już to po zapłatę za skórkę. „Cóż to masz żydzie? spyta go szwajcar, (a żyd w kieszeni trzyma rękę), zajrzy mu pod suknią, aż skóra słomą napchana. Wzięto zaraz żyda i dragana i przyprowadzono przed Króla. Spojrzy Król na skórkę, zatka oczy jedną ręką, drugą się porwie za czupryne, pocznie wołać: „Zabij kto cnotliwy! zabij kto w Boga wierzy!” Wrzucono obudwu do wieży; postanowiono żeby dragana rozstrzelać, dysponować mu kazano. Przyszli jednak do

Króla xięża spowiednicy. Biskupi perswadowali, prosili że niezasłużył śmierci, niewiadomością zgrzeszył; ledwoć wymogli, że niekazano rozstrzelać, ale na praszczęta (a) przez Gałeckiego regiment. Stanął tedy regiment dwiema szeregami według zwyczaju, dekret taki, żeby piętnaście razy biegał, odpoczywając wszakże na skrzydłach. Przebieżał dwa razy ludzi w regimencie, półtora tysiąca, każdy po razu zatnie, trzeci raz padł w pół szeregu; nad prawo sieczono i leżącego; takci wzięto go w prześcieradło, aleć zaś powiedziano, że się niemógł wysmarować. I tak one srogie pociechy obróciły się w wielki smutek, bo Król przez cały dzień i nie jadł i nie gadał z nikim, wszystek dwór jak powarzony. Takci i mnie zbawili tak kochanego zwierzęcia, i sami się niecieszyli, jeszcze sobie turbaciej przyczynili.

Bywało też to u mnie myślistwo z podziwieniem ludzkiém, począwszy od ptaków, zawsze miewałem bardzo dobre sokoły, jastrzęby, drzemliki, kobusy, kruki co do ber-

---

(a) Praszczę-cia, prątek, pręt do ćwiczenia kogo, rózga. Linde s. v.

ła (a) chodziły i kuropatwy pod nimi olegały, zająca zalatywały jako rarog; wszystko to ptastwo praktykowało swoją powinność. Jastrzębia raz miałem takiego, który był zbyt rosły, a tak rączy, że każdego ptaka uganiał, i do najmniejszéj ptaszyny nielenił się okraczywszy go owemi srogiemi szponami, i zawszem żywiusieńkiego odebrał. Rzuciłeś go też do największego ptaka, i tego się niewstydził; gęsi, kurki, czaple, kanie, kruki, uganiał tak jako przepiórki, bo ich i kilka codzień ugonił. Tak był mocny, że z zającem starym związawszy się i udusiwszy, to czasem poprawił się i na drugi zagon podlatując sobie z nim, podnosząc go od ziemi, jako kuropatwę. Miałem go ośm lat, poko mi nie zdechł. Do myśliwstwa zaś z charty, rozmnożyłem był sobie gniazdo chartów od brata mego Pana Stanisława Paska, z ziemie Sochaczewskiéj; które charty były i piękne i rosłe, a przytem tak rącze, że nie trzeba było nigdy zmykać do zająca i do liszki tylko jedno którekolwiek na przemian; jednak do każdego zająca insze, a nigdy zając nieuciekł; do wilka zaś to już pospolitem rusze-

---

(a) Berło, narzędzie myśliwcze, drąg myśliwczy.

niem, i takie to bywało przysłowie u myśliwych sąsiadów moich: że to nieszczęśliwy zwierz, który się z Panem Paskiem potka, bo mu się już niedostanie uciec. W tem zaś osobliwe miałem upodobanie, żem zawsze dzikich zwierzów tak ćwiczył, że to i łaskawe było i ze psy przestawało, i równo swego dzikiego brata goniło. Przyjechał kto do mnie, to liszka po podwórzu z chartami igra, wnijdzie do izby, to szyc pod stołem leży, a zając na nim. Potka-li też mnie kto nieznajomy na polowanie jadącego, obaczył, a tu idzie kilkoro chartów pięknych, wyżłów kilka, a tu liszka między nimi; kuna, jazwiec, wydra, zając też z dzwonkami za koniem podskakuje, jastrząb u myśliwca na ręce, kruk nade psy łata, czasem też padnie na charcie, i tak się powozi. To się ów tylko żegnał: dla Boga czarnoxiężnik to, zwierz wszelaki między psy chodzi; czego szuka? czemu tych nieszczuje co za nim chodzą?" Porwie-li się też zając, to wszyscy za nim, nawet i ten chowany, kiedy widział że psy skoczyły, to też i on za nimi poskoczył; ale jak się tam już zając począł modlić, to wychowaniec uciekał nazad do konia, jakby mu oczy wybrał. To ludzie rozsławili to moje myśliw-

stwo na całą Polskę, jeszcze i więcéj rzeczy przykładając."

Wyżéj wspomnieliśmy, że w wieku XVII znane u nas były wszystkie sposoby ubicia grubego zwierza, a z technicznego oznaczenia, jaki im Haur nadaje, widzimy, że polowanie wówczas w kraju naszym tak systematycznie się odbywało, jak dziś w krajach ościennych niemieckich. Wprawdzie nie podają nam pisarze nasi szczegółowych opisów każdego rodzaju polowania, pomimo to, znajdujemy jasne dowody powyższego twierdzenia w naturze i możności wykonania tychże *łowów*.

Łowy na *stanowisku*, skutecznie się tylko odbywają z *farbotropem*, bo gruby zwierz, chociaż dobrze trafiony, rzadko kiedy w miejscu pada; zwykle uchodzi znaczną przestrzeń i kładzie się w gąszczach, lub na wierzchołku góry. Dla *myśliwego* więc polującego bez *farbotropa*, najczęściéj stracony byłby zwierz, a témsamém jeżeli ten sposób polowania był znany przodkom naszym, równie i użycie psa nie mogło im być obce. Nie mniejsze użytki przynosi *tropowiec* polującemu przez *podejście*. Pies ten cicho idzie za tropem zwierza, a tém samém niepodobieństwo jest bez pomocy jego, tak wyśledzić *ostoje* zwierząt,

żeby *myśliwy* pewny mógł mieć strzał. Że wspomnione, oraz inne gatunki psów, dziś nam zupełnie obce, znane i używane były w kraju, lepiéj nas jeszcze przekonywają prawa, w których różne myśliwskie psy są wyliczone i cena na nie ustanowiona, a które tu dla większéj wiary przytoczymy.

Cena ptaków (a) w owych wiekach do myśliwstwa chowanych, prawem ustanowiona była następująca: *krzeczot krasny* sześć rubligroszy (b). *Biały krzeczot* pięć rubligroszy. *Stary krzeczot* trzy rubligroszy. *Sokoł* trzy rubligroszy. *Jastrząb* wielki dwie kopy groszy. Za *raroga* dwie kopy groszy. Za *krogulca* 50 groszy. Za *drzemlika* 30 groszy. Cena psów myśliwskich: domowy *brzechun* 30 groszy. Za *naśladnika* (c) i *brześnika* (d)

(a) Patrz: Promptuarium legum et constitutionum, per Augustinum Koludzki, anno 1697.

(b) Rubelgrosz podług dzisiejszéj monety miał w roku 1413, złotych polskich 120; 1550 złp. 39 groszy $6\frac{24}{31}$. 1640 złp. 11, groszy 3, szeląg 1. Patrz Czackiego o litewskich i polskich prawach, tom I, str. 178.

(c) Pies który idzie cicho za śladem, dzisiaj tropowiec.

(d) Pies który naszczekuje, dzisiaj farbotrop,

zwierzennego trzy rubligroszy. Za *bobrowego* psa trzy rubligroszy. Za *kurcza* i *charta* trzy kopy groszy. Za *wyżła* dwie kopy groszy. Za *uzłajnika* (a) zwierzennego trzy kopy groszy. Za *szczaję* (b) półtory kopy groszy. Za *podstrzelczego* psa trzy kopy groszy. Za psa *obsocznego* (c) trzy rubligroszy. Za charta *podsokolego* trzy rubligroszy.

Cena zwierząt dzikich: za żubra dwanaście rubligroszy. Za łosia sześć rubligroszy. Za jelenia albo łanię sześć rubligroszy. Za niedźwiedzia trzy rubligroszy. Za dzika lub świnię rubelgrosz. Za konia i kobyłę dziką (na Ukrainie) trzy rubligroszy. Za sarnę kopę groszy. Za rysia trzy rubligroszy. Za kunę pół kopy groszy (d).

(a) Od zławiać, pies gończy, ogar.

(b) Od szczwania, pokurć, kundel do szczwania wilków, niedźwiedzi i t. p. zwierząt.

(c) Pies obsoczny podstrzelczego, który sam stanowił dzika, wilka, niedźwiedzia, do czego używano brytanów.

(d) Żeby tém lepszy mieć obraz wymienionych cen ptaków, psów myśliwskich, oraz dzikich zwierząt, przytaczamy prawną cenę domowych zwierząt, która w owych czasach była następująca: wół

Żeby dać wyobrażenie o dalszém kształceniu się *łowiectwa* w kraju naszym, przytoczymy niektóre prawa od roku 1557 do 1697 wydane, a te zarazem objaśnią dalszy postęp rozwijających się pojęć o *łowach* i ochronie zwierząt. Z wydanych w tym celu praw, następujące zasługują na wzmiankę: „Kto czyje *łowy* gwałtem połowił (a), za „gwałt zapłaci w królestwie,kary trzy grzywny, „zaś na Litwie dwanaście rubligroszy, a zwie„rza wieleby ułowił, opłaci podług ceny usta„nowionéj. To się ma rozumieć i o strzel„cach w cudzą puszczę nasłanych, a gdyby „strzelca przy zwierzu złapano, ma być oddany „do urzędu powiatu. Proces ma być ufor„mowany najdaléj za dwie niedziele, gdzie „w sądzie ma stanąć dla usprawiedliwienia „się. A gdy z prawa za dowodem słusznym, „strzelec jako winny uznany będzie, tedy „za zwierze płaci stosownie do ceny, a za „karę, że w cudzą puszczę na polowanie

domorosły dwie kopy groszy. Byk stadnik półtory kopy groszy. Krowa sto groszy. Wieprz karmny kopę groszy. Baran dwanaście groszy. Gęś trzy grosze. Kura trzy grosze. Kaczka dwa grosze.

(a) Status judicialis przez Kołudzkiego, folio 205.

„wchodził, ma siedzieć w więzieniu sześć nie„dziel, a nieprędzéj wypuszczony, aż za zwie„rzynę zapłaci. Takie rozsądzenie ma być, „jeżeli pan jego niestanie. A jeżeliby kto ranił „zwierze w swéj puszczy, a zwierz uciekłby „za granicę, tedy za nim chodzić nikt niema, „pod karą powyższą; oprócz za wilkiem i „lisem, jednak żeby pola zasiane niedeptał.

„Jeżeliby kto w *polowaniu* lub *łowach* jele„nia, dzika, łosia, popędzonego lub pojmanego „przede psy cudzemi, gwałtem zwierzynę „odebrał, albo złapawszy sobie przywłaszczył „psa, takowy zapłaci karę trzy grzywny „stronie, a drugie trzy sędziemu, nie rachując „wartości psa lub zwierzyny.

„Kto skaził, podrąbał albo umyślnie sokoły „pod gniazdem dotknął albo z gniazda młode „wybrał, tedy o to przekonany, temu, w czyjéj „puszczy są, ma zapłacić sześć rubligroszy; „to się ma rozumieć i o łabędziach, za które „psując im gniazda, zapłaci trzy rubligroszy. „A ktoby komu drugiemu porąbał lub skradł „sieć *przewieśną*, ma zapłacić sześć rubli„groszy kary, a za sieć kopę groszy.

„Kto uczynił *przynętę* na ptaki na swoim „gruncie, a drugiby te przynęty gwałtownie „porąbał i popsuł, albo ptaki przynęcone

„odegnał, albo na gotowych cudzych *przynę-* „*tach* połowił, tedy o to przekonany, sześć „rubligroszy, i ptaki połowione zapłacić po- „winien.

„Kto *przynęty* złodziejskim sposobem popsuł, „dziegciem albo czostkiem posmarował, albo „czemkolwiek popsuł, przekonany o czynie, „zapłaci kary trzy rubligroszy. Tymże spo- „sobem ktoby komu sieć cietrzewią lub ku- „ropatwią na *przynętach* ukradł, ten ma za- „płacić winy trzy rubligroszy, za sieć cietrze- „wią trzy rubligroszy, a za kuropatwią sześć „rubligroszy. *Bobrowe gony* (a), gdyby były „dawne, wieczyste w inszego sąsiada dziedzinie, „tedy ten pan, w czyjéj dziedzinie będą *gony*, „niema sam, ani ludziom swym dopuszczać „starego pola doorać, tak daleko, jako i od „*żeremia* (b) mogł kijem dorzucić, także „daleko i siano podkaszać niema, ani łozy „trzebić. A gdyby zbyt doorał, siano pod- „kosił, lub łozę wyciął, i tém bobry wygonił, „takowy ma płacić dwanaście rubligroszy, „a dooraniu i podrąbaniu łozy ma dać pokój,

---

(a) Bobrowe gony, domek czyli gniazdo bobrów.

(b) Żeremia, miejsce w którém bobry jedno i oddzielne mają towarzystwo.

„tak daleko, jakby mogł kijem docisnąć. A „jeżeliby kto gwałtem bobry pobił, albo zło- „dziejskim sposobem wykradł, takowy ma „za gwałt stosownie do prawa zapłacić, za „każdego bobra ubitego: za czarnego bo- „bra cztery kopy groszy, a za szarego dwie „kopy groszy. Gdyby bóbr wypłoszony na „brzeg innego pana wyszedł, tedy ten będzie „miał prawo *łowienia*, czyj jest grunt.

„Kto ma *barci* w czyjéj puszczy, psów bar- „tnicy do lasu brać niemają, ani strzelby, „czymby mogli szkodę *zwierzynie* zrobić. „Niepowinni mieć nic więcéj jak tylko sie- „kierkę etc. (a)."

W roku 1776 za panowania króla Stanisława Augusta następujące prawa łowieckie wydane były (b), i od tego czasu ustała wolność polowania na cudzych gruntach, bez opowiadania się właścicielowi, który to zwyczaj trwał przez wiele wieków, jak to w ciągu niniejszego pisma pokazaliśmy.

(a) Patrz Status judicialis, folio 208. Prawa powyższe wydane były w roku 1550.

(b) Wyciąg ze zbioru praw sądowych w roku 1776 ustanowionych, a przez Andrzeja Zamojskiego w roku 1778 wydanych.

Prawa, o których mowa, brzmiały w tych słowach:

1. Znosząc niesprawiedliwy zwyczaj *polowania* na cudzych gruntach i *kniejach*, ustanawiamy: iż odtąd nikomu na cudzych gruntach i w cudzych *kniejach*, bez pozwolenia na piśmie przez dziedzica lub possesora danego, polować lisów i borsuków wykopywać, i żadnym sposobem, ani wynalazkiem zwierza i ptastwa gubić, niewolno będzie; przeciwnie czyniącego, będzie mógł dziedzic lub possesor do sądów grodzkich zapozwać, gdzie za najście takie gruntu cudzego, kara złotych polskich 500, na rzecz skarżącego się, i wieżą wyższą nad tydzień, ukarany zostanie, a wszelkiéj *zwierzyny*, jeżeli w tém polowaniu zyskał, szacunek w dwójnasób panu gruntu powrócić.

2. Strzelcy z rozkazu pana polujący, nie będą z swych osób karani, ale panowie w takim razie ewinkować ich mają. Gdyby przecie z domysłu własnego, strzelcy w tym prawo łamali, zapłacą winy złp. 100 i więzieniem na niedziel sześć ukarani zostaną.

3. Gdyby jednak psy na cudzy grunt zagonić się miały, naówczas bez strzelania przed niemi zwierza, wolno je będzie właścicielowi

łapać i odwoływać, jeżeliby przecie trafić się to miało, prędzéj jak w tydzień po Świętym Bartłomieju, i późniéj jak ultimus aprilis, wtenczas właścicielowi zboża, nietylko proces wolno będzie czynić, jak w § I uchwalono, ale jeszcze o zdeptane, i o nagrodzenie jego szacunku, pozwać będzie miał prawo. Dla czego powszechnie stanowimy, iż nieprędzéj, jak w tydzień po Śtym Bartłomieju zaczynać, a zaś 1*mo* Martii kończyć się polowanie powinno.

4. Polować około Warszawszy o mil trzy, nikomu niewolno na polach ani w lasach rządowych, gdyż ta przestrzeń zostawiona jest dla zabawy królów; prawo to bynajmniéj się jednak nietyczy dóbr prywatnych, na których każdemu właścicielowi wolno polować.

Ustanowieni królewscy strażnicy tego pilnować będą, żeby w terytorium dóbr królewskich, przeciw temu prawu nikt nie wykraczał. Ujęty przez strażników, straci broń, psy, torbę i pro poenis do sądów grodzkich warszawskich zaprowadzony być ma. Vol. leg. VIII, fol. 184.



POROWNANIE

PRAW MYŚLIWSKICH POLSKICH, Z PRAWAMI KRAJÓW OŚCIENNYCH W OWYCH WIEKACH.

Z tego cośmy przytoczyli w piśmie niniejszém o naszych zwyczajach i ustawach myśliwskich, pokazuje się, że prawa nasze broniły własności prywatnéj, oraz, że główny ich cel był, zapobieżyć kradzieży *zwierzyny;* o zachowaniu zaś *zwierza łownego*, a tém mniéj o rozmnożeniu go, ani ówczasowe rządzy, ani prywatni, wyobrażenia tak u nas, jak i w innych krajach niemieli. Jakkolwiek takie zarządzenia prawne, nic szczytnego myśliwemu dzisiejszego wieku nieprzedstawiają; w inném jednak świetle się pokażą i korzystny nam obraz o charakterze przodków naszych odmalują, gdy zwrócimy uwagę na

wiek, o którym mowa, oraz na ducha czasu, jaki wydaniem podobnych ustaw rządził. Gdy je zaś porównamy z prawami łowieckiemi ościennych krajów, ludów tych, które dziś na wysokim stopniu oświaty stoją; znajdziemy, że dążność i zamiary przodków naszych, w niczém się nieróżniły od zasad innych krajów, wielką zaś nad niemi mają wyższość w tém, że Polacy zamiar swój, inną, zupełnie odmienną, to jest: moralną drogą osiągnąć pragnęli, bo prawa ich nie oddychają krwią ludzką i okrucieństwem.

Wprawdzie znajdują się i u nas ustawy *np.* przez Zygmunta Augusta wydane, że pod karą śmierci, niewolno włościanom mieć fuzyi, oraz zabijać większych zwierząt, jako to: sarn, jeleni, i t. p.; zaś wilki, lisy, rosomaki i zające, dozwolono było każdemu *łowić* na własnych gruntach i łąkach; pomimo tego, przekonywają historyczne dowody, że prawa powyższe były bez skutku, jako niezgadzające się z wrodzoną Polaków ludzkością, i w naszych księgach prawnych zbyt krótko trwały, tak dalece, że chwilowe ich istnienie, nietylko w niczém niezmienia naszego wyżéj przytoczonego zdania o charakterze i wyż-

széj oświacie narodu, ale takowe jeszcze więcéj potwierdza.

Prawodawcy nasi przejęci byli ową sprawiedliwą zasadą; że nie srogość praw zmniejsza w kraju występki, ale ojcowskie karcenie i wskazanie zbłąkanemu drogi poprawienia się, i że w owych czasach znali prawdę dziś upowszechnioną, że zbrodnie zwykle tam są najliczniejsze, gdzie najostrzéj są karane.

Z téj wychodząc zasady wydał Lutomirski Podskarbi Nadworny Koronny, już w r. 1554, dnia 18 marca, jak Czacki pisze, rozporządzenie, tyczące się *kłusowników* w tych słowach: „Niechce Król Jegomość aby wtenczas, kiedy odkupować można karę śmierci za zabójstwo człowieka, aby wilk lub jeleń miał większą wartość jak człowiek;” a w czasie rewizyi Statutu w roku 1578 pod panowaniem Stefana Batorego, karę śmierci za kradzież zwierzyny, z ksiąg prawa zupełnie wywołano.

Śmiało więc powiedzieć możemy, że podobne ustawy cechę barbarzyństwa noszące, u nas tak dobrze, jak wcale nieistniały, a prawodawcy nasi w owych wiekach, przewyższają w zasadach moralnych i filozoficznych owych sławnych mężów Francyi, jakiemi

byli: Henryk IV i jego przyjaciel Sully (a), bo w ich prawach narodowych, nie były zniesione podobne nadużycia krzywdzące ludzkość.

Prawa polskie stanowiły na wszystkie przewinienia myśliwskie, karę pienięźą, jak np. kto w czyjéj kniei polował, zasiewy kmiotka podeptał, oprócz kary za zwierzynę, prawem ustanowionéj, wynagrodzić jeszcze musiał pokrzywdzonego. W Niemczech, Anglii i we Francyi przeciwnie, za takie same przestępstwa, winny albo okrutnie męczony, albo też śmiercią był karany.

W Anglii srogości tego rodzaju biorą swój początek od Wilhelma Zdobywcy. Monarcha ten zakazał polowanie we wszystkich swoich lasach, i nie ludzkie postanowił kary na przekraczających wolę jego. Kto ubił jelenia, dzika lub zająca, a na uczynku był złapany, temu podług praw powyższych wykłuwano oczy; kiedy zabójstwo człowieka mogło być okupione pomierną ceną.

We Francyi najsroższe czasy co do *ło-*

(a) Pięknie myśl powyższą rozwiniętą znajdujemy w dziele Czackiego, o litewskish i polskich prawach, w tomie II.

wiectwa były w połowie XV wieku. Ludwik XI zakazał polowanie szlachcie, pod ohydną karą szubienicy; łatwiéj przebaczył zabójstwo człowieka, jak ubicie zwierzą. Król ten wyłącznie dla siebie zachował *łowy* na drapieżne zwierzęta, a ubicie wilka i lisa, tak było srogo karane, jak jelenia i dzika. Niepodobno było królowi w całym kraju polować, a przez to niezmiernie się rozmnożyły te zwierzęta, włócząc się stadami po kraju. Chociaż po śmierci Ludwika, następca jego zwolnił uciążliwe ustawy łowieckie, niezyskał jednak lud na tém; magnaci bowiem ośmieleni przykładem króla, z równą srogością i barbarzyństwem przywrócone sobie prawo łowiectwa wykonywali. Wzdryga się natura ludzka, czytając podobne okrucieństwa, popełniane na człowieku niższego urodzenia, za ubicie nędznego zwierza a że to istotnie miało miejsce, chociaż dziś trudno do uwierzenia, żadnéj niepodpada wątpliwości. Egermont de Couci powiesić kazał trzech z drobnéj szlachty, za to, że *knieję* jego naszli; cóżby dopiero był zrobił z biednym włościaninem, gdyby się podobnéj dopuścił dowolności!

Biskup z Auxerre jednego ze sług swoich, za sprzedanie sokoła, ukrzyżowaniem ukarał.

Niemniéj srogie były prawa niemieckie, a nadewszystko saxońskie. Na *kłusowników* i nieprawnie polujących wymierzane były najsroższe kary: jedni byli przebijani, inni łamani kołem, ścinani, krzyżowani, wieszani i ćwiertowani. Obcinano im uszy, prawą rękę, wykłuwano oczy, piętnowano przez wypalanie rogów jelenich na czole, policzkach lub na ręce. Żyjącemu przybijano do głowy jelenie rogi, obszywano w jelenią skórę, i (jak to uczynił w roku 1537 arcybiskup Michał z Salzburga), na śmierć psami szczwano włościanina ujętego, że wypędzając jelenie ze swego zboża, jednego zabił. Najczęściéj karano *kłusowników* w ten sposób, że ich przywiązano do złowionego jelenia, i tak go puszczono do kniei. Jeleń przestraszony przedzierał się przez gąszcze, szarpał sterczącemi gałęziami ciało nieszczęśliwego, i bieg swój niepierwéj kończył, jak z okropną śmiercią jeźdźca i własnym skonem (a).

Podług praw saskich ustanowionych w roku 1584 ukarany był *kłusownik* ujęty w *kniei* książęcéj, szubienicą, zaś złapany w lesie

---

(a) Patrz Döplers Schauplatz der Leibes-und Lebensstrafen, tom II, str. 475

prywatnym, dowolnie mógł być przez właściciela ukarany. Za ubicie *drobnéj zwierzyny* w czyjéj *kniei*, zapłacił obwiniony albo 100 złotych saskich, albo też 100 szefli owsa.

Prawa bawarskie w tymże wieku ustanowione, karały *kłusownika* pierwszy raz w lesie ujętego, wypędzeniem z kraju z całą familią, najmniéj na sześć miesięcy; jeżeli karę wysiedział i powtórnéj się kradzieży zwierzyny dopuścił, ucięta mu była prawa ręka, za trzecie zaś wykroczenie ukarany był szubienicą (a).

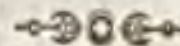
Pomimo tak srogich praw owych wieków, liczniejsze jednak bywały w krajach niemieckich kradzieże zwierzyny aniżeli dziś, kiedy przepisane na to kary łagodnemi się być zdają; a stąd usprawiedliwiony jest wniosek, że na zmniejszenie kradzieży, nie srogość kar, lecz najskuteczniéj wpływa oświata.

(a) Stissers Forst-und Jagdhistorie, oraz Encyklopedya Krünitza: Jagdrecht.



CZEŚĆ III.

PRZYRODA, I OCHRONA ŁOWNYCH ZWIERZĄT.



O PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE ŻUBRA.

Żubr tak nazwany od Polaków, od dawnych Germanów Wysent, od Rzymian i Greków Bison, był mieszkańcem lasów Europy (1), obecnie zaś tylko jednéj *puszczy* białowieżskiéj w gubernii Grodzieńskiéj. Że zwierz ten znajdował się w naszych lasach, żadnéj niepodpada wątpliwości, bo to stwierdzają piśmienne dowody, jak równie często w lasach, mianowicie gubernii Augustowskiéj napoty-

(1) Żubry znajdowały się w różnych wiekach w następujących krajach.

kane rogi, głowy i inne części tego zwierza (2); dłużéj się tu nawet trzymał, oraz był liczniejszy jak w innych guberniach królestwa, gdzie XIV już wieku, dość był rzadki, mianowicie

---

a) W górach *Peońskich* i *Arkarnańskich*, czyli w Macedonii i północnéj Grecyi, za czasów Herodota, Arystotelesa, Pliniusza i Pauzaniasza.

b) W hercyńskich górach Germanii, za Cezara; w Wogezach i Ardenach (w puszczy, w któréj późniéj był klasztor Śo Huberta) w VI i VII wieku, według Grzegorza biskupa Turoneńskiego.

c) W Karpatach, Multanach i Siedmiogrodzkiéj ziemi, do XVIII wieku, podług Kantemira. Wszakże w roku 1815 złapano żubra w Siedmiogrodzkiéj ziemi, i posłano go do *Szenbrunskiéj* menażeryi.

d) W podlasiu pomiędzy *Garwolinem* i *Osiekiem* podług Aldrowandego.

e) W mazowszu nad *Bzurą* i *Rawą*, pomiedzy *Błoniem*, *Sochaczewem*, Bolimowem, Mszczonowem, blisko *Wiskitek*, aż do roku 1637, podług Kromera i Jostona (Joston umarł w Sląsku 1675 roku). Jego Historya naturalna: de quadrupedibus, wydana w roku 1657, Amstelodomi.

f) W lasach nad Niemnem w dzisiejszéj gubernii Augustowskiéj; w Prusach przy *Tapiaw* i *Gerdauen*; nad jeziorem Banklis, nad zatoką Kurońską, Pre-

w Krakowskiem, Kaliskiem i Mazowieckiem. Ponieważ żubr tylko w niektórych przebywał *puszczach*, polowanie na niego od niepamiętnych czasów tylko panującym było dozwolone, jak o tém przekonywają nas różne ustawy z owych wieków w tym względzie wydane (3).

Kształt i kolor barwy.

Żubr z kształtu podobny jest do domowego wołu. Sierć jego jasno kasztanowata w lecie, a ciemnobrunatna, krótka, miękka i wełnista w zimie. Nieco dłuższe i twardsze włosy

---

glem i Allą, aż do początku XVIII wieku; podług Henneberga, Hartknocha i Rzączyńskiego.

g) W Grodzieńskiém, przy spływie Narewki z Narwią, w puszczy białowieżskiéj do dziś dnia; jako też w górach Kaukazkich, czyli w górach wielkiéj Kabardyi, podług Eichwalda.

(2) W roku 1824 znaleźli strzelcy w leśnictwie Pilwiszki głowę z rogami, w strumyku dziś jeszcze przerzynającym znaczny *ostęp*.

(3) Patrz Metrykę koronną w księdze akt książąt Mazowieckich, na str. 143.

pokrywają garb na grzbiecie będący, słup pacierzowy, czoło i pysk, okrążają mu szyję, zarastają od ud przednich i tworzą *kądziel*, pewien rodzaj grzywy, oraz brodę już długą już krótką, według wieku i pory roku. Taka jest odzież żubra w zimie; z początkiem zaś wiosny, traci włos długi, zatrzymując tylko na czole, na słupie pacierzowym, i broda mu się zostaje. W jesieni na nowo włos zimowy wyrasta.

Głowę ma nadzwyczajnie wielką w porównaniu z resztą ciała. Rogi czarne obłączysto wyrastają z tylnéj części czaszki; raz ucięte lub odłamane, na nowo niewyrastają. Różnica płci jest mało widoczna, wielkość prawie ta sama, samice tak jak i samce mają włosy na tychże samych częściach ciała.

Żubr przepędza lato i część jesieni w miejscach wilgotnych i w gęstwinach lasu, dla zabezpieczenia się od owadów naprzykrzających się wśród lata i jesieni. Porę zimową i całą wiosnę przepędza w miejscach suchych, przeplatanych małemi *haliznami*.

Skłonności przyrodzone.

Żubry chodzą gromadnie po 30 do 40 sztuk, stare tylko byki odłączają się od gromad i po

troje lub czworo, w nieco oddalonych miejscach przebywają, tak jednak, żeby się mogły często z wielką gromadą spotykać. Głos ich, gdy się zwołują, podobny jest do *ruchotania* świń, dość słaby, tak, że zaledwie o 60 kroków jest słyszany. Myśliwi porównywają głos jego do szelestu, jaki spłoszony robi jarząbek. Postać żubra jest śmiała, posępna, spójrzawszy na niego widzieć się daje, że jest hardy, nieugięty i nie lubi być uległym. W stosunku swych sił fizycznych, jakiemi go natura obdarzyła, jest niemniéj śmiały i odważny; a stary samiec, chociaż pojedyńczo żyje, nielęka się żadnego drapieżnego zwierza, niepozwala mu nawet przystępu do stada młodych, od takowego go odpędza, a w razie gdy mu opór stawia, śmiertelne zadaje ciosy rogami.

Pokarm.

Pokarm ich składa się z liści, kory, pączków drzew rozmaitych, oraz różnych ziół. Korę jesionową przekładają nad inne, lubią także pączki lipowe i osiczyny, kory jednak tych drzew nietykają. Zimową porą w czasie tęgich mrozów, kiedy ziemia przykryta jest

śniegiem, ogryza żubr łozinę, leszczynę, graby, trzmielinę, oraz inne drzewa i krzewy liściowe; iglastych zaś nigdy nietyka. Oprócz tego służą mu za pokarm latorośle podkrzewów, oraz rozmaite zioła, zieleniące się zimową porą przy zdrojach.

Czas odstanawiania się.

Popęd płciowy przypada u żubrów w miesiącu wrześniu, i trwa przez dwa lub trzy tygodni; wtedy samce walczą między sobą, mniéj gwałtowna jednak jest ich natura w tym czasie, jak u jeleni. Po *odstanowieniu się*, byki odłączają się od krów, i nieokazują więcéj ani do krów ani do swego płodu żadnego przywiązania. Taką obojętność do swego potomstwa postrzegamy niemal u wszystkich zwierząt czworonożnych, które w wielożeństwie żyją, i u nich silniejsze do siebie skłonności, jeden tylko popęd płciowy wzbudza; a gdy ten ustaje, ginie i ślad owego przywiązania, jakie widzimy u zwierząt w parach żyjących.

Samica nosi płód przez 9 miesięcy, to jest do maja, i nie było przykładu, podług twierdzenia leśniczych puszczy białowieżskiéj, żeby więcéj nad jedno ciele na świat wydawała.

Żubr rośnie do lat sześciu, i żyć może podług twierdzenia jednych lat 30, podług innych nawet do 50. Ze wszystkich zmysłów najdzielniejszy ma węch; wietrzą z daleka każdy im nieprzyjazny przedmiot, tak, że człowieka na 100 kroków i więcéj poczują, a przez to rzadko się bardzo zdarza, żeby się z niemi w kniei spotkać można; bo wrodzona dzikość, zniewala ich chronić się natychmiast do miejsc spokojnych i niedostępnych, jak prędko tylko poczują zbliżającego się do nich człowieka.

Z powyższego opisu natury żubra, pokazuje się, że zwierz ten w wielkich i niedostępnych *puszczach* podobnych Białowieżskiéj (około 30 mil □ rozległéj), hodowany być może; lecz i tu pomimo tak dogodnego położenia, byłby już bez wątpienia wyniszczony, gdyby niezostawał pod szczególnie troskliwą opieką rządu. W *puszczy* więc gdzie żubry żyją, jeżeli ich tam utrzymać chcemy, największéj spokojności doznawać muszą i do téj części lasu przystępu ludziom i inwentarzom zabronić należy; co wszystko w rozległych tylko lasach i okolicach mało zaludnionych nastąpić może.

Doświadczenia czynione w *puszczy* białowieżskiéj przekonały, że wszelkie przedsiębrane środki do rozmnożenia żubrów w straży przyległéj téj kniei, gdzie one swoje mają *stanowiska*, bezskutecznemi się okazały. Z tego widzimy, że człowiek może je tylko od wyniszczenia uchronić, *lecz zaprowadzić i rozmnożyć w lasach*, w których nie były lub ustąpiły, niezdoła (a).

(a) Użytki z żubra opisane są w Sylwanie, tom V i VII.



O PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE ŁOSIA

(*cervus alces*).

Łoś należy do rodzaju jelenia, przebywa tylko w dzikich i odludnych lasach, a zatém w wielkiéj tylko puszczy hodowany być może, gdzie ani człowiek, ani domowe zwierzęta, łatwego niemają przystępu. Jego skład ciała jest ciężki, siłą przewyższa jelenia, jest też od niego większy. Chociaż oba te gatunki zarówno w lasach przebywają, z saméj jednak budowy ciała pokazuje się, że przyrodzenie każdemu z nich wcale inne okolice na mieszkanie przeznaczyło. Długość starego łosia, od końca pyska aż do końca ogona, wynosi od 8 do 8½, a jego wysokość 6 do 6½ stop; waży zaś 600 do 650 funtów razem

z rosochami i wnętrznościami (patrochami) (a).

Skłonności przyrodzone.

Ulubione *knieje* dla łosi, są puszcze nieprzebyte, obfitujące w rozległe bagna; a grunta niskie, trzęskie i wilgotne są jego ulubioném siedliskiem. Takich miejsc niezamieni łoś za najpowabniejsze okolice, może dla tego, że mu przyrodzenie odmówiło bystrych zmysłów, jakiemi niemal wszystkie zwierzęta dzikie hojnie są obdarzone. Łoś znając swą słabość, musiał się stać bojaźliwym, a nieczując się nigdzie bezpiecznym, zmuszony był chronić się do miejsc niedostępnych, a przez to stać się odludnym. W miarę ścieśnienia się granic puszcz, i łoś wskazany zostaje do trzymania się w coraz szczuplejszych granicach; a że kraje umiarkowany klimat mające, wcześniej się zaludniły, dla tych przyczyn zwierzyna ta, coraz więcéj na północ uchodzić jest zmuszona. Wyżej jednak 64º szerokości północnéj, łosie już żyć niemogą, bo tęgie i trwałe mrozy, zbyt długo i wysoko leżące śniegi, niesprzyjają wzrostowi gatunków drzew, które są jego głównym w porze zimowéj pokarmem.

(a) Podana tu waga wzięta jest ze starego i zupełnie krasnego łosia, równie jak waga jelenia i sarny; przez co taka wynika różnica pomiędzy liczbami tu i niżéj w części VII zamieszczonemi, gdzie waga zwierząt łownych przez średnie przecięcie jest podana.

Łoś nielubi błąkać się po różnych krajach, i z jednego do drugiego przechodzić miejsca; lasy w których odebrał życie, służą mu za ojczyznę, do niéj statecznie się przywięzuje, i stamtąd gwałtem wypędzony, błąka się, dopóki niezostanie łupem ludzi lub drapieżnych zwierząt. W tém więc podobny jest do żubra, że chętnie przebywa w miejscach oddalonych od zwierząt i ludzi. Samotność jest jego żywiołem, a spokojność niezbędnym do życia warunkiem.

Z siły i mocnéj budowy ciała, jaką ich przyrodzenie obdarzyło, mierzyć się mogą z każdym zwierzem drapieżnym; z mocy przyrodzonego instynktu, odwracają ich zamachy i podstępy, a jeżeli ucieczką przed niémi ratować się niezdołają, tedy stają do boju, i siłą siłę odeprzeć są w stanie. Ale

tenże sam instynkt wskazał im wyższość człowieka i przekonanie, że jemu oprzeć się nie są w stanie; nigdy więc do otwartego z nim niewystępują boju, owszem unikają widoku jego, kryjąc się w niedostępnych pustyniach, oddalonych od mieszkań ludzkich, bo tam tylko ujść mogą śmierci, i niestracić wolności, do któréj z przyrodzenia nieograniczone czują przywiązanie.

Do wytępienia łosiów, przyczynia się najwięcéj niepokojenie miejsc, które one sobie za mieszkanie obrały, a nieprzestrzegając tego w *puszczy*, gdzie się łosie znajdują, wkrótce tam wyginą, chociażby miejscowość dla nich była sprzyjająca i wszelkie inne miały wygody. Prawdy powyższéj najlepszy mamy dowód w kraju naszym, gdzie równie wielkie, a miejscami większe jeszcze są *puszcze*, jak w Prusach wschodnich; a jednak u nas zwierz ten prawie zupełnie wyginął, kiedy w lasach litewskopruskich w znacznéj jeszcze liczbie się znajduje.

W budowie ciała różni się łoś w tém od jelenia i sarny, że wyższy ma przód niżeli tył, oraz nogi w stosunku ciała zbyt wysokie; dla téj przyczyny niemoże on ani tak biegać,

ani takich skoków dawać, jak jeleń lub sarna, ale za to stąpa szeroko i kroki stawia tak prędko, że w chyżości nieustępuje powyższym gatunkom.

W piątym roku dosięga łoś naturalnego swego wzrostu, jeżeli ma obfity żer, ale żyć może do lat 20. Głowa byka ozdobiona jest rogami *(rosochami)*, które corok zrzucają, starsze w lutym, młodsze w połowie marca, roczniaki zaś przy końcu miesiąca kwietnia. Kształt ich wiele się różni od *wieńców* jelenich, bo róg łosia ma *łodygę* płaską, podobną do dłoni ręki, z któréj gałęzie wychodzą jak palce. Liczba tych gałęzi, wskazuje do piątego i szóstego roku wiek łosia, do oznaczenia zaś dalszych lat, wskazówka ta mniéj jest pewna.

Pobyt i pokarm.

Wyżéj pokazaliśmy, że łosie z natury swojéj żyć tylko mogą w miejscach niskich i wilgotnych, czyli przekładają one lasy liściowe nad inne; ale dla tego i iglaste drzewostany odwiedzają, chociaż nigdy zbyt długo w nich nie bawią. Po skończonym *bukowaniu* wynoszą się do okolic wzgórzystych, niezalanych

wodami, znaczne gąszcze mających, zarosłych drzewostanem iglastym, brzozą i osiką pomięszanym. Tam bawią do kwietnia, z tą odmianą, że w czasie pięknéj pogody i przymrozków przebywają w miejscach otwartych, mających położenie wysokie, dotykających do młodych gęstwin, zaś podczas pory wilgotnéj szukać ich trzeba tylko w gąszczach. Latem dopóki trwa ciepło, ma swoje stanowisko na nizinach, to jest w téj części lasu, gdzie znaczne są bagna i wody, bo bez ostatniego żywiołu w téj porze roku obejść się nie może. Tu się chroni przed owadami napastującemi go, i tak głęboko zanurza się w wodę lub błoto, że tylko głowę wyniesioną trzyma nad powierzchnią, i ustawicznie nią porusza dla odpędzenia natarczywych owadów.

Pokarm łosia składa się z pąków, liści, gałęzi i kory różnych drzew liściowych, tudzież trawy. Z drzew i krzewów wybiera sobie na żer gatunki następujące: rokicinę, osikę, brzozę, lipę, jesion, jarzębinę, iwę, dębinę, sosnę, świérk, wrzos i bagno pospolite (ledum palustre); przytém karmi się różnemi trawami, i gdzie w bliskości lasu są zasiewy, chętnie takowe odwiedza i znaczne

w nich wyrządza szkody, jeżeli płoszonym niebywa. Łoś zwykł wychodzić na żer w dzień i w nocy; jeżeli jednak niebezpieczeństwo dla siebie przewiduje, wówczas szuka swéj żywności tylko w nocy, w dzień zaś w głębokich i nieprzystępnych ukrywa się pustyniach.

Czas bukowania i cielenia się.

Łosie żyją familijnie i skłonne są do utrzymywania między sobą pokoju i towarzyskiego życia. Jedna familia zwykle się składa ze staréj *klępy* (samicy), z jednéj pary dwóroczniaków, z jednéj pary roczniaków i z dwojga młodych niedawno urodzonych łosiąt. Taka familia ma swoje własne i oddzielne stanowisko, od którego się nigdy zanadto nieoddala, i tylko w czasie *bukowania* łączą się pojedyńcze familie w jedno stado, które częstokroć w tym czasie do 20stu sztuk w sobie mieści. Za zbliżeniem się czasu *popędu płciowego,* samica opuszcza swoje dzieci, i na ustroniu podaje się bykowi, nigdy jednak zbytecznie się od nich nieoddala, i po skończonym *bukowaniu* do swego potomstwa wraca.

Czas *bukowania* przypada w naszym klimacie w końcu sierpnia, to jest: po zupełném odrośnieniu im rogów *(rosochów)*, i trwa przez cztery tygodni. W czasie tym mniéj łagodny jest charakter samców, i częstokroć krwawe między sobą staczają walki, mianowicie kiedy się dwóch równéj siły spotka.

Klępy zaczynają się cielić w połowie maja, a kończą w połowie czerwca; czas więc ciąży wynosi około 9ciu miesięcy. Po ocieleniu się okrywają swe dzieci pieszczotami, które podobnie jak krowy domowe przez lizanie okazują. Lizanie nowo urodzonego, staje się wielkiém dla niego dobrodziejstwem, bo łosię zostając we wnętrznościach matki otoczone było wodą blisko 32 stopni Reaumura ciepłą, wyszedłszy zaś na świat, przenosi się nagle do powietrza o połowę zimniejszego; a że jeszcze powierzchnia jego ciała jest zmoczona, i parowanie wody tém bardziéj zimno powiększa, przyrodzenie więc i tu okazało się dobroczynném, nakłaniając matkę do prędkiego osuszenia łosiątka przez lizanie.

Klępa wydaje zwykle w pierwszém ocieleniu jedno cielę, później dwoje, a gdy wiekiem zostanie osłabiona, znowu po jednemu

rodzi, rzadko bardzo trafia się troje, a nigdy czworo. Kolor nowo urodzonych łosiąt, jest ten sam co i starych, wyjąwszy, że te części, które u matki są ciemnobrunatne, u nich są czerwonobrunatne. Zwykle z bliźniąt na świat wychodzących, jedno jest samcem, drugie samicą, rzadko zaś oboje do jednéj płci należą.

Użytki z łosia.

Prawie wszystkie części łosia służą do rozmaitych potrzeb ludzkich. I tak: rogi i kopyta używane są do wielu rzeczy tokarskich, jego ścięgna służyć mogą zamiast nici; łój daje piękne świece i do gojących używa się maści. Sierci jego używają tapicery do materaców, kanap i t. p. rzeczy; jest ona sprężystsza jak sierć bydlęca. Rosochy są gęstsze i bielsze od jelenich wieńców i używają się na trzonki do nożów, kordelasów i innych sprzętów. Kość w wielu przypadkach zastąpić może kość słoniową, bo się zbliża do niéj co do delikatności i białości, któréj nigdy nie traci. Ale najznakomitszy użytek po *mięsie*, daje nam skóra łosia, która nawet ważnym jest artykułem

w handlu. Z Ameryki północnéj, jako też Azyi, przybywa znaczna ich ilość do Europy. Skóry łosie amerykańskie, przez krajowców wyprawiane, są od naszych brudniejsze, ale za to miększe, ciąglejsze i po wilgoci wysuszone, nietwardnieją. W Europie skórę łosią na *zamsz* tylko wyprawiają, zaś Amerykanie robią sobie odzież i obuwie. Im bardziéj zwierz jest wypasły, tém skóra z niego lepsza, najmocniejsza zaś jest od grzbietu i szyi. Dobrze wyprawiona, pomimo grubości, jest zawsze sprężysta, miękka i ciągła i własności tych po praniu nie traci. Z zamszu łosiowego wyrabiają rękawiczki oraz rozmaitą odzież, zaś całkowite skóry rozciągają się pod prześcieradłem na pościeli i i o tyle przykładają się do zdrowia, że spiącemu przyjemny chłód sprawują.

Powody tak prędkiego wytępienia łosia w naszym kraju.

Wyżéj wspomnieliśmy, że zwierzostan łosi coraz więcéj się zmniejsza w Europie, tak dalece, że na lewym brzegu Niemna, ze wszystkich lasów został już prawie wyparty,

wyjąwszy niektóre lasy Litwy pruskiéj, gdzie jeszcze przebywa i ochronę znajduje.

Powody, które najwięcéj są na przeszkodzie ich rozpładnianiu, a tém samém do ich niszczenia przykładają się, są następujące:

1. Nieumiarkowane polowanie,
2. Zbyteczna liczba zwierząt drapieżnych,
3. Choroby,
4. Zmniejszenie się lasów, i ustawiczne niepokojenie przez ludzi i domowe zwierzęta.

Przez nieumiarkowane polowanie zwierz ten i tam przerzedzony został, gdzieby się dogodnie jeszcze mógł utrzymać; stąd widzimy, że w puszczach obszernych i do hodowania łosia zupełnie dogodnych, w jakie gubernie zaniemeńskie obfitują, liczba ich nigdzie niepowiększa się stosunkowo, lecz przeciwnie wszędzie się zmniejsza; kiedy w Litwie pruskiéj w lasach mniéj dogodnych, w okolicach więcéj zaludnionych, znaczne jeszcze stada łosi hodują się; dowód oczywisty, że systematyczne na nich łowy, jedyną są tego przyczyną. Podług zasad w Litwie pruskiéj przyjętych, opartych na doświadczeniu tamtejszych myśliwych, niewypada rocznie więcéj ubijać ze zwierzostanu 100

sztuk obejmującego, jak sztuk 10; zwłaszcza, jeżeli stado powiększyć chcemy, a okolica w drapieżne zwierzęta, osobliwie w wilki obfituje. Témczasem działo i dzieje się u nas zupełnie inaczéj: niemasz przyjętéj zasady w hodowaniu ich, nikt się nie zastanawia, jaką liczbę bez uszczerbku dla lasu, hodowaćby można, a tam, gdzie się łoś przypadkiem zabłąka, żadne środki nie bywają przedsięwzięte do zatrzymania go, ale przeciwnie, jak tylko ukaże się w *kniei*, natychmiast zarządzone bywa polowanie, i *zgraja* psów dopóty go ściga, aż padnie ofiarą myśliwych, lub zupełnie z tych okolic wypędzonym zostanie.

Wilki również zadają wielką klęskę téj zwierzynie, mianowicie młodym łosiętom, i one niemało się przyczyniły do jéj wytępienia w kraju naszym; ich więc niszczyć do pierwszych należy warunków, jeżeli łosie w *kniei* znajdują się, i chcemy je hodować i rozmnażać.

Co się tyczy niszczenia zwierzostanu łosi przez choroby, te są mało znaczące, bo sama natura zwykle w takich przypadkach najlepszą jest opiekunką, i każde zwierze takich

przez instynkt używa środków, które najskuteczniéj działają, i dostatecznym są sposobem do ich wyleczenia, jak to widzimy na zwierzętach nawet domowych. Podług Wagenhejma chorują łosie na suchoty, zapalenie śledziony i dyaryę. Choroba ostatnia zwykle ich napada letnią porą w czasie wielkich upałów, kiedy brak jest wody. Aby téj niejako epidemicznej chorobie zapobiedz, radzi pan Wagenhejm, dostarczyć łosiom wody, i to najlepiéj przez wykopanie sadzawki i napełnienie onéj wodą. Do wyleczenia zaś dwóch pierwszych chorób, jeszcze nieodkryto odpowiednich sposobów.

Łoś w wielkich i ciągłych tylko lasach hodowany być może; w miarę więc powiększającéj się ludności, a ztąd zmniejszenia się odwiecznych *puszcz*, i zwierz ten ustąpić musi, bo przyrodzenie stworzyło go tylko do zamieszkania miejsc dzikich i spokojnych. Jeżeliby więc było zamiarem naszym utrzymać wspomnione zwierze w lesie obszernym i do życia łosiom dogodnym, wówczas przedewszystkiem zabronić trzeba do téj części lasu przystępu ludziom i inwentarzom, czyli, *knieja* taka niepowinna być niepokojona.

Najdogodniejsza dla niego miejscowość, gdy położenie jest niskie, i tylko tyle pagórkowate, żeby się łoś w czasie wielkich deszczów miał gdzie wysuszyć, oraz dogodne mógł sobie znaleść miejsce w czasie cielenia się *klęp*. Pobobnéj natury lasy obfitują zwykle w takie drzewa, które im najulubieńszy dostarczają pokarm, a temi są: wszystkie gatunki wierzb, oraz inne liściowe drzewa; przytém lasy mające podobne położenie, muszą i w kałuże być obfite, a które dla téj zwierzyny są niezbędnemi.

O utrzymaniu i pomnożeniu łosi w lesie, w którym się jeszcze znajdują.

Jeżeli naszym jest zamiarem utrzymać łosie i pomnożyć w lesie, gdzie się jeszcze znajdują, wtedy wszystko to na względzie mieć powinniśmy, co się już wyżéj mówiło; a że obok obfitości żeru, najpotrzebniejsza jest do ich życia spokojność, témsamém wszystko to oddalić trzeba, coby ich naturze było przeciwne. Podane jednak przestrogi zachowane tylko być mogą w lasach wielkich,

obfitujących w miejsca niedostępne, oraz w okolicy, gdzie drzewo małą ma wartość i w takiéj jeszcze jest massie, że go w *kniei,* gdzie się łosie trzymają, wcale rąbać nie trzeba; gdy reszta lasów pobrzeżnych miejscowe potrzeby zaspokaja. W takim lesie oznaczyć musi *myśliwy* ulubione ich *stanowisko* wiechami i słupkami, stosownym napisem opatrzonemi, żeby każdy wiedział, że do téj części lasu wstęp ludziom i domowym zwierzętom jest zabroniony pod surową karą.

Lepiéj jeszcze będzie, jeżeli tylko miejscowość pozwoli, całą przestrzeń chociaż na jedną żerdź ogrodzić, przez co zabroniony będzie przystęp pasącemu się inwentarzowi, chociażby się w lesie bez pasterza rozpierzchł.

Podobne zagajenie stanowisk grubéj zwierzyny, nietylko jest zbawienne dla łosi, ale dla wszelkiéj *zwierzyny płowéj,* oraz i ptastwa, jak to stwierdziło dostatecznie doświadczenie w niektórych leśnictwach, gdzie straż leśna podobne zagajenia zaprowadziła.

Jeżeli powyższe przestrogi będą zachowane, oraz umiarkowanemi będziemy w polowaniu na łosie, *zwierzostan* ten niewyginie i rozmnoży się w *puszczy,* gdzie się znaj-

duje; byle tylko takiéj doznawał opieki, jaką mieć musi w lasach mniéj obszernych, i w kraju już więcéj zaludnionym; bo tu nietylko ich tępią zwierzęta drapieżne, ale więcéj jeszcze *kłusowniki*, dla których zwierzyna, a więcéj jeszcze skóra, zbyt jest powabną.



O PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE JELENIA.

(cervus elaphus).

Pobyt i skłonności przyrodzone.

Jeleń należy podług systematu Lineusza do rzędu zwierząt przeżuwających. Zamieszkuje niemal wszystkie części Europy, Azyi, Afryki i północnéj Ameryki, wyjąwszy zbyt zimny klimat, oraz strefę gorącą. Powierzchowność jego maluje zwierzę niewinne, łagodne i spokojne; a chociaż mu natura, równie jak i łosiowi, przeznaczyła na mieszkanie dzikie puszcze i miejsca odludne, mniéj on jednak jest trwożliwy jak żubr i łoś, i prędko się z postacią człowieka oswaja. Ułożenie jelenia jest lekkie, skład ciała wysmukły i kształtny, członki ma gibkie i żylaste, a głowa *wieńcem* (rogami) raczéj jest

ozdobiona jak uzbrojona. Tak utworzony i tylu przymiotami od urodzenia obdarzony, stał się jeleń ozdobą lasów i takowe ożywia; a że zawsze był główną *myśliwych* zabawą, sprawiedliwie przeto we wszystkich językach zaszczycony jest przydomkiem *szlachetny*.

Długość starego *krasnego* jelenia (rogacza), mierzona od końca pyska do otworu odchodowego, wynosi do 7, zaś jego wysokość do $4\frac{1}{2}$ stop. *Krasny* rogacz waży z *wieńcami* i *patrochami* do 400, mniéj *krasny* od 350 do 300 funtów, zaś łania od 250 do 200 funtów.

Jeleń kocha się w miejscach wzgórzystych, na płaszczyznie zaś lubi tylko w takich przebywać lasach, których położenie jest suche, i gdzie grunt jest twardy. Nielęka się on zbytecznie sąsiedztwa ludzi, i dla tego takie zamieszkuje kraje, które od dawna zaludnione, i na wysokim stopniu oświaty stanęły; kiedy przeciwnie żubr i łoś od ludzi i domowych zwierząt stronią, i tylko w miejscach dzikich i lasach niedostępnych żyć mogą. Dla tych przyczyn mniejsza zachodzi obawa o wygubienie jeleni, jak żubrów i łosi; bo pierwsze wymagają tylko przezornego postępowania

w *łowach*, oraz zabronienia przystępu do lasu psom gończym; względem drugich nietylko powyższe prawidła zachowane być muszą, ale oprócz tego, one żyć mogą na stosownéj jedynie i ich naturze odpowiedniéj miejscowości. Jedno tylko niepokojenie przymusza jelenia do opuszczenia rodzinnego miejsca; są przykłady, że jelenie na kilkadziesiąt mil z takiéj *kniei* się wynosiły, odbywając swą wędrówkę nocną porą (a). Przed napaścią człowieka i drapieżnych zwierząt zabezpieczyło go przyrodzenie, słuchem nadzwyczaj bystrym i powonieniem niesłychanie delikatném. Temi zmysłami potrafi jeleń zdaleka swoich nieprzyjaciół zwietrzyć, a obdarzony przytém niepospolitą siłą, każdą napaść zdoła odeprzeć; ale wiecznie niepokojony od psów myśliwskich, i ścigany bezustannie przez zagorzałego *myśliwego*, opu-

(a) Podobny wypadek był w roku 1815 w lasach Lobocheńskich, jak to ówczasowy nadleśniczy ś. p. Sejdler nieraz opowiadał. Niemniéj postrzeżono podobną wędrówkę w latach ostatnich przez lasy Piotrkowskie i Gidelskie, do granicy Szląskiéj, i w przejściu tém wiele zginęło jeleni w lasach szlachetckich.

szcza nareszcie miejsce prześladowania, i szuka dla siebie pobytu spokojniejszego.

Jeleń zmienia stosownie do pory roku swoją *ostoję;* zimową porą lubi odwiedzać odmłodnione *cięcia* i oziminę, szukając miejsc otwartych i *halizn;* w tym też czasie gromadzą się w stada. Na początku listopada aż do końca grudnia, jeżeli suche są mrozy, kryją się przy ścianach gór, od strony południowéj tak, żeby od wiatru zasłonione były, tu się kładą w bliskości siebie, i ogrzewają się wzajemnie oddechem. Przy końcu zimy, przenoszą się w brzegi lasów, skąd przyległe pola oziminy odwiedzają.

Czas odrastania i zrzucania wieńców (rogów).

Dobry (stary) jeleń zrzuca corok w miesiącu lutym lub marcu swój *wieniec*, *poslednic* (młode) zaś w marcu lub kwietniu. Odłączenie to następuje z naturalnéj przyczyny (a), bo w miejscu gdzie są przyrośnięte

(a) Twierdzą myśliwi, że jeleń stary, czując się być osłabionym na siłach, trze tyłem o drzewo tak długo, dopóki jąder nieskaleczy, a przez to

rogi, powstaje guz, który odsadzając je, sprawia, iż rogi same przez się, lub tylko za małem działaniem siły zewnętrznéj, odpadają; w takim stanie nazywają go myśliwi *gumułą.* Rzadko jednak oddzielają się obydwa rogi razem, tak, że się bardzo często zdarza, że jeleń z jednym rogiem i trzy dni chodzi, jak to najlepiéj uważać można w zwierzyńcu. Zrzucone *wieńce* kryje w mchu i bagnach, stąd tak trudno świeże znaleść rogi, a powyższa skłonność nieginie nawet u jeleni w ogrodach chowanych, i w niczém się niezmienia.

Po pięciu dniach wyrasta z tak nazwanego *pierścienia* albo *róży*, miękki, grubą skórą przykryty guz, ten w dniach 14u przedstawia już oku ślady przyszłych licznych gałęzi, zaś w przeciągu dziesięciu do piętnastu tygodni rozrasta się cały *wieniec.* Z początku *wieniec* okryty jest skórą, *mchem* albo *szypułem* zwaną; w lipcu, najpóźniéj zaś w połowie sierpnia, dochodzi do przeznaczonéj wielkości, twardości oraz naturalnego koloru.

Po zrzuceniu *wieńców* odosobniają się ro-

sam sobie dopomaga, że nietraci *wieńców*, tyle mu potrzebnych do obrony.

gacze i wynoszą się do miejsc podszytych lub zupełnie odmłodnionych *cięć*, tam się kryją w cieniu przed muchami, które im w tym czasie więcéj dokuczają, z powodu że młode *wieńce* ślimaczą się; tu ich myśliwy przez całe lato znajduje, to jest do czasu, dopóki im *wieńce* zupełnie nieodrosną. Postać jelenia jest wesoła i dumna, bo głowę zawsze wzniesioną trzyma; w czasie jednak odrastania mu *wieńca*, gdy ten będąc jeszcze miękkim, łatwo mógłby być uszkodzonym, jeleń dla uniknienia każdego przypadku, trzyma przez cały ten czas głowę schyloną, ma minę posępną, i *myśliwi* go wówczas nazywają *scypułczakiem*. W czasie kiedy *wieniec* dojrzewa, doznaje w nim jeleń mocnego świerzbienia, trze więc o drzewa rogi swoje, pozbywa się z nich skórki i *mchu*, a obcierając wtenczas i korę z drzew, zostawia dla myśliwych znaki *(ocieranie)*, po których o jego wzroście i wieku sądzą.

Czas bekania i cielenia się.

Przedsięwzięte doświadczenia przekonały, że odrastanie *wieńców* w ścisłym zostaje związku z nasieniem upładniającém, i jeleniowi pozbawionemu części płciowych, raz stracone

wieńce, nieodrastają więcéj, gdy je zaś ma, w takim stanie już więcéj ich nie zrzuca. Dla téj saméj zapewnie przyczyny, następuje ich *bekanie* dopiero wtenczas, gdy już zupełnie odrosną i żadnego zasilenia niepotrzebują, co w kraju naszym w połowie września przypada, w zwierzyńcach zaś o dwa i cztery tygodni późniéj. Stary, silny *rogacz* wcześniej od młodych zrzuca swój *wieniec*, jemu też prędzéj odrasta, i w nim wcześniéj odzywa się *popęd płciowy*. W tym czasie zmienia się zupełnie jego charakter, zwierze tyle łagodne i spokojne, staje się od razu gwałtowném i prawie szaloném. Namiętnościami miotany, którym się oprzeć nie jest w stanie, traci wrodzoną łagodność, opuszcza spokojne i odludne knieje, występuje na otwarte pola, bije *wieńcami* o drzewa, i z takiém wysileniem mocny wydaje ryk, co mianowicie nocną porą daje się słyszeć, że starszym rogaczom, aż gardła się wydymają i *wolę* dostają. Cały pełen żądzy, szuka swego nieprzyjaciela współzalotnika, wyzywa go do walki, która się zwykle krwawo kończy, i tak zwycięzcę, jako też zwyciężonego, śmiertelnemi okrywa ranami. Gdy swoich rywali

siłą odpędzi, i sam tylko przy *łani* zostanie, wtedy około niéj do koła *galopuje*, i dopiero po niejakiéj chwili popęd płciowy zaspokaja. W takim czasie rzuca się jeleń i na człowieka, i niebezpiecznie byłoby zbliżać się do miejsca ich *bekowiska*.

Popęd płciowy trwa trzy tygodni; a ponieważ przez ten czas ani śpią ani odpoczywają, przytém mało żerują, lecz ciągły toczą bój ze wspólzalotnikami, i ścigając jeden drugiego, *wietrzą* łanie po *tropie;* takie więc wysilenie, tak dalece ich osłabia, że ledwie przy pomocy dobrego *żeru*, w kilka tygodni są w stanie stracone odzyskać siły.

Łania (samica) nosi płód 40 do 41 tygodni; w ostatnich dniach ciąży stroni od towarzystwa, a w miesiącu maju na *łożysku* ze mchu przysposobioném, rodzi zwykle jedno, czasem zaś dwoje *cieląt*. Przez pierwsze trzy dni są młode słabe, niepodnoszą się z miejsca, i tak dalece sił ratowania się pozbawione, że ich bez obawy ręką wziąć można. W tym czasie nieoddala się matka zbyt daleko od nich, troskliwie nad niemi czuwa, a w razie zbliżenia się nieprzyjaciela do miejsca pobytu, odbiega od *łożyska* i w takiem się trzyma

oddaleniu, żeby widziana być mogła od ścigającego nieprzyjaciela, uwagę jego tylko na siebie zwraca, i tak go od swych dzieci odprowadza. Jeżeli jéj się uda nieprzyjaciela znaczny odwieść kawał, wówczas wraca się inną drogą do swych młodych, i okrywa ich najczulszemi pieszczotami, które im okazuje przez lizanie.

Matka karmi młode aż do czasu, gdy znowu poczuje się być *zapłodnioną*, w tym też czasie młode już same mogą się wyżywić, i karm macierzyńska mniéj im jest potrzebna.

Kolor ich aż do trzeciego miesiąca jest żółtawy brunatno z cętkami białemi. Jeżeli młode jest samcem, nazywa się *jelonek*, jeżeli samicą, *łańką*. *Jelonek*, po pierwszym zaraz roku, gdy mu pojedyńcze wyrosną rogi, zowie się *podciołek* albo *spiczak;* w drugim roku, gdy przy każdym rogu dostanie po dwie gałęzie, *widłak*, po trzecim roku jeleń o sześciu końcach, w czwartym o ośmiu, w piątym o dziesięciu *końcach*, lub jeleń *łowny*, w szóstym, siódmym i ósmym roku zowią go *jeleniem kapitalnym* czyli *rogaczem głównym*, i taki zwykle ma na końcu wieńca (*koronę*, która się z trzech składa gałęzi.

Odmiany i własności.

Zwyczajny kolor dorosłego jelenia jest brunatno płowy, od czego się też nazywa *płowym zwierzem.*

W krajach górzystych ma jeleń włos krótszy i ciemniejszy, zaś w lasach czeskich, ma stosunkowo dłuższą szyję, i czarny kudłaty włos, co zapewnie stąd pochodzi, że na kotlinach węglarskich przebywa. Oprócz wymienionych odmian, znajdują się jeszcze całkiem białe, z głową i rogami białemi, biało czerwone nakrapiane, oraz jelenie srebrzystéj *barwy.*

Kwiat (ogon) jelenia tak krótki, że ledwie tę część zasłania, którą przyrodzenie u wszystkich zwierząt ukryć starało się, nie może mu więc służyć do oganiania owadów, tyle mu letnią porą dokuczających; tę funkcyę odbywa jego szyja bardzo ruchoma, którą ustawicznie obracając, odpędza napastujące go komary i bąki.

Wszystkie zmysły jelenia są nadzwyczaj delikatne. Jego *łyżki* (uszy) są duże, i stoją w dość dalekiém od siebie położeniu, przytém tak są czułe, że za najmniejszym szelestem,

natychmiast do góry się wznoszą; a tak nic ich baczności ujść nie może. Jego *świece* (oczy) są żywe, błyszczące, koloru żółtego, *węch* nadzwyczaj delikatny, tak, że każdy nieprzyjazny im przedmiot, w znacznéj odległości zwietrzą. Powyższe zdolności wspólne są obu płciom. *Łania* różni się od *rogacza* co do składu ciała; budowa jéj jest ciężka i nie tak proporcyonalna, zbywa jéj na wspaniałéj postaci, na wysmukłości ciała, na lekkości i zwinności, jakiemi przymiotami przyrodzenie tak sowicie *rogacza* obdarzyło; najwięcéj zaś samica w tém różni się od samca, że jéj natura odmówiła owéj pięknéj ozdoby głowy, którą wyżéj opisaliśmy.

Rogacza od łani rozpozna doświadczony *myśliwiec* po *tropie:* bo jeleń, mianowicie *krasny* szerzéj stąpa, podobnie do punktów *****; zaś *łania* stawia *tropy* więcéj do linii prostej zbliżone; im *krasniejszy rogacz* tem szerzéj kroczy,

Pokarm i czas żerowania.

Gdzie jeleń nie jest prześladowany, *żeruje* w nocy i w dzień, jeżeli zaś najmniejsze

przeczuwa niebezpieczeństwo, wówczas wychodzi dopiero na *żer* wieczorem, a na świtaniu wraca do lasu. Jeżeli w kniei w któréj przebywa, niedoznaje prześladowania, w takim razie staje się śmielszym, chętnie odwiedza pobliższe zasiewy oziminy i inne, i częstokroć do ósmej i dziewiątéj godziny z rana tam bawi. W latach 1816 do 1823, kiedy w lasach do leśnictwa Lubochnia należących dość było jeleni, i potrzebnéj doznawały ochrony od ówczasowego nadleśniczego Seidlera, często można było widzieć o ósméj godzinie z rana, znaczną liczbę jeleni na oziminie pod lasem, mianowicie w straży Regny, tak z widokiem ludzi oswojonych, że ich trudno było z pola spłoszyć. Letnią porą chętnie wychodzą na pola zasiane owsem, lnem i rzepą, zaś zimową porą szukają przy zdrojowiskach rzeżuchy, którą bardzo lubią. Od obfitości *żeru* zależy wzrost jelenia, i gdzie go mają podostatkiem, są silniejsze i bardzo *krasne*. Chociaż przyrodzenie obdarzyło ich zmysłami, za pomocą których są w stanie uchronić się przed podejściem nieprzyjaciela, pomimo to, są jeszcze nadzwyczaj ostrożne, mianowicie tam, gdzie się nieczują być bezpiecznemi. W takim razie

wychodząc na *żer*, na przyległe łąki lub pola, nietylko postępują przeciw wiatru, ale dla większéj pewności rozstawiają czaty, które o każdem niebezpieczeństwie, mocném uderzeniem w ziemię przedniemi nogami oznajmują (a), a na takie hasło szukają w ucieczce swego ocalenia.

W czasie *bekowania* bardzo mało przyj-

(a) Nie jeden z czytelników uważać będzie powyższe twierdzenie za *prawdę myśliwską*, nieprzypuszczając, że jelenie tyle przezornemi być mogą; uważając jednak, że podobną ostrożność inne zwierzęta zachowują, przybierze i podanie powyższe cechę prawdy. Z przekonania wiemy, że kruki, które zwykle cały rok w parach żyją, taką samą ostróżność w czasie żerowania zachowują. Sam byłem świadkiem jak jeden kruk stał na czatach na górze piaszczystéj, i pilnie się na wszystkie oglądał strony, gdy drugi spokojnie kawał ścierwa pożerał. Gdy się już nasycił, zajął miejsce strażującego, tamten zaś posilał się cząstką pozostałą. Te same ostróżności zachowują siewki w stadach żyjące, z których zawsze pewna liczba na kamieniach i wzgórkach stawa i pilnie uważa co się około nich dzieje. Podobnie postępują żurawie i dropie.

mują pokarmu, a dla zaspokojenia wielkiego głodu, jedzą grzyby, bedki i hubki (b). W jesieni do twardéj zimy żywią się żołędzią, bukwą, oraz uschłą trawą, rozmaitemi jagodami, a szczególniéj jarzębiną, którą nawet ze sideł wyjadają. W czasie głębokich śniegów ogryzają młode pędy z drzew i krzewów liściowych, *racicami* wydobywają suchą trawę z pod śniegu, ogryzają korę z drzew liściowych, mianowicie z osiki; przytém lubią janowiec, jeżynę, bluszcz, rzeżuchę; a do największych przysmaków należy jemioła. Dla niéj schodzą się jelenie zimową porą z całéj *kniei* do *cięć*, i tam chciwie jéj szukają na koronach ściętych drzew. Jeleń *żeruje* zwolna, ale z wyborem pokarmów; po nasyceniu się szuka zawsze spokojnego miejsca dla przeżuwania, i funkcya ta dla zbyt długiéj szyi, z dość wielką odbywa się trudnością, tak, że z natężeniem podrzucać musi pokarm

---

(a) Wiadomo, że zażycie niektórych bedek, pobudza do sprawy małżeńskiéj, mianowicie: licoperdon tuber i licoperdon cervinum. Czyby *rogacze* dla podniecenia żądzy szukały i pożywały bedki w czasie bekowania, tego z pewnością nie twierdzę.

z pierwszego żołądka na powrot do pyska, co mocny robi odgłos, z którego *mysliwy* niewidząc jelenia, osądzić może gdzie on leży. Z powodu, że jeleń chłodzących używa pokarmów, rzadko cierpi pragnienie, woda mu więc zimową porą mniéj jest potrzebna; jednak w lipcu i sierpniu w czasie wielkich upałów, oraz we wrześniu w czasie *bekowania*, szuka jeziora i zdroju; i dla tego w lasach, gdzie *zwierzostan* ten ma być utrzymany, koniecznie potrzebna jest czysta woda.

Użytki z jelenia.

Najznakomitszy użytek mamy z jego mięsa, które smaczny i zdrowy daje pokarm, oraz z jego skóry zwykle na zamsz wyprawianéj, z któréj rękawicznicy wyrabiają spodnie, kaftany, rękawiczki i t. p. przedmioty. Skóra z jeleni czerwoną mających barwę, jest najlepsza, mianowicie letnia; mniéj zdatna, kiedy sierć jest szara, oraz z jeleni na wiosnę zabitych. *Wieńce* dość są poszukiwane w handlu i używają ich na trzonki do nożów, kordelasów i t. p. sprzętów. Zupełnie młode *wieńce*, kiedy jeszcze są miękkie i *scypułem* (mchem) okryte, zamarynowane,

bardzo są poszukiwane od gastronomów. Szpiku używają do smarowania strzelb: łoj goi rany i wyrzuty, niemniéj użyty być może na świece. Sierci jeleniéj używają tapicery do materaców.

Przyczyna wyniszczenia jeleni w kraju naszym.

Do wytępienia jeleni, najwięcéj się przyczynił po człowieku, wilk. Wprawdzie jednemu wilkowi nie da się *rogacz;* napastowany jednak od kilku, szukać przymuszony jest ocalenia w ucieczce, i wtenczas przez chytrość wpędzony na lody, zwykle staje się ich ofiarą. Większą jednak klęskę zadają łaniom i młodym, a ostatnie i od lisów są tępione. Jeżeli więc mamy zamiar, zwierzynę tę w kraju naszym rozmnożyć, powinniśmy zachowywać przestrogi powyżéj dane, i te które poniżéj przytoczymy.

O dogodnéj miejscowości hodowania jeleni.

Z tego cośmy już wyżéj mówili, widzimy, że jeleń nie w każdym lesie chętnie przebywa, a z doświadczenia wiadomo, że sprowadzony z odległych stron do lasu, którego

drzewostan jest iglasty, rosnący na gruncie suchym piaszczystym, wyniósł się natychmiast z takowego, bez względu na inne wygody, jakich mu starano się dostarczyć.

Najdogodniejszy las do hodowania jeleni, gdy ma położenie lekko wzgórzyste, oraz przecięte dolinami, łąkami, bagnami i chociaż małemi strumykami. W lesie takim powinny być źródła, i spokojne gąszcze, dokąd inwentarze nigdy, a przynajmniéj rzadko kiedy dochodzą; przytem powinien obfitować grunt leśny w żyzne rośliny, a łąki w dobre gatunki traw, między któremi pierwszeństwo trzyma tomka wonna (anthoxantum odoratum), a jeżeli jeszcze drzewostany iglaste pomięszane i przeplatane są drzewem liściowem, mianowicie dębiną i buczyną, i poddziały naprzemian niskopiennie i wysokopiennie są zagospodarowane, miejsca takie przekłada jeleń nad wszystkie inne. Niemniéj sprzyjają mu lasy, w bliskości pól uprawionych takiemi mianowicie zbożami, które dla niego ulubionym są pokarmem.

Wprawdzie jelenie w takiém położeniu żyjące robią znaczne na przyległych polach szkody, i liczba ich powinna być ograniczona dla zasłonienia rolnika od strat stąd wynikać

mogących, chyba, gdyby właściciel *kniei* stosowne udzielił wynagrodzenie poszkodowanym; w przypadku jednak, gdyby dogodniejszego nie było miejsca, a las z położenia swego był wązki a długi, a przez to wszędzie uprawnemi polami otoczony, w takim razie można zwierzynę odwieść od odwiedzania przyległych niw, przez postawienie straszydeł w miejscach, w które uczęszczać lubią, oraz kiedy im się w samym lesie znaczny kawał gruntu uprawi, i stosownemi roślinami *np.* owsem, wyką i t. p. zasieje.

O zaprowadzeniu jeleni w lesie w którym ich wcale niema.

Jeżeli las ma położenie natury wyżéj wskazanéj, a témsamém do hodowania jeleni jest dogodny, wówczas chcąc do takiego lasu zaprowadzić jelenie, postąpić trzeba następującym sposobem.

W środku kniei, w miejscu najdogodniejszém, wybiera się przestrzeń czworoboczna, do 20 morgów powierzchni trzymająca, która ogrodzona być musi płotem na 9 stóp wysokim, żeby się zwierzyna z tego miejsca

nieoddalała, niemniéj, żeby się żadne zwierze drapieżne do środka niewkradało.

W wyborze takowego miejsca, uważać trzeba:

1. Aby było wśród najspokojniejszéj części lasu.

2. Aby lekko wzgórzyste miało położenie i pochyłość jego powierzchni, chociaż w części, zmierzała ku południowi.

3. Aby znaczna część powierzchni, zarośnięta była gęstym, młodym *drzewostanem*, w którym zwierzęta wygodne dla siebie stanowisko znaleśćby mogły.

4. Ponieważ zwierzyna ta bez wody obejść się niemoże, miejsce więc takie strumykiem czystym koniecznie przecięte być powinno.

5. Przy strumyku, jeżeli naturalnych niema kałuż, takowe wykopane być powinny do chłodzenia się i kąpieli w czasie upałów i *bekowania*.

6. Grunt zwierzyńca musi mieć, chociaż w części, dobrą ziemię i zdatną do uprawy różnych roślin, mianowicie warzywnych.

7. Jeżeli miejscowość pozwoli, dobrze jest mieć w ogrodzeniu kawałek łąki.

Po ogrodzeniu takiego miejsca, uprawić trzeba $\frac{1}{3}$ część ziemi na pole przeznaczonéj, marchwią, brukwą i jarmużem, zaś $\frac{2}{3}$ części

zasiać żytem ozimém, aby mająca się zaprowadzić zwierzyna, dostateczny dla siebie znalazła pokarm. Oprócz tego, w miejscu otwartém lub na łące, należy urządzić tak zwane *lizawki* słone, o których mówić będziemy w rozdziale o *zwierzyńcach*.

Po skończoném *bekowaniu*, w miesiącu październiku, postarać się trzeba o sześć do dwunastu łań, oraz o dwóch do czterech *rogaczów*, najlepiéj w domu wychowanych, które się wpuszczają w powyższe ogrodzenie. Z przysposobienia wyżéj zrobionego, znajdą dostateczną obfitość *żeru* aż do zimy, zaś w czasie wielkich śniegów, karmić ich trzeba żołędzią, bukwą, dzikiemi kasztanami, dzikiemi owocami, dobrem sianem, oraz pękami suszonych gałęzi i liści. Jarzynę i owoce wystawiać im trzeba na suchych miejscach, w małych kupkach, siano zaś, w wiązkach wicią na krzyż mocno przewiązanych, zawieszać na palach, na ten cel w ziemię wbitych, wysokich na trzy stopy.

Na następującą wiosnę uprawić i zasiać owsem i wyką kawałek roli, tuż po za parkanem, a gdy zasiany owies i wyka już do kilku cali wysokości dojdzie, i *łanie* się ocielą, rozbiera się płot na ośm do dwunastu prętów

długości, *lizawki* się przenoszą, i pozwala się zwierzynie samowolnie wchodzić i wychodzić z ogrodzenia. Największą przytém mieć trzeba baczność, żeby ich spokojność nie była naruszaną, i dla téj przyczyny nietylko drapieżne zwierzęta tępić, ale psom i bydłu zabronić wstępu, jak niemniéj zakazać strzelania oraz rąbania sążni, nawet w bliskości téj części lasu.

Nadmienić tu jeszcze potrzeba, że wszystka *płowa zwierzyna*, bardzo lubi suchy liść i ten na zimowy pokarm jest dla niéj bardzo zdrowy. Przygotowanie jego nie jest kosztowne i odbywa się następującym sposobem. W miesiącu sierpniu obcinać trzeba gałęzie na trzy i cztery stóp długie z rozmaitych drzew liściowych, jako to: dębiny, wiązu, lipy, które powiązawszy w pęki, umieszczamy w miejscu przewiewnem; a gdy liście dobrze już wyschną, pęki te kładą się pod dachem, do dalszego w swoim czasie użycia.

Sposoby ułowienia jeleni, przewożenie ich do *kniei* w któréj mają się rozmnożyć, wychowywanie młodych w domu, poniżéj wskazane zostaną, z zastosowaniem takowych i do innych zwierząt, o których w niniejszém dziele mowa.

O pomnożeniu jeleni w lesie, gdzie ich jest mało.

Niema nic łatwiejszego, jak wzmocnić wyniszczony i słaby *zwierzostan.* Dla osiągnienia tego zamiaru, zachowane być muszą następujące przestrogi:

1. Ochraniać wszystkie *łanie*, z *rogaczów* zaś utrzymać ilość potrzebną do zapłodnienia, tak, żeby ich liczba $\frac{1}{6}$ części całego zwierzostanu nieprzechodziła.

2. Przestrzegać, aby zwierzyna nigdy bez potrzeby nie była płoszona.

3. Każde polowanie w takiéj *kniei*, odbywać się powinno bez hałasu, to jest, polowanie na jelenie może tylko mieć miejsce na stanowisku, kiedy zwierz przez małą obławę jest wypłoszony; przez podejście go na przesmyku, oraz *na upatrzonego.* W razie gdyby jeleń przypadkiem był postrzelony, innego psa do wynalezienia go używać nie należy, jak *farbotropa.*

4. Na łąkach i otwartych miejscach, które zwierzyna często odwiedza, pozakładać *lizawki* słone i nadal takowe utrzymywać.

5. W czasie *bekowania*, to jest od początku września do połowy października, i w czasie cielenia się *łań*, od połowy maja do końca czerwca, lasy w największéj spokojności utrzymywać należy.

6. Upatrywać miejsca, w których jelenie w czasie *bekowania* zbierać się lubią i tam zasiewać kawałek pola marchwią, późnym owsem, grochem i wyką. Dobrze jest w takich miejscach przez zasadzenie zaprowadzić dość znaczną liczbę drzew owocowych, oraz dębinę, buczynę, i dzikie kasztany.

7. W lasach bukowych i dębowych potrzeba dla nich pewne miejsca przeznaczyć, i zabronić tam przystępu chlewnéj trzodzie, mianowicie w latach w bukiew i żołądź obfitych.

9. W czasie głębokich śniegów zaopatrywać jelenie w siano i suche liście, a skoro w zimie niestanie im pokarmu, uskuteczniać *trzebież*, lub wycinać *poręby*, zwłaszcza w lasach liściowych, a tym sposobem opatrzone będą w dostateczny pokarm z pąków, młodych latorośli, i kory drzew ściętych.

Przy takiém postępowaniu, *zwierzostan* corocznie się polepszy, i wkrótce dojdzie do przyzwoitéj ilości. Niepowinniśmy się więc

dziwić, że tak nędzny jego jest stan w kraju naszym, bo rzadko gdzie doznaje prawdziwéj opieki.

O zaprowadzeniu jeleni tam, gdzie ta zwierzyna tylko jest przechodnią.

Bywają lasy z każdego względu dla jeleni dogodne, a jednak zwierz ten czasami ich tylko odwiedza, przybywając z obcych okolic, i nigdy tam długo niezabawi. Jeżeli to są jelenie samce, które tylko lato w tym lesie przepędzają, w czasie *bekowania* zaś do ojczystego wracają siedliska, wtedy postąpić trzeba sposobem wyżéj wskazanym, gdzieśmy mówili o zaprowadzeniu jeleni tam, gdzie ich wcale niema, a ujrzymy po niejakim czasie, że przybywające do naszego lasu z obcych okolic, nieopuszczą go więcéj, i nazawsze w nim zostaną. Lecz jeżeli pomiędzy przechodzącą zwierzyną znajdują się *łanie*, które w czasie *bekowania* razem z *rogaczami* do rodzinnych wracają okolic, wtedy przynęcimy je przez zachowanie podanych przestrog o rozmnożeniu tego zwierza; mianowicie zaś nie-

może być dozwolone przez kilka lat w tym lesie ani polowanie, ani strzelanie; psy zaś pod żadnym pozorem do téj *kniei* wpuszczane być niepowinny. Środek ten jest niezawodny, zwierz bowiem nie będzie miał żadnego powodu do opuszczenia lasu, w którym spokojność, bezpieczeństwo i dobry *żer* znajduje. Lecz jeżeli samo miejsce nie jest dogodne do hodowania jeleni, jeżeli gaje są małe, i po polach rozrzucone, które wprawdzie letnią porą lubią odwiedzać, i tam tak długo się tylko trzymają, dopóki się żniwa nieskończą; w takim miejscu pomimo użycia wszelkich środków, jeleń nieutrzyma się, i przy pierwszéj okazyi przejdzie do przyległych lasów.

O ochronie i korzystném użytkowaniu ze zwierzostanu płowego.

Jeżeli *zwierzostan* ma się w pewnéj utrzymać liczbie, a stąd żądane nam przynieść korzyści, w takim razie szczególniéj na uwadze mieć należy, by corok niewięcéj upolować, jak młodéj przybywa *zwierzyny;* oraz, żeby utrzymany był odpowiedni stosunek starszéj, z młodzieżą corocznie przybywającą, a miano-

wicie co do płci. W tym celu *myśliwy* winien utrzymywać ciągle kontrollę *zwierzyny* żyjącéj w *kniei*, z któréj w każdym czasie możnaby powziąć wyobrażenie o jéj zamożności, płci i wieku, co zimową porą w czasie *ponowy* bardzo łatwo da się uskutecznić. Jeżeliby zaś podczas lata chciał mieć podobne praktyczne przekonanie, to osiągnąć je może przez obnażenie ziemi z darniny tam, gdzie zwykle *zwierzyna* z *kniei* do *kniei* przechodzi. Na ten cel zdejmuje się wierzchnia część ziemi w długim pasie, i oczyszcza się na ośm stóp szeroko z darniny i korzeni, i pięknie się grabiami równa tak, żeby zupełnie była pulchna i każde stąpienie zwierza mogło się dokładnie odcisnąć. Na takich pasach może być prawie zupełnie zwierzyna kontrollowana, jeżeli te będą w takich miejscach, że zwierzyna wychodząc z *kniei* obnażone pasy musi przebywać. Za pośrednictwem podanego sposobu, *myśliwy* mieć będzie przekonanie zbliżone do prawdy, nietylko o liczbie zwierzyny, ale nawet o jéj wieku i płci; a to posłuży następnie za podstawę do ułożenia etatu, który mu wskaże, wiele rocznie bez nadwerężenia *zwierzostanu* ubić, i jaki dochód pieniężny może osiągnąć; zawsze je-

dnak z uwagą na *jałowienie* samic, na roczny upadek z przyczyny chorób i drapieżnych zwierząt. Do oznaczenia stąd liczebnego ubytku, doświadczenie sześcioletnie dostateczną poda zasadę.

Aby rzecz co do etatu udokładnić, powyższe szczegóły objaśniają się jeszcze następującym przykładem. Przypuśćmy, że w kniei żyje 346 sztuk jeleni, z tych jest 176 *łań* rodnych, 58 *rogaczy* o 6, 8, 10 i więcéj *gałęziach*, 112 sztuk młodzieży. Z doświadczenia wiadomo, że $\frac{1}{4}$ część *łań*, jest zwykle *jałowych*, możemy więc z pewnością tylko 132 młodych liczyć; a że z doświadczenia sześcioletniego wiadomo, że rocznie z ogółu, przez drapieżne zwierzęta i choroby, najmniéj cztery od sta ginie, czyli razem sztuk czternaście, jeżelibyśmy więc nasz zwierzostan niechcieli powiększyć, etat roczny do ubicia przypadającéj zwierzyny, wynosiłby sztuk 118, to jest tyle, ile rocznie w młodzieży przybywa, czyli, ze *zwierzostanu* od dawnego czasu porządnie utrzymanego, wypadałoby ubić:

Rogaczy głównych	sztuk	8
„ *łownych*	„	4

Rogaczy o 8^{iu} *gałęziach*	sztuk		3
„ o 6^{iu} *gałęziach*		„	2
Widłaków		„	2
Łań jałowych		„	27
Spiczaków		„	40
Łaniek		„	32
Razem jak wyżéj	sztuk		118



PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE SARNY
(cervus capreolus).

Sarna w systemacie Lineusza należy do rodzaju jelenia, i mieści się w rzędzie zwierząt przeżuwających. Wszystkie niemal kraje Europy są przez nią zamieszkałe, liczniéj jednak w części północnéj jak południowéj.

Skłonności przyrodzone.

Przyrodzenie stworzyło sarnę tak, jak jelenia i łosia, do wolności. Wszystkie użyte dotąd przez człowieka zabiegi, celem oswojenia sarn, nie były w stanie w niczém zmienić ich skłonności. Równie potrzebnemi do ich bytu, jak pokarm, są otwarte i rozległe

knieje, oraz wolne i czyste powietrze, gdzieby żadnego niedoznawały przymusu, i najmniejszego skrępowania owéj swobody, która do ich życia jest niezbędna, a utrata jéj zwykle niechybną śmierć za sobą pociąga. Największe wygody domowego życia, szkodliwy wywierają wpływ, stają się bowiem smutnemi i słabemi, a z tęsknoty do życia swobodnego, chudną i zwykle już w trzecim roku żyć przestają. Jak szkodliwe skutki na życie sarn wywiera najmniejsze skrępowanie wolności, to nas przekonywa, że chowane w dość obszernych *zwierzyńcach*, gdzie im na niczém niezbywa, i z innych względów większe mają wygody, nigdy jednak niebywają tak *łojne*, jak żyjąc w dzikiéj puszczy.

Wzrost i skład ciała.

Wzrost sarny jest bardzo różny i w ścisłym zostaje stosunku z pokarmem obfitym i odpowiednim ich naturze; w średniém jednak przecięciu przyjąć można, że *kozioł* jest wysoki $2\frac{1}{2}$ do 3, zaś długi 4 do $4\frac{1}{2}$ stop, i waży z *parostkami* i *patrochami* od 50 do 59 funtów.

Wprawdzie nie ma sarna owéj szlachetnéj i imponującéj postaci jelenia, przyrodzenie mniejszą obdarzyło ją siłą, jak *rogacza* (jelenia), ale za to wynagrodziło ją innemi przymiotami, niemniéj szlachetnemi; mniéj wprawdzie okazałemi, ale za to ujmującemi. Jéj członki mają większą giętkość, całe ułożenie więcéj ma wdzięku; wrodzona jéj żywość i odwaga, połączone są ze zręcznością i przebiegłością. Przymioty te, które ona w wysokim stopniu posiada, jeżeli jéj nie nadają wyższości przed jeleniem, to ją przynajmniéj w jednym z nim stawią rzędzie.

Sarna ma piękne i żywém uczuciem przejęte oczy, tak silnie działające na człowieka obdarzonego tkliwością, że téj broni tylko zatwardziałe serce zagorzałego myśliwca i pozbawionego uczuć *kłusownika*, oprzeć się zdoła.

Stąd widzimy w wielu miejscach ościennych krajów, owe namiętne zamiłowanie do hodowania téj zwierzyny, nie tyle dla zysku, ile dla miléj postaci; podobnie jak lubownik gołębi, zwykle je pielęgnuje dla saméj przyjemności.

Wielkość głowy zostaje w odpowiednim stosunku z resztą ciała; okryta jest ciemniej-

szym włosem i kończy się spiczastą *gębą*. Konchy uchowe są dość długie, bardzo ruchome, kończaste, zewnątrz i wewnątrz włosem okryte, odległe od siebie stojące, stosunkowo jednak nietyle, jak u jelenia.

Sarna ma dość długą szyję, i przez to wygodnie dostaje z ziemi pokarm; przytém może ją dowolnie na bok obracać, w górę zaś i na dół może ją tylko w prostéj linii podnosić i spuszczać.

Cewki (nogi) ma cienkie, wysmukłe, nadzwyczaj sprężyste i żylaste, a przez to dość mocne w stosunku ciała; stąd ma zręczny ruch, jest bardzo lekka, szybko może biegać, wysoko i daleko skakać, a w razie potrzeby i doskonale pływać. Ścigana przez wilków albo zagorzałego *myśliwego*, rzuca się wpław, zręcznie przebywa bystre potoki i tym sposobem uchodzi przed zagrażającą jéj śmiercią. Oprócz tego obdarzyło ją przyrodzenie bystrym wzrokiem, i nadzwyczaj delikatnym węchem; za pomocą tych zmysłów przekonywa się w znacznem oddaleniu o każdéj sprzyjającéj lub zagrażającéj jéj okoliczności, a *zwietrzywszy* z daleka nieprzyjaciela, szuka w ucieczce swego ocalenia.

Sarna niema ogona (bukietu), lecz tam gdzie

się u innych zwierząt ta część ciała zaczyna, znajduje się u sarny mała wypukłość, prawie niewidzialna z powodu, że ta część, oraz pośladek na około kanału odchodowego, cokolwiek dłuższym włosem jest pokryty, które to miejsce dla swej białości nazywa się *serwetką*, zaś pęk włosów wiszący przy członku rodzajnym żeńskim, *fartuszkiem*.

Barwę zmieniają sarny podobnie jak jelenie, dwa razy do roku, to jest, na wiosnę i w jesieni. Młode sarnięta mają w pierwszych tygodniach życia włos krótki, czerwono brunatny z białemi cętkami, które coraz więcéj ciemnieją, a po dwóch miesiącach, kolor ich zupełnie jest podobny do koloru staréj *kozy* i *kozła*; u których *comber* (grzbiet), szyja i boki są czerwonobrunatne, *cewki* (nogi) zakończone *raciczkami*, żółtawobrunatne; podbrzusze zaś więcéj białawe. W jesieni włos więcéj ciemnieje, a nareszcie staje się szarym; bardzo mało się zmienia na głowie i *cewkach*.

Czas wyrastania i zrzucania rogów (parostków).

Kozioł ozdobiony jest rogami *(parostkami)*, na których *kozie* zbywa. Przed wyrastaniem

pierwszych *parostków* powstaje na początku piątego miesiąca życia u *koźląt* mała wypukłość na czole, która się coraz więcéj podnosi, i nareszcie w czwartym tygodniu okazania się swego, tworzy znaną od myśliwych *róże*, z któréj w miesiącach zimowych wychodzą cienkie, mchem okryte, dość spiczaste rogi, zwykle 3 do 4 cali długie, przez myśliwych *gomułami* zwane. W marcu lub na początku kwietnia, zaczynają *kozłowi parostki* świerzbieć, wówczas z roskoszą obciera ich o drzewa, mianowicie o pnie młodych modrzewów, sosen, jodeł, i świerków, ogładza korę tych drzew, i tym sposobem robi na nich znaki, po których *myśliwi* o ich wielkości i wieku sądzą. Kolor dojrzałych rogów jest jasnobrunatny, z białemi końcami.

Stare *kozły* zrzucają rogi w połowie listopada, zaś *widłaki* na początku grudnia. W przeciągu trzech miesięcy odrastają im inne cokolwiek grubsze i większą liczbą *gałęzi* ozdobione. Liczba *gałęzi* dochodzi zwykle do trzech na każdéj, czyli do sześciu na obydwóch *łodygach*, rzadko się zaś zdarza widzieć *kozła* z ośmiu, a jeszcze rzadzéj z dziesięciu *gałęziami*.

Koza, wyjąwszy *parostków*, mało się bardzo różni od *kozła*. Po zrzuceniu rogów, myśliwi odróżniają płeć, po pędzlu znajdującym się u samca pod brzuchem, przy członku rodzajnym. Z resztą, cały skład, oraz mocna budowa ciała, nadają jéj tę samą powierzchowność, wyjąwszy, że cokolwiek ma mniejszą głowę i delikatniejszą szyję. Zdarza się jednak, że *koza* bywa ozdobiona *parostkami*, a kozłowi ich niedostaje; co i owcom się przytrafia.

Czas biegania czyli rui.

Przez długi czas niemogli się naturaliści zgodzić na czas, w którym *ruja* sarn przypada. Do tak różnego zdania, najwięcej się to przyczyniło, że widziano *kozy*, przypuszczające *kozła* niekiedy w lipcu; późniejsze jednak dochodzenia dostatecznie przekonały, że takie łączenie się bywa bez zapłodnienia, a prawdziwa *ruja* przypada przy końcu listopada, i trwa do połowy grudnia, a nawet do pierwszych dni stycznia, o czém przekonaliśmy się naocznie. *Kozioł* najczęściéj się trzyma jednéj *kozy*, stalszy więc jest w miłości jak jeleń; równie niedoznaje on tak wściekłego zapału; słowem stan jego spo-

kojny, mało co się zmienia. Po odbytéj *rui*, nieodstępuje swéj towarzyszki, i dopiero gdy się zbliża czas *kocenia*, oddala się sama *koza*, pierwszego dnia na kilka godzin, następnie na czas dłuższy, tak, jak gdyby ulubieńca swego powoli przyzwyczajać chciała do cierpliwego znoszenia czasu jéj niebytności.

Sarna *koza*, nosi swój płód 20 do 21 tygodni, i wydaje zwykle na początku maja dwoje młodych, *koziołka* i *kozę*. W pierwszych dniach mało się od swych dzieci oddala, i czuwa nad niemi z największém poświęceniem. Jeżeli im jakie niebezpieczeństwo zagraża, ostrzega ich o tém matka, dając znak przez mocne uderzenie *cewkami* w ziemię, lub przez krótkie *piszczenie*. Na takie hasło, przyczają się młode do ziemi, i kryją się w zielsku; w późniejszym zaś czasie, kiedy już więcéj nabrały sił, ratują się wraz z matką ucieczką.

Przywiązanie matki do młodych, jest bez granic; wszystko poświęca, na wszystko jest gotowa, gdzie idzie o ocalenie swego potomstwa. Taka pieczołowitość najwięcéj się objawia w pierwszych dniach życia sarniąt; w tym czasie, jeżeli matka widzi zbliżającego się nieprzyjaciela, a przekonana, że jej młode

za słabe są do ucieczki, wszystkiego używa dla odprowadzenia go podstępem od *legowiska*, wystawiając się sama na śmiertelne ciosy. Tak obdarzyła ich natura nadzwyczajném przywiązaniem do swego potomstwa, przewidując, że ród ich, jako stworzeń bezbronnych, jedna tylko miłość macierzyńska od zupełnéj zagłady ocalić jest w stanie.

W żadném też bez wątpienia zwierzęciu uczucie matki, jéj obawa, i troskliwość o swoje dzieci. jawniéj się nieokazują, jak u sarny. Odprowadzając nieprzyjaciela od ulubionego miejsca, od przedmiotu tyle dla niéj drogiego, zdaje się postacią i wzrokiem błagać prześladowcę, o litość i względy, a jeżeli jéj zabiegi są próżnemi, i swych młodych pozbawiona została, wówczas pełna cierpień, idzie za uprowadzicielem, okazuje największą niespokojność, z niecierpliwości i tęsknoty skacze w różne strony, i stara się wroga błagalnym swym wzrokiem zmiękczyć — zgoła, takie na całéj jéj postaci malują się uczucia cierpień, że skamieniałe tylko serce, obojętnie taką krzywdę wyrządzić jéj może.

Jeżeli dzieci przypadkiem ocalone zostały, wówczas okrywa ich matka pieszczotami, okazując takowe skakaniem i lizaniem.

Młoda *koza, biega* się w piętnastym miesiącu życia swego, i chętniéj przywiązuje się do obcego kozła; w razie jednak niedostatku, łączy się z bratem, a nawet i z ojcem. W czasie tym mniéj są *łojne*, niedają z siebie tak mocnego zapachu, jak jelenie.

Kozioł szukając kozy, albo goniąc za nią, wydaje kiedyniekiedy głos krótki,przytłumiony, *koza* zdaje się przed nim chronić, *piszczy*, różnemi obrotami nacierającego *kozła* w oddaleniu od siebie utrzymuje; zgoła niechętnie go przypuszcza. Jednak jest to tylko sposób do wzniecenia większego zapału miłości, tém potrzebniejszego u tych i tym podobnych zwierząt, że akt łączenia się bardzo krótko u nich trwa, a tém samém drażliwość tak z jednéj jak z drugiéj strony, do najwyższego stopnia już posunięta być musi, jeżeli połączenie odbyć się ma skutecznie. Podobne głosy wydają *kozioł* i *koza* i w czasie *ślepéj rui* w sierpniu; z tego korzystają *myśliwi* mianowicie *kłusownicy*, naśladując piszczenie kozy ustami lub stosownem narzędziem, a zwabiony kozioł łatwo ubity zostaje.

Pokarm i czas żerowania.

Gdy sarniątka *(sysaki)* już biegać mogą, i dość są silne, przyprowadza ich matka do *kozła*, i od tego czasu wraz z przeszłorocznemi, jedno składają stado. Pokarm sarny jest niemal ten sam, co jelenia, wyjąwszy, że sarna z większą starannością wyszukuje swój *żer* i delikatniejsze obiera zioła, jak jelenie. Młode odrośle dębowe, grabowe, wiązowe, klonowe, osikowe i brzozowe, w każdéj porze roku ulubionym dla niéj są pokarmem. Zimową porą chętniéj się żywi pączkami dębowemi, osikowemi, jeżyną, jemiołą, wrzosem, kotkami wierzbiny, leszczyny, łozy, tudzież żołędzią i bukwą; w braku powyższego pokarmu, niegardzą pączkami drzew iglastych, mianowicie świérku. Na wiosnę i letnią porą chętnie wychodzą na zboża; len odwiedzają tylko póki jest młody, gdy zaś kolanka dostaje, już go sarny nietykają. Ze wszystkich zbóż,najlepiéj lubią czysty owies, który wystawiony im w snopach, zdrowym dla nich jest pokarmem; równie chętnie odwiedzają w bliskości położone pola, grochem i soczewicą zasiane, i znaczne w nich

wyrządzają szkody, jeżeli *zwierzostan* jest dość znaczny.

Sarny zmieniają podobnie jak i jelenie swą *ostoję*, i to stosownie do pory roku i *żeru* jaki znajdują. Na początku wiosny, przez lato i jesień, oraz zimową porą, kiedy *gołoledź* utrudnia im chodzenie, chętniéj przebywają w brzegach, jak w głębokim lesie, wracają zaś do gąszczów i miejsc od ostrych wiatrów zasłoniętych, gdy głębokie upadną śniegi; zawsze jednak lubią się trzymać w bliskości cięć odmłodnionych. Takie miejsca odwiedzają sarny trzy razy na dzień, a po nasyceniu się, wracają do miejsca spokojnego i ciepłego, tam spoczywając, przeżuwają przyjęty pokarm.

W cięciach drzew liściowych, jeżeli *zwierzostan* jest wielki, w stosunku obszerności lasu, sarny znaczne wyrządzają szkody, jak się to często w krajach niemieckich zdarza; u nas do podobnéj obawy nie ma powodu, bo liczba ich wszędzie zbyt jest mała w stosunku do rozległych lasów. Latem wychodzą sarny z lasu i kładą się w zbożach, dla ochronienia się przed napaścią owadów, które im się w gorących dniach lata naprzykrzają. Opuszczenie jednak lasu, ma

tylko tam miejsce, gdzie sarny spokojnie żyją i nie są ustawicznie ścigane; nie w naszym przeto kraju, gdzie zjawiająca się sarna, częstokroć większą robi w okolicy wrzawę, jak stado wilków. W takich okolicach zamiast w pole wychodzić, chroni się w drzewostanach iglastych średniego wieku, wolnych od podrostów, i odpoczywa w *leżysku*, które sobie przysposabia przez odbijanie darniny przedniemi *cewkami*. Jeżeli okoliczne lasy w lepszy obfitują *żer*, i łączną tworzą massę, wówczas przechodzą sarny do miejsc dość odlegle położonych od zwyczajnéj ich *ostoi*, jedynie dla *żeru*; tam czas niejaki bawiąc, znowu do dawnego swego miejsca wracają, jeżeli stamtąd gwałtem nie były wypędzone.

Chociaż miejsca w *żér* obfite, chętnie sarny odwiedzają, i tam, albo też w bliskości swoje *koczowisko* obierać lubią, nigdy się jednak w liczne gromady niezbierają, i takiemi stadami niechodzą, jak jelenie, lecz tylko familiami żyją. Ojciec, matka, przeszłoroczne i tegoroczne dzieci, żyją razem, obcych do swego towarzystwa nieprzypuszczają. *Kozioł* jako naczelnik familii, czuwa nad nią i broni w razie niebezpieczeństwa. Gdy się familia

w inną przenosi okolicę, *kozioł* postępuje zawsze na jéj czele; bystrym swym wzrokiem niemniéj delikatnym węchem przegląda i *zwietrzy* w oddaleniu każdy przedmiot, mogący dla nich być niebezpiecznym; widząc najmniejszą niepewność, znagla całą rodzinę do ucieczki, tak, że *koza* z młodemi naprzód, kozioł zaś za niemi umyka, zasłaniając familię swoją własném ciałem.

W czasie kiedy *koza* w ustroniu płód swój na świat wydaje, i nad życiem nowo urodzonych tak troskliwie czuwa; *kozioł* w oczekiwaniu przybycia nowego potomstwa, które wkrótce familię jego ma zwiększyć, aby tém większą udzielić mu opiekę i żerowanie ułatwić, gwałtem zmusza do oddalenia się zaprzeszłoroczne dzieci, zdatne już pomyśleć o własnym losie i osóbną założyć familię.

Korzyści i powody wytępienia téj zwierzyny.

Sarnina jest delikatna, krucha i pierwsze bez wątpienia między zwierzyną trzyma miejsce. Skóra używana jest albo z włosem, albo wyprawiona na zamsz, na który mniéj przydatna z sarn ubitych zimową porą, bo mocno jest przedziurawiona przez bąki, które

podobnie jak jeleniom swe jaja w skórę i nozdrza składają. Inne użytki są te same, o których mówiliśmy przy opisie jelenia. W czerwcu i lipcu już niema śladu owego przedziurawienia skóry, w tym czasie *kozły* dość są *łojne*, a témsamém korzystnie ubite być mogą. Najwięcéj jednak mają mięsa na sobie w miesiącach listopadzie i grudniu, mianowicie, kiedy dobry i obfity mają *żer*. Dla powyższych przyczyn, polowanie uskutecznia się zwykle w téj porze roku.

W *kniei* porządnie utrzymanéj, taka się tylko ubija liczba kozłów i jałowych kóz, jaka bez nadwerężenia zwierzostanu, rocznie wybrana być może, z tą jeszcze ostróżnością, iżby *kóz* nigdy niestrzelać, pod największą karą, jałowe zaś tylko wtenczas ubijać można, gdy dostateczne jest przekonanie, że przez lat trzy po sobie idących, w takim samym były stanie. Chcąc jednak taki zachować i utrzymać porządek w *łowiectwie*, a bez którego sarny nigdy się nierozmnożą; *myśliwy* nietylko oswojony być powinien z *knieją* pod jego dozorem będącą, ale znać jeszcze liczbę familij sarn tam przebywających. Obeznany z niemi, podobnie jak owczarz w swojéj gro-

madzie, łatwo odróżni *kozła* od *kozy*, *jałówkę* od rodzącéj. Wiadomo jednak, że nasi myśliwi od téj doskonałości dalecy są. Prawdziwe *łowiectwo* w kraju naszym jeszcze na bardzo niskim stoi szczeblu; u *myśliwych* (raczéj u strzelców) rzadko widzimy, ową chęć i przywiązanie do gospodarnego użytkowania ze *zwierzyny łownéj*; bo podług przyjętego zwyczaju, strzela się bez względu do *kozła*, *kozy jałowéj* i rodzącéj,lub też sarniątka. We wszystkich prawie lasach polowanie tak długo trwa lub powtarzane bywa, dopóki ostatni niewyginie zaród zachowane jest bowiem w całéj ścisłości owe odwieczne przysłowie: „co na placu, to nieprzyjaciel“ to moje, co dziś użyję.“ Dziwić się przeto niemożna, że pomimo nader dogodnéj miejscowości, sarny u nas tak dalece wyniszczone zostały.

Sposób obliczenia sarn w kniei żyjących.

Dla zrobienia sobie etatu, wiele rocznie sarn z kniei ubić można, bez nadwerężenia zwierzostanu, wiedzieć powinien myśliwy, ile jest familij, i wiele każda z nich liczy sztuk,

co najłatwiéj da się uskutecznić zimową porą z *tropów* po *ponowie* zrobionych. Zwyczajny chód sarny jest powolny, a *tropy* ich ostro zakończone; tylnych *raciczek* są zawsze mniejsze od przednich, *kozła* zaś tępiéj odznaczone jak *kozy;* różnica jednak ta mało jest znaczną, i przez biegłego tylko myśliwego może być dostrzeżona.

Słabe te zwierzęta licznych mają nieprzyjaciół, a z tych człowiek do pierwszego bez wątpienia należy rzędu. W kraju naszym oprócz nierozsądnego polowania, przyczyniły się jeszcze do wyniszczenia sarn, psy *gończe*, psy pasterskie, oraz sami pasterze, wilki, lisy, w niektórych leśnictwach rysie, oraz drapieżne ptaki. Mianowicie *sysaki* stają się zwykle ofiarą lisów, dzikich kotów (żbików), łasic, jastrzębi i orłów; stare zaś giną od wilków, a najczęściéj od człowieka.

O dogodnéj miejscowości do hodowania sarn, i zaprowadzenia tam, gdzie ich wcale niema.

Wyżéj widzieliśmy, że sarny lubią *knieje* łąkami i polami przeplatane, i chętniéj prze-

bywają w *niskopiennych* lasach, mających położenie równe, cokolwiek tylko pagórkowate, niż w drzewostanach starych, ciągłych, w położeniu wzgórzystém. Przytém przekładają w każdym razie lasy liściowe nad iglaste; jednak i w ostatnich dobrze się hodują, aby tylko dostateczny miały *żer* i przecięte były łączkami i *haliznami* żyzną trawą zarośniętemi. Ponieważ sarny objadają pączki, latorośle, kwiaty, i korę ogryzają z drzew liściowych, dla téj przyczyny znaczny *zwierzostan* sarn większe zrządzić może szkody w lasach młodocianych liściowych, jak jelenie, które się więcéj trawą i rożnemi ziołami żywią.

Wprawdzie przyzwyczaja się sarna do człowieka, prędzéj jak inne gatunki tego rodzaju; ale nielubi ona być niepokojoną. Ztąd to pochodzi, że chociaż niechętnie w głębokich przebywa lasach, ale równie i w małych gajach, przeciętych polami, gdzie ustawicznie jest płoszoną, nigdy długo się nie trzyma.

Chcąc w dogodnéj jakiéj *kniei* zaprowadzić sarny, takimże samym sposobem postępować należy, jaki na zaprowadzenie jeleni wyżéj podaliśmy; wyjąwszy, że do temczasowego *zwierzyńca* na sarny, niepotrzebny jest tak

wysoki parkan, bo wysokość jego dostateczną będzie na 7 stóp; przytém niepotrzebne są kałuże do kąpieli, albowiem sarna nigdy się nie kąpie. Złowienie sarn, przeznaczonych do rozmnożenia w przygotowaném miejscu, odbywać się powinno przy końcu stycznia, bo w téj porze kończy się ich *ruja*. Ponieważ z opisu natury sarny, dostatecznie nam wiadomo, że w ciasném zamknięciu żyć nielubi, obszerność więc ogrodzonéj powierzchni, najmniéj 10 morgów nowopolskich zawierać powinna, chociażby tylko na 6 *kóz* i 4 *kozłów* była przeznaczona; bo inaczéj do wolności zbyt przywiązane, wkrótceby znędzniały. Ponieważ parkan ogradzający *zwierzyniec* tylko przez pół roku ma stać, drzewo więc nań użyte, nie jest stracone, bo jako opałowe spieniężone być może; koszta zaś wyłożone na ogrodzenie, same przez się nie są znaczne; dla tych przyczyn bezpieczniéj jest podobny *zwierzyniec* lepiéj większym, aniżeli za małym zrobić, bo w razie pierwszym cel zamierzony z pewnością osiągniemy, mianowicie, gdy jeszcze zachowamy środki niżéj podane.

O pomnożeniu sarn tam, gdzie w zbyt małéj znajdują się liczbie.

Zaraźliwa tylko choroba, a więcéj nieroztropne polowanie na tę zwierzynę, przyczynić się mogły, do wyniszczenia jéj w wielu lasach naszego kraju. Nic łatwiejszego jednak, jak rozmnożyć sarny w lesie, w którym się znajdują chociażby w małéj liczbie, aby tylko następujące warunki zachowane były:

1. Przestrzegać jak największéj w tym lesie spokojności.

2. Wytępić wilki, lisy i rysie, gdzie się znajdują.

3. Przez lat kilka żadnéj niezabijać sarny, późniéj zaś strzelać tylko do nadliczbowych *kozłów*, a w jesieni do *jałowych* czyli niepłodnych *kóz*; bo, aby wszystkie samice matkami zostać mogły, czwarta część najmniej całego *zwierzostanu*, z dorosłych samców składać się powinna.

4. Polowanie z *ogarami* zupełnie zakazać, strzelanie zaś do *kozłów* i *jałowych kóz*, jedynie przed obławą dozwolone być może.

5. Potrzeba urządzić *lizawki* słone, na

suchych łąkach w lesie znajdujących się, i te łąki umierzwić na wiosnę popiołem, aby zawsze podostatkiem dobréj trawy i koniczyny wydawały.

6. W bliskości miejsca, w którém sarny zbierać się i wypoczywać lubią, należy kawałek roli na wiosnę obsiać owsem, grochem i wyką, a w jesieni żytem.

7. Po opadnięciu liścia, jeżeli się okazuje niedostatek pokarmu, przedsięwziąć trzeba trzebież, lub uskuteczniać *cięcia*, zostawując na miejscu (jeżeli się to zgadza z widokami gospodarstwa leśnego), wszystkie gałęzie niepowiązane, aż do następującéj wiosny, aby sarny mogły z nich pąki objadać oraz korę ogryzać. W lasach zaś, gdzie drzewo niema wartości, i nawet *cięcia* roczne nie są oznaczone, lub w odległych od ich stanowiska przypadają oddziałach, tam ścinać trzeba w różnych miejscach stare drzewa liściowe, mianowicie osiki, i te przez całą zimę zostawić, z których sarny młode pędy i korę ogryzają; w kwietniu zaś może to drzewo na opał być sprzedane.

8. Miejsce gdzie sarny mają swoje stanowisko, wiechami obstawić, i przez to wzbronić

wstępu do téj części lasu ludziom, inwentarzom oraz psom.

9. Jeżeli wielkie są śniegi, karmić ich trzeba owsem w snopach wystawionym, dobrém sianem i suchem liściem; który się przysposabia sposobem wyżéj opisanym.

Jeżeli powyższe warunki ściśle zachowamy, możemy być pewni, że *zwierzostan* corok się pomnoży, i wkrótce do przyzwoitego stopnia doskonałości dojdzie.

Żeby się jednak ulepszony *zwierzostan* i nadal w żądanéj utrzymał liczbie, i rokrocznie równy dostarczał nam dochód, przestrzegać powinniśmy większego jeszcze umiarkowania w polowaniu na sarny, jak na jelenie, bo z natury tych zwierząt wiadomo, że *rogacz* jeleń żyje w wielożeństwie, i kilka *łań* upłodnić jest w stanie, kiedy przeciwnie *kozioł* zwykle tylko jednéj *kozy* pilnuje, a zatém gdy się go ubije, najczęściéj i koza zostaje *jałową*. Doświadczenie więc stwierdziło, że ze *zwierzostanu*, który się w jednéj i téj saméj liczbie ma utrzymać, niewięcéj ubić można *kozłów*, jak tyle, żeby one czwartą część całego *zwierzostanu* składały, nierachując w to roczniaków; czyli, jeżeli w *kniei*

jest 60 sztuk sarn, a te się składają z 30 kóz, 15 starych kozłów, i 15 sztuk przeszłorocznéj młodzieży; jeżeli wiemy, że 5 *kóz* jest *jałowych*, że przez *kłusowników* i zwierzęta drapieżne ginie najmniéj corok 10 sztuk; w takim razie możnaby ubić bez nadwerężenia zwierzostanu: 10 starych *kozłów*, 5 *kóz jałowych* i 3 *szpiczaków*, w przypuszczeniu, że niektóre *kozy* wykarmiły po dwoje młodych.



O PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE DANIELA.

(*cervus dama*).

Miejsce pobytu i stanowisko daniela.

Daniel żył początkowo dziko tylko wpołudniowych krajach Europy, dziś zaś przebywa w niektórych lasach niemieckich; w ogólności jednak chowany jest tylko tak za granicą jak i u nas w *zwierzyńcach*. Porównywając klimat tych krajów, gdzie daniel dziko żyje, z naszym klimatem, pokazuje się, że bezpiecznie u nas mogłby być hodowany w guberniach południowych; bo jemu sprzyja klimat tylko łagodny, a lasy suche przecięte łąkami i żyznemi polami. Chętniéj przebywa w lasach liściowych, jak w iglastych, w drzewostanach zaś mięszanych zwykle sobie obiera stanowisko, gdzie drzewo liściowe

jest panujące, i w takiém pomięszaniu z różnemi krzewami i podkrzewami, że gąszcz formuje.

Zmiana barwy.

Kolor sierci jest bardzo rozmaity; i trudno znaleść gatunek pomiędzy czworonożnemi dziko żyjącemi zwierzętami, z tak odmienną *barwą*, jak daniel. Takie odróżnienie się od innych dzikich zwierząt, zapewnie stąd pochodzi, że daniel już więcéj się zbliżył do ludzi, i stał się prawie zwierzem domowém. Daniel w Niemczech dziko żyjący, ma letnią porą na czole, szyi, na grzbiecie, bokach i udach włos krótki, czerwonobrunatny, połyskujący. Boki i uda kropkowane nieregularnie białemi okrągłemi plamami. Podbrzusze i *biegi* (nogi) między udami pokryte są białawym włosem. Pod *kwiatem* (ogonem) około otworu odchodowego, włos biały formuje okrągłą plamę, obwiedzioną czarnym pasem, i to nazywa się *lustrem*.

Ogon (*kwiat*) jest czarny, ma biały koniec, i dłuższy jak u jelenia. W jesieni kiedy się kolor włosów zmienia, części białe żadnéj niepodlegają zmianie, włos zaś czerwono-

brunatny zamienia się na ciemnoszary, i dostaje czarnobrunatne końce. Białe plamy na udach i bokach zupełnie nikną.

Daniele białe oraz czarne nigdy swego koloru niezmieniają. Tak pierwszy jak drugi gatunek dość jest rzadki.

Wzrost i przymioty ciała.

Wzrost daniela zajmuje pośrednie miejsce między jeleniem i sarną; mniejszy on jest od jelenia, zaś znacznie wyższy i mocniéj zbudowany od sarny; zbywa mu jednak na wspaniałéj postaci pierwszego, równie nieposiada owéj zgrabności i zajmującéj postaci sarny.

Nogi *(biegi)* daniela są krótkie i mocno zbudowane. *Łyżki* (uszy) krótsze jak u jelenia; pomimo to biega on szybko, w biegu tylko tém się różni od jelenia, że *biegi* wyżéj podnosi, w czém podobny jest do domowéj kozy. Słuch, wzrok, wiatr i powonienie ma nadzwyczaj mocne, i temi przymiotami ani jeleń ani sarna nieprzewyższają go. Nietyle jednak czujnie i bojaźliwie *żeruje* jak *płowy zwierz*, bo posiadając skłonności domowych zwierząt, mniej jest dziki, a te bezwątpienia

stąd powstały, że się już więcéj do człowieka zbliżył; stąd łatwo daje się ułaskawić, jest wesoły i lubiący się bawić. Jego nerwy muszą być nadzwyczaj drażliwe, bo przeczuwa dość wcześnie zmianę powietrza, i okazuje wówczas największą niespokojność. W *zwierzyńcach* żyje daniel 20 do 25 lat.

Czas zrzucania rosochów (rogów).

Daniel rogacz zrzuca swoje *rosochy* (rogi) na wiosnę, i odrastają mu w tym czasie jak jeleniowi. Młody samiec dostaje w szóstym miesiącu życia małą wypukłość na czole, która się coraz więcéj powiększa, a następnie tak nazwaną *różę* formuje; z niéj wychodzą w lutym *rosochy* spiczaste, zwykle 5 cali długie, pokryte żółtawym mchem. Aż do trzeciego roku kształt rogów bardzo mało się zmienia, w dalszym zaś wieku, w miarę większej lub mniejszéj obfitości pokarmu, pokazują się na *łodygach* oczka, z których wyrastają następnie po jednéj, dwie i więcéj gałęzi tępo zakończone; w piątym zaś roku *rosochy* się płaszczą i przybierają kształt właściwy.

Czas goni.

Na początku października nadyma się starym samcom szyja, a część rodzajna mocno nabrzmiewa, i całe ciało daniela nieprzyjemny i dość mocny wydaje odor. Jest to właściwy czas ich *goni*, która 4 do 5 tygodni trwa. Zapał miłości nie jest tak burzliwy jak u jelenia, gwałtowniejszy jednak jak u sarny; i dla tego toczą samcy między sobą dość zacięte i uporczywe boje, zwykle jednak bez krwawych i szkodliwych skutków. Samica rodzi na końcu ósmego miesiąca jedno, a rzadko dwoje młodych. Matka okazuje nowo porodzonym największe przywiązanie, okrywa ich pieszczotami, zasłania i broni w razie potrzeby od zagrażającego im niebezpieczeństwa; karmi ich aż do następnéj *goni*. Daniel dochodzi do naturalnéj wielkości w trzecim roku życia swego.

Skłonności przyrodzone i pokarm.

Raz do miejsca przynęcony, nie tak prędko *stanowisko* swoje odmienia, i od takowego nigdy się zanadto nieoddala, nawet wtenczas,

kiedy mu z powodu wielkich mrozów i głębokich śniegów na pokarmie zbywa, i w oddaleniu pożywienia szukać jest przymuszony. W kraju naszym gdzie zwykle zima jest długa i śniegi głębokie, potrzeba danielom czy to dziko żyjącym, czyli też w *zwierzyńcach* chowanym, przysposobić na zimę pokarm, zupełnie tym sposobem jak wskazaliśmy, mówiąc o jeleniach.

Zimową porą żywią się daniele pączkami drzew liściowych, ich latoroślami, jemiołą, i z drzew młodych ogryzają korę. W niedostatku niegardzą i pączkami drzew iglastych. Ulubionym pokarmem są dla nich dzikie kasztany, gruszki, jabłka, żołądź i bukwa; tam więc gdzie się daniele chować mają, i podobne gatunki drzew znajdować się powinny. Znaczny *zwierzostan* może być lasom liściowym bardzo szkodliwy, bo daniel w młodych *drzewostanach* takie wyrządza szkody, jak koza domowa w ogrodach i lasach.

Dla powyższych przyczyn nie bardzo jest korzystnie chować ich dziko w lasach, mianowicie w znacznéj liczbie, bo szkody przez nich wyrządzane, mogą być większe od korzyści, jakie z nich mieć można; a że na mrozy nie są wytrzymałe, dla tego też

w kraju naszym rozmnażane tylko są w *zwierzyńcach.*

Ktoby ich dziko chciał hodować w swym lesie, wszystkie te przestrogi zachować powinien, jakie wyżéj podaliśmy, mówiąc o jeleniach i sarnach.

Daniel ma tych samych nieprzyjaciół co jeleń i sarna; młode napastowane bywają od lisów, i te największą im zadają klęskę; na starszych zaś napadają wilki.



O PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE DZIKA.

(Sus crofa aper Linn). Porcus agrestis. der Eber. Sanglier.

Cechy rodzajowe.

Dzik żyje w każdym klimacie, we wszystkich częściach świata, gdzie tylko domową świnię znaleść można. W czasie odkrycia Ameryki nie był jéj mieszkańcem, dzisiaj jednak dość jest liczny, i rozmnożył się z domowych świn, zaprowadzonych przez Europejczyków.

W języku *łowieckim* samiec zowie się ogólnie *dzikiem,* z przydomkiem *błociarz, smolak;* samica *maciorą,* jałowa *samorą,* albo *sumurą,* młode od roku *warchlakami,* daléj *paciukami;* od 2ch do włącznie 4ch lat samiec, *wycinkiem.* W tym wieku trzyma się przy stadzie, jest bardzo *cięty,* tak dalece, że odpędza *poje-*

dynka i *odyńca*; stąd też odebrał od myśliwych takie nazwanie. W piątym roku staje się *pojedynkiem*, a samica *maciorą*; w szóstym zaś odróżniany bywa przydomkiem *odyńca*, i tytuł ten zachowuje do śmierci. Dziki z powodu czarnego koloru, mają także nazwę *czarnéj zwierzyny*; znajdują się jednak i odmiany, to jest: szare, brunatne, a zbyt rzadko pstre. Jeżeli jest udowodnionem, że świnia domowa z dzikiem, jeden stanowią gatunek, łatwo objaśnić można odmianę powyższą co do koloru ich szczeciny *(piór)*. Bo jeżeli kolor czarny szczeciny, jako właściwy dzikowi, mógł otrzymać różne odmiany jak u świń swojskich, témsamém z pewnością twierdzić można, że te zdarzając się pomiędzy dzikami, są albo skutkiem połączenia się tych dwóch gatunków, albo, że w zdziczałéj świni domowéj, ani czas ani zmiana życia niezatarły jeszcze wszystkich śladów domowego pochodzenia.

Kształt i wzrost.

Dzik bardzo jest podobny, nawet co do zewnętrznéj postaci ciała, do domowéj świni. Jego *gwizd* (ryj) kończy się *tabakierą* (osadą chrząstkowatą), z boku i z wierzchu w górę zagiętą, która jest poruszalna za pomocą mocnych muszkułów, jakiemi go natura obdarzyła.

W téj części ciała posiada wielką siłę; z łatwością *buchtuje*, to jest: ryje i przewraca twardą ziemię, darninę i kamienie wydobywa; nawet ziemię dość zmarzniętą przewraca, i szuka w niéj pożywienia, bez uszkodzenia téj części ciała, chociaż na pozór dość delikatnéj.

Kształt głowy podobny jest do domowéj świni, z tą tylko różnicą, że jest znacznie większa, dłuższa i więcéj się spiczasto kończy.

Uszy ma dłuższe i więcéj w górę sterczące, tylko w czasie *buchtowania* są spuszczone. Dzik ma też samą liczbę zębów, co i świnia domowa. Kły *(szable)* wyrastają mu w drugim roku, których i świnia nie jest pozbawiona, tylko że u niéj zwykle są krótsze. W trzecim roku, przedłuża się dolny kieł, zakrzywia się ku wierzchniéj szczęce, górny zaś podnosi się w górę i więcéj jest prosty, i ledwie w połowie tak długi jak dolny, który u *odyńców* do 9 cali długości dochodzi.

Wspomnione kły stanowią główną broń *wycinka*, *pojedynka* i *odyńca*, i czynią ich stra-

sznemi i niebezpiecznemi dla ludzi i zwierząt. Ponieważ dzik ustawicznie rusza szczękami, kły więc przez wzajemne obcieranie, szlifują się, a przez to coraz są ostrzéjsze, i myśliwi nazywają je *szablami*. Z wiekiem jednak dolny kieł tak mocno bywa przedłużony i zakrzywiony, że starym *odyńcom* zupełnie się nad szczęką zagina, przez co mniéj stają się niebezpiecznymi, bo w obronie do kaleczenia nieprzyjaciela jedynie wierzchniego kła używać mogą. Kolor kłów jest żółtawy, na koncach biały. *Maciora* ma kły krótsze, więcéj przytępione, mało co za szczękę wychodzące, a stąd mniéj jest groźna w czasie boju, bo niemi ranić nie może.

Dzik stosunkowo jest krótszy, niż świnia domowa, ale za to ma nogi grubsze i mocno żylaste, cała jego budowa dość jest niezgrabna, pomimo to ma bieg lekki i dość prędko *sadzi*. Ogon trzyma zwykle w górę wzniesiony, w kółko zwinięty, jak domowe świnie, i spuszcza go tylko w czasie żerowania. Jeżeli jakie niebezpieczeństwo niespodziewanie postrzeże, lub się czego zlęknie, wówczas *dmucha*, zatrzymuje się, podnosi głowę, i mocno ogon zakręca. *Suknia* (skóra) dzika, pokryta letnią porą dość rzadką

i krótką szczeciną (*piórami*), na zimę dłuższą i podbitą gęstym wełnistym *puchem*; tym sposobem zabezpieczony jest od zimna w krajach północnych.

Wzrost jego i waga zbyt są różne i zależą od wieku, oraz obfitości karmu, niemniéj od pory roku, w któréj dzik był ubity. *Odyniec* stary upolowany w październiku, kiedy najobfitszy i najlepszy ma *żer*, waży 250 funtów, kiedy młodszy *odyniec* w téjże porze, przy odpowiednim pokarmie i 500 funtów zaważy. *Maciory* zwykle są mniejsze.

Natura obdarzyła dzika nadzwyczaj delikatnym węchem (*wiatrem*), tak niezbędnie potrzebnym do zapewnienia mu bytu. Za pośrednictwem tego przymiotu, potrafi on z łatwością nie tylko zwietrzyć niebezpieczeństwo w znacznéj odległości, ale nawet w ziemi wyszukać na *żer* dla siebie znajdujące się tam owady, korzonki i trufle.

Wzrok ma dość słaby, widzi tylko przedmioty przed nim będące; prosto też zwykł wychodzić na strzelca, i dość się do niego zbliża, aby tylko stał z wiatrem.

Własnosci przyrodzone.

Dzika bez wątpienia do najodważniejszych zwierząt *łownych* policzyć można; śmiało naciera na swego nieprzyjaciela, a gdy widzi, że ucieczka jest bezskuteczna, zatrzymuje się i dzielnie się broni.

Polując więc na niego, takie myśliwy stanowisko obrać powinien, żeby się mógł w razie potrzeby schronić na pień lub zwał; jeżeli zaś miejscowość tego niedozwala, to przynajmniéj bardzo ostrożnym być powinien, bo tu idzie o życie. Dzik *odyniec* uderza tylko raz w przedmiot swéj nienawiści, nie zatrzymując się przy swojéj ofiarze, i do niéj nie wraca; wszystko więc zależy od pierwszego uderzenia, i jeżeli to chybiło swego celu, wszelkie niebezpieczeństwo minęło. Dla tego jedni radzą w takim przypadku poskoczyć w bok lub za grube drzewo, inni zaś, że bezpieczniéj jest rzucić się na ziemię, utrzymując, że w takiém położeniu dzik nie wiele swemi kłami zaszkodzić może, z powodu sztywnego karku. Najbezpieczniéj jednak trzymać się przestrog wyżéj danych, bo jeżeli *pojedynek* lub *odyniec krótko* jest strzelony, to nie ma

czasu chować się za drzewo, a kłaść się na ziemię nikomu nieradzimy. Jakkolwiekbądź, polowanie na dzika powinno być zawsze z wielką rozwagą, i przez strzelców doświadczonych i przytomnych prowadzone.

Maciora nie tak łatwo się rozjusza, bo jest mniéj drażliwa jak *pojedynek* i *odyniec;* a że jéj kłów brakuje, nietyle też i niebezpieczna. Że zaś nieprzyjaciela swego goni, przy nim się zatrzymuje, dogoniwszy go *racicami* depcze, kąsa i kawały ciała wydziera, taka więc zajadłość czyni ją niemniéj straszną, jak *odyńca*. Przed *maciorą* więc rzucić się na ziemię, byłoby dobrowolnie poddać się jéj wściekłości i nieochybnie otrzymać kalectwo, a może i śmierć. Unikając trafiających się przygód, nie strzelać na *sztych*, lecz na *połeć* (do boku) kiedy *stanowisko* pomija, starając się ugodzić *pieńkiem* lub kulą za ucho lub w *komorę* (pod przednią łopatkę): to są strzały śmiertelne. Dzik bowiem jest mocnéj natury; w inne miejsce trafiony, długo jeszcze żyć może, a wtenczas z bolu i rozjuszony nacieraniem *złai*, strasznym jest dla myśliwych dobiegających za postrzelonym zarówno *odyniec, pojedynek* jak i *wycinek*: bo aby tylko przybliżających się zoczył, rzuca się

na nich pędem błyskawicy, i tnie *szablami* zwykle po łydkach i udach; co liczne wypadki stwierdzają.

Gdzie więc łowiectwo systematycznie jest prowadzone, gdzie każdy myśliwy, nim na takie imie zasłuży, złożyć musi dowody znajomości téj sztuki i zręczności swojéj, tam polujący uzbrojony jest *kordelasem* lub *oszczepem*, i tą bronią zasłania się od natarczywości rozjuszonego dzika; kto zaś z tą bronią obejść się niepotrafi, lub zamało posiada odwagi, ten niech lepiéj na kuropatwy i skowronki poluje.

Czas lochania się.

Dziki *lochają się*, to jest: zaspokajają *popęd płciowy* przy końcu listopada, co trwa 4 do 5 tygodni. W tym czasie wydają *maciory* mocny zapach, tak, że ich myśliwy w znacznéj odległości poczuć może. Rzadko bardzo *lochają się maciory* dwa razy do roku, a te, którym się to przytrafia, albo wielką obfitość żeru mieć muszą, lub też pochodzą w niedalekiéj linii od domowych świn, i od nich jeszcze powyższą naturę zatrzymały. *Odyniec* w czasie *popędu płciowego* zwany przez

myśliwych *gamratem*, dobijając się o prawo miłości, krwawe toczy boje z rywalami, a pomimo że każdy z największą namiętnością pierwszeństwo otrzymać stara się, rzadko jednak w czasie walki śmiertelne zadają sobie rany, bo zbyt gruba skóra i twarda *szczeć* zasłania ich od takowych. Ich miłośne przymilenia mniéj są powabne jak u innych zwierząt, i na tém się zasadzają, że samiec ryjem *(gwizdem)* uderza ustawicznie *maciorę* w brzuch. Pomimo to, są one zrozumiane i mile przyjęte, i zastępują u nich to wzajemne drażnienie się, jakie niemal u wszystkich zwierząt przed aktem spółkowania spostrzegamy. Inne dowody swéj zbytecznéj miłości okazuje w tém, że *maciorę* w zapale w szyję kąsa, a chociaż kares podobny zdaje się być dotkliwy, z zadowoleniem jednak przymuje go *maciora*, która nietylko przez podobne postępowanie niebywa zrażoną i żadnego głosu bólu niewydaje, ale owszem upojona zapałem płciowego popędu, zdaje się żadnego niedoznawać uczucia boleści.

Maciora jest prośna 18 do 20 tygodni, i wydaje 6—8 i 12 prosiąt, młode zaś samice 4 do 6, w *legowisku* obranem w gąszczu, wysłanem mchem oraz liściami.

Warchlaki są koloru popielatego w czarny wpadającego, z pręgami ciemniejszemi wzdłuż idącemi, które jednak w pierwszych miesiącach życia nikną. Wszystkie odmiany, o których wyżéj wspomnieliśmy, mianowicie odmiany białe lub szare, są w pierwszych dniach urodzenia białe i żołtawe, podobne do prosiąt domowych.

Młode do dni czternastu nieopuszczają swojego *legowiska*, matka przez ten czas prawie nieodstępnie im towarzyszy, a wydaliwszy się niekiedy, wkrótce wraca; w razie zaś niebezpieczeństwa broni ich z wściekłością. Kiedy już silniejszemi są, wodzi ich za sobą aż do czasu powtórnego *lochania się*; a wówczas zostawia ich własnemu staraniu. W żadnym zwierzu nie jest tak silne przywiązanie do swego rodu, jak w rodzaju świń. Niebezpieczeństwo jednéj, staje się sprawą ogółu; wszystkie dążą na jéj ratunek, chociażby z własném narażeniem, i nie tak łatwo dozwalają wyrządzić sobie krzywdę. Napastowane przez wilków, w mgnieniu oka formują koło ruchome, w którém starsze, mianowicie *maciory*, w miarę potrzeby zawsze stawiają czoło nieprzyjacielowi, a reszta na zewnątrz obrócona jest ryjami. Podobna

taktyka dała początek do przysłowia pomiędzy gminem, którego jedynie dla swéj jowijalności niezamieszczamy.

Wrodzone przywiązanie skłania do łączenia się kilku *macior* w jedną trzódę, w której czasem 19 do 23 sztuk różnéj wielkości widzieć można. Jeżeli młode przypadkiem matkę swą stracą, osierocone doznają opieki od innéj *maciory*, do któréj się przyłączyły. Przybrana matka z równém przywiązaniem broni wszystkie swe dzieci, a nieustraszona jéj odwaga, z jaką na nieprzyjaciela naciera, jest prawdziwie zadziwiającą.

Na głos *warchlaka* bieży matka z szybkością błyskawicy w miejsce niebezpieczeństwa, i niezwracając uwagi na nie, uderza ślepo na nieprzyjaciela, celem wydarcia mu przedmiotu ulubionego, lub odpędzenia od niego. *Maciora* nierozdrażniona, chroni się przed człowiekiem, a postrzegłszy niebezpieczeństwo dla swych młodych, *dmucha*; te zaś w mgnieniu oka chowają się we wrzos lub trawę.

Wszystko co w tym ustępie skreśloném zostało o dzikach, właściwém jest i trzodzie chlewnéj.

Pobyt i rodzaj życia.

Maciory i *warchlaki*, *paciuki* i *wycinki* do czwartego roku żyją w trzodzie, *pojedynki* i *odyńce* lubią się samotnie błąkać, i zbliżają się tylko do trzód w czasie popędu płciowego. W tym czasie odpędza *pojedynek* lub *odyniec* młodsze samce, przymusza ich do ustąpienia i błąkania się, i to trwa tak długo, dopóki popęd płciowy zaspokojony nie zostanie. Wówczas znowu się gromadzą, a *pojedynki* i *odyńce* oddalają się, i tak żyją rok cały. *Maciory* z młodemi odpoczywają zwykle na kępach suchych wśród bagien położonych, a podczas tęgich mrozów w mrowiskach, i w owych legowiskach tak się kładą, że głowy do środka mają obrócone. Do *koczowiska* raz obranego wracają co dzień z *żeru*, jeżeli żadnéj niedoznają przeszkody, i tam przepędzają cały dzień. O zachodzie słońca udają się na *żer*, ryją na łąkach, zbierają żołądź i bukiew, oraz inne owoce i ziarna. Letnią porą w czasie upałów, szukają kałuż do ochłodzenia się. Takie zanurzanie się w wodzie lub błocie jest dla nich konieczne, bo pokarmy jakie przyjmują, zbytecznie ich rozpalają; ochłodzenie się więc dla nich jest

niezbędnie potrzebne. Jeżeli w nocy na około nich wszystko spokojnie się odbyło, i żadne niebezpieczeństwo czuć się niedało, wówczas odwiedzają pobliskie zboża, i gdy się raz do nich przynęcą, trudno ich stamtąd odpędzić. Chęć pustoszenia zasiewów jest w nich nadzwyczajna. Podobnie jak wilk i lis, pierwszy dostawszy się do owczarni, drugi do kurnika, bez żadnego względu wszystko co żyje, chce wydusić; tak dzik ryje znaczne przestrzenie, szukając większego zadowolenia w niszczeniu owoców, jak w zaspokojeniu głodu.

Takie przywary natury jego są zapewne skutkiem łakomstwa, z jakiém *dzik żeruje*, a które go skłania do niszczenia wszystkiego od razu; przez co znaczne wyrządza szkody w przedmiotach, które sobie za pokarm obiera. Znaczna liczba dzików wielkie wyrządzać może szkody rolnikom, a stąd nie można wziąść za złe, że włościanin nasz jest ich nieprzyjacielem; bo jeden dzik może w jednéj nocy całoroczną pracę jego zniszczyć. Już przed świtem wracają do lasu tym samym śladem, którym wyszły, a postępując powoli, po drodze jeszcze ryją i żerują. Takie miejsca znają zwykle myśliwi, czatują

więc na nich, i częstrokroć stają się ich ofiarą. Z przyczyny, że dzik zbyt różnorodne przyjmuje pokarmy, szkody więc jakie rolnikowi wyrządzić może, w żadnym nie są stosunku z użytkiem, jaki nam przynosi. W lasach zbiera żołądź i bukiew, a przez to ogołaca z ziarna, którém natura odnowić one usiłuje; na łąkach przewraca ogromne przestrzenie, i nieużytecznemi je robi; w polach wywraca całe łany zbóż, i wyrządza przez to rolnikowi szkody, które mu wynagrodzone być nie mogą. Porównanie korzyści i szkód, łatwo nas przekona, że zwierz ten w wielkich tylko lasach i w *zwierzyńcach* hodowany być może.

Najkorzystniejszy czas do polowania na dziki jest od początku października do Bożego narodzenia, bo w téj porze najwięcéj są *sadliste*.

Mięso (zwierzyna stołowa) mianowicie młodych, jest delikatne i poszukiwane, a głowa należy podług zdania gastronomów, do pierwszych przysmaków. Po *obiéleniu*, to jest: zdjęciu *sukni* (skóry), mięso ich może być przyrządzone podobnie jak świn domowych, a kiełbasy z dzika są delikatniejsze. Szynki wędzone na surowo, mają delikatny i wyborny

smak, gotowanym zaś nie można przyznać téj zalety.

Suknie (skóry) *czarnéj zwierzyny* wyprawione, z pozostawieniem na nich *piór* (szczeciny), służą w przedpokojach do czyszczenia obuwia; wyprawione zaś na gładko, mianowicie z młodych, używane są na siodła.

W stanie naturalnym żyje dzik 20 do 30 lat, daleko więc dłużéj, jak świnia domowa. Pochodzi to zapewne stąd, że dzik żyjąc na wolności, dogodny sobie obiera pokarm, a przez to niepodlega tylu chorobom, jak domowe świnie. Tylko nadzwyczajne mrozy, a więcéj głębokie śniegi, są im bardzo szkodliwe, bo dla zbyt twardéj ziemi, pozbawione są potrzebnego żeru, jaki ryjąc ziemię pozyskać sobie mogą; oprócz tego kaleczą się na zmarzniętym śniegu, przez co nędznieją, częstokroć nawet giną z głodu. W kraju więc naszym, gdzie niemal każda zima obfituje w mrozy i śniegi, chcąc dziki hodować i rozmnażać w małych kniejach, należy je opatrywać w *żer* im odpowiedni, jak się to niżéj wskaże, mówiąc o *zwierzyńcach*; w wielkich zaś lasach przeplatanych *ostepami* drzew liściowych, troskliwość człowieka o ich zachowanie nie jest konieczna.

Trop zwyczajnego *pojedynka* jest prawie ten sam, co i domowego wieprza; od *maciory* jednak w tém różny, że jego *rapcie* są szersze, a tylnemi nogami bliżéj przednich stąpa; *rapcie* zaś *maciory* są mniejsze i bardziéj ściśnione, oraz krócéj od dzika *kroczy*, a gdy jest *prośna* niedostępuje zadniemi w tropy przednich nóg, i zwykle zbacza w stronę.

O rozmnożeniu dzików w lasach, gdzie w małéj są liczbie.

Dziki dadzą się pożytecznie utrzymywać tylko w wielkich *puszczach* obfitujących w dęby i buki. W lasach małych, otoczonych gruntami uprawnemi, większe wyrządzają szkody niż korzyści przynoszą; bo szukając poczwarek owadów i różnych korzonków w ziemi, przewracają swym *gwizdem* pola i łąki, a przez to znaczny wyrządzają uszczerbek gospodarstwu rolnemu. W lasach zaś wielkich oprócz *zwierzyny*, jaką nam daje, niemała z niego jest korzyść, że lasy czyści z owadów, wybierając poczwarki z ziemi, gdzie dla przeobrażenia się w motyla na zimę się schroniły. Słusznie więc niektórzy badacze natury zupełnemu wyniszczeniu

czarnéj zwierzyny, częste w teraźniejszych czasach napady owadów na lasy przypisują. Gdzie więc lasy są obszerne i w drzewa liściowe powyższych dwóch gatunków obfitujące, korzystnie jest odpowiednią liczbę dzików hodować, tak jednak, żeby się nie stały klęską dla rolników.

W hodowaniu *czarnéj zwierzyny*, dwa mogą być cele, to jest:

1. Albo mamy ją rozmnożyć tam, gdzie się w małéj bardzo znajduje liczbie.

2. Lub zaprowadzić w *kniejach*, w których zwierz ten wcale się nieznajduje, a lasy do hodowania jego są dogodne.

W przypadku pierwszym, chcąc *zwierzostan* do przyzwoitego stopnia doprowadzić, dosyć będzie poprzestać na ogólnych w téj mierze przepisach, a mianowicie:

a) Żeby największą utrzymać spokojność w *kniei*, gdzie przebywają dziki.

b) Nie ubijać przez lat kilka innego, jak tylko starych *odyńców*.

c) W zimie zasilać przyzwoitym karmem. jako to: bukwią, żołędzią, kartoflami i t. p., jarzynami.

Tak pielęgnowana *czarna zwierzyna* rozmnoży się w przeciągu lat kiku, a przez

umiarkowane polowanie na nią utrzyma się zawsze w przyzwoitéj liczbie; mniéj bowiem od innéj zwierzyny ulega wyniszczającym chorobom, a jeszcze mniéj obawia się łupieży wilków, lisów, i t. p.

W przypadku drugim, kiedy dziki pragniemy zaprowadzić w lesie, postępuje się w sposób niżéj opisany.

O zaprowadzeniu dzików, gdzie ich wcale nie ma.

W miejscu dogodném i odpowiedniém celowi, gdzie się woda i gąszcze znajdują, należy ogrodzić przestrzeń $1\frac{1}{2}$ morga obejmującą, dość wysokim płotem palisadowym, z mocną bramą, tak urządzoną, żeby pod nią dziki wykopać się niemogły; a w jednym z kątów ogrodzenia, wystawić szopkę z drzwiczkami. Szopa ta może być nawet bez dachu, a w takim razie będzie to tylko ogrodzenie zajmujące $\frac{1}{16}$ lub $\frac{1}{20}$ część powierzchni otoczonéj palisadami. W to ogrodzenie wsadzić należy trzyletniego *wycinka* sieciami złowionego, i dawać mu żołądź, bukiew, groch, kartofle, jęczmień i t. p. w takiéj ilości, żeby nieschudł. W miesiącu grudniu wsadzić do

niego jednę lub dwie *lochające się* świnie domowe koloru czarnego a przynajmniéj ciemnego. Po zapłodnieniu wypuścić trzeba prośne świnie do większego ogrodzenia, i tam je karmić wyżéj wymienioném ziarnem i owocami.

W marcu lub kwietniu oproszą się, a wtenczas trzeba ogrodzenie otworzyć i dozwolić im na wolność wyjść. Wprawdzie wyjdą stare z młodemi, jednak niedaleko się od miejsca swego urodzenia oddalą i zawsze tam powrócą, jeżeli im *żer* podrzucany będzie. Drugie pokolenie jeszcze różnić się będzie od dzikich świń, ale tak mało, że w trzeciém zginie wszelki ślad pierwiastkowego pochodzenia. Tym sposobem można każdy las, byleby miejscowość jego dogodna była, w powyższą zwierzynę zaopatrzyć bez wielkich kosztów i zachodów (a).

(a) W leśnictwie Łagów w straży Lisów we wsi do dóbr Osieka należącéj, widziałem domową *maciorę*, która w czasie *lochania* się na kilka tygodni do pobliskiego rządowego lasu wychodzi, i tam *popęd płciowy* z dzikiem zaspokaja, a następnie do domu wraca. Tym sposobem już kilka razy zapłodnioną została, a nawet widziano, że ją dzik do

Gdy zwierzostan dzików tym sposobem do żądanéj liczby zostanie już doprowadzony, i w téj ma być utrzymany, polowanie na nich powinno być umiarkowane, to jest: tyle tylko sztuk rocznie ubijać, ile przybywa młodych. I tak, kiedy *zwierzostan* zawiera *np.* sztuk 60 różnéj płci i wieku, w takim razie można ubić: 5—6 *macior*, 30 młodych, i dość byłoby zostawić 9ro starych, tyleż dwuletnich, i 6ro jednorocznych prosiąt, czyli razem 24 sztuk; taka liczba dostateczną będzie do utrzymania zamierzonego *zwierzostanu.*

---

pola odprowadził, a następnie do *kniei* wrócił. Wydała ona liczne potomstwo, które z głowy zupełnie do dzika jest podobne, i inne jego przymioty posiada.



O PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE ZAJĄCA
(Lepus timidus).

Cechy rodzajowe.

Zając należy do zwierząt grzbietnych, rzędu chwytnych, pokrewieństwa dwójzębnych (duplici dentata). W kraju naszym dwa są gatunki:

Zając pospolity (lepus timidus).

Zając bielak (lepus variabilis), które się między sobą znacznie różnią tak co do koloru, jako też kształtu ciała; dla téj przyczyny każdy gatunek osóbno opiszemy.

Kształt i kolor.

Zając pospolity jest na grzbiecie szary, na bokach i piersiach czerwonawy, podbrzusze

ma biało żółtawe, uszy *(słuchy)* koloru szarego, o $\frac{1}{10}$ część dłuższe od głowy, z końcami na dwa cali czarnemi. Przedni ich brzeg wgięty jest wewnątrz, tylny na zewnątrz odchylony. Pysk ma kończysty, wierzchnią wargę rozdwojoną. Nos jest żółtobrunatny, czoło z dnem czarném, okryte włosem *(turzycą)* żółtobrunatnym. Po obu stronach nosa, przechodzą wązkie białe pręgi około oczu *(patrów, trzeszczaków)* i podnoszą się aż do *słuchów.*

Głowa jest podłużna na dół zakrzywiona, na końcu wązka, i od pyska do *słuchów* zaokrąglona. Na brodzie ma długie czarne wąsy *(strzyże)*, wewnątrz zaś brzegi warg siercią obrosłe. Ogon *(kosmyk, osmyk)* spodem i na bokach biały, na wierzchu zaś ma cienki pas czarny; jest krótki, ledwie $1\frac{3}{4}$ cala wynoszący, do góry zadarty.

Nogi *(skoki)* zająca są cienkie, przednie z pięciu, tylne z czterech palców złożone; tylne daleko dłuższe od przednich, tak, że długość ich dochodzi do połowy długości ciała. *Podeszwy* u nich są kosmate, pazury długie, wydrążone i ostre.

Oczy *(patry, trzeszcze, wytrzeszczaki, ślepaki)*

są na bokach głowy, wielkie, wypukłe, żółte, z błoną mrużną, z czarnemi prążkami, i mdłe.

Rzęsów u powiek nie ma, a powieki tak są krótkie, że niemi oczu pokryć nie może, i dla tego z otwartemi sypia *trzeszczami.* Z powodu, że te zbyt na boku głowy są umieszczone, zając niedobrze rozróżnia przedmioty przed nim będące i nagle natarty, często się o nie uderza.

Myśliwi zowią zająca *gachem*, *ślepakiem*, *wachonem*, *jepurem*, *śpiochem*, *wytrzeszczakiem*, *kotem*, *skotakiem*, *korpalem* i *koszlonem*; miana te wzięte są od skłonności i budowy ciała jego. Oprócz tego nosi on jeszcze przydomki oznaczające jego wiek, barwę, miejsce pobytu, oraz zmyślność i przezorność. I tak: zając w marcu urodzony, zowie się *marczakiem*, w jesieni *wrześniakiem* i *nazimkiem;* pod względem *barwy; rusakiem* i *siniakiem*; od miejsca pobytu *kotem polnym*, *leśnym*, *górnym* i *bagnistym.* Kot przebiegły w ucieczce, co psy umie zwodzić, *graczem*, mniéj zręczny *żakiem* i *liniakiem.*

Własności przyrodzone.

Wzrok zająca jest dość słaby, ale za to obdarzyła go natura nadzwyczaj delikatnym i ostrym słuchem, do czego mu długie *słuchy* bardzo są potrzebne. Bieg jego jest nadzwyczaj prędki, a że nogi *(skoki)* przednie ma krótsze od tylnych, łatwiéj wstępuje na górę aniżeli z góry, nawet wolno idąc nie może zwyczajnym krokiem postępować, lecz ciągle skacze *(kica).* Chodząc, nierobi szelestu, z powodu, że podeszwy u *skoków*, jak się wyżéj powiedziało, turzycą są okryte. Wewnątrz pyska znajduje się sierć; osobliwość ta jest właściwą tylko temu gatunkowi. Ciało zająca jest długie, pierś wązka, szyja krótka i mocna. Długość jego wynosi stopę jedną cali sześć do dziesięciu, wysokość zaś dziesięć do jedenastu cali.

Zając ma 28 zębów *(strugów).* Z tych w górnéj szczęce dwa przednie rowkowane od przodu; za temi stoją dwa mniejsze, rowkowane wewnątrz, na każdéj zaś stronie po sześć wązkich trzonowych. W dolnéj szczęce, podobnie jak w górnéj, dwa zęby rowkowane stoją na przodzie, z każdéj zaś strony po pięć trzonowych.

Zwierz ten ma jeden tylko żołądek, a stąd słusznie sprostował już Buffon mylne owe zdanie niektórych naturalistów, że zając do zwierząt przeżuwających należy.

Wzrost i waga zająca jest bardzo zmienna, tak dalece, że niepodobna nawet przybliżonéj w tym względzie podać zasady. Wszystko to zależy od klimatu i żyzności miejsca, gdzie on przebywa; stąd znaleść można zające, które ledwie 8 funtów ważą, kiedy ciężar innych do 18 dochodzi. To jednak jest rzeczą pewną, że zając w krajach północnych, byleby nie zbyt zimnych, silniejszy i większy jest od przebywających w cieplejszych krajach. Najwięcéj mu sprzyja klimat, jaki jest w kraju naszym w guberniach Płockiéj, Mazowieckiéj, Kaliskiéj, Sandomierskiéj, Lubelskiéj i Kieleckiéj, mniéj dogodny w gubernii Augustowskiéj, w okręgach Kalwaryjskim i Maryampolskim, gdzie też i wzrost jego daleko mniejszy.

Samiec różni się od samicy że jest krótszy, uda ma szersze, głowę grubszą, okrąglejszą, i bardziéj kosmatą, *strzyże* większe, *słuchy* krótsze, białawe, oraz czerwieńszy jest od samicy na grzbiecie i przednich łopatkach. Przytém poznaje go myśliwy po *słuchach*,

które na karku jeden na drugim układać może. *Bobki* odchodu samca są mniejsze, spiczaste, samicy zaś większe, okrągłe i lépkie.

Chociaż zając do najbojaźliwszych należy zwierząt, i siłą swoją z żadnym nieprzyjacielem, których ma zbyt wiele, mierzyć się nie może, obdarzyła go jednak natura w to miejsce innemi przymiotami, za pomocą których zasadzki ujść może. Zmyślność jaką okazuje, gdy mu idzie o zachowanie życia, jest zadziwiająca, równie jak przezorność, gdy uniknąć pragnie ścigających go nieprzyjaciół, od których, a mianowicie od psów, natura zabezpieczając zająca, nauczyła go mięszać swoje ślady *(kluczyć)* różnemi skokami i zwrotami, tak, iż go *wiatrem* i śladem *tropów* znaleść częstokroć trudno. Takiem *kluczeniem* ratuje się bardzo często przed ogarami, ale rzadko kiedy przed chyżemi chartami. W takim razie wszystkich używa sił aby się dostać do krzaków lub pobliskiego gaju; jeżeli zaś w ucieczce innego wystraszył zająca, wówczas kładzie się w jego *kotlinie*, charty zaś idą za wypłoszonym. Gdy strach już wielki, i innego nie ma środka ratowania się, wtenczas wpada między trzódę bydła do wsi i na podwórze, szukając ocalenia u

człowieka. Mianowicie okazuje zając wielką przezorność, gdy z pola wraca do swojéj *kotliny* w lésie; żeby *tropy* zmięszać, a przez to ślad mniéj pewnym zrobić, idzie on w pewnéj od kotliny odległości, i pomija ją nawet, udając, że chód swój w dalszą stronę skierował. W pewném dopiero oddaleniu wraca się tą samą drogą, i czyni kilka skoków ku stronie, w któréj *kotlina* się znajduje. Podobne skoki powtarzając, idzie daléj, dopóki niedojdzie wprost swego łożyska; wówczas czyni jeszcze kilka skoków, to w jednę, to w drugą stronę; a przy końcu rzuca się jednym wielkim skokiem w *kotlinę*.

Zając lubi życie samotne i spokojne; spi w dzień, w nocy zaś *żeruje*. Głos tylko wydaje, kiedy się wabi *(muska)*, który dość jest przytłumiony i podobny do kwiczenia; raniony lub męczony, *wrzeszczy* lub *kniazi*, wydając głos bardzo podobny do kwilenia małych dzieci.

Czas parkania.

Czas *parkania*, jeżeli zima była mroźna, zaczyna się w połowie marca; w łagodniejszéj zaś porze, na końcu lutego. Czas powyższy

zależy od sprzyjającéj pory roku, oraz od pokarmu, jaki zające w téj okolicy mają. I tak: w miejscu gdzie pola zasiane są koniczyną i zimowym rzepakiem, zające wcześniéj się *parkają*, bo *żer* podobny więcéj pobudza *popęd płciowy*; w okolicach zaś mniéj obfitych, gdzie wyżywienie jest nędzne, przeciwnie.

Wczesne *parkanie* w naszym klimacie nie jest korzystne do rozmnażania tego zwierza; pierwszy albowiem *rzut* zwykle ginie z mrozów, co także szkodliwy ma wpływ i na zdrowie samicy, która częstokroć tracąc dzieci, pada ofiarą przez zatkanie i zatwardnienie pokarmu w *cyckach*. W czasie ciepłego powietrza w marcu, samiec śledzi po ziemi tropem samicę, a ta podobnemi karesami, jak suka kiedy się grzeje, okazuje swe chęci samcowi. Samiec trzyma się prawie całe lato jednéj samicy; a gdy go inni postrzegą, zbliżają się do pary, i wszelkich używają środków celem odpędzenia go od samicy, lub podzielenia z nim roskoszy miłosnych. Z początku stara się samiec swą ulubionę do ucieczki skłonić, ona jednak nie bardzo okazuje się być skorą, bo nienasycona chęć zaspokojenia *popędu płciowego* nie da się zwyciężyć, i zniwecza czułość i przywią-

zanie do jednego samca; zwykle więc kilku dobija się do jednéj samicy, małe z sobą prowadząc utarczki, nigdy jednak niebezpieczne; owszem dla myśliwca uważającego zabawne. Walka rozkochanych zależy na tém, że kilku samców razem przeciw siebie biegną, przedniemi *skokami* się uderzają, i znowu się oddalają, robiąc różne skoki i obroty. Takie nacierania powtarzają kilkakrotnie, i tak się policzkują, że *turzyca* częstokroć kłębami odlatuje.

W takiéj walce otrzymuje pierwszeństwo mocniejszy i zręczniejszy, ale nie zawsze dostaje mu się nagroda należna zwycięzcy, bo samica znudzona kłótniami, zwykle pierwszemu lepszemu się poddaje, a częstokroć i uchodzi z nim w cichości. Samica nosi swój płód 30 do 31 dni, i tak jest lubieżna, że nawet w tym stanie się *parka*. Od marca do końca sierpnia, *koci się* zwykle cztery razy; mieszcząc swój płód w *kotlinie* wydrążonéj na otwartem polu, na łąkach lub w lesie, wysłanéj własną *turzycą* lub też liściem i słomą.

Pierwszy *rzut* składa się zwykle z jednego lub dwójga młodych, drugi i trzeci z trójga lub pięciorga, czwarty zaś znowu z jednego

lub dwojga. Jeżeli się *parkanie* w lutym zaczyna, wówczas może być pięć *rzutów*, a czwarty tak liczny jak drugi lub trzeci. Z młodych na świat wydanych zajączków, większa jest liczba samców, tak, że ledwie ⅓ część z urodzonych jest rodzaju żeńskiego; ztąd to pochodzi, że za jedną samicą kilku zwykle ubiega się gachów.

Matka karmi młode 14 najwięcéj 20 dni, i nie ma takiego przywiązania do swych dzieci, jak to u innych widzieliśmy zwierząt. Ledwie przez pierwsze pięć lub sześć dni bawi się z niemi, i pielęgnuje one, po tym czasie zostawia ich własnemu losowi, szukając tylko roskoszy *płciowéj*. Kiedyniekiedy odwiedza ich i przywołuje *klapaniem*, które robi *słuchami*, bijąc niemi o siebie, i to zapewne więcéj dla uwolnienia się od przybranego pokarmu, niż z miłości do swego potomstwa. Młode niechętnie opuszczają rodzinne miejsce, a chociaż każdy zajączek w oddzielnéj leży *kotlinie*, nigdy jednak zbyt od siebie nieoddalają się, i tam, gdzie jednego myśliwy znajdzie, pewny być może, że w małéj przestrzeni i więcéj ich będzie. Jednoroczna samica *koci się* zwykle trzy razy od wiosny do jesieni, kiedy stara cztery do pięciu razy,

jak o tém wyżéj mówiliśmy; ztąd przyjąć można, że każda samica wydaje rocznie w średniém przecięciu 10 młodych, które jednak nie wszystkie dorastają, z powodu tylu nieprzyjaciół, jakiemi ten ród jest gnębiony.

Pożywienie.

Zając żywi się roślinami polnemi i ogrodowemi, mianowicie młodemi; lubi przytém żołądź, bukiew i różne owoce. Zimową porą odwiedza oziminę, z któréj śnieg zgarnia, oraz koniczynę, rzepak zimowy, jarmuż; ogryza młodą korę z różnych drzew liściowych, a mianowicie akacyi, i objada pączki z latorośli. W październiku i listopadzie ma więcéj *skromu* (tłuszczu), bo w téj porze roku *żer* jego najobfitszy.

Nieprzyjaciele i choroby.

Nie ma zwierza, któryby tylu miał nieprzyjaciół, co zając. Wszystkie zwierzęta drapieżne czworonożne i ptaki, aby tylko silniejsze były, są jego nieprzyjaciołmi. Mianowicie zaś gnębią ich psy, lisy, wilki, domowe i dzikie koty, łasice i większe drapieżne ptaki.

Niemniéj wiele ich ginie z różnych chorób, tylko w tym rodzaju znanych, a z tych głównemi są: choroba pęcherzową zwana, z powodu, że około wątroby i kiszki odchodowéj formują się pęcherzyki wielkości białego grochu; choroba jednak ta nie jest śmiertelną. W chorobie wątrobianéj dostają zające niekiedy na płucach, najwięcéj i najczęściéj na wątrobie, sercu i grzbiecie, gruczołkowate wrzody, guzy i krosty, które zwykle za sobą śmierć pociągają. Najniebezpieczniejsza dla nich choroba weneryczna, w któréj na płucach i członku rodzajnym formują się jątrzące wrzody, z których zwykle giną.

Pobyt i czas żerowania.

Zając trzyma się miejsca urodzenia, i przez ciągłe tylko niepokojenie ogarami, jakoteż ściganie chartami, bywa wypędzany. W czasie *parkania*, jeżeli w miejscu żądzy swojéj zaspokoić nie może, oddala się wprawdzie w strony okoliczne, wraca jednak w jesieni.

Z takiego przywiązania do rodzinnego miejsca, mało też powstało odmian w tym

gatunku, a jeżeli się jakie zdarzają, te jedynie pochodzą od lepszego *żeru* i spokojniejszego życia.

Zając polny żyje tylko na wielkich równinach, i trzyma się w porze wiosennéj na oziminnych, późniéj na jarzynnych polach, i takowych nieopuszcza aż po żniwach. Oziminą żywi się tak długo, dopóki ta kolanek niedostanie, wówczas już dla niego jest zatwarda, i dla tego przenosi się na zasiewy wiosenne, mianowicie: na owies, jęczmień, groch, i t. p. zboża. Przed zachodem słońca, cokolwiek wcześniéj w dniach ciepłych, wyrusza z *kotliny* i swobodnie *żeruje* aż do rana. Późniéj, kiedy już zboże twardnieje, chowa się w niém; na *żer* zaś wychodzi w ugór zorany, na młodą trawkę, porosty. W żniwach przechodzi z miejsca na miejsce, trzymając się zawsze zboża na pniu stojącego; kiedy już wszystko z pola jest sprzątnięte, przebywa w kartoflach, i stamtąd odwiedza łąki, niemniéj kapusty i rzepę w polu.

W jesieni trzyma się pól świeżo podoranych, nizin niezbyt wilgotnych, trzciną i inném zielskiem zarosłych, najchętniéj zaś zasiewów rzepaku zimowego, żyta i pszenicy,

zwłaszcza kiedy głębokiemi bruzdami są poprzerzynane.

Zimową porą leży zwykle w brzegach lasu, w krzakach i t. p. miejscach, a kiedy śnieg pada, nieopuszcza swojéj *kotliny*, i tak twardo siedzi, że go śnieg częstokroć zupełnie przykrywa. Gdy się powietrze uspokoi, zaraz wychodzi na pobliskie pola, odgrzebuje śnieg i *żeruje* ile tylko może. Równie odwiedza w tym czasie pobliskie ogrody, szczególniéj gdy w nich są głąby po kapuście, jarmuż i pory. Największy niedostatek cierpieć muszą zimową porą, kiedy po odwilży mrozy nastąpią, i ziemia lodowatą okryje się powłoką, *krustą*, któréj zające przebić nie są w stanie; wówczas żywią się tylko młodą korą z drzew liściastych, oraz ich latoroślami i pączkami. Jeżeli zaś okolica nie ma krzaków, i w drzewa liściaste nieobfituje, w takim razie trzeba ich karmić sianem i innym żerem, bo inaczéj zmarnuje się większa ich część. Podobnéj przestrogi, mianowicie w kraju naszym z pamięci wypuszczać nie można, jak to niżéj okażemy:

Zając *(kot) leśny* zamieszkuje tylko wielkie i ciągłe lasy. Na wiosnę i letnią porą przebywa w brzegach, i stamtąd odwiedza po-

bliższe łąki i zasiewy. Zimową porą oddala się w głąb lasu, chowa się w gąszczach i żywi się tylko liściem, żołędzią, bukwą i leśnemi ziołami; w braku zaś tych, latoroślami i młodą korą drzew liściastych. Mniéj jest lękliwy jak zając polny, szelest opadających liści nie straszy go, bo przebywając ciągle w lesie, jest z nim obeznany.

Zając *górny*, zwykle największy i *najskromniejszy*, żyje tylko aromatycznemi ziołami gór, i rzadko równiny zwiedza. Większa spokojność, obfitszy i żyźniejszy żer, daje mu większą tuszę, a przez to i wzrost silniejszy.

Zając *bagnisty* nieróżni się niczém od polnego, tylko że przebywa w miejscach niskich, na kępach bagien. Wszystkie odmiany zajączego rodu nie lubią z natury wilgoci, jeden tylko zając bagnisty w takich żyje miejscach, a karmiąc się roślinami mniéj pożywnemi, mniejszy też ma wzrost i jest mniéj smaczną zwierzyną stołową, jak inne zające. W ogóle jednak mięso zajęcy, byle nie bardzo starych, smaczne, łatwo strawne, a *comber* pieczony (gdyż tak tylko przyrządza się) wyborny.

Smużki (skóry) dają mocne i ciepłe futra, mało jednak na ten cel są używane; lecz

w kapeluśnictwie bardzo pożądane dla *turzycy* (sierci) przydatnéj na kapelusze zwane zajączkowemi.

Skrom (tłuszcz), który po wydobyciu bez żadnego płukania w słoiku zachować należy jako lekarstwo domowe, znany jest ze swéj użyteczności.

Trop zająca, czy go oznacza w biegu lub też *kicając*, podobny jest do trójkąta. Stawia on przednie *skoki* jeden za drugim, tylne zaś obok siebie i przerzuca za przednie; jego więc tropy przedstawiają się w takiéj figurze ••=••=; a że zając tylnemi *skokami* aż do kostki przydeptuje, trop przeto po nich jest podługowaty i szerszy od tropu skoków przednich, przez co łatwe są do rozróżnienia.

O zaprowadzeniu zajęcy tam, gdzie ich wcale nie ma.

Wyżéj pokazaliśmy, że zające lubią pola przeplatane małemi gaikami, krzakami, żywemi płotami, i przyległe lasom. Stąd widzimy, że zwierz ten niemal wszędzie się znajduje, chociaż nie wszędzie w równéj ilości. Na polu przeto mniéj więcéj powyższe

dogodności obejmującem, a z zajęcy zupełnie ogołoconem, gdybyśmy chcieli zające zaprowadzić, postąpić wypada jak następuje.

Przedewszystkiem oswobodzić pola od drapieżnych zwierząt, największych nieprzyjaciół zajęcy, jakiemi są: lisy, dzikie i domowe koty, tchórze, kuny, i t. p., a nawet i drapieżne ptastwo. Następnie wpuścić trzeba do obranego gaju lub do zarośli, kilku samców z młodu wychowanych lub sieciami złapanych; zaś w drugiéj stronie pola, równie do gaju lub zarośli, taką liczbę albo o kilka więcéj samic. Wkrótce one połączą się z sobą, zaczną się *parkać* i rozmnażać, a nowego siedliska już nieopuszczą, aby tylko przez parę lat były oszczędzane i ochraniane. Małe krzaki i zarośle w polu (gaiki, remizy) dla téj zwierzyny koniecznie potrzebne, bo w czasie tęgich mrozów nietylko służą im za ochronę od zimna ale i od prześladowań drapieżnych zwierząt i ptaków. Oprócz tego w czasie głębokich śniegów trzeba im dostarczać żywności, rzucając wieczorem małemi wiązkami siano, w miejscach gdzie się najwięcéj przechodzą i utrzymują; oraz kapuściane liście, głąbie, jarmuż i t. p. warzywa, a mianowicie wiązki niemłóconego owsa.

O pomnożeniu i utrzymaniu zajęcy tam, gdzie ich zbyt mała jest liczba.

Zdarza się często, mianowicie w kraju naszym, że okolica dogodną jest z położenia swego i bardzo sprzyjająca hodowaniu zajęcy, a jednak zbyt mało obfituje w tę zwierzynę. To stąd pochodzi, że bez umiarkowania na nią polują, albo też niszczona bywa przez mnogość drapieżnych zwierząt i ptaków. Nie ma nic łatwiejszego, jak w takich okolicach zające rozmnożyć, i następnie odpowiedni utrzymać *zwierzostan*. Potrzeba tylko przez pewny przeciąg czasu, *np.* przez lat kilka niepolować na nich, zwłaszcza z ogarami i chartami, zimową porą zasilać żywnością wyżéj wymienioną, tępić drapieżne zwierzęta i ptaki, utrzymać dla zajęcy małe krzaki i zarośle, oraz wszelkim psom i kotom domowym wzbronić zupełnie wstępu na pola.

Przy zachowaniu powyższych przestrog, obok płodności samic (albowiem te trzy i cztery razy do roku *kocą się*), można być pewnym pomyślnego skutku.

Jeżeli na przestrzeni 1500 morgów polskich wynoszącéj, znajduje się 100 samic i 50

samców, wówczas możemy rachować, że rocznie 900 zajęcy przybędzie, jeżeli drapieżne zwierzęta i ptaki są w téj okolicy tępione; bo młode w następnéj już wiośnie wydają potomstwo, a nadto, zając żyć może 8 do 10 lat. Nasi jednak myśliwi rzadko dożyć do tego wieku dozwolą. Z przestrzeni podanéj możnaby rocznie 900 ubić zajęcy, bez nadwerężenia zwierzostanu. Jeżeli pola są żyzne i żer na nich obfity, wówczas bez wyrządzenia szkody rolnikowi, może żyć na 10ciu morgach jeden zając; przeciwnie zaś na polu małą roślinność mającem, gdzie rolnictwo na niskim stoi stopniu, i połowa powyższéj liczby niewyżywi się. Oprócz wyżéj danych przestróg, które ściśle zachować należy, jeżeli hodowanie zajęcy żądany cel ma osiągnąć, każdy właściciel kniei, oraz dobry myśliwy mieć jeszcze w pamięci powinien następujące uwagi.

a) Polowanie na zające odbywać się tylko powinno *przed wyżłem*, *z naganką*, *na wychodniego* i *na stanowisku*. Zwolennik polowania z ogarami, niechętnie zapewne przystanie na powyższe warunki, twierdząc: że wszystko jedno przed jakim psem ginie zając, czy

przed wyżłem lub ogarem; przytém łatwo można każdego przekonać, że przed dobrym *legawcem* więcéj może wyginąć zajęcy, jak przed najlepszym *gończym*. Twierdzenie powyższe ma swoją słuszną zasadę, jeżeli tylko zwracać będziemy uwagę, jaką liczbę zajęcy ubić można, niewdając się bynajmniéj w dochodzenie, jakie z obydwóch polowań wynikną skutki dla pozostałego *zwierzostanu*, oraz straty dla właściciela *kniei*. Mówiąc o hodowaniu różnych *łownych zwierząt*, szczególną zawsze zwracaliśmy uwagę zwolennika łowiectwa na to, żeby w czasie polowania starał się ochraniać samice. Przestroga ta w całém znaczeniu i do zajęczego stosuje się rodu, w którym, jak wiemy z historyi naturalnéj, zawsze o ⅓ część więcéj rodzi się samców jak samic; ostatnie przeto w czasie polowania tém więcéj oszczędzać należy, gdyż inaczéj zbyt wielka ilość samców przeszkadzałaby w zamierzoném rozmnażaniu tych zwierząt.

Odpowiedniego ustosunkowania płci, polując z ogarami, a tém więcéj z chartami, osiągnąć niepodobna; bo o ile tu zdołałby oszczędzić myśliwy, to zwykle staje się łupem psów. Nadto podobne polowanie i tem

jeszcze zrządza wielką klęskę zającom i w ogólności *grubéj zwierzynie*, że samica w któréjkolwiek porze mocno zgoniona, *przepala się* i *staje się niezdatną do rozpłodnienia*; i ta więc przyczyna wraz z innemi tu przytoczonemi, głównym u nas była powodem, że wszędzie tak nędzny jest *zwierzostan*. Inaczéj się ma rzecz, polując z wyżłem, *naganką* lub na *wychodnego*. Tu myśliwy więcéj jest panem swych namiętności, a przejęty zasadami rządnego *łowiectwa*, odwróci swoją strzelbę od samicy, a chętniéj skieruje strzał do *ślepaka* zbyt odurzonego zapałem miłości. Do ważnych więc praktycznych zalet myśliwego należy wprawne oko, które w biegu i w każdém zdarzeniu rozróżnić potrafi *gacha* od samicy.

Cechy odróżniające płeć, są następujące: samiec robi w biegu krótkie skoki i trzyma *osmyk* w górę zadarty, samica zaś ma bieg równiejszy a *osmyk* trzyma na dół przyciśniony. Leżąc w kotlinie trzyma samica słuchy więcéj rozpostarte, samiec zaś więcéj stulone.

b) Dla przekonania się czy jest odpowiedni stosunek pomiędzy płcią, powinien myśliwy często odwiedzać miejsca ochronne i

sztuczne *remizy* (o założeniu których, opisując przyrodę i sposób hodowania kuropatw, mówić będziemy), mianowicie w pięknych dniach lutego i marca, i z tych zające za pomocą 3 lub 4 chłopaków, bez hałasu wystraszyć. Jeżeli się okaże, że za jedną samicą biega 2 lub 3 *gachów*, wówczas przynajmniéj ostatniego ubić trzeba, bo zbyt wielka liczba samców, na przeszkodzie jest skutecznemu upłodnieniu.

c) Tam gdzie hodowanie zajęcy prowapzi się systematycznie, czyli gdzie największą, ile być może, na danéj przestrzeni mieć chcemy liczbę zwierzyny, *knieja* taka, w stosunku obszerności, potrzebną ilość *remiz* czyli miejsc ochronnych mieć powinna, rachując na 50 morgów $\frac{1}{3}$ do $\frac{1}{2}$ morga na powyższy użytek. W tych ciągle oddalać potrzeba drapieżców, a zimową porą karmić zające jak wyżéj mówiono.

Jeżeli właściciele dóbr te i wyżéj dane przestrogi w swéj *kniei* zachowywać będą, jeżeli na strzelca obiorą człowieka nietylko obeznanego z nabijaniem broni i chowaniem psów myśliwskich, ale nadto i koniecznie posiadającego przynajmniéj główniejsze zasady teoryi *łowiectwa*, wówczas zające wkrótce

na ich polach rozmnożą się, a dziedziczne dobra równie u nas jak za granicą, będą mogły do stałéj rocznéj intraty z 1500 morgów pola, najmniéj 500 zajęcy zaliczyć, jeżeli tylko miejscowość jest odpowiednią.

Zając bielak (lepus variabilis).

Różni się od poprzedzającego czyli pospolitego tem, że ma *słuchy* (uszy) krótsze jak głowa, na końcach czarne, barwę odmieniającą się, w zimie zupełnie białą; *osmyk* (ogon) krótki, w zimie *kosmaty*.

Niemieccy naturaliści uważają bielaka za odmianę pospolitego zająca, pochodzącą jednak z klimatu. Różny kształt jego, krótsze *słuchy* i *osmyk*; a nadto, że razem z pospolitym zającem w jednéj znajdujemy go okolicy; że zając pospolity barwy swojéj nigdy niezmienia, bielak zaś na zimę przybiera kolor biały, i to zarówno czy żyje w stanie wolnym, lub jest chowany w izbie opalanéj; że gatunek ten zawsze mniejszy jest od pospolitego bez względu na dobroć i obfitość żeru; wszystko to twierdzenie powyższe zbija, i jasny stanowi dowod, że to oddzielny jest gatunek. W kraju naszym żyją oba gatunki,

lecz bielak tylko w gubernii Augustowskiéj w lasach powiatu Maryampolskiego, Sejneńskiego i Augustowskiego.

Bielaka uważać można co do wielkości, jako środkującego pomiędzy królikiem i zającem pospolitym czyli szarakiem. Miękka i delikatna *turzyca* jego w lecie jest szara z czarną i żółtobrunatną pomięszana; głowa czerwonawoszara, kark brunatnoszary, *słuchy* na końcach i po brzegach czarne, boki i brzuch mniéj więcéj popielate, *skoki* gęsto siercią okryte. Na zimę staje się zupełnie białym, wyjąwszy brzegi i końce *słuchów*, które czarność swą zatrzymują. Zmiana barwy letniéj następuje u nas przy końcu października, a zimowéj w marcu. W Grenlandyi przez cały rok jest biały, w Laponii zaś tylko przez dwa najgorętsze miesiące jest płowy, a przez resztę czasu biały. Słowem *barwa* jego zmienia się podług różności klimatu, i tak jednę jak i drugą krócej lub dłużéj zatrzymuje.

Obyczaje.

Bielak nie może tak szybko biegać jak zając pospolity, i dla tego ścigany będąc

chroni się w szczeliny skał, pod wywroty drzew, lub w inne sposobne do tego miejsca. W kraju naszym żyje zawsze pojedynczo w wielkich lasach, i niekiedy tylko wychodzi w brzegi, nigdy zaś w pola. W Syberyi i innych na północ położonych krajach, zupełnie odmienne prowadzi życie, bo w wielkich chodzi *chmarach* (stadach). Zresztą obyczaje jego od poprzedzającego gatunku nie wiele się różnią. U nas lubi *bielak* przebywać w miejscach lekko wzgórzystych i na suchych równinach; w krajach więcéj północnych, na wysokich górach. Przyrodzenie przeznaczyło *bielaka* na mieszkańca zimnego klimatu, i dla tego w południowéj Europie mieszka tylko na wysokich górach, gdzie wieczna niemal panuje zima. W Syberyi niezmierne ich jest mnóstwo, i zimową porą niezliczonemi *chmarami* zstępują z gór na równiny, gdzie do wiosny przebywają.

Różne trawy i zioła w lesie rosnące, oraz pączki brzeziny, łozy, i t. p. drzew, służą *bielakowi* na pokarm. Gatunek u nas żyjący tak się mnoży jak zając pospolity; samica *koci się* w kwietniu, a czasem już w marcu, jeżeli wcześniejsza jest wiosna.

W kraju naszym polują na nich z naganianką lub gończemi, w Laponii i Syberyi łowią sieciami.

Mięso ich nie jest tak smaczne, jak pospolitego zająca. Białe zimowe skórki dają dobre futro, któremi Rossyanie znaczny aż do Chin prowadzą handel.

Rozmnożyć i hodować *bielaka* u nas, nie może być zamiarem myśliwego, raz, że tylko w wielkich żyje lasach, i w miarę ich zmniejszania się wszędzie ustępuje; powtóre, że nieprzynosi tak wielkiego użytku, żeby ztąd na szczególną zasługiwał opiekę.



O PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE GŁUSZCA.

(*tetrao urogallus*).

Cechy rodzajowe.

Głuszec należy do rzędu ptaków grzebiących, do rodzaju kur, i żyje w całéj Europie w lasach wielkich, mało dostępnych (a).

W Rossyi, Laponii i Syberyi dość jest liczny; u nas przebywa jeszcze w wielu lasach, nigdzie jednak w znacznéj liczbie.

(a) Wprawdzie naznaczają myśliwi dwie odmiany, głuszec pospolity i głuszec skrzekot; ostatni ma pochodzić z głuszycy i cietrzewia, i różni się tém, że utrzymuje środek co do wzrostu pomiędzy cietrzewiem i głuszcem; zwykle przebywa z cietrzewiami; od głosu jaki wydaje, nazywają go *skrzekotem*. Odmiana jednak ta potrzebuje jeszcze bliższego udeterminowania.

Kształt i kolor.

Głuszec stary jest tak wielki, jak stara indyczka, i waży od 10 do 15 funtów. Głowa jest czarna mieniąca się w kolor niebieski, dziób ciemnożółtawy, tępo zakrzywiony, $1\frac{3}{4}$ do 2 cali długi, wewnątrz, gdzie język leży, mocno wydrążony.

U pospólstwa trwa jeszcze owe mylne zdanie, że głuszec nie ma języka, co stąd pochodzi, że u *koguta* nie jest widzialny, bo w czasie konania ściąga się w głąb gardła. Jedni naturaliści przypisują to konwulsyjnemu drganiu, jakiego głuszec doznaje, będąc śmiertelnie raniony; inni zaś twierdzą, że głuszec w czasie *gry*, tak język swój ułożyć i w siebie wciągnąć musi dla wydania głosu; ubity w tym momencie, niezmienia jego położenia, i stąd na pozor zdaje się, że języka jest pozbawiony.

Oczy głuszca otoczone są piękną czerwoną, brodawkowatą skórą, a pod dziobem wisi dość duża czarna broda z piór, podobnie jak u starego indora. Szyja i pierś są czarno-niebieskawe, w zielone mieniące się.

Grzbiet i skrzydła są ciemnobrunatne, nakrapiane drobnemi szaremi punkcikami; na ostatnich stawach skrzydłowych znajduje się biała plama *lustro* zwana.

Ogon na stopę długi, czarny, przecięty poprzecznemi białemi pręgami. Nogi aż do palców obrośnięte ciemnobrunatnemi piórami i kończą się dość mocnemi rogowemi pazurami.

Kura mniejsza jest o $\frac{1}{3}$, i nie ma brody ani czerwonéj plamy około oczu; z koloru podobna jest do znanéj powszechnie słomki; jéj pierś jest czerwonobrunatna, pióra około szyi i brzucha ten sam mają kolor, tylko że pokrapiane są czarnémi i białémi plamami. Nogi więcéj są opierzone jak u koguta, a *lustro* (plama biała na skrzydłach) jest mniejsze; cała zaś kura waży 8 do 10 funtów.

Czas tokowania (parzenia się).

Czas *gry* albo *tokowania* zależy od łagodniejszéj lub zimniejszéj pory roku, i zaczyna się u nas zwykle przy końcu marca, podług rachuby myśliwych od świętego Józefa, i trwa do końca kwietnia. Przez cały rok *kury* i

koguty osóbne mają stanowisko; w tym zaś czasie zbieraią się w dogodnych i ulubionych miejscach dla zaspokojenia *popędu płciowego*.

Miejsce które im w przeszłym roku za *sadowisko* służyło, i w tym roku odwiedzają, a około jednego *koguta* zgromadza się zwykle 10 do 12 kur. Głuszec jest bardzo lubieżny, i tak dalece zazdrośny, że w późnéj nawet starości, kiedy do upłodnienia mniéj już jest zdatny, jeszcze się stara praw swego seraju bronić, i niedozwala żadnemu młodszemu rywalowi zbliżyć się do *igrzyska*.

W czasie *gry* przybywa *kogut* już wieczorem na *tokowisko*, a miejsce przez niego obrane zwykle jest położone na wschód, trochę wzgórzyste, zarośnięte drzewostanem pomięszanym; późniéj przylatują *kury*, a następnego poranku odbywa się *parzenie*.

Koguty przylatują na *tokowisko* spokojnie bez wydawania wielkiego szelestu, zajmują wierzchołek iglastego drzewa, czasem i środkową gałęź, i tam spokojnie oczekują świtania. *Kury* również bez wydania głosu w wspomnione zlatują się miejsce, i niekiedy tylko odzywają się dla zwabienia *koguta*, który czasem spuszcza się na ziemię i przywołuje

samice głosem podobnym do *gruchania* młodego prosiaka. Jeżeli powietrze jest zimne i przykre, siedzą *koguty* spokojnie na wierzchołkach drzew albo na grubych gałęziach aż do świtania, jeżeli zaś wieczor jest ciepły i pogodny, wydają kiedyniekiedy głos przerywany, a czasem *tokują* formalnie siedząc na drzewie lub spuściwszy się na ziemię. *Gra kogutów* rozpoczyna się razem ze świtem. Jeżeli *tokanie* jest ciągłe i prędkie, w takim razie kończy się zwykle głosem podobnym jaki wydaje kosa, gdy ją ostrzą. Jest to jedyna chwila dla myśliwych (gdy ten głos da się słyszeć) do podejścia i ubicia głuszca.

W czasie *gry* zdaje się być pozbawionym najdelikatniejszych swych zmysłów, bo ani widzi ani słyszy co się około niego dzieje, chociaż go natura bystrym wzrokiem i delikatnym słuchem obdarzyła, a przytém nadzwyczaj jest ostróżny.

Tokanie i *szlifowanie* w miarę powiększającego się zapału miłosnego, prędzéj się powtarza i po sobie następuje. Wtenczas samiec kręci się i obraca na jedném miejscu, albo przechodzi się po gałęzi z głową wzniesioną, spuszczonemi skrzydłami, podniesio-

nym i rozwiniętym ogonem, jak to indory w czasie parzenia robią.

Wszystko to odbywa się, kiedy zupełnie jest *szaro*, bo gdy świtać zaczyna, spuszcza się na ziemię, zaspokaja swoje lubieżne żądze zmieniając ustawicznie *kury*. Igraszka ta jednak nietrwa długo, poczém w towarzystwie *kur* odlatuje na inne miejsce niezbyt odległe, i tam posila się pokarmem, raz dla odzyskania straconych sił, powtóre, żeby się stał zdolnym do nowéj uciechy następnego dnia. Jeżeli suche i piękne jest powietrze, *kogut tokuje* co rano przed każdem *deptaniem kur*, w czasie zaś słoty lub mocnego i zimnego wiatru, *parzenie* odbywa się bez tego przysposobienia. Jeden *kogut* może 6 i 8 kur zaspokoić.

Po zaspokojeniu *płciowego popędu* odlatują *koguty* do siedlisk swoich często dość oddalonych; *kury* zaś urządzają sobie gniazda w miejscach samotnych, a najczęściéj w drzewostanach odmłodnionych. Gniazdo ich jest zwykle bardzo prosto urządzone, najwięcéj tylko suchym liściem i trawą wysłane.

Samica niesie 5 do 8 jaj, wielkości jaj domowych kur, koloru szarozielonego, znaczonych drobnemi brunatnemi kropkami,

z których w czterech tygodniach młode się wylęgają. Zaraz po wyjściu z jaj tyle są silne, że za matką biegają, która ich uczy robaczki i mrówcze jaja zbierać, w nocy zaś okrywa je skrzydłami, i pozostaje z niemi aż do następnego *tokowiska*.

Kura dorasta naturalnéj swéj wielkości w pierwszym roku; *kogut* zaś dopiero w drugim.

Pobyt i czas żerowania.

Głuszec najchętniéj przebywa w lasach iglastych, przetkniętych drzewami liściastemi, przeciętych dolinami i pagórkami. Cały dzień przepędza na ziemi gdzie *żeruje*, wieczorem zaś wznosi się na wysokie drzewa, i siada zwykle na dużéj gałęzi blisko wierzchołka, i tak się zabezpiecza od napaści drapieżnych zwierząt, mianowicie lisów i rysiów. Zimową porą żyje pączkami drzew iglastych i liściowych, przez wiosnę zaś, lato i jesień różnemi nasionami leśnemi, kwiatami różnych ziół, podkrzewów i drzew leśnych; przytém grzebie i wybiera z ziemi robaki, gąsienice, poczwarki i mrówcze jaja.

Własności przyrodzone.

Głuszec jest bardzo ostróżny i bojażliwy, najmniejszy szelest go płoszy, a za pomocą swego delikatnego słuchu, jakim go natura obdarzyła, łatwo usłyszy zbliżanie się zwierza chociaż w znacznéj jeszcze od niego odległości, i wówczas chroni się na pierwsze lepsze drzewo, lub też ulatuje. Rzadko się więc podejść daje zwierzętom drapieżnym, a mniéj człowiekowi,! i dla téj przyczyny w innéj porze roku, oprócz czasu *tokowania*, przypadkiem tylko ubity być może.

Zwierzęta drapieżne najwięcéj niszczą młodych, starych zaś *kogutów* wtenczas, kiedy się pierzą; co w czerwcu około świętego Jana ma miejsce. Z powodu, że głuszec tak trudno daje się podejść i ubić, sądziéby należało, że ptastwo to wszędzie dość jest liczne i prędko się może rozmnożyć. co się jednak w doświadczeniu niepotwierdza.

W leśnictwach Kozienice, Iłża, Bodzentyn, Samsonów w gubernii Sandomierskiéj, i w leśnictwach Gryszkabuda, Pilwiszki, Pomorze, Hańcza, Balinka i Augustów w gubernii Augustowskiéj, gdzie głuszce prze-

bywają, chociaż na *tokowisku* corocznie ledwie kilku ginie *kogutów*, pomimo to ich liczba od lat wielu niezdaje się zwiększać. Okoliczność tę objaśniając, jedni dowodzą, że lisy, rysie, żbiki, kuny i łasice, oraz wszystkie drapieżne ptaki niszczą młode i stare głuszce: inni dają za powód wielką zazdrość starych *kogutów*, które zbyt ciężkie a częstokroć już niezdatne do zapłodnienia *kur*, niepozwalają zbliżyć się młodym *kogutom*, i przez to *kury* nie będąc zapłodnione, jałowieją. Twierdzenie ostatnie ma wielkie podobieństwo do prawdy, bo zupełnie teżsame przykłady mamy na domowych indorach, które skutkiem wieku będąc zbyt ciężkie, stają się niezdatnemi do zapłodnienia.

Dla powyższych przyczyn nigdzie się głuszce w takiéj nieznajdują liczbie, do jakiéj mogłyby się rozmnożyć, zwłaszcza, że są tak ostróżne i trudne do upolowania.

Mięso młodych delikatne i przyjemnego smaku, starych *kogutów* cokolwiek twarde i żylaste.

O zaprowadzeniu i rozmnożeniu głuszców.

Głuszec mieszkaniec i ozdoba *puszcz* spokojnych, należy do *wielkich łowów*, a polowanie

na niego dla tego tyle jest zajmującém namiętnego *myśliwca*, że głuszec przebywa w niektórych tylko lasach naszego kraju; że podejście go jest mozolne i wymaga niepospolitéj cierpliwości, bez któréj z pomyślnym skutkiem nie mogłoby być dokonane.

Zaprowadzenie głuszców w lesie, którego położenie im niesprzyja, jest niepodobném; i dla tego wszelkie usiłowania w tym celu amatorów myśliwstwa okazały się bez skutecznemi.

Pragnąc zaś rozmnożyć je w miejscach, gdzie się w małéj znajdują liczbie, przestrzegać należy:

1. Żeby w téj kniei, gdzie swoją ulubioną mają *ostoję*, największa zachowana była spokojność, mianowicie w czasie *tokowania* i *lęgu*: a że głuszec w takich częściach lasu przebywa, gdzie się i zwierzyna *płowa* trzyma, przez zagajenie więc takiéj przestrzeni, to ptastwo uzyska żądaną spokojność i wkrótce się rozmnoży.

2. Wszystkich używać trzeba środków do wytępienia lisów, kun, żbików, łasić i drapieżnego ptastwa.

3. W czasie *tokowania* ubijać stare *koguty*, by młodym nie przeszkadzały.

4. Gdy w polowaniu na głuszce w czasie *tokowania* niepotrzeba towarzystwa, gdy ono odbywa się w porze bardzo rannéj, i w najgłębszéj spokojności, a zatém dogodne jest kłusownikom; należy przeto baczne na nich zwracać oko, by zapobiedz defraudacyi. Ostrzeliwanie *tokowisk* uważane przez wielu jako środek zaradczy przeciwko kłusownikom, płosząc głuszce, przeszkadza parzeniu się, a tém samém przy dążności rozmnożenia ich, zupełnie nieodpowiednie; zwłaszcza, że strzelcy zamiast ostrzeliwania, obecnością swoją skutecznie defraudacyi zwierzyny zapobiedz mogą.



O PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE CIETRZEWIA

(*Tetrao tetrix*).

Cechy rodzajowe.

Cietrzew należy równie jak głuszec do rzędu ptaków grzebiących, do rodzaju kur, i więcéj lubi kraje północne jak południowe, a w klimacie gorącym wcale się nieznajduje. Dość liczny jest w niektórych okolicach Anglii, Szkocyi, w Norwegii, Szwecyi, Polsce i Rossyi, a mianowicie w guberniach Podolskiéj i Wołyńskiéj, Kurlandyi i Estlandyi. W Niemczech niemal wszędzie jest znany, chociaż nigdzie w wielkiéj nieznajduje się liczbie.

Kształt i kolor.

Cietrzew stosunkowo do swego ciała, krótkie ma skrzydła, bo te ledwie $\frac{1}{3}$ część

ogona przykrywają, pomimo to lot ma dość szybki, zwłaszcza w dniu pogodnym, zaś ciężki i bardzo powolny w czasie dżdżu; przytém biega dość prędko, a umykającego w gąszcze, z trudnością pies doścignąć zdoła. Ptak ten jest równie dziki i ostrożny, jak głuszec, bardzo delikatny ma słuch, i dla tego trudno go podejść.

Stary cietrzew *kogut* jest 24 do 28 cali długi, a szerokość jego uważając pomiędzy końcami rozciągniętych skrzydeł, wynosi od 36 do 38 cali. Dziób jest krótki, tępy, mocno zakrzywiony i czarny, przy osadzie oraz około nozdrzów czarnemi piórkami obrośnięty. Nad oczyma znajduje się brodawkowata skóra, koloru czerwonego, szerokość któréj zmienia się podług pory roku.

Kolor szyi i głowy jest stalowy, świecący się; przednia część grzbietu czarna, tylna czarnoniebieskawa, tego koloru i ogon, tylko bez połysku, końce piór są biało kropkowane. W ogonie jest 16 często i 18 piór *stérowych*, z których środkowe są najkrótsze, skrajne zaś najdłuższe i mocno w bok zakrzywione; kolor pierwszych jest czarny z białemi brzeżkami, następne zupełnie czar-

ne, a skrajne czarnobłękitne. Mniejsze pióra skrzydeł są czarne. Na udach znajduje się biała plama kształtu trójkąta, zwana *lustrem* jak u głuszca.

Pierś i podbrzusze są czarne, pióra pod skrzydłami białe. Pod ogonem daje się widzieć w pierwszych latach życia biała plama, która jednak z wiekiem miesza się z czarnemi piórami.

Nogi okryte są pierzem aż do palców, które są ząbkowane podobnie jak grzebień. Młody *kogut* różni się od starego tém, że jest więcéj rudawy i dopiero w drugim roku naturalny dostaje kolor. *Kura* jest mniejsza od *koguta* i kolor jéj nie jest tak rozmaity. Dziób ma ciemnoszary, pióra brunatne, czarnemi punktami kropkowane, z brzeżkami rudemi, największe na grzbiecie, na szyi zaś i głowie daleko mniejsze. Na udach podobne znajduje się *lustro* jak u koguta, tylko że znacznie jest mniejsze. Ogon jest krótszy i nie tak *widełkowaty* jak u *koguta*, a na piórach *sterowych* widzieć się dają poprzeczne pasy koloru rudoczarnego. Pod brzuchem ma białe pióra, pod ogonem podobne i przecięte czarnemi poprzecznemi liniami.

Pobyt i pożywienie.

Cietrzew żyje w wielkich spokojnych lasach, w klimacie zimnym. Chętnie zamieszkuje *knieję* w któréj są gąszcze, wysoki wrzos i stare drzewa iglaste pomięszane z liściowemi, a mianowicie z brzozą. Takie miejsca niechętnie opuszcza, a tém samém uważany być może za miejscowego ptaka. Pokarm jego ten sam, co i głuszca. Żywi się letnią porą różnemi nasionami, jagodami (szczególniéj lubi łochynię), owadami, robakami, i mrówczemi jajami, a dla lepszéj strawności połyka małe kamyczki. Zimową porą żywi się pączkami drzew, a najwięcéj lubi pączki i kotki męzkie brzozowe, jagody jałowcowe, żurawinę i borówki, nasienie wszystkich drzew iglastych, żołądź, bukiew, jagody z trzmieliny i nasienie wrzosu. W miesiącu lipcu młode cietrzewie przebywają stadami ze staremi w zaroślach w bliskości wód i jarzynnego pola, szczególniéj gryki, w któréj zrana i wieczorem szukają pożywienia, i tego miejsca trzymają się do późnéj jesieni. Wtedy się zbierają pod przewodnictwem starego cietrzewia, i odwiedzają pobliższe rżyska, na których z pozostałych kłosów ziarna wydo-

bywają, mianowicie, kiedy wśród lasu znajdują niwy uprawne, bo w okolicach więcéj zaludnionych nieodważą się daleko wychodzić w pole. Stary *kogut* wodzi za sobą całe stado przez jesień i zimę, i nigdy go nieopuszcza, aż do *gry* wiosennéj czyli do czasu parzenia się.

Czas gry (parzenia się).

Jeżeli początek wiosny jest łagodny i ciepły, *gra* czyli *parzenie się* cietrzewi, rozpoczyna się pierwszych dni kwietnia. Wtedy *koguty* stadami zlatują się na *halizny* i wypaleniska, biją się i uganiają za *kurami*. Jak tylko pierwszy promyk zorzy zabłyśnie, kogut *grę* rozpoczyna. W tym czasie wydaje sobie właściwy głos, rozpuszcza skrzydła i rozwija ogon podobnie jak gołąb, kiedy się do swéj lubéj umizga, nadyma *wole* nastroszonemi piórami, i różne robi figury i skoki, celem zwabienia do siebie samicy. Często na jedném *tokowisku gra* kilku samców, wszystkie razem bełkoczą, i głos tém mocniejszy wydają, im więcéj się samica do którego zbliża; ustaje zaś, gdy mu pozwoli swój zapał miłosny zaspokoić. Po tym akcie podlatują

kury i *koguty* na pobliskie drzewa i odpoczywają, a po niejakim czasie rozpraszają się dla szukania *żeru* i nabrania nowych sił. Tym sposobem powtarza się *gra* każdego poranku przez 4 do 6 tygodni; z tą różnicą, że *koguty* tylko w czasie pięknego powietrza tokują, w dniach zaś słotnych *parzą się* bez wydawania głosu. Po odbytéj *grze koguty* odlatują do swojéj kniei, a upłodnione kury wyszukują spokojnych miejsc, gdzie dla przyszłego swego potomstwa gniazdo urządzają. Na pagórkach leszczyną i młodą brzeziną zarośniętych, w cięciach odmłodnionych, w gąszczu, w dołku niegłębokim wysłanym mchem, suchym liściem i trawą, oraz cokolwiek pierzem, cieciórka młoda składa 5 do 6 jaj, stara zaś 8 do 12, rzadko jednak więcéj; które są mniejsze od kurzych, więcéj podługowate niż okrągłe, rdzawego koloru, ciemno upstrzone; i te wysiaduje samica bez pomocy samca w przeciągu trzech tygodni. Młode są żółtoczerwonawe, biegają zaraz za matką, która ich uczy *żerować* i o każdem niebezpieczeństwie ostrzega stosownym głosem, one zaś na znak dany kryją się w zielsku, trawie i gąszczu. *Kury* dochodzą naturalnéj wielkości w jednym roku, *kogut* zaś,

dopiero w roku następnym; w tym też czasie dostaje swój naturalny kolor, w młodości zaś więcéj jest szary. Cietrzewie pierzą się w czerwcu, i w tym czasie nie mogąc latać, kryją się w gęstwinach i mocno dosiadują, szczególnie tam, gdzie obfitość jagód dostarcza im pożywienia.

Cietrzew ma tych samych nieprzyjaciół co i głuszec; lisy, mianowicie w naszym kraju, wyrządzają wielkie szkody w téj zwierzynie.

Mięso młodych bardzo delikatne i przyjemnego smaku; starych, zwłaszcza *kogutów* cokolwiek twarde, i musi być w occie moczone, jeżeli chcemy aby skruszało.

O zaprowadzeniu i rozmnożeniu cietrzewi.

Wszystkie dotychczas znane i używane sposoby do zaprowadzenia cietrzewi w lesie, w którym nieprzebywały, okazały się bezskutecznemi. Nawet podłożenie jaj cietrzewich kurze domowéj szarego koloru, nie zapewnia pożądanego skutku; bo przekonano się, że wylęgnione pisklęta tylko przez niejaki czas tam się trzymały, a w późnéj jesieni zawsze się przenosiły do kniei dogodniejszéj i ich naturze odpowiedniéj. Słowem, ptastwo

to, podobnie jak głuszec, nie da się zaprowadzić tam, gdzie jemu miejscowość niesprzyja. Gdzie się jednak cietrzewie znajdują, łatwiéj ich można rozmnożyć jak głuszce, bo cietrzewie potrzebują tylko, aby *knieja* w któréj żyją, oswobodzoną była z drapieżnych ptaków i zwierząt, i żeby tam należytą miały spokojność; a w takim razie prędko się mnożą, i dla tego dziś wszędzie są liczniejsze jak głuszce.

Jeżeli *knieja* dość jest zamożna w ten gatunek ptastwa, wówczas bez nadwerężenia *zwierzostanu* można rocznie $\frac{2}{3}$ części ubić; z tą uwagą, żeby więcéj strzelano *kogutów* jak *kur*, bo cietrzewie jak wiadomo w parach nieżyją, a przez to na kilka *kur* jeden *kogut* jest dostateczny.



O PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE JARZĄBKA.

(*Tetrao bonasia*).

Jarząbek mieści się w rzędzie ptaków grzebiących, rodzaju kur, gatunku kur leśnych (tetrao). We wszystkich krajach należy do małego polowania.

Pobyt i kształt.

Jarząbek żyje niemal we wszystkich krajach Europy, w lasach wzgórzystych i odludnych. W Niemczech liczny jest w lesie Tysingskim, rzadszy zas na górach Harcu; w Czechach, Polsce, Rossyi, Szwecyi i Laponii znajduje się w dość wielkiéj liczbie, oraz na Alpach i Pyreneach w niektórych miejscach liczniejszy jest jak cietrzew.

Lot jego ciężki, ale dość szybki i zwykle w prostéj linii; lecąc dość wielki robi szelest; w górę z trudnością się tylko może wznosić, co od budowy skrzydeł pochodzi. Nietyle jest bojaźliwy i nie tak bardzo ludzi się lęka, jak cietrzew albo głuszec, raptownie jednak odkryty, przestrasza się, a nieznając lepszego sposobu ratunku, przyczaja się do ziemi, chowa w zielsku lub w gęstych gałęziach drzew; a nawet spłoszony niedaleko odlata, prędko siada, chętnie na jodle lub świérku, a wyciągnąwszy szyję w podłuż gałęzi, tak się do niéj przyciska, że chociaż dojrzeliśmy na którém *zapadł* drzewie, nie łatwo go dostrzedz można. Kogut stary jest zwykle 15 do 16 cali długi; ze skrzydłami otwartemi do 25 cali szeroki; waży zaś mało co więcéj jak dwa funty.

Jarząbki więc większe są od kuropatw, z któremi w ogolności wielkie mają podobieństwo. Dziobek ich jest czarny, dość krótki i mało zakrzywiony, a nad oczami znajduje się obwódka naga, mocno karmazynowa, brodawkowata. Ogon blisko 5 cali długi, nogi aż do palców piérzem okryte, które po bokach opatrzone są włóknami skórzanemi w kształcie grzebienia. Kolor *koguta* brunatno-

czerwony, upstrzony białemi i czarnemi łuskami, a pod dziobem znajduje się wielka czarna plama z obwódką białą, i to stanowi znak, po którym łatwo samca od samicy odróżnić, bo ostatniéj na tém zbywa. Oprócz tego różni się *kura* od *koguta* w tém, że cokolwiek jest mniejszą, dziób jéj jaśniejszy, a obwódka około oczu bladszego koloru.

Czas gry (parzenia się).

Gra jarząbków zaczyna się przy końcu marca i ustaje około 20 kwietnia. Dawniejsi naturaliści oznaczali na to czas w październiku i listopadzie, a mylne to zdanie stąd powstało, że jarząbek w owym czasie na głos wabika przylatuje.

Kogut w czasie miłosnego zapału rozwija czubek na głowie, najeża na sobie pióra i wydaje głos gwiżdżący. Na ten głos ściągają się *kury* na *tokowisko*, które częściéj zmieniają jak cietrzewie i głuszce.

Niemieccy naturaliści są jeszcze w powątpiewaniu, czy jarząbek w parach żyje, czy też w wielożeństwie jak głuszce i cietrzewie. Podług przekonania mego, żyją jarząbki w parach jak gołębie, i do tego wniosku

powoduje mnie ta okoliczność, że w bliskośc siedzącéj na jajach samicy, zawsze znajdowałem *koguta*, również i w każdém młodém stadku; czy jednak *kogut* wspólnie na jajach z *kurą* siedzi, pytania tego z przekonania rozwiązać nie mogę; najpewniéj wysiadaniem jaj sama tylko samica się zajmuje, jak to niżéj przytoczone postrzeżenia, co do mnożenia się tego ptastwa, bliżéj stwierdzają.

Jarząbki gnieżdżą się na ziemi, w gąszczach, najczęściéj pod krzakiem leszczyny, i wyściełają swoje gniazda suchą paprocią z liściem. Samica niesie 10 do 16 jaj, koloru jasnordzawego, ciemniejszemi plamkami upstrzonych.

Ile razy samica opuszcza gniazdo, przykrywa troskliwie jaja suchą trawą pomięszaną w małéj ilości z jéj puchem, żeby nieostygły, oraz więcéj zabezpieczone były od drapieżnego zwierza. *Pisklęta* wysiaduje w 24 dniach, ale ledwie wyprowadza 7 do 8 młodych, chociaż daleko więcéj niesie jaj (a).

Młode po wykluciu się z jaj zaraz biegają za matką, ta ich wodzi, ogrzewa pod skrzy-

---

(a) Rzecz pewna, że jarząbek 10 do 16 jaj niesie, zwykle jednak ledwie połowę wyprowadza. Skąd to pochodzi, niewiadomo.

dłami, i naucza szukać pożywienia grzebiąc im ziemię

Własności przyrodzone.

Jarząbek najchętniéj przebywa w młodych jodłowych lub świérkowych drzewostanach, w miejscach wzgórzystych, parowami przeciętych, gdzie leszczyna, brzoza i buk rosną. Nad wieczorem zwykle biega po zarośniętych drogach leśnych, oraz przy brzegach łąk; gdy się już zupełnie ściemni, podlatuje na dolne gałęzie drzewa, i siada blisko pnia. Podobnie jak cietrzew, żyje i jarząbek w wielkich spokojnych lasach, rzadko więc wychodzi na ich pobrzeża, nigdy zaś nieprzebywa w gajach w polach położonych. Raz obranego *siadła* nieopuszcza, chyba często tam niepokojony bywa, jeżeli jeknak miejsce nieobfituje w *żer*, wówczas przenosi się do innéj więcéj dogodniejszéj *kniei*.

Po wylęgnieniu młodych, przyłącza się do nich *kogut*, i od tego czasu aż do roku przyszłego żyje cała familia w jedném stadku. W jesieni łączy się czasem kilka rodzin, nigdy jednak nie żerują razem, lecz na pewnéj przestrzeni rozproszone. Nim stado miejsce

opuści, wabią się naprzód, a potém za *zerwaniem się koguta* lub *kury*, wszystkie zdążają za niemi. Jarząbki żywią się tém samém co i głuszce oraz cietrzewie, więcéj jednak lubią jagody, a mniéj pączki drzew iglastych. Zimową porą żyją pączkami i kotkami drzew liściowych.

Mięso z jarząbków jest białe i bardzo delikatne, tak dalece, że pomiędzy zwierzyną wszystkich naszych ptaków pierwsze trzyma miejsce.

Tych samych ma nieprzyjaciół, co i powyższe dwa gatunki, i jedynie dla téj przyczyny jest mniéj liczny w kraju naszym, chociaż mu miejscowość sprzyja.

O zaprowadzeniu i rozmnożeniu jarząbków.

Jarząbki lubią lasy spokojne i wzgórzyste, takie mianowicie, w których drzewostany liściowe pomięszane z iglastemi i gdzie jest wiele jarzębiny, leszczyny i innych krzewów rodzących jagody. Gdzie się ten gatunek ptastwa znajduje chociażby w małéj liczbie, a chcielibyśmy go rozmnożyć, dość będzie wytępić drapieżne zwierzęta i ptastwo, przestrzegać

największéj spokojności w tych miejscach, w których się jarząbki zwykle trzymają, zabronić wstępu bydłu i ludziom, baczne mieć oko na stawiających sidła i *kłusowników*, a przez lat kilka do nich niestrzelać. Jeżeli w lesie do ich hodowania dogodnym, jarząbków wcale nie ma, wtedy trzeba ich skądinąd sprowadzić, i wieczorem albo jeszcze lepiéj w dniach pochmurnych, w różnych miejscach parami powypuszczać; jarząbki bowiem daleko nieodlatują, prędko się do nowego miejsca przyzwyczajają i rozmnażać się zaczną, aby tylko od ludzi i zwierząt żadnéj niedoznawały przeszkody.

W ogólności jednak nie jest rzeczą łatwą jarząbki zaprowadzić w lesie, w którym ich nie ma; rostropniéj więc ci postępują, którzy się oszczędnie z niemi obchodzą gdzie się jeszcze znajdują, i do szczętu ich niewytępiają.



O PRZYRODZIE, HODOWANIU I OCHRONIE KUROPATW.

(*Perdrix cinerea*).

Cechy rodzajowe i pobyt.

Kuropatwa należy do rzędu ptaków grzebiących, do rodzaju kur leśnych (tetrao).

Ptastwo to żyje niemal w całéj Europie, lubi klimat średni, a mniéj się udaje w krajach zbyt na północ posuniętych. Rozległe pola małemi gaikami lub chróstami zarosłe, pagórkowate, najwięcéj ich rozmnożeniu sprzyjają; do takich miejsc chronią się przed drapieżnemi ptakami. W cieplejszych zaś krajach chętnie przebywają w bliskości winnic, bo te im służą za miejsce ochrony przed nieprzyjaciołmi, a przytém obfity *żer* dostarczają. Niechętnie i to niezbyt daleko oddalają się

od miejsca urodzenia, a w jesieni tylko i zimową porą przeciągają w dalsze okolice szukając pożywienia. Zbyt jednak prześladowane i niepokojone, opuszczają ulubione siedlisko, i częstokroć w dalekich polach spokojniejszych obierają nowy dla siebie pobyt. Kuropatwy nigdy na drzewach niesiadają; od nieprzyjaciół ścigane *zapadają* na ziemię, tam się kryją w brózdach, przy kamieniach lub w krzakach, jeżeli te w bliskości się znajdują.

Kształt i kolor.

Kuropatwa pospolita długa jest do 13 cali, zaś szerokość jéj z rozciągniętemi skrzydłami wynosi do 19 cali, waży około 2 funtów. Dziób szary, blisko na cal długi, i na końcu cokolwiek zakrzywiony. Oczy czerwonobrunatne, a nad niemi naga brodawkowata czerwona obwódka. Nogi od kolana nagie, skórą łuskowatą okryte. Pióra koloru popielatoszarego, upstrzone brunatnemi i czarnemi kropkami, oraz poprzecznemi liniami. Głowa rdzawo żółtawa i szara, ogon stosunkowo krótki, brunatnoczerwony, obwiedziony czarnym kropkowanym pasem. Pierś i brzuch

są popielatoszare, a na piersiach znajduje się ciemnobrunatna plama *podkową* zwana. *Kura* różni się od *koguta* bladszą obwódką około oczu, jaśniejszym kolorem na głowie, oraz tém, że w miejscu wydatnéj *podkowy* u samca, wyrasta mniéj regularnie kilka piór brunatnych; młode *koguty* zdobne są *podkową* w póżnéj dopiero jesieni.

Odmiany.

W kraju naszym są dwie odmiany: kuropatwa pospolita *(wielkopolowa)* i kuropatwa mniejsza *(kamionka)*. Różnią się pomiędzy sobą tylko wzrostem.

Kamionki są zwykle 2½ cala krótsze i węższe; nie tak się trzymają miejsca urodzenia swego jak kuropatwa pospolita, bo się zwykle z miejsca na miejsce przenoszą, osobliwie w późnéj jesieni.

Inne odmiany, jako to: zupełnie białe i biało kropkowane, zbyt rzadko się trafiają. Lot kuropatwy nie jest zbyt prędki, ani zbyt ciągły, przytém niewznoszą się bardzo w górę. Po ziemi prędko biegają.

Własności przyrodzone.

Kuropatwy wzrok mają dość bystry, i z daleka postrzegają swego nieprzyjaciela. Na wiosnę i latem dostrzegłszy go, przyczajają się w brózdy, do ziemi, chcąc tym sposobem ujść grożącego im niebezpieczeństwa; w jesieni zaś starają się go uniknąć, uciekając piechoto *(cieknąc)*, i dopiero wtenczas się *zrywają*, gdy już ten sposób ochrony uważają bezskutecznym. W chwili nastających mrozów są jeszcze bojaźliwsze, *brykają* w znacznéj odległości i daleko *ciągną*: przed drapieżnemi tylko ptakami *zerwawszy się*, natychmiast *kamieniem padają*, i w tém to położeniu stają się zwykle ich łupem, wyjąwszy, jeżeli w bliskich krzakach znajdą swe ocalenie.

Do pięknych zalet ich natury, należy niezłomna wierność małżeńska i stałe przywiązanie rodziców do swego potomstwa. Wabiąc się wydaje *kura* głos krótki, podobny do tonu *girl:* głos *koguta* jest dłuższy podobny do *girlitt.* Na ten znak zgromadza się cała familia, młode zbiegaią się ze wszystkich stron, a samiec zbliża się do bojaźliwéj swéj małżonki. Kuropatwy *idą w pary* zaraz na po-

czątku wiosny, jak się tylko ociepla i śniegi topnieć zaczynają. Do tego czasu żyją stadami, zwykle każda familia oddzielnie. Wtedy łączy się samiec z samicą zwykle tego samego gniazda, a w razie tylko niedostatku któréjkolwek płci, przymuszona jest osierocona kuropatwa wybór swój z innego stada zrobić. Każda para udaje się natychmiast na osobność, w miejsce spokojne, żeby tam bez przeszkody używać roskoszy wzajemnéj miłości i przywiązania. Raz skojarzonych związków nie rozłączają i najprzykładniéjszą wierność dochowują sobie do śmierci. Samcy gdy ich więcéj jest jak samic, dość zacięte toczą z sobą walki o pierwszeństwo; a samica zwykle się przyłącza do zwycięzcy. Kiedy liczba *kogutów* jest za wielką, złe nawet skutki dla rozmnażania się kuropatw powstać stąd mogą; bo samica prześladowana przez rywala, tak dalece bywa niepokojona, że nawet nie ma czasu znieść jaja do jednego gniazda: uciekając przed natrętnym, gubi je zwykle, a przez to znaczne wynikają szkody w rozmnażaniu się téj zwierzyny. Skojarzona para nigdy zbyt daleko od siebie się nieoddala, a jeżeli ich okoliczności w czasie żerowania rozproszyły, wabią się wieczorem; wówczas *kogut* daje

poznać swą niespokojność przez częste powtarzanie znanego głosu, samica prędko doń przybiega, przysiada, a on z rozpostartemi skrzydłami, krzywiąc główkę, obchodzi ją a następnie z największym zapałem odbywa *parzenie*.

Czas parzenia się.

Jeżeli wiosna łagodna i piękna, stare kuropatwy zaczynają się nieść przy końcu kwietnia; młode zaś o kilka dni później, i od tego czasu znoszą codzień jedno jajko. Gniazdo urządzają sobie w zasiewach, krzakach i tym podobnych miejscach, wyściełają takowe suchą trawą, słomą i małą ilością własnego pierza. Młoda kuropatwa rzadko więcéj jak 10 jaj *znosi*, starsze zaś mają 14 a czasem i 18. Często się zdarza, że w gniaździe daleko więcéj jest jaj, co stąd pochodzi, że inna *kura* przez obcego samca ścigana, swoje jaja tam zniosła. Jeżeli w gniaździe nieznajdziemy przynajmniéj 8 jaj, twierdzić możemy z pewnością, że *kura* straciła ich pewną ilość w ucieczce, lub pożarte zostały przez zwierzęta drapieżne.

Samica wysiaduje jaja w przeciągu trzech

tygodni; w tym czasie rzadko się z gniazda oddala, i to na krótki tylko moment dla żerowania. Kogut czuwa nad nią w bliskości, nigdy daleko się nieoddalając z tego miejsca, a jak się pisklęta *wyklują*, zaprowadza ich matka do ojca, i od tego już czasu wspólnie z równą troskliwością nad niemi czuwają. W trzecim tygodniu młode już podlatują, i wtenczas myśliwi nazywają ich *zielonkami;* późniéj *polotkami.* W miesiącu sierpniu są *farbówkami:* a w październiku naturalnego dosięgają wzrostu.

Kuropatwy raz tylko w roku *gnieżdżą* się; w przypadku jednak, gdy jaja swoje stracą, gnieżdżą się powtórnie, i stadko takie jako późniejsze, łatwo poznać można, bo młode z niego dopiero w sierpniu są *polotkami*.

Szczególna troskliwość w wychowaniu swego potomstwa.

Przykładna, a nawet przez rozumne stworzenia godna jest naśladowania miłość i troskliwość kuropatw dla swego potomstwa, które też nieograniczenie jest posłuszne dla swoich rodziców. Zwracając na to oko badawcze, przyznaćby im należało więcéj jak zwyczajny

instynkt zwierzęcy; mianowicie wówczas, gdy im niebezpieczeństwo grozi, i ratować się muszą.

Troskliwa i zawsze baczna matka nie łatwo da się podejść czy to przez psa, lisa, lub inne drapieżne zwierze. Aby tylko najmnieszy spostrzegła cień niebezpieczeństwa, zaraz ostrzega swoje dzieci, wydając krótki głos; na taki znak zbierają się młode około matki, a ta uprowadza je w wysoką trawę albo w pobliskie krzaki. W tym czasie kogut biega wokoło celem wyśledzenia, z któréj strony zagraża im niebezpieczeństwo, i całą troskliwość na to zwraca, jakby familię swą najpewniéj ocalić. Zwykle kiedy się młode już schowały, rodzice w małém zawsze oddaleniu od nich, latają blisko ziemi, często *zapadają*, biegają w różne strony, usiłując na siebie zwrócić uwagę nieprzyjaciela, a przez to odprowadzić go od ulubionego przedmiotu. Jeżeli im się to w części udało dalsze zwodzenie zostawia *starka* kogutowi, sama zaś wraca do dzieci, i jeżeli jeszcze latać nie mogą, odprowadza je piechoto w inne miejsce; a gdy już podlatują, wówczas *zrywają* się, przelatują pewną odległość, *zapadają*, znowu się *zrywają*, i tak długo to powtarzają, dopóki ścigający nieprzyjaciel nie straci śladu ich ucieczki.

Skoro w okolicy spokojność wróci, *kogut* zaczyna *wabić*, i na odgłos *kury* łączy się z ocalonem stadem. Troskliwość powyższa zmniejsza się, w miarę jak młode nabierają siły i same zasadzek ujść są w stanie. *Farbówki* jako już dobrze latające widząc niebezpieczeństwo, *przypadają*, i tak długo *wytrzymują*, póki się nieprzyjaciel do nich zupełnie niezbliży; wtenczas dopiero całe stadko *zrywa* się, ulatuje daleko i *zapada* już nie w kupie, lecz pojedynczo, wszelako niezbyt odlegle jedna od drugiéj. Jeżeli jeszcze są ścigane, *rwie* się każda osóbno, czasem tylko po kilka razem, jeżeli przypadkiem blisko siebie zasiadły. Tym sposobem rozbite, największą ponoszą klęskę; bo zagorzały myśliwiec przy dobrym wyżle, wybije one co do *nogi;* a chociażby i to niemiało miejsca, sama tęschnota wypływająca ze wzajemnego przywiązania, nie jest dla nich korzystną.

Kuropatwy żyją familijami, i wtenczas się tylko łączy dwie albo więcéj oddzielnych rodzin w jedno stado, gdy młode utracą starych, i tak pospołu zostają aż do przyszłéj wiosny, to jest do czasu, jak w pary *iść* zaczynają.

Czas i sposób żerowania.

Przed zmrokiem zwabia *starka* młode, potém *zrywa* się i przeprowadza w miejsce otwarte, albowiem w lesie ani w krzakach kuropatwy nigdy nie nocują. W tym czasie pozostały *kogut* biega w różne strony i wabi resztę młodych pozostałych w krzakach i trawie, a jeżeli się kilkoro do niego zbliży, odprowadza ich do matki, która daje znać o miejscu swego pobytu, odzywając się kiedyniekiedy. Jeżeli się jeszcze nie całe stadko zebrało, powtórnie kogut wraca, i stara się nowem wabieniem pozostałe do siebie ściągnąć. Jeżeli przez dzień zginęło kilkoro młodych czy to od myśliwego, czy też od drapieżnego zwierza, powtarza samiec poszukiwanie swoje wieczorem tak długo, dopóki niepostrzeże, że wszelkie starania są daremne. Jeżeli jedno ze starych zginęło, opiekuje się młodemi pozostały rodzic; a w przypadku zupełnego sieroctwa i niemożności połączenia się z inném stadem, ich byt tylko od własnych zawisł starań. Podobnym sposobem zgromadzone kuropatwy w otwartem polu zrywają się całém stadkiem, przeciągają kawał i zapadają. Tu się odzywają stare jeszcze kilka razy,

biegnąc z całą familią kilka kroków, poczem zrywają się powtórnie, i zapadają w jednem miejscu obok siebie; każda sobie dołek wygrzebuje, i kładą się wszystkie główkami do siebie obrócone, wyjąwszy tę, która w oddaleniu na czatach stoi. Miejsce gdzie kuropatwy przenocowały nazywają myśliwi *paprzyskiem.* Jak tylko świtać zaczyna wybiega cała familia z *paprzyska*, i żeby się młode nierozproszyły, stare ich ciągle wabią. Wkrótce (gdy już latać mogą) zrywa się stadko, i w znacznéj odległości od noclegu *zapada* i zaraz idzie w rozsypkę. Na powtarzający się odgłos rodziców, usiłujących ich jeszcze w gromadce utrzymać, podnoszą główki, pozostając w miejscu aż do wschodu słońca; poczém każde z osobna zaczyna *żerować*, co trwa dopóki rosa zupełnie nieoschnie. Jeżeli czas pogodny i ziemia sucha, *paprze* się cała familia, co zwykle trwa niedługo; bo wkrótce zgromadzone *zrywają* się, i niezbyt odlegle od *żerowiska* spokojnie zapadają: a jeżeli ich stąd niespłoszą; kilka godzin odpoczywają, chroniąc się przed letniemi upałami w zbożu, w krzakach, kartoflach, w kapuście, tytoniu i t. d. Po odpoczynku powtórnie *żerują*.

Na wiosnę kuropatwy żyją parami w polach, krzakach, pastwiskach, a mianowicie tam, gdzie spokojność do *gnieżdżenia* i dostateczny *żer* znajdują. Przez lato do późnéj jesieni przebywają stadami na polach oziminą i jarzyną obsianych, na łąkach niekoszonych, zawsze jednak w bliskości krzaków, gaików i pastwisk, w których się przed drapieżnemi ptakami chronią. Od świętéj Jadwigi idą na siewy ozime. Głęboko w lesie nieprzebywają. Ziarna wszelakich zbóż, jagody jałowcu, młoda trawa, zielone piórka żyta i pszenicy, liście jarmużu, oraz innych podobnych roślin, służą im za pożywienie. Mrówcze zaś jaja i owady, są ulubionym a nawet koniecznym *żerem* dla *piskląt*.

W zimie trzymają się bliżéj mieszkań ludzkich, siedzą zwykle ściśle obok siebie, żeby się nawzajem ogrzewać, a jeżeli wielkie padają śniegi, nieruszają z miejsca i dają się *zaśnieżyć;* po zwabieniu jednak téj, która na czatach stała, gdy zawieja ustaje, wychodzą z pod śniegu, i szukają na wzgórkach pożywienia.

Nieprzyjaciele i przyczyny niszczące kuropatwy.

Kuropatwy jako łatwą zdobycz, gnębią nietylko drapieżne ptaki i zwierzęta, ale nawet psy i koty. W niszczeniu jednak tych niewinnych a wielce użytecznych ptaków, człowiekowi nienasyconemu w swych żądzach, pierwszeństwo przyznać należy. Że wśród tylu zawziętych nieprzyjaciół, i do tego klęsk z powodu ostrych zim, obfitych w głębokie śniegi, oraz dżdżystych wiosen, zupełnéj zagładzie w kraju naszym dotąd nieuległy, winniśmy podziękować dobroczynnéj naturze, która ich taką łatwością w rozmnażaniu się obdarzyła.

U nas mała jeszcze liczba właścicieli ziemskich zdołała pojąć potrzebę hodowania kuropatw. Zwykła w tym względzie naganna obojętność nie jest do usprawiedliwienia, tém więcéj, gdy zwrócimy uwagę, że to ptastwo uprawianym łanom na których przebywa, nie jest szkodliwe a troskliwe jego pielęgnowanie zapewnia corocznie miłą rozrywkę myśliwym, ziemianom zaś podwyższenie dochodu z polowania.

Z tego cośmy dotychczas powiedzieli, nędznego *zwierzostanu* kuropatw naznaczyć można trzy ogólne przyczyny:

1. Niepohamowana żądza polowania.

2. Mało znane sposoby hodowania kuropatw, a jeszcze więcéj brak przekonania o potrzebie tego.

3. Nieznajomość, więcéj jednak zaniedbanie środków skutecznych do wytępienia zwierząt i ptaków drapieżnych.

Przyczyny te w następującym ustępie szczegółowo rozwinięte, zdołają dotykalnie przekonać o potrzebie bezwarunkowego ich usunięcia, jeżeli szczerze pragniemy, żeby usiłowania około rozmnożenia téj *zwierzyny*, pomyślny odniosły skutek.

O rozmnażaniu i zaprowadzaniu kuropatw.

Jeżeli w małéj liczbie znajdujące się kuropatwy pragniemy rozmnożyć w odpowiednim stosunku z rozległością pól i obfitością *żeru*, winniśmy usiłowania nasze skierować do spełnienia następujących warunków:

1. Przez pierwsze lat trzy zupełnie wstrzymać się od polowania, dalej zaś, gdy się rozmnożą, taką tylko z nich corocznie ubijać ilość, aby pozostawiona na zimę,

przynajmniéj ⅓ części ogólnego *zwiérzostanu* wyrównywała.

2. Wszelkiemi środkami tępić rozliczne gatunki drapieżnych zwierząt (a) i ptastwa, strzelać koty napotykane w polach, łąkach i krzakach, a psom błąkać się po nich niedozwalać, mianowicie od wiosny do późnéj jesieni.

(a) 1. Łasice wielką zadają klęskę młodym kuropatwom. Najskuteczniejszy sposób wygubienia tych szkodliwych zwierząt, jest następujący.

Do jajka gołębiego przez mały otwór wpuścić 7 do 8 kropli *laudanium liquidum*, otwór zasmarować łojem, następnie w *remizie* na przesmyku położyć tak przyrządzone jajko, które łasica zjadłszy, w miejscu mocno usypia, w porze zaś zimowéj zwykle zaraz zdycha.

Sposoby tępienia lisów, kun i t. p. podane zostaną w miejscu właściwém.

2. Psom aby w pola, łąki i krzaki nie spieszyły, powiązać u szyi *kneble* (kawałki kijów) 12 do 18 cali długie, 2 cali grube, tak, aby jeden jego koniec wlókł się po ziemi. Kotom zaś poobcinać uszy przy samych łbach, jak niektórzy myśliwi doradzają, usprawiedliwiając użyteczność téj operacyi w ten sposób. Kot równo ze świtem wymyka z domu,

3. Swawolę chłopców w psuciu jaj i wybieraniu młodych z gniazda ukrócić odpowiedniemi środkami, będącemi zawsze w harmonii z prawami krajowemi.

4. Starać się ustosunkować liczbę *kogutów* do liczby *kur*; a nawet gdy młode kuropatwy *farbować* zaczynają, *wybić* stare samce, jest dobrodziejstwem dla miejscowego *zwierzostanu*; albowiem te częstokroć dla błahych przyczyn wyprowadzają w jesieni lub w porze zimowéj całe *stadka* w inne, i to nawet w odległe pola.

5. Drzewa wysokie wśród pól, na których jastrzębie siadają, czatując na kuropatwy i zające, powycinać. Rzecz na pozór bagatelna, wiele się jednak przyczynia w kraju naszym do niszczenia tych zwierząt.

6. W okolicy gdzie pola ogołocone są z krzaków, dla ochrony kuropatw i zajęcy przed drapieżném ptastwem, pozakładać sztu-

---

rosa obficie pokrywająca zboża i trawę, którą on sobą otrząsa, bez żadnéj przeszkody spływając w otwory uchowe, nader na to drażliwego kota, zmusza go do ciągłego kręcenia łbem; czém się tak mocno niecierpliwi, że wkrótce i to bez zdobyczy powraca.

czne miejsca ochronne, czyli tak zwane *remizy*. Sposób ich urządzenia wskażemy dokładnie w ustępie na to jedynie przeznaczonym.

7. Podczas mrozów, gdy spadną wielkie śniegi, a te jeszcze do wilgotnéj ziemi przymarzną, lub po odwilży pokryją się *krustą* (powłoką lodową) niedozwalającą kuropatwom dogrzebać się trawy, piórek żyta i pszenicy, karmić ich liśćmi kapusty oraz poślednim ziarnem różnych zbóż. Powyższy *żer* posypuje się wieczorem w krzakach, *remizach*, po za ogrodami, stodołami i t. d., gdzie kuropatwy zwykle w téj porze szukają swego ocalenia. Celem ochrony od ptaków drapieżnych, nader jest użyteczną rzeczą przy podanéj żywności pourządzać szałasy z gałęzi sosnowych na zasiewach ozimych, wcześnie w jesieni, aby się do nich przyzwyczaiły: co jednak uskuteczniać należy tylko w bliskości zabudowań gospodarskich, dla dogodniejszéj kontroli *zwierzostanu* i przeszkodzenia *kłusownikom* aby kuropatw na sidła i siatki nie wyłapali.

8. Polowania przed dniem 1szym września niedozwalać, z powodu, że młode jako jeszcze niedorosłe, niezapewniają dostatecznéj korzy-

ści; a nadto, wcześniéjsze ubicie *starki* i *koguta* (co łatwo mogłoby nastąpić), pozbawia pozostałą familię potrzebnéj opieki, a przez to całe *stadko* wystawione jest na zgubę.

9. *Starka* więcéj niesie jaj i liczniejsze wyprowadza *stadko*, jak młoda kura. Niekorzystać z powyższéj przestrogi, byłoby rozmyślnie pozbawiać się większych korzyści; czego unikając, strzelania do *starek* zabronić pod karą na przestępujących ten zakaz.

Ubicie *koguta* od *farbówek*, które jego opieki już niepotrzebują, jest nawet korzystnem dla *zwierzostanu*, jak tego potrzebę wykazaliśmy poprzednio.

Wystrzelać zaś całe *stadko* młodych, pozostawiając samą *starkę*, jest nieprzezornie; bo ta pozbawiona swych dzieci, dla których tak czułe przywiązanie posiada, z tęschnoty *buja* po polach, i zwykle wynosi się w odległe okolice: czego nieuczyni, posiadając ich obok siebie chociaż czworo. Z tego cośmy dotychczas powiedzieli, dostateczne mamy przekonanie, że jedno nierozważne postąpienie w polowaniu na kuropatwy, nie mało się przyczynia do niszczenia téj *zwierzyny*; co jednak ciągle ma miejsce, z powodu wielkiéj niewiadomości i nieroztropności naszych

myśliwych *partaczy*: wedle mniemania których wybicie stadka co do *nogi* (całego), jest chlubnym czynem, jak się zwykle w zapale przechwalają.

Aby uniknąć szkód przywiedzionych w tym ustępie, nienależy właścicielowi dóbr być łatwym w wyborze osób, którym dozwala u siebie polować; *kłusowników* zaś z całą wytrwałością prześladować.

Dla ochrony od klęsk wśród mrozów i dużych śniegów, dobrze jest corocznie w późnéj jesieni złowić odpowiednią liczbę kuropatw, do utrzymania lub zaprowadzenia *zwierzostanu* zamierzonego, i te przechowawszy przez zimę, w czas na wiosnę w dniach pochmurnych lub wieczorami powypuszczać parami do krzaków i zarośli. Jednak bez obcinania im skrzydeł, bo pozbawiając głównego środka obrony, byłoby to samo, co ich dobrowolnie oddać na łup licznym nieprzyjaciołom. Takie łowy odbywają się przy końcu października lub w listopadzie. Kuropatwy nakrywają się *rozjazdem*, z każdego *stada* w osobnéj klatce hodowane być muszą; bo inaczéj w ustawicznéj wojnie zostawać będą. Klatki na ten cel sporządzane bywają 10 do 12 stóp długie, na 3 stopy szerokie, na 10 do 12 tylko cali wy-

sokie. Dwie ściany boczne, jedna długa, druga krotka, są z siatki drucianéj. W ścianie krótkiéj są drzwiczki do wpuszczania kuropatw i do podawania im pokarmu i napoju. Aby kuropatwy przy wyjmowaniu z klatki uciekając i podlatując nietłukły się, urządza się wewnątrz przy ścianie naprzeciw drzwiczek zapora, czyli ruchoma ściana, którą przyciąga się do drzwiczek za pomocą kija do niéj przymocowanego, długiego jak klatka. Takich klatek kilka zrobić trzeba, stawiając jednę na drugiéj, w izbie przestronéj, widnéj, w któréj łatwo odświeża się powietrze, a okna obwarować drucianą siatką dla ochrony kuropatw od nieprzyjaciół, jakiemi są: koty, kuny, tchórze, łasice i t. p. drapieżne zwierzęta. Dno każdéj klatki posypuje się rzecznym piaskiem, grubo na cal jeden. Za napój służy świeża woda, za pokarm zaś pszenica, tatarka i żyto naprzemian, a czasem dla odmiany surowe kapuściane liście. Wodę i żer codziennie świeże podają się. Tym sposobem kuropatwy przechowują się aż do wiosny. Dawniéj kuropatwy wcześnie w jesieni złowione, przechowywano przez zimę razem w jednéj izbie, w któréj zabezpieczano ich od uderzania się w podlatywaniu, urządzając drugi sufit z płótna.

Podłogę wysypywano piaskiem, zakładano sztuczne krzaki, a przy ścianach sypano na żer owies i tatarkę. Doświadczenie jednak pokazało, że kuropatwy pierwszym sposobem łatwiéj przez zimę przechować się dają, a w następnym czasie więcéj z nich doczekać się można potomstwa. Wszakże, gdyby kto chciał się trzymać dawniejszego sposobu, powinien przynajmniéj, ile być może, łowić je późno, kiedy pierwsze głębokie śniegi spadną, wcześniéj bowiem złowione *np.* przy końcu sierpnia lub we wrześniu, z trudnością dają się przechować i pospolicie niedosyć płodne bywają, z powodu, że się zbyt *pysznemi* (tłustemi) stają. Ciągłe niepogody wiosenne przeszkadzają rozmnażaniu się kuropatw, czemu wszakże zaradzić sztuka myśliwska nie jest w stanie.

Gdybyśmy zamierzali zaprowadzić kuropatwy w takiém miejscu, w którém ich wcale niemasz, na to innego nieznamy sposobu, jak tylko złowione gdzieindziéj, przechować przez zimę powyższemi sposobami, a na wiosnę do krzaków i zarośli parami powypuszczać.

Można zarzucić, że hodowanie kuropatw z takim trudem i nakładem zbyt jest kosztowne, bo samo zboże do ich wyżywienia

potrzebne, więcéjby kosztowało, jak kuropatwy są warte. Twierdzenie takie w innem okaże się świetle, gdy zwrócimy uwagę, że ptastwo polne mniéj kosztuje, jak kury domowe, a korzyści z pierwszego, jeżeli niejednakie, to większe być mogą; bo kury domowe karmić trzeba przez cały rok, około młodych kurcząt wielkie są zachody; kiedy dla utrzymania kuropatw, dość jest posilać je przez kilka tygodni zimą, a następnie tylko ochraniać od napaści drapieżnych zwierząt, któreby również i domowe ptastwo wyniszczyły, gdyby się niestarano w kurnikach one zabezpieczyć. We wszystkich przytém krajach, chociaż najwięcéj obfitujących w powyższą zwierzynę, wartość młodéj kuropatwy zawsze jest większa od domowego kurczęcia; a stąd wynika ten sprawiedliwy wniosek, że poniesione koszta na hodowanie kuropatw, mogą się wynagrodzić, jeżeli przekonani jesteśmy, że z korzyścią kury i kurczęta pielęgnujemy; tém więcéj w kraju naszym, gdzie ta zwierzyna pięć razy jest droższa, jak w krajach niemieckich.

O miejscach ochronnych sztucznie urządzonych, czyli tak zwanych remizach.

Miejsce 100—150 prętów □ powierzchni,

przerznięte na krzyż dwóma ścieszkami 4—5 stóp szerokiemi, zasadzone sosenkami, jałowcem, głogiem, ligustrem, różnemi podkrzewami, mianowicie takiemi których owoce za zdrowy i posilny *żer* kuropatwom posłużyć mogą, stanowi miejsce ochronne, czyli tak zwaną sztuczną *remizę*. Znajdujące się w niéj drzewka i krzewy, gdy dorosną najwięcéj 5 stóp wysokości, obciąć w wierzchołkach nożycami, żeby się więcéj w boczne gałęzie rozrastały i dobrze zacieniały. Wysokie zaś drzewa pod żadnym względem cierpiane być nie mogą; a to z przyczyn, jakie przytoczyliśmy mówiąc powyżéj o ich szkodliwości dla zwierzostanu, kiedy wśród pól pojedynczo stoją. Czyste utrzymanie chodników krzyżowych, nietylko upiększa *remizę*, ale oprócz tego niezbędnie jest potrzebne do sprawdzania liczby zwierzyny, prędszego złowienia kuropatw *rozjazdem* (jeżeli byłoby naszym zamiarem pewną ich liczbę przez zimę w domu przechować), a nadto, ułatwia tępienie drapieżnych zwierząt. Miejsca ochronne nader korzystnie wpływają na prędkie rozmnażanie się kuropatw i zajęcy; a doświadczenia przekonywają, że bez nich, nie podobna dopro-

wadzić *zwierzostanu* do zamierzonéj doskonałości.

Na przestrzeni 1500 morgów polskich pola, 30 takich *remiz* mniéj więcéj w równéj od siebie odległości, a zawsze w znaczném oddaleniu od sąsiedzkiéj granicy, starając się o ile miejscowość dozwala, zakładać je na wzgórkach piaszczystych lub też na gruncie najmniéj zdatnym do rolnego gospodarstwa, są dostateczne do hodowania kuropatw. W każdéj *remizie* utrzyma się jedno *stadko*, w którém w przecięciu 12 sztuk liczyć można. Na wskazanéj więc przestrzeni pola hodować można każdego lata do 360 sztuk kuropatw, i ta liczba nie jest wygórowaną. Z téj liczby można corocznie ubić 260 sztuk, a reszta pozostać winna na rozmnożenie i na ubytek z powodu drapieżnych zwierząt i ptastwa.

Sztucznie zakładane remizy, których potrzeba dostatecznie usprawiedliwioną została, zasługują na pierwszeństwo przed naturalnemi zaroślami, zwykle u nas w polach znajdującemi się; zwłaszcza, gdy te jeszcze na całéj przestrzeni pola nierówno są rozłożone, miejscami zbyt małe, a przy granicach obcéj posiadłości za obszerne.

zwierz z niego na pole dostać się nie może; wtedy na każdym 1000 morgów lasu, można bez widocznéj szkody dla leśnictwa, zostawić na wiosnę 8 sztuk jeleni, 10 sarn, i 6 dzików, zwłaszcza, gdy las jest liściowy, i ma podostatkiem dębiny i bukwy, i gdy przytém niezbywa mu na dobrych łąkach lub obfitéj trawie. W lesie zaś iglastym można tylko zachować na wiosnę 6 sztuk jeleni, 8 sarn i 3 dzików.

2. Jeżeli *knieje,* chociaż po kilka tysięcy morgów zawierają, lecz graniczą z uprawną rolą, wtedy na każdym 1000 morgów lasu, nie można zostawić w lesie liściowym więcéj nad 4 sztuk jeleni, 8 sarn i 2 dzików, a w iglastym 3 jeleni, 6 sarn i dzika jednego.

3. Jeżeli zaś *knieje* są niewielkie, do kilkuset tylko morgów zajmujące, a do tego zewsząd otoczone uprawną rolą, wtedy na każdym 1000 morgów lasu, zaledwie można zachować w lasach liściowych: 2 jeleni i 8 sztuk sarn; a w iglastych: 2 jeleni i 6 sarn. Dziki w takich lasach zupełnie wytępione być powinny.

Przypuściwszy zatém, że rozległość jakiéj puszczy najwięcéj z drzew liściowych złożonéj, wynosi 12,000 morgów; jéj *zwierzo-*

stan wiosenny składać się może w pierwszym przypadku z 96 jeleni, 120 sarn i 72 dzików; w przypadku drugim: z 48 jeleni, 96 sarn i 24 dzików; w trzecim nakoniec przypadku z 24 jeleni i 96 sarn.

Utrzymanie większego *zwierzostanu* w żadnym przypadku, bez szkody dla leśnictwa i rolnictwa, nastąpićby niemogło. Aby zaś i powyższa liczba zwierzyny niewpadała do zagajników młodych czyli odmłodnionych cięć, zasilać ją potrzeba żywnością, mianowicie zaś w dobrym utrzymywać stanie łąki leśne. Znaczne także szkody wyrządzić może zbyteczna liczba zajęcy, zwłaszcza w ogrodach, przez ogryzanie kory z młodych drzewek. Że jednak w kraju naszym niemożemy jeszcze na zbyteczny zwierzostan użalać się, wolni więc od téj obawy jesteśmy. O ile jednak szkody ze zbytecznéj liczby zajęcy mogą być dolegliwemi, oczywisty przykład mamy nawet w naszym kraju. W wieku XVI, jak o tém prawa myśliwskie w owym czasie wydane przekonywają, zwierzyna ta tak dalece liczniejsza być musiała, że dla uwolnienia naszych włościan od szkód, jakie im zające w ogrodach i polach wyrządzały, wydane było pra-

O STOSUNKU ILOŚCI ZWIERZA DZIKIEGO I PTASTWA DO ROZLEGŁOŚCI LASU.

Niełatwo jest odpowiedzieć na zapytanie, jak dalece można rozmnażać w danym lesie każdy gatunek zwierząt łownych i ptastwa, bez obawy, aby na tém rolne albo leśne niecierpiało gospodarstwo.

Mniemania w téj mierze są bardzo różne, bo każdy zwykł sądzić podług miejscowości téj okolicy, gdzie mieszka i gdzie najwięcéj polował; twierdzenie swoje opiera na stosunkach w jakich zostawał; zgoła, słuszność ich zależy od większego lub mniejszego przywiązania, jakie kto ma do myślistwa. Kto atoli jest miłośnikiem zarówno rolnego, leśnego i łowieckiego porządnego gospodar-

stwa, kto miał sposobność z różnego stanowiska ten ważny przedmiot uważać, pozna, że niżéj wykazany stosunek pomiędzy zwierzyną i obszernością pola lub lasu, jest tylko do prawdy przybliżony, a tym sposobem nie za zasadę do hodowania zwierząt łownych, ale tylko za skazówkę posłużyć może. Liczba hodować się mającéj zwierzyny na pewnéj przestrzeni, dopóty tylko będzie równa czyli jedna i ta sama, dopóki jéj ludność i żyzność zupełnie będą odpowiedniemi. Przytém zwrócić jeszcze trzeba uwagę na to, czy *knieja* z położenia swego pod każdym względem dogodna jest do hodowania zwierzyny, i jakiego rodzaju; bo chociażby *np.* mała przestrzeń lasu, dla swéj żyzności dość znaczny *zwierzostan*, bez szkody dla lasu wyżywić mogła, jeżeli jednak *knieja* otoczona jest uprawną rolą, liczba jego ograniczona być musi, bo szkody w gospodarstwie rolném zrządzane, byłyby daleko większe od korzyści, jakieby właściciel ze zwierzyny mógł osiągnąć.

Zasady więc ogólne co do liczby zwierząt, na pewnéj przestrzeni hodować się mogących, podajemy następujące.

1. Jeżeli jest las ciągły i tak wielki, że

O wyborze zwierzyny.

W *zwierzyńcach* zwykle się hodują jelenie, daniele, sarny, dziki, zające i bażanty. Dla *zwierzyny płowéj* i *czarnéj*, łatwiéj stosowne znaleść miejsce, jak dla bażantów, które potrzebują klimatu łagodnego, znacznych gąszczów przeplatanych łączkami, położenia południowego, czystych strumyków i drzewostanu liściowego, nigdy iglastego. Chociaż *płowa* i *czarna zwierzyna* niemal wszędzie razem przebywa, w zwierzyńcach jednak dziki osobno hodowane być muszą z powodu, że najlepsze pastwiska *zbuchtuią* (poryją), a młode jelonki, sarenki oraz zające pożerają. W małych zwierzyńcach daniel dobrze się utrzymuje, sarna zaś nędznieje, z przyczyn wyłuszczonych w opisie jéj przyrody. Jelenie, daniele, sarny i zające, swobodnie razem żyć mogą w większych tylko *zwierzyńcach*.

O odpowiedniéj obszerności zwierzyńca.

Chąc oznaczyć potrzebną na *zwierzyniec* przestrzeń, z któréjby rocznie pewną liczbę *zwierzyny* ubijać można, wiedzieć należy:

1. O łatwości rozmnażania się każdéj *zwierzyny*.

2. Jakiéj potrzebuje przestrzeni, jedna sztuka każdego gatunku, do wyżywienia się.

Po zbadaniu tych dwóch okoliczności, łatwo i przestrzeń zwierzyńca da się oznaczyć; miejscowość zaś wskaże, jaki *zwierzostan* utrzymany być może. Przypuściwszy, że w *zwierzyńcu* jelenie, daniele, sarny i zające razem są hodowane; że zamierzamy ubić w nim rocznie 50 jeleni, 100 danieli, 60 sarn i 1000 zajęcy; to opierając się na doświadczeniu, podług którego:

na 3 jeleniach	przybywa	rocznie	1.
„ 2 danielach	„	„	1.
„ 5 sarnach	„	„	3.
„ 2 zającach	„	„	8.

znajdziemy, że dla ubicia powyższéj liczby, bez nadwerężenia *zwierzostanu*, potrzeba mieć w zwierzyńcu każdéj wiosny:

jeleni	150	sztuk.
danieli	200	„
sarn	100	„
zajęcy	250	„

Jeżeli *zwierzyniec* tak szczęśliwe ma położenie, że *zwierzyna* w nim żyjąca dostatecznie się wyżywi, bez dodania jéj paszy letnią porą,

wo (a) zabraniające strzelania i wybierania lisów *z nor*, bo bez nadwerężenia istniejących praw myśliwskich, niewiedziano innego sposobu, jak przez rozmnożenie lisów, położyć tamę zbytecznemu rozmnożeniu się zajęcy. Dowód ten dotykalnie przekonywa, że dzisiejszy tak nędzny wszędzie *zwierzostan*, jest właściwie skutkiem naszego niedbalstwa i nierozsądnego polowania, a nie miejscowości, jak powszechnie sądzono.

(a) Patrz Historyę łowiectwa i prawa przez Zygmunta postanowione.



CZĘŚĆ IV.

O HODOWANIU ZWIERZĄT ŁOWNYCH W ZWIERZYŃCACH.

O zwierzyńcach w ogólności

Las większéj lub mniejszéj przestrzeni, murem lub parkanem trwałym i należycie wysokim, otoczony, w którym hodować zamyślamy *zwierzynę*, nazywa się *zwierzyńcem*. Zakładając takowy, zwrócić powinniśmy uwagę na przedmioty następujące.

1. Na wybór *zwierzyny* jaką hodować zamyślamy.

2. Na przestrzeń odpowiednią liczbie *zwierzyny* hodować się mającéj.

3. Na wybór miejsca.

i tylko wśród zimy zwykłym sposobem będzie karmiona; jeżeli drzewostan składa się wogólności z drzew liściowych, pomiędzy któremi odpowiednia jest ilość dojrzałych, owoce wydających dębów, buków i kasztanów; jeżeli nadto znajdują się i halizny okryte ziołami, oraz żyzne łąki; w takim przypadku możnaby na każdą sztukę, wraz z zającami, rachować:

	Lasu morg.	*Łąk morg. n. p.*
na 1 jelenia	6	$\frac{1}{10}$
„ 1 daniela	4	$\frac{1}{20}$
„ 1 sarnę	3	$\frac{1}{30}$

a temsamém *zwierzyniec* musiałby zawierać:

na	150 jeleni	900	mor. lasu,	15	mor. łąk.
„	200 danieli	800	„	10	„
„	100 sarn	300	„	$3\frac{1}{3}$	„
	Razem	2000	mor. lasu,	$28\frac{1}{3}$	mor. łąk.

W przypadku gdyby miejscowość niedozwoliła tyle łąk do *zwierzyńca* włączyć, w takim razie zastąpić je należy zasiewami na niwach przysposobionych w *zwierzyńcu*.

Z powyższego pokazuje się, że dla osiągnienia żądanéj korzyści, nie tak wielka na *zwierzyniec* potrzebna jest przestrzeń; a przykład powyższy przekonywa, że *zwierzostan* i w otwartych lasach do téj ilości

doprowadzony być może, i dla gospodarstwa rolnego i leśnego niebędzie szkodliwym. Ktoby zaś koniecznie żądał założyć *zwierzyniec*, temu radzić musimy, ile być może większą zająć przestrzeń, bo dozor i żywienie *zwierzyny* zimową porą, mniejszego wymagają wydatku, stosunkowo z rocznym dochodem, jak utrzymanie małego *zwierzyńca.*

O wyborze miejsca na zwierzyniec.

Przy wyborze miejsca na *zwierzyniec* uważać należy:

1. Żeby był w bliskości mieszkania osoby, dla któréj rozrywki zakłada się *zwierzyniec*, oraz w takiéj położony okolicy, gdzie *zwierzyna* dostateczny znajduje odbyt.

2. Żeby pagórki, małe skały, a jeżeli być może i grunt bagnisty, wchodziły do składu *zwierzyńca.*

3. Żeby położenie było mniéj więcéj zajmujące, żadnym nieprzecięte gościńcem, i ożywione strumieniem.

4. Żeby grunt w zwierzyńcu był dobry, okryty bujną roślinnością, żeby w nim znajdowały się łąki i niwy, żeby *drzewostany* były różnowieczne, obejmujące gąszcze przetknięte rodzajnemi dębami, bukami, a przy liniach przecinających w różnych kierunkach *zwierzyniec*, gorzkiemi kasztanami. Wogólności najdogodniejsze są takie *drzewostany*, które tylko *przetrzebienia* wymagają, a małe oddziały żeby były co 10 lat odnawiane i odgradzane, przez coby pewna część *zwierzyńca* tworzyła gąszcz młodociany.

To są główne warunki; a im więcéj ich obrane miejsce łączy w sobie, tym korzystniejszy i piękniejszy będzie *zwierzyniec.*

O ogrodzeniu zwierzyńca.

Zwierzyniec ogradzamy dla tego, żeby wprowadzona *zwierzyna* niemogła się wydostać, a przystęp szkodliwym zwierzętom był zatamowany, z uwagą jednak, żeby ogrodzenie nie było kosztowne. *Zwierzyniec* może być otoczony murem, ścianą glinianą lub parkanem. Żywe płoty i głębokie fosy nieodpowiadają celowi. Mur wprawdzie jest najtrwalszy, ale też najkosztowniejszy, i dla tego przy rozległych *zwierzyńcach* użyty być nie może. Wybór więc zostaje między lempacą a parkanem.

Tam gdzie glina jest w miejscu, a drzewo drogie, lempaca zasługuje na pierwszeństwo,

i stawia się tak, jak domy *pizowe*, w wysokości 8½ stopy, mianowicie gdzie się jelenie hodują; jeżeli zwierzyniec przeznaczony dla samych danieli i sarn, wówczas ściany o stopę mogą być niższe. Parkan drewniany zaleca się tam, gdzie drzewo jest w obfitości, a brak gliny. Wysokość drewnianego parkanu wynosić ma: dla jeleni stóp 9, dla danieli i sarn 8, dla dzików zaś 7 stóp. Na ten cel w odległości 8 do 10 stóp wkopują się słupy, ile być może dębowe, na 2 łokcie u dołu opalone lub smołą pomazane, pomiędzy które w fugi na to przyrządzone wpuszczają się darte deski z drzewa iglastego lub osikowego. Żeby podobny parkan zabezpieczyć od natarczywości wiatrów, dają się do każdego słupa mocne podpory, naprzemian postawione, tak, żeby jedna wewnątrz *zwierzyńca*, druga na zewnątrz stała. Gdzie zbywa na drzewie prostém i łupkiém, tam korzystniéj będzie na ściany do oparkanienia, w miejsce dartych, używać desek rzniętych, których wyrobienie wprawdzie cokolwiek jest droższe, ale za to większą zapewniają oszczędność w drzewie. Opalisadowanie z dębiny użyteczne jest w okolicy obfitującéj w ten gatunek drzewa: zaś sosna,

jodła i t. p. na ten cel mniej są przydatne, bo palisady z nich wyrobione, najwięcéj 8 lat trwają.

O lizawkach słonych.

Jelenie, daniele oraz sarny, lubią sól lizać, co im bardzo jest zdrowo. W tym właśnie celu urządzają się *lizawki* w pośrodku łączek i małych *halizn* trawą zarośniętych, w sposób następujący. W ramy 3 — 4 stóp w świetle mające, do 1½ stopy głębokie, a długie odpowiednio do ilości zwierzyny, zrobione ze szczap dębowych 15 do 18 cali grubych, zawsze korą na zewnątrz, lub w braku tych z bali 3calowych, szczelnie sfugowanych, glina zwyczajna poprzednio wysuszona, sproszkowana, i za pomocą przetaka z kamieni i gruczołków oczyszczona, sypie się na 4 cali grubo. Na cały ten pokład gliny nieco zwilżonéj nasypuje się warstwa soli kuchennéj, na jeden cal grubo; a tę pokrywa się podobną warstwą gliny jak była pierwsza. Wszystko to potrzeba dobrze zmięszać, potém dobrze ubić, i tak długo powtarzać przekładanie warstw sposobem powyższym, dopóki massa nieutworzy wypukłości wyżéj

ram; poczém całą massę mocno się zbija, i jeszcze posypuje solą. Takim sposobem przyrządzoną lizawkę, aby tylko nic odstraszającego w niéj nie było, zwierzyna prędko odwiedzać zacznie. Oprócz gliny i soli, niczego więcéj do lizawki używać nie należy, a wszystkie inne sposoby i dodatki od myśliwych zalecane, nie są potrzebne i częstokroć nawet szkodliwe.

Jeżeliby myśliwy chciał wiedzieć, jaka zwierzyna lizawkę odwiedza, obnażyć powinien ziemię z darni wokoło niéj, pasem na kilka kroków szerokim, a wytłoczone tropy na ziemi pulchnéj i grabiami zrównanéj, wskażą mu jéj gatunek, wiek i rodzaj. Tym sposobem obnażając ziemię w wielkich kniejach, mianowicie tam, gdzie się zwierzyna przechodzić lubi, można i letnią porą mieć dokładną wiadomość o ilości zwierzyny w knie żyjącéj.

Lizawki pozakładane w lesie ogradza się płotem tarniowym; któryby inwentarzom wzbraniał przystępu, *zwierzyna* jednak łatwo przesadzić go mogła.

Jakkolwiek lizawki bardzo są użyteczne dla zwierzyny, i wszędzie je w krajach ościennych widzimy pozakładane; pomimo to, bez-

względnie w naszych lasach rządowych z korzyścią dla *zwierzostanu* nie mogą być zaprowadzone; bo nasza służba leśna nie jest jeszcze należycie obeznana z obowiązkami łowieckiemi, a *knieja* przez strzelca dozorowana, zwykle taką ma rozległość, że on parę razy codzień nie może w każdém być miejscu. Gdyby się przeto w niéj *lizawka* znajdowała, służyłaby za najdogodniejsze dla *kłusowników* stanowisko, w którém w każdym czasie znajdowaliby oni *zwierzynę*. Niebezpiecznie byłoby więc sąsiadów naszych w tym względzie wprost naśladować, albowiem zamiast przyczynienia się przez to do rozmnożenia jeleni i sarn, przyspieszylibyśmy ich wytępienie; i dla tego radzimy w kraju naszym zakładać tylko *lizawki* w bliskości mieszkania strzelca w lesie osadzonego i zamiłowanie w *zwierzynie* mającego.

W nowszych czasach przekonano się, że jelenie bardzo lubią smołę roślinną. W miejsce więc lizawek, posmarować można taką smołą pojedyncze pnie drzew, za każdą razą inne, które zwierz chętnie odwiedza i liże. Zrobione w tym względzie doświadczenia w roku bieżącym w leśnictwach Iłża, Samsonów, Szydłowiec i Chlewiska pomyślny wydały

skutek, a temsamém przekonały, że sposób ten u nas korzystniéj zastosowany być może, jak *lizawki.*

O przysposobieniu odpowiedniéj ilości karmu na zimę.

Najlepszy karm dla jeleni, danieli i sarn, jest słodka trawa, koniczyna i liść suszony; a nim mrozy nastąpią, żołądź, kasztany gorzkie i kartofle. Dziki karmione być mogą bukwią, żołędzią, leśnemi i polnemi owocami, kasztanami, kartoflami i marchwią; a wczasie większych mrozów bobem, słodem, grochem, owsem i innémi zbożem. Zające dostają siano i jarmuż, lecz w ogrodzeniu, do któregoby zając mógł włazić, inna zaś *zwierzyna* wejść nie mogła. Trudno wprawdzie oznaczyć z dokładnością, jaka ilość karmu na zimę musi być przysposobioną; bo wiele tu zależy od położenia zwierzyńca jako też od dłuższéj lub krótszéj zimy. Z przybliżenia jednak przyjąć można, że:

na 1 jelenia potrzeba 4 centnary siana albo 50 wiązek suszonego liścia.

na 1 daniela 4 centnary siana albo 25 wiązek liścia suszonego.

na 1 sarnę $\frac{1}{8}$ centnara siana, albo 10 wiązek suszonego liścia, albo 7 snopków owsa.

Dla zajęcy kilka centnarów siana i kilka fur głąbów jarmużu lub kapusty są dostateczną ilością. A że one oprócz tego zbierają siano rozproszone przez jelenie, daniele i sarny, tém samém nie ma obawy o ich wyżywienie.

W niektóych zwierzyńcach wystawione są szopy na karm dla *zwierzyny*, zwykle na 30 stóp długie a 20 szerokie; lepiéj jednak kiedy przy pagórkach od południa w różnych miejscach zakopane są dębowe słupy w kształcie widełek, na których się wieszają mocno związane pęki siana lub suszonego liścia. Aby żołądź, bukiew, kartofle i t. p. owoce nie były w ziemię wdeptywane, przezorność radzi sypać takowe w rozstawione na to koryta, które dla dzików umocować jeszcze należy, gdyż inaczéj łatwo je wywrócą i wiele karmu popsują.

O ułowieniu i przewożeniu żywcem zwierzyny, oraz o domowém wychowaniu młodéj.

Zaprowadzenie *zwierzyny* do *kniei*, w któréj się nieznajduje, a rozmnożyć ją chcemy, lub

do *zwierżyńca*, dopełnione być może przez wpuszczenie:

a) Młodzieży chowanéj,

c) Staréj w lasach złowionéj.

1. *Zaprowadzenie jeleni.*

a. *Pierwszym sposobem.*

Wiadomo, że *łanie cielą się* na początku lub przy końcu miesiąca maja; w tym też właśnie czasie łapią się młode i wychowują mlekiem krowiem, lub za pośrednictwem kozy domowéj, na ten cel umyślnie chowanéj. Jedna koza dobrze wyżywi i odchowa jednego jelonka. Przybrana matka prędko się do swego wychowańca przyzwyczaja, troskliwie nad nim czuwa, i w razie potrzeby, broni; jelonek zaś karmicielce swéj towarzyszy w pole i do lasu, i równie do niéj, jak do rodzonéj matki przywiązanie okazuje. Po upływie 2 miesięcy, jelonek staje się daleko wyższym od mamki, a zatém trudniéj mu ssać; co się jednak da ułatwić, stawiając kozę na ławce lub progu, na którym ją w pierwszych dniach należy przytrzymać, bo inaczéj zeskoczy; lecz wkrótce się przyzwyczai do miejsca, i dla

nakarmienia sama na próg wskoczy (a). Tak chowane *cielęta* do połowy miesiąca sierpnia, a najdaléj z początkiem września, mogą już być przewiezione do *zwierzyńca* lub *kniei*, gdzie nadal przebywać mają, w przyrządzonych do tego klatkach, z mocnych prętów drewnianych, słomą wyplatanych, aby się nietłukły a tém mniéj kaleczyły.

b. *Drugim sposobem.*

Knieję w któréj chcemy żywcem łowić stare jelenie, obstawia się sieciami lub parkanami, w figurze matni, a z przeciwnéj strony obławą napędza się *zwierzyna*. Ponieważ głównym tu jest zamiarem, schwytać jelenia żywcem i bez uszkodzenia, przeto parkany albo sieci rozstawiane nie mają być tak wyprężone wdłuż i w wysokość, jakto ma miejsce, kiedy się stawiają przy zwyczajném polowaniu; ale przeciwnie, taką im nadać postać, aby cokolwiek były opuszczone i formowały buchty (brzuch), wierzchni zaś sznur żeby był podparty

(a) Tym sposobem karmione były *cielęta* (jelonki i łańki) w r. 1823, złapane w lasach Lubochnia, a następnie odstawione do *zwierzyńca* w bliskości miasta Skierniewice założonego.

kołami widełkowatemi od strony wewnętrznéj, nie zewnętrznéj, a to dla tego, żeby *zwierz* w sieci wpadłszy, sznur z kołków ściągnął i tém łatwiéj się poplątał, a zatém bezpieczniéj mógł być wsadzony żywcem do klatki, która zawsze w bliskości winna się znajdować.

Jesień jest najstosowniejszą porą roku do łowienia *zwierzyny*, celem przewiezienia takowéj do innéj *kniei;* albowiem młode już są dobrze odchowane, a chłodne powietrze transportu podobne czyni bezpiecznemi.

Klatka do przewożenia, powinna być długą do 6½, wysoka 7½ stóp, szeroką u dołu 1½, a u wierzchu 3½ stóp. Kształt taki potrzebny jest dla tego, aby więzień u dołu stał ciaśniéj, a témsamém nie mógł się szamotać. Przytém dla przystępu świeżego powietrza, opatrzona 12 otworami, wewnątrz cała wysłana mchem lub sianem; żeby zaś jéj zwierz nierozsadził, zrobiona z desek sosnowych na cal grubych, po rogach mocno okuta.

Z przodu i z tyłu klatki są drzwi, w fugach się podnoszące, ryglem zasuwane, z boków zaś są żelazne antaby do wygodniejszego jéj przeniesienia na wóz lub z niego do *kniei.* Jeżeli zwierzyna na miejscu swego przeznaczenia w 24 godzinach stanie, natenczas

w podróży obejdzie się bez pokarmu; lecz gdyby podróż dni kilka potrwać miała, karmić potrzeba jelenie sianem, owsem i poić wodą, podając im to wszystko w korytkach.

2. To co wyłożyliśmy mówiąc o łowieniu i zaprowadzeniu jeleni, stosuje się do *łosi, danieli* i *sarn;* z tą tylko różnicą, że klatki do przewożenia dla 2 ostatnich gatunków mają być długie do 4, a wysokie 2½, najwięcéj do 3 stóp, u dołu zaś 1½, a u wierzchu 2½ stopy szerokie. Nadmienić jeszcze wypada, że bardzo rzadko zdarzyć się może, aby kto wskazanemi sposobami łosie do swéj *kniei* chciał zaprowadzić; albowiem te zwierzęta tylko w wielkich i spokojnych lasach przebywają. Z czego wypływa, że gdzie zwierz ten znajduje się, jedynie samą ochroną zachować go można.

3. Dziki łowią się podobnie jak powyższe gatunki. Ujęcie jednak téj *zwierzyny* żywcem, i przeniesienie jéj do klatki, jest niebezpieczniejsze jak jeleni. Dla tego to w *kniei*, przed matnią uformowaną z sieci, jest dół, pokryty albo drzwiami zapadającemi się, lub lekko chrustem i mchem (podobnie jak się wilczy dół przyrządza), w który dzik pędzony obławą wpada, gdzie dopiero postronkami związany,

wsadza się do klatki zrobionéj z desek dębowych $1\frac{1}{2}$ calowych, długiéj $6\frac{1}{2}$, wysokiéj do $4\frac{1}{2}$ stopy, szerokiéj zwierzchu $3\frac{1}{2}$, u dołu $1\frac{1}{2}$ stopy; nadto dla przystępu świeżego powietrza opatrzonéj 6 otworami zajmującemi po 18 cali □, żelaznemi prętami zabezpieczonymi.

Ze względu jednak na znakomite wydatki w sprawieniu odpowiednich sieci, utrzymania ich w porządku, oraz nieodłączne przygody w czasie chwytania żywcem *grubego zwierza;* jak niemniéj z uwagi, że jeleń i dzik swobodnie bujając, gdy się ujrzą zawikłanemi w sieciach, i do tego otoczeni ludźmi, usilują wydobyć się z całem natężeniem sił swoich, co sprowadza im niekiedy śmierć, a zwykle kalectwo, które w przyszłości na ich rozmnażanie, korzystnie wpływać nie może; radzimy więc do zaprowadzenia jeleni, sarn, dzików i t. p. w *zwierzyncu* (a) lub *kniejach,*

(a) W księstwie Łowickiém gubernii Mazowieckiéj, w bliskości miasta Skierniewic, znajduje się:

1. *Zwierzyniec* na jelenie, daniele i sarny, założony w roku 1819; na przestrzeni morgów nowopolskich 979, prętów □ 107.

używać sposobu pierwszego, to jest: przez wpuszczenie młodzieży w domu wychowanéj.

4. Zające łowią się także sieciami zrobionemi z grubego szpagatu, szerokiemi do 23 ok 3calowych, długiemi stóp 200. Wysokość ich po ustawieniu, niepowinna przenosić 2 łokci, albowiem reszta szerokości formuje buchty. Ułowione zające przewożą się w klatkach 12 stóp długich, 2 szerokich, a 1 wysokich, obejmujących 12 przegród, z których każda oddzielnemi drzwiami zasuwającemi się z wierzchu, i małym otworem jest opatrzona.

5. Kuropatwy chwytają się w poźnéj jesieni lub zimową porą, w czasie głębokich śniegów, *brożkiem, rozjazdem*, *niewodem* i t. p. sieciami. Żywcem ujęte, aż do następnéj wiosny winny być w domu chowane, jak to

---

2. *Bażantarnia*, na przestrzeni morgów nowopolskich 48, prętów □ 96; nie licząc w to 53 *remiz*, zajmujących morgów 264, prętów □ 154.

Co wszystko ciągle jak najtroskliwiéj jest utrzymywane.

W ordynacyi hr. Zamojskich w gubernii Lubelskiéj milę od miasta Szczebrzeszyna, podobny *zwierzyniec* obejmuje powierzchni milę kwadratową.

już wyżéj wskazaliśmy. Najbezpieczniéj przewożone być mogą w klatkach, a raczéj w workach, przyrządzonych sposobem następującym. Do grubéj tektury zajmującéj 20 stóp powierzchni, powleczonéj skórą, jako podstawy worka, przyszywa się wokoło mocne płótno, na $1\frac{1}{2}$ stopy szerokie. Żeby zaś opadając, nie cisnęło kuropatw, wspierane jest najmniéj 4ma pasami z grubéj skóry, zewnątrz przyszytemi. Worek ten ściąga się u góry, jak kapczuch; a dla odświeżenia powietrza, w miejscach gdzie się pasy znajdują, opatrzony jest otworami.



CZĘŚĆ V.

ŁOWY ZWIERZĄT I POLOWANIE.

W téj części mówić będziemy o sposobach obecnie najskuteczniéj używanych dla pozyskania *stołowéj zwierzyny*, oraz wytępienia zwierząt drapieżnych.

Łowy zwykle dzielą na *wielkie* i *małe*. Do wielkich w kraju naszym należą: żubr, łoś, jeleń, sarna, daniel, dzik, niedźwiedź, ryś i wilk; głuszec, cietrzew, bażant, drop, żuraw, czapla, łabędź, jarząbek, oraz orły i sokoły.

Do małego polowania: zając, bóbr, borsuk, lis, żbik, wydra, kuna i wiewiórka; pardwa, kuropatwa, przepiórka, wszystkie gatunki dzikich gołębi, jemiołucha, drozdy, szpaki,

kraski, siewki, słomki, bekasy, bataliony, gęsi, kaczki dzikie, i wszystkie drapieżne ptaki.

O polowaniu na jelenia.

Najprzyjemniejsze a razem najkorzystniejsze są łowy na jelenia, i dla tych przyczyn wynaleziono różne sposoby do ubicia go, z których główne i najwięcéj upowszechnione są następujące: 1. na *stanowisku*, 2. przez *podejście*, 3. *obława*, 4. obstawienie *sieciami*, 5. polowanie *par force*.

1. *Polowanie na stanowisku (na wychodniego).*

Wiadomo z historyi naturalnéj, że jeleń lubi wieczorem wychodzić z gąszczów na *żer* do odmłodnionych cięć, na łąki i pola, skąd wraca jak świtać zaczyna. Wiadomo także, że *zwierzyna* ta lubi *lizawki*, i te chętnie odwiedza, oraz letnią porą kiedy jest parno, chłodzi się w kałużach przed wieczorem. Jeżeli więc strzelec pozna jéj przesmyki, wie już z pewnością, którędy z kniei wychodzi i wraca; nadto przekonawszy się, że jeleń kilka razy był przy *lizawce* solnéj, lub chłodził się w kałuży, wówczas obiera sobie dogodne stanowisko i oczekuje spokojnie na jego przybycie. Przyczém zachować należy przestrogi następujące.

1. Jeżeli wiatr wieje, obierać stanowisko z wiatrem od zwierza, i przybycie jego uprzedzić na stanowisku przynajmniéj na pół godziny wcześniéj, nieprzechodząc przez miejsca, któremi on iść musi.

2. Stanowisko obrać w odległości około 40 kroków od gąszczu, tak, aby niewypadało na sztych strzelać, a otaczające drzewa nie zbyt zacieniały; nadto aby bez szelestu można się było obracać na wszytkie strony.

3. Jeżeli miejscowość pozwala dobrze jest zasłonić się gałęziami.

4. Fajki palić na stanowisku nie można, bo dymem zwierz się odstrasza; ktoby jednak bez tego obejść się nie mógł, niech dym z wiatrem puszcza, i to małemi kłębami.

Przybycie oczekiwanego jelenia zwykle wyprzedza krzyk sójek i kosów. Jeżeli *łowny* występuje jeleń, przyłożywszy sztuciec do twarzy, wytrzymuje się tak długo, dopóki zwierz całkiem się nie wysunie, i wtenczas ugodzić go celnym strzałem w *komorę* (pod przednią łopatkę). Po strzale uważać, jakie on robił

poruszenia; jeżeli uchodzi sposobem zwyczajnym, i w pewnéj odległości zatrzymuje się dla powzięcia przekonania o nieprzyjacielu, pewni być możemy, że jest chybiony; jeżeli zaś po strzale upada, dopaść jak najprędzéj i dobić go nożem myśliwskim, lub też *kordelasem*, zadając mu cios pod przednią łopatkę albo w piersi. Jeżeli się zwierz rzuca i chce umykać, w takim razie żyły tylnych *badyli* przeciąć mu kordelasem, bo doświadczenia uczą, że zwykle bywa stracony dla *myśliwego*, gdy jest w stanie podnieść się, chyba, że mu kula przetrąciła kość pacierzową; w takim przypadku więcéj niewstanie, pomimo, że się jeszcze rzuca. Nie będąc pewnym, czy jeleń otrzymał strzał śmiertelny, najlepiéj uczyni myśliwy, jeżeli powtórnie do niego wypali. Gdy zwierz po strzale upadł, lub szybko umyka, albo inne nadzwyczajne robi obroty, jest to znak, że dobrze trafiony. W takim razie tak długo na *stanowisku* zatrzymać się trzeba, dopóki jeleń zupełnie niezniknie, uważać tylko należy, w którą stronę się udaje. Następnie zbliżać się winien *myśliwy* z *farbotropem* do miejsca, gdzie zwierz był strzelany, a przekonawszy się, że *farba* i *turzyca* są na ziemi, wówczas, jeżeli to

miało miejsce wieczorem, odłożyć dalsze śledzenie do następnego dnia; jeżeli zaś z rana, w kilka godzin późniéj ślakować go potrzeba. W takim tylko razie bezwłocznie udać się należy za *tropem*, gdy jest dostatecznie wiadomo, że jeleń ma ustrzelony *badyl*, lub gdy deszcz pada aby niezmył *farby*. W każdym innym przypadku, lepiéj zawsze tak długo się zatrzymać, żeby zwierz miał czas osłabnąć i położyć się, bo go prędzéj z farbotropem wynaleść można.

Doświadczony *myśliwy* z pewnością z *farby* osądzi, jak *rogacz* trafiony; dla niedoświadczonego zaś, służyć mogą następujące skazówki w tym względzie.

1. Strzał w pachwinę i trzewia poznaje się, kiedy *farba* zwyczajny ma kolor, pomięszana z *karmem*, a znaki w wielkich kroplach znajdują się przy *tropie;* w ucieczce zaś w mniejszych kroplach w bok tryska. Tak ugodzony jeleń, jeżeli nie jest ścigany, kładzie się w pierwszéj gęstwinie, inaczéj uchodzi na wierzchołki najwyższych gór, i tam się dopiero zatrzymuje.

2. Strzał w płuca poznaje się, kiedy *farba* z pianą jest pomięszana, oraz *gębą* mu wychodzi. Tak postrzelony zwierz w ucieczce

mija góry, mocno kaszle i prędko się kładzie.

3. Zwierz trafiony w wątrobę, wydaje *farbę* brunatną, która w biegu mocno roztryskuje.

4. Strzał w serce daje ciemno czerwoną *farbę*, i zwierz prędko upada.

5. Strzał w szyję, daje *farbę* zwyczajnego koloru, i zwykle nie jest śmiertelny.

6. Jeżeli *farba* w trop wpada, znakiem, że zwierz *badyle* ma przestrzelone.

7. Zwierz na wylot przeszyty, *farbuje* z 2ch stron.

8. Odstrzelone włosy lub kawałki *sukni* (skury), są dowodem, że tylko draśniętym został.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że naśladując głos starego *rogacza*, jeleń w mniemaniu, że rywala znajdzie, łatwo się na strzał przywabić daje. Używany do tego instrument zrobiony bywa z blachy w kształcie ostrokręgu przyciętego, wysoki 8 cali, u dołu 3, u góry zaś $\frac{3}{4}$ cala w średnicy mający.

Kłusowniki umieją podobny głos naśladować na garnkach podługowatych.

2. *Polowanie przez podejście*,

Kto zamało ma cierpliwości, żeby spokojnie na *stanowisku* oczekiwał przybycia jelenia, ten korzystniéj i z większą przyjemnością osiągnie swój zamiar przez *podejście*. W tym celu przesuwa się strzelec jak najraniéj lub przed wieczorem przez gąszcze, i stara się zbliżyć do *zwierza*, który w tym czasie *żeruje* na małych *haliznach*, łąkach i polach, a wieczorem dopiero wychodzi do *cięć*. Po wielkim deszczu jeleń i wśród dnia śpieszy na gołoborza dla wysuszenia się.

Przy powyższém polowaniu muszą być zachowane następujące ogólne przestrogi.

1. Zbliżać się gąszczami przeciw wiatru, postępując przytém z największą ostrożnością, mianowicie, żeby nierobić szelestu przez deptanie suchych gałązek; często się zatrzymywać i śledzić bacznie, co się w około dzieje, zwłaszcza w bliskości miejsc, w których pewni jesteśmy napotkać jelenia.

2. Przybliżając się do *halizny*, gdzie zwierzyna być może, nietrzeba wysuwać się z gąszczu całém ciałem, lecz naprzód wytknąć głowę i przekonać się, czy zwierz jest lub nie.

3. Jeżeli myśliwy spostrzegł lub usłyszał jelenia, wówczas podsuwać się trzeba parowem lub gąszczem na bliski strzał; jeżeliby żaś uważał, że zwierz ku niemu postępuje, wówczas powinien spokojnie zatrzymać się w miejscu, przysposobić sobie tak obrane *stanowisko*, aby mieć jak najdogodniejszy strzał. Wiele tu zależy od wprawy, od znajomości *kniei* i przytomności umysłu *myśliwego*, który ciągle winien pamiętać, żeby się tylko wtenczas posuwać lub poruszać z miejsca, kiedy zwierz głowę do ziemi ma spuszczoną. Jeżeli się zaś ogląda, spokojnie się zachować, chociażby w najprzykrzejszém położeniu, bo inaczéj cała praca i staranie na niczém się skończą.

4. Zbliżywszy się myśliwy do jelenia na strzał pewny, jeszcze tak długo wytrzymać powinien, dopóki się zwierz niepostawi do niego bokiem, a wtenczas strzał pod przednią łopatkę zada mu cios śmiertelny. Niepowinien przytém dobry myśliwy do żadnego grubego zwierza (wyjąwszy drapieżnego), ani zbyt daleko, ani szrótem, lecz kulą strzelać, bo w pierwszym razie chybić może, w drugim zaś tylko skaleczy; a przez to odda go na pastwę drapieżnych zwierząt. Nadmienić tu

jeszcze można, że w *kniei*, gdzie strzały pewne bywały, zwierz nie tyle jest dziki, a zatém łatwiéj daje się podejść.

3. *O obławach na jelenie.*

Polowanie z pomocą ludzi użytych do otoczenia lub napędzenia *zwierzyny* na strzelców rozstawionych z przeciwnéj strony *kniei*, nazywa się *obławą*. Taki rodzaj *łowów*, byle nie często powtarzanych (przez co zwierz zanadto mógłby się oswoić z ludźmi), nawet z małą liczbą *naganiaczy*, w każdéj kniei z korzyścią zastosowany być może, przy zachowaniu jednak następujących przepisów.

1. *Myśliwych* i *obławników* jednocześnie rozstawiają kierujący obławą w głębokiéj spokojności: pierwszych na właściwych *przesmykach*, drugich w odległości odpowiedniéj do rozległości *kniei*, zawsze jednak z wiatrem na strzelców.

2. Myśliwych rozstawiać w linii prostéj, kulistéj lub pod kątem rozwartym złamanéj, w takiéj odległości, żeby jeden drugiego widział i od przypadku postrzelenia był zabez-

pieczony, oraz aby łatwy był strzał do zwierzyny pomiędzy nimi przemykającéj.

3. Jak tylko strzelec *stanowisko* zajmie, zaraz wszystko to usunąć powinien, co mu do strzału na przeszkodzie być może, *np.* po przyłamywać gałęzie, zimową porą otrząsnąć śnieg z gałęzi, kurek naciągnąć, potém spokojnie się zachować. Nie może zmieniać stanowiska, ani go pierwéj opuszczać, jak po skończonéj obławie.

4. Gdy zwierz po strzale nie pada od razu, uważać gdzie się udaje, żeby późniéj mógł być znalezionym.

5. Za zbliżeniem się *obławy* na półtorasta kroków, myśliwi do zwierza już nie w *knieję* (wprost) mogą strzelać, ale po przepuszczeniu go za linię; bo inaczéj, *naganiacze* byliby na postrzelenie narażeni.

6. Przy rozstawianiu strzelców i obławników, zachować należy najgłębszą spokojność, nie mówić głośno, nie gwizdać, nie bić psa, bo nawet szelest całe polowanie zepsuć może. Strzelec zaś na stanowisku, ani rozmawiać, ani kaszlać lub kichać niepowinien, a w konieczności kichnięcia, chustką nos zatkać.

7. Po ukończonéj obławie, strzelec strzelca ostrzedz powinien przez gwizdanie lub też

zawołanie *hop*, że się już ze stanowiska oddalić może.

8. Tak przed obławą jak i po obławie zgromadzając się myśliwi, troskliwie przestrzegać będą, aby kurki były pospuszczane, a wszelka brawura z bronią palną nie miała miejsca.

Dla uzupełnienia wiadomości o obławach, to jeszcze w końcu domieszczamy, że jest dwojaką:

1. *ruchomą*, gdy użyci do tego ludzie, jednocześnie całą szerokość *kniei* linią przechodzą;

2. *stałą*, kiedy stoją w miejscu, pilnując tylko, by zwierz za linię *obławników* nie wymknął. W tym razie gonią zwierza ogary w koło wpuszczone.

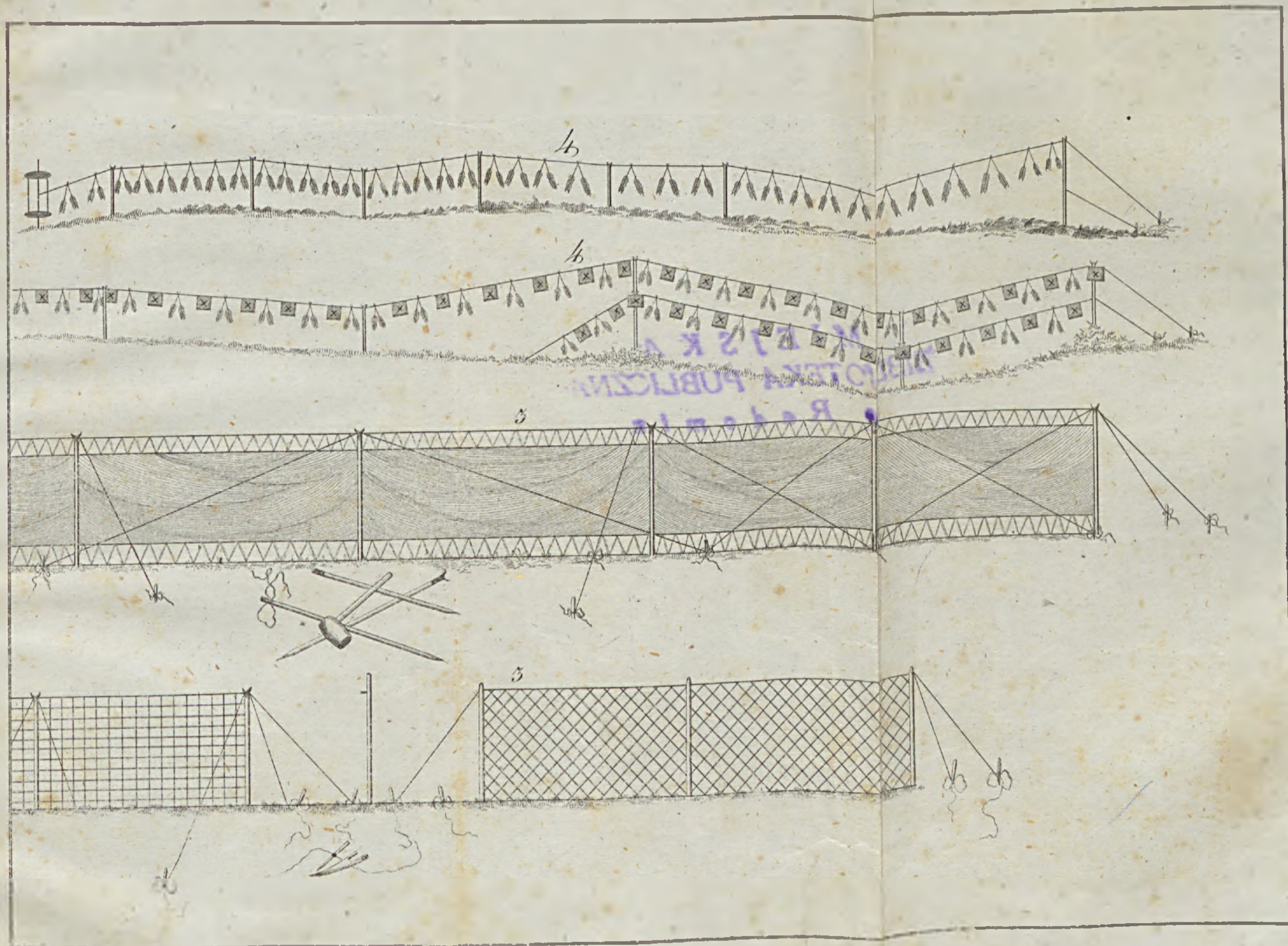
Przepisy dla kierującego obławą na grubego zwierza.

1. Gdy liczba użytych ludzi do obławy jest za mała, rozstawić ich wypadnie w pewnéj od siebie odległości, i dopilnować, żeby oddalenie między niemi ciągle regularne było. Postępując ku strzelcom obławnicy uderzać mają o drzewa kijami, gwizdać, lub wołać, jednak niezbyt wielki robić hałas, a gąszczów nieomijać.

2. Jeżeli przeciwnie mamy ich podostatkiem, w takim razie podzielić ich należy na 3 oddziały, i trzem z miejscowością obeznanym strzelcom oddać pod kierunek, tak, żeby jeden środkiem dowodził, dwóch zaś skrzydłami. Dobrze przytém będzie, jeżeli się doda w pomoc kierującym jeszcze dwoch lub trzech doświadczonych ludzi, bo wówczas tém lepiéj *obławników* dopilnować będą w stanie.

4. *Polowanie sieciami i straszydłami.*

Chcąc żywcem upolować jelenia, obstawia się pewna część lasu *sieciami* (fig. 3), tak, żeby się zwierz nie mógł wymknąć, a wpadłszy w nie i poplątawszy się, aby żywcem mógł być ujęty. Żeby podobny rodzaj polowania był skuteczny, zawsze znaczną część lasu sieciami otoczyć należy. Dla tych przyczyn siecie czyli parkany składają się z pojedynczych części zwanych *poły*, których do każdéj obławy zwykle kilka potrzeba, a liczba ich w miarę, jak tego rozległość *kniei* wymaga, zwiększa się lub zmniejsza. *Poła* czyli pojedyncza sieć jest zwykle 150 stóp długa, a 9 do 10 wysoka, jeżeli zaś tylko 6 do 7 stóp trzyma wysokości, zowie się półsiecią.


4
4
3
3

Sznurki używane do *wiązania sieci*, powinny być wolno skręcane, bo inaczéj za nadto skurczą się w czasie wilgoci. Grubość ich jest względną, i zależy od tego, na jaką *zwierzynę* polować zamierzamy. *Sieć* albo *parkan* na jelenie musi być zrobiony ze sznurków grubości małego palca, a oka zawierać mają w kwadrat po 6 cali. Każda sieć na zwierza opatrzoną jest u dołu i góry obrączkami żelaznemi, przez które przeciągają się liny na cal grube, a dłuższe od całego *parkanu* u góry o 50, u dołu zaś tylko o 20 łokci. *Poły* spajają się z sobą, tak, żeby jedna za drugą na ½ łokcia zachodziły, za pomocą *klap* i *pętlic*, przy końcach *poł* w takiéjże odległości umocowanych. Do postawienia sieci i utrzymania ich, potrzebne są koły z mocnego drzewa, długie łokci 5½, grube cali 3, z widełkowatem w górze wycięciem, lub kruczkami żelaznemi; a takich do jednéj *poły* najmniéj 15 sztuk potrzeba. *Parkan* otaczający *ostęp* napięty gładko, oprócz powyższych kołów, dla wzmocnienia przywięzuje się jeszcze do drzew blisko stojących, mając na uwadze, aby podczas pory dżdżystéj *poły* nie były prężone, lecz zupełnie wolne; albowiem w pierwszym razie przez działanie wilgoci, liny

i sznury kurcząc się mogłyby pękać, a nawet spowodować wywrócenie *sieci.*

Zwierzyna napędzona za pomocą *obławników* w sieci rozstawione, plącze się i ujętą zostaje. Takie *łowy* są kosztowne i tylko dla panujących lub magnatów przystępne (a).

Mniéj kosztowne są *łowy* ze straszydłami *feder-lappen* (fig. 4). Jest to sznur 150 kroków długi. na pół cala gruby, na którym są umocowane razem po dwa lub trzy pióra, w odległości od siebie na 10 do 12 cali. W braku gęsich, używać można piór ze skrzydeł innego ptastwa. Białego koloru są najwłaściwsze, jednak i pstre użyte być mogą. ale w pomięszaniu z białemi. Najwięcéj zależy na tém, żeby duże były, lecz nie dłuższe nad 8 cali.

Używane są także straszydła z piór, naprzemian z kawałkami płótna różnych jaskrawych kolorów.

Sznury ze *straszydłami* rozwieszają się w kniei na kołkach widełkowatych, w tym celu

---

(a) Parkany sprawione za czasów króla Stanisława Augusta do polowania w Kozienickiéj puszczy, używane jeszcze były w r. 1822, kiedy w leśnictwie Lubochnia, żywcem łowiono jelenie i sarny do zwierzyńca założonego w bliskości Skierniewic.

porozstawianych w wysokości na ¾ łokcia od ziemi.

Straszydła podobnie jak *siecie* używają się w czasie polowania, do otoczenia *kniei.* Dla wzbudzenia większego jeszcze przestrachu, a témsamém trzymania jelenia w oddaleniu od straszydeł, które on łatwo mogłby przesadzić, skrapiają pióra wodą zaprawioną psiem łajnem albo assa-fetydą. Po skończoném polowaniu zwijają się sznury na *motowidło,* i przechowują w miejscu osóbném, a to z przezorności, aby nieznośny ich zapach nieudzielał się innym przyborom łowieckim.

5. *O polowaniu par force.*

We Francyi i w Niemczech, mianowicie książęta z familij panujących i możni panowie polują często na jelenie *par force* (do upadłego). Na ten cel wyśledzi naprzód strzelec jelenia w *kniei* za pomocą tropowca, a następnie doprowadza w to miejsce *myśliwych,* którzy zapuszczaią *gończe* psy lub charty, a *dojeżdżacze* tuż za nimi *docierają* konno, aż zwierz straciwszy siły, padnie, lub przed psami się *stanowi.* Polowanie takie bywa częstokroć przyczyną wielkiego kalectwa lub

zguby myśliwych, bo ci pędząc przez rowy i zawały, sobie i koniowi łatwo śmierć zadają. Z téj przyczyny polowanie *par force* mniéj już jest w używaniu w Niemczech, a nawet i we Francyi. Polowanie to jako zabytek czasów rycerskich, ma w sobie wiele powabu; szkoda tylko, że jest zbyt kosztowne i z niebezpieczeństwem życia połączone.

Polowanie na daniele i sarny.

Wszystkie wskazane sposoby polowania na jelenia, zastosowane być mogą do *łowów* na daniele i sarny, z tą różnicą, że ani sarna, ani daniel niechłodzą się w kałużach, a témsamém w takich miejscach ani ich podejść, ani na stanowisku ubić można.

W kraju naszym zwykle polują na sarny *ogarami*, i zwyczaj ten wyniszczył niemal wszędzie tę *zwierzynę*. Kto chce mieć w swoim lesie, mianowicie niezbyt rozległym sarny, powinien raz na zawsze *ogary* usunąć.

Psy te z natury swojéj są zapalczywemi i wytrzymałemi, gonią z natarczywością za zwierzem, a ten chroniąc się przed nieprzyjacielem, opuszcza *knieję*, i więcéj do niéj niewraca, a częstokroć z natężenia w saméj ucieczce

ginie; jak się to nieraz zdarza polując z ogarami na zające. Kto więc *zwierzostan* swój chce powiększyć, a przynajmniéj niezniszczyć, niepowinien w swojéj *kniei* inaczéj polować, jak sposobami wyżéj wskazanemi.

Polowanie na łosie.

W przeszłych wiekach, kiedy się jeszcze zwierz ten w krajach ościennych znajdował, polowano na niego zwykle *par force*, to jest: zwierz naprzód był wyśledzony *tropowcem*, a późniéj ścigany konno przez myśliwych chartami lub *gończemi*, dopóki niestracił ostatnich sił.

Sposób ten nieda się zastosować do naszego kraju, bo łoś przebywa w gęstych, mokrych lasach, a zatém w miejscach konno nieprzebytych. Żyje on jeszcze w lasach zaniemeńskich, ale i tam już jest dość rzadki, u nas zaś ostał się jeszcze w leśnictwie Rajgrodzkiém. Tam więc gdzie się jeszcze znajduje, polowanie na niego z największą ostrożnością zarządzane być winno.

Najdogodniejsza pora do polowania na łosie, jest miesiąc grudzień i styczeń na *ponowie*. W tym czasie leśniczy łatwo go wyśledzi, i

na pewno urządzić może *obławę* sposobem wyżéj wskazanym. Sposób ten jest najlepszy, bo zwierz otoczony ludźmi, z *ostępu* niewyjdzie, aby się tylko spokojnie wszystko odbywało. A że przed *obławą* dość wolno idzie, łatwo też przez *myśliwego* dostrzeżony i ubity będzie; lecz strzelanie do młodych *klęp* pod najsurowszą karą zabronione być powinno. Polowanie na łosia z *gończemi* pod żadnym pozorem miejsca mieć nie może, a nawet pasterskim psom przystępu do *knieı*, pod karą zabronić należy.

Inne pory roku mniéj są dogodne, a więcéj szkodliwe do polowania na łosie; od maja zaś do końca lipca, raz na zawsze, pod karą, wzbronione ono być powinno: czego jedak u nas nie przestrzegają. Nic trudniejszego jak wykorzenić odwieczne nałogi; w czym za przykład służyć nam mogą ustawy *łowieckie* rządowe, które i karę na przekraczającego i czas ochrony dla *łownéj zwierzyny* przepisują, a jednak niemal wszędzie są przestępowane. Jakoż, mało jeszcze mamy takich *myśliwych*, którzyby w czasie polowania ochraniali samice, i tylko do samych samców strzelali; chociaż to najważniéjszą jest przyczyną, że *łowny zwierz* u nas miej-

scami zupełnie wyniszczony został. Rząd więc, a za przykładem jego i prywatni właściciele lasów, usilnie przestrzegać powinni, żeby wszystkie polowania, zły wpływ na rozmnożenie się *zwierzyny* wywierające, były zabronione; żeby przekraczający ustawy krajowe, pociągnięty był do przepisanéj kary; dopóki bowiem nie będą przepisy ściśle wykonywane, nie możemy się też spodziewać, żeby *zwierzostan* mógł się polepszyć; że zaś prędko może być wyniszczony, dostateczne już tego mamy przykłady.

Polowanie na dzika.

Polowanie na dzika podług prawideł *łowieckich*, sprawia miłośnikowi prawdziwe zadowolnienie. Sama liczba i rozmaitość psów myśliwskich, zwykle do tych *łowów* używana, jako to: kundle, brytany, ogary, które mając z silnym i odważnym nieprzyjacielem do czynienia, krwawe toczyć muszą boje, nadaje całéj scenie coś romantycznego. A że porywczość, odwaga i zajadłość brytana lub kundla, koniecznie są potrzebne, stąd takie psy w wielkiéj zawsze były cenie, a od swych głównych zalet, rozmaite miały nazwiska.

U nas zwykle się poluje na dzika od miesiąca listopada do lutego, mianowicie kiedy po śniegu łatwo *osaczony* i obławą obstawiony być może: oprócz tego są dziki w téj porze roku do użycia najlepsze, bo są *sadliste*. Polowanie odbywać się może obławą, psami lub sieciami.

Strzelcy do polowania użyci, muszą być doświadczeni i odważni; bo kto niepewnym jest swego strzału, lub kogo postać wymykającego się *odyńca* łatwo przeraża, ten powinien tylko stać przy dobrym myśliwym, któryby chybienie niezręcznego łatwo mógł poprawić i *odyńca* za linię nieprzepuścił. Strzał pewny być może tylko ze sztućca, i nigdy na sztych, bo najczęściéj bywa chybiony, lecz w bok pod przednią łopatkę czyli w *komorę*.

Dzik skaleczony niebezpieczny jest dla strzelca, bo wtedy prosto na niego się rzuci; w takim razie, znając naturę jego, schronić się można przed nim, uciekając w koło, lub też przypaść na twarz do ziemi. Ten ostatni ratunek najlepiéj się udaje, gdy dzik jest stary, i kły więcéj w górę ma zakrzywione.

Po ubiciu dzika samca, należy go oczyścić natychmiast, to jest: oderznąć części rodzajne, bo jak wiadomo, pozostawione w miejscu,

zepsułyby nieznośnym odorem całą *zwierzynę*. Zapach ten najmocniejszy jest letnią porą.

Oprócz obławy, szczwania psami, polować jeszcze można na dziki na wychodnego, przez podejście, zachowując wszystkie te przepisy, jakie podaliśmy wyżéj, mówiąc o tym rodzaju polowania na jelenie; bo dziki wychodzą na pola i łąki, lubią się chłodzić w kałużach, a témsamém łatwo przesmyki ich wyśledzone być mogą.

Polowanie na zające.

Na żadne zwierze nie ma tyle sposobów polowania, ile na zające. Pomijając więc inne mniéj u nas używane, opiszemy te, jakie najwięcéj w kraju naszym są upowszechnione, mianowicie: 1. polowanie na *wychodnego*, 2 ze *straszydłami*, 3. *tropieniem* na *ponowie* z wyżłem, 4. polowanie z *naganką*, 5. z gończemi, 6. z chartami.

1. *Polowanie na wychodnego*.

Z historyi naturalnéj wiadomo, że zając w téj porze roku, kiedy w polu już wysokiego zboża nie ma, zaraz po zachodzie słońca

wychodzi z lasu i krzaków na pobliższe pola, a wraca w brzegi lasu, jak tylko świtać zaczyna. Wiadomość ta wskazała myśliwym sposobność ubicia zająca, oczekując jego przybycia, mianowicie w miesiącach październiku, listopadzie i grudniu, w miejscu którędy zwykle przechodzi, i taki sposób polowania nazywa się, polowanie na *wychodnego*.

Najkorzystniéj ono może być zastosowane, gdy około lasu a przynajmniéj niedaleko od niego, jest ozimina. Na ten cel obiera się miejsce odległe od lasu lub krzaków na 30 do 40 kroków, i tam za drzewem, krzakiem lub w dolinie, spokojnie oczekuje *myśliwy* na przybycie *kota*, zachowując wszystkie ostrożności wyżéj wskazane, gdześmy mówili o podobnym rodzaju polowania na jelenie.

W okolicy gdzie wiele jest zajęcy, a stanowisko dobrze obrane, można przez jeden wieczor i kilka razy strzelić. Uważać przytém powinien myśliwy, czy zające i innemi niewychodzą *przesmykami*, z którychby mógł na drugi raz korzystać. Wiadomość ta jest nader potrzebną, bo myśliwy znający *pole*, zwykle daleko więcej ubije zwierza jak ten, któremu przesmyki nie są znane. Zawsze

jednak zachować potrzeba przestrogę, żeby wieczorem nie iść na *stanowisko* brzegami lasu, z rana zaś przez pole, gdzie w tym czasie zające się znajdują. Niemniéj korzystne może być polowanie na zające zimową porą w czasie widnych nocy przy jarmużu, sianie, lub innéj przynęcie, która się tam kładzie, gdzie zwykle one przechodzić lubią. Sposób powyższy jednak nie jest w użyciu prawdziwych myśliwych, lecz więcéj u włościan, z powodu, że zbyt jest utrudzający, a małe korzyści przynosi.

2. *Polowanie ze straszydłami.*

Tam gdzie w brzegach lasu lub w małych gaikach w polu rozrzuconych, znajduje się wiele zajęcy, uprzyjemnić można polowanie, obstawiając brzegi tych miejsc, w oddaleniu na 10 do 15 kroków, *straszydłami* wyżéj opisanemi, zostawiając między sznurami przerwy, czyli luki do 40 kroków szerokie, które obsadzają się myśliwemi. Ilość luk odpowiednia być winna liczbie strzelców i rozległości *kniei*. Jak tylko świtać zaczyna, wracając zające i lisy do lasu, strwożone ruszającemi się ciągle piórami, ani straszydeł

przeskoczyć, ani ich podejść nieodważą się; biegają więc wdłuż brzegów, i tym sposobem zbliżać się muszą ku strzelcom.

Przy rozstawianiu straszydeł uważać na dogodny wiatr, oraz, żeby cała robota przed świtaniem była ukończona, przy zachowaniu największéj spokojności.

3. *O wytropieniu zająca na ponowie i z wyżłem.*

Zająca *wytropić* można tylko zimową porą, kiedy świeży upadł śnieg, czyli jak myśliwi nazywają, na *ponowie.* W czasie więc takim, szuka myśliwy z rana tropu zająca, i za nim tak długo chodzi, dopóki niepostrzeże, że zając zaczął *kluczyć*, czyli w bok odskoczył. W tém więc miejscu powinien przysposobić się do strzału, bo go znajdzie w kotlinie niedaleko od tego miejsca. Aby polowanie z wyżłem w krzakach i polach bezowocnem nie było, nie należy następujących pomijać przestróg.

1. Dla wyszukania zajęcy w miejscach powyższych, posuwać się ciągle pod wiatr z *legawcem dowodnym.*

2. Więcéj jak dwóch psów brać nietrzeba, bo sobie tylko przeszkadzają; jeżeli z jednym wyżłem dwóch lub trzech poluje, właściciel tylko nim rządzić może; i z téj przyczyny staje w środku, inni zaś po bokach.

3. Kiedy zając *dotrzymuje* wyżłowi, możemy mu dozwalać więcéj pola zajmować, im daléj zaś *pomyka,* tém krócéj go trzymać.

4. Zając *ruszony* zwykle się udaje pod górę; jeżeli pola są puste, stara się dostać w ugory zorane, oziminę lub krzaki.

5. Jak tylko wyżeł *kota oznaczy*, żeby wcześnie nie wymknął i w *kotlinie* mógł być *upatrzony*, myśliwy najbliżéj będący, okrąża to miejsce, robiąc o ile tylko można, pierwsze koło rozleglejsze, a następne coraz mniejsze.

6. Przed młodym *legawcem* strzela się zająca w *kotlinie*, przed wyżłem zaś *dowodnym* więcéj jest po myśliwsku ubić go w biegu, gdy już został *wypchniętym.*

7. Pogwizdywaniem i często powtarzaném słowem „szukaj“ zachęcać wyżła, aby w wynalezieniu *zwierzyny* nieustawał.

8. Jeżeli *myśliwy* okrążający *spudłował*, i strzelby nie ma nabitéj, zwłaszcza gdy używa tylko *pojedynki*, a *kot* jeszcze *twardo siedzi*, wówczas, dopóki się na drugi strzał nie przysposobi, współtowarzysze powinni się zatrzy-

mać, aby wyżeł przedwcześnie nie *wypchnął* zająca z *kotliny*.

9. Wyżeł powinien *krótko* szukać i być posłusznym. Lecz nie tak łatwo o *legawca*, któryby do *pola* żądane posiadał przymioty; i dla tegoto *dowodne* psy tak wysoko przez *myśliwych* są cenione.

10. Najlepsze polowanie z rana i przed zachodem słońca, albowiem w téj porze dnia upał nie dokucza, a po rosie wyżeł ma dobry *wiatr*.

11. Stosownie do pory roku, należy szukać zająca w rżysku, kartoflach, kapuście, krzakach, odłogach pokrytych suchą trawą, na *podorywkach*, w oziminie bujno zieleniącéj się i w t. p. miejscach.

12. Zając siada zwykle głową przeciw wiatru, tylne *skoki* ściśle pod sobą układa, i cały udziec do ziemi przyciska; dla tego idąc przeciw wiatru, trudno zająca upatrzyć z tyłu, najlepiéj zaś z przodu.

4. *Strzelanie zajęcy z naganką.*

W miesiącach październiku, listopadzie, grudniu i styczniu poluje się na zające z *naganką*. Zwyczaj ten w kraju naszym coraz

więcéj zaczyna się upowszechniać. *Naganka* na zające jest to samo, co *obława* na jelenie; jednak oprócz przestróg przy obławach wskazanych, należy jeszcze w nagance zachować następujące.

1. Zając w lesie przez ludzi wypłoszony, niedaleko uchodzi, w krótce *przypada*, a jeżeli *naganiacze* zbyt są rzadko rozstawieni i wielką zajęli przestrzeń, stara się wrócić do *kniei*. Z téj przyczyny zajmować *ostęp* mały, odpowiedni liczbie naganiaczy.

2. Naganka musi być zawsze z wiatrem zarządzona, tak, żeby naganiacze doszedłszy do rozstawionych strzelców, tylko zatrzymać się potrzebowali, a potém daléj w tym samym porządku postępować mogli.

3. Po każdym strzale powinien kierujący naganką, zatrzymać ją, a przez to dać czas strzelcom do *nabicia* broni.

4. Ponieważ zające krótko przed naganką *przypadają* i *wytrzymują*, w strzelaniu więc do nich należy być ostrożnym, by którego z *naganiaczy* nie postrzelić.

5. Ubite zające powinny leżéć, dopóki *naganiacze* niedojdą do strzelców; niedozwalać przeto wyżłom *apportować*, lub postrzelonych szukać i gonić; i dla tego każdy z myśliwych

powinien trzymać swego psa przy nodze, dopóki *naganiacze* nie dojdą do linii.

6. Ubita *zwierzyna* oddaje się kierującemu polowaniem lub temu, dla kogo było zarządzone; a dla utrzymania rachunku, jeden ze strzelców utrzymuje kontrollę, i po każdéj *nagance* zapisuje do pugilaresu nazwisko myśliwego i liczbę przez niego ubitéj *zwierzyny*. Wilki i lisy upolowane przez zaproszonych *myśliwych*, wedle przyjętego u nas zwyczaju, do nich należą.

5. *Polowanie na zające z ogarami.*

Tam gdzie się porządne z ogarami odbywa polowanie, wybierają myśliwi jednego z pomiędzy siebie, do zarządzania łowami. Skoro orszak łowiecki na wyznaczone miejsce w największéj cichości przybędzie, pierwszą jest czynnością kierującego albo *stanowniczego*, porozstawiać strzelców po różnych przesmykach i drogach na około *kniei*, do któréj psy zapuszczone być mają.

Żeby uniknąć wszelkiego przypadku, niewolno jest oddalać się strzelcom z miejsca raz przez nich zajętego, dopóki przez *stanowniczego* nie będą odwołani sygnałem na

rogu lub trąbce myśliwskiéj. Psy aż do samego miejsca, z którego mają być puszczone, na *sforach* są prowadzone, i zapuszczają się z wiatrem ze strony przeciwnéj względem strzelców, aby ku nim *zwierzynę* gnały. Tak nazwany *dojeżdżacz* na koniu i z harapem, postępuje za niemi, wystrasza hałasem zwierza, i do gonienia psy zachęca. Skoro tylko pies zwietrzy trop świeży lub przypadkiem zająca wypędzi, odzywa się głosem żywym, krzyczącym. Wówczas *dojeżdżacz* lub jego pomocnik stara się przez nawoływanie „*na tu tu, na tu tu*“ resztę psów na *trop* wprowadzić. Myśliwi poznać powinni po głosie, co *ogary* gonią. Zwyczajnie za lisem gonią zapalczywiéj niż za zającem. Lis idzie w prostéj linii, zając zaś *okłada*, i prędzéj lub późniéj powraca w to samo miejsce z którego *wyruszony* został; dla tego jeden ze strzelców tam pozostać winien. Jeżeli *granie* jest przerywane, jest to dowód, że pies zgubił *trop*. W takim razie zwrócić powinien *dojeżdżacz* psy na *trop* stracony i przymusić ustawiczném nawoływaniem i zachęcaniem do gonienia, tak długo, aż goniony zając ubitym nie będzie. Strzelec widząc zdaleka pomykającego zająca, ostrzegać po-

winien drugich wołając do nich głośno *pilnuj!* Jeżeli zając jest postrzelony, myśliwy daje znać pośpieszającemu za psami, krzycząc na niego, *podciągaj!* jeżeli zaś ubity został woła się głośno *ubity!* albo „*na ho ho! na ho ho!*“ poczém pośpieszyć trzeba na miejsce, porwać zastrzelonego *kota* za *słuchy*, podnieść do góry, i pokazać psom owoc ich pracy. Jeżeli kilka jest *sfor* ogarów, nie wszystkie się od razu puszczają, lecz *sforami* pojedynczemi, tak żeby zmęczone mogły odpocząć. Przytém pilnować trzeba, żeby mocno zgrzane i zmęczone psy, do wody się niedostały, bo to zdrowiu ich niekorzystne. Dla zachęcenia psów do dalszych usiłowań, daje się im z zająca ubitego *odprawa*. Rozróżniamy odprawę *daną* i *wziętą*. Pierwsza składa się z nieostygłych *patroch*, danych psom na zielonéj i czystéj murawie; *wziętą* zaś nazywamy, kiedy psy *gończe* przy pierwszém polowaniu zabitego *zająca* rozedrą i pożrą, jeżeli się prędko nienadbieży. Wprawdzie po takiéj odprawie lepiéj psy gonią, ale mogą się też tak znarowić, że rzadko potém *kota* całego dostać można.

Gdy zając został ubity i polowanie w inne miejsce przenosi się, zwołane psy *zesforować*,

właściwym zaś sygnałem trąbki lub rogu całe towarzystwo myśliwych zwołać, żeby się zgromadziło, celem przejścia do innéj *kniei*.

Jak w czasie polowania z wyżłem, *myśliwy* dyryguje nim, częstem odzywaniem się i skinieniem ręki, tak w polowaniu z ogarami, każde przedsięwzięcie myśliwych trąbką jest oznaczane. I tak: na przybycie myśliwych w pomoc, do pewnego miejsca, trąbi się długo jednym tonem, krótko zacinając, co się zowie *apel* czyli *przybywaj*. Gdy się trąbi wyższym tonem, następnie średnim na gruby spuszczając, i gdy to powtarza się kilka razy, znaczy, żeby ogary sprowadzić do *sfor*. Żeby się strzelcy znajdowali na swych stanowiskach, nim się psy spuszczą, trąbi się z przeciągiem jednym tonem, a grubszym się kończy. Kiedy się trąbi jednym tonem nieco dłużéj, potym dwa razy niższym, a pierwszym się kończy, daje się znać, żeby psy ze *sfor* spuszczać. Do *odprawy* trąbi się jednym tonem, dosyć długo, potym trzy razy zacina się, na grubszy ton spuszcza i kończy się pierwszym. *Pojezdnego*, kiedy zwierz ubity został, czyli na trupa, potrzeba trąbić jednym tonem z zacięciem, trzy razy powtórzyć, i na grubszym tonie zakończyć. Dając znać że się do drugiéj

kniei przechodzi, trąbi się powyższym tonem, lecz prędzéj i niekończąc na grubym. Gdy psy mają być zwołane i polowanie się kończy, trąbi się raz wraz zacinając, co myśliwi nazywają *strąbywaniem*. W czasie *zakładania*, chcąc psy w bliskości myśliwego utrzymać, trąbi się krótkim tonem, przybierając więcéj oktawy, co dłużéj nad cztery takty trwać niepowinno. *Potrąbuje* się na psy, gdy ich się nie słyszy, tonem wesołym z przybieraniem oktawy. Na *upatrzonego* kota trąbi się jednym tonem, z zacięciem dwa razy po dwa, i grubszym się kończy. *Dojeżdżacz* więc i *stanowniczy*, powyższe sygnały powinni umieć zadąć na trąbce myśliwskiéj; strzelcy zaś i inni myśliwi przynajmniéj one znać.

Polowanie z ogarami zwykle zaczyna się w październiku, i trwa do miesiąca marca. Sposób ten amatorski, licząc w kraju naszym bardzo wielu zwolenników, bezwątpienia najwięcéj się też przyczynił do wyniszczenia *grubego zwierza*. Codzienne doświadczenie naucza, że i zające się tam nierozmnożą, gdzie podobny rodzaj polowania w zwyczaju: albowiem ogar dobrze zbudowany i zapalczywy, tak długo *trzyma* zwierza, dopóki ten nie zginie od strzału, albo nie stanie się jego

łupem. Ocalony zaś, zwykle nie powraca do téj saméj *kniei*, z któréj wygnanym został. Zresztą zbytniem wysileniem tak jest znękany, że prawie zupełnie staje się niezdolnym do rozmnażania, przez co właściciel lasu ponosi tylko szkody w *zwierzostanie*, nie tak łatwo powetować się dające. Ale za to szczycić się może z posiadania tak *dowodnéj złai;* co niestety u naszych *myśliwych* niepospolitą jest zaletą, bez najmniejszego względu na dążność dobrze urządzonego *łowiectwa*, które jednoczyć w sobie powinno korzyść, zabawę i oszczędność.

6. *O polowaniu na zające chartami czyli par force.*

Na rozległych i otwartych błoniach poluje się na zające chartami czyli *par force*. W tym celu przejeżdżają strzelcy konno w prostéj linii przez pola, najlepiéj w poprzek zagonów, a charty prowadzą się przy koniach na *smyczy* pojedynczéj, podwójnéj i potrójnéj; z któréj w razie potrzeby, łatwo się zmykają. *Upatrzonego kota*, *myśliwy* najbliżéj będący objeżdża do koła, i pobudza charty do baczności, wymawiając głosem przeciągłym „*heco!*

heco!" A gdy *wysadzi* z *kotliny*, do czego harapem zwykle zmuszać go potrzeba, lub gdy sam w bliskości *pomknie*, łowczy daje hasło „*haźgo!*" spuszcza charty ze *smyczy*, i za nimi konno śpieszy, dopóki *wacho* wziętym nie zostanie. Poczém śpiesznie odbiera im zdobycz; jeżeliby *zwierzynę* psuć chciały, gromi wyrazami „*a broisz! harap!*"

Stary zając, zwłaszcza kilka już razy szczwany, zwany przez myśliwych *graczem*, *broniąc się* chartom, umyka w gęste zielska do ogrodów; a jeżeli pobliskiego lasu dosięgnąć zdoła, wówczas niezawodnie uchodzi pogoni. W otwartém polu, gdy nie ma się gdzie schronić, a psy już go dochodzą, w takim razie nagle się zatrzymuje, do ziemi *przypada;* chart zaś w biegu niemogąc się wstrzymać, *przesadza* przez niego, i znaczny jeszcze kawał uleci, z czego zając korzystając, zwraca się i daléj umyka. Tym sposobem *gracz* częstokroć przed najlepszemi psami uchodzi. Czemu myśliwi starają się zapobiedz, tak dobierając smycz chartów, żeby pierwszy zawsze był więcéj rączy, czyli aby jeden za drugim ścigał; w takim razie chociaż pierwszy przeskoczy zająca, *scapi* go drugi. Często się zdarza, że zając we zwrocie spotkawszy drugiego charta,

usiłuje jeszcze ocalić się, dając *kominka*, czyli silny skok ponad chartem. Lecz dowodny pies schwyci go w powietrzu; a chociażby i tego uniknąć zdołał, to manewr podobny poprzedza bliski już skon jego.

Polowanie powyższe zarówno jest szkodliwe, jak poprzednie z ogarami, i dla tego tylko oba skreślone zostały, żeby wykazać ich wpływ niekorzystny na pomyślność *zwierzostanu*. Do wytępienia jednak wilków i lisów, polowanie *par force* w połączeniu z obławą, która wypędza ich z zarośli na myśliwych z chartami w polu rozstawionych, z korzyścią zastosowane być może.



O PRZYRODZIE WILKA.

Z małéj liczby drapieżnych zwierząt w lasach europejskich przebywających, wilk i lis stanowią najliczniejsze pokolenie. Wilk będąc z natury silny, a przytém chciwy krwi, wprawiony od pierwszéj młodości do zwinnego i układnego podejścia upatrzonéj zdobyczy, łącząc następnie wzrastającą siłę, odważnie uderza na inne zwierzęta, które zwykle stają się jego łupem. Wilki więc uważane być mogą za prawdziwą klęskę kraju, w którym przebywają, nie dla tego, że wyniszczają *zwierzostan*, ale, że znaczna ich liczba jest

w stanie byt włościanina tak zniszczyć, jak zaraźliwe na bydło choroby.

Położenie naszego kraju sprzyja rozmnożeniu się wilków, a wkorzeniona obojętność z jaką na szkody tak liczne przez tego zwierza wyrządzane spoglądamy, jedyną stanowi przyczynę, że się w niektórych okolicach w dość znacznéj jeszcze znajdują liczbie. Tak znakomita szkodliwość wilków, oraz dążność Rządu w przedsiębraniu środków do ich wytępienia, wkłada na nas obowiązek obszerniejszego zastanowienia się nad tym krwi chciwym łupieżcą.

Wilk (canis lupus), w języku myśliwych: *łupur, basiur*, wilczyca *wadera*, należy do rzędu zwierząt drapieżnych, rodzaju psa. Ulubione jego miejsca są lasy bagniste; w tych wychowuje swe potomstwo, i znajduje schronienie gdy jest ścigany; pożywienia swego szuka w okolicach więcéj zaludnionych, i w tym celu biega w nich nocną porą, w dzień zaś ukrywa się w lasach, w gęstych i ciemnych zaroślach, a w zbożach wtenczas tylko, kiedy one są dość wysokie, a témsamém bezpieczne zapewnić mogą schronienie.

Pojedyncze części ciała, oraz cała postać wilka, wielkie ma podobieństwo we wszyst-

kiém do dużego psa czyli kundla; z głowy zaś podobny jest więcéj do lisa, tylko, że jego ciemne oczy ukośniéj są osadzone, i dla tego chociaż w karku sztywny, łatwo po za sobą widzieć może. Reszta ciała mianowicie *łapy*, zupełnie są podobne do psich. Że zaś wilk idąc zawsze *sznuruje*, *trop* więc jego podługowaty, foremniejszy i większy jest od *tropu* psa. Z tropu niepodobna myśliwym oznaczyć liczby wilków, bo zwykle wszystkie, ile ich tylko będzie, wstępują w ślad pierwszego. Idąc kłusem przyciąga tylną część ciała pod siebie tak mocno, że się zdaje w krzyżu być przełamanym. Postać taką przybiera mianowicie w tenczas, kiedy niebezpieczeństwo przeczuwa. A że wilk w krzyżu i pachwinach jest najsłabszy, i tam ugodzony, zwykle w miejscu zostaje, z instynktu więc podciąga tę część ciała pod siebie, chroniąc ją przed ciosem nieprzyjaciela.

Zwierz ten nieprzyjemną wydaje woń, psy go zdaleka wietrzą, i dają poznać swą obawę przez skomlenie, tak dalece, że okrywszy się skórą wilczą, wszystkie psy w wiosce poruszyć można. Chciwość jego i żarłoczność jest wielka. Dostawszy się pomiędzy gromadę owiec, w szerzeniu mordów pohamować się

nie może, chociaż tylko jednę unieść jest w stanie. Uchwyconą zarzuca sobie na kark przez przednią łopatkę, i tak unosi do lasu, trzymając lekko, mianowicie kiedy ją żywcem dorosłym *szczeniętom* chce dostawić. Owca w nadziei obrony, opiera się tylnemi nogami o ziemię, i przez to dopomaga mu jeszcze w ucieczce. Doszedłszy do lasu w miejsce bezpieczne, puszcza owcę, która ze strachu lub też sądząc w obłąkaniu, że wilk jest drugą owcą, bieży za nim aż do gniazda młodych wilcząt. Ztąd często się zdarza, że pasterze goniąc za wilkiem, zdrową mu w lesie owcę odbierają.

Do ptastwa lotnego domowego lub dzikiego, skrada się bruzdami, krzakami i t. p. miejscami, czołgając się na brzuchu, i tak jest tą czynnością zajęty, że go myśliwy w takim razie najbliżéj podejść zdoła. Największą walkę toczyć musi z trzodą chlewną, którą jeden nie łatwo się odważy napastować. Świnie domowe oraz dzikie przez wilków napastowane, formują koło, starsze otaczają młode, i kłami śmiało na nieprzyjaciela nacierają, trzymając się jednak taktyki odpornéj. Świnie rozjuszone pienią się w obronie, a częstokroć nacierającego wilka kłami ranią i pianą ob-

rzucają. Przy takich zdarzeniach uważali myśliwi, że wilk przymuszony będac ustąpić, natychmiast się tacza na śniegu lub wilgotnym piasku, celem oczyszczenia się z piany. Toż samo zwykł robić kiedy mu się łowy udadzą i świniną się obżarł. Raniony unika spotkania z innemi wilkami, bo widok *farby* taką w nich żarłoczność wzbudza, że ranionego rozszarpują; i dla téj zapewne przyczyny starannie się czyści i wyciera po każdéj walce. Nękany głodem, staje się odważnym a nawet zuchwałym; wówczas wpada na podwórza, wkrada się lub podkopuje do obór, a częstokroć rzuca się na ludzi. Z natury jednak jest bojaźliwy i ostrożny; najwięcéj się lęka ludzi i psów, ostatnich nie tyle dla ich napaści, ale raczéj z instynktu, że przewodniczą człowiekowi.

Letnią porą żyją wilki więcéj samotnie, w zimie zaś gromadzą się po kilku i kilkunastu. Taki sposób życia wilkowi jest konieczny, bo letnią porą znajdując wszędzie zdobycz, sam o nią zastarać się jest w stanie, zimową zaś porą przymuszony jest szukać towarzystwa; bo przewiduje, że w czasie tęgich mrozów i głębokich śniegów, tylko przez wzajemną pomoc, potrzebną sobie żywność pozyskać jest w stanie. Przymuszony głodem,

niegardzi *padliną*; kiedy jednak wybór w pokarmie od woli jego zależy, chętnie się rzuca na owce, rogaciznę, a mianowicie świnie.

Osobliwszym dla niego przysmakiem są źrzebięta i wszelka zwierzyna. Że więcéj lubi rogaciznę niż konie, to nas przekonywa, że wabiony do padliny, pomija końskie, jeżeli czuje wołowe. Bardzo głodny, łowi myszy, zimową porą zbiera końskie łajno, a w największéj potrzebie jeden drugiego pożera. W téj porze przechadzają się wilki po gościńcach i drogach, i wtedy ich myśliwi najprędzéj wytropić mogą.

Wilk czai się, i jednym skokiem podobnie jak kot domowy, chwyta swą zdobycz. Konie oraz inne zwierzęta nierogate napada zwykle z przodu, łapie ich za gardło i dusi, uzbrojone zaś z natury rogami, napastuje z tyłu lub z boku, i brzuch im rozpruwa.

Na sarny i jelenie robią wilki zimową porą formalne wyprawy. Jeden wilk rzuca się do *ostoi* lub *legowiska*, reszta staje na przesmykach zawsze z wiatrem, i czatują na przechodzącego zwierza. Jeżeli im się takie zasadzki nieudają, usiłują wspólnie napędzić sarny, jelenie lub łosie na lody, a osiągnąwszy to, każda sztuka staje się ich ofiarą.

Ułowioną zdobycz wspólnie i zwykle w zgodzie pożerają, pozostałe części, ile im czas dozwala zagrzebują jak psy i lisy; rzadko jednak do nich wracają, bo ostrożność, mianowicie w okolicach więcéj zaludnionych, wskazuje im potrzebę ustawicznéj zmiany miejsca. Do ułowionéj jednego dnia zdobyczy, jeżeli miał czas nazrzeć się, i część takowéj na polu zostawił, gdy łupieztwo spokojnie się odbyło, powraca dopiero trzeciéj nocy. Wiedząc o tém dobrze myśliwi, umieją z tego korzystać, i czatują na niego.

Czas *ciekania się* przypada na końcu stycznia i trwa do końca lutego. Wcześniejsze lub późniejsze, zależy od wieku wilczycy. W czasie *ciekania się*, pozostają w wielkich gromadach, i kilku samców dobija się o jednę samicę, tocząc zwykle krwawe boje. Czy wilczyca pierwszemu lepszemu oddaje się wilkowi, lub jednego tylko samca sobie obiera, jest to zapytanie jeszcze niedostatecznie w historyi naturalnéj tego zwierza objaśnione. Zwracając jednak uwagę na dalszy sposób życia wilczycy, że samiec ją pilnuje w pierwszych dniach *wyszczenienia*, karmi, zgoła najwyższe okazuje przywiązanie do swéj towarzyszki i do *szczeniąt*, przypuścić można,

że się wilczyca tylko z jednym samcem łączy; i owę chwilę na to obiera, kiedy inni się gryzą i walkę z sobą toczą.

Na początku kwietnia już się rozchodzą, a wilczyca w towarzystwie jednego samca, udaje się w miejsce odludne i nieprzystępne. Tam urządza sobie łoże na suchych liściach i miękkim mchu, najchętniéj pod karpą lub wywrotem, dla przyszłego swego potomstwa; w czém jéj wiernie i gorliwie natenczas przybrany samiec dopomaga. Dawniejsi naturaliści, twierdzili co i w nowszych dziełach znajdujemy, że wilczyca troskliwie ukrywa wilczęta przed żarłocznością wilka (a). Niesłuszny ten zarzut, dostatecznie jest odparty przekonaniem, że wilk z największą troskliwością czuwa nad bezpieczeństwem *szczeniąt*, na moment wilczycy nieodstępuje, i karmi ją w pierwszych dniach *wyszczenienia* się, kiedy dla słabości jeszcze wychodzić nie może.

Wilczyca nosi swój płód 56 do 60 dni, i *pomiata* zwykle 4 do 6 młodych, rzadko więcéj. Stare najbardziéj na to zwracają

(a) Tom I Sylwana, oraz dzieło Aus dem Winckel, tom I str. 387.

uwagę, czy nieodkryto miejsca ich pobytu, bo najmniejsze podejrzenie, już jest dostateczne do przeniesienia szczeniąt w odległe strony, z taką ostrożnością, że rzadko drugi raz dośledzone być mogą. Są przykłady, że pasterze długi czas krążyli z bydłem około gniazda młodych wilków, stare były spokojne, dopóki pasterze młodych nieznaleźli i ręką się ich niedotknęli; poczém napróżno ich drugiego dnia szukano; téj nocy jeszcze przeniesione zostały w bezpieczniejsze miejsce. Kto więc gniazdo wilcząt znajdzie, powinien je zaraz wybrać, bo inaczéj nieznajdzie ich późniéj.

Jest to prawda niewątpliwa, że wilk i wilczyca w pewnéj odległości od gniazda swego żadnéj nierobią szkody. Jeżeli więc wilki w tym czasie robią gdzie szkody, nie tam, ale w odleglejszém miejscu szukać ich wypada. Nieomylność powyższego twierdzenia sprawdza się rokrocznie w okolicach, gdzie jest gniazdo wilków, w bliskości którego pasie się bydło bez żadnéj napaści; kiedy przeciwnie w brzegach lasu i na przyległych polach, stare wilki znaczne robią szkody. Stąd powstała obawa i ów przesąd u naszych włościan i pasterzy, że niechętnie wilczęta

z gniazd wyjmują, obawiając się zemsty starych przez napady na ich trzody. Okoliczność ta, da się objaśnić z natury wilka, który dopóki ma młode, woli odwiedzać odległe okolice, celem odwrócenia uwagi człowieka od miejsca, w którém swoje potomstwo umieścił.

Wilk i wilczyca wspólnie ćwiczą szczenięta od pierwszéj młodości w łowach. Na ten cel przyprowadzają im żywe barany, prosięta, gęsi, cielęta i t. p. zwierzęta, które puszczając przed młodemi, wprawiają ich w łowy. Dla wzbudzenia zaś w nich większéj żarłoczności, odwagi i chciwości krwi, trzymają dwuroczne cielęta za ucho, młode zaś nimi się drażnią i z tyłu dowolnie szarpią. Chociaż więc wilczęta bojaźliwe są z natury, powoli jednak wprawione w podobne łowy, stają się przez to odważnemi.

Mówiliśmy już, że każda samica jednego tylko trzyma się samca, który jéj i na chwilę nieodstępuje, aż młode szczęnięta zupełnie wychowane zostaną, i na siebie pracować mogą. W tém więc różnią się wilki od psów, oraz od innych zwierząt, u których samica dowolnie z wieloma łączy się samcami, a wychowanie dzieci saméj matce jest zostawione.

Jeżeli od tych praw odstąpiła natura u wilków, to przez troskiwość zapewne utrzymania ich rodu; bo saméj wilczycy trudno byłoby dostarczyć potrzebnéj ilości pokarmu tak żarłocznemu potomstwu i sama nie byłaby w stanie wychować dostatecznie sześcioro i więcéj szczeniąt, z powodu potrzeby znacznéj ilości pokarmu, i ustawicznego narażania się szukając takowego. W tym więc celu dodała jéj towarzysza, który trudy wychowania i niebezpieczeństwa razem z nią dzieli, i z równą troskliwością czuwa nad zachowaniem młodych, jak rodzona matka.

Wilk podobnie wyje jak pies, wyjąwszy, że więcéj przeciąga i wydaje głos mocniejszy oraz więcéj przytłumiony, a stąd posępniejszy. Wycie zwykle się zaczyna bardzo cienko, kończy się zawsze głosem miękkim, przez co przykre robi wrażenie na ludziach i zwierzętach.



O polowaniu na wilki.

Głównym celem polowania na wilki, jest ich wyniszczenie; a sposoby dotąd znane podzielić można: 1. na polowanie, 2. łapanie, 3. trucie.

1. Sposoby polowania na wilki.

a) *Polowanie z psami.*

W polowaniu na wilki, używaja się zwyczajne psy *gończe* (ogary), a sposób ten najwięcéj jest u nas znany i używany. Zalety podobnych psów muszą być następujące.

a) Wynalezionego i ruszonego wilka powinny po *tropie* głosem *gonić* bez *unoszenia się* i *ucinania* czyli *zławiania*, tak długo, dopóki przez strzelca na *stanowisku* czatującego, ubitym nie będzie.

b) Powinny być odważne i wytrwałe, tak, żeby wilka same złapały i *rozciągnęły*, jeżeli ten na strzelca niewychodzi.

c) Pies gończy do polowania na wilki użyć się mający, oprócz powolności, z jaką winien się dozwolić spokojnie na *sforze* prowadzić, słuchać jeszcze powinien i trąby *dojeżdżacza*, i łatwo się dać *nawoływać*.

d) Wprawny tylko pies szuka wilka, a trafionego goni; zwyczajny zaś ogar, gdy na trop wilka trafi, z przelęknienia gonić przestaje, skomli, ogon między nogi tuli, i do strzelca się wraca.

e) Do skutecznego polowania na wilki, wprawiać można psy większéj rasy *np. pokurcze* i *kundle*, które się puszczają w pomoc *gończym*, dla łatwiejszego przytrzymania i rozciągnienia wilka. Do tego najlepiéj użyć się daje gatunek psów słowiańskich (canis familiaris sagax), który z natury ściga wilki i na nich się rzuca. Psy tego rodzaju za granicą bardzo są cenione.

Mając więc psy z powyższemi zaletami, urząda się polowanie w ten sposób. Po dokładném wyśledzeniu *legowiska* wilków, rozstawia się strzelców w największéj cichości na stanowiskach na linii pod wiatr. Myśliwy który kieruje polowaniem, powinien dobrze znać *knieję*, żeby umiał strzelcom wskazać *przesmyki*, któremi wilki zwyczajnie wychodzą i do *kniei* wracają. Z przeciwnéj strony, poza *legowiskiem* wilków, rozstawiwszy obławników, *dojeżdzacz rozsforuje* psy, i daje znak *zatrąbieniem* o rozpoczęciu się polowania. Po danym znaku, postępują ludzie

użyci do ruszenia wilków razem z psami, ile być może w równéj od siebie odległości ku rozstawionym strzelcom, ciągle trąbiąc lub nawoływaniem zachęcając psy do szukania. Tym sposobem ruszony wilk, uciekać zaczyna przed hałasem, a gdy go psy trafią, wynosi się w stronę spokojną, gdzie go właśnie w największéj cichości na swoich *stanowiskach* myśliwi oczekują. Chociaż nawoływanie i trąbienie jest potrzebne, hałas jednak niezbyt wielki być powinien, żeby niewystraszyć wilków z *kniei* przyległéj, jeżeli się tam znajdują, i jeżeli następnie ma się na nie polować.

Polowanie z gończemi nie zawsze bywa pomyślne, z powodów:

a) Liczba myśliwych zwykle nie jest dostateczna do otoczenia *kniei*, jaką psy zająć mogą, i dla tego wilki umieją korzystać z miejsc nie obstawionych, i wymykają się bez strzału.

b) Jeżeli psy do polowania użyte nie posiadają zalet wyżéj wskazanych, żeby tylko wilka szukały i goniły, i jeżeli trafiwszy na *trop* innego zwierza, udają się za nim, wilk zwykle z takiéj sposobności korzysta, a po wysłuchaniu i *zawietrzeniu* miejsc niebezpiecznych, wynosi się z kniei miejsami nieob-

sadzonemi, unikając ostrożnie spotkania się ze strzelcami, lub też kryje się pod wywrotami i zawałami, jak to zwykle *szczenięta* robią.

Jeżeli się wilk ukrywa w zaroślach lub gajach, wśród wielkich pól położonych, i tam jest wyśledzony, skutecznie się na niego poluje chartami *par force*.

b) *O polowaniu z obławą.*

Polując z *obławą* na wilki, nietylko zachować wszystkie przestrogi, jakie wskazaliśmy, mówiąc o podobnym rodzaju polowania na jelenie; ale nadto, nigdy nie zarządzać *obławy* aż po przekonaniu się poprzednio, w którém miejscu niewątpliwie wilki przebywają: o czém dowiedzieć się możemy, wabiąc ich wieczorem i z rana, jako też przez *wytropienie* po drogach lub na *ponowie*, stosownie do pory roku.

Zresztą dokładna znajomość przyrody wilka, posłuży nam za skazówkę do dalszego postępowania i urządzenia obławy, w której następujące jeszcze przestrogi ściśle zachować potrzeba.

1. Liczba obławników odpowiednia być

musi obszerności kniei, którą zająć zamierzyliśmy; bo jeżeli stosownie do położenia lasu, legowiska i dogodnych stanowisk, knieja nie będzie mogła być zajęta dla braku ludzi, zwierz bocznemi skrzydłami nieobstawionemi łatwo się wymknie.

2. W miarę obszerności kniei obstąpić się mającéj, i odpowiednia liczba strzelców być powinna, tak, żeby byli w stanie nieprzerwany uformować łańcuch, stykający się z obydwóch stron ze skrzydłami obławników.

3. Pomyślne polowanie z obławą wymaga, żeby *obławnicy* w porządku nieprzerwanym posuwali się, a strzelcy kierujący baczne na to mieli oko i przestrzegali, żeby się nie skupiali, a w bliskości strzelców na skrzydłach rozstawieni, żeby najpilniéj uważali na poruszenie zwierza, i wychodzącego starali się w *miot* zwrócić.

4. Przy takiém polowaniu korzystnie użyte być mogą ogary, mianowicie, kiedy się około świętego Michała poluje, bo wtenczas wilk młody widząc niebezpieczeństwo i przestraszony hałasem, przyczaja się w gąszczach pod zawałami i wywrotami, tak, że go zwykle *obławnicy* pomijają. Żeby więc całe gniazdo

wybić, ogary koniecznie są potrzebne do wyszukania i wypłoszenia.

Gdyby polowanie z obławą zawsze dobrze było urządzone, wówczas byłby to jedyny sposób wytępienia wilków. Z doświadczenia jednak wiemy, że obławy zbyt rzadko kiedy się udają, *a)* z powodu zaniedbania stosownych przygotowań przed obławą, celem wyśledzenia pobytu wilków; *b)* że obławnicy niedbale przechodzą *knieję*, i to zwykle kupami; *c)* z trudności utrzymania w przyzwoitym porządku tak wielkiéj massy ludzi; *d)* w końcu sama niemożność przejścia miejsc zbyt mokrych i bagnistych, daje ukrywającemu się zwierzowi dość łatwą sposobność ujścia lub ukrycia się.

Rachując zmarnowany czas i koszta, jakie włościanie wybierając się na dwa lub trzy dni, ponosić muszą, dostatecznie przekonamy się, że korzyści z tego rodzaju polowania osiągnione bynajmniéj nieodpowiadają kosztom i zachodom przedsięwziętym. Z tego powodu radzimy mniejsze uskuteczniać obławy, i to w sposobie następującym.

W każdém leśnictwie rządowém i prywatném powinienby przynajmniéj jeden strzelec umieć wabić wilki, to jest, głosem naśladować wycie starych. Stare i młode wilki wabią się najlepiéj w czasie, kiedy szczęnięta już dość są silne, ale z *gniazda* swego jeszcze nie bardzo się oddalają, i w bliskości jego krążą. Około świętego Michała, nieodlegle od miejsca, gdzie się spodziewamy pobytu młodych, po zachodzie słońca, lecz przed zagaśnieniem zorzy, strzelec umiejący *wabić*, usiłuje naśladować dokładnie starego wilka, i jeżeli głos dobrze uda, odzywają się młode wilczęta różnemi tonami, sądząc, że ich stare przywołują i pożywienie niosą. Stare zaś w mniemaniu, że do ich obrębu przybył obcy wilk, odzywają się młodym, a w zamiarze odpędzenia przybysza, biegną kłusem do miejsca, gdzie się ich wabi. W tym momencie spokojnie zachować się powinien wabiący i nie strzelać, chociażby z pewnością przybyłego *basiura* mógł ubić, bo zwykle na dziesięć kroków i bliżéj, jakby zaślepiony do strzelca przychodzi. Moment ten z wielką przytomnością przetrwać wypada, bo wilk postrzegłszy człowieka, ucieka natychmiast do kniei. Strzelać dla téj przyczyny nienależy, żeby niezepsuć polowania, i niestracić przez to staréj *wadery* i całego gniazda. Podobnym sposobem powtarza się jeszcze

wabienie przed wschodem słońca, a gdy szczenięta znowu się odzywają, chociażby bez starych, natenczas zarządza się obława już napewno. Około godziny 10, a najdaléj 11 z rana, kiedy już z pewnością rachować można, że stare wilki do lasu wróciły, strzelcy najlepiéj *knieję* znający, kierują polowaniem, które zupełnie odbywa się wiadomym już sposobem; z tą tylko odmianą, że *obławnicy* za danym *sygnałem* na trąbce myśliwskiéj, w miejscu stojąc, grzechoczą, biją w drzewa, nawołują, trzaskają harapami, zgoła wszystkiego tego używają, coby mogło wilków z *legowiska* na rozstawionych strzelców wystraszyć.

Z doświadczenia zaręczyć możemy, że tym sposobem urządzone polowania, zawsze pomyślnym skutkiem uwieńczone zostawały, aby tylko wszelka ostrożność była zachowana: a za pomocą 20 obławników i 10 strzelców, nawet bez użycia *gończych*, wybito w przeciągu jednéj godziny całe gniazdo młodych oraz starych wilków.

c) *Polowanie na wilki osoczone.*

Osoczenie jest rodzaj polowania, zależący na obstąpieniu zwierza wyśledzonego w *kniei* na *ponowie*. Podobny sposób może być skutecznie wykonany tylko w leśnictwach rządowych, gdzie w krótkim czasie zebrać można kilku i kilkunastu strzelców, którzy przy każdodzienném zwiedzaniu swych *obrębów*, obowiązani co rano w czasie *ponowy* śledzić wilków do lasu weszłych, i o skutku uwiadamiać właściwego podleśnego.

Jeżeli strzelec świeże znajdzie *tropy*, obowiązany *osoczyć knieję* celem przekonania się, czy wilki z niéj wyszły, lub w razie przeciwnym, gdzie obrały *legowisko;* a osiągnąwszy to, uwiadamia najbliższych kolegów tegoż leśnictwa, żeby każdy odpowiednią liczbę włościan przyprowadził z sobą, i aby się w miejscu wskazaném zeszli.

Urządzenie obławy i dalsze polowanie dzieje się zupełnie tym sposobem, jak już wyżéj mówiliśmy, z tą różnicą, że tu pośpiech nie jest tyle potrzebny, jak w czasie polowania na *wabia*, wilki bowiem wracają nadedniem do lasu, i leżą spokojnie cały dzień, mianowicie po dosytném nakarmieniu się.

d) *O polowaniu sieciami i straszydłami.*

Sieci i *straszydła* z poprzedniego opisu znane nam dostatecznie, używają się do *łowów* wraz z *obławą*.

Polowanie tego rodzaju większe w skutkach nam zapewnia korzyści, jak z samą tylko obławą: albowiem i z małą liczbą *naganiaczy osoczone* wilki z pewnością co do jednego wyginą. *Straszydła* jednak ze względu na koszta sprawienia i utrzymania w porządku, w praktycznem zastosowaniu, dla właścicieli ziemskich o bardzo wiele są przystępniejsze od *sieci*.

Straszydła na wilki tém się odznaczają, że kawałki płótna lub perkalu, pomalowane żywemi farbami, $\frac{3}{4}$ łokcia w kwadrat trzymające, przytwierdzone są do sznura pomiędzy piórami gęsiemi, w odległości dwóch stóp od siebie (fig. 4). Przy otaczaniu *kniei*, przywięzują się sznury ze straszydłami na 2 do $2\frac{1}{2}$ łokci wysoko, do drzewa lub kołków w tym celu w ziemię wbitych.

Jeżeli z miejscowości wypada, że *straszydła* rozciągnione być muszą liniami w lesie

wyciętemi, wówczas trzeba je ustawić na przeciwnéj stronie *ostępu*.

Przy *straszydłach* stawia się co sto kroków jednego człowieka, który ciągle spokojnie zachowując się, dopiero za zbliżeniem zwierza porusza straszydłami, i przez to w *miot* zwracając go, zmusza wyjść na rozstawionych strzelców.

Dalsze postępowanie w polowaniu ze *straszydłami*, zupełnie podobne jak *sieciami* na jelenie.

e) *O ubiciu wilka na stanowisku i przez podejście.*

Polowanie to może być skuteczne, kiedy myśliwy umie *wabić* różne zwierzęta. Na głos naśladujący wycie wilka, mianowicie w czasie kiedy wilczęta jeszcze są małe i *kniei* nieopuściły, przychodzą stare, w mniemaniu, że inny wilk w owe strony przybył, którego pragną odpędzić; na głosy zaś naśladujące zająca, barana, lub prosiaka, zbliżają się tylko zimową porą, kiedy im głód dokucza. W takich razach wilk może być łatwo ubitym na obraném *stanowisku*. Podejść go jednak można tylko przypadkiem lub

przy wyśledzoném gniaździe młodych, których *wadera* do dwóch tygodni po oszczenieniu się prawie nie odstępuje, a często nawet i *łupur* jéj towarzyszy.

Zawieszanie szczeniąt u drzewa za tylne łapy, jak to niektórzy strzelcy robią dla sprowadzenia starych na strzał, zwykle bywa bezskuteczne, albowiem doświadczono, że zwierz ten z natury bardzo przezorny, i tym fortelem oszukać się nie dozwala.

f) *O ubiciu wilka z budy przy ponęcie.*

W czasie wielkich mrozów i głębokich śniegów, kiedy wilkom trudno jest znaleść dla siebie żywność, nietylko one zbliżają się do domów i obór, ale z głodu niczém niegardzą. Myśliwi znając ich naturę, przed budą na ten cel urządzoną lub za budynkami gospodarskiemi, kładą końską lub inną *padlinę*, oczekując na przyjście zwierza. Wilk i lis zaczynają od wydobycia wnętrzności, a potém w brzuch *ponęty* włażą; i dla tego to strzelcy, dla pozyskania dogodniejszego strzału, kładą ją tylnemi nogami do zabudowań.

Gdyby się okazało, że wilk był postrzelony, potrzeba go na drugi dzień tropić ogarem wprawionym na wilka.

W ogóle powyższy rodzaj polowania wymaga wiele trudów i wytrwałości. Lecz podobne poświęcenie się, zbyt rzadko odpowiednio jest wynagrodzone; bo oprócz wielkiéj ostrożności, jaką zachować należy celem zwabienia wilka do ponęty, myśliwy zwykle zimnem i czekaniem znudzony, przepuszcza ten moment, kiedy mu się *basiur* na dobry strzał zbliża. Dla tych przyczyn, powyższy sposób może tylko miejscami korzystnie być używany, ale nieprzyczyni się on do wyniszczenia tak szkodliwego zwierza. Żeby wilka nieodstraszyć, radzić jeszcze musimy, posmarowanie fuzyi *witerunkiem*, bo najmniejsza nieostrożność oddali go, i nie tak łatwo do padliny wróci, a témsamém praca i trudy w oczekiwaniu będą bezskuteczne.

g) *Polowanie na wilki z prosięciem*

Podczas wielkich mrozów i głębokich śniegów, w porze *ciekania się*, w któréj wilcy chodząc *chmarami* za *waderą*, często na dokuczliwy głód są narażone, urządza się na

nich polowanie z prosięciem, w sposób, jaki tu zaraz wskażemy.

Mocne, niewywrotne sanie, otoczone ze wszystkich stron drabiną na trzy stopy wysoką, i zdolne pomieścić najmniéj 6u strzelców, służą myśliwym za rydwan w tych prawdziwie leśnych igrzyskach, do których zaprzęgają się konie nielękliwe ani zbyt rącze.

Przy pełném świetle księżyca, uprzedzając północ, wyjeżdża się do lasu. Każdy ze strzelców na taką wyprawę wybierając się, winien być opatrzony *niezawodną strzelbą*, grankulkami lub pieńkiem nabitą; i drugą mieć na zapas, aby w razie napadu znacznéj *chmary* wilków, strzelanie nie ustawało i regularnie odbywać się mogło. Za zbliżeniem się do lasu, w którym spodziewane są wilki, wyrzuca się uwiązana na mocnym postronku wiązka grochowin, która się wlec powinna z tyłu sań na kroków 20 do 25. Współcześnie zaś jeden ze strzelców, trzymając prosię w worze zawiązanym, zmusza do kwiczenia, targając je za ucho. Wilki na głos prosięcia, i do tego ludzone wiązką grochowin, głodem przyciśnione, z wściekłością wypadają z lasu, usiłując złowić od-

zywającego się prosiaka; a im głodniejsze, tém śmieléj uderzają na mniemany łup. Wówczas spokojnie i z całą przytomnością umysłu przypuszczać ich do sań, najdaléj na kroków 30, i dobrze wymierzonemi strzałami powitać natrętów.

Chwila ta jest stanowczo ważna, albowiem całemu towarzystwu zagraża nieochybną śmiercią, mianowicie, gdyby się konie zlękły i sanie wywróciły: i dla tego bezpieczniéj jest, kiedy śmiały człowiek powoduje końmi, siedząc na jednym z nich, a uzbrojony ostrym pałaszem, broni siebie i konie od napaści. Z tego co się tu powiedziało, widzimy, że podobne polowanie wymaga odwagi i zimnéj krwi, którą jednak z powodu grożącego niebezpieczeństwa, nie łatwo zachować, zwłaszcza, kiedy liczba wilków jest wielką, jak się to zdarza w czasie *ciekania*, gdzie w jednéj *chmarze* i do 20 ich zbiera się. Takiéj liczby często nawet dobijającéj się do sani, ulękną się i nierącze na pozor konie: ocalenie więc w tym przypadku strzelców, zależy od powolności koni, od drabiny zasłaniającéj ich na saniach, oraz nieustającéj przytomności myśliwych.

Wilki na miejscu ubite, zwykle od innych rozszarpane bywają; a o liczbie poległych, nie prędzéj dowiedzieć się można, jak w dniu następnym. Podobne polowanie, lat temu kilka odprawione zostało w jednéni z leśnictw rządowych gubernii Augustowskiéj, wprawdzie dość pomyślnie, bo kilka zginęło wilków; ale trwoga była niemała, gdyż ze strachu konie się zbiegały, i to tylko myśliwych ocaliło, że się sanie nie wywróciły.

2. Łapanie wilków.

Łapanie wilków polega w ogólności na sposobach mechanicznych, za pomocą których zwierz *ponętami* zwabiony, wolność i życie utraca.

Z tych dziś znanych sposobów opiszemy następujące.

a) *O dołach wilczych.*

Wilcze doły kopią się w brzegach lasu, w miejscach, któremi wilki najczęściéj przechodzić lubią, mianowicie w bliskości krzyżujących się dróg leśnych i ścieszek. Dół taki powinien być 6 łokci głęboki, a otwór

mieć w górze na 8 łokci szeroki, wycembrowany dylami, żeby wilk nie tak łatwo się wydostał, i wyjścia sobie niewykopał. W środku zakopuje się *nadsławek* czyli słup gładki długości 14do 16 stóp. Na wierzchu tego utwierdza się denko lub koło, na którem przywiązuje się żywcem barana, prosiaka lub kaczkę. W około denka przykryć trzeba dół cienkim chróstem, na którym się rozściela mech, przykryty w zimowéj porze śniegiem.

Mając dół tak przysposobiony, robi się *powłoka*, dla prędszego sprowadzenia wilka. Na ten cel włóczyć można po lesie *padlinę* lub wnętrzności bydlęce, najlepiéj zaś pęcherz wilczycy, mianowicie ubitéj w styczniu, zawsze w kierunku ku dołowi. Wilk gdy trafi na *wiatr powłoki*, dojdzie za śladem do dołu, a chcąc porwać *ponętę*, łatwo weń wpadnie. Niosąc do słupa żywego barana, prosię lub kaczkę, nietrzeba ich brać rękami, a obuwie obwiązać świeżym końskim gnojem, żeby się zwierz niedomyślał, że na niego zrobiona jest zasadzka.

Wprawdzie powyższy sposób łapania wilków, jest dość w kraju naszym znany; często bowiem napotykamy w lesie podobne doły, ale zbyt rzadko *łupura* w nich złapanego.

Jest on dość ostrożny, aby się tym fortelem dał podejść. Łapanie zatém wilków w ten sposób więcéj jest znane w teoryi jak praktyce, i dla tego tylko tu o nim wspomnieliśmy, żeby i ten środek niszczenia wilków nie był obcy.

b) *Wilcze ogrodzenia.*

Wilcze ogrodzenia są rozmaite, a chociaż wszystkie sposoby do ich zakładania przez myśliwych podane, rzeczywiście nie mają praktycznych zalet, opiszemy tu jednak dwojakie, aby mieć o nich wyobrażenie.

Na wilcze ogrodzenie, wybiera się w lesie miejsce dogodne, krzakami zarosłe, mniéj więcéj pół morga obszerne, dotykające małego pagórka, który z jednéj strony tak skopać należy, żeby formował prostopadłą ścianę, 9 do 10 stóp wysoką. Miejsce przed tą ścianą ogradza się między gęstemi krzakami, parkanem, téj saméj wysokości, tak, aby z obu stron dotykał ściany prostopadłéj pagórka. W miejsce ogrodzone zakłada się padlina, którą wilk zawietrzywszy i wskoczywszy do ogrodzenia, już z niego napowrót wydobyć się nie zdoła. W czasie tęgich mrozów i

Str. 488



1. Wilcze ogrodzenie



w Cynke Banku Pols.

2. Wilcze ogrodzenie

kilku wilków razem złapać się może; co jednak z przyczyn wyżéj objaśnionych bardzo jest rzadkiem wydarzeniem.

Inny sposób robienia *ogródka* wilczego, albo *labiryntu* jest następujący.

W jesieni gdy jeszcze ziemia nie jest zmarzniętą, obiera się przy lesie płaszczyzna, kształtu okrągłego, przynajmniéj 6 łokci w średnicy, i ta opalisaduje się do koła, tak, aby wilk przez szpary założoną *ponętę* mógł widzieć, sam zaś do środka nie mógł się wcisnąć. W środek palisad wpędza się zwykle kilka sztuk owiec furtką, którą następnie dobrze zaryglować potrzeba.

W odstępie 15tu cali otacza się palisady mocnym i do 8u stóp wysokim płotem, z chróstu na cal grubego, którego końce wewnątrz naprzód wystają. Dla większego złudzenia przezorności wilczéj, urządza się nad tym ogródkiem przykrycie, przez co otrzymuje on kształt chlewka (jaki po wsiach u włościan często spostrzegamy); w płocie zaś chróścianym są drzwiczki, zawsze w pół otwarte do środka.

Gdy wilk znękany głodem, wejdzie między płot i palisady, nazad już wydostać się niezdoła; albowiem niedozwala mu tego szczu-

płość miejsca, a szczególniéj końce chróstu zaostrzone i w jedną stronę wplatane. Zmuszony więc jest chodzić na około. Zbliżywszy się do drzwiczek (odpowiednio w tym celu urządzonych), łbem je zamyka; a gdy one pominie, znowu się na w pół otwierają. Powyższym sposobem na raz jeden można i kilku wilków złapać; lecz to zdarza się tylko w krajach mniéj od naszego zaludnionych. U nas zaś ten środek wyniszczenia zwierza tyle szkodliwego społeczeństwu, nieodpowiada celowi (a).

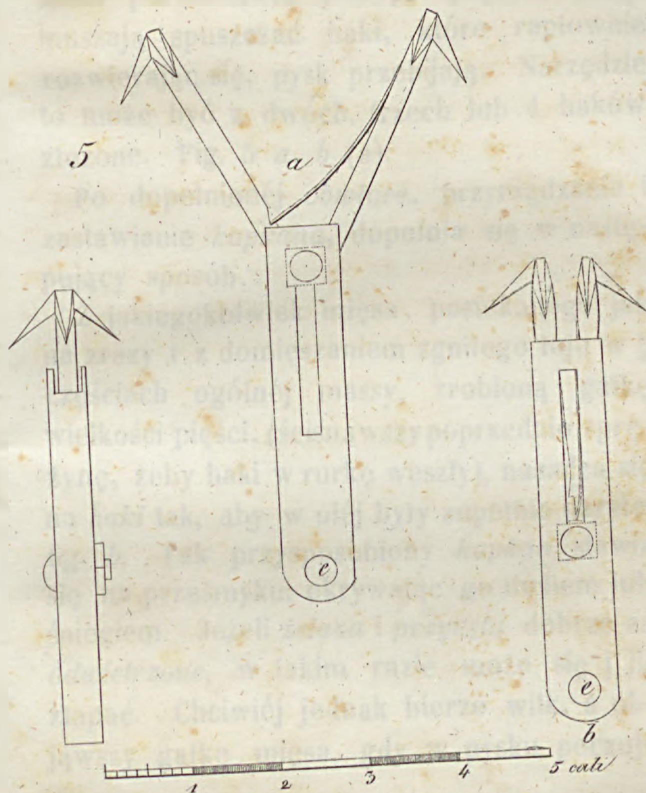
O żelazach.

Z różnych w myśliwstwie używanych gatunków żelaz, najwięcéj są upowszechnione następujące: *a)* haki, kapkany; *b)* żelaza denkowe; *c)* żelaza karkowe.

a) *Haki, kapkany.*

Przy żelazach tego rodzaju umocowane

(a) W leśnictwie Miechów w straży Dzwonowice od lat kilku znajduje się podobne ogrodzenie wilcze, ale przez ten czas jeden się tylko złapał.



są haki na sprężynach tak, iż za najmniejszém poruszeniem ponęty, sprężyny przymuszają spuszczać haki, które raptownie rozwierając się, pysk przebijają. Narzędzie to może być z dwóch, trzech lub 4 haków złożone. Fig. 5 *a*, *b* (a).

Po dopełnionéj *obwłoce*, przyrządzanie i zastawianie *kapkana*, dopełnia się w następujący sposób.

Z jakiegokolwiek mięsa, posiekanego jak na zrazy i z domięszaniem zgniłego łoju w $\frac{3}{4}$ częściach ogólnéj massy, zrobioną gałkę wielkości pięści, (ścisnąwszy poprzednio sprężynę, żeby haki w rurkę weszły), nasadza się na *haki* tak, aby w niéj były zupełnie ukryte, fig. *b*. Tak przysposobiony *kapkan* stawia się na przesmyku, okrywając go mchem lub śniegiem. Jeżeli *żelaza* i *przynęta* dobrze są *odwietrzone*, w takim razie może się i lis złapać. Chciwiéj jednak bierze wilk, a objąwszy gałkę mięsa, gdy w pysku poczuje

(a) W miesiącu marcu r. b. obstalowano dla oficyalistów leśnych guber. Sandomierskiéj i Kieleckiéj przeszło 200 *kapkanów* w warsztatach ręcznych w Suchedniowie, i obeznano ich ze stawianiem tego żelaza.

haki *kapkana* i raptownie *latarnię* (głowę) w tył szarpnie, haki jeszcze lepiéj zaczepią się wewnątrz wilczéj paszczy i z miejsca go niepuszczą; aby tylko *kapkan* opatrzony łańcuchem przy *e*, do drzewa, korzenia lub innego przedmiotu dobrze był przywiązany. Przyrządzający kapkan, *odwietrza* poprzednio ręce; ponęta na hakach smaruje się także *odwiatrem;* wilka zaś zanęca się wnętrznościami bydlęcemi w tém miejscu przywiązanemi.

b) *Żelaza denkowe.*

Wszystkie części *denkowego żelaza* są żelazne, wyjąwszy jedno tylko denko, które jest drewnianne, fig. 6. Chcąc nastawić to *żelazo*, zniżać trzeba sprężyny *a*, *a*, których uszka *c*, *c*, utrzymują *chwaty* w zamknięciu, Ponieważ sprężyny te silny stawiają opór, naginać je trzeba za pomocą szrub n, n. co ułatwia nastawienie bez przypadku. W ten czas *chwaty b*, *b*, wprawione i na sztyftach wykręcające się wolno w uszkach d, d, opadają z obojéj strony na żelazną obręcz *e*, *e*, która służy za podstawę samołówce. Też same *chwaty* w punktach *b*, *b*, opatrzone są



Fig: 6

a n d c i f b d c n a

c f e k w

k

b a

wewnątrz skoblikiem żelaznym *i*, który gdy się założy pod haczyki *k*, *w*, utrzymuje żelaza rozwartemi. A tak po należytém rozłożeniu *chwatów* i przywiązaniu stosownéj do denka *f*, *przynęty*, lekko się odkręcają szruby *n*, *n*, i nastawienie już natenczas będzie skończone.

Ażeby denko *f*, mogło wykręcać się na walcu, podebrać należy ziemię u spodu pod *żelazem*, przez co ono łatwo opadać i podnosić się będzie. Niekiedy przymocowywa się żelazo do formy umyślnie zrobionéj dla lepszéj mocy i zastawienia równo z powierzchnią ziemi. Zwierz chcąc porwać *ponętę*, albo przechodząc przez *żelazo*, uciska *denko*, które przez to uwalnia *chwaty* z pod haczyka *i*, przy sprężynie *a*, *a;* chwaty zaś ulegając sile prężnéj, zamykając się w gwałtownym pędzie, porywają i zatrzymują zwierza za szyję albo nogę.

Inne żelazo, które tu opisać postanowiliśmy, jest do powyższego zupełnie podobne, w tém tylko się różniące, że *chwaty* jego opatrzone są ostremi hakami czyli zębami, które szyję, pysk lub nogę zwierza przebijają. Tak pierwsze jak drugie narzędzie przywiązywać trzeba łańcuchem do pobli-

skiego drzewa lub innego przedmiotu, bo inaczéj wilk ujęty unieść je może. Po zastawieniu żelaza, robi się *powłoka* i *ponęta* sposobem niżéj w opisie *żelaza karkowego* podanym.

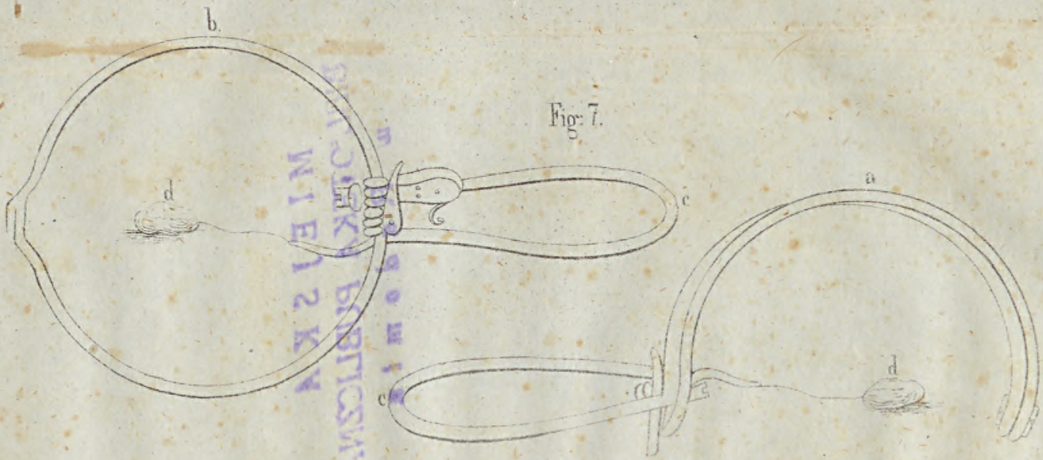
Kilka takich *żelaz* stawia się w miejscu, gdzie się wilki przechodzić lubią, około drzewa, na którém powieszone są wnętrzności bydlęce lub inne części *padliny*.

c) *Żelaza karkowe.*

Tyle jest znane naszym myśliwym, co i poprzedzające. Składa się ono z dwóch mocnych żelaznych do półkola zbliżonych łuków, fig. 7 *a*, *b*, które za pomocą sprężyny *c*, otwierać i raptownie zamykać się mogą, skoro tylko *przynęta* w miejscu *d* utwierdzona, poruszoną zostanie. Dla zastawienia tych *żelaz*, obierać trzeba miejsce w lasach, lepiéj na niwach leśnych, gdzie wilki przechodzić zwykły, przykrywając z lekka liśćmi i śniegiem w grubości cała, równo z powierzchnią miejsca, w którém się osadzają. Uważać szczególniéj należy, aby przy zasypywaniu *żelaza karkowego*, nie wpadł listek lub jakie zdźbło w karby i między sprężyny, coby przeszkadzało sku-

Fig: 7.

a



tecznemu działaniu. Dla tego najlepiéj w tém miejscu, gdzie się zastawiają, wycinać murawę w formie żelaza., tak aby sprężyna miała wolne miejsce. Kto *żelaza* na wilki stawia, wszystko to usunąć powinien, coby tylko zwierze tak chytre mogło w najmniejsze wprawić podejrzenie. Dla tych jedynie przyczyn, jak przekonywają doświadczenia, myśliwy który wszystkie najdrobniejsze nawet i mało znaczące ostrożności zachowuje, z pomyślnym skutkiem łapie wilki, tak dalece, że jedném żelazem wszystkie w obrębie trzy milowym znajdujące się wytępić może; kiedy przeciwnie mniéj ostrożny i mniéj przezorny, ani jednego przez cały rok niezłapie. Radzimy więc każdemu myśliwemu praktycznie naprzód obeznać się z wszystkiemi szczegółami, jakie użyte i ściśle zachowane być muszą, jeżeli na pomyślny skutek chce rachować.

Opiekana wątroba z sarny świeżo zabitéj, gołąb lub też kawałek świeżéj zwierzyny, służy za *ponętę* do żelaz stawionych na wilki; i aby ich tém lepiéj przynęcić, dopełnia się wiadomym sposobem *obwłoką padliną*, opiekanym kotem domowym, jak na lisa; najlepiéj jednak w miesiącu grudniu i styczniu

pęcherzem wilczycy, jeżeli w tym czasie ubitą zostanie, wraz z jéj uryną. któréj miejscami cokolwiek wypuszczać należy. Gdy na nią wilk natrafi, sądząc że *wadera* przeszła, spieszy za śladem aż do *żelaza.* Sposób ten znany jest u strzelców rządowych w gubernii Sandomierskiéj. i jak nam wiadomo z doświadczenia bardzo korzystnie używany.

O samostrzałach.

Samostrzał na wilka tak się urządza. *Strzelbę* mocno *nabitą* grubym *szrótem* lub *luftkami* tak przytwierdzić w lesie na podstawie, aby kierunek wystrzału zmierzał jak najakuratniéj cokolwiek po nad *padliną* położoną w stosownéj odległości od *strzelby. Cyngiel* zaś od fuzyi w ten sposób przywiązać do *padliny*, iżby za jéj poruszeniem wystrzał nastąpił. Wprawdzie taki rodzaj tępienia wilków w wielu dziełach opisany, za skuteczny przez myśliwych jest podany; jednak podług zdania naszego niczém więcéj nie jest, jak wynalazkiem teoryi, bo w praktyce, małe albo żadnych nieprzynosi korzyści. Z uwagi nawet, że i ludzie nieświadomi, postrzałom

ulegaćby mogli, urządzania *samostrzałów* zupełnie wzbronić należy.

3. Trucie wilków.

Gdyby w kraju naszym wytępienie wilków z taką wszędzie dopełniano gorliwością, z jaką ten zwierz powinien być ścigany, jużby ich mało u nas było. Ale pomimo dotykalnego przekonania o klęskach przez nie zrządzanych pomimo ogłaszanych sposobów trucia, oraz środków ze strony Rządu przedsiębranych, wygubienie ich zbyt powolnym postępuje krokiem; a przez to i szkody od zbyt jeszcze mnogiéj liczby wilków, są nader znakomite

Najskuteczniejsza trucizna na wilki stwierdzona doświadczeniem, przyrządza się następującym sposobem. Dwa funty wroniego oka *(nux vomica)*, które najlepiéj w składach materyałów aptecznych kupować, gdyż rzadko kiedy w aptece jest dobre, (a) utłuc bardzo

(a) Łupinka z wroniego oka ma najwięcéj w sobie trucizny, aptekarze wyciągają z niéj extrakt potrzebny im do lekarstw, a następnie ziarka nie wiele nadwerężone co do powierzchowności, sprzedają. Świeże i dobre wronie oko, poznaje doświadczony myśliwy z meszku na łupinie znajdu-

miałko w mozdzierzu, lub utrzeć na tartce; do tego dodać 12 granów arszeniku, i ½ funta fiałkowego korzenia, i wszystko to razem dobrze zmięszać. Do takiéj ilości trucizny trzeba wziąść trzech baranów (a), i udusiwszy ich, obciągnąć ze skóry; następnie mięso w różnych miejscach ponarzynać, i w tych, jak niemniéj wnętrzności posypać mocno powyższą trucizną, używając do tego kopystki drewnianéj. Tak przygotowaną *trutkę* powlec skórą, obszyć i zakopać na 24 godzin w gnój suchy koński, w celu żeby trucizna przejęła barana, i żeby zwierz drapieżny nie mógł *zwietrzyć* przygotowania ludzką ręką zdziałanego. *Trutka* wyjmuje się z gnoju widłami, kładzie się na sanki, i wywozi do lasu na miejsce, którędy wilki przechodzą.

Żeby z odległéj okolicy sprowadzić wilki do przygotowanego barana, robi się powłoka jak wyżéj powiedziano. W jesieni i zimie,

---

jącego się; gładka łupinka jest dowodem, że ziarko nie posiada już żądanéj własności.

(a) Z doświadczenia wiadomo, że wilki chętniéj idą do czarnego, jak białego barana. Równie dobrą daje *trutkę* czarny pies; z tą uwagą, żeby ani baran ani pies nie były zarznięte, a tém mniéj

kładzie się *padlina* zatruta na ziemi, w lecie zaś należy ją zakopać na pół łokcia i lekko przysypać ziemią lub liściami, aby zachować od prędkiego zepsucia.

Przekonawszy się, że wilk lub lis poruszył zatrutego barana, dochodzić go trzeba *tropem*, a w odległości 50, najdaléj 100 kroków będzie znaleziony albo nieżywy, albo tak słaby, iż z łatwością dobity być może.

---

zastrzelone, ale uduszone. Nadto żeby strzelec robiący około nich, odwietrzone miał ręce, nóż a nawet postronek, którym barana lub psa ma zadusić Jeżeli te ostrożności będą zachowane, wówczas przyjdą i lisy do *trutki.*



O PRZYRODZIE LISA.

(*Canis vulpes*).

Nim przystąpimy do opisania najskuteczniejszych sposobów polowania na tak szkodliwego zwierza, jakim jest lis, skreślić nam naprzód wypada jego przyrodę, bo znane środki wytępienia jego, zasadzają się na tych wiadomościach.

Lis należy do rzędu drapieżnych zwierząt, do rodzaju psa. Ojczyzną jego są wszystkie kraje kuli ziemskiéj, nie ma go tylko pod równikiem. Więcéj jednak lubi i liczniejszy jest w krajach północnych, oraz lasami okrytych,

rzadko zaś przebywa w stepach i zapolach, bo ostrożność każe mu trzymać się chociaż brzegów lasu, gdzie najprędzéj i najbezpieczniéj przed nieprzyjacielem ukryć się potrafi.

W polsce lis jest liczniejszy jak wilk; jego to rozmnożeniu się w części przypisać trzeba, że u nas wszędzie tak lichy jest *zwierzostan*, mianowicie zajęcy i kuropatw. Nie ma jeszcze u nas przepisów policyjnych, któreby zachęcały do wytępienia lisów; a w lasach rządowych chociaż z obowiązku służby to nakazują, jak dalece jednak środki te mało są w ogólności skuteczne, każdemu wiadomo.

Obojętność z jaką wszędzie spoglądamy na szkody przez tego zwierza wyrządzane, nie jest do darowania, zwłaszcza, że sami skutkiem nierządnych łowów, niszcząc zwierzynę łowną, dozwalamy jeszcze swobodnie w naszych lasach i polach gospodarować lisom, które też niedoznając prześladowania, nawet na dziedzińcach blisko lasu położonych, jednéj nocy duszą całe stado gęsi, kaczek, lub indyków.

Są nawet tacy co go jeszcze bronią, z téj ogólnéj wychodząc zasady: że natura nic bez celu i korzyści dla ogółu niestworzyła, a tém samém i użytek z lisa większy upatrują

w gospodarstwie całego przyrodzenia, od szkód przez niego wyrządzonych.

Prawdę powyższą starają się udowodnić tém, że on łowiąc myszy czyści pola, a przez to więcéj się przykłada do dobra ogółu, jak zrządza szkody w *zwierzostanie.* Chociaż lis istotnie jest nieprzyjacielem myszy, to jednak nie dowodzi jeszcze większéj jego użyteczności. W ogólności, mało on się przykłada do uwolnienia od tych szkodliwych zwierząt, i korzystniéj daleko byłoby wygubić myszy innymi sposobami, niż ochraniać w tym celu lisy albo drapieżne ptaki. Niewidzimy przeto powodu ani zasady do obrony lisa; owszem zaguba jego powinna być hasłem wszystkich myśliwych.

Wielkość lisa jest rozmaita, zwyczajna jednak długość wynosi od nosa do *kity* (ogona) 2 stóp i 2 do 4 cali, sama *kita* jest stopę długa, wysoki zaś bywa na 1 stopę i 2 cali.

Wzrost, kształt ciała i różne odmiany.

Skład głowy i wzrok zyzowaty, rzucany z oczu czerwonobrunatnych, cechują zwierze chytre, przebiegłe, podstępne i złodziejskie; a cała jego postać zewnętrzna najlepiéj potwierdza zdanie tych, którzy ze składu i budowy organów zmysłowych, mianowicie głowy, oceniają różne zdolności i skłonności zwierzęcia.

Lisy w różnych klimatach i krajach różnym podlegają odmianom. Kolor naszych jest następujący. Nos ma czarny, przy którym wązki białawy pasek około gornéj szczęki, rozszerza się na szczęce dolnéj i pod gardłem, kończy się zaś coraz węźéj na przednich nogach. Całe ciało okryte jest *puchem* popielatym, najwięcéj tam nabitym, gdzie *włos* jest długi. Cała barwa naszych lisów wpada w kolor czerwonożółtawy. Na *kicie* jeszcze dłuższy i ciemniejszy ma *włos, kiść* zaś czyli koniec ogona jest biały, daje zapach fijałkowy, pochodzący z gruczołków napełnionych wilgotnym płynem, i ztąd nazywany jest koniec ogona *fijałkiem*, zamiast *kiścią*.

Pomiędzy lisami wiele jest odmian, a z tych główniejsze są:

a) Lis górzysty żółtawobiały, na najwyższych górach Alpejskich i Pirenejskich.

b) Lis *krzyżak* różni się tém od innych, że wązki czarny pas przechodzi mu od nosa przez głowę, grzbiet i całą *kitę*; drugi zaś

podobny pas poprzeczny przechodzi przez łopatki, tworząc z pierwszym krzyż. Lis *krzyżak* żyje więcéj w północnych krajach, u nas tylko przypadkiem jako przybysz natrafiany bywa.

c) Lis czarny, jest zupełnie czarny albo czarnobrunatny. Żyje w głębokiéj północy, dość jest rzadki, futro z niego bardzo drogie, bo jedna piękna skórka 20 i 25 dukatów kosztuje.

d) Lis szarogranatowy, przebywa w północnéj części Szwecyi i Grenlandyi, dłuższy ma *włos* od naszych, futro jego pierwsze trzyma miejsce po czarnych lisach.

e) Lis popielaty, w Tataryi rossyjskiéj nad rzeką Turą, większy jest od naszych, ma długi i nabity *włos*.

f) Lis rudawy, ma włos ciemnobrunatny, z srebrzystemi końcami, żyje w Luizyanie.

g) Lis srebrzysty, jego ojczyzna jest Karolina i Wirginia, kryje się w wydrążonych drzewach.

h) Lis biały, czyli raczéj żółty, przebywa tylko w krajach głębokiéj północy, rzadko jednak naturalne z tego gatunku futra do nas przychodzą, lecz zwykle sztucznie bielone, pochodzące z tutejszych pospolitych lisów.

Własności przyrodzone.

Lis pomimo krótkie nogi, dość prędko *dynduje* (biega), jest zwinny i wielkie może robić skoki, w czém mu *kita* wcale nieprzeszkadza, owszem zdaje się jeszcze pomagać. Uciekając trzyma ją wzniesioną i poziomo wyciągniętą, a częstokroć nawet prostopadle, mianowicie kiedy się czego zlęknie.

Jeżeli znaczną chce odbyć drogę, wybiera się nocną porą i zwyczajnym postępuje kłusem, dość jednak sporym. Wychodząc w dzień na zdobycz, posuwa się wolnemi krokami, zwieszoną trzyma *kitę*, i tak ostrożnie stawia kroki, że każde podejdzie zwierze. Z natury dość wysmukle zbudowany, jeszcze tę posiada zdolność, że się przez najmniejszy przecisnąć może otwór aby tylko jego śpiczasta głowa przeszła. Przyrodzenie obdarzyło lisa najdelikatniejszemi zmysłami, szczególnie węchem i wzrokiem. Zmysły te, mianowicie zimową porą, są do podziwienia mocne, tak dalece, że lis *zwietrzy* na kilkaset kroków na około siebie wszystko, co się tam znajduje, i z nim w jakiejkolwiek jest styczności. Mniéj delikatny ma *węch* na wiosnę i letnią porą, i uważano, że w tym

czasie mija cieciórkę siedzącą na jajach o 5 kroków na stronie. Tym sposobem zabezpieczyła dobroczynna natura wszelkie ptastwo *gnieżdżące się* na ziemi, od zupełnéj zguby; bo gdyby lis i w téj porze tak delikatny miał *węch*, jak w zimie, w takim razie wyginąłby wkrótce ród głuszczów, cietrzewi, kuropatw, słomek i t. p. ptaków. Podług twierdzenia myśliwych słabieje mu zmysł węchu od czasu, jak na wiosnę żaby łowić zaczyna. Już z natury więcéj chytry i podstępny, jak każde inne zwierze, wydoskonala się jeszcze z wiekiem w baczności i ostróżności tak dalece, że zawsze najstosowniéj i z największą postępuje rozwagą. Mniejszą siłą jak inne zwierzęta drapieżne od przyrodzenia obdarzony, dostatecznie wynagrodzony został przymiotami, za pomocą których obok swéj zręczności, każdą uchwyci zdobycz, mniéj narażając się na niebezpieczeństwo, jak inne drapieżne zwierzęta. Lis należy do najszkodliwszych drapieżnych zwierząt, i dla tego ściga go człowiek. Żeby się więc przed tak strasznym dla siebie uchronił nieprzyjacielem, wszystkich też używa przyrodzonych zdolności.

Lis podobny do podłego i nikczemnego złodzieja, z natury bojaźliwy, niestawia oporu,

lecz szuka swego ocalenia w ucieczce; jednak w razie gdy mu wszystkie sposoby ratowania się odjęte zostaną, wówczas broni się odważnie, kładąc się w znak, żeby zasłonić krzyż swój, i niebezpieczne zadaje rany nieprzyjacielowi ostremi swemi zębami. Zabijać i mordować stworzenia słabsze, największa dla niego roskosz. Jeżeli więc uda się jemu dostać na podwórze między gęsi, kaczki lub indyki, wszystkie wymordować usiłuje, a czynność tę z taką odprawia roskoszą i zadowoleniem, że w téj jedynie chwili zwykła go opuszcza przytomność.

Nie samemi jednak zbrodniczemi skłonnościami obdarzyła go natura; posiada on cnotę, którą nie jedne rozsądniejsze od siebie stworzenie zawstydza, to jest: silne przywiązanie do swego potomstwa. Zupełne oddanie się wychowaniu dzieci i poświęcenie się dla nich bez granic, uważało dobroczynne przyrodzenie za niezbędne do utrzymania ich rodu.

Wytrwałość jego w razie niebezpieczeństwa jest zadziwiająca; złapany za nogę w żelaza, jeżeli nie ma innego sposobu ocalenia się, ugryza sobie nogę i na trzech uchodzi.

Lis *skoli* (szczeka), ale głos jego nie jest tak czysty i wyraźny jak psa, lecz krótki, 5 do 6 razy powtarza go, i kończy zwykle wyciem. *Skoli* przed burzliwem powietrzem, w czasie wielkich mrozów, kiedy się *ciekać* zaczyna. Letnią porą wtedy się tylko stare odzywają, gdy im młode zabrano, młode zaś, kiedy są głodne. Siły żywotne w lisie są wielkie, podobnie jak u wszystkich zwierząt drapieżnych. Zbyt często się zdarza, że ubity leży pozornie wyciągnięty na ziemi, po chwili, zwykle w czasie nabijania drugiéj *lufy*, zrywa się i szczęśliwie uchodzi. Nieraz widziano, jak chartami *uszczwanego* lisa *przytroczył* myśliwy do siodła, jak ten po niejakim czasie odżył i tak mocno konia za pachwinę uchwycił, że ten z bolu uciekając, bieg swój kończył z utratą życia i okropnym skonem jezdca. Sprawiedliwe więc jest przysłowie myśliwskie, „nie żałować lisowi i wilkowi drugiego naboju.”

Czas ciekania się.

Lis *cieka się* na początku lutego. Poznać to można po *tropach*, mianowicie w czasie *ponowy*, gdzie za tropem jednego, 3 lub 4

innych widzieć się daje. *Liszka* poprzedza samców, a najbliższy jest zawsze ten, któremu się ona poddaje i który pierwszy się z nią połączył. Czas *ciekania* objawia się u samicy na częściach rodzajnych, które są wtedy wilgotne i nabrzmiałe jak u suki, i na kilka dni poprzedzających chwile popędu płciowego, upływa nawet trochę *farby*. Lis w tym stanie czuje samicę zdaleka, i dla tego wielu za jedną biega. Lisy nie toczą takiéj walki w czasie *ciekania się*, jak wilki lub psy; wybrany ulubieniec niedoznaje żadnych przeszkód od swych towarzyszów, i trzyma się blisko samicy. Niepodpada żadnéj wątpliwości, że samica jednemu tylko samcowi się poddaje, który jéj następnie pilnuje i pomaga dzieci wychowywać. Równa i wspólna troskliwość i przywiązanie do młodych, zdaje się twierdzenie powyższe uzasadniać; bo inaczéj dziwićby się trzeba, dla czego tylko jeden lis przywiązuje się do samicy; dla czego on jeden tylko byłby troskliwy o wychowanie młodych, jeżeliby więcéj miały ojców.

Po 60 do 63 dniach od czasu grzania się *pomiata* samica 3 do 7 młodych. W ostatnich tygodniach ciąży, rzadko kiedy z nory wychodzi i zajęta jest przysposobieniem *ło-*

żyska, które zwykle urządza w norze w miejscu najobszerniéjszem, i takowe wyściela mchem, włosami, a nawet własną siercią. Młode są ślepe przez dni czternaście, a zatém pięć dni dłużéj, jak szczenięta psów i wilków; co zapewnie stąd pochodzi, że się rodzą pod ziemią. Kolor ich jest szaropopielaty, po niejakim czasie wychodzi z *puchu włos* żółtawy, i tak powoli dostają koloru starych. Matka największe do młodych pokazuje przywiązanie; w pierwszych czternastu dniach wcale ich nieopuszcza, karmi je troskliwie piersiami, jéj zaś dostarcza potrzebnego pożywienia samiec. Po tym czasie, zaczyna samica na zdobycz wychodzić, i tylko wtedy do nory wraca, kiedy jéj bytność dla nakarmienia szczeniąt jest potrzebna. Gdy już szczenięta mają 4 do 5 tygodni, wyprowadza ich matka z rana, w południe, i przed zachodem słońca, przed norę, karmi na piasku piersiami lub zdobyczą tak przez nią jako też samca dostarczoną.

W miarę wzrostu młodych, stare ich coraz rzadzéj odwiedzają, ale za to obfitsze im dostarczają pożywienie. Z głodu i niecierpliwości wyszedłszy z nory, igrają na słońcu, różne robiąc skoki. Jeżeli stare zbyt długo

na łowach się bawią, a młodym głód dokucza, szczekają, stają się niecierpliwemi, ale na najmniejszy szelest, wpadają z prędkością błyskawicy do *nory*. Wkrótce potém wygląda z niéj jedno, *wietrzy* i przekonywa się, czy na około jest spokojnie; jeżeli tak jest, wychodzą znowu wszystkie i bawią się na słońcu. Gdy stare najmniejsze zwietrzą niebezpieczeństwo, i widzą że ludzie w tém miejscu byli, wyprowadzą za sobą całą familiję następnéj nocy, w miejsce bezpieczniejsze.

W łowy i mordy wprawiają młode żywemi myszami. W tym celu stara puszcza przed niemi mysz, którą lisięta złapać muszą, matka zaś lub ojciec uważają, żeby im jako jeszcze niewprawionym, mysz nie uciekła. Tak się odbywają pierwsze nauki i ćwiczenia, przy których niewszystkie młode równą okazują zdolność. Uważano, że stare, a mianowicie matka, szczególnemi pieszczotami obdarza więcéj pojętne, dla niezgrabnych zaś obojętniejszą się staje, i często ich kąsaniem karci. W trzecim miesiącu wyprowadzają ich stare w pole, i tu się same już ćwiczą w łapaniu myszy i innych pomniejszych zwierząt.

Tak wyprowadza się częstokroć cała familija przy końcu lipca, w pole zbożem za-

rośnięte, gdzie spokojnie i swobodnie żyją; przy końcu sierpnia wracają w brzegi lasu, i stamtąd odwiedzają pobliskie okolice. W późnéj jesieni rozchodzi się rodzina, i każdy własnemu oddany losowi, sam dla siebie o pożywienie starać się musi. Lis wyrasta do naturalnéj swéj wielkości w trzecim roku, jednak już po pierwszym, zdatny jest do rozmnażania się. Mieszka w *norach*, które albo sam przysposabia, albo po borsukach zajmuje. Każda nora przez lisa przysposobiona składa się z trzech części: 1) z *nory* wychodowéj, 2) z gniazdowéj, oraz 3) z miejsca spoczynku. Kształt nory jest bardzo rozmaity, mniéj więcéj podobny do fig. 8, gdzie *a* oznacza nory wychodowe, *b* miejsce gniazdowe czyli gdzie lisica młode pomiata, *c skrzynię* czyli miejsce gdzie spoczywa.

Lis ścigany ucieka do *nory*, w razie niemożności chroni się na drzewa pochyłe, zimową zaś porą zdąża do gąszczów pobliskich lasów. Zwykle w dzień odpoczywa, żeby tém silniejszy był do łowów nocnych; letnią jednak porą wychodzą stare i we dnie, szukając pożywienia dla młodych. Zimową porą biegają lisy w dniach niepogodnych, zawsze przeciw wiatru, gdy się zaś niebo

wypogodzi, chronią się do nor. W czasie *ciekania się* cały dzień zostają w norach, i w nocy tylko wychodzą.

Ponieważ lis żywi się samém mięsem, szkody więc jakie on corocznie w gospodarstwie zwierzęcem wyrządza, są znaczne. Ani młody zając, ani lęgnące się ptastwo nie jest pewne; w każdéj minucie lis zagraża im śmiercią, i jedna familija lisia zdolna jest wszystką zwierzynę w przestrzeni dwumilowéj wyniszczyć. Niemniéj jest on szkodliwy domowemu ptastwu; a jeżeli mu się raz uda gęsi, kaczki lub indyki podejść, pewni być możemy, że przyszłéj nocy znowu tam będzie, ale podejście swoje z taką ostróżnością robi, że trudno go złapać.

Zdaje się, że te dwa drapieżne gatunki, wilk i lis, zdolne są nietylko tamę położyć zbytecznemu rozmnożeniu się innych dzikich zwierząt, ale mała nawet ich liczba wkrótce okolice z każdéj *zwierzyny* ogołocić jest w stanie. Letnią porą kiedy ptastwo już wyrasta, a przez to trudno mu go podejść, niegardzi i żabami, padalcami, rakami, konikami polnemi i chrzabąszczami; a nawet czarne jagody, winogrona i owoce są dla niego łakotkami. Zimową porą, kiedy mu

trudno znaleść dostateczną ilość pożywienia, udawać się musi do ścierwa, i tu częstokroć ubity zostaje. Chociaż lis według powyższego opisu niczem niegardzi, tymczasem są takie zwierzęta, których mięsa nie je, to jest wszystkie ptaki drapieżne.

Użytek z lisa jest mało znaczący w porównaniu ze szkodą, jaką wyrządza; dla téj przyczyny polowanie na niego dozwolone jest w każdéj porze roku, i wieczną mu wypowiadamy wojnę: a w niektórych krajach, gdzie wszystkiego używają do wytępienia tak szkodliwego zwierza, lis tylko przez swoją przezorność i chytrość, zdoła ujść sideł, jakie mu ludzie wszędzie stawiają.

Polowanie na lisy odbywa się temi samemi sposobami, jak na wilka. Niektóre jednak do lisów tylko mogą być zastosowane; takie więc omówiemy.

O zastawianiu żelaza karkowego na lisa.

Wyżéj opisalismy różne *żelaza* do łapania wilków używane. Tu więc wskażemy tylko główne przestrogi, jakie przy stawianiu karkowego żelaza na lisy koniecznie zachować wypada.

1. Żelaza korzystnie stawiają się od października do stycznia, w innéj porze roku, ani wilki ani lisy do nich nie idą.

2. Najkorzystniejsze miejsca na placówki, są niwy wśród lasu lub w bliskości niego położone, mianowicie oziminą zasiane, ale tylko przez całą jesień.

3. Zimową porą najkorzystniéj stawiać na wzgórkach, jako też w bliskości lasu, tak, żeby wolny był przeciąg wiatru, i placówka nie tak łatwo śniegiem zasypana została.

4. W miejscu opatrzoném stawia się żelazo tak, żeby przednia część jego odwrócona była w tę stronę, skąd zwierz jest spodziewany, a zatem zwykle do lasu.

5. *Żelazo* wpuszcza się w wybrany rowek, aby sprężyny żadnéj niedoznawały przeszkody przy zamykaniu się, a wybraną z rowka ziemię zebrać i rozsypać na 30 do 40 kroków od tego miejsca, około zaś żelaza zarównać ją miotłą.

6. Za każdą razą przystępując do czynności, zbliżać się trzeba z tyłu *żelaza*, a w czasie roboty tytoniu niepalić, ani spluwać, w też same wstępować ślady, i takowe za sobą miotłą zarównać. Żeby zaś trafić do *placówek*

na przypadek gdyby śnieg upadł, powinien myśliwy wracając, wtykać w ślady swych stóp małe gałązki *odwietrzone*.

7. Na około *żelaza* i po ścieszce do niego prowadzącéj, rozsypują się plewy żytne, na pół pomięszane z prochami siana, przesiane na klepisku przetakiem drewnianym *odwietrzonym*, a nigdy drucianym; a wszystkie części żelaza muszą być wysmarowane *witerunkiem*.

8. Robiący około *żelaza*, często ręce swoje, mianowicie dłonie, *witerunkiem* wysmarować powinien, jak niemniéj podeszwy u obuwia.

9. Ułożone żelazo, za pomocą łańcucha z *kotwicą* przytwierdza się do drzewa; na polu zaś, do wbitego koła, aby złapany zwierz niemógł ujść z takowém.

10. Na 2 lub 3 dni przed postawieniem żelaza, robi się *obwłoka*, tak, jak gdyby *żelazo* rzeczywiście stawione być miało; przyrządzona placówka zasypuje się okruchami siana, pomięszanemi z plewami żytniemi, wszystko dobrze *odwietrzone;* a *ponęta* kładzie się zupełnie w tém miejscu, gdzie leżeć ma przy sznurku, gdy *żelazo* zastawione będzie. Tak przyrządzoną *placówkę* odwiedzi lis, oswoi się z przysposobieniami, zbierze wszystkie *grzanki* rzucone po *powłoce*, samą jednak *ponętę* zwykle w trzeciéj dopiero nocy bierze, i w tém się miejscu wypróżnia. Jeżeli to nastąpiło, wówczas z pewnością *żelazo* stawić możemy, przy ścisłem zachowaniu wiadomych ostróżności, mianowicie, żeby żelazo dobrze wyczyszczone i odwietrzone było.

Obwłoka o któréj wspomnieliśmy, dopełnia się jak następuje. Świeżo ubitemu kotowi zwięzuje się przednie i tylne nogi, przez które wtyka się kij, a rozpruwszy brzuch tak wysoko, żeby serce i płuca widzialne były, opieka się przy ogniu, na wolném powietrzu, tak długo, dopóki zewnątrz nie będzie cały brunatny, wewnątrz zaś czerwony. Taką *obwłokę* przywięzuje się do długiego, nowego, odwietrzonego postronka, i obwleka konno, ile być może, jak najdaléj, chociażby w przestrzeni milowéj. Wracając do placówki, kiedy-niekiedy *obwłokę* podnosić, i w to miejsce rzucać *ponętę*. Jeżeli lis trafi na ślad *obwłoki*, pójdzie za nią aż do *żelaza*, rozrzucona zaś *ponęta* służy tylko na to, żeby go tém więcéj zachęcić do szukania *żeru*. Śledź w świeżem maśle smażony, albo też świeże wnętrzności różnéj *zwierzyny*, mianowicie z zająca, bardzo dobrą dają *obwłokę*.

Ponęta na lisy robi się wielu sposobami, mianowicie.

1. Owcze nóżki drobno posiekane, kładą się do nowego garnka niepełno, i nalewają się wodą na 3 cali pełniéj nad nóżkami; do tego dodaje się foenum graecum w ilości, ile się na koniec noża nabierze, oraz 3 szczypty soli kuchennéj; wszystko gotuje się 3 do 4 godzin wśród ciągłego mięszania; bo najmniejsze przypalenie, czyni przyprawę do powyższego użytku niezdatną. Następnie się odlewa rosoł w większéj połowie, reszta zaś w tym samym garnku dobrze zawiązanym, przechowuje się w miejscu chłodném.

2. Chleb w kostki na $\frac{3}{4}$ cala pokrajany, smaży się w smalcu gęsim na słońcu wytopionym, lub w świeżem maśle, do czego dodaje się dość cienki talerzyk białéj cebuli. Inni radzą wziąść jeszcze na funt chleba, łyżeczkę od kawy miodu, co przedziwną daje *ponętę*.

3. Jak upieczony kot najlepszą daje *obwłokę*, tak niemniéj korzystnie użyty on być może i na *ponętę*, albo świeżo powyższym sposobem urządzony, albo też napeklowany

następnym sposobem. Kot świeżo ubity, niezastrzelony, po ściągnieniu skóry, posypuje się tłuczoną solą i foenum graecum. Podobnie przyrządzony, w chłodném miejscu położony, przez długi czas niepsuje się. Jeżeli *ponęta* jest potrzebna, odrzyna się czystym, *odwietrzonym* nożem, taki kawałek, jaki na raz jest potrzebny, kraje się w kostki wielkości cala sześciennego, i te smażą się w świeżem i niesłonem maśle, z dodaniem dwóch talerzyków białéj cebuli; przestrzegając troskliwie, aby się te kawałki nieprzypaliły. *Ponęta* tak przyrządzona, należy do największych sekretów myśliwskich.

O robieniu witerunku (przywiatru).

Różne są sposoby przyrządzania *witerunku*, a zwykle każdy myśliwy swój sposób za najskuteczniejszy uważa i zaleca. Przytém odmienny mieć trzeba witerunek ze względu na miejsce, gdzie się żelazo stawia, oraz na gatunek zwierza. *Witerunek* na lisy zrobiony podług następującéj recepty, może być użyty do każdego miejsca i w każdéj porze roku.

Recepta 1. 3 łóty smalcu na słońcu lub w cieple wytopionego, nie zaś przy ogniu

wysmażonego; w braku smalcu użyć świeżego zupełnie czystego masła.

$\frac{1}{4}$ drachmy foenum graecum.

$\frac{1}{2}$ „ miazgi psianki słodkogorz (solanum dulcamara) czystym nożem ostróżnie oskrobanéj.

$\frac{1}{4}$ „ białéj cebuli.

$\frac{1}{2}$ łyżki stołowéj soku wyciśnionego przez świeży płatek płócienny, ze świeżego łajna końskiego.

4 łóty tłustości zebranéj z rosołu, przy gotowaniu nóżek owczych na *ponętę*.

$\frac{1}{2}$ łóta maści z raka, która się na każdy raz następującym sposobem świeżo przysposabia. Dwa małe żywe raki ugotować trzeba w garnku zupełnie nowym i czystym, a potém w moździerzu doskonale wymytym, utłuc na massę; dodać do niéj kawałek czystego masła, wielkości kurzego jaja, i smażyć tak długo na żarzących się węglach (nie nad płomieniem), dopóki nie będzie zupełnie czerwona, mięszając ją ustawicznie patyczkiem drewnianym. Następnie przez czysty płatek płócienny wyciśnięta massa do garnuszka, zdatną już jest do przywiatru: z któréj dopiéro po rozpuszczeniu jéj na samych węglach w tyglu wysuszonym, i wraz z dodanym do niéj gęsim

smalcem, łączą się razem wymienione przyprawy, i wszystko smaży się jeszcze dwie do trzech minut, przy ustawicznem mięszaniu drewnianym patyczkiem, żeby się nieprzypaliło. Po wystudzeniu, cedzi się na nowo przez płatek płócienny, do czystego świeżego garnuszka, zawiązuje i przechowuje się w miejscu chłodném. Tak przysposobiona massa służyć może na cały czas łapania lisów, czyli na pół roku.

Recepta 2. Wziąść masła młodego, niesłonego, dobrze wybitego, (ze śmietany nie bardzo kwaśnéj lub staréj) jedną kwaterkę; włożyć go w słój czysty szklanny, który przykryty, stawia się na piecu lub w piecu po wyjętym z niego chlebie, aby się masło zwolna rozpuściło; szumowiny z wierzchu zdejmują się łyżką, a czyste masło zlewa się w czyste naczynie. Po zastygnieniu, przystawia się powtórnie do żarzących się węgli, nigdy do płomienia, a do roztopionego i czysto wyszumowanego, dodaje się w następującym porządku:

1. Gliswiki gałkę jak orzech laskowy,
2. Cebuli tyle ile waży gliswik,
3. Miodu na koniec noża,

4. Kamfory kawałek, jak gryczana duża krupa.

5. Balsamum appoplecticum jak ziarko grochu.

6. Piżma tyleż.

7. Olejku anyżkowego kropel dwie.

W czasie smażenia uważać trzeba, aby się cebula i gliswik tylko zarumieniły, ale niesczerniały. Gdy się tak usmaży, przecedza się massę, przez czystą szmatę na wodę, na której zastygnie i trzy dni stać może. Użytą do przecedzenia szmatę można zachować na drugi raz, oraz skutecznie używać do odwietrzenia żelaza. Wyżéj opisane sposoby przyrządzenia *przywiatru*, najwięcéj i najskuteczniéj użyte być mogą w polach i w brzegach lasu, mającego wysokie położenie; w lasach zaś niskopiennych i na łąkach, użyty być może następujący odwiatr.

Recepta 3. $\frac{1}{4}$ funta nietopionego smalcu lub świeżego masła i miazgi z psianki (solanum dulcamara) w ilości naparstka.

3 łuty foenum graecum.

$\frac{1}{2}$ łuta fiałkowego korzenia.

1 łut anyżu.

2 skrupuły kamfory.

Wszystko w moździerzu oddzielnie na massę stłuczone.

Po roztopieniu smalcu w tygielku, dodaje się foenum graecum, i smaży przez czas niejaki, następnie dodaje się miazga z psianki (solanum dulcamara), a nakońcu korzeń fijałkowy. Potém zdejmuje się massa z węgli, i po przymięszaniu do niéj anyżu, a następnie kamfory, wystudzona, przeciska się przez gałganek płócienny do garnuszka, który w chłodném miejscu trzymać należy.

Recepta 4. Na przywiatr który tylko w lasach sosnownych użyty być może, bierze się:

8 łutów smalcu gęsiego, lub świeżego masła,

$\frac{1}{2}$ łuta miazgi (solanum dulcamara),

$\frac{1}{4}$ „ korzenia fijałkowego,

1 łyżka stołowa z czubem, pączków z młodych sosen lub jodeł,

2 skrupuły grubo utłuczonéj kamfory,

Powyższa przyprawa, bez kamfory, razem ze smalcem, smaży się tak długo, mięszając ją nieustannie, dopóki massa niestanie się brunatną. Po odstawieniu od ognia i wystudzeniu, dodać kamfory, i postępować daléj, jak wyżéj wskazano.

Sposób trucia lisów kiełbaskami.

Mięszaniną powstałą z 10 funtów mięsa wołowego drobno usiekanego,
2 łutów balsamu appoplecticum,
10 „ wroniego oka utłuczonego miałko, i
2 funtów bedłek zwanych mucharami ponsowemi (które zaraz po ich uzbieraniu, winny być w naczynie drewniane włożone, dobrze zaszpuntowane i na 9 dni w gnój koński zakopane), nadziewają się kiszki baranie, a następnie suszą na słońcu lub na wolném powietrzu.

Tak przyrządzone kiełbasy, pokrajane nożem *odwietrzonym* w kawałki 8 cali długie, rozrzucają się po *obwłoce;* z początku co 20, daléj 50, 100, a przy końcu 200 kroków, po jednym kawałku: biorąc je przez rękawiczki *przywiatrem* wysmarowane. Gdy już wszystkie kawałki kiełbasy, w powyższych odstępach wyrzucone zostaną, ściągnąć *powłokę* i wrócić z nią do domu.

Wilki lub lisy skoro trafią na ślad powłoki, zbiorą po nim wyrzucone kiełbaski, któremi bezzawodnie się otrują.

O wykopywaniu z nor młodych lisów.

Przed rozpoczęciem kopania, należy się przekonać, w któréj *norze* lisy przebywają. Wyżéj mówiliśmy, że lis jest bardzo ostrożny, przewidujący tak dalece, że za najmniejszém podejrzeniem, oddali się z *nory,* i swoje dzieci gdzieindziéj wyprowadzi; dla tych przyczyn nie można się prosto do niéj zbliżać, bo lis *zwietrzyłby* człowieka,i wszystkie następne jego usiłowania byłyby nadaremne. *Myśliwi* więc obchodzą *norę* na szczudłach; gdy przed nią dostrzegą świeże *tropy,* albo oznaki na piasku, że się młode tarzały, lub kości i inne szczątki ze zwierząt i ptastwa, a nadto do *nory* włażą i wychodzą różne muchy i chrząszcze, wówczas z pewnością twierdzić możemy, że nora jest zamieszkaną.

Wykopywanie z nor jest nader skutecznym środkiem tępienia lisów, bo obok całego *gniazda* młodych, ginie często i jedno ze starych. Nieradzimy więc ubijać lisa wracającego do nory na stanowisku dogodnie obranèm, bo przy największém szczęściu jeden tylko zginie, całe zaś *gniazdo* będzie stracone, albowiem téj saméj nocy wyniosą się gdzieindziéj.

Przy wykopywaniu zachować potrzeba następujące przestrogi. Zaraz po przybyciu do *nory* obejrzeć uważnie wszystkie wychody, dla przekonania się, czy mogą być w niéj lisy. Jeżeli mniéj więcéj pewni jesteśmy ich obecności, wpuszcza się *jamnika*. Często się zdarza, że pies dwa i trzy razy z *nory* wraca, to jednak *myśliwego* od rozpoczętéj pracy odstręczać niepowinno, bo niektóre psy mają w naturze, że wracają się jedynie dla przekonania, czy ich pan nieodszedł, ale potém z większą zaciętością napowrot do *nory* wchodzą. Zachęcać więc trzeba *jamnika*, żeby wszystkie *nory* zlustrował. Gdy pies znajduje się w *norze*, należy dobrze podsłuchiwać, gdzie się on odzywa. Dokładnego oznaczenia miejsca, gdzie jamnik naszczekuje, a zatém i lis znajduje się, nabyć tylko można przez wielką wprawę, najlepiéj przykładając jedno ucho do ziemi, a drugie zatykając palcem; wówczas przy każdem nadszczekiwaniu, czuje się uderzenie w głowie.

Gdy słyszymy, że jamnik naciera na lisa, i miejsce dokładnie jest oznaczone, pośpieszyć z rozpoczęciem roboty. Obszerność wybrać się mającego dołu jest rozmaita, wprawa tylko najdogodniejsże myśliwemu wskazać może środki. Im głębiéj lis leży

tém szerszą jamę wybierać potrzeba, żeby dojść do *komory*, oraz, żeby zrobiony otwór na poprzecz *norę* przecinał. Tak się kopie aż do miejsca walki taxa z lisem, z ostróżnością, żeby przy téj czynności pies nie był skaleczony; jego więc naprzód wyciągnąć wypada, a następnie wydobywa się lisa obcęgami. Ponieważ lis najdelikatniejszy jest w nosie, mierne więc uderzenie w tę część ciała, zadaje mu cios śmiertelny, ale dla tego zawsze ostróżnym być potrzeba, albowiem chociaż lis pozornie jest nieżywy, często jednak przebudza się z letargu, i nieostróżnemu myśliwemu uchodzi.

Zakurzenie lisa.

Lisa zastać można wsród dnia tylko w *norze*, podczas zupełnéj pogody, lub zaraz po pierwszéj *ponowie;* wyjąwszy, gdyby przed pogonią *ogarów* schronić się do niéj był zmuszonym.

Powziąwszy niewątpliwe przekonanie o bytności jego w *norze*, i o wewnętrznéj budowie onéj, oraz o kierunku głównéj nory, (do czego wskażemy odpowiedni środek), *myśliwy* opa-

trzony wkrzesiwko, hubkę, stare gałgany i kłaki pazdzierzy, oraz w siekierę, motykę i t. p. narzędzia, rozpoczyna robotę od szczelnego zatkania wszystkich *nor* tak, aby się z nich więzień wydobyć niezdołał; następnie oczyszcza wewnątrz główną *norę*, i gałganami pomięszanemi z trzecią częścią kłaków, zwiniętemi w trąbkę, i zapalonemi z téj strony, którą ma wsunąć w norę, zatyka jéj otwor. Gdy powyższe materyały dobrze się rozpalą, obłożyć jeszcze *norę* suchemi kawałkami drzewa, igłami sosnowemi, i przykryć ziemią oraz darniną, tak, aby dym koniecznie do *nory* wchodził. Podobnym sposobem zakłada się ogień i w innych *norach*, przy zachowaniu tych samych ostróżności. Lis dymem trapiony, zbliży się do otworu, gdzie zwykle ginie od mocniejszego dymu. Żeby go więc łatwiéj do otworu zwabić, lepiéj jest oddalić się na niejaki czas z tego miejsca, bo lis czując w bliskości ludzi, zatrzyma się w *komorze*, przez co zada *myśliwym* wielką pracę w wykopywaniu go. Można się więc oddalić na kilka godzin, a nawet swój powrot odłożyć do dnia następnego, a wówczas z pewnością już znajdziemy uduszonego lisa, przy samym wstępie do *nory*, rzadko głębiéj nad 8 stóp.

Gałgany z kłakami i pazdzierzami pomięszane, najodpowiedniejsze są do podkurzania; bo raz rozpalone tlą się, chociaż ziemią zewnątrz przykryte. W braku zaś tych materyałów, korzystnie użyte być mogą: słoma pomięszana z sianem, spruchniałe drzewo, czer, wszelkie hupki, liście i igły z drzew opadłe. W *norach* jednak gniazdowych, mających wiele skrytek, mianowicie kiedy ziemia jest zmarzniętą i dym prędko niknie, użyć trzeba materyałów wiele i mocnego dymu wydających, czemu gałgany i kłaki najlepiéj zadosyć czynią.

O rodzaju *nory*, to jest: czy ona jest komunikacyjną lub pojedynczą, przekonać się można, uważając, czy dym puszczony do *komory*, wydobywa się bocznemi otworami lub przeciwnie.

Zresztą wskazane sposoby polowania na wilka, używane są i na lisa; z powodu jednak nadzwyczajnéj jego ostrożności, wiedzieć jeszcze i zachować potrzeba następujące przestrogi.

1. W czasie *obławy* uważa lis na wszystko, co się około niego dzieje, i zwykle uchodzi z miejsca, nim się jeszcze *obława* rozpocznie. Wówczas w drzewostanach jasnych prędko

bieży, zaś w gąszczach zatrzymuje się, pod słuchuje, żeby tém pewniéj mógł ujść zastawionéj na siebie zasadzki. Jeżeli uchodząc spostrzega strzelca, zwraca się natychmiast, i ostróżnie stara się wymknąć z koła bocznemi skrzydłami. Jeżeli już niebezpieczeństwo zbyt jest wielkie i lis z koła *obławy* żadnym sposobem przedrzeć się nie może, w takim razie stara się ocalić przed strzelcami i *obławnikami*, przyczaiwszy się do ziemi, albo podskoczywszy na wysoki wywrot.

2. Trudno opisać, jak dalece lis jest ostróżny przy żelazach, jak on prędko najmniejszą dostrzeże zmianę, gdy ta przy stawianiu *żelaza* dopuszczoną została. Bez obawy zabiera on *grzanki* rzucone na *ponętę*, kłusem idzie za śladem *obwłoki*, ale im więcéj do żelaza się zbliża, tém ostróżniéj postępuje. Tu już nad każdym kawałkiem zaczyna się zastanawiać, oglądać go i wietrzyć, obchodzi miejsce, i dopiero po zupełném zaspokojeniu swéj przezorności, bierze *ponętę*. Przed *żelazem* zatrzymuje się, rzuca łakomy wzrok na *ponętę*, ani się zbliża, ani się jéj dotyka, lecz obchodzi dwa i trzy razy *placówkę*, walczy z sobą; instynkt zdaje mu się przepowiadać grożące niebezpieczeństwo, kiedy łakomstwo

usiłuje wtrącić go w przepaść przed nim będącą. Tak walczy z sobą przez długi czas, okrąża *żelazo*, a żałując opuścić miejsce bez wzięca kęsu, probuje go przyciągnąć z fatalnego położenia łapkami: ale przezorny myśliwy tak go umieścił, że dosiągniętym być nie może. Po takiém usiłowaniu siada spokojnie, wytrzyszcza wzrok łakomy na drażniący go przysmaczek, aż nakoniec namiętnością przezwyciężony, podobnie jak desperat, rzuca się naoślep na *ponętę*, i w tym momencie objęty zostaje okrutném żelazem.

3. Jeżeli lis przypadkiem uwolni się z *żelaza*, wówczas lata muszą upłynąć, nim nieszczęście swoje zapomni i znowu się do *żelaza* zbliży, i to tylko wtenczas, gdy inny użyty został odwiatr.

4. Ponieważ lis z taką ostróżnością zbliża się do zastawionych żelaz, poznaje on też zaraz, kiedy mu niebezpieczeństwo niezagraża, *np.* kiedy *chwaty* przypadkiem się zamknęły, lub inne zwierze się złapało. Bywały przykłady, że w *żelazo* wpadł domowy kot, lis był wówczas pierwszy, który nietylko pozostałą *ponętę* chciwie zabrał, ale i kota równego sobie szkodnika skonsumował.

5. O ile lis jest ostróżny, i prędko poznaje

zastawione na niego sidła, to nas przekonywa. że niepójdzie do *żelaza* postawionego przed *norą*, i prędzéj z głodu zdechnie, nim się da złapać. W norach przez lisa i borsuka zajętych, zdarzało się, że borsuk w żelazo się złapał, z jego nieszczęścia korzystał lis, i wyszedł tąż samą norą, pomimo że inne również żelazami obsadzone były.

6. Lis szczególniéj lubi jeża, lecz dopóki ten w kłębek zwinięty, nic mu zrobić nie może; aby więc sobie ułatwić pozyskanie tak pożądanéj zdobyczy, pokrapia jeża uryną, przez co go zmusza do wyprostowania się, i wtenczas porywa.

7. Chętnie odwiedza ule, bo miód należy do jego łakotek. Zajęty wydzieraniem miodu, nieżważa na napaść pszczół; z porwanym plastrem umyka, a tarzając się po ziemi, gniecie pszczoły we włosach siedzące.

8. Zastawione sidła na ptaki, wcześniéj odwiedza jak ptasznik, a jeżeli mu się raz udało tam co znaleść, wówczas nieomieszka codzień jak najraniéj być u sideł; miejsce więc takie służyć może za dobre *stanowisko.*

9. Z przymusu tylko sam sobie kopie *norę*, zwykle przywłaszcza borsuczą i wypędza z niéj borsuka, kładąc *łajno* swoje przy wejściu

do *nory*. Środek ten jest dostateczny do wypędzenia borsuka, który wielką lubi czystość.

10. Lis niechętnie morduje *zwierzynę* w bliskości *nory*, aby przez to niezwrócił uwagi człowieka na miejsce, gdzie swoje dzieci przechowuje; inni zaś przyczynę téj prawdy naznaczają, że wszystkie zwierzęta czując nieznośną woń wydobywającą się z *nory*, troskliwie jéj unikają.

Najwłaściwszy czas do polowania na lisy, ze względu na korzyść z ich *sukien* (skór), które dają ciepłe i lekkie futra, jest miesiąc listopad, grudzień, styczeń i luty; ze względu zaś na bardzo wielką szkodliwość w gospodarstwie zwierzęcém, należy ich ścigać w każdéj porze roku (a); i plemie lisa wszelkiemi sposobami niszczyć, jest obowiązkiem nietylko dobrego *myśliwego*, ale i każdego właściciela dóbr ziemskich.

(a) Przepisy leśne dozwalają tępienia zwierząt i ptaków drapieżnych, w każdéj porze roku.

O PRZYRODZIE ŻBIKA.

(*Felis catus ferus*).

Żbik właściwy (dziki kot) należy do rzędu zwierząt drapieżnych, rodzaju kota (felis), i żyje w całéj Europie, w Azyi aż do Chin; daléj jak do 48 stopnia północnéj szerokości, dla zbytecznych mrozów i niedostatku pożywienia, nieznajduje się. U nas znaleść go można we wszystkich wielkich lasach, nigdzie jednak zbyt licznie (a). Od żbika po-

(a) Żbik właściwy albo kot dziki (felis catus silvestris Lin.), gatunkowo od domowego się nieróżni, lubo niepodległe życie silniejsze u niego rozwija członki, i znaczniejszą całemu zwierzęciu

chodzą nasze domowe koty, które się też w niczém od niego nie różnią, tylko jedną barwą i szczuplejszą budową ciała. Dziki kot uszy ma krótsze, prosto stojące, pęzelkami niezakończone. szyja jego jest dłuższa, *barwa* zawsze szaroczerwonawa, z czarnemi na boki zbiegającemi pręgami, włos dłuższy i delikatniejszy, nogi silne, wraz z ogonem czarnoobrączkowane.

Samica (kotka), jest mniejsza od samca (kota), barwa jéj więcéj szara, i nie tak mocno w czerwono wpadająca. Często się zdarza w lesie widzieć żbiki koloru jaśniejszego, które albo wprost od domowych kotów pochodzą, albo z połączenia się dzikich z domowemi.

Żbik nie bardzo prędko biega, ale za to dobrze łazi po drzewach, i daleko skacze. Wzrok ma bystry nawet nocną porą, powonienie delikatne, chod tak cichy, że każde

nadaje wielkość. Na tle szarém, jest ciemnopręgowany, nogi i ogon ma grube. U nas w wielkich lasach gdzieniegdzie się znajduje.

(K. Stronczyński. Spis zwierząt ssących kraju polskiego i pogranicznych, w Warszawie 1839 roku).

zwierze z łatwością podejdzie. Powyższe przymioty zabezpieczają go od wszelkiéj niespodziewanéj napaści, a od psów napastowany, dzielnie się broni swemi ostremi pazurami, i dla tego też nawet bardzo *ciętemu* psu, rzadko się da zwyciężyć. Scigany przez *myśliwego*, przyczaja się w wysokiéj trawie, zielsku i wrzosie, lub chowa się pod wywrotem, karpą, w zapadlinach i dziuplach drzew; jeżeli się tym sposobem ocalić nie może, wówczas wpada na najbliższe drzewo, i włazi pod sam wierzchołek; przyczaja się do pnia lub grubéj gałęzi. Raniony, rzuca się na człowieka, i pazurami mocno kaleczy. Rany przez niego zadane, niełatwo się goją, podobnie jak draśnięcie domowego kota; dla tych przyczyn, ostróżnie go podejść i dobrze ugodzić potrzeba.

Żbik podobny wydaje głos, wabiąc się. jak kot domowy. Popęd płciowy przypada u nich przy końcu lutego, a po 55 dniach zapłodnienia, samica wydaje 4 do 6 młodych, które sama wykarmia, i od nieprzyjaciół chroni w wypróchniałych drzewach, w zapadlinach i t. p. miejscach. W pierwszych 2 tygodniach nawet z własnym samcem, którego chciwość mordów własnym dzieciom nie-

przebacza, uparte stacza walki. Młode są 13 dni ślepe, i nieopuszczają swego gniazda, dopóki tyle nienabiorą siły, że po drzewach łazić zdołają. Naturalny swój wzrost, osięgają w drugim dopiero roku, do zapłodnienia zaś już są zdatne w dziesiątym miesiącu życia swego.

Żbik przebywa w odludnych i niedostępnych lasach, najchętniéj w *drzewostanach* wysokich, w bliskości bagien, albo wielkich *ostępów*. Gniazdo swoje niechętnie i rzadko kiedy zmienia, a jeżeli nieznajduje dogodnego drzewa wypróchniałego, wówczas zajmuje nory lisie i po borsukach.

W lasach skalistych chowa się w rozpadlinach skał, pod wywrotami, i rzadko kiedy w dzień na łowy wychodzi, ale zwykle dopiero przed zachodem słońca. Czai się podobnie jak kot domowy, i jednym skokiem chwyta swoją zdobycz, a najwięcéj ściga młode sarny, zające, pochodzi siedzące na jajach głuszce cieciórki i jarząbki. Najwięcéj napada na swe ofiary z drzewa, do czego na dolnych przyczaja się gałęziach. Do ścierwa tylko w największéj potrzebie idzie; również w takim tylko razie ściga za myszami i wodnemi szczurami. Trop jego

prawie jest taki, jak domowego kota, tylko cokolwiek większy i ślady pazurów dłuższe.

Drapieżnik ten największe zrządza szkody w zwierzynie; zjada on nietylko młode zające i sarny, ale częstokroć i stare pokonywa, skacząc im na grzbiet, i przegryzając żyły w karku; że zaś z taką łatwością, łazi po najwyższych drzewach, i przyczaja się między gałęziami, a nadto niedoznając nawet głodu, morduje z upodobania; gdzie tylko więc *zwierzostan* w należytym stanie pragniemy utrzymać, wytępić ich potrzeba.

Sposoby wytępienia żbików.

Na żbiki poluje się ze strzelbą, zupełnie takim sposobem jak na kuny; o czém poniżéj będzie. Najłatwiéj a zarazem najskuteczniéj dają się żbiki wytępić *denkowemi żelazami*, aby tylko ostróżnie były stawiane i dobrze *odwietrzone*.

Recepta odwiatru na żbika. Bierze się zielonéj miazgi psianki (solanum dulcamara) łyżeczkę od kawy z czubem,

Tyleż foeniculum,

Takąż ilość marum verum (teucrium marum).

Wszystko drobno pokrajać.

Do tego dodać ½ łóta utłuczonego korzenia fijałkowego, razem zmięszać i smażyć w 9 łótach świeżego smalcu gęsiego, tak długo, aż maść żółtego (niebrunatnego) nabierze koloru. Po odstawieniu od ognia, dodaje się 2 skrupuły kamfory, a następnie cedzi się, przez czysty płócienny gałganek do słoika, i przechowuje się w miejscu chłodném. Na *ponętę* bierze się ptaszek opiekany, powyższym *odwiatrem* nasmarowany, albo wnętrzności *zwierzyny*, które się wieszają nad żelazem.



O PRZYRODZIE RYSIA.

(*Felis lynx*).

Ryś należy do rodzaju kota (felis), do rzędu drapieżnych zwierząt. Z kształtu podobny jest do zwyczajnego domowego kota, lecz od niego większy i mocniejszy. Głowę ma okrągławą grubą, pysk otremi zębami uzbrojony. Oczy duże i ogniste; uszy mierne w górę stojące, zakończone pęzelkami sterczącemi z czarnych włosów, z wierzchu obrośnięte. Łapy uzbrojone długiemi ostremi pazurami, łatwo wysuwalnemi. Ogon dość krótki, pokryty krótkim gęstym włosem.

Dwa są odmienne w kraju naszym gatunki,

ryś wilk i ryś kot. Tak przynajmniéj nazywają ich nasi myśliwi (a).

Ryś wilk mą sierć żółtawą, ciemnobrunatnemi okrągłemi plamami dość regularnie na bokach i udach pokrapianą, bardzo po-

(a) Rysie (felis lynx, Lin.) są to wielkie koty, z ogonem krótkim i pęzelkowatemi uszami, na tle brunatném, mniéj więcéj czarno centkowane. Różnice pomiędzy niemi, może nawet gatunkowe, nie są ani poznane, ani ocenione.

Rzączyński (Auctuarium pag. 313, 314) wspomina o rysiach trojakich. Najmniejsze z nich, rysie koty, u Szwedów *Katt Luchs* zwane, mają podług niego sierć krótszą i ostrzejszą od innych; drugie znów rysie od zwyczajnych mniejsze, brzuch tylko mają centkowany.

Litewscy *myśliwi*, także trojakie rysie rozróżniają i oddzielne im nawet nadają nazwiska. Największy z nich jest *ryś ciele* albo *ryś wilk*, sredni *ryś pies*, a najmniejszy *ryś kot*. Odmiany te mają się różnić między sobą nie tylko wielkością, ale i ubarwieniem; w tym względzie opisy myśliwych zgadzają się zupełnie z opisami Rzączyńskiego. Ryś kot, ma mieć sierć najciemniejszą, a centki najwyraźniejsze i czarne; ryś ciele centkowany jest brunatno, a średni który jest naj-

dobny do lamparta. Ogon zwykle do 7 cali długi, ma czarniawą obwódkę, z końcem zupełnie czarnym. Wzrostem zbliża się do miernego wyżła. Ryś kot jest daleko mniej-

---

rzadszy, prawie żadnych centek nie ma, i włos jego jest dłuższy.

Gabinet zoologiczny warszawski, dwa exemplarze rysia posiada, i oba stoją pod jedném nazwiskiem *ryś ciele*, znaczne jednak przedstawiają różnice. Pominąwszy nierówną wielkość, która mogła być skutkiem różnicy wieku; ryś mniejszy, ma ogon stosunkowo do ciała dłuższy, na końcu biały; centki na jego ciele z sobą się prawie łączą, tworząc w pewnym względzie takie plamy, jak u *ocelota* (felis pardalis Lin.). Centki zaś rysia większego są oddzielne, ciemnobrunatne (K. Stronczyński).

Cuvier opisując rodzaj żbika, wspomina o rysiu *kirmyszakiem* zwanym, i mówi: „gatunek ten różni „się od zwyczajnego rysia, że jest daleko mniejszy, „głowa jego podobna do głowy kota, wzrost je„dnak wyższy i ciało dłuższe. Kolor żółtawy, boki „pokrapiane ciemnemi okrągławemi plamami, pod „brzuchem włos jasniejszy.“ Z czego wnosić można, że *kirmyszak* Cuviera, jest rysiem znanym u nas pod nazwiskiem *ryś kot.*

szy od poprzedzającego, a ogon bez obwódki i czarnego końca, w stosunku do ciała, znacznie dłuższy. Kolor jego jest żółtawobrunatny, ciemniejszemi nieregularnemi pręgami po bokach i udach ozdobiony; podgardle i podbrzusze są koloru żółtawobiałego. Letnią porą mniéj wydatne są ciemne pręgi, oraz czarne okrągłe plamy. Obydwa gatunki obdarzone są wszystkiemi przymiotami innych zwierząt drapieżnych, tylko bieg ich nie jest tak szybki, ale za to robią ogromne skoki i zręcznie włażą na drzewa. *Wiatr* (węch), a mianowicie wzrok, mają nader bystry; i dla tego w wielu okolicach Polski, nazywają ich *ostrowidzami*

Ryś zamieszkuje Europę, i północne kraje Azyi i Ameryki; przebywa tylko w odwiecznych lasach i okolicach mało zaludnionych; krąży samotnie, i ukrywa się w rozpadlinach skał, w *jamach* lisa lub borsuka. U nas w lasach rządowych gubernii Augustowskiéj, w leśnictwach Gryszkabuda, Pilwiszki, Maryampol i około Suwałk, trafiają się czasem. W roku 1831 i 1832 zabito w leśnictwie Pilwiszki 2 rysie z większych, i jednego mniejszego. W Niemczech zwierze to niemal zupełnie jest wytępione, rzadko się okazuje w lasach

Harcu i w górach Czeskich. Gatunek większy, lubi wzgórzyste miejsca, mniejszy zaś niziny i lasy bagniste. Wszystkie zwierzęta dzikie i domowe, służą rysiowi za pokarm, odwaga jego jest wielka, i stąd większy gatunek rzuca się nawet na młode jelenie, sarny, zające, i wszelkie ptastwo służy mu za pokarm; w razie tylko wielkiéj potrzeby, poluje na myszy podobnie jak lis, mianowicie gatunek mniejszy.

Ryś tak się czai jak żbik lub kot, jednym skokiem chwyta swoją zdobycz; większym zwierzętom skacze na kark, wpuszcza swoje pazury, przegryza żyły, i tak przebiegłością zwycięża daleko mocniejsze od siebie zwierzęta. Pozostałe części od zamordowanéj ofiary, gdy od razu zjeść nie może, zagrzebuje na zapas, jednak tylko wtenczas do nich wraca, gdy świeżéj zdobyczy nie może znaleść. Jakkolwiek wielce drapieżny i dziki, dopóki nie jest rozdrażniony lub postrzelony, ucieka przed ludźmi.

Ryś *marcuje* przy końcu lutego, i po 9 tygodniach *pomiata* pod wywrotem, w jaskini lub t. p. miejscu, 2 do 4 młodych, które 9 do 14 dni są ślepe. Utrzymują, że wcześnie z gniazda zabrane, łatwo dają się oswoić, i

stają się łaskawemi; lecz kotów cierpieć nie mogą. W drugim roku dochodzą naturalnego wzrostu, i zdolne są do rozmnażania się. *Trop* jego podobny do domowego i dzikiego kota (żbika), tylko większy i regularniejszy, a rysia wilka co do wielkości, zbliża się do tropu średniego wyżła. Idąc lub gdy biegnie kłusem zwyczajnym, sznuruje on w prostéj linii, w ucieczce zaś stawia tropy jak lis, w figurze mniéj więcéj takiéj : . : . : .

Polowanie na rysia ogranicza się na *obławie* lub też z *ogarami*. Można na niego żelaza stawić sposobem wyżéj opisanym; najskuteczniejsze jednak łowy są z *gończemi*, przy zachowaniu wszystkich przepisów w tym przedmiocie podanych. Za mniej korzystne uważać należy polowanie przez *osoczenie* i obstawienie rysia sieciami, z powodu, że on rzadko gdzie, i to niedługo się zatrzymuje. Jeżeli jednak został *osoczony*, trzeba miejsce to ile być może, jak najprędzéj sieciami obstawić, w które się ryś wpędza. Do takiego polowania również *ogary* użyte być muszą, bo ryś czując niebezpieczeństwo, przyczaja się pod wywrotem, w bagnie, wskoczy na drzewo, i tak przez ludzi łatwo może być pominięty: nawet przed natarczywością *zła*i podobnym

sposobem ocalić się usiłuje. Dowodne jednak psy, i tam go *zwietrzą;* a *naszczekiwaniem* ostrzegą myśliwego. Zbliżywszy się więc pod drzewo, celnym strzałem śmiertelnie ugodzić trzeba, jak to zwykle ma miejsce i w polowaniu na żbika. Takim sposobem w roku 1838 w leśnictwie Pomorze, przed ogarami ubito na drzewach trzy rysie z gatunku większego.

Ryś bardzo jest szkodliwy dla *zwierzostanu,* i dla tego w *kniei* cierpianym być nie może. Niektórym ludom północnym mięso jego służy na pokarm. *Suknia* (skóra) daje doskonałe futro.



O PRZYRODZIE BORSUKA JAŹWCA.

(ursus meles).

Borsuk znajduje się niemal we wszystkich krajach Europy, aż do 60 stopnia północnéj szerokości, w północnéj Azyi aż do morza Kaspijskiego i Chin, ale nigdzie w wielkiéj liczbie.

Długość starego borsuka, wynosi $2\frac{1}{2}$ do 3 stóp, wysokość 1 stopę 4 do 5 cali; na wiosnę waży 23 do 28, w jesieni 34 do 45 funtów. Ogon krótki. Osobliwością w tym zwierzu jest woreczek, pomiędzy otworem odchodowym a osadą ogona, napełniony gruczołkami wydzielającemi tłustość białawą, lipką, nieprzyjemnie woniejącą, która się

odróżnia od tłustości, powstającéj między sadłem i mięsem. Tłustość ta służy mu podług twierdzenia niektórych naturalistów, do pożywienia w czasie wielkich mrozów, kiedy wychodzić nie może. W tym czasie leży borsuk zwinięty w *norze*, trzymając nos w owym worku.

Borsuk okryty jest grubym włosem, podobnym do szczeciny, który wychodzi z żółtawego puchu i w tył się kładzie. Włos jest szary, pomięszany z czarnym, głowa biała, na każdéj stronie dwie czarne pręgi, które się zaczynają od nosa, przechodzą około oczu i kończą pod szyją. Podgardle i brzuch zwykle są czarne albo czarnobrunatne. Nogi podobnego koloru, krótkie, łukowatemi pazurami zakończone. Chod wolny, na drzewa nie włazi. Włos twardy, na 2 cali długi. Pysk kończysty, a u niektórych ryjkowaty (a), uzbrojony 38 bardzo ostremi zębami; z tych jest 12 przednich, reszta zaś

(a) 1. Kluk utrzymuje, że borsuków są dwie odmiany, które się powierzchownie kształtem pyska różnią, i w obyczajach swoich niektóre przedstawiają odmienności. Czyli to są odmiany przypadkowe, czyli też stałe, od wieku zwierzęcia

trzonowych, ktore borsukowi w starości wypadają, i stąd często u starych, tylko po 5 trzonowych w każdéj szczęce znajduje się.

W jesieni formuje się pod skórą pokład sadła na ⅓ cala gruby, i pokrywa warstwę ciała, pod którą znowu pokład sadła na jeden cal gruby powstaje, a oba pokłady, rozciągają się przez krzyż i boki. W ogólności w téj porze roku, borsuk bardzo jest sadlisty.

Samica cokolwiek mniejsza od samca, oraz koloru jaśniejszego. Borsuków mało jest odmian, a białe i żółtawo pokrapiane zbyt są rzadkie.

Borsuk ma słaby wzrok, ale za to słuch i *wiatr* (węch) mocny. Żyją oni pojedynczo w *norach* przez siebie przysposobionych. Wydarza się jednak kilka borsuków razem w jednéj znaleść *norze*; wówczas ona tak

albo miejscowości zależące, rzecz wyjaśnienia potrzebuje.

(K. Stronczyński).

2. Skórę borsuka z pyskiem ryjkowatym, widziałem w roku 1838. Myśliwi utrzymują, że w lasach gubernii Sandomierskiéj, a mianowicie Kieleckiéj, trafiają się podobne borsuki.

jest urządzona, że każden ma oddzielną *komorę*, ale takie życie towarzyskie jest u nich zbyt rzadkie. Tak jest bojaźliwym, że wśród nocy oświetlonéj księżycem, własnego nawet obawia się cieniu. Napastowany, broni się odważnie i niełatwo daje się zwyciężyć. Częste i zacięte walki toczyć jest przymuszony ze swoim głównym nieprzyjacielem lisem, którego nawet do ustąpienia zmusza. Psom dzielny stawia opór, a w jesieni nie łatwo bywa przez nich pokonany; albowiem tłustość, która w téj porze roku tak obficie ciało jego otacza, chroni od śmiertelnych razów, jakie mu psy zębami swemi zadać usiłują. Żyje 12, a podług niektórych do 20 lat. Jakkolwiek trudno jest z pewnością wiek jego oznaczyć, zdaje się jednak, że do 20 lat powinien dociągnąć, bo często ślepe ze starości znaleść można; kiedy borsuk 12-letni jeszcze dość jest silny i żwawy.

Czas *grzania się* przypada w listopadzie i grudniu, i w tym czasie mieszka samiec razem z samicą w jednéj norze. Gdy popęd płciowy odzywać się pocznie, wychodzi samiec nocną porą i szuka samicy, którą znalazłszy, odprowadza do *nory*, ale u niéj nie

zostaje, lecz do siebie wraca; i dopiero trzeciego dnia, samicę powtórnie odwiedza, i u niéj pozostaje, aż popęd płciowy zaspokoi; wówczas wypędza go samica, a on udaje się do swojéj *nory*, gdzie spiąc stracone odzyskuje siły.

Samica *pomiata* w dziesiątym tygodniu do 5 młodych, które 9 dni są ślepe. Przez pierwsze trzy tygodnie żywi ich samém tylko mlekiem, następnie dostarcza im matka odpowiedni *żer*, a w ostatku wyprowadza z nory i uczy szukać sobie pożywienia. Młode zostają przy matce do czasu powtórnego *grzania się*; wówczas odpędza je od siebie i zostawia własnemu przemysłowi.

Borsuk wyrasta do naturalnéj swéj wielkości w drugim roku życia, i w tym czasie zdatnym się staje do rozmnażania. Największą część życia przepędza w *norze*, którą sobie wykopuje w lesie w miejscu obfitém w dogodny dla niego *żer;* w cieplejszych krajach obiera mieszkanie w bliskości winnic. Nory jego zwykle są na pagórkach piaszczystych. rzadko w miejscach równych gliniastych, a w razie potrzeby i pomiędzy skałami. Do wykopania nory, służą mu przednie łapy szerokie i uzbrojone w ostre pazury, któremi

ziemię odkopuje i jak łopatami odrzuca. Pojedyńczą *norę* zwykle przez noc wykończa, mianowicie kiedy go potrzeba nagli, następnie wchody i *komory* przysposabia powoli. Jego więc *nory* są pojedyncze albo składane. W norach składanych mieszka czasem kilka borsuków lub częstokroć borsuk i lis. Takie *nory* mają 10 — 12 wychodów, z różnych stron, w oddaleniu jeden od drugiego na kilkanaście kroków. Borsuk ma tylko dwa dla siebie wychody, i te się różnią od innych, że wejście jest z darniny oswobodzone, inne zaś służą dla wprowadzania wewnątrz świeżego powietrza, lub do ucieczki w razie potrzeby, i wszystkie idą spadzisto aż do *komory*, miejsca dość obszernego, w którém borsuk śpi i wychowuje *młode*; i dla tego ono zawsze wysłane jest suchym liściem. Jeżeli w norze więcéj żyje borsuków, wówczas każdy ma swoją osóbną *komorę*, od których jeden tylko jest główny wychód.

Borsuk utrzymuje nadzwyczajną czystość, letnią porą odbywa swoje naturalne potrzeby po za *norą*, w zimie zaś w *norze* ubocznéj, gdzie nieczystość zaraz zakopuje. Od marca do końca października, a jeżeli jesień jest piękna, nawet do połowy listopada, śpi cały

dzień w *norze*, z któréj i gwałtem nie może być wypędzony; dopiero około 10 godziny z wieczora, wytyka najprzód głowę, a przekonawszy się za pomocą słuchu i *wiatru* o spokojności, wychodzi z niéj śpiesząc na *żer*. Dla dostania korzonków, trufli, poczwarek ukrytych pod liściem, robaków i owadów, przewraca on ziemię jak dzik; przytém zbiera żołądź, bukwę i inne owoce. Nie gardzi żabami, myszami, jaszczurkami, oraz bobem i grochem. *Myśliwi* twierdzą, że wybiera jaja, pożera młode zające i warchlaki; co jednak sprawdzenia jeszcze wymaga: to tylko pewno, że w marcu, kiedy mocne jeszcze są przymrozki i ziemia zmarznięta, żywi się i ścierwem.

Również nieudowodniono, aby borsuk jesienną porą przysposabiał sobie zapas żywności, nigdy jéj w *norze* nieznaleziono, chociaż zimową porą był wykopywany. Gdy już mocne nastają mrozy, a ziemia głębokim pokryta śniegiem, zwija się borsuk, i kładzie swój nos aż do oczu, pod ogon; cały czas usypia, i tylko podczas łagodnego powietrza wychodzi do pobliskiéj wody, skąd zaraz wraca. W takiém położeniu przepędza zimę,

jak niektórzy naturaliści twierdzą, smokcząc tłustość z worka. *Norę* swoją tylko wtenczas porzuca, kiedy do tego zmuszonym zostanie przez lisa, po człowieku najgłówniejszego swego nieprzyjaciela.

Borsuk, wedle powyżéj skreślonego spobu jego życia, małe zrządza szkody, które nawet nigdy znacznemi być nie mogą; bo zwierz ten licznie rozmnożyć się niezdoła. Korzyści zaś, jakie nam zapewnia samém niszczeniem szkodliwych zwierząt i owadów, są znakomite.

Skóra używaną jest zwykle na torby myśliwskie i ozdoby do chomont. Sadło z ubitego w jesieni daje 5—7 funtów smalcu, dość poszukiwanego w aptekach; a nadto wybornie użytym być może do lamp w miejsce oleju. Mięso, mianowicie jego udźce, we Francyi i Szwajcaryi należeć mają do przysmaków. Tego jednak zdania niepodzielamy; albowiem z dopełnionéj próby w jesieni roku 1838 przekonaliśmy się, że pomimo całą umiejętność sztuki kucharskiéj w przyrządzeniu z niego *słotowéj zwierzyny*, upieczony *comber* i udźce, miały smak odrażliwo-słodkawy, tak dalece, że i służący spożyć tego

nie byli w stanie. Korzyści jakie borsuki zapewniają strzelcom, spowodowały prawie wszędzie nieprzezorne ich wyniszczenie.

Złowiony borsuk zupełnie oswoić się daje; chodzi za człowiekiem jak pies; o czém przed 8 laty naocznie się przekonałem.

Borsuków wykopują z *nory*, w sposób, jaki szczegółowo wskazaliśmy mówiąc o lisie. Polowanie zaś nocną porą, odbywa się sposobem następującym. W miesiącu październiku zatykają się wszystkie boczne *nory*, i mocnemi zabijają kołkami; przed dwóma zaś wychodniemi *norami*, urównywa się piasek, dla wyśledzenia, czy on jedną z nich wyszedł lub wrócił. Jeżeli *myśliwy* dostateczne ma przekonanie, że borsuk regularnie wychodzi i wraca, wówczas przed głównemi otworami *nory* stawiają się słomki, tak, żeby je borsuk wychodząc musiał przewrócić. Co urządziwszy, oddalić się z tego miejsca bez szelestu, usuwając przytém to wszystko, coby borsuka mogło przestraszyć. Około 10 lub 11 godziny w nocy, pośpieszyć do *nory* w towarzystwie dwóch albo trzech pomocników, z jamnikiem, ogarem, widłami, latarnią, i tylu workami, ile jest otwartych nor. Jeżeli

słomki umieszczone z wieczora, nie poruszone stoją, lub jedna z nich jest przewrócona, ale głęboko w *norze* leży, jest niewątpliwym dowodem, że w przypadku pierwszym borsuk nie wyszedł, zaś w drugim, że już powrócił; w takim więc razie polowanie do dnia następnego odłożyć wypada. Gdy znajdziemy słomkę leżącą przed wejściem, wsuwają się worki do *nor*, i przywiązują się linkami do korzenia lub innego stałego przedmiotu. Następnie rozsworować *gończe*, które po świeżym *tropie ostro gonić* zaczną, a borsuk przestraszony, wraca ile być może najkrótszą drogą do *nory*. Tu uważać powinien strzelec na każdy ruch, a jeżeli postrzeże, że borsuk wpadł w worek, takowy natychmiast linką zaciągnąć, z *nory* wywlec i widłami zabić.

Żelaza talerzowe do łapania borsuków, z korzyścią mogą być użyte, przy spełnieniu jednak następujących warunków. Przed *norą*. którą borsuk zwykle wychodzi, po zatkaniu innych, stawia się *żelazo odwietrzone* pączkami sosnowemi, jodłowemi, liściami dębowemi albo leszczyny, stosownie do drzewostanu w jakim się *nora* znajduje. Następnie żelazo pokryte mchem, przytwierdza się

do korzenia lub pnia za pomocą łańcucha z kotwicą; unikając wszelkiego hałasu i jakichkolwiek w tém miejscu odmian. Starego borsuka dopiero drugiéj albo trzeciéj nocy w zastawione żelaza dostać można. Niezbyt silne uderzenie w nos kijem, najtęższemu borsukowi zadaje cios śmiertelny.



O PRZYRODZIE NIEDŹWIEDZIA.

(*ursus*).

Niedźwiedź należy do zwierząt drapieżnych. Dwa są gatunki niedźwiedzia, większy (ursus arctos niger) i mniéjszy, od naszych myśliwych *bartnikiem* i *mrówiakiem* zwany (ursus arctos fuscus) (a).

(a) W gabinecie zoologicznym warszawskim znajdują się trzy exemplarze niedźwiedzi w lasach litewskich ubitych. Dwa z nich mniejsze, stoją pod nazwiskiem *mrówiarzy*, są ciemnobrunatne i jednostajną mają *barwę;* trzeci niedźwiedź jest nie równie większy, włos na ciele ma ciemny, ale niejednostajnéj *barwy*, na łbie i łopatkach jaśniejszy.

W dawnych czasach żyły w lasach niemieckich i polskich; w pierwszych jednak od XVII wieku wszędzie wytępione zostały, w Polsce zaś ostatniego niedźwiedzia ubito przed 30 laty w lasach świętokrzyskich w dzisiejszém leśnictwie Bodzentyn, w lasach zaś gubernii augustowskiéj czasem się jeszcze znajduje jako przybysz z lasów zaniemeńskich.

Niedźwiedź większy, ma włos długi, czarnobrunatny, na szyi i pod brzuchem cokolwiek jaśniejszy. Bartnik jest mniejszy, ciemniejszą ma barwę, liczniejszy jest w lasach zachodniéj Rossyi. W obydwóch gatunkach znajdują się czasem na głębokiéj północy odmiany z barwą żółtawą.

Niedźwiedź lubi klimat zimny, liczniejszy więc jest w kraiach północnych, i mieszka-

W ogólności nie jest rzeczą dostatecznie wyjaśnioną, czyli większe i mniejsze niedźwiedzie, są zwierzętami jednego gatunku, czyli też dwa osobne gatunki stanowią. Troskliwe uważanie sposobu życia jednych i drugich, a mianowicie czasu *grzania się*, wydania młodych, zasypiania zimowego, rodzaju pożywienia, oraz skrupulatny anatomiczny rozbiór, wątpliwość tę mogłyby dopiero rozwiązać.

nie swoje obiera tylko w wielkich i niedostępnych puszczach.

Głowę ma u wierzchu szeroką i płaską; a ta jest tak słabą, że mocném w nią uderzeniem, od razu może być zabity. W szczękach, z których dolna jest dłuższa od górnéj, znajdują się ostre zęby. Uszy ma krótkie, zaokrąglone. Oczy małe i głęboko w głowie osadzone. Szyja krótka i mocna. Nogi krótkie mocnemi muszkułami opatrzone, i kończą się łapami pięciopalcowemi, podobnie zbudowanemi jak stopy u nóg ludzkich, uzbrojone ostremi pazurami. Ogon bardzo krótki. Zmysły powonienia i wzroku najdelikatniejsze; często jednak dostaie zapalenia ocz, które mu wzrok mocno osłabia. Budowa ciała dość niezgrabna, stąd też chód wolny i taczający się gdy spokojnie postępuje; przestraszony zaś lub ścigany dość prędko umyka.

Niedźwiedź należy do małéj liczby zwierząt ssących, które na dwóch tylnych nogach stać i chodzić mogą: a chociaż nie jest w stanie utrzymać się w kierunku zupełnie wierzchołkowym, bo z powodu wązkiéj miednicy i ukośnych kości udowych, całe ciało nieformuje jednéj linii, jak u człowieka,

pomimo to podnosi się prosto, i dość długo w téj postawie utrzymać się i znaczną przestrzeń przejść może. Pływa stojący. Na drzewa włazi prędko bez wielkiego natężenia sił, wracając zaś albo się osuwa albo się rzuca, zasłaniając głowę przedniemi łapami. Z natury jest powolny, dość bojaźliwy, drażniony jednak staje się odważnym, a skaleczony strasznym. Nieprzyjaciela spotyka podnosząc się na tylne łapy, i przyciska go przedniemi tak silnie, że człowiekowi wszystkie kości połamie. Broniąc się, straszne zadaje razy przedniemi łapami, tak silne, że za jedném uderzeniem największego psa zabija. Niedźwiedź mruczy i sapi, rozgniewany zaś i przestraszony ryczy i zębami zgrzyta.

Niedźwiedzie karmią się mięsem różnych zwierząt, w niedostatku zaś tych, przestają i na roślinném pożywieniu. Bartnik żyje mrówkami, lubi miód, a przez to wielkie wyrządza szkody w gospodarstwie pszczolném; przytém odwiedza pola zbożem zasiane, mianowicie owsem, a pospolitym jego pokarmem są wszélkie jagody i owoce drzew leśnych. Podług zdania myśliwych, żyje niedź-

wiedź 20, najwięcéj do 30 lat. Prowadzi życie ciągle samotne, w czasie *grzania* tylko pary swéj szuka, i jednéj stale trzyma się samicy.

Czas *grzania* nieodbywa się stale w jednéj porze, zwykle się jednak kończy w miesiącu lipcu, późniéj zaś tylko wtenczas, kiedy samica dla braku samca popędu płciowego zaspokoić nie mogła, lub innych doznała przeszkód. Po 36 tygodniach, albo jak inni mniemają, po 9 miesiącach, rodzi samica jedno a niekiedy dwoje ślepych niedźwiedziąt, na *barłogu* wysłanym mchem i liściami. *Piastuny* karmi swemi piersiami, najtroskliwiéj ich strzeże, pieści lizaniem, wodzi ich za sobą do lat dwóch. Z gniazda wyprowadza je dopiero wtenczas, gdy już są silne, wówczas wskazuje im pokarm, uczy łazić po drzewach, i żywe zwięrzęta napadać. Do swego potomstwa ma wielkie przywiązanie, nigdy daleko się od niego nieoddala, i broni go z wściekłością. Za dostrzeżeniem najmniejszego niebezpieczeństwa, wprowadza zaraz młode do *barłogu*, i stara się wejście gałęziami założyć; jeżeli trwoga jest tak wielka i bliska, że się tam dostać nie

może, wówczas stara się młode do pierwszego większego doprowadzić drzewa, na które włażą, sama zaś spotyka nieprzyjaciela z rozpaczą i broni do nich przystępu. Za zbliżeniem się czasu płciowego popędu, oddala młode z *barłogu* na czas niejaki, niechcąc, żeby były świadkami nowych miłostek, po zaspokojeniu zaś żądzy, znowu przyjmuje do siebie, i te przy niéj zostają aż do chwili zwiększenia się familii nowoprzybyłemi: od tego czasu same sobie zostawione, pojedynczo się rozchodzą.

Niedźwiedź śpi cały dzień, w nocy zaś wychodzi na *żer*. W jesieni znacznie tyje, zimę całą leży wodrętwieniu, i żeby tym wygodniejsze miał *budowisko*, wyściela go sobie mchem i drobnemi gałęziami. Przed listopadem a czasami i późniéj, jak śnieg zaczyna padać, kładzie się i leży, aż do końca kwietnia, póki śnieg niestopnieje. Gdy w leżeniu znajdzie jaką przeszkodę, lub gdy z *budowiska* swego bywa wypłoszony, wówczas błąka się długo, i już nieprędko się znowu kładzie. W takim razie jest słaby i na drzewo wleść nie ma siły, a cała chęć kończy się na obszarpaniu drzewa, przy

którém na tylnych nogach stawa. Ślad niedźwiedzia tylnych łap, gdyby nie pazury, miałby wielkie podobieństwo do śladu człowieka. Samiec ma łapy większe i szersze jak samica. Na człowieka chyba rozdrażniony lub postrzelony porywa się, a wtenczas jest straszny i niebezpieczny. Z wilków zaciętych ma nieprzyjaciół, a nawet gdy go *chmarą* napadną niebezpiecznych. Zaskoczony, mężny stawia im opór, lecz w końcu ulega zwykle przemagającéj sile i przebiegłości wynapastujących. Tak przynajmniéj utrzymują myśliwi, opowiadając przytém wiele anegdot o podobnych walkach.

Za młodu łatwo daje się oswoić; lecz mu nigdy zupełnie zaufać nie można. Same karessy, karmiącemu go nawet, kalectwo spowodować mogą. Niedźwiedź jako zwierze drapieżne i szkodliwe zwierzętom łownym, tępiony być powinien, bo wartość futra, jakie nam dostarcza, nieodpowiada szkodom, jakie wyrządza dla wyżywienia się. Oprócz futra, mięso jest jadalne; pekeflejsz z niego wyborny, a łapy nawet na wielkich stołach, należą do pierwszych przysmaków.

Polowanie na niedźwiedzia.

Na niedźwiedzia polują obławą, sieciami i psami. Obławnicy powinni być uzbrojeni w widły, strzelcy zaś w sztućce i oszczepy, oraz na głowie muszą mieć krymkę drucianą. Zwierz ten zwykle *nie tropi* się po śniegu, wyjąwszy, gdy z legowiska był ruszony; *budowisko* zaś jego, poznaje się albo po chróście, którym je przykrywa, albo po parze wychodzącéj gdy oddycha, a która się najwięcéj daje postrzegać z rana i wieczorem, szczególnie w dni mroźne. Znalazłszy niedźwiedzia w *łomie*, obstawia się miejsce strzelcami, sieciami, a wypłasza się go *obławnikami*, kundlami, brytanami i *gończemi*. Nagle spłoszony ryczy niezmiernie, głupieje, zapomina o swéj sile i jéj użyciu, psy go więc *stanowią* lub wpędzają w sieci gdzie oszczepami przeszyty albo zastrzelony bywa. Najbezpieczniejszy sposób polowania na niedźwiedzie jest sieciami, bo wpadłszy w nie, rzuca się w różne strony, a przez to się więcéj pląta; i tak straciwszy możność obrony, łatwiéj zabity zostaje. Łapanie niedźwiedzi w doły, mniéj

jest korzystne, z powodu że zwierz ten nigdzie licznie nie żyje; żeby zaś mógł być upojony wódką z miodem rozrobioną, a następnie żywcem ujęty, niemamy na to dowodów, i zapewnie jest to tylko anegdotą myśliwską.

Polowanie na niedźwiedzia w Rossyi północnéj.

Polowanie mieszkańców w Rossyi północnéj na niedźwiedzia, zasadza się na tém, że gdy go wyśledzą w zimowém *budowisku* czyli *łomie*, dwóch ludzi oszczepami uzbrojonych napadają na niego, i przy wyruszeniu go z miejsca śmiertelnym ugadzają ciosem. Jeżeli razy nie są śmiertelne, a niedźwiedź zwyczajnym sposobem podnosi się na tylne łapy, i tak na nich naciera, wówczas stara się jeden ugodzić go oszczepem w piersi, i wtedy koniec oszczepowiska opiera o ziemię, a drugim tymczasem zadaje mu śmiertelny pocisk pod lewą łopatkę. Niektórzy z Kamczadalów tak zręcznie i śmiało napadają na niedźwiedzia, że go jeden człowiek poko-

nywa. Wychodząc na takie *łowy* Kamczadal, ubiera się w podwójny kożuch, z łosich skór uszyty, kapiszon z tyłu wiszący nasuwa na głowę i rzemykami zawiązuje. Bierze puginał lub nóż obosieczny, dobrze wyostrzony, który zawiesza na długim mocnym rzemieniu, i do ręki przywiązuje, żeby mu w czasie walki niewypadł. Tak uzbrojony szuka niedźwiedzia w zimowém legowisku, drażni go żeby się podniósł na tylne łapy, i zbliżył do niego, wówczas ugadza go w podbrzusze aż do wnętrzności, i razem z niedźwiedziem zjuszonym upada na ziemię.

Sposob zabezpieczenia pasiek od niedźwiedzi i ich łowienia przez Baszkierów używany (a).

Pan Lepechin w dzienniku podróży swojéj, po rozmaitych prowincyach Państwa Rossyjskiego opisuje, jakim sposobem Baszkierowie pszczoły na drzewie osadzone zabezpieczają

(a) Wyjątek z gazety wiejskiéj warszawskiéj, z roku 1817.

od niedźwiedzi zrządzających wielkie szkody w pasiekach. Na ten koniec następny obmyślili środek. U *zatuły* czyli *zapory* ula, przymocowują tęgi powróz, i utwierdzają na nim kloc ogromny, tak, iż on w tém właśnie miejscu przypada, którędy niedźwiedź do ula dostawać się musi. Kloc przeszkadzający niedźwiedziowi do dopięcia tego zamiaru, rozjątrza go; zwierz bowiem chcąc usunąć tę zawadę odpycha kloc na bok, lecz przez takowe poruszenie kloc rozbujany uderza niedźwiedzia w bok lub w głowę. Niedźwiedź bardziéj jeszcze rozjuszony uderza silniéj ów kawał zawieszonego drzewa, a nadając mu większy zamach, silniejsze od niego odbiera razy. Szamotanie się to trwa tak długo, aż nareszcie niedźwiedź zmuszony długiém pasowaniem się i silném uderzaniem kloca, opuszcza drzewo, albo kloc uderzy w głowę niedźwiedzia, tak, iż spadnie na ostre pale na około drzewa powbijane, i przez to życie utraca, lub tak mocno się skaleczy, że niedaleko z miejsca odejdzie.

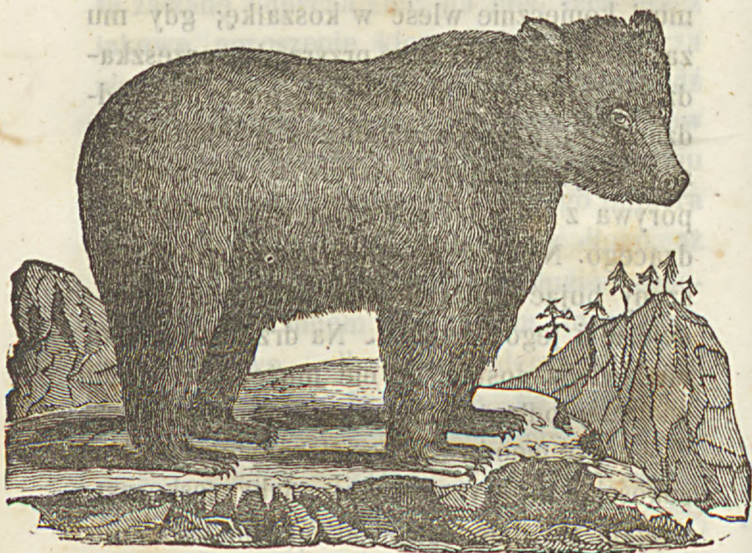
Drugi sposób przez Baszkierów do odpędzenia niedźwiedzi od pasiek, jest następujący. Na gałęzi drzewa stojącego obok barci,

dającéj się nagiąć aż do otworu barci, wieszają na mocnych postronkach koszałkę czworokątną, podobną do zawieszonéj kołyski; przyciągają potém ową gałęź z koszałką nad otwor barci opatrzonéj dłużnią; a wtenczas koszałka wisi pod otworem, a sznury utrzymujące koszałkę, przywięzują wicią lub innym sznurem do barci, na saméj dłużni. Niedźwiedź usiłując dobrać się do miodu, musi koniecznie wleść w koszałkę; gdy mu zaś wici użyte do tego przyrządu, przeszkadzają otworzyć dłużnię, rozgniewany, oddziera je, a gałęź natenczas uwolniona od siły przytrzymującéj, wypręża się nagle i porywa z sobą niedźwiedzia w koszałce siedzącego. Niedźwiedź w niéj tak długo zawieszony bujać musi, dopóki właściciel nienadejdzie i jego niezabije. Na drzewo bowiem niedźwiedź dostać się nie może, z powodu znacznéj odległości gałęzi, na ziemię zaś zeskoczyć nieodważy się, dla zbytecznéj wysokości. Na wypadek zaś gdyby zeskoczył, wbijają się pale ostro zakończone w około drzewa.

Niektórzy wbijają w około barci ostre, zakrzywione żelazne haki, które wprawdzie niedźwiedź przy włażeniu zręcznie zdoła

ominąć, lecz złażąc z drzewa, nieomylnie tam śmierć swoją znaleść musi.

W różnych okolicach, wielu jeszcze odmiennemi sposobami łowią niedźwiedzia; a mieszkańcy Syberyi nad rzeką Leną, chwytają go za pomocą sideł z mocnych powrozów, przytwierdzonych do kloców, rozłożonych po górach.



O PRZYRODZIE KUNY LESNÉJ.

(*mustella martes*).

Kuna ta zwykle jest długa $1\frac{1}{2}$ stopy, waży 6 do 8 funtów. Żyje ona we wszystkich krajach europejskich, więcéj jednak jest pospolita w lasach na północ położonych. U nas w większych przebywa *kniejach*, nigdzie w bardzo wielkiéj liczbie, i najchętniéj się trzyma w lasach iglastych z drzewem liściowém pomięszanych, z których nigdy w pole nie wychodzi.

Włos wychodzący z miękkiego ale mocno nabitego puchu, zimową porą czarnobrunatny, pod brzuchem *podżary*, na podgardlu i piersi koloru żółtawego. Letnią porą jaśniejszy,

krótszy i nie tak połyskujący. Głowa okryta włosem krótkim ale gęstym, z tyłu okrągła, kończy się spiczastym nosem, który jest czarny i zawsze wilgotny. Oczy niebieskawe, bliżéj położone pyska, jak uszy, i dość szeroko od siebie odległe. Kształt ciała wydaje się być cylindrowy, z powodu, że szyja i tylna część ciała tak jest gruba, jak głowa. Pod ogonem znajdują się gruczoły napełnione tłustością wydzielającą piżmowy zapach. Nogi krótkie, przednie więcej podpalone jak tylne, kończą się palcami do połowy zrośniętemi, uzbrojonemi ostremi pazurami. Przy nosie ma wąsy długie, jak kot domowy. Samca od samicy rozróżnić można, po ciemniejszym i więcéj połyskującym się kolorze włosa, przytém jest cokolwiek grubszy i wyższe ma nogi.

W kraju naszym dwie są odmiany kuny: *leśna* wyżéj opisana, i *domowa* (mustella foina), która się tém różni od poprzedzającéj, że żyje w domach mieszkalnych, w stajniach, rozwalinach i kupach kamieni; stąd też kamienną bywa nazywana. Futro jéj mniéj jest cenione, bo więcéj rudawym, nietrwałym pokryte włosem, a podgardle białe.

Kuna leśna ma bieg prędki i zwinny, a od

psów goniona, włazi na pobliższe drzewo, i dostawszy się aż na wierzchołek, spokojnie tam siedzi, i na psy spogląda. Kuna kryje się i młode swe wychowuje w spróchniałém drzewie, lub w gniaździe wiewiórczem. Na wiosnę w miesiącu kwietniu po upływie 9 tygodni od upłodnienia, wydaje na świat dwoje lub troje dzieci, które nim wprawi do szukania zdobyczy, karmi czas niejaki jajami ptastwa, a późniéj i samém ptastwem, a przez to staje się bardzo szkodliwą.

Młode łatwo oswoić można; a przez swą niewinną figlarność obok niepospolitéj zwinności, stają się nader przyjemnemi zwierzętami.

Polowanie na kuny leśne.

Polowanie na kuny odbywa się zwykle tylko zimową porą, raz, że je w téj porze najprędzéj *wytropić* i wynaleść można, po drugie, że futro w tym czasie jest najlepsze. Przy wyszukiwaniu kun w lesie, nietylko ich ciągle upatrywać po drzewach, ale więcéj jeszcze śledzić po śniegu, około drzew rzadko stojących, bo w lesie gęstym niezłażąc z nich przeskakują z jednéj gałęzi na drugą, a przez

to na śniegu śladu niezostawują. W takich miejscach więcéj na drzewa patrzyć potrzeba, zwłaszcza gdzie są pnie spruchniałe, w których kuna mogłaby się ukrywać. Z *dziupla* wypłoszona bywa przez uderzenie w drzewo siekierą, albo zapaloném pruchnem; gdy z niego wyskoczy, zaraz do niéj strzelać, żeby nieukryła się w gęstwinie.

Ponieważ kuny w gniazdach wronich i kruczych zaczajają się, tych więc pomijać nienależy, lecz uderzeniem w drzewo siekierą, stamtąd je wystraszać, i dopiero strzelać; w gniaździe zaś ubitą, trudno byłoby stamtąd wydobyć, chyba przez ścięcie drzewa. Do podobnego polowania dobrze jest mieć wyżła lub gończego, który za tropem kuny idzie, mianowicie kiedy postrzelona, ucieka i w gąszczach stara się ukryć.

To jest zwyczajny i najskuteczniejszy sposób polowania na kuny; wszelkie *samołówki* z korzyścią nie dadzą się tu zastosować, bo kuna leśna rzadko albo nigdy się nie zbliża do *ponęty*. Do *żelaza denkowego* idzie wówczas, gdy to zastawione jest z ostróżnością, jak na inne drapieżne zwierzęta, przy użyciu następującego *odwiatru*.

Recepta. Foenum graecum w moździerzu

czystym utłuczone, marum verum (teucrium marum) i parthenium drobno utarte, wszystko w równych częściach i dobrze zmięszane. Tak przyrządzonym *odwiatrem* wyciera się żelażo, i cokolwiek pod nie wsypuje się.

Skóry z kun leśnych, bardzo są pożądane i dobrze płatne; dla tego też nasi strzelcy troskliwie je po lasach ścigają.



O PRZYRODZIE WYDRY POSPOLITEJ.

(*lutra vulgaris-mustella lutra*).

Wydra pospolita żyje w całéj Europie, w północnéj i wschodniéj Azyi, w Kamczatce, Persyi i w północnéj Ameryce.

Długość jéj, wraz z ogonem wynosi $3\frac{1}{2}$ do 4 stóp, i zwykle waży 20 do 30 funtów. Skóra okryta dość szorstkim połyskującym włosem, koloru brunatno-kasztanowatego. Pierś, brzuch i podgardle szare, a około nosa i szczęk, ma jasne plamy. Zimową porą, ciemniejsza jest barwa jak latem. Wydra ma tak mocną skórę, że ją pies rzadko kiedy przegryzie, a włos więcéj ma elektryczności jak żbika. Dopóki wydra żyje,

włos nieprzepuszcza żadnéj wilgoci, chociażby najdłużéj pod wodą zostawała.

Głowa w stosunku ciała jest mała, płaska, u wierzchu tylko cokolwiek zaokrąglona, między czołem i nosem mało wzniesiona. Nos przytępiony, obrosły na 3 cali długiemi wąsami. Wargi grube, i z powodu mocnych muszkułów, tak ściśle przystają do pyska, że wody w niego nie wpuszczają. Do tego jeszcze wiele przyczyniają się szczęki zamykające się szczelnie, z których dolna krótsza i węższa. Oczy małe, jasnobrunatne; uszy krótkie, na boku głowy osadzone. Szyja mocna, krótka, i mały tworzy przedział między głową i ciałem wałkowatém. Ogon w połowie krótszy od całego ciała; idąc po ziemi, włóczy go za sobą, trzymając go cokolwiek w bok zakrzywiony. Nogi bardzo krótkie, mocne i kończą się 5palcami, błonką zrośniętemi, oraz ostremi pazurami; przednie palce węższą mają błonkę, jak tylne, oraz krótszemi i mniéj ostremi uzbrojone są pazurami. Pysk osadzony jest 36 ostremi zębami, a wątroba stosunkowo większa, jak u wszystkich zwierząt wodnych.

Samiec ma przy końcu kiszki odchodowéj 2 gruczoły, które w stanie świeżym nieprzy-

jemnie woniejącą tłustość zawierają, suszone jednak na powietrzu, piżmowy wydają zapach. Samica różni się od samca jaśniejszą barwą, zwykle jest szczuplejsza i pod brzuchem ma 4 brodawki czyli cycki. Po ziemi dość wolno biega, ale za to w wodzie zręcznie pływa, na długi czas zanurzyć się w niéj może; i tak pod powierzchnią wody ukrywa się, że tylko dla oddychania koniec nosa wytyka. Wzrok ma mocny, i tak dobrze widzi w dzień jak w nocy; słuch i powonienie delikatne. Z natury jest bojaźliwą, ostrożnie więc wychodzi z wody, nigdy zbytecznie się nieoddala, a za najmniejszém *zwietrzeniem* niebezpieczeństwa, ucieka i zanurza się w wodzie lub chowa się pod brzegami. W razie jednak napaści, broni się odważnie, a częstokroć najmocniejszemu psu ostremi swemi zębami kości zgruchota. W szczękach tak wielką ma siłę, że uchwyciwszy zajadle przedmiot swéj nienawiści, tak mocno go ściska, i swe zęby w ciało zapuszcza, że szczęki jéj za życia, tylko nadzwyczajną siłą otworzyć można.

Popęd płciowy przypada w końcu lutego, i trwa do połowy marca. W tym czasie, wabią się około północy, przez mocne gwi-

zdanie, a po zaspokojeniu żądz, wydaje samica po upływie 9 tygodni 2, 3, najwięcéj 4 młodych, w miejscu nieprzystępném, pod brzegiem jeziora lub rzeki, wysoką trawą i rokiciną zarośniętem. Młode przez 9 dni ślepe, niekształtne i zupełnie czarne, przytém tak niezgrabne, że w pierwszych dwóch miesiącach, trudno w nich poznać przyszłą chytrość i zręczność. Przez ten czas karmi ich matka piersiami, oraz rybami które im donosi, późniéj wprowadza do wody, żeby się ćwiczyły w pływaniu, łowieniu ryb i innych zwierząt wodnych. Jeżeli pobyt jéj z młodemi, psy wyśledziły, w takim razie broni z największą odwagą przystępu nieprzyjacielowi, i tak długo go wytrzymuje, dopóki się młode w wodzie nieukryją.

Wydra dorasta do naturalnéj swéj wielkości w drugim roku, i w tym dopiero czasie, staje się zdatną do rozpłodnienia.

Odmiany. U nas żyją dwa gatunki: wydra *pospolita* wyżéj opisana, i wydra *mniejsza* (lutra minor). która się różni od pierwszéj, że jest mniejsza, bo wraz z ogonem. który $\frac{1}{3}$ część całéj długości zajmuje, zwykle długa 30 cali, a *barwa* jéj więcéj czarno-brunatna,

jak u wydry pospolitéj (a). Pierwszy gatunek żyje w wodach słodkich, w wielkich stawach, jeziorach i rzekach, obfitych w ryby, a mianowicie przez lasy i okolice skaliste przepływających; drugi w mniejszych przebywa stawach i rzekach, zwłaszcza w takich, które przez miejsca bagniste przepływają.

(a) *Wydra pospolita* (mustella lutra-Lin.) naszym myśliwym i kuśnierzom znana, szkodliwy zwierz około rzek i stawów zarybionych, ma palce nóg błoną do pływania spięte i ogon spłaszczony. *Wydra norka* (mustella lutreola Pal.) w Litwie i Polsce pospolita, któréj futra u kuśnierzy warszawskich bardzo często napotykać można, od wydry zwyczajnéj więcéj jak o połowę mniejsza, nogi ma wyższe, palce tylko przy nasadzie błoną spięte, ogon okrągławy.

Norki ani w naturze, ani w dobrym wizerunku niewidziałem. Nieposiada jéj zoologiczny warszawski gabinet; u nas znajduje się jednak pewno. Figura tego zwierzęcia podług żywego indywiduum zrobiona, i opis jego sposobu życia, byłyby bardzo ważnemi dla Fauny zwierząt ssących kraju naszego.

K. Stronczyński.

W dniu pogodnym, chętnie spoczywa na lądzie i grzejąc się przy słońcu, częstokroć tak mocno zasypia, że ją myśliwy podejść i zabić może. Wydra często zmienia swój pobyt, i ustawicznie z jednego miejsca na drugie przechodzi; raz dla zabezpieczenia się przed ścigającemi nieprzyjaciołmi, powtóre dla szukania pożywienia; pomimo to, wraca kiedyniekiedy do dawnego mieszkania, tą samą drogą, którą wyszła, i tu zwykle wpada w zastawione na nią przez myśliwego żelaza.

Karmiąc się głównie rybami, znaczne wyrządza szkody w stawach i rzekach, bo nietylko tyle łowi ryb, ile do zaspokojenia głodu potrzebuje, ale tak długo je ściga, dopóki całego zarodu niewytępi. Największym dla niéj są przysmakiem pstrągi i raki; w niedostatku ryb, łowi żaby, myszy i szczury wodne, wybiera jaja ptakom w trzcinie gnieżdżącym się, a gdy się jéj uda, łapie i ptaki. W miejscach bezludnych łowi ona w dzień i w nocy, tam zaś gdzie się nieczuje być bezpieczną, pływając pod wodą, żeruje najchętniéj w czasie widnych nocy. Często siada na brzegu rzeki lub jeziora, i czatuje na przepływające ryby, na które się rzuca szyb-

kością błyskawicy. W rzekach dla połowu ryb nie pływa z biegiem wody, lecz pod wodę. Mniejsze rybki zjada pływając w wodzie, większe wyciąga na ląd, i tam je pożera.

Wydra tyle jest szkodliwa rzekom i jeziorom, ile lis, i wilk *kniejom*, bez względu więc, że nam piękne i kosztowne dostarcza futro, tępić ją wypada, bo korzyści z niéj są żadne, w stosunku szkód jakie wyrządza. Wydry młode dają się oswoić, i do łowienia ryb przyuczyć; lecz dotąd nie wskazali naturaliści sposobu.

Piękne futro kosztuje u nas 3 do 4½ dukatów, a skóra z amerykańskich wyder, równo jest ceniona z pięknym sobolem. Mięso jéj dość smaczne, i równie jak ryby w poście używane być może.

Trop wydry podobny do tropu borsuka, a do wyszukania jéj, może być ułożony wyżeł, mianowicie z rasy kurlandzkiéj, albo jamnik. Oprócz tego poluje się na nie sieciami, podobnie jak na ryby, tylko z mocniejszych nici wiązanemi. Najprędzéj i najpewniéj dają się łapać *żelazami* mianowicie *denkowemi*, niżéj opisanemi, aby tylko wszelka ostrożność wskazana, ściśle zachowana

była, osobliwie ta, ażeby żelaza zupełnie czysto odchędożone były. W miejscu gdzie wydra z jeziora wychodzi, lub wraca, stawia się powyższe żelazo w wodzie, w takim razie i odwiatr nie jest potrzebny.

Żelazo stawia się w wodzie, na podporach tak, żeby woda wyżéj na dwa palce nad niem stała. obrócone sprężyną do brzegu, przywięzuje się łańcuchem lub mocnym postronkiem do drzewa, albo do pala na brzegu wbitego, w ten sposób, żeby wydra, gdy się złapie, żelaza do głębi za sobą wciągnąć nie mogła, i tam nieutonęła. Łańcuch lub postronek, wpuszcza się w wybrany rowek, i zasypuje się piaskiem lub ziemią. Przy jeziorach i rzekach, trzciną zarosłych, posłużyć może za dobrą *ponętę* źdźbło trzcinowe z liściem; źdźbło posmaruje się odwiatrem i przymocuje się do podpor *żelaza* tak, aby liść stał wprost żelaza nad wodą. Jeżeli miejscowość niepozwala stawiać żelaz w wodzie, naówczas może to być zrobione na brzegu; żeby jednak pomyślny nastąpił skutek, użyty ma być *odwiatr*, który na wydry sporządza się różnemi sposobami, z których opiszemy następujące.

Recepta I. W nowym tygielku roztopić 9

łutów czystego wieprzowego smalcu, i do tego dodać garść korzenia rośliny kozłek (valeriana officinalis), 4 grany bobrowego stroju i 3 grany kamfory; wszystko tak długo smażyć na węglach, przy ustawiczném mięszaniu czystą kopystką, dopóki żółtawego koloru nienabierze. Wówczas przecedza się cała massa przez cienki czysty płócienny gałganek, w czysty słoik, zawięzuje i przechowuje się w miejscu chłodném.

Recepta 2. Zbiera się tłustość, w czasie gotowania 4 do 5 funtów ważącego karpia, dodaje się do niéj 4 grany bobrowego stroju, albo lepiéj takąż ilość świeżéj lub suszonéj tłustości, która się zbiera w gruczołkach samca pod kiszką odchodową, i smaży się jak wyżéj powiedziano.

Recepta 3. Wycierać żelazo, łańcuch i postronek miętą ptasią (alsine media).

Recepta 4. Garść łajna wydry, ikrę od funtowego karpia, jedną drachmę miałko tłuczonego korzenia rośliny kozłek (valeriana officinalis), i 8 łutów białego tranu, wszystko zmięszawszy, przechować jak wyżéj.

Recepta 5. Wątroba szczupaka, żółć karpia, jaja raka, i odchód wydry, wszystko utłuczone w czystym moździerzu, daje dobry *odwiatr*, którym się żelazo, łańcuch i postronek smaruje.

Recepta 6. Pół garści świeżo suszonego i dobrze pokrajanego korzenia dzięglowego (angelica), 4 grany bobrowego stroju, 3 grany białéj kamfory, wszystko się smaży w 9 łutach świeżego gęsiego lub wieprzowego smalcu, jak o tém była mowa pod Nr 1.

Recepta 7. Nieomylny daje odwiatr, worek od cybetu (Zibetkatze), którym się żelazo i łańcuch pociąga, a mały kawałek téj tłustośc kładzie się pod denko.

Żelazo dobrze piaskiem i wodą wyczyszczone, kładzie się w bliskości brzegu, gdzie wydra zwykle wychodzi, przy zachowaniu tych ostrożności, co i na lisa. Idąc do miejsca, posmarować trzeba odwiatrem ręce i podeszwy, żelazo zaś, łańcuch i postronek, wycierać czystym gałgankiem, napuszczonym wyżéj opisanym odwiatrem. Może się zdarzyć, że chociaż wszystkie przestrogi najściśléj będą zachowane, wydra jednak do żelaza częstokroć kilka dni, a może i kilka tygodni, nieprzyjdzie. To zniecierpliwi myśliwego; niepowinien jednak tracić nadziei, bo wydra jeszcze jest ostróżniejszą jak lis, musi się pierwéj przyzwyczaić do miejsca, gdzie

żelazo jest stawiane. Często bezowocnego stawiania żelaz i to główną bywa przyczyną, że wydra z wycieczek jakie do odległych jezior i rzek odbywa, zwykle do tego samego miejsca skąd wyszła, nie wraca.



CZĘŚĆ VI.

O UŻYTKOWANIU ZE ZWIERZYNY.

Użytkowanie wskazuje środki osiągnienia jak najwięcéj możnych korzyści z dzikich zwierząt i ptastwa, bez nadwerężenia *zwierzostanu*, jaki ze względem na miejscowość, potrzebnym jest do zapewnienia nam corocznie równego dochodu. Nadto, podaje zasady i odwieczne zwyczaje, ściśle przestrzegane od *myśliwych* tak przy ubijaniu *zwierzyny*, jak i przyrządzaniu jéj do użycia.

Użytkowanie więc obejmuje przepisy:

1. O porze właściwéj do polowania na zwierzęta i ptastwo dzikie.

2. O pozyskaniu korzyści, ciągle trwałych i odpowiednich zamożności *zwierzostanu*.

3. O *trzebieniu, obielaniu, ociąganiu, osmużaniu, rozbieraniu* oraz *patroszeniu zwierzyny.*
4. O jéj cenie.

I. O porze właściwéj do polowania na zwierzęta i ptastwo dzikie.

Ustalenie korzyści z *łowów,* a przytém należny wzgląd, aby zasiewy w polach przez *myśliwych* i *zgraję* psów nie były niszczone, przyczyniły się głównie, że obecne ustawy łowieckie, mając na celu ochronę *zwierzyny,* i ciężkiéj pracy rolnika, oznaczyły stosowny czas do polowania na zwierzęta i ptastwo dzikie. Właściwą porę do polowania i ochrony zwierząt przedstawia następująca tablica.

Wyszczególnienie zwierzyny.	WŁAŚCIWA PORA DO		UWAGI.
	Polowania.	Ochrony.	
Jelenie i sarny.			
Rogacze łowne.	Od 1 lipca do dnia ostatniego września.	Od 1 październik do ostatniego czerwca.	W przypadku gdyby zwierzyna tego rodzaju zimową porą była potrzebną w takim razie można ubić *widłaka* lub *łańkę.*
Widłaki.	Od dnia 1 lipca do ostatniego grudnia.	Od 1 stycznia do ostatniego czerwca.	
Łanie jałowe.	Od początku mca lipca do połowy września.	Od 16 września do ostatniego czerwca.	

Kozły.	Od początku mca lipca do końca grudnia	Od 1 stycznia do ostatniego czerwca.	
Kozy stare.	Od d. 1 września do końca listopada.	Od 1 grudnia do ostatniego sierpnia.	
Czarna zwierzyna.	Od d 1 września do końca stycznia.	Od 1 lutego do ostatniego sierpnia.	Maciory jednak już od mca grudnia oszczędzać należy.
Zające.	Od d. 1 września do ostatniego lutego.	Od 1 marca do ostatniego sierpnia.	
Ptastwo.			
Samce głuszce i cietrzewie.	Cały rok.		Kury zaś w każdéj porze roku oszczędzać należy, bo i tak wiele ich ginie od zwierząt i ptaków drapieżnych w czasie lęgu.
Jarząbki.	Od początku mca września do końca stycznia.	Od 1 lutego do ostatniego sierpnia.	
Kuropatwy i przepiórki.	Od połowy mca sierpnia do końca grudnia.	Od 1 stycznia do 16 sierpnia.	
Słomki.		Miesiąc maj czerwiec i lipiec.	

Wszelkie inne gatunki ptastwa ochraniane być winny w czasie *parzenia* i *lęgu,* wyłączając ptaki drapieżne, które wraz z podobnemi zwierzętami, w każdéj porze wytępiać, jest obowiązkiem myśliwych.

2. O pozyskaniu korzyści ciągle trwałych i odpowiednich do zamożności zwierzostanu.

Jeżeli ciągle ze *zwierzyny* użytkować chcemy, zachować powinniśmy następujące zasady:

1. Tyle jéj tylko rocznie ubijać, aby na wiosnę raz ustanowiony etat zawsze się znajdował.

2. W takim tylko czasie strzelać *zwierzynę*, kiedy najkorzystniéj sprzedaną być może, a mianowicie: jelenie i sarny, kiedy ich skóry są najpopłatniejsze. Zające w miesiącach listopadzie, grudniu i styczniu; w innym zaś czasie tylko na gwałtowną potrzebę, i to ile być może jak najmniéj.

3. Liczba *rogaczy* (samców) w czasie *bekowiska* jeleni, powinna być do liczby *łań* w stosunku jak 1 do 6, u sarn 1 — 3, u dzików 1—6. Dla otrzymania tego stosunku, nie tylko znać potrzeba gatunek i liczbę *zwierzyny*, ale także i wiek onéj, to jest: wiele znajduje się *cieląt, łań*, oraz *rogaczy*; a co osiągnąć można, śledząc je zimą po śniegu, a w innych porach roku na pasie

ziemi obnażonym i spulchnionym w około *lizawek*.

4. Stare *rogacze, kozły* i *odyńce* oraz *łanie* i kozy które już kilka razy *jałowemi* były, wreszcie słabowitą młodzież wystrzelać co do *nogi*.

Inne warunki ku osiągnieniu na wstępie zamierzonych korzyści, jako już szczegółowo skreślone w części III niniejszego dzieła, mówiąc o przyrodzie, hodowaniu i ochronie *zwierzyny*, w tém miejscu pomijamy.

3. O trzebieniu, obielaniu, ociąganiu, osmużeniu, rozbieraniu oraz patroszeniu zwierzyny.

Trzebienie (wywnętrzanie) łosi, jeleni, danieli i sarn zaraz po ich ubiciu, zwłaszcza w miesiącach letnich (jako wedle zasad łowieckich najwięcéj odpowiednich do polowania na podobną *zwierzynę*), jest niezbędne, albowiem zabezpiecza one od prędkiego psucia.

Jakkolwiek cała ta czynność zbyt jest łatwą, i mało się różniącą od zwyczajnego wywnętrzania domowych zwierząt, jednak w *łowiectwie* są różne przepisy w tym względzie, które strzelec ubiegający się o pozyskanie

tytułu udoskonalonego *myśliwego* winien znać, tak, aby teorycznie zdołał podobne czynności objaśnić, praktycznie zaś zgrabnie i z pewnym wdziękiem wykonywać.

a) *Trzebienie płowéj zwierzyny.*

Na wielkiém polowaniu odbywaném w przytomności dostojnych osób, *trzebienie* dopełnia się następującym sposobem.
Strzelec do téj czynności przeznaczony, nie może zrzucić z siebie zwierzchniego odzienia, ani zdjąć kapelusza z głowy; niemniéj, wzbronionem mu jest zawinięcie rękawów, lub zrobienie sobie jakichkolwiek dogodności; zgoła czynność całą odbywa w kompletném ubraniu myśliwskiém. W tym celu, kładzie się ubity jeleń w znak, w prostéj linii, tak aby *wieńce* pod szyją mu leżały, a strzelec nie zginając kolan, nożem lub *kordelasem*, pruje *rogaczowi* skórę od szczęk do błony piersiowéj; zawięzuje mu grdycę wyciągniętą, żeby pokarm z niéj nie wychodził. Następnie rozpruwa skórę od środka tylnych *badyli* do piersi, i wyjmuje kiszki wraz z żołądkiem, i na bok odkłada; a po przecięciu błony piersiowéj, wydobywa dopiero *narogi*. Po

odbytéj czynności w sposób powyższy, kilku razem strzelców, podnoszą w górę przednią część zwierza, dla wypuszczenia *farby* (a); poczém składają go na wózku myśliwskim i zabezpieczają od much.

Tak samo trzebią się łosie, daniele i sarny, z małą odmianą co do tych ostatnich, i to w niektórych tylko okolicach kraju naszego, że nie przerzynają u sarn skóry na gardle dla wydobycia *narogów* wraz z grdycą, którą mocno palcami ściskając, zapobiega się wychodzeniu pokarmu.

Podług praw myśliwskich w Niemczech dotychczas zachowanych, *narogi*, głowa i pierś aż do trzeciego żebra, należą do strzelca jako *strzałowe*, od ubitego przez niego zwierza; w kraju zaś naszym, dostaje strzelec *narogi* oraz wynagrodzenie pieniężne.

(a) *Farbą* malują twarz *fryca*, gdy pierwszego ubije zwierza; a wszelkie jego uchybienia przeciwko zwyczajom lub językowi myśliwskiemu, karzą razami wymierzanemi kordelasem lub sforami; od których jednak wykupić się może.

b) *Trzebienie czarnéj zwierzyny.*

Dzik *trzebi się* tym sposobem co i *płowy zwierz*, z tą uwagą, że samcowi najprzód odejmują członki płciowe, bo inaczéj nabrałaby *zwierzyna* nieprzyjemnego odoru; mianowicie, kiedy ubity jest w czasie *lochania się.*

c) *O obielaniu i rozbieraniu płowéj zwierzyny (a).*

Obielanie jelenia rozpoczyna się od zdjęcia mu *wieńców*; i w tym celu obrzyna się skóra z tyłu głowy i na około *świec* (oczu); poczém wedle prawideł myśliwskich, najwięcéj trzema silnemi uderzeniami *kordelasem* lub toporem, dopełnia się oddzielenie *wieńców.* Co uskuteczniwszy, przystępuje się do okrojenia skóry w około *badyli*, w wysokości 6 cali po nad *racicami* i na-

(a) Obnażanie ubitych zwierząt ze skóry, z małym tylko wyjątkiem drapieżnych, dopełnia się po ich przywiezieniu do domu: jednak zbyt wcześnie przed użyciem *zwierzyny stołowéj*, nie radzimy tego uskuteczniać, bo w takim stanie prędko wietrzeje, i przez to mniéj jest smaczną.

stępnie rozprucia jéj w kierunku piersi, oraz miejscach, w których jeszcze tego przy *trzebieniu* nie spełniono. Oddzieliwszy skórę od mięsa, przy pomocy pięści prawéj ręki, wyjmują się tylne uda, *comber* (najgłówniejsza część *zwierzyny stołowéj)* i przednie łopatki; na pozostałe zaś części, jako na pieczyste nieużywane, mniéj się zważa.

d) *O obielaniu i rozbieraniu czarnéj zwierzyny.*

Obielanie dzika, dopełnia się przez opalenie i następnie oskrobanie, albo zdjęcie skóry wraz z *piórami* (szczeciną). Przy opaleniu, należy samcom obwinąć *szable* (kły) grubym i mocno zwilżonym papierem, aby od ognia niesczerniały.

Obielanie drugim sposobem, po odjęciu przedewszystkiem głowy wraz ze skórą, uskutecznia się zupełnie jak *płowéj zwierzyny;* z tą tylko odmianą, że przy skórze *czarnéj zwierzyny*, pozostawiają się *rapcie.* Rozbieranie zaś dzika, w niczém się nie różni od rozczłonkowania domowego wieprza.

e) *O ociąganiu i rozbieraniu niedźwiedzia.*

Niedźwiedź jakkolwiek z rzędu drapieżnych, jednak dla delikatnéj zwierzyny którą z niego otrzymujemy, liczy się do zwierząt łownych jadalnych.

Jego łapy i język wysoko są cenione na pańskich stołach; na których także głowa i szynki nieposlednie zajmują miejsce: inne zaś części w smaku podobne do wołowiny.

Ubitemu niedźwiedziowi przedewszystkiem odejmują *kordelasem* łapy, dla ceremonialnego ofiarowania ich na tacy myśliwskiéj (a) téj osobie, na któréj cześć odbywały się *łowy*. Dalsze zaś postępowanie przy *ociąganiu* i rozbieraniu tak się odbywa, jak przy uskutecznianiu podobnych czynności z *płową zwierzyną*.

f) *O ociąganiu zwierząt drapieżnych.*

Skóra z wilka, rysia, żbika, wydry, lisa, kuny i tchórza, *ociąga się* bez rozprucia jéj

(a) Taca myśliwska, jest to gruba blacha, używana w *kniei* przez *myśliwych* do ceremonialnego podania panu *łowów*, *combra* jeleniego, oraz łap niedźwiedzich.

na brzuchu zwierzęcia (jak to miało miejsce przy *obielaniu płowéj zwierzyny)*, oraz z pozostawieniem przy niéj nosa, uszów i pazurów. Po poprzedniém rozkrajaniu skóry do 3 cali na *kicie* (w kierunku od kanału odchodowego), i na wszystkich łapach, rozpoczyna się *ociąganie* od części tylnych.

Futra powyższym sposobem otrzymane, stroną kosmatą na wewnątrz, rozpinają na deskach odpowiedniéj wielkości, do których przytwierdzają się jeszcze gwoździami. W miejsce desek do suszenia *futer*, niektórzy z *myśliwych* używają *rozporek* czyli *widełek.*

Mięso drapieżnych zwierząt u nas niejadalne (a), zakopują w ziemię lub o podal

(a) Myśliwi dla żartów, usiłują jedni drugich nakarmić mięsem z wilka lub lisa, rozmaicie, a nawet z całą sztuką kucharską przyrządzoném: a gdy nieświadomi podejścia, po całodziennych trudach, będąc przy dobrym apetycie, zaczną podobne potrawy wnajlepsze zajadać, natenczas sprawcy podobnych figlów myśliwskich, udając skomlenie psów lub trąbiąc *pojezdnego*, ostrzegają o rodzaju potrawy. Poczém dopiero następują śmiechy i wyszydzania wzajemne. Pies jednak podobnie nieda się podejść, dla tego myśliwi

mieszkań pozostawia się na pastwę kruków, wron i t. p. ptaków.

W Czechach wedle świadectwa Bechsteina, *comber* rysia przyrządzony podobnie jak zajęczy, dosyć jest poszukiwany. W smaku bardzo się zbliża do wieprzowiny pieczonéj.

Borsuka w kraju naszym jedzą tylko biedni ludzie; lecz w Szwajcaryi i Francyi *comber*, a szczególniéj uda jego, pożądane są na stołach możnych panów. Zawsze jednak tłuszcz i skóra z niego największą mają wartość.

Mięso wydry, podobnie jak bobra, używają wczasie postu duchowni katoliccy, mianowicie Kartuzi i Kameduli: stosownie przyrządzone, smakować ma wybornie.

g) *O patroszeniu i osmużaniu zajęcy.*

Rozprucie brzucha od kanału odchodowego aż do błony piersiowéj, i wydobycie kiszek wraz z żołądkiem, stanowi *wypatroszenie* zająca.

---

pragnący ujść takich zasadzek w miejscach gdzie się ich spodziewają, nim sami jeść zaczną, każdéj potrawy dają psom po trochu probować.

Strzelcy starający się zręczniéj tę czynność dopełniać, po rozpruciu cokolwiek *smużka*, w kierunku prostym od kanału odchodowego, oraz na udach, i po odgięciu takowego, rozcinają na krzyż błonę brzuchową o tyle tylko, aby wydobyć *patrochy* z *kota*, nie wtykając całéj ręki w otwór; który odwiniętym *smużkiem* tak dokładnie się zakrywa, że jest prawie niewidocznym.

Patrochy, na polowaniu z ogarami, otrzymuje *zgraja* na *odprawę*; aby ją przezto do lepszego gonienia zwierza zachęcić.

Handlarze *zwierzyny* chętnie nabywają nie *patroszone* zające, twierdząc, że z takich pieczyste jest delikatniejsze i kruchsze; a że i pora roku, w któréj się na *koty* poluje, nieprzeszkadza w spełnieniu podobnych żądań, przeto strzelcy dla własnych korzyści, starają się im dogadzać. Naszém jednak zdaniem, *niepatroszenie*, więcéj wpływać może na zepsucie *zwierzyny stołowéj*, jak na jéj ulepszenie; zwłaszcza, gdy zające wkrótce po ubiciu nie będą użyte.

Osmużanie zajęcy, dopełnia się podobnie jak *ociąganie* drapieżnych zwierząt; o którém szczegółowo mówiliśmy już wyżéj.

Comber łącznie z udźcami wyjęty, stanowi pieczyste z zająca (a).

h) *O patroszeniu ptastwa dzikiego.*

Oprócz słomek, bekasów, kwiczołów, jemioluch a nawet i skowronków, które wraz z patrochami (b) upieczone, należą do pierwszych przysmaków stołu pańskiego, wszelkie inne ptastwo po upolowaniu, bezzwłocznie *patroszyć* należy: albowiem zaniedbanie tego przez jeden tydzień, wyjąwszy podczas tęgich mrozów, jest przyczyną, że *zwierzyna* nabywa nieprzyjemnego smaku. Niekorzystnie jest nawet pozostawiać w piórach ptastwo ubite, mianowicie letnią porą, bo tym sposobem pozbawiamy *zwierzynę* wiele tłustości i wilgoci, przez co staje się ona mniéj smaczną.

(a) *Skoki* zajęcze, jedni po ich odjęciu wraz z *patrochami* dają *gończym* na *odprawę*, drudzy pozostawiają je przy *osmużonym kożuchu;* a inni, jeszcze zadnie skoki, zostawiają przy pieczystem, na dowód, że takowe rzeczywiście jest z zająca.

(b) W dalekie jednak strony, bez *wypatroszenia* przesyłać ich nie można.

Patrochy, (do których zwykle wątróbka i serce nie należą) z większego ptastwa, wydobywa się ręką przez otwór powstały z rozprucia lub rozcięcia na krzyż brzucha; z mniejszego zaś, haczykiem (kulką) drewnianym, bez rozszerzania kanału odchodowego.

Ptaki należące do małego polowania, w polu zaraz po ich ubiciu, *troczą się* za łepki przy torbie myśliwskiéj: w domu zaś na własnych piórkach, zwykle ze skrzydeł, przetkniętych *dutkami* (pieńkami) przez nozdrza, a w końcach związanych na supeł tkacki (a), zawieszają się w piwnicy, lodowni i t. p. miejscu na gwoździach lub wyciągniętym sznurze.

(a) Opatrzenie ptaków piórkami do ich zawieszania w języku myśliwych nazywa się *zaloceniem*.

Jemiołuchy, skowronki i śnieguły *zalocą* się tuzinami, zaś gile, dzwońce, czeczotki, czyże i t. p. *oporządzone* (oskubane), wkleszczają się we dwa drewienka przynajmniéj po sztuk 30. Podobnie przyrządzone, znane są pod nazwiskiem ptaszków *rożenkowych*.

4. O cenie łownych zwierząt.

Sprzedaż zwierzyny w różnych miejscach różnie się odbywa. W niektórych krajach ustanowiona jest cena na całego zwierza; w innych zaś, sprzedaje się na funty, jak mięso ze zwierząt domowych. U nas jeleń, sarna, dzik i t. p. *łowne zwierzęta*, nabywają się w całości wraz ze skórą (a).

Wiadomo z doświadczenia, że wielka jest różnica pomiędzy zwierzyną pochodzącą z jelenia sarny, zająca i królika; jak nie mniéj i to, że z samicy zawsze jest delikatniejszą w smaku jak z samca. Pora roku również niemały wywiera wpływ na dobroć zwierzyny, i tak: jeleń ubity w miesiącu lipcu, dzik w późnéj jesieni, zając w grudniu, delikatniejszą dają zwierzynę, jak w innéj porze roku upolowane. Im *zwierzyna* w kraju więcéj jest poszukiwaną, témsamém drożéj się sprzedaje. W Warszawie sarna kosztuje zwykle 7 do 9 rubli, kiedy ją po miastach

(a) Jednak w Warszawie od handlujących *zwierzyną*, nabyć można oddzielnie *comber*, uda, łopatki i t. d.

w Sląsku u przekupniów dostać można za talarów 2, najwięcéj $2\frac{1}{2}$.

Przy stanowieniu więc ceny, zwykle uważać należy na następujące okoliczności: na wagę zwierzyny, rodzaj, wiek, płeć, dobroć, na porę roku w któréj jest ubitą, na jéj mnogość, a ztąd mniejsze lub większe trudności w pozyskaniu, na żądania konsumentów, i w końcu na stosunek ceny mięsa zwierząt domowych.

Jeżeli *zwierzyna* sprzedawać się ma po *obieleniu*, z uwagi, że skóra oddzielnym być może artykułem handlu, w takim razie, ustanowiona być winna cena funta; a zwierz sprzedaje się na wagę jaka się po *obieleniu* okaże. Gdyby jednak kupujący pragnął nabyć zwierza wraz ze skórą, wówczas do wartości mięsa, dodać należy cenę skóry, która zależąc od ceny skór i futer mianowicie z Ameryki dostarczanych, stale nieda się oznaczyć.

Jaka jest waga oddzielnych części *płowéj* i *czarnéj zwierzyny*, w rozmaitym jéj wieku, już po *obieleniu*, okazuje następująca tabella ułożona przez Burgsdorfa z kilkuletnich doświadczeń jego.

WAGA ODDZIELNYCH CZĘŚCI ZWIERZA.

		Głowa,	Szyja,	Pierś i żebra,	Łopatki z badylami.	Pośladek z badylami.	Comber,	Cała sztuka.
		Funtów polskich,						
	Rogacz łowny,	12	21	17	43	47	40	180
Jeleń,	Rogacz mniejszy widłak,	8	9	11	21	40	36	125
	Stara łania,	6	9	9	23	40	32	119
	Spiczak,	6	9	6	21	26	14	82
Sarna,	Stary kozioł,	4	$2\frac{1}{2}$	6	6	26	$14\frac{1}{2}$	59
	Koza,	4	$2\frac{1}{2}$	5	5	$20\frac{1}{2}$	10	47
Dzik,	Odyniec,	$27\frac{1}{2}$	,,	$26\frac{1}{2}$	30	34	29	147
	Pojedynek,	23	,,	23	$25\frac{1}{2}$	$25\frac{1}{2}$	28	125
	Wycinek,	17	,,	13	$19\frac{1}{2}$	$21\frac{1}{2}$	16	87
	Dwulatek.	$10\frac{1}{2}$	,,	8	$10\frac{1}{2}$	$10\frac{1}{2}$	12	$60\frac{1}{2}$

Taxa zwierzyny w naszym kraju dla lasów rządowych dziś istniejąca, oprócz *strzałowego*, ze względu na ceny targowe mięsa wołowego, obejmuje pięć klas: pierwsza z nich zawiera najniższą, ostatnia najwyższą cenę na całego zwierza wraz ze skórą. Pojedyncza zaś wartość łownych zwierząt, ustanowioną została stosownie do ich wagi w średniém przecięciu przyjętéj, i w stosunku dobroci *zwierzyny;* i tak: mięso jelenia uważane za jedność, ma się do mięsa sarny jak 1 do 1,5; czyli, że *zwierzyna stołowa* z sarny, jest o $\frac{1}{3}$ lepsza jak z jelenia.

SZCZEGÓŁY

rządowéj taxy zwierzyny są natępujące.

		Stosunek dobroci,	Waga, funty,	Koszta zbicia (schus geld),		Klassa. 1. najniższa		Klassa. 5. najwyższa,	
				Ruble sreb: i kopiej.					
1. Jeleń.	Rogacz od lat dwóch.	1	160	1	20	4	80	8	
	Łania od lat dwóch.	1	120	1	20	3	60	6	
	Spiczak, widełek lub łanka do lat dwóch.	1	90	1	20	2	70	4	50
2 Łoś.	Byk, rogacz od lat dwóch.	0,8	400	1	20	9	60	16	
	Klępa od lat dwóch.	0,8	330	1	20	7	92	13	20
	Łoszak albo klempka do lat dwóch.	0,8	240	1	20	5	76	9	60
3 Sarna.	Kozioł od lat dwóch.	1,5	60		60	2	70	4	50
	Koza od lat dwóch.	1,5	50		60	2	25	3	75
	Koziołek lub kozka do lat dwóch.	1,5	40		60	1	80	3	
4. Dzik	Odyniec i pojedynek.	0,6	200		90	3	60	6	
	Maciora od lat trzech.	0,7	120		60	2	52	4	20
	Wicinek lub maciorka od lat dwóch.	0,8	100		45	2	40	3	95
	Warchlak dalej paciuk.	1,	40		30	1	20	2	
5. Zając	w ogólności.	1,	9		$7\frac{1}{2}$		27		45
6 Bóbr	,,				30	4	50	4	50
7. Drop'	,,	1,	16		15		48		80
8. Głuszec	,,	1,2	9		15		$32\frac{1}{2}$		54
9. Cietrzew	,,	2,	4		$7\frac{1}{2}$		24		40
10. Jarząbek	,,	3,	2		5		18		30
11. Kuropatwa	,,	3,	1,5		5		$13\frac{1}{2}$		$22\frac{1}{2}$
42 Słomka	,,	3,	1,5		5		$13\frac{1}{2}$		$22\frac{1}{2}$
13. Bekas dubelt		3,	1,		5		9		15
14. Kszyk, bekasik, przepiórka		3,	0,5		4		$4\frac{1}{2}$		$7\frac{1}{2}$
15. Kurka wodna, derkacz, kulik, siewka, gołąb dziki, grzywacz, turkawka, batalion, paszkot, drózd, kwiczoł, kos, jemiołucha, szpak		2,	0,5		$2\frac{1}{2}$		3		5
16. Kaczka dzika		1,	3		5		9		15
17. Cyranka		2,	1,5		5		9		15

Zwierzyna jednak leśnictw rządowych, należy tylko do klassy 4 i 5, a témsamém funt mięsa jeleniego, najdrożéj u nas kosztuje kopiejek 5, najtaniéj zaś kopiejek $4\frac{1}{2}$.

Mała różnica jaka się daje spostrzegać po między wagą zwierząt przez Burgsdorfa podaną, a wagą w taxie rządowéj, pochodzi ztąd, że Burgsdorf podał rezultata swoje z wagi indiwidualnéj, a do taxy dla lasów rządowych Królestwa Polskiego (jak to już poprzednio namieniliśmy), ustanowioną została w przybliżeniu z średniego przecięcia.

Cena skór z dzikich zwierząt, zbyt jest różna; co zależy nietylko od miejsca, w którém na sprzedaż są wystawione, stosunków handlowych, ale nadto i pora w któréj zwierzęta upolowane zostały, wpływa na podwyższenie wartości skór. I tak: w kraju naszym za skórę jelenia i sarny ubitych od początku czerwca do końca listopada, handlujący zwykle płacą:

a) Za skórę *rogacza łownego* 2 do $2\frac{1}{2}$ rub. srb. *b)* za skórę *łani* lub rogacza mniejszego $1\frac{1}{2}$ do 2. *c)* za skórę śpiczaka i skórę sarnią, kopiejek srb. 30—45.

Za skóry zaś tych samych zwierząt, lecz

ubitych od grudnia do końca maja, niepłacą ani połowy powyższéj ceny.

Dobra zimowa wilcza skóra, kosztuje u nas $2\frac{1}{2}$ rub. srb., lisia $1\frac{1}{2}$ do 2 rub. srb.

Zrzucone wieńce, rosochy, parostki, należą do strzelca, który je w lesie znajdzie. Miejscami nawet dostaje strzelec *wieńce* od jelenia, którego ubił w czasie polowania; wyjąwszy, kiedy się nadzwyczajną wielkością odznaczają, to w takim razie oddają się do zbrojowni właściciela *łowów*, lub temu, na czyją cześć odbyte zostały.

Wieńce, rosochy i *parostki* tak za granicą jak i u nas, sprzedają się nożownikom i tokarzom; a ci z nich wyrabiają oprawy do *kordelasów*, nożów i nożyków, cybuchy i lulki, wyrzynając na takowych różne figurki, zwykle jednak sceny wyobrażające polowanie. Ozdoby mebli z rogów jelenich, w dzisiejszych czasach wysoko są cenione.

Funt jeleniego rogu obecnie płacą po kopiejek sreb. 15; a zwiększych i zupełnie dojrzałych *wieńców*, nawet do 25 kp. sreb.



CZEŚĆ VII.

O ZASADACH DO PRAWODAWSTWA ŁOWIECKIEGO.

Już w części pierwszéj niniejszego pisma, mówiąc o zwyczajach łowieckich, wykazaliśmy: jak one stopniowo kształciły się, jak one z czasem przechodziły w prawa i ustawy, jak te wreszcie z upływem lat zmieniały się, stosownie do ducha czasu, i panujących w nim wyobrażeń. Następnie w części drugiéj skreśliliśmy krótki obraz zwyczajów i praw łowieckich, jakie w kraju naszym, dawniéj były w zachowaniu. Pozostaje jeszcze urozważyć, zasady do prawodawstwa łowieckiego, w duchu teraźniejszych wyobrażeń prawa i słuszności. W badaniach tych przewodniczyć nam będzie głównie to (wyobra-

żenie) zdanie: że łowiectwo ma być, nietylko środkiem zabawy i rozrywki możniéjszych, ale powinno być głównie źródłem dochodu mieszkańców, i bogactwa kraju.

Niemasz żadnéj wątpliwości, że łowiectwo powinno przynosić, i rzeczywiście przynosi dochód; bo zwierzyna ułowiona zawsze ma pewną wartość, a témsamém przyczynia zbioru wartości, czyli przyczynia dochodu temu, kto ją złowił. A że dochód zbiorowy kraju, składa się z dochodów poszczególnych jego mieszkańców, więc jasna rzecz, że łowiectwo przyczyniając dochodów prywatnym, wchodzi do zbioru dochodów ogółu, i jest źródłem bogactwa kraju.

Jednakże przedmiot łowiectwa, to jest zwierzyna, nie zawsze i nie wszędzie przyczynia dochodu w stosunku swéj mnogości. Rozmnażanie się zwierzyny dzikiéj, jest częstokroć w sprzeczności z hodowaniem płodów rolnych. Nadproporcyonalnie rozmnożona zwierzyna, zrządza wielkie szkody w usiewach, i w samym gruncie do uprawy rolnéj przysposobionym, niemniéj w hodowaniu drzew i lasów. Dla tego zwierzyna, dziko hodująca się, rozmnażać się może bez ograniczenia, tylko w krajach nie ludnych i nie uprawnych;

w krajach zaś, w których rolnictwo kwitnie, w których jest ono główném źródłem bogactwa, tam hodowanie dzikiéj zwierzyny, staje się rzeczą podrzędną; tam hodowanie jéj uledz musi pewnym ścieśnieniom, pewnym koniecznym ograniczeniom tak, aby ona nie stała na przeszkodzie przemysłowości rolnéj (a).

Jak rozmnażanie się zwierzyny dzikiéj doznawać musi ścieśnień, tak również i użytkowanie z niéj, czyli jéj łowienie ulegać powinno pewnym określeniom, pewnym ograniczeniom; bo zostawiona dowolności mieszkańców, łatwo wyniszczoną być może, a kraj nietylko zostałby ogołocony z ozdoby swéj przyrodzonéj, ale i utraciłby stałe, bo naturalne źródło dochodu. O prawdzie tego wnioskować można z wrodzonego popędu znacznéj części ludności każdego kraju do zatrudnienia się łowiectwem, zatrudnienia upodobanego może dla tego, że to był najdawniejszy środek wyżywienia się człowieka na ziemi. Mnogość myśliwych różnych sta-

(a) O ważności łowiectwa, uważanego jako źródło bogactwa, rzecz znajduje się w wykładzie zasad ogólnego gospodarstwa leśnego. Patrz Sylwan tom XVIII str. 447 i następne.

nów, którzy opuszczeniem ważniejszych obowiązków, gotowi są, nawet bezkorzystnie poświęcać czas na bezustanném uganianiu się za zwierzyną i ptastwem, jest przekonywającym dowodem, łatwości jéj wyniszczenia.

Jeżeli użytek z łowów ma być trwały, powinna być zachowaną pewna równowaga zwierzyny łowionéj i rozpładzanéj. Ubytek zwierzyny przez łowienie i ubijanie, zapełniać się powinien nowém onéj rozpładzaniem się. Dla tego potrzeba zostawić zwierzynę w spokojności przez cały ten czas, który, według przyrody każdego rodzaju, na rozpładzanie się jest przeznaczony. Potrzeba ograniczyć się z łowieniem do takiéj tylko ilości, jaka z rozpłodzenia się przybywa. Lecz interes prywatny wchodzi w sprzeczność z zachowaniem takowych ostrożności. Oszczędzenie zwierzyny nie jest podobne, bez przyznania komu wyłącznego do niéj prawa; a przyznając takowe prawo właścicielom gruntowym, dziedzicom majętności ziemskich, to i wtenczas, nawet obok dobréj chęci pojedynczych właścicieli, oszczędzenie zwierzyny nie jest podobne. Bo co jeden wyhoduje i oszczędzi, to sąsiad wyłowi, skoro tylko zwierzyna na gruut jego przejdzie, a przejście

takowe jest częste, zwłaszcza jeżeli lasy są łączne; zwierzyna bowiem idzie za żerem, który zwykle obfitszy i świeższy jest tam, gdzie lasy i knieje ze zwierzyny są ogołocone.

Z takowych uwag wypływa ten wniosek; że jeżeli zwierzyna dzika ma być hodowaną obok rolnictwa, bez jego uszkodzenia, jeżeli łowiectwo ma być stałém źródłem bogactwa kraju; to nie może ono być wypuszczone z pod opieki Rządu i prawa.

Opieka wszakże Rządu, nie potrzebuje rozciągać się do szczegółów hodowania i użytkowania ze zwierzyny; bo to jest przedmiotem przemysłowości produkcyjnéj, która prywatnym zostawioną być winna. Dość będzie, kiedy Rząd poda zasady wskazujące prawo do łowiectwa, określające obszerność użytkowania z niego; kiedy postanowi kary na nieprawne użytkowanie, i przyjdzie w pomoc dążności do dobrego w takich przedmiotach, które możność pojedynczego przechodzą.

Sztuka łowiectwa, z przedmiotu swego jest częścią leśnictwa, bo zwierzyna zwykle w lasach, zaroślach, lub w pobliżu onych, dziko hoduje się i rozmnaża; prawo łowieckie zatém, jest częścią praw leśnych, i z niemi

jedną całość składają. Gdzie prawo leśne jest oddzielne od prawa ogólnego, tam i przedmioty łowieckie w prawie leśnem pomieszczone bywają i składają szczegółowe prawo leśne i łowieckie.

Lecz przyjmując, że zasady prawa ogólne mają być w harmonii z zasadami nauki ogólnego gospodarstwa, nie znajdujemy przyczyny, aby przedmioty leśne, a témsamém i łowieckie nie mogły być objęte prawem ogólném, należeć do jednego prawa, i ulegać jednakowemuż postępowaniu sądowemu, podług ważności samego przedmiotu.

Przedmioty łowieckie do określenia przez prawo należące, rozróżnione być mogą:

1. na przedmioty dotyczące prawa własności zwierzyny i użytkowania z łowów, czyli prawa cywilnego;

2. na przedmioty dotyczące zabezpieczenia od nieprawnego naruszania i ochrony zwierzyny, czyli prawa karnego i policyjnego.

Rozważmy je poszczegółowo.

Przedmioty łowieckie do prawa cywilnego należące.

Przy rozważaniu przedmiotów łowieckich odnośnie do prawa, przedewszystkiem przy-

chodzi do rozwiązania to pytanie: komu służyć ma prawo polowania, czyli prawo łowienia zwierzyny dziko hodującéj się?

Jeżeli zwierzyna dzika hoduje się i rozmnaża w lasach bez pracy i nakładów, jest to dar przyrodzenia, zdaje się być rzeczą niczyją, i należećby powinna do tego, kto ją pierwszy złowi lub ubije. Podług tego wyobrażenia, prawo do łowienia zwierzyny dzikiéj, służyłoby każdemu mieszkańcowi kraju.

Tak być musiało rzeczywiście wtenczas, kiedy ziemia była wspólną własnością ludzi na niej mieszkających; tak być musiało długo jeszcze, nawet po nastaniu wyłącznego dziedzictwa ziemi; bo łowiectwo zawsze ma cechę wspólności, jako sposób nabycia rzeczy niczyjéj, to jest zwierzyny.

Lecz wyobrażenie takie utrzymać się nie może w kraju uprawnym i przemysłowym, w którym wyłączna własność ziemi przez wszystkich przyznaną i szanowaną być winna. Prawo polowania jest częścią prawa użytkowania z gruntu, należeć zatém powinno do właściciela ziemi. Są jednak szczegółowe okoliczności określenia prawnego wymagające. I tak:

1. Zwierzyna nie jest stale do gruntu, a

témbardziéj do jednego dziedzictwa przywiązaną. W jednym dniu przechodzić ona może przez majętności kilku lub kilkunastu właścicieli. Z téj okoliczności pochodzić mogą wątpliwości i spory, do kogo należeć ma zwierzyna przechodząca. Trudne jest dowodzenie z których właściwie dóbr, zwierzyna pochodzi; a gdyby to było jawnem, powstaje nowy powód sporów, o wynagrodzenie za szkody wyrządzone przez zwierzynę, która do właściciela pierwotnego już nie wróci, i w odległe strony mogła się przenieść. Dla zapobieżenia takowym do rozstrzygnienia niepodobnym sporom, należy przyjąć w prawie zasadę: że zwierzyna i ptastwo dzikie niczyją nie jest własnością, lecz na czyim gruncie znajduje się, lub przez czyj grunt przechodzi lub przelatuje, jemu tylko wyłączne służy prawo jéj ubicia lub ułowienia. Wszakże nie przeszkodzi się przez to hodowaniu grubéj zwierzyny, gdy właściciele wielkich kniei, takowe ogrodzić mogą.

2. Mogą być okoliczności, że dziedzic z dóbr swoich, nie sam bezpośrednio użytkuje, ale takowe wydzierżawia, z zachowaniem przy sobie prawa polowania. W takim razie za-

chodzić może sprzeczność praw do użytków (collisia). Do prawa należy podać zasadę zaradzenia temu. Tu należy mieć na uwadze dobro ogółu. Prawo niepowinno uświęcać na korzyść łowów nic takiego, coby mogło przeszkadzać rozwijaniu się i doskonaleniu gospodarstwa rolnego, uprawy ziemi. Taka rozciągłość prawa łowieckiego, któraby przeszkadzała uprawie ziemi, istniećby niepowinna, chociażby nawet w skutek wyraźnéj umowy była nabyta, gdyż dla dobra kraju rolnictwo nieporównanie jest ważniejsze od łowiectwa.

Zasady do zarządu łowiectwem.

Podług wyobrażeń powyżéj wyłożonych, zwierzyna dzika należeć powinna do właściciela gruntu, do dziedzica majętnosci, w któréj się znajduje. Teraz zastanówmy się jak należy łowiectwem zarządzić, aby ono stały dochód właścicielowi przynosiło.

Właściciel łowów, dziedzic majętności ziemskich, ze zwierzyny w dobrach swych znajdującéj się, w dwojaki sposób użytkować może, to jest: albo bezpośrednio, na swoj rachunek przez utrzymywanie oddzielnéj służ-

by łowieckiéj; albo pośrednio przez wypuszczenie łowów w dzierżawę. W każdym razie trzymać się należy pewnych zasad. W tym celu podajemy tu następujące porady.

O bezpośrednim zarządzie łowów.

Przy zarządzie łowów, dla utrwalenia z nich dochodu, dwie główne ostrożności zachować należy, to jest: utrzymać równowagę między łowieniem zwierzyny a jéj rozpładzaniem się, i *powtóre* wytępić zwierzęta drapieżne.

a) Dla utrzymania stosownéj równowagi, należy właścicielowi łowów poznać obszerność i granice swoich kniej, oraz knieje przygraniczającego dziedzictwa. Należy wiedzieć w sposób przybliżony, jaka i w jakiéj ilości zwierzyna w kniejach jego, oraz w kniejach sąsiednich hoduje się, i jak dalece takowa jest oszczędzaną. Ze stanu bowiem łowiectwa sąsiedniego, miarę brać należy do zarządzenia się we własném.

Zwierzyna w porządku myśliwych rozróżnia się na wielką i małą; stąd i polowanie roz-

różniają na wielkie i małe, czyli łowy i polowanie.

Do łowów liczą zwierzynę grubą jako to: żubr, łoś, jeleń, sarna, daniel, dzik; z drapieżnych: niedźwiedź, wilk, ryś; z ptastwa: łabędź, drop', żuraw', głuszec, bażant, cietrzew, jarząbek, czapla; z drapieżnych: orły, sokoły, jastrzębie, a to z powodu, że te w pomoc do łowów bywają używane.

Do polowania należą:

Zając, bóbr, wiewiórka, lis, borsuk, wydra, kuna, tchórz; z ptastwa: słomka, kuropatwa, gęś dzika, kaczka dzika, kurka wodna, bekasy, gołębie dzikie, przepiórki, i t. p. mniejsze przelotne ptastwo.

Niemieccy myśliwi rozróżniają polowanie na wielkie, średnie i małe, i wymieniają zwierzęta, jakie do którego z tych polowań należą. Takie rozróżnianie u myśliwych kraju naszego nie było w użyciu, przeto wyliczanie zwierząt do nich należących, tu pominiętém zostaje.

b) Dla uporządkowania łowiectwa, służba leśna podawać powinna właścicielowi corocznie wykaz zwierzyny w jego kniejach, i zaroślach znajdującéj się, w rozgatunkowaniach co do rodzaju, płci i wieku. Z takowego

wykazu dziedzic ustanowi ilość każdego rodzaju zwierzyny, jaką można w ciągu roku ułowić, tak żeby pozostały do rozpłodzenia zwierzostan, zawsze był odpowiedni miejscowości. Przy ustanowieniu ilości do ubicia przeznaczonéj zwierzyny, a raczéj wykonywaniu łowów, należy zwracać uwagę na te miejsca, w których ona szkody zrząda w polach, również na miejsca w bliskości granic państwa położone, skąd często za granicę przechodzi; z takich miejsc przedewszystkiem braną być powinna ilość do ułowienia oznaczona.

Jeżeli knieja przygranicza do lasów majętności sąsiedniéj w kraju, wówczas należy z właścicielem onéj wejść w oddzielną umowę co do oszczędzania zwierzyny przechodzącéj, zwłaszcza jeżeli zwierzyna tu żyjąca, stała się rzadką w okolicy lub w kraju.

c) Wykonanie łowiectwa i jakiegobądź polowania, należy poruczać osobom nie innym, jak tylko znającym się na téj sztuce, czyli myśliwym, z zasadami gospodarnego łowiectwa obeznanym. Czynność łowiecką wykonywają zwykle leśniczowie, którzy częstokroć otrzymują nazwanie łowczych. Przy obieraniu więc leśniczych lub łowczych, dzie-

dzic powinien zwrócić uwagę i na to, czy on posiada znajomości łowieckie, które wszakże nie na samém trafném strzelaniu, ale na poznaniu gospodarstwa łowieckiego zależą.

W okolicach, gdzie tylko jednego właściciela lasy się znajdują, w których zwierzyna hoduje się, należy corocznie oznaczyć pewną ilość onéj na sprzedaż, a to z dwojakich względów; raz, że właściciel kniei będzie miał pewny dochód ze zwierzyny, powtóre, że przez ułatwioną sposobność kupienia, zapobieży się poniekąd kradzieży. Zupełne wzbronienie sprzedaży zwierzyny w okolicy, w któréj ona żyje tylko w pewnych miejscach, wydaje następujące złe skutki:

że w bliskości lasów powiększa się liczba kłusowników, ścigających zwierzynę dla zarobkowania; bo wysoka zapłata, jaką dostać może za ubitą zwierzynę, mocną jest ponętą do podobnego zarobkowania;

że właściciel nie mając żadnego dochodu z łowiectwa, nie będzie miał bodźca do ponoszenia nakładów ochrony, rozmnażania, i utrzymania ciągle w odpowiedniéj liczbie zwierzyny; wreszcie,

że hodować będzie zwierzynę tylko dla

sąsiadów, z któremi lasy graniczą, jeżeli ci korzystać z tego zechcą.

Ponieważ drapieżne zwierzęta i drapieżne ptastwo, wyrządzają szkody nietylko w zwierzynie dzikiéj ale i w zwierzętach domowych, w inwentarzu gospodarskim, dla tego wytępianie onych powinno być nieodzownym warunkiem przy wykonywaniu łowów i polowania.

Każdy strzelec, gajowy, obowiązany być powinien, pod naznaczoną pewną karą pieniężną, ubić lub wytępić corocznie pewną oznaczoną ilość zwierząt i ptaków drapieżnych, w miarę tego, jakie w okolicy znajdują się.

O wydzierżawieniu polowania.

Częstokroć mogą zachodzić takie okoliczności, dla których właściciel majętności, przekłada wydzierżawienie polowania, nad zarząd własny na swój rachunek, zwłaszcza kiedy i gospodarstwo rolne jest wydzierżawione; to najczęściéj tyczy się małego polowania po zaroślach i polach. Lecz wydzierżawienia wielkiego polowania, zwłaszcza na czas krótki, nie radzimy, bo to miałoby za skutek nieochybny, wyniszczenie grubéj zwierzyny.

Niepodpada żadnéj wątpliwości że i zwierzostan małego polowania nadwerężonym być może przez dzierżawiących; temu jednak w części zapobiedz można, jeżeli przy układaniu warunków dzierżawy, mieć będziemy na uwadze wszystko to, co na utrzymanie główny wpływ wywiera, a co mówiąc o przyrodzie zwierzyny łownéj, przy każdym gatunku wykazaliśmy.

Jeżeli właściciel, nie określi dzierżawiącemu granic użytkowania, i przestąpienia onych niedopilnuje, wówczas dzierżawca bezwątpienia zwierzostan wyniszczy; a jeżeliby nawet przez czas niejaki swéj dzierżawy ochraniał, tém skwapliwiej zajmie się wybijaniem zwierzyny w ostatnim roku swéj posessyi.

Żeby więc wydzierżawienie małego polowania nie pociągnęło za sobą marnowania zwierzyny lub nawet zupełnego jéj wyniszczenia, wydzierżawiający powinien mieć na względzie następujące okoliczności:

1. Polowanie małe nie należy wydzierżawiać służbie leśnéj, jeżeli ta mając dozór i straż nad lasami, ma obowiązek czuwania zarazem nad całością kniei grubéj zwierzyny; bo w takim razie, zwierzyna gruba byłaby

pozbawioną właściwéj i zamierzonéj dla niéj opieki; owszem zostawiona będzie dowolności swych nadzorców, którzy przy tém znajdą lepszą sposobność, obok drobnéj i grubą ubijać zwierzynę.

2. Nie należy wydzierżawiać sąsiadowi, mającemu przygraniczającą własną knieję; bo w takim razie dzierżawiący polowanie, użyć może sposobności do przynęcenia zwierzyny w swoją knieję. Przeciwnie zaś, jeżeli sąsiad nie ma własnéj kniei, w takim razie, może on być lepszym dzierżawcą, niż kto inny odległe mieszkający; bo z powodu bliskiego położenia zarośli i pól zadzierżawionych, szukając więcéj zabawy myśliwskiéj niż zysku z ubitéj zwierzyny, uważać on będzie hodującą się zwierzynę za własną, a témsamém nie zaniedba wszelkich sposobności do polepszenia zwierzostanu.

Z téj uwagi okazuje się także, że małe polowanie bardzo dogodnie może być przydzielone do dzierżaw gruntowych, tém więcéj, kiedy dobra wypuszczają się na lat kilkanaście.

3. Przy wydzierżawieniu polowania, wskazać należy wyraźnie, jakie sposoby łowienia zwierzyny dzierżawcy są dozwolone, a jakie

wzbronione; czy mu *np.* służy prawo użycia sieci, parkanów, straszydeł; czy może polować z chartami, ogarami, wyżłami, czy też ma łowić tylko nagonką.

Czas ochrony dla każdego rodzaju zwierzyny, wyraźnie oznaczony być powinien w kontrakcie, z wymienieniem kary, za przestąpienie takowego warunku.

Jeżeli polowanie wydzierżawione rozciąga się także i na grunta włościańskie, w takim razie włożyć należy na dzierżawcę wyraźny obowiązek, wynagrodzenia za szkody przez polowanie w usiewach zrządzić się mogące.

4, Jeżeli dziedzic sam jest zwolennikiem myśliwstа, w takim razie, może zastrzedz sobie prawo polowania na niektóre gatunki zwierzyny, lub takowe z prawa dzierżawcy zwierzyny, odstąpionego zupełnie wyłączyć. Niemniéj włożony być może na dzierżawcę obowiązek dostawiania dziedzicowi pewnéj ilości zwierzyny.

5. Zastrzedz należy, że dzierżawca obowiązany być ma, wszelkie przepisy policyjno-łowieckie, nietylko sam przestrzegać i zachowywać, ale także czuwać, ażeby nikt takowych, w zakresie na polowanie mu oddanym, nie przestępował.

6. Dzierżawcy nie ma być dozwolonem odstępować komu innemu prawa do polowania zadzierżawionego, bez wyraźnego przyzwolenia dziedzica; bo dla niego nie jest rzeczą obojętną, kto polowanie wykonywać będzie.

7. Zastrzedz należy w kontraktach wolny nadzor przez oficyalistów leśnych dziedzica; żeby dzierżawca nie wzbraniał im znajdowania się przy każdém polowaniu, lub zrewidowania kniei, gdy tego dziedzic uzna potrzebę.

8. Dzierżawca powinien być obowiązanym oddać knieje z takim zwierzostanem, zjakim odebrał. Dla tego do kontraktu dołączać należy rachunek łowiecki kniéj z wyszczególnieniem następującém:

a) obszerność kniej, zarośli i pól w dzierżawę podanych;

b) stan zwierzyny w niéj znajdującéj się dobry, średni, lub zły;

c) Rodzaje znajdującéj się zwierzyny łownéj, w jakiéj liczbie przybliżonéj, i czy które są rzadkie w téj okolicy, lub wcale się nieznajdują.

Wiadomości takowe wpływać mają głównie na układ o summę dzierżawną; przy

tém służyć mogą za zasadę przy odbiorze kniej, po upływie lat dzierżawy.

Przedmioty łowieckie do prawa karnego i policyi należące.

Wykazaliśmy, że podług wyobrażeń prawnych, zwierzyna dziko hodująca się, jest własnością tego, na czyim gruncie znajduje się; zatém jako własność, tak zabezpieczoną być winna od wszelkiego naruszenia, jak inna jakabądź własność.

Jeżeli zatém w ogóle bezprawne naruszenie cudzéj własności, jest karygodnem, to témsamem i w szczególe, naruszenie cudzéj zwierzyny, jest także czynem karygodnym. Lecz co do oznaczenia stopnia karygodności, nie ma ustalonéj zasady.

W wyobrażeniu ludu, kradzież zwierzyny dziko hodującéj się, nie jest uważaną za taki występek, jak kradzież jakiéjbądź innéj rzeczy, wyłączną czyją własnością będącéj. Nie widzi on bowiem jawnéj zasady do wyłącznego przez kogobądź przywłaszczenia sobie tego, co bez niczyich nakładów pracy i kapitałów, jako dar samego przyrodzenia, dla użytku wspólnego, znajduje się. Uboższa tedy klassa

ludności, jak nie ma sobie za występek w moralném swém przekonaniu, wzięcie drzewa z lasu na swą potrzebę, tak również nie uważa ona za czyn nie moralny, łowienie i ubijanie zwierzyny dziko hodującéj się.

Wyobrażenie wszakże takie ustać już powinno, i rzeczywiście ustaje w miarę rozszerzania się między ludem światła, moralności, i tego przeświadczenia, że każda własność cudza, prawem przyznana, szanowaną być powinna w moralném znaczeniu; że naruszenie takowéj, jest czynem nie moralnym, ściągającym opinię hańbiącą.

Prawodawstwo tegoczesne, za nieprawne łowienie lub ubijanie cudzéj zwierzyny, zwykle oznaczą kary pieniężne, zostające w pewnym stosunku z wartością ubitéj lub ułowionéj zwierzyny. Kara taka podlega podwyższeniu, gdy czynowi zakazanemu towarzyszą okoliczności obciążające. Wszakże takie okoliczności, które nowy rodzaj występku stanowią, oddzielnéj karze kryminalnéj ulegać powinny.

Podług wyobrażeń prawa, naruszający cudzą własność, powinien wynagrodzić zrządzoną szkodę, ponieść karę za czyn zakazany, i ponieść koszta poszukiwania; to sto-

suje się w zupełności i do praw karnych łowieckich.

Już wspomnieliśmy, że prawo łowieckie jest częścią praw leśnych, i z temi jedną całość formuje. W wielu krajach prawo leśne i łowieckie jest oddzielne od praw innych. Na przestępstwa leśne i łowieckie osobne są kary, i osobny sposób postępowania w ich dochodzeniu. Żeby zaś przepisy takowego prawa odpowiadały celowi, potrzeba, aby zapewniały rychły wymiar sprawiedliwości, przez skrócenie postępowania sądowego.

Prawo karne łowieckie, wyszczególniając czyny, które zakazuje jako szkodliwe dla poszczególnych mieszkańców i dla ogółu, nie dostatecznie zaradza potrzebie łowiectwa, nie wystarcza bowiem na zabezpieczenie zwierzyny. Trzeba tu jeszcze położyć pewne ograniczenie samym nawet właścicielom w dowolności użytkowania ze zwierzyny, gdy ta dowolność może przywieść jéj wyniszczenie, a témsamem zrządzić uszczerbek w dochodach kraju

Opiekę tę wyświadczy policya krajowa, przez wydanie i wykonywanie przepisów, nietylko zakazujących szkodliwych czynów,

ale i nakazujących wypełnianie tego, co dla dobra ogólnego ze względu łowiectwa jest niezbędném.

Przedmioty łowieckie do przepisów i działań policyi należące, dotyczą się:

a) działań ludzkich szkodliwych,

b) ochrony od szkodliwych wypadków nadzwyczajnych,

c) ochrony od zwierząt drapieżnych.

1. *Wpływ policyi na zmniejszenie szkodliwych działań ludzkich.*

a) Potrzeba oznaczenia czasu od polowania wzbronnego.

Już wyżéj dowiedliśmy, że zachowanie zwierzyny, nie inaczéj może nastąpić, jak tylko przez coroczne jéj odradzanie się; odradzanie się zaś nie nastąpi, jeżeli zwierzyna nie będzie zostawiona w spokojności przez ten czas, który na rozpłodzenie się przyroda każdemu rodzajowi wskazała. Czas tedy do rozpładzania się rodzajów przeznaczony, należy prawem określić, i w tym czasie wzbronionym być powinno wszelkie łowienie, ubijanie, lub jakiegobądź rodzaju niepokojenie zwierzyny, tudzież wzbronione

być powinno psucie gniazd, wyjmowanie z nich jaj i piskląt, pod stosownemi karami na przestępujących takowy przepis. Samo nawet chodzenie w miejscach ochronnych z narzędziami łownemi, lub bez nich, wzbronione być winno pod stosowną karą. Żeby przepis jednak nie był czczym, zachowania jego przez wszystkich mieszkańców dopilnować winna policya wykonawcza po wsiach i miastach, przez pociągnienie do kary tych, co w czasie wzbronnym zwierzyną handlują.

W wielu krajach Europy oddawna istnieją ustawy, czas ochrony dla zwierzyny określające, które wszakże bardzo między sobą się różnią.

Przytoczymy tu niektóre dla saméj ciekawości:

Podług praw łowieckich austryackich, na jelenia wolno polować od Zielonych świątek do 15 września, jako w czasie, kiedy zwierz ten jest *krasnym;* wzbronionem jest pod karą 100 dukatów ubicie młodszego jelenia, jak o 8 *końcach*.

Saskie prawo łowieckie przepisuje czas polowania na rogacza od Stéj Trójcy do połowy września.

Prawa śląskie oznaczają czas ochrony dla

wszelkiéj zwierzyny od 1 marca do 24 sierpnia (a).

Ustawy takowe obowiązują wszystkich mieszkańców kraju, i właścicieli łowów, z tym tylko wyjątkiem, że prywatnemu wolno nawet w czasie ochrony jednę ubić sztukę, na jaką uroczystość lub biesiadę domową, *np.* na wesele, chrzciny i t. p.

W kraju naszym, czas ochrony zwierzyny w lasach rządowych i pod nadzorem Rządu zostających, oznaczony jest dla zwierzyny płowéj od 1 listopada do 1 września roku następnego; wolno zatém je łowić tylko przez wrzesień i październik; dla wszelkiéj innéj miejscowéj zwierzyny czas ochrony oznaczony jest od 1 marca do 1 września, to jest miesięcy sześć. Dla ptastwa przelotnego, oznaczony jest czas ochrony od 1 kwietnia do 15 lipca (b). Przepis ten, zawarty w rozporządzeniu Kom. Rząd. Przych. i Skarbu, nie ma mocy prawa ogólnie obowiązującego, ściąga się tylko do łowów i polowania w lasach rządowych.

(a) Patrz Schlesische Holtz-Mass-und Jagd Ordnung. Tit. 16. § 3.

(b) Patrz Sylwan T. XVII. str. 522.

b) Potrzeba wzbroni użyć i w polowaniu niektórych przyrządzeń łowieckich.

Są sposoby łowienia zwierzyny, które ją bardzo niepokoją, i do wyniszczenia przyczyniają się; przepisy zatém policyjne, powinny wymienić takowe sposoby, narzędzia, psy, i użycie onych do łowów i polowania zupełnie wzbronić pod karą; czego dopilnowanie i pociąganie do kary przestępujących, do miejscowéj policyi wykonawczéj należy.

Wszelkie sposoby łowienia, przez włościan i klusowników używane, jako łatwo niszczące zwierzynę, zabronione być powinny.

Samostrzały, wnyki, żelaza, i t. p. przyrządzenia łowieckie, które ludziom i domowym zwierzętom szkodliwe być mogą, zupełnie zakazane być powinny.

Wilczych dołów, karkowych żelaz, z powodu, że te zakładane są na ułowienie zwierząt drapieżnych, nie należałoby wzbraniać, ale dozwolone być mogą tylko w miejscach odludnych, gdzie ani ludzie, ani zwierzęta domowe nie uczęszczają, a nadto, miejsca takowe mieć powinny pewny znak ostrzegający każdego o zastawioném przyrządzeniu.

Czytamy w naszych przepisach rządowych łowieckich wyżéj przytoczonych, mianowicie

w artykule 51. „Na polach i lasach rządowych w jakimbądź czasie, nie wolno polować z chartami lub ogarami, albo łowić sieciami, płachtami lub innemi sidłami, pod karą wyrównywającą podwójnéj wartości zwierzyny, tudzież 10 zł. od każdego psa i zł. 10 od sieci lub sideł."

c) Podstępne łowienie zwierzyny.

Do ważniejszych urządzeń łowieckich policyjnych, należy zapobieżenie podstępnemu łowieniu zwierzyny przez tak zwanych kłusowników. W wielu okolicach, w bliskości wielkich lasów, gdzie są knieje zwierzyny grubéj, są ludzie pospolicie z włościan, którzy trudnią się potajemném łowieniem i ubijaniem zwierzyny, i zatrudnienie to niejako za rzemiosło sobie obierają. Takich to ludzi, myśliwi nazywają *kłusownikami*, dla tego że oni najczęściéj zmuszeni są biegnąć czyli kłusować za zwierzyną, póki onéj nie złowią. Kłusownik chodząc ciągle po lesie i śledząc obrot zwierzyny, od brzasku dnia aż do ciemnéj nocy, zna doskonale każdą ostoję, każdy przesmyk jego przechodu. Do ułowienia niepotrzebuje wiele zachodu, skryje się tylko w wiadomém sobie mjejscu, a przechodzącą

lub z umysłu napędzoną zwierzynę, trafnym strzałem niechybnie ubije.

Nadużyciom takowym trudno położyć zupełną tamę, bo trudno jest kłusownika złapać na uczynku; las bowiem jest obszerny, ostoja i przesmyki zwierzyny nie zawsze są znane dozorującym lasy. Obok bacznéj pilności miejscowego dozoru, potrzeba tu jeszcze zaostrzenia przepisów karnych na takich przestępców. Straży leśnéj miejscowéj skutecznie przyjść może w pomoc policya, przez wglądanie w szczegółowe zatrudnienia i sposób życia mieszkańców wsi i miast pomniejszych; przez baczne oko na handlujących zwierzyną lub skórami zwierząt, mianowicie na kramarzy żydów, przywożących do miast na sprzedaż; przez postrzeganie wreszcie nabywania prochu i noszenia broni palnéj przez ludzi, którzy ze stanu swego i zatrudnień, tego nie potrzebują. Ludzi podejrzanych o trudnienie się tym rzemiosłem, straż leśna powinna mieć na bacznem oku, a w razie dostrzeżenia, pomoc do ujęcia, udzieloną być im powinna przez władzę policyjną bezzwłocznie.

2. *Wpływ policyi na ograniczenie zbytniego rozmnażania zwierzyny dzikiéj.*

Są takie rodzaje zwierzyny, których hodowanie w miejscach otwartych w bardzo małéj tylko liczbie może być dozwolone, albo całkiem wzbronić wypada, a to z powodu wyrządzania przez nią wielkich szkód w roli. Zwierzyna tak zwana czarna (dziki), hodowana być może w wielkich obszernych lasach w żerowisko obfitujących, i to w ograniczonéj tylko liczbie. Zwierzyna ta bowiem wielkie wyrządza szkody rolnictwu w usiewach, mianowicie w kartofli. Właściciel kniei, w któréj taka zwierzyna hoduje się, nietylko słusznie zmuszonym być powinien do wynagrodzenia za szkody przez nią w roli zrządzane, ale nadto, gdy trudne jest wynagrodzenie, może być zmuszonym policyjnie do zmniejszenia zwierzostanu aż do takiéj ilości, w jakiéj obawiania się wielkich szkód nie ma powodów. W krajach ludnych, rolniczych, dobrze zagospodarowanych, zwierzyna czarna nie inaczéj, jak tylko w zwierzyńcach, w miejscach ogrodzonych hodowaną być może.

Również może i powinno być wzbronione hodowanie dziko królików, bo te rolnictwu bardzo są szkodliwe. Hodować je można tylko w miejscach bezludnych, od pól uprawnych oddalonych. Tam zaś, gdzie zbytecznie się rozmnożyły i rolnictwu szkody wyrządzają, powinno być nakazane ich wyniszczenie, a nawet wyniszczenie policyjnie zarządzone być może, bez względu na czyim gruncie się hodują.

3. *Wpływ policyi, na ochronę niektórych rodzajów zwierzyny od zupełnéj zaguby.*

Są takie rodzaje zwierząt i ptastwa, co w niektórych latach, przez nadzwyczajne zdarzenia i wypadki naturalne, bywają tak wyniszczone i w ilości swéj zmniejszone, że dla rozmnożenia, łowienie i ubijanie onych, przez czas niejaki całkiém wzbronione być powinno. W takiém położeniu znajdować się może zwierzyna płowa, po wojnie lub w zamieszkach krajowéj ludności, z powodu których zwierzyna w najgłębszych kniejach nie znajdując spoczynku, zostaje wybitą lub w odległe spokojniéjsze strony wypłoszoną. W takiém też położeniu znajdować się mogą

kuropatwy, które przez głębokie i długo trwające śniegi, do wyniszczenia przywiedzione zostają.

4. *Wpływ policyi na wytępienie zwierząt drapieżnych.*

Drapieżne zwierzęta i drapieżne ptastwo, wyrządzają szkody nie tylko w zwierzynie dziko hodującéj się, ale i w zwierzętach domowych, gospodarskich; dla tego wytępianie onych powinno być powszechnie w kraju nakazane, i nagrodami zachęcane.

Prawnie biorąc, zwierzęta drapieżne należą także do właściciela kniei, lecz ze względu, że właściciel kniej nigdy nie zechce wynagradzać szkód przez nie sąsiadom zrządzanych, przeto łowienie, ubijanie, lub jakimbądź sposobem niszczenie onych, nikomu wzbronione być nie powinno. Wszelako, pod pozorem ścigania zwierząt drapieżnych, nie może być dozwolone polowanie bezwzględne komubądź w cudzéj kniei. Pod tym względem mogą być zarządzone łowy w cudzym lesie, tylko na rozkaz władzy rządowéj.

W rozporządzeniach karnych dla lasów rządowych, co do wytępiania zwierząt drapie-

żnych, czytamy następujący przepis: „Zwie-„rzęta drapieżne, w każdym czasie i wszel-„kiemi sposobami, przez mających prawo po-„lowania, strzelane i łowione być mogą. „Zwierzętami drapieżnemi są: niedźwiedź, „borsuk, wilk, lis, ryś, żbik, wydra, kuna, „tchórz, gronostaj, perewiastka, łasica, sęp, „orzeł, jastrząb, krogulec, kania etc." (a).

Nagrody za wytępianie zwierząt drapieżnych powinny być wyraźnym przepisem przyznane, i zasługującym na nie, za złożeniem dowodów, bez żadnych utrudzeń wypłacane. Nadto skóry zwierząt drapieżnych, powinnyby należeć wyłącznie do tego, kto zwierza ubił.

Co do kraju naszego, w téj mierze jest postanowienie Rady Administracyjnéj z dnia $\frac{2}{14}$ października 1834 roku, przeznaczające fundusz z corocznéj opłaty za pozwolenie noszenia broni palnéj utworzony, na powiększenie ceny nagród za wytępienie wilków do wysokości: za ubicie wilka wściekłego zł. 50, za starą wilczycę zł. 36, za starego wilka zł. 25, za młodego zł. 18, za szczenię zł. 10.

(a) Patrz Sylwan tom XVI str. 524. art. 52.

Oprócz wyznaczonéj nagrody, postanowienie to przepisuje: „w miejscach, w których „drapieżne zwierzęta, a w szczególności wilki „najwięcéj są zagęszczonemi, na przedsta-„wienie wójta gminy, mają być zarządzane „obławy przez kommissarza obwodu, z uwa-„gą wszakże, aby te w porę roboczą i z u-„trudzeniem włościan przedsiębrane nie były. „Na takowe obławy używani być mają mi-„łośnicy myśliwstwa, i wojskowi z oddziałami „w bliskości konsystujący." W związku z tém postanowieniem, K. R. P. i Skarbu ponowiła Urzędom leśnym rządowym polecenie odbywania w lasach obław, w porach do wytępienia wilków najstosowniejszych, oraz zakładanie zanęt zatrutych, przeznaczając na to dla każdéj straży po złot. 20, tak, aby w każdéj straży leśnéj, gdzie wilki się znajdują, przynajmniéj jedna zanęta zatruta założoną była. W przepisach leśnych rządowych, służba leśna obowiązaną jest wytępiać drapieżnego zwierza pod karą. I tak: strażnik lub strzelec złożyć rocznie powinien, jedną parę uszów z nosem wilczym, i 1 parę lisich, albo w miejsce tych, 2 pary uszów tchórzych lub kunich, pod karą zł. 6, i 2 pary szponów ptaków drapieżnych pod karą złot. 2; dla

zwolnienia zaś od kary, trzeba udowodnić, że w okolicy zwierzęta drapieżne nie znajdują się.

Przy wydzierżawieniu małego polowania w zaroślach i na polach rządowych, dzierżawca obowiązany jest corocznie złożyć Urzędowi leśnemu, od każdych 10 złotych summy za polowanie ustanowionéj, jedną parę szponów ptaków drapieżnych, lub jedną parę uszów z nosem wilczym albo lisim. Parę znaków wilczych zastąpią 6 par szponów, a parę znaków lisich, 3 pary szponów zastąpić mogą, i nawzajem. W razie niedotrzymania tego, dzierżawca zapłaci kary zł. 1 za każdą parę szponów, i stosunkowo za znaki wilcze i lisie niedostawione.

W podobnym sposobie prawo ogólne policyjne mogłoby włożyć obowiązek na prywatnych właścicieli dóbr, do składania corocznie w pobliskim Urzędzie leśnym, w stosunku obszerności dóbr, pewnéj ilości nosów i szponów zwierząt i ptaków drapieżnych, pod karą, jaką Rząd na dzierżawców polowania wkłada. Stosunek co do obszerności gruntu, tak mógłby być oznaczony: w pierwszych 10 latach po ogłoszeniu prawa, jedną parę szponów na każde 50 morgów, a na-

stępnie takąż ilość na 100 morgów gruntu lub lasu.

W zakończeniu materyi o przepisach karnych i policyjnych łowieckich, zastanowmy się nad zarysem przepisów, dla lasów rządowych Królestwa w téj mierze postanowionych i obowiązujących. Są one łączne z przepisami kar za szkody leśne (a). Z przepisów tych niektóre artykuły, już przytoczyliśmy w ciągu pisma w właściwych miejscach, teraz zastanówmy się nad ich treścią i układem.

Zasada do kary przyjęta, jest bardzo prosta. Podwójna wartość zwierzyny nieprawnie złowionéj, ubitéj lub zranionéj, jest wysokością kary. I tak, przepisane kary za szkody w zwierzynie zrządzone, są téj treści:

„Za nieprawne ubicie lub złowienie zwie„rzyny, kara wyrównywać ma podwójnéj wartości zwierzyny (art. 45).

„Za zranienie lub skaleczenie, równa kara „jak za zabicie (art. 48).

„Za zwierzynę taxą nieobjętą, wymierzaną „będzie kara, jak za nieprawne chodzenie „po lasach z fuzyą, psami, lub sidłami (art. 49).

„Za wybieranie jaj i piskląt z gniazd, kara

(a) Patrz Sylwan T. XVI str. 522 i następne.

„oznacza się w stosunku połowy wartości „taxą wskazanéj; za rodzaje zaś taxą nie „objęte, od gniazda po zł. 5 (art. 50).“

W czterech ostatnich ustępach, objęte są wszystkie kary za szkody w zwierzynie w ich rozróżnieniu oznaczone.

Bezprawność czynu według tych przepisów, a témsamém i kara, ściąga się nietylko do tego, komu wcale nie służy prawo polowania, ale tyczy się i tego, kto chociaż ma prawo do polowania, ale wykonywa go w czasie i w sposobie przepisami wzbronionym.

Kara ogólnie powyżéj oznaczona ulega powiększeniu w szczególnych przypadkach, z powodu okoliczności zaostrzających, do których przepis liczy:

a) czas ochrony zwierzyny,

b) dni świąteczne i pora nocna,

c) użycie psów i przyrządzeń łowieckich wzbronionych,

d) powtarzanie przestępstwa.

Co do czasu ochrony.

„Wartość zwierzyny w czasie ochrony jest podwojna; za ubitą, złowioną lub zranioną w tym czasie, kara w stosunku téj wartości ma być stanowioną“ (art. 46).

Co do dni świątecznych i pory nocnéj.

„Za nieprawne złowienie lub ubicie zwierzyny w dzień świąteczny lub w nocy, kara podwyższoną być ma o jedną pojedynczą wartość zwierzyny. Za wykroczenia zaś, na które kara ogółowo jest podana, obostrzenie nastąpi o ⅓ część kary oznaczonéj“ (art. 10).

Co do psów i przyrządzeń wzbronionych.

Wzbronione jest, w jakimbądź czasie, polowanie z chartami, lub ogarami; tudzież łowienie sieciami, płachtami, albo innemi sidłami. Łowiący zwierzynę z użyciem tych wzbronionych środków, oprócz kary wyrównywającéj podwójnéj wartości zwierzyny, zapłaci jeszcze po zł 10 od psa i od każdéj sieci lub sideł (art. 51).

Co do powtarzania przestępstw.

Za wykroczenie powtórzone w ciągu roku, kara podwyższoną będzie za każde powtórzenie o pojedynczą wartość szkody; za zwierzynę taxą nie objętą, kara podwyższoną będzie za każde powtórzenie o ⅓ część kary ogółowo przepisanéj.

Podwyższenie kary, nie może przenosić sześciokrotnéj wartości szkody, lub podwójnéj

kary za wykroczenie ogółowo przepisanéj; lecz na przypadek dalszych powtarzań, ta najwyższa kara będzie wymierzaną.

Przewinienia policyjne łowieckie i kary na nie przepisami rządowemi objęte, są następujące:

„Kto nie mając prawa do polowania, znaleziony będzie w lesie z fuzyą, zapłaci kary zł. 15, a jeżeli będzie miał psy, zapłaci prócz tego od każdego psa po zł. 10. Za przewinienie takież w czasie ochrony zwierzyny popełnione, kara od fuzyi zł. 40, a od psą każdego po zł. 20“ (art. 68).

„Psy myśliwskie, bez strzelca w lesie dostrzeżone, lub kiedy ten nie jest znany i fuzyi nie składa, w każdym czasie mają być strzelane“ (art. 69).

„Za psy gospodarskie, znalezione w lesie w czasie ochrony, bez klocka, kara zł. 2. od psa“ (art. 70).

„Za bezprawne stawianie żelaz, lub jakich bądź sideł większych, na grubą zwierzynę, kara zł. 15. Za sidła na zwierzynę małą zł. 10. Za sidła na ptaki śpiewające nie łowne, kara zł. 2. Kary te w czasie ochrony będą podwojone“ (art. 71).

Ze względu, aby przy wymierzaniu kar za

szkody, takowe nie były niższe od kar za samo przewinienie policyjne naznaczonych; zastrzeżono, że kara za wykroczenie popełnione z użyciem narzędzi i psów, nie może być niższą od téj, jaka jest postanowiona, za samo posiadanie w lesie narzędzi i psów. Jeżeliby w jakim przypadku, kara policyjna była wyższą, wtenczas takowa ma być wymierzaną, oprócz obowiązku zapłacenia wartości zwierzyny (art. 53).

Jasność i treściwość tych przepisów, a tém samém łatwość zastosowania ich, pozostawia do życzenia, aby otrzymały one moc ustawy, ogół mieszkańców obowiązującéj. Tymczasem zaś pochlebiamy sobie, że może znajdą się między właścicielami dóbr, którzy z przepisu tego będą mieli wskazówkę do czynienia stosownych zastrzeżeń w kontraktach przy wypuszczaniu polowania zawieranych.







SPIS PRZEDMIOTÓW

W GOSPODARSTWIE ŁOWIECKIÉM.

Stronica

Wstęp. 1

Część I.

Powstanie i rozwijanie się łowiectwa. . . 11

Część II.

Rys historyczny łowiectwa polskiego do XIV wieku 55

O bożkach myśliwskich i leśnych u Słowian 90

Leśnictwo i łowiectwo w Polsce od XIV wieku do 1776 r. 109

Porównanie praw myśliwskich polskich, z prawami krajów ościennych. 216

Część III.

O przyrodzie, hodowaniu i ochronie zwierzyny 223

O przyrodzie, hodowaniu i ochronie żubra . 223

„ „ „ łosia . 231

Powody tak prędkiego wytępienia łosia w naszym kraju. 240

O utrzymaniu, i pomnożeniu łosi w lesie, w którym się jeszcze znajdują 244

O przyrodzie, hodowaniu i ochronie jelenia 247

Stronica

Przyczyna wyniszczenia jeleni w kraju naszym 262
O dogodnéj miejscowości, do hodowania jeleni. 262
O zaprowadzeniu jeleni w lesie, w którym ich wcale nie ma 264
O pomnożeniu jeleni w lesie, gdzie ich jest mało. 268
O zaprowadzeniu jeleni tam, gdzie ta zwierzyna tylko jest przechodnią. 270
O ochronie i korzystném użytkowaniu ze zwierzostanu płowego 271
O przyrodzie, hodowaniu i ochronie sarn . 275
Korzyści z téj zwierzyny, i powody jéj wytępienia 288
Sposób obliczenia sarn w kniei żyjących . . 290
O dogodnéj miejscowości do hodowania sarn, i o zaprowadzeniu tam, gdzie ich wcale nie ma. 291
O pomnożeniu sarn tam, gdzie w zbyt małej znajdują się liczbie 294
O przyrodzie, hodowaniu i ochronie daniela 298
" " " dzika . 305
O rozmnożeniu dzików w lasach, gdzie w małéj są liczbie 320
O zaprowadzeniu dzików gdzie ich wcale nie ma 322
O przyrodzie, hodowaniu i ochronie zająca . 325

Stronica

O zaprowadzeniu zajęcy tam, gdzie ich wcale nie ma 340
O pomnożeniu i utrzymaniu zajęcy tam, gdzie ich zbyt mała jest liczba. . . . 342
Zając biełak 347
O przyrodzie, hodowaniu i ochronie głuszca 351
O zaprowadzeniu i rozmnożeniu głuszców . 359
O przyrodzie, hodowaniu i ochronie cietrzewia 362
O zaprowadzeniu i rozmnożeniu cietrzewi . 368
O przyrodzie, hodowaniu i ochronie jarząbka 370
O zaprowadzeniu i rozmnożeniu jarząbków. 375
O przyrodzie, hodowaniu i ochronie kuropatw 377
Szczególną troskliwość kuropatw w wychowaniu swego potomstwa 383
Nieprzyjaciele i przyczyny niszczące kuropatwy 389
O rozmnażaniu i zaprowadzeniu kuropatw . 390
O miejscach ochronnych sztucznie urządzonych czyli tak zwanych remizach. 398
O stosunku ilości zwierza dzikiego i ptastwa do rozległości lasu 401

Część IV.

O hodowaniu zwierząt łownych w zwierzyńcach 406
O zwierzyńcach w ogólności 406

Stronica
O wyborze zwierzyny 407
O odpowiedniéj obszerności zwierzyńca . 407
O wyborze miejsca na zwierzyniec . . . 410
O ogrodzeniu zwierzyńca 411
O *lizawkach* słonych 413
O przysposobieniu odpowiedniéj ilości karmu na zimę 416
O ułowieniu i przewożeniu żywcem zwierzyny, oraz o domowém wychowaniu młodéj 417

Część V.

Łowy zwierząt i polowanie 425

a) *Zwierzęta łowne.*

O polowaniu na jelenia 426
Polowanie na stanowisku (na wychodnego) 426
„ przez podejście 431
O obławach na jelenia 433
Przepisy dla kierującego obławą na grubego zwierza 435
Polowanie z sieciami i straszydłami . . . 436
„ par force 439
„ na daniele i sarny 440
„ na łosie 441
„ na dzika 443
„ na zające 445
„ na wychodnego 445
„ ze straszydłami 447

Stronica
O wytropieniu zająca na ponowie i z wyżłem 448
Strzelanie zajęcy z naganką 450
Polowanie na zające z ogarami 452
„ z chartami czyli par force . . 457

b) *Zwierzęta drapieżne.*

O przyrodzie wilka. 460
O polowaniu na wilki z psami 471
„ „ z obławą 474
„ „ przez osoczenie . . 479
„ „ z sieciami i straszydłami 480
„ „ na stanowisku i przez podejście 481
„ „ z budy przy ponęcie . 482
„ „ z prosięciem . . . 483
Łapanie wilków w doły 486
„ „ w ogrodzenia 488
O żelazach 490
O samostrzałach 496
Trucie wilków 497
O przyrodzie lisa 500
O zastawianiu żelaza karkowego na lisa . . 514
O robieniu witerunku (przywiatru) . . . 519
Sposób trucia lisów kiełbaskami 524
O wykopywaniu z nor młodych lisów . . 525
Zakurzanie lisa 527
O przyrodzie żbika 534

Stronica
Sposoby wytępienia żbików 538
O przyrodzie rysia 540
„ borsuka i jaźwca. 547
„ niedźwiedzia 558
Polowanie na niedźwiedzia 564
„ „ w Rossyi północnéj 566
Sposób zabezpieczenia pasiek od niedźwiedzi i ich łowienia, przez Baszkierów używany 567
O przyrodzie kuny leśnéj 571
Polowanie na kuny leśne 573
O przyrodzie wydry pospolitéj 576

Część VI.

O użytkowaniu ze zwierzyny 587
O porze właściwéj do polowania na zwierzęta i ptastwo dzikie 588
O pozyskaniu korzyści ciągle trwałych i odpowiednich do zamożności zwierzostanu. 590
O trzebieniu, obielaniu, ociąganiu, osmużaniu, rozbieraniu, oraz patroszeniu zwierzyny 591
Trzébienie płowéj zwierzyny 592
„ czarnéj zwierzyny 594
Obielanie i rozbieranie płowéj zwierzyny . 594
„ „ czarnéj zwierzyny . 595
O ociąganiu i rozbieraniu niedźwiedzia . . 596
„ zwierząt drapieżnych. . . . 596

Stronica
O patroszeniu i osmużaniu zajęcy . . . 598
„ ptastwa dzikiego 600
O cenie łownych zwierząt. 602

Część VII.

O zasadach do prawodawstwa łowieckiego . 608
Przedmioty łowieckie do prawa cywilnego należące 613
„ „ „ karnego i policyi należące 626







OMYŁKI W DRUKU.

Stronica.	Wiersz.	Zamiast.	Poprawić.
15.	25.	przekonywające	przekonywających
18.	4.	pół nagiego	północnego
28.	20.	stanowimy	stanowi
35.	20.	nieznajduje	nieznajdują
88.	3.	żyne	żyzne
110.	24.	chartyj	charty.
164.	26.	ułożony, sokół przez	ułożony sokół, i przez
249.	21.	Lobocheńskich	Łubocheńskich
295.	14.	niepowiązane	*(opuścić)*
346.	4.	iutego	lutego
414.	19.	w knie	w kniei
506.	21.	nne	inne
510.	22.	eż	też
537.	21.	pochodzi	podchodzi
540.	5.	otremi	ostremi
600.	10.	tydzień	dzień
605.	19.	Wicinek	Wycinek

